



IMAGINATOR1D, SENSACJA **wattpad**

ANNA TODD

# AFTER

PŁOMIEŃ POD  
MOJĄ SKÓRĄ

NAJWIĘKSZY **FENOMEN** WYDAWNICZY TEGO ROKU!

PONAD **MILIARD** ODSŁON ONLINE

ANNA TODD

---

# AFTER

Płomień pod moją skórą

tłumaczenie

**Agnieszka Myśliwy**

między  
słowa



*Moim czytelnikom od samego początku,  
z wielką, wielką miłością i wdzięcznością.  
Jesteście dla mnie całym światem.*

## Prolog

College zawsze wydawał mi się najważniejszą, zasadniczą częścią tego, co jest miernikiem wartości człowieka i determinuje jego przyszłość. Żyjemy w czasach, w których ludzie pytają, do jakiej szkoły chodziłeś, zanim zapytają cię o nazwisko. Od dzieciństwa byłam uczona, tresowana wręcz, żeby przysposabiać się do dalszej edukacji. Stało się to koniecznością wymagającą obezwładniającej ilości przygotowań i graniczącej z chorobą obsesji. Każde zajęcia, jakie wybierałam, każde zadanie, jakie kończyłam od pierwszego dnia liceum, kręciło się wokół dostania się do college'u. I to nie byle jakiego college'u – moja matka uparła się, że będę studiować na Washington Central University, tej samej uczelni, na którą ona uczęszczała, ale jej nie ukończyła.

Nie miałam pojęcia, że będzie w tym chodzić o coś znacznie poważniejszego niż tylko nauka. Nie miałam pojęcia, że wybór fakultetów na pierwszy semestr po kilku miesiącach okaże się trywialnym drobiazgiem. Byłam naiwna i pod pewnymi względami nadal jestem. Nie mogłam jednak wtedy wiedzieć, co mnie czeka. Przyjaźń z moją współlokatorką od początku była emocjonalna i skomplikowana, a spotkanie z jej zwariowaną grupą znajomych jeszcze to pogłębiło. Tak bardzo się różnili od wszystkich, których znałam. Onieśmiało mnie ich zachowanie i zbijało z tropu ich całkowite ignorowanie zasad. Szybko stałam się częścią ich szaleństwa, zachłysnęłam się nim...

I wtedy on wkradł się do mojego serca.

Już przy naszym pierwszym spotkaniu Hardin zmienił moje życie na tyle sposobów, że żadne kursy ani wykłady nie mogłyby mnie na to przygotować. Filmy, które oglądałam jako nastolatka, szybko stały się moim życiem, a ich śmieszne zawile fabuły – moją rzeczywistością. Czy postąpiłabym inaczej, gdybym wiedziała, co mnie czeka? Nie jestem pewna. Chciałabym udzielić na to pytanie prostej odpowiedzi, ale nie potrafię. Czasami jestem wdzięczna, tak bardzo gubię się w chwilowej namiętności, że mój osąd nie jest jasny i widzę tylko jego. Czasami myślę o bólu, który mi zadał, o głębokiej tęsknocie za tym, kim byłam, o chaosie tych chwil, gdy

czułam, że mój świat wywraca się do góry nogami, i wtedy odpowiedź nie jest już taka oczywista jak kiedyś.

Jestem pewna tylko jednego – moje życie i moje serce już nigdy nie będą takie same, nie po tym, jak wdarł się w nie Hardin.

## Rozdział pierwszy

Mój budzik zadzwoni lada chwila. Pół nocy nie spałam – liczyłam linie pomiędzy panelami na suficie i powtarzałam sobie w głowie plan zajęć. Inni mogą liczyć owce, ja planuję. Mój umysł nigdy nie pozwala sobie na przerwę od planowania, a ten dzień, najważniejszy dzień całego mojego osiemnastoletniego życia, nie jest wyjątkiem.

– Tessa! – matka woła mnie z dołu.

Jęczę do siebie i staczam się powoli z mojego małego, ale wygodnego łóżka. Bez pośpiechu wciskam brzegi prześcieradła pod materac, ponieważ robię to ostatni raz. Dzisiaj ta sypialnia przestanie być moim domem.

– Tessa! – woła znowu matka.

– Już wstałam! – odpowiadam.

Trzaskanie otwieranych i zamykanych szafek na dole mówi mi, że ona jest równie spanikowana jak ja. Żołądek zaciska mi się w supeł. Wchodzę pod prysznic, modląc się, żeby ten strach trochę się zmniejszył w ciągu dnia. Całe moje życie było serią zadań, które mnie na ten dzień przygotowywały. Mój pierwszy dzień w college’u.

Od kilku lat nerwowo tego wyczekiwałam. Poświęcałam weekendy na naukę i przygotowania, podczas gdy moi rówieśnicy imprezowali, pili i robili to wszystko, co robią nastolatki, żeby wpakować się w kłopoty. Ja taka nie byłam. Byłam dziewczyną, która spędza wieczory na nauce, siedząc po turecku na podłodze w salonie, w czasie gdy moja matka plotkowała i oglądała QVC, szukając tam nowych sposobów na poprawę wyglądu.

W dniu, w którym przyjęto mnie na Washington Central University, oszalałam z radości, a moja matka płakała godzinami. Nie przeczę – czułam dumę, że cała ta moja ciężka praca w końcu się opłaciła. Dostałam się do jedyne go college’u, do którego aplikowałam, a z powodu naszego niskiego dochodu otrzymałam tyle stypendiów, że mogłam ograniczyć pożyczki studenckie do minimum. Kiedyś przez chwilę rozważałam wyjazd z Waszyngtonu do college’u. Kiedy jednak moja matka zbladła jak ściana i przez prawie godzinę chodziła w kółko po salonie, powiedziałam

jej, że tylko żartowałam.

Gdy stoję pod prysznicem, napięcie natychmiast schodzi z moich mięśni. Tkwię pod strumieniem gorącej wody, próbując uspokoić umysł, ale robię coś całkiem przeciwnego. Jestem tak rozkojarzona, że zanim kończę myć włosy i ciało, gorącej wody zostaje tyle, bym mogła ogolić zaledwie łydki.

Owijam mokre ciało ręcznikiem i znów słyszę wołanie matki. Wiem, że to nerwy, i nawet ją rozumiem, ale nie spieszę się z suszeniem włosów. Zdaję sobie sprawę, że niepokoi ją mój wyjazd do college'u, ale planowałam ten dzień co do godziny przez wiele miesięcy. Tylko jedna z nas może być znerwicowanym wrakiem, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tego uniknąć, realizując mój plan.

Ręce mi się trzęsą, gdy próbuję zapiąć sukienkę. Nie ja ją wybrałam – matka uparła się, żebym ją założyła. W końcu wygrywam batalię z zamkiem i wkładam ulubiony sweter, który zawsze wisi na drzwiach szafy. Czuję się teraz trochę mniej zdenerwowana, ale nagle zauważam małe rozdarcie na rękawie swetra. Rzucam go na łóżko i wkładam buty, wiedząc, że matka z każdą sekundą coraz bardziej się niecierpliwi.

Mój chłopak Noah zaraz tu będzie – jedzie z nami. Jest o rok młodszy ode mnie, niedługo skończy osiemnaście lat. Jest błyskotliwy i ma same piątki tak jak ja, dlatego też – co bardzo mnie cieszy – planuje dołączyć do mnie na WCU w przyszłym roku. Naprawdę chciałabym, żeby jechał ze mną już teraz, zwłaszcza że nie znam w college'u absolutnie nikogo, ale jestem mu wdzięczna, bo obiecał, że będzie mnie odwiedzał tak często, jak się tylko da. Potrzebuję jeszcze tylko porządnej współlokatorki. To jedyna rzecz, o którą proszę, i jedyne, czego nie mogę kontrolować za pomocą swojego planu.

– The-re-saaaa!

– Mamo, już schodzę. Proszę, przestań krzyczeć! – wołam, schodząc po schodach.

Noah siedzi przy stole naprzeciwko mojej matki i wpatruje się w zegarek na swoim nadgarstku. Niebieski odcień jego koszulki polo pasuje do koloru jego oczu. Jasne włosy ma zaczesane i lekko nażelowane. Jest wprost idealny.

– Cześć, studentko.



Uśmiecha się wesołym, perfekcyjnie równym uśmiechem i wstaje. Bierze mnie w ramiona, a ja zamykam usta, czując nadmiar jego wody po goleniu. Tak, czasami trochę z nią przesadza.

– Cześć. – Uśmiecham się do niego równie wesoło, próbując ukryć zdenerwowanie, i zbieram ciemnoblonde włosy w kucyk.

– Kochanie, możemy poczekać parę minut, żebyś się uczesała – mówi cicho moja matka.

Podchodzę do lustra i kiwam głową. Ma rację. Moje włosy muszą dziś wyglądać porządnie, a ona oczywiście nie waha się, żeby mi o tym przypomnieć. Trzeba było je zakręcić w loki, tak jak lubi, w ramach pożegnalnego prezentu.

– Zapakuję torby do samochodu – proponuje Noah.

Wyciąga dłoń do mojej matki po kluczyki. Całuje mnie w policzek, po czym wychodzi z bagażami. Matka idzie za nim.

Druga runda układania włosów daje lepszy rezultat niż pierwsza. Na koniec jeszcze raz przesuwam wałkiem do czyszczenia ubrań po szarej sukience.

Wychodzę na zewnątrz i idę do samochodu wypakowanego moimi rzeczami, mam motylki w brzuchu. Odczuwam ulgę na myśl o tym, że mam jeszcze dwie godziny jazdy, by sprawić, że znikną.

Nie mam pojęcia, jaki okaże się college, ale nagle w głowie mam tylko jedno pytanie: czy znajdę tam jakichś przyjaciół?

## Rozdział drugi

Chciałabym powiedzieć, że gdy jechaliśmy, znajome krajobrazy centralnego Waszyngtonu uspokoiły mnie, albo że wraz z każdym znakiem wskazującym na to, że zbliżamy się do Washington Central, coraz bardziej ogarniał mnie duch przygody. Tak naprawdę jednak pograżyłam się w szale planowania i obsesyjnych myśli. Nie jestem nawet pewna, co mówił do mnie Noah, chociaż wiem, że na pewno próbował dodawać mi otuchy i cieszył się ze względu na mnie.

– Już jesteśmy! – piszczy matka, gdy wjeżdżamy przez kamienną bramę na kampus.

Jest imponujący zarówno na żywo, jak i w broszurach oraz w internecie. Eleganckie budynki z kamienia od razu robią na mnie wrażenie. Wszędzie kręcą się setki ludzi: rodzice ściskający i całujący swoje dzieci na pożegnanie, grupki pierwszorzoczniaków ubranych od stóp do głów w kolory WCU i maruderzy, zagubieni i zdezorientowani. Kampus ma onieśmielające rozmiary, ale mam nadzieję, że za kilka tygodni poczuję się tutaj jak w domu.

Matka upiera się, że wraz z Noah pójdzie ze mną na spotkanie zapoznawcze dla pierwszorzoczniaków. Przez bite trzy godziny uśmiech nie schodzi jej z twarzy, a Noah słucha uważnie, tak jak ja.

– Chciałabym przed wyjazdem obejrzeć twój pokój w akademiku. Muszę się upewnić, że wszystko jest w należyтым porządku – mówi, gdy spotkanie się kończy. Wzrokiem pełnym dezaprobaty mierzy stary budynek. Ma dar do znajdowania najgorszych wad w różnych rzeczach. Noah uśmiecha się, żeby ocieplić atmosferę, a matka natychmiast się ożywia.– Nie mogę uwierzyć, że studiujesz w college’u! Moja jedyna córka, studentka, będzie żyć na swoim. Wprost nie mogę w to uwierzyć – chlipie, ocierając oczy na tyle ostrożnie, żeby nie zepsuć sobie makijażu. Noah idzie za nami, niosąc moje torby, gdy błędzimy w korytarzu.

– To B22... a jesteśmy w holu C – mówię im. Na szczęście zauważam duże B wymalowane na ścianie.

– Tutaj – podpowiadam, gdy moja matka skręca w przeciwną stronę.

Cieszę się, że przywiozłam tylko trochę ubrań, koc i część ulubionych książek, bo Noah nie musi dzięki temu dźwigać ciężarów, a ja nie mam wiele do rozpakowywania.

– B22 – prycha matka.

Ma skandalicznie wysokie obcasy jak na odległości, które musi dziś pokonywać. Na końcu długiego korytarza wkładam klucz do zamka starych drewnianych drzwi, a gdy się uchylają, matka wydaje z siebie głośny okrzyk. Pokój jest niewielki: mieszczą się w nim dwa małe łóżka i dwa biurka. Po chwili mój wzrok pada na powód zaskoczenia matki: jedna strona pokoju jest oklejona plakatami zespołów, o których nigdy nie słyszałam. Ich członkowie są cali wytatuowani i obwieszani kolczykami. Na łóżku pod ścianą leży dziewczyna z jaskraworudymi włosami, oczami obwiedzionymi toną czarnego eyelinera i ramionami pokrytymi kolorowymi tatuażami.

– Cześć – mówi z uśmiechem, który ku mojemu własnemu zaskoczeniu bardzo mnie intryguje. – Jestem Steph. – Unosi się na łokciach, przez co jej biust zaczyna napierać na koronkowy top. Delikatnie kopię Noah w kostkę, gdy wlepia wzrok w jej dekolt.

– Cz-cześć. Jestem Tessa – wykrztuszam z siebie, całkowicie zapominając o dobrych manierach.

– Miło cię poznać, Tessa. Witamy na WCU, gdzie akademiki są małe, a imprezy ogromne.

Szkarłatnowłosa dziewczyna uśmiecha się jeszcze szerzej. Odchyła głowę do tyłu i wybucha śmiechem, gdy dostrzega przed sobą trzy przerażone twarze. Szczeka mojej matki praktycznie ląduje na dywanie, a Noah ze skrępowaniem przestępuje z nogi na nogę. Steph podchodzi do mnie i obejmuje mnie chudymi ramionami. Zaskoczona jej wybuchem uczuć, przez chwilę stoję jak sparaliżowana, ale w końcu rewanżuję się takim samym miłym gestem. Gdy Noah stawia moje torby na podłodze, rozlega się pukanie do drzwi, a ja mam nadzieję, że to wszystko to jakiś głupi żart.

– Proszę! – woła moja nowa współlokatorka. Drzwi otwierają się i do środka wchodzi dwaj chłopcy.

Chłopcy w żeńskim akademiku pierwszego dnia? Może jednak Washington Central to zła decyzja. A może najpierw trzeba było wybadać jakoś współlokatorkę? Po zbolalej minie mojej matki poznaję, że jej myśli obrały taki sam kierunek. Biedna kobieta wygląda, jakby w każdej chwili mogła zemdleć.

– Cześć, jesteś współlokatorką Steph? – pyta jeden z chłopców. Ma postawione na żel jasne włosy z brązowymi pasemkami, ramiona usiane tatuażami i kolczyki w uchu wielkości pięciocentówek.

– Hmm... tak. Mam na imię Tessa – mówię.

– Jestem Nate, nie denerwuj się tak – odpowiada chłopak z uśmiechem, dotykając mojego ramienia. – Na pewno ci się tu spodoba. – Ma ciepły, życzliwy wyraz twarzy pomimo buntowniczego wyglądu.

– Chłopaki, jestem gotowa – mówi Steph, podnosząc z łóżka ciężką czarną torbę.

Mój wzrok pada na wysokiego szatyna, który opiera się o ścianę. Jego włosy tworzą gęstą falowaną czuprynę i są szesane z czoła. Ma kolczyki w brwi i w wardze. Przesuwam wzrok z jego czarnego podkoszulka na ramiona, które także są pokryte tatuażami. Nie dostrzegam nawet centymetra nietkniętej skóry. W przeciwieństwie do Steph i Nate'a on jest cały czarny, szary i biały. A ponadto wysoki i szczupły. Wiem, że gapię się na niego w bardzo nieuprzejmy sposób, ale nie potrafię odwrócić wzroku.

Czekam, aż się przedstawi tak jak jego kolega, ale on milczy. Przewraca tylko z irytacją oczami i wyciąga komórkę z kieszeni obcisłych czarnych dżinsów. Zdecydowanie nie jest tak przyjacielski jak Steph i Nate. Jest przez to jednak bardziej pociągający. Ma w sobie coś, co sprawia, że nie mogę oderwać wzroku od jego twarzy. Czując na sobie spojrzenie Noah, w końcu odwracam głowę i udaję, że gapiłam się na nieznanego ze zdumieniem.

Bo przecież właśnie tak było, prawda?

– Do zobaczenia, Tesso – mówi Nate, gdy wszyscy troje wychodzą z pokoju.

Powoli wypuszczam powietrze. Nazwanie tych paru minut krępującymi to spore niedopowiedzenie.

– Załatwisz sobie nowy pokój! – krzyczy moja matka, gdy tylko drzwi się

zamykają.

– Nie, nie mogę – wzdycham. – To nic takiego, mamó.

Usiłuję ukryć zdenerwowanie. Nie wiem, jak to się wszystko ułoży, ale ostatnie, czego potrzebuję, to moja nadopiekuńcza matka urządzająca scenę w pierwszy dzień college’u.

– Jestem pewna, że mojej współlokatorce i tak często nie będzie – próbuję przekonywać zarówno ją, jak i siebie.

– Mowy nie ma. Natychmiast zmienimy ci pokój. – Gładkie rysy jej twarzy nie współgrają z gniewną miną. Długie blond włosy odrzuciła na jedno ramię, a mimo to każdy lok jest nadal perfekcyjny. – Nie będziesz mieszkać z kimś, kto tak po prostu wpuszcza tu mężczyzn... i do tego takich chuliganów!

Patrzę w jej szare oczy, po czym przenoszę wzrok na Noah.

– Mamó, proszę, zobaczmy, jak się to ułoży. Proszę. – Nie chcę sobie nawet wyobrazić bałaganu, jaki spowoduje zamiana pokoi w ostatniej chwili. I związanego z tym upokorzenia.

Moja matka znów rozgląda się po pokoju, przypatrując się zwłaszcza wystrojowi części Steph. Prycha teatralnie na widok mrocznego entourage’u.

– Dobrze – syczy w końcu ku mojemu zaskoczeniu. – Ale porozmawiamy sobie, zanim pójdę.

## Rozdział trzeci

Moja matka przez godzinę ostrzega mnie przed zagrożeniami płynącymi z imprezowania i przed niebezpiecznymi facetami z college'u – używając przy tym języka, który wprawia w zakłopotanie Noah i mnie – po czym w końcu wychodzi z pokoju. Robi to w swoim stylu – ściska mnie i całuje przelotnie, po czym informuje Noah, że zaczeka na niego w samochodzie.

– Będę tęsknił za naszymi codziennymi spotkaniami – mówi cicho Noah, biorąc mnie w ramiona.

Wdycham zapach jego wody po goleniu, którą kupowałam mu dwie Gwiazdki pod rząd, a z ust wrywa mi się westchnienie. Zniewalająca woń prawie wywietrzała, a ja uświadamiam sobie, że będę tęsknić za tym zapachem, za otuchą i swojskością, która się z nim wiąże, niezależnie od tego, ile razy narzekałam na niego w przeszłości.

– Ja też będę za tobą tęsknić, ale przecież możemy codziennie rozmawiać – deklaruje, po czym obejmuję go mocniej i trącam nosem jego szyję. – Szkoda, że cię tu nie będzie w tym roku.

Noah jest ode mnie tylko kilka centymetrów wyższy, ale mnie podoba się to, że nade mną nie góruje. Gdy dorastałam, moja matka wmawiała mi, że mężczyzna rośnie o centymetr za każdym razem, gdy kłamie. Mój ojciec był wysoki, więc nie zamierzam się z nią w tym temacie sprzeczać.

Noah muska wargami moje wargi... i w tej samej chwili słyszę klakson na parkingu.

Noah wybucha śmiechem i odsuwa się ode mnie.

– Twoja mama. Jest nieustępliwa. – Całuje mnie w policzek i wybiega z pokoju, wołając: – Zadzwoń wieczorem!

Gdy zostaję sama, przez chwilę myślę o jego pospiesznym wyjściu, po czym zaczynam rozpakowywać bagaże. Wkrótce potem połowa ubrań leży schludnie poukładana w jednej z małych komód, a reszta wisi w mojej szafie. Marszczę brwi na

widok skóry i zwierzęcych wzorów, które wypełniają drugą szafę. W końcu ciekawość bierze górę i przesuwam palcem po sukience wykonanej z czegoś w rodzaju metalu i drugiej, tak cienkiej, że niemal nie istnieje.

Zaczynam odczuwać zmęczenie po tym emocjonującym dniu, więc kładę się na łóżku. Ogarnia mnie obca mi dotąd samotność. Nie pomaga też fakt, że mojej współlokatorce wciąż nie ma. Nieważne, jak niekomfortowo się czuję w obecności jej znajomych. Mam przeczucie, że często jej nie będzie, lub, co gorsza, że zbyt często będzie tu miała towarzystwo. Dlaczego nie przydzielono mi współlokatorce, która kocha czytać i się uczyć? Uznaję, że to dobrze, bo będę miała ten mały pokój głównie dla siebie, ale mam złe przeczucia. Na razie college nie jest taki, o jakim marzyłam, ani jakiego oczekiwałam.

Przypominam sobie, że jestem tu dopiero od kilku godzin. Jutro będzie lepiej. Musi być.

Biorę notes i podręczniki, żeby wypisać zajęcia na ten semestr i terminy potencjalnych spotkań klubu literackiego, do którego planuję się zapisać – jeszcze nie jestem zdecydowana, ale czytałam opinie studentów na jego temat i chcę to sprawdzić. Chcę znaleźć grupę ludzi o podobnym do mojego sposobie myślenia, z którymi mogłabym rozmawiać. Nie spodziewam się, że nawiążę mnóstwo przyjaźni – tylko tyle, żeby mieć z kim zjeść posiłek raz na jakiś czas. Jutro zamierzam opuścić kampus, żeby kupić parę rzeczy do pokoju. Nie chcę go zagracać, tak jak Steph zagracała swoją część, tylko dodać kilka swoich rzeczy, żeby poczuć się bardziej jak w domu w tym nieznanym otoczeniu. To, że nie mam jeszcze samochodu, trochę utrudnia mi życie. Im szybciej jakiś kupię, tym lepiej. Mam dość pieniędzy zaoszczędzonych z prezentów z okazji ukończenia szkoły i z wakacyjnej pracy z księgarni, ale nie jestem pewna, czy chcę stresu związanego z posiadaniem auta. Mieszkam na kampusie, więc mam swobodny dostęp do komunikacji miejskiej i już sprawdziłam rozkład jazdy autobusów. Z głową pełną myśli o grafikach, rudowłosych dziewczynach i nieprzyjaznych facetach pokrytych tatuażami zasypiam z notesem w dłoni.

Następnego ranka łóżko Steph jest puste. Chciałabym ją poznać, ale to może być

trudne, skoro nigdy jej nie ma. Może jeden z tych dwóch facetów, z którymi tu była, jest jej chłopakiem? Dla jej dobra mam nadzieję, że to ten blondyn.

Z kosmetyczką w dłoni idę pod prysznic. Już wiem, że jednym z moich najmniej ulubionych aspektów życia w akademiku będą prysznice – myślałam, że każdy pokój będzie miał własną łazienkę. To niezręczne, ale na szczęście nie są koedukacyjne.

Chyba że... Założyłam, że nie są – prawdopodobnie każdy by tak założył? Gdy jednak stoję przed drzwiami, dostrzegam na nich dwie naklejki: jedną męską i jedną damską. Uch. Nie mogę uwierzyć, że pozwalają tu na takie rzeczy. Nie mogę uwierzyć, że nie zwróciłam na to uwagi, gdy zwiedzałam WCU.

Dostrzegam wolną kabinę, biegnę do niej, omijając po drodze półnagich chłopców i dziewczyny, zaciągam zasłonkę i rozbieram się, po czym wieszam swoje ubrania na wieszaku na zewnątrz, na oślep wyciągając rękę. Woda pod prysznicem rozgrzewa się bardzo długo, a ja przez cały ten czas mam wrażenie, że ktoś zaraz zerwie cienką zasłonkę oddzielającą moje nagie ciało od reszty dziewczyn i chłopaków w łazience. Wszyscy wydają się swobodnie traktować spacerujące wokół półnagie ciała obu płci. Życie studenckie jest jak na razie bardzo dziwne, a to dopiero drugi dzień.

Kabina jest maleńka, ogranicza ją mały wieszak na ubrania, a w środku nie ma na tyle miejsca, bym mogła wyciągnąć przed siebie rękę. Moje myśli biegną do Noah i mojego życia w domu. Rozkojarzona odwracam się i łokciem uderzam w wieszak, przez co moje ubrania spadają na mokrą podłogę. Lejąca się na nie woda z prysznica dopełnia dzieła.

– Bez żartów! – jęczę do siebie, pospiesznie zakręcając wodę i owijając się ręcznikiem.

Podnoszę stos ciężkich, przemokniętych ubrań i wybiegam na korytarz z rozpaczliwą nadzieją, że nikt mnie nie zobaczy. Docieram do pokoju, wkładam klucz do zamka i od razu oddycham z ulgą, gdy drzwi zamykają się za mną.

Odwracam się i dostrzegam niegrzecznego, wytatuowanego, brązowowłosego chłopca rozciągniętego na łóżku Steph.



## Rozdział czwarty

– Hmm... Gdzie jest Steph? – Staram się nadać swojemu głosowi zdecydowany ton, ale z mojego gardła wydobywa się jakiś pisk. Zaciskam dłonie na miękkim materiale ręcznika i raz po raz spuszczam wzrok, żeby upewnić się, że rzeczywiście zakrywa moje nagie ciało.

Chłopak zerka na mnie, kąciki jego ust unoszą się lekko, ale nie mówi ani słowa.

– Słyszałeś, co mówię? Pytałam, gdzie jest Steph – powtarzam, siląc się na uprzejmość.

Chłopak krzywi się coraz bardziej i w końcu mamrocze:

– Nie wiem – po czym odwraca się do małego płaskiego monitora stojącego na komodzie Steph.

Co on tutaj w ogóle robi? Nie ma własnego pokoju? Przygryzam język, próbując zatrzymać niegrzeczne komentarze dla siebie.

– Tak? Cóż, czy mógłbyś... wyjść albo coś, żebym mogła się ubrać?

Nawet nie zauważył, że stoję w samym ręczniku. A może zauważył, tylko nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– Nie pochlebiaj sobie, przecież nie będę na ciebie patrzył – prycha i przewraca oczami, po czym zakrywa twarz dłońmi.

Ma silny angielski akcent, którego wcześniej nie zauważyłam. Pewnie dlatego, że był zbyt niegrzeczny, żeby się do mnie w ogóle odezwać.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć na tę bezczelną uwagę, pry cham i podchodzę do komody. Może nie jest hetero, może to właśnie miał na myśli, mówiąc, że nie będzie patrzył. Albo to, albo uważa mnie za nieatrakcyjną. W pośpiechu wkładam stanik i majtki, a na to zwykły biały podkoszulek i szorty koloru khaki.

– Skończyłaś? – pyta, pozbawiając mnie tym samym resztek cierpliwości.

– Jesteś w stanie zachowywać się jeszcze bardziej niegrzecznie? Co ja ci zrobiłam? O co ci chodzi?! – krzyczę o wiele głośniejszym głosem niż zamierzałam. Sądząc po zdumionej minie intruza, moje słowa wywarły zamierzony efekt.

Wpatruje się we mnie przez chwilę w milczeniu. Oczekuję przeprosin, a on... wybuchają śmiechem. Jego śmiech jest głęboki, byłby niemal uroczy, gdyby z założenia nie był nieprzyjemny. W jego policzkach pojawiają się dwa dołeczki, a ja czuję się jak kompletna idiotka. Nie wiem, co mam zrobić ani powiedzieć. Nie lubię konfliktów, a ten chłopak jest chyba ostatnią osobą na Ziemi, z którą powinnam się kłócić.

Drzwi się otwierają i do pokoju wpada Steph.

– Przepraszam za spóźnienie. Mam gigantycznego kaca – oświadcza demonstracyjnie, patrząc to na mnie, to na chłopaka. – Przepraszam, Tess, zapomniałam ci powiedzieć, że przyjdzie Hardin. – Przeprasząco wzrusza ramionami.

Miałam nadzieję, że mnie i Steph uda się jakoś zgodnie mieszkać, może nawet zbudować jakiś rodzaj przyjaźni, ale jej dobór znajomych i nocne imprezy sprawiają, że nie jestem już tego taka pewna.

– Twój chłopak jest niegrzeczny – wyrywa mi się, zanim jestem w stanie się powstrzymać.

Steph zerka na niego i oboje wybuchają śmiechem. Dlaczego ci ludzie bez przerwy się ze mnie śmieją? To staje się naprawdę irytujące.

– Hardin Scott nie jest moim chłopakiem! – wyrzuca z siebie Steph, niemal się dławiąc. Po chwili uspokaja się, odwraca i wykrzywia do Hardina. – Coś ty jej nagadał? – Zerka na mnie. – Hardin ma... wyjątkowe zdolności konwersacyjne.

Cudownie, generalnie mówi mi, że Hardin jest po prostu z przekonania niegrzeczną osobą. Anglik wzrusza ramionami i zmienia kanał pilotem, który trzyma w dłoni.

– Dziś wieczorem jest impreza. Powinnaś iść z nami, Tesso – mówi Steph.

Tym razem to ja wybucham śmiechem.

– Nie przepadam za imprezami. Poza tym muszę kupić parę rzeczy na biurko i ściany. – Zerkam na Hardina, który, rzecz jasna, zachowuje się tak, jakby był w pokoju sam.

– Daj spokój... to tylko jedna impreza! Jesteś teraz w college'u, jedna impreza na

pewno ci nie zaszkodzi – przekonuje. – Zaraz, a jak dojedziesz do sklepu? Myślałam, że nie masz samochodu.

– Zamierzałam pojechać autobusem. Poza tym nie mogę iść na imprezę... Nikogo tam nie znam.

Hardin znów wybucha śmiechem – przypomina mi tym samym subtelnie, że zwraca na mnie uwagę na tyle, żeby ze mnie drwić.

– Chciałam trochę poczytać i porozmawiać na Skypie z Noah.

– Wierz mi, nie chcesz wsiadać do autobusu w sobotę! Są niemiłosiernie zatłoczone. Hardin podrzuci cię po drodze do siebie... prawda, Hardin? A na imprezie będziesz znała mnie. Przyjdź... proszę. – Teatralnie składa dłonie w błagalnym geście.

Znam ją dopiero jeden dzień. Czy powinnam jej zaufać? W głowie słyszę ostrzeżenia matki przed imprezowaniem. Steph wydaje mi się słodka na podstawie tej pobieżnej relacji, która nas łączy. Ale impreza?

– Sama nie wiem... i nie, nie chcę, żeby Hardin podwiózł mnie do sklepu – mówię.

Hardin stacza się z łóżka Steph z rozbawioną miną.

– O nie! A ja naprawdę miałem nadzieję, że spędzimy razem trochę czasu – odpowiada drwiąco. Jego głos ocieka sarkazmem do tego stopnia, że mam ochotę rzucić książką w jego kędzierzawą głowę. – Daj spokój, Steph, przecież wiesz, że ta dziewczyna nie pójdzie na żadną imprezę – dodaje ze śmiechem.

Jego akcent jest wyjątkowo wyraźny. Ciekawska strona mnie, która, przyznaję, jest dość silna, rozpaczliwie pragnie zapytać, skąd pochodzi. Z kolei strona lubiąca rywalizację pragnie udowodnić temu bezczelnemu facetowi, że jest w błędzie.

– W sumie z chęcią przyjdę – oświadczam ze słodkim uśmiechem. – Zapowiada się niezła zabawa.

Hardin z niedowierzaniem kręci głową, a Steph wydaje z siebie pisk, po czym obejmuje mnie i mocno ściska.

– Super! Będziemy się świetnie bawić! – krzyczy.

Zaczynam modlić się w duchu, żeby miała rację.

## Rozdział piąty

Czuję ulgę, gdy Hardin w końcu wychodzi i możemy ze Steph porozmawiać o imprezie. Potrzebuję więcej szczegółów, żeby uspokoić nerwy, a obecność Hardina mi w tym nie pomagała.

– Gdzie jest to przyjęcie? Da się tam dojść na piechotę? – pytam, siląc się na spokojny ton, gdy schludnie układam książki na półce.

– To impreza w domu jednego z największych bractw na uniwersytecie. – Steph szeroko otwiera usta, nakładając kolejne warstwy tuszu na rzęsy. – To poza kampusem, więc nie pójdziemy na piechotę. Nate po nas przyjedzie.

Cieszę się, że nie Hardin, chociaż wiem, że on też tam będzie. Perspektywa jazdy z nim wydaje mi się nie do zniesienia. Dlaczego jest taki niegrzeczny? Powinien być raczej wdzięczny, że nie potępiam go za to, jak zniszczył swoje ciało tymi wszystkimi kolczykami i tatuażami. Dobra, może trochę go potępiam, ale przynajmniej mu tego nie mówię. Stać mnie na uprzejmość pomimo dzielących nas różnic. W moim domu tatuaże i kolczyki nie są normą. Zawsze musiałam starannie czesać włosy, regulować brwi, a także prać i prasować ubrania. Tak po prostu było.

– Słyszałaś? – pyta Steph, wrywając mnie z zamyślenia.

– Przepraszam... co mówiłaś? – Nie wiem nawet, kiedy moje myśli powędrowały do tego niegrzecznego chłopaka.

– Powiedziałałam, że powinniśmy się przygotować... Możesz mi pomóc wybrać strój.

Sukienki, które wyciąga z szafy, są tak nieprzyzwoite, że wciąż rozglądam się za ukrytą kamerą albo za kimś, kto wyskoczy z kąta i powie mi, że to wszystko jest tylko żartem. Krzywię się na widok każdej, a Steph się śmieje. Najwyraźniej mój niesmak ją bawi.

Sukienka – a właściwie skrawek materiału – którą wybiera, jest uszyta z czarnej siateczki. Widać przez nią jej czerwony stanik. Nie pokazuje wszystkiego tylko dzięki solidnej czarnej halce. Sukienka ledwo zakrywa jej uda, a Steph cały czas podciąga

materiał, żeby bardziej odsłonić nogi i dekolt. Jej obcasy mają co najmniej dziesięć centymetrów. Ogniste włosy zebrała w dziki kok, z którego wysypują się loki, opadając na ramiona. Oczy obwiodła niebieskim i czarnym eyelinerem jeszcze mocniej niż wcześniej.

– Bolały cię te tatuaże? – pytam, wkładając swoją ulubioną rdzawoczerwoną sukienkę.

– Pierwszy trochę tak, ale nie tak bardzo, jak myślisz. To jak uządlenia pszczoł – wyjaśnia, wzruszając ramionami.

– Brzmi okropnie – mówię, a Steph wybuchają śmiechem. Przychodzi mi do głowy, że ona pewnie uważa mnie za równie dziwną jak ja ją. Fakt, że obie się nie znamy, jest osobliwie pocieszający.

Steph zerka na moją sukienkę.

– Naprawdę zamierzasz w tym iść?

Przesuwam dłońmi po materiale. To moja najładniejsza sukienka, ulubiona, a nie mam ich zbyt wielu.

– Co jest nie tak? – pytam, próbując ukryć to, jak bardzo mnie uraziła. Rdzawy materiał jest miękki, ale solidny; z takiego samego szyje się biznesowe garnitury. Kołnierzyk okala szyję, a rękawy trzy czwarte kończą się tuż za łokciami.

– Nic... tylko jest taka... długa? – odpowiada.

– Ledwie sięga mi za kolano. – Nie potrafię powiedzieć, czy Steph dostrzega, że mnie uraziła, i z jakiegoś powodu nie chcę, żeby o tym wiedziała.

– Jest śliczna. Po prostu myślę, że odrobinę zbyt oficjalna na imprezę. Może pożyczysz czegoś ode mnie? – proponuje szczerze. Wzdrygam się na samą myśl, że miałabym się wcisnąć w jedną z jej maleńkich sukienek.

– Dzięki, Steph, ale pójdę w swojej – odpowiadam, po czym włączam lokówkę.

## Rozdział szósty

Gdy moje włosy są już idealnie podkrecone i spływają mi na plecy, upinam je po bokach dwiema wsuwkami, żeby nie spadały mi na twarz.

– Chcesz pożyczyć jakichś kosmetyków do makijażu? – pyta Steph. Znow spoglądam w lustro.

Moje oczy zawsze wyglądają na zbyt duże w stosunku do całej twarzy, ale wolę nosić minimalny makijaż. Zazwyczaj nakładam tylko trochę tuszu i błyszczyc na usta.

– Może odrobinę eyelinera? – pytam niepewnie.

Steph z uśmiechem podaje mi trzy kredki: fioletową, czarną i brązową. Obracam je w palcach, próbując wybrać pomiędzy czarną a brązową.

– Fiolet będzie idealnie pasował do twoich oczu – oświadcza Steph.

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Masz wyjątkowe oczy... Chcesz się zamienić? – dodaje żartem.

Sama ma piękne zielone oczy, dlaczego więc żartuje, że chciałaby się ze mną zamienić? Wybieram czarną kredkę i rysuję nią najcieńszą możliwą kreskę wokół oczu. Steph uśmiecha się z dumą.

Gdy jej telefon zaczyna wibrować, sięga po torebkę.

– Nate już jest – mówi.

Biorę torebkę i wkładam płaskie białe tomsy. Steph mierzy je wzrokiem, ale nie komentuje.

Nate czeka na nas przed budynkiem; z otwartych okien samochodu bucha ciężka rockowa muzyka. Nie mogąc się powstrzymać, rozglądam się i zauważam, że wszyscy się na nas gapią. Spuszczam wzrok, a gdy go podnoszę, dostrzegam Hardina na przednim siedzeniu. Pewnie wcześniej się pochylał. Uch.

– Drogie panie – wita nas Nate.

Hardin piorunuje mnie wzrokiem, gdy wsiadam tuż za Steph i zajmuję miejsce za nim.

– Wiesz, że jedziemy na imprezę, a nie do kościoła, prawda, Thereso? – mówi.

Zerkam w boczne lusterko i dostrzegam drwiący grymas na jego twarzy.

– Proszę, nie nazywaj mnie Theresą. Wolę: Tessa – uprzedzam go. Skąd w ogóle wie, że tak właśnie mam na imię? „Theresa” przypomina mi o moim ojcu i dlatego nie lubię tej wersji swojego imienia.

– Nie ma sprawy, Thereso.

Odchylam się na oparcie i przewracam oczami. Dochodzę do wniosku, że nie będę się z nim kłócić; szkoda mojego czasu.

Wyglądam przez okno, próbując podczas podróży odciąć się od głośnej muzyki. W końcu Nate parkuje na poboczu ruchliwej ulicy, przy której stoją duże, na pierwszy rzut oka identyczne domy. Nazwa bractwa jest wymalowana na fasadzie czarnymi literami, ale nie mogę jej odczytać przez przerośniętą winorośl, która się po niej pnie. Biały dom jest obwieszony rolkami papieru toaletowego, a ze środka dobiega hałas, uzupełniając obraz stereotypowej siedziby bractwa.

– To bardzo duży dom. Ile osób tam będzie? – mamroczę. Na trawniku jest pełno ludzi z plastikowymi kubkami w dłoniach. Niektórzy tańczą. To zdecydowanie nie moja bajka.

– Cała masa, więc się pospiesz – odpowiada Hardin, po czym wysiada z samochodu i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Z tylnego siedzenia obserwuję, jak wiele osób przybija piątkę i ściska dłoń Nate’a, ignorując przy tym Hardina. Dziwi mnie to, że nikt inny w zasięgu wzroku nie jest tak pokryty tatuażami jak on, Nate ani Steph. Może jednak zdołam zawrzeć tu dzisiaj jakieś przyjaźnie.

– Idziesz? – Steph uśmiecha się, otwiera drzwi po swojej stronie i wyskakuje z samochodu.

Kiwam głową, przede wszystkim do siebie, i wysiadam za nią, wygładzając sukienkę.

## Rozdział siódmy

Hardin już zdążył zniknąć w środku, co bardzo mnie cieszy, bo może dzięki temu nie będę musiała oglądać go przez resztę wieczoru. Biorąc pod uwagę, ile osób zgromadziło się w tym domu, to bardzo prawdopodobne. Przechodzę ze Steph i Nate'em przez zatłoczony salon. Ktoś wręcza mi jednorazowy kubek. Odwracam się, żeby odmówić z uprzejmym „nie, dziękuję”, ale jest już za późno – nie mam pojęcia, kto mi to dał. Stawiam kubek na blacie i idę dalej za Steph i Nate'em. Zatrzymujemy się przed kanapą, wokół której kłębią się ludzie. Po ich wyglądzie przypuszczam, że to znajomi Steph. Wszyscy są wytatuowani tak jak ona i siedzą w rzędzie na kanapie. Niestety, Hardin również tam jest. Staram się na niego nie patrzeć, gdy Steph przedstawia mnie grupie.

– To jest Tessa, moja współlokatorka. Wczoraj przyjechała, więc pomyślałam, że pokażę jej, jak wygląda dobra zabawa w jej pierwszy weekend na WCU – wyjaśnia.

Wszyscy po kolei kiwają głowami i uśmiechają się do mnie. Wydają się przyjaźnie nastawieni, poza Hardinem, rzecz jasna. Bardzo atrakcyjny chłopak o oliwkowej skórze wyciąga dłoń i ściska moją. Jego ręce są trochę zimne od drinka, który trzyma, za to uśmiech jest ciepły. Gdy na jego wargi pada światło, dostrzegam błysk metalu w jego języku, ale zamyka usta zbyt szybko, bym mogła być tego pewna.

– Jestem Zed. Co studiujesz? – pyta. Zauważam, że wędruje wzrokiem po mojej workowatej sukience. Uśmiecha się lekko, ale nic nie mówi.

– Filologię angielską – odpowiadam z dumą, uśmiechając się. Hardin prycha, ale ignoruję to.

– Super – stwierdza Zed. – Ja kwiaty. – Wybuchu śmiechem, ja również.

Kwiaty? Co to w ogóle znaczy?

– Chcesz drinka? – proponuje, nie dając mi szansy, bym go o to zapytała.

– O nie, nie piję – oświadczam. Zed z trudem ukrywa uśmiech.

– Tylko Steph mogła przyprowadzić na imprezę małą Pannę Nadętą – mruczy pod



nosem drobna dziewczyna z różowymi włosami.

Udaję, że tego nie słyszę, żeby nie doprowadzić do konfrontacji. Panna Nadęta? Nie jestem nadęta, ale pracowałam i dużo się uczyłam, żeby znaleźć się tu, gdzie jestem. Kiedy mój ojciec odszedł, matka ciężko harowała przez całe życie, żeby zapewnić mi dobrą przyszłość.

– Wyjdę na świeże powietrze – mówię, odwracając się.

Za wszelką cenę chcę uniknąć tych imprezowych dramatów. Nie chcę robić sobie wrogów, gdy nie mam jeszcze żadnych przyjaciół.

– Iść z tobą? – woła za mną Steph.

Kręcę głową, kierując się do drzwi. Wiedziałam, że nie powinnam tu przychodzić. Mogłabym teraz leżeć w łóżku w piżamie z książką w ręku. Mogłabym rozmawiać z Noah, za którym ogromnie tęsknię. Nawet spanie byłoby lepsze niż siedzenie na zewnątrz z bandą pijanych nieznajomych. Postanawiam napisać do Noah. Idę na skraj trawnika, ponieważ tam tłok wydaje się mniejszy.

„Tęsknię za Tobą. Na razie college to nic ciekawego”. Wysyłam wiadomość i przysiadam na kamiennym murku, czekając na odpowiedź. Obok mnie przechodzi grupa pijanych dziewczyn – chichoczą i potykają się o własne stopy.

Noah szybko odpisuje: „Dlaczego nic ciekawego? Ja też za Tobą tęsknię, Tesso. Żałuję, że nie mogę z Tobą być”. Uśmiecham się na te słowa.

– Cholera, przepraszam! – mówi męski głos, a sekundę później czuję zimny płyn rozlewający się na przodzie sukienki. Facet zatacza się i opiera o niski murek. – Naprawdę mi przykro – mamrocze, siadając.

Ta impreza nie mogła być gorsza. Najpierw tamta dziewczyna nazwała mnie nadętą, a teraz moja sukienka jest mokra od Bóg wie jakiego alkoholu i naprawdę śmierdzi. Wzdychając ciężko, biorę telefon i wchodzę do środka, żeby poszukać łazienki. Przeciskam się przez zatłoczony hol, próbując otwierać każde drzwi po drodze, ale wszystkie są zamknięte. Nawet nie chcę myśleć o tym, co robią ludzie w tych pokojach.

Idę na piętro, dalej szukając wolnej łazienki. W końcu jedne drzwi się otwierają. Niestety, nie jest to łazienka. To sypialnia, a co gorsza, zajmuje ją Hardin. Leży na

łóżku z różowowłosą dziewczyną, która siedzi na nim i go całuje.

## Rozdział ósmy

Dziewczyna odwraca się i patrzy na mnie. Próbuje poruszyć nogami, ale te nawet nie drgną.

– Mogę ci jakoś pomóc? – prycha różowowłosa.

Hardin siada z dziewczyną przyklejoną do torsu. Ma nijaki wyraz twarzy – ani rozbawiony, ani zawstydzony. Musi robić takie rzeczy przez cały czas. Pewnie przywykł już do tego, że jest przyłapywany w domach bractw, gdy praktycznie uprawia seks z obcymi dziewczynami.

– Och... nie. Przepraszam, ja... Szukam łazienki, ktoś wylał na mnie drinka – wyjaśniam pośpiesznie.

To takie żenujące. Gdy dziewczyna przyciska usta do szyi Hardina, odwracam wzrok. Tych dwoje doskonale do siebie pasuje. Oboje są wytatuowani i nieuprzejmi.

– Dobra, w takim razie szukaj dalej.

Dziewczyna przewraca oczami, a ja kiwam głową, po czym wychodzę z pokoju. Gdy drzwi zamykają się za mną, opieram się o nie plecami. Jak dotąd college to żadna radość. Po prostu w głowie mi się nie mieści, że ktoś mógłby uznać tę imprezę za dobrą zabawę. Zamiast dalej szukać łazienki, postanawiam znaleźć kuchnię i tam doprowadzić się do porządku. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to otworzyć kolejne drzwi i natknąć się na pijanych, nabuzowanych hormonami studentów leżących jeden na drugim. Znowu.

Kuchnię znaleźć nietrudno, ale panuje w niej okropny tłok, ponieważ to tam zgromadzono zapasy alkoholu w wiaderkach z lodem na blacie oraz pudełka z pizzą. Muszę obejść brunetkę wymiotującą do zlewu, żeby sięgnąć po papierowy ręcznik i zamoczyć go pod kranem. Gdy wycieram sukienkę, przywierają do niej małe białe płatki taniego papierowego ręcznika, co jeszcze pogarsza sprawę. Jęczę sfrustrowana i opieram się o blat.

– Dobrze się bawisz? – pyta Nate, podchodząc do mnie. Czuję ulgę na widok znajomej twarzy. Nate uśmiecha się słodko, upijając łyk drinka.

– Nie do końca... Jak długo trwają zazwyczaj takie imprezy?

– Całą noc... i pół następnego dnia. – Wybucham śmiechem, gdy otwieram usta ze zdziwienia. Kiedy Steph będzie chciała wyjść? Mam nadzieję, że wkrótce.

– Zaraz. – Zaczynam panikować. – Kto nas odwiezie do akademika? – pytam, dostrzegając jego nabiegłe krwią oczy.

– Nie wiem... Możesz poprowadzić mój samochód, jeśli chcesz – odpowiada.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę prowadzić twojego samochodu. Jeśli go rozbiję albo policja zatrzyma mnie w aucie pełnym pijanych nieletnich, wpadnę w niezłe tarapaty. – Wyobrażam sobie, jaką minę miałyby moja matka, gdyby musiała wpłacić za mnie kaucję.

– Nie, nie, to niedaleko... Po prostu weź mój samochód. Nie piłaś. Jeśli nie, będziesz musiała tu zostać, chyba że popytam, poszukam kogoś, kto...

– Nie trzeba. Jakoś to załatwię. – Nagle ktoś podkręca muzykę i wszystko ginie w huk basów i praktycznie wywrzaskiwanych słów.

Moja decyzja o przyjściu na tę imprezę z każdą upływającą chwilą okazuje się coraz większym błędem.

## Rozdział dziewiąty

Gdy w końcu za dziesiątym razem krzyczę „Steph!”, wymachując przy tym rękami, muzyka odrobinę cichnie, a Nate kiwa głową i zaczyna się śmiać. Unosi dłoń do góry i pokazuje mi następny pokój. To naprawdę słodki facet – czemu więc zadaje się z Hardinem?

Odwracam się w stronę, którą mi wskazał, i słyszę swój własny okrzyk, gdy zauważam Steph. Tańczy na stole w salonie z dwiema innymi dziewczynami. Pijany chłopak wspina się na blat i dołącza do nich, kładąc ręce na jej biodrach. Spodziewam się, że Steph go odepchnie, ale ona tylko się uśmiecha i przyciska do niego pośladki. Okej.

– Oni tylko tańczą, Tesso – mówi Nate, śmiejąc się cicho z mojej miny.

Nie tylko tańczą – obmacują się i ocierają o siebie.

– Tak... wiem.

Wzruszam ramionami, chociaż dla mnie to wcale nie jest normalne. Nigdy nie tańczyłam w ten sposób, nawet z Noah, a chodzimy z sobą od dwóch lat. Noah! Sięgam do torebki, żeby sprawdzić wiadomości od niego.

„Jesteś tam, Tess?”

„Hej, wszystko w porządku?”

„Tessa? Mam zadzwonić do Twojej mamy? Martwię się”.

Wybieram jego numer tak szybko, jak pozwalają na to moje palce, modląc się, żeby jeszcze nie zadzwonił do mojej matki. Nie odbiera, więc wysyłam mu wiadomość, że wszystko w porządku i nie musi dzwonić do mamy. Kobieta oszaleje, jeśli pomyśli, że coś mi się stało w mój pierwszy weekend w college’u.

– Heeeej... Tessa! – bełkocze Steph, opierając głowę na moim ramieniu. – Dobrze się bawisz, współlokatorco? – Chichocze, ewidentnie pod wpływem alkoholu. – Myślę... Chcę... Pokój zaczyna się wiercić, Tess... To znaczy kręcić – dodaje ze śmiechem, pochylając się do przodu.

– Zaraz się pochoruje – mówię Nate’owi.

Ten kiwa głową i bierze Steph na rękę, po czym przewiesza ją sobie przez ramię.

– Chodź ze mną – mówi, kierując się ku schodom.

Otwiera drzwi w połowie korytarza, oczywiście od razu znajdując łazienkę. Gdy tylko kładzie Steph na podłodze koło toalety, ona zaczyna wymiotować. Odwracam głowę, ale chwytam jej rude włosy i delikatnie odsuwam je z jej twarzy.

W końcu, po takiej ilości wymiotów, której nigdy nie widziałam naraz, Steph przestaje, a Nate podaje mi ręcznik.

– Zanieśmy ją do pokoju po drugiej stronie korytarza i połóżmy ją na łóżku. Musi to odespać – sugeruje. Kiwam głową na zgodę, myśląc jednak, że nie będę mogła zostawić jej samej i nieprzytomnej. – Ty też możesz tam zostać, jeśli chcesz – dodaje Nate, jakby czytał w moich myślach.

Razem zbieramy Steph z podłogi i pomagamy jej przejść przez korytarz do ciemnego pokoju. Delikatnie układamy ją jęczącą na łóżku. Nate zaraz potem wychodzi, obiecując, że zajrzy do nas później. Siadam na łóżku obok Steph i wygodniej układam jej głowę.

Trzeźwa, z pijaną dziewczyną u boku i szalejącą wokół imprezą, czuję się tak, jakbym osiągnęła nowe dno. Włączam lampę i rozglądam się po pokoju. Mój wzrok od razu biegnie ku półkom na książki, które pokrywają jedną ze ścian. Aby poprawić sobie nastrój, podchodzę do nich i zaczynam przeglądać tytuły. Właściciel zebrał tu imponującą kolekcję: ma mnóstwo klasyków, ale też całą masę różnych rodzajów książek, w tym moje ulubione. Zauważam *Wichrowe Wzgórze* i zdejmuję je z półki. Egzemplarz jest w złym stanie – okładka rozłazi się od wielokrotnego otwierania.

Do tego stopnia zatracam się w słowach Emily Brontë, że nawet nie zauważam zmiany światła, gdy drzwi się otwierają, ani obecności trzeciej osoby w sypialni.

– Co, do cholery, robisz w moim pokoju? – dobiega mnie rozgniewany męski głos.

Poznają ten akcent.

Hardin.

– Pytałem, co, do cholery, robisz w moim pokoju – powtarza równie zjadliwym tonem jak za pierwszym razem.

Odwracam się i dostrzegam jego długie nogi kierujące się w moją stronę. Wyrывa mi książkę z ręki i rzuca ją na półkę.

Myśli kłębią mi się w głowie. Myślałam, że ta impreza nie może stać się jeszcze gorsza, a tu proszę, przyłapano mnie w prywatnej przestrzeni Hardina. Chrząka niegrzecznie i macha mi ręką przed nosem.

– Nate powiedział, żebyś przyprowadziła tu Steph... – odpowiadam ledwie słyszalnym szeptem. Hardin podchodzi bliżej, biorąc głęboki oddech. Pokazuję mu gestem łóżko. Jego oczy podążają za moją dłonią. – Za dużo wypła i Nate powiedział...

– Usłyszałem za pierwszym razem. – Przeczesuje dłonią zmierzwione włosy, wyraźnie zdenerwowany. Dlaczego tak bardzo przeszkadza mu, że jesteśmy w jego pokoju? Zaraz...

– Należysz do tego bractwa? – pytam, nie potrafiąc ukryć zdumienia w głosie. Hardin nie pasuje mi do wizerunku chłopaka z bractwa.

– Tak, i co z tego? – odpowiada, podchodząc jeszcze bliżej. Dzieli nas najwyżej pół metra, a gdy próbuję się odsunąć, uderzam plecami w biblioteczkę. – Zaskoczyłem cię, Thereso?

– Przestań mnie tak nazywać.

Przyparł mnie do muru.

– Przecież tak masz na imię, prawda? – Uśmiecha się krzywo. Jego nastrój najwyraźniej się poprawił.

Wzdycham i odwracam się od niego, wprost do ściany pełnej książek. Nie mam pojęcia, co robię, ale wiem, że muszę uciec przed Hardinem, zanim go spoliczkuję albo się rozplącę. Mam za sobą długi dzień, więc pewnie raczej się rozplącę, zanim go spoliczkuję. To będzie niezły widok.

Odwracam się i przepycham obok niego.

– Ona nie może tu zostać – mówi, gdy go mijam. Kiedy na niego patrzę, zaciska zęby na małym kółku w wardze. Skąd pomysł, żeby zrobić sobie dziury w wardze i brwi? To musiało boleć... chociaż ten kolczyk akurat tylko podkreśla jego pełne i krągłe usta.

– Dlaczego? Myślałam, że się przyjaźnicie.

– Tak, ale nikt nie ma prawa przebywać w moim pokoju.

Gdy krzyżuje ramiona na piersi, po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, dostrzegam w całości jeden z jego tatuaży. To kwiat umieszczony pośrodku jego wytatuowanego przedramienia. Hardin z tatuażem w kształcie kwiatu? Czarno-szary rysunek z daleka przypomina różę, ale otacza go coś, co odbiera mu piękno, dodając mrok do delikatnej formy.

W przyplýwie odwagi i irytacji wybucham śmiechem.

– Och... rozumiem. Czyli tylko dziewczyny, z którymi się obściskujesz, mogą wchodzić do twojego pokoju? – Gdy tylko te słowa padają z moich ust, Hardin uśmiecha się jeszcze szerzej.

– To nie był mój pokój. A jeśli próbujesz mi powiedzieć, że chcesz się ze mną obściskować, *sorry*, ale nie jesteś w moim typie.

Nie jestem pewna czemu, ale jego słowa ranią moje uczucia. On także nie jest w moim typie, ale przecież nigdy bym mu tego nie powiedziała.

– Jesteś... jesteś... – Nie znajduję słów, żeby wyrazić mój gniew. Irytuje mnie muzyka dobiegająca zza ściany. Jestem zażenowana, wściekła i wykończona tą imprezą. Nie warto się z nim kłócić. – Cóż... w takim razie ty przenieś ją do innego pokoju, a ja poszukam drogi powrotnej do akademika – mówię, podchodząc do drzwi.

Przekraczając próg i zatrzasnąjąc je głośno za sobą, nawet przez odgłosy przyjęcia słyszę jego kpiące „Dobranoc, Thereso”.



## Rozdział dziesiąty

Nie potrafię powstrzymać łez, które płyną mi po policzkach, gdy docieram do schodów. Nienawidzę college'u – a zajęcia jeszcze się nawet nie zaczęły. Dlaczego nie mogłam dostać współlokatorki bardziej podobnej do mnie? Powinnam już spać, żeby odpocząć przed poniedziałkiem. Nie pasuję do takich imprez i zdecydowanie nie pasuję do takich osób. Lubię Steph, ale nie mam siły na takie sceny i ludzi w typie Hardina. Jest dla mnie zagadką – dlaczego zawsze musi być takim dupkiem? Nagle przypominam sobie te wszystkie książki... Po co mu one? Niemożliwe, żeby nieuprzejmy, niemający do nikogo szacunku, wytatuowany palant taki jak Hardin mógł się rozkoszować tymi wspaniałymi dziełami. Jestem go sobie w stanie wyobrazić tylko przy lekturze etykiety na butelce piwa.

Ocierając mokre policzki, uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, gdzie znajduje się ten dom ani jak wrócić do akademika. Im więcej myślę o swoich decyzjach podjętych tego wieczoru, tym bardziej staję się sfrustrowana i zestresowana.

Naprawdę trzeba było to przemyśleć. Właśnie dlatego wszystko planuję – żeby takie rzeczy mi się nie przytrafiały. W domu nadal panuje tłok, a muzyka jest zbyt głośna. Nie mogę nigdzie znaleźć Nate'a ani Zeda. Może powinnam po prostu zająć przypadkowy pokój na górze i przespać się na podłodze? Na piętrze jest co najmniej piętnaście sypialni, może będę mieć szczęście i trafię na jedną pustą? Pomimo wysiłków, aby ukryć emocje, nie potrafię tego zrobić, a nie chcę schodzić na dół, żeby wszyscy zobaczyli mnie w takim stanie. Odwracam się, znajduję łazienkę, w której byłam ze Steph, i siadam na podłodze, kładąc głowę na kolanach.

Znów dzwonię do Noah i tym razem odbiera po drugim dzwonku.

– Tess? Jest późno. Wszystko w porządku? – pyta półprzytomnie.

– Tak. Nie. Poszłam na głupią imprezę z moją współlokatorką i teraz utknęłam w domu bractwa. Nie mam gdzie spać ani jak wrócić do siebie – szlocham do słuchawki. Wiem, że to nie jest kwestia życia lub śmierci, ale jestem zła na samą siebie za to, że wpakowałam się w tę sytuację.

– Na imprezę? Z tą rudą dziewczyną? – Noah jest wyraźnie zaskoczony.

– Tak, ze Steph. Leży nieprzytomna na górze.

– Zaraz, po co się z nią w ogóle zadajesz? Jest taka... nie jest osobą, z którą chciałabyś się przyjaźnić.

Zaczyna mnie irytować dezaprobata w jego głosie. Chciałam, żeby mi powiedział, że wszystko będzie dobrze, że jutro jest nowy dzień. Coś pozytywnego i dodającego otuchy. Nie coś tak krytycznego i surowego.

– Nie o to chodzi, Noah... – wzdygam. Nagle ktoś zaczyna szarpać za klamkę. – Chwileczkę! – wołam do osoby na zewnątrz, ocierając oczy papierem toaletowym, przez co jeszcze bardziej rozmazuję sobie makijaż. Właśnie dlatego nigdy go nie noszę.

– Oddzwonię do ciebie. Ktoś chce skorzystać z łazienki – wyjaśniam Noah, po czym rozłączam się, zanim zaczną protestować.

Osoba po drugiej stronie drzwi zaczyna tłuc w nie pięściami. Jęczę z irytacją i podchodzę, żeby je otworzyć, znów ocierając oczy.

– Powiedziałaś przecież chwil...

Urywam, gdy wbijają się we mnie gniewne zielone oczy.

## Rozdział jedenasty

Patrząc w te zdumiewające zielone oczy, nagle uświadamiam sobie, że nie zauważyłam wcześniej ich koloru. I wtedy dochodzę do wniosku, że to dlatego, że Hardin aż do tej chwili nie nawiązywał ze mną kontaktu wzrokowego. Wspaniałe, głębokie, zaskoczone zielone oczy. Hardin szybko odwraca wzrok, gdy przeciskam się obok niego. Chwyta mnie za rękę i przyciąga z powrotem.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę, wyrывая się.

– Płakałaś? – pyta osobliwym tonem. Gdyby to nie był on, mogłabym pomyśleć, że przemawia przez niego troska.

– Daj mi spokój, Hardin.

Staje przede mną, blokując przejście swoją wysoką sylwetką. Nie zniosę dłużej jego gierek, nie tego wieczoru.

– Hardin, proszę. Błagam cię, jeśli masz w sobie chociaż resztki przyzwoitości, zostaw mnie w spokoju. Każdy podły komentarz, który przychodzi ci do głowy, możesz zachować na jutro. Proszę. – Nie obchodzi mnie, czy usłyszysz wstyd i rozpacz w moim głosie. Chcę tylko, żeby zostawił mnie samą.

Przez jego twarz przebiega cień konsternacji, zanim jest w stanie otworzyć usta. Przygląda mi się przez chwilę w milczeniu.

– Na końcu korytarza jest pokój, w którym możesz się przespać. Położyłem tam Steph – oświadcza beznamiętnie. Czekam przez chwilę, żeby coś dodał, ale on milczy. Tylko na mnie patrzy.

– Okej – odpowiadam cicho, gdy schodzi mi z drogi.

– To trzecie drzwi po lewej – mówi jeszcze, po czym znika w swojej sypialni.

Co to miało znaczyć, do cholery? Hardin i brak jakichkolwiek niegrzecznych komentarzy? Wiem, że dostanę za swoje, jeśli go jutro spotkam. Pewnie ma notes, w którym zapisuje wszystkie złośliwe uwagi, jak ja zadania domowe. Jestem pewna, że jutro stanę się jego celem.

Trzeci pokój po lewej jest prawie pusty, o wiele mniejszy niż ten należący do

Hardina, i ma dwa łóżka. Bardziej przypomina pokój w akademiku niż królestwo Hardina. Może on jest jakimś liderem lub kimś w tym stylu? Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie jest takie, że wszyscy się go boją i zmusił ich, by oddali mu największy pokój. Steph leży na łóżku bliżej okna, zdejmuję więc buty, przykrywam ją kocem, zamykam drzwi na klucz i sama kładę się na drugim łóżku.

Myśli kłębią mi się w głowie, gdy zasypiam. Moje sny są pełne obrazów rozmazanych róż i rozgniewanych zielonych oczu.

## Rozdział dwunasty

Po przebudzeniu potrzebuję chwili, żeby przypomnieć sobie wydarzenia ostatniej nocy, które sprawiły, że wylądowałam w tej obcej sypialni. Steph jeszcze śpi, chrapiąc niezbyt powabnie z szeroko otwartą buzią. Postanawiam nie budzić jej, dopóki nie dowiem się, jak wrócimy do akademika. Szybko wkładam buty, biorę torebkę i wychodzę. Mam zapukać do pokoju Hardina czy spróbować znaleźć Nate'a? Czy Nate należy do tego bractwa? Nigdy bym nie zgadła, że Hardin może być częścią jakiejś organizacji, więc może Nate również jest.

Przestępując ponad osobami śpiącymi w korytarzu, schodzę na dół.

– Nate? – wołam w nadziei, że mi odpowie.

W samym salonie śpi co najmniej dwadzieścia pięć osób. Na podłodze leży pełno plastikowych kubków i śmieci. Trudno chodzi się wśród takiego bałaganu, ale jednocześnie uświadamiam sobie, jak czysto było na górze pomimo tłumy ludzi. Kiedy docieram do kuchni, muszę się z całych sił powstrzymać, żeby nie zacząć sprzątać. Wszyscy domownicy będą musieli się przyłożyć, żeby zrobić tu porządek. Chciałabym zobaczyć Hardina, gdy będzie wynosił cały ten śmietnik. Zaczynam chichotać na samą myśl o tym.

– Co cię tak bawi?

Gdy się odwracam, do kuchni wchodzi Hardin z workiem na śmieci w dłoni. Przedramieniem przesuwając po blacie, jednym ruchem zmiatając wszystko do worka.

– Nic – kłamię. – Czy Nate też tu mieszka?

Hardin ignoruje moje pytanie, nie przestając sprzątać.

– Mieszka? – powtarzam niecierpliwie. – Im szybciej mi powiesz, czy Nate tu mieszka, tym szybciej będę mogła wyjść.

– Dobra, już cię słucham. Nie, nie mieszka tutaj. Wygląda na chłopaka z bractwa?  
– Uśmiecha się krzywo.

– Nie, tak jak i ty – odpowiadam, a Hardin zaciska szczęki.

Podchodzi do mnie i otwiera szafkę tuż obok mojego biodra, z której wyciąga

rolkę papierowych ręczników.

– Zatrzymuje się tu gdzieś autobus? – pytam, nie spodziewając się odpowiedzi.

– No, przecnicę dalej.

Chodzę za nim po całej kuchni.

– Możesz mi powiedzieć gdzie?

– Jasne. Przecnicę dalej. – Kąciki jego ust unoszą się kpiąco.

Przewracam oczami i wychodzę z kuchni. Chwilowa przyzwoitość okazana przez Hardina zeszłej nocy była najwyraźniej jednorazowym wydarzeniem, a dziś zaatakuje mnie z całą siłą. Po takiej nocy nie zniosę przebywania w jego towarzystwie.

Idę obudzić Steph, co udaje mi się zaskakująco łatwo. Steph uśmiecha się do mnie. Jestem wdzięczna losowi, że okazuje się tak samo gotowa jak ja do opuszczenia tego przeklętego miejsca.

– Hardin powiedział, że niedaleko stąd jest przystanek autobusowy – informuję ją, gdy razem schodzimy na dół.

– Nie jedziemy cholernym autobusem. Jeden z tych dupków odwiezie nas do akademika. Hardin sobie z ciebie żartował – mówi Steph, kładąc dłoń na moim ramieniu. Kiedy wchodzimy do kuchni, w której Hardin wyciąga puszkę po piwie z piekarnika, Steph przybiera władcą postawę. – Hardin, możesz nas już odwieźć? Głowa mi pęka.

– Tak, jasne, dajcie mi tylko chwilę – odpowiada Hardin, jakby przez cały ten czas na nas czekał.

W drodze powrotnej do akademika Steph podśpiewuje jakieś heavymetalowe kawałki, które płyną z głośników, a Hardin otwiera szyby pomimo moich uprzejmych próśb, żeby je zamknąć. Milczy przez całą drogę i mimowolnie bębni długimi palcami w kierownicę. Nie żebym zwracała na niego uwagę.

– Wpadnę później, Steph – mówi, gdy ona opuszcza siedzenie pasażera. Steph kiwa głową i macha mu, kiedy otwieram drzwi po swojej stronie.

– Cześć, Thereso – dodaje Hardin z drwiącym grymasem.

Przewracam oczami i idę za Steph do pokoju.

## Rozdział trzynasty

Reszta weekendu mija szybko. Udaje mi się unikać spotkań z Hardinem. Gdy wczesnym rankiem w niedzielę wychodzę na zakupy, jego jeszcze nie ma, a wracam najwyraźniej już po jego wyjściu.

Nowe ubrania wkładam do małej komody, a kiedy je układam, słyszę w głowie zgryźliwy głos Hardina: „Wiesz, że idziemy na imprezę, a nie do kościoła?”.

Podejrzewam, że to samo powiedziałyby o moich nowych ubraniach, ale postanowiłam już, że nie będę więcej chodzić na imprezy ze Steph ani nigdzie, gdzie mogłabym go spotkać. Nie jest dla mnie dobrym towarzystwem, a sprzeczki z nim są wyczerpujące.

W końcu nadchodzi poniedziałkowy rano, mój pierwszy dzień zajęć. Nie mogłabym być bardziej przygotowana. Budzę się wyjątkowo wcześnie, żeby mieć pewność, że zdołam wziąć prysznic bez żadnych chłopaków kręcących się w pobliżu i że nikt nie będzie mnie popędzał. Moja biała bluzka na guziczki i brązowa plisowana spódnica są idealnie wyprasowane i gotowe do włożenia. Ubieram się, upinam włosy i przewieszam torbę przez ramię. Już mam wyjść – mniej więcej piętnaście minut wcześniej, by mieć pewność, że się nie spóźnię – gdy włącza się budzik Steph. Kiedy nastawia go na drzemkę, zaczynam się zastanawiać, czy jednak jej nie obudzić. Jej zajęcia mogą się zaczynać później niż moje, a może w ogóle nie zamierza na nie iść. Myśl o przegapieniu pierwszego dnia zajęć stresuje mnie, ale Steph jest na drugim roku, więc może ma wszystko pod kontrolą.

Po raz ostatni zerkam w lustro i wychodzę na pierwsze zajęcia. Przystudiowanie mapy kampusu okazuje się dobrym pomysłem, ponieważ pierwszy budynek znajduję już po dwudziestu minutach. Gdy wchodzę na zajęcia z historii, sala jest prawie pusta – siedzi w niej tylko jedna osoba.

Jako że osoba ta dba o punktualność najwyraźniej tak samo jak ja, siadam obok niej. To może być mój pierwszy nowy kolega.

– Gdzie są wszyscy? – pytam, a nieznajomy się uśmiecha. Od samego jego uśmiechu ogarnia mnie błogi spokój.

– Pewnie biegają po kampusie, żeby ledwo zdążyć tu na czas – żartuje, a ja natychmiast zaczynam go lubić. Dokładnie to samo sobie pomyślałam.

– Jestem Tessa Young – przedstawiam się z przyjacielskim uśmiechem.

– Landon Gibson – odpowiada z równie uroczym uśmiechem jak ten pierwszy.

Resztę czasu przed zajęciami spędzamy na rozmowie. Dowiaduję się, że chłopak studiuje anglistykę tak jak ja i ma dziewczynę o imieniu Dakota. Landon nie drwi ze mnie ani nie przerywa naszej swobodnej konwersacji, gdy mówię mu, że Noah jest o jedną klasę niżej ode mnie. Uznaję, że jest to ktoś, kogo chciałabym częściej widywać. Kiedy sala zaczyna się zapełniać, razem przedstawiamy się wykładowcy.

Z upływem dnia zaczynam żałować, że zapisałam się na pięć wykładów zamiast na cztery. Pędzę na fakultet z literatury brytyjskiej – dzięki Bogu, to moje ostatnie zajęcia tego dnia – i z trudem docieram na czas. Z ulgą dostrzegam Landona w pierwszym rzędzie. Miejsce obok niego jest puste.

– Cześć ponownie – wita mnie z uśmiechem, gdy siadam.

Profesor zaczyna wykład od wręczenia wszystkim sylabusa na ten semestr, a następnie krótko opowiada o sobie, o tym, dlaczego został wykładowcą, i o swojej pasji do tego przedmiotu. Uwielbiam college za to, że jest taki inny od liceum i że profesorowie nie każą ci stawać przed całą grupą i przedstawiać się ani robić innych równie żenujących i niepotrzebnych rzeczy.

Kiedy profesor jest w środku objaśniania listy lektur, drzwi uchylają się ze skrzypnięciem, a ja jęczę pod nosem, gdyż do sali wchodzi Hardin.

– Cudownie – mruczę sarkastycznie.

– Znasz Hardina? – pyta Landon. Hardin musi mieć na kampusie niezłą reputację, skoro słyszał o nim nawet ktoś tak miły jak Landon.

– Poniekąd. Moja współlokatorka się z nim przyjaźni. Nie jestem jego fanką – szepczę.

Chwilę później Hardin mierzy mnie spojrzeniem zielonych oczu, a ja zaczynam się martwić, że mnie usłyszał. Co by wtedy zrobił? Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to – przecież raczej zdaje sobie sprawę, że niespecjalnie się polubiliśmy.

Ciekawi mnie, co Landon o nim wie, więc zapytam:



– A ty go znasz?

– Tak... Jest... – Urywa i odwraca się nieco, żeby spojrzeć do tyłu.

Podnoszę wzrok i zauważam, że Hardin siada tuż obok mnie. Landon milczy przez resztę wykładu, przez cały czas wbijając wzrok w profesora.

– Na dzisiaj to wszystko. Widzimy się znów w środę – mówi profesor Hill, kończąc wykład.

– Myślę, że to będą moje ulubione zajęcia – mówię Landonowi, gdy wychodzimy na zewnątrz.

Przytakuje mi, ale mina mu rzednie, gdy uświadamiamy sobie, że Hardin idzie obok nas.

– Czego chcesz, Hardin? – pytam, traktując go tak, jak on traktuje mnie. Nie odnosi to skutku, albo mam niewłaściwy ton, ponieważ jego to tylko bawi.

– Nic. Nic. Po prostu cieszę się, że mamy razem zajęcia – odpowiada drwiąco, po czym przeczesuje włosy palcami, potrząsa nimi i odsuwa je z czoła. Zauważam dziwny symbol nieskończoności wytatuowany tuż nad jego nadgarstkiem, ale opuszcza dłoń, gdy zaczynam się zbyt w niego wpatrywać.

– Do zobaczenia później, Tesso – mówi Landon, żegnając się.

– Oczywiście musiałaś się zaprzyjaźnić z najbardziej beznadziejną osobą z całego roku – mruczy Hardin, odprowadzając go wzrokiem.

– Nie mów tak o nim, to uroczy chłopak. W przeciwieństwie do ciebie.

Szokuje mnie własna bezczelność. Hardin naprawdę budzi we mnie to, co najgorsze.

Odwraca się do mnie plecami, po czym stwierdza:

– Z każdą naszą rozmową stajesz się bardziej zadykana, Thereso.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Theresą... – ostrzegam go, a on wybucha śmiechem. Próbuję sobie wyobrazić, jakby wyglądał bez tych tatuaży i kolczyków. Nawet z nimi jest bardzo atrakcyjny, ale jego skwaszona osobowość wszystko psuje.

Zaczynam iść w kierunku swojego akademika. Po dwudziestu krokach Hardin krzyczy nagle:

– Przestań się na mnie gapić!

Bez ostrzeżenia skręca i znika w bocznej alejce, zanim jestem w stanie choćby pomyśleć o odpowiedzi.

## Rozdział czternasty

Po kilku wyczerpujących – ale ekscytujących – dniach w końcu nadchodzi piątek i mój pierwszy tydzień nauki w college’u niemal dobiega końca. Zadowolona z tego, jak ostatecznie upłynął, planuję, że wieczorem obejrzę jakiś film, bo Steph na pewno pójdzie na imprezę i w pokoju zapanuje cisza. Posiadanie sylabusów do wszystkich zajęć znacznie ułatwia mi wiele spraw, bo mogę większość pracy wykonać wcześniej. Biorę torbę i wychodzę, zatrzymując się po drodze w kawiarni, żeby kupić kawę, która doładuje mnie energią na początek weekendu.

– Tessa, tak? – rozlega się za mną dziewczęcy głos, gdy stoję w kolejce. Odwracam się i widzę dziewczynę z różowymi włosami, którą poznałam na przyjęciu. Molly, tak chyba nazywała ją Steph.

– Tak, to ja – odpowiadam, po czym znów odwracam się do lady, żeby uniknąć dalszej rozmowy.

– Przyjdiesz dzisiaj na imprezę? – pyta dziewczyna. Chyba sobie ze mnie kpi, więc z westchnieniem znów się odwracam i już mam pokręcić głową, gdy Molly dodaje: – Powinnaś, będzie super. – Przesuwa drobnymi palcami po dużym tatuażu wróżki na przedramieniu.

Na chwilę nieruchomieję, ale w końcu kręcę głową i mówię:

– Niestety mam inne plany.

– Szkoda. Wiem, że Zed chciałby się z tobą zobaczyć. – Po tych słowach muszę się roześmiać, ale dziewczyna tylko się uśmiecha. – No co? Nawet wczoraj o tobie mówił.

– Wątpię... A nawet jeśli, mam chłopaka – informuję ją, przez co jej uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Szkoda, moglibyśmy chodzić na podwójne randki – napomyka niejednoznacznie, a ja w duchu dziękuję Bogu, gdy barista podaje mi zamówioną kawę.

W pośpiechu odbieram kubek zbyt gwałtownie i odrobina napoju przelewa się

przez krawędź, parząc mi dłoń. Przeklinam z nadzieją, że nie jest to niepomyślna wróżba na cały weekend. Molly macha mi na pożegnanie, a ja uśmiecham się uprzejmie, wychodząc z kawiarni. Wciąż słyszę w głowie jej komentarz – podwójne randki z kim? Z nią i z Hardinem? Naprawdę z sobą chodzą? Niezależnie od tego, jak miły i atrakcyjny jest Zed, to Noah jest moim chłopakiem i nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby go zranić. Wiem, że w tygodniu nie rozmawialiśmy za dużo, ale to głównie dlatego, że oboje byliśmy zajęci. Zapisuję sobie w głowie, żeby dziś wieczorem do niego zadzwonić – nadrobimy zaległości i przekonam się, jak sobie beze mnie radził.

Po oparzeniu kawą i dziwnym spotkaniu z Panną Różowe Włosy mój dzień się poprawia. Postanowiliśmy z Landonem spotykać się w kawiarni przed zajęciami, które mamy razem. Gdy wychodzę na zewnątrz, on już czeka oparty o ścianę, a kiedy podchodzę do niego, wita mnie szerokim uśmiechem.

– Dzisiaj muszę wyjść pół godziny przed końcem zajęć. Zapomniałem ci powiedzieć, że na weekend lecę do domu – mówi.

Cieszę się, że odwiedzi Dakotę, ale nie podoba mi się myśl, że będę siedzieć na wykładzie z literatury brytyjskiej bez niego, a za to z Hardinem, jeśli się pojawi. W środę go nie było; nie żebym się tym przejmowała.

Odwracam się do Landona.

– Tak szybko? Semestr dopiero się zaczął.

– Dakota ma urodziny, a ja już dawno obiecałem jej, że na nie przyjadę. – Wzrusza ramionami.

Na wykładzie Hardin siada obok mnie, ale nie mówi ani słowa nawet wtedy, gdy Landon wychodzi wcześniej, tak jak zapowiadał, przez co nagle staję się jeszcze bardziej świadoma jego obecności.

– W poniedziałek zaczniemy całotygodniową dyskusję na temat *Dumy i uprzedzenia* Jane Austen – ogłasza profesor Hill, kiedy wykład się kończy.

Nie kryję radości; jestem niemal pewna, że właśnie z tego powodu pisnęłam. Czytałam tę powieść co najmniej dziesięć razy, jest jedną z moich ulubionych.

Chociaż nie powiedział do mnie ani słowa przez całe zajęcia, Hardin wychodzi

z sali razem ze mną. Mogę przysiąc, że doskonale wiem, co zaraz powie z tym śmiertelnie poważnym wyrazem oczu.

– Niech zgadnę, jesteś szaleńczo zakochana w panu Darcym.

– Jak każda kobieta, która przeczytała tę książkę – odpowiadam, nie patrząc mu w oczy.

Gdy docieramy do skrzyżowania, rozglądam się w obie strony przed przejściem przez ulicę.

– Ależ oczywiście, że tak – śmieje się Hardin, idąc ze mną zatłoczonym chodnikiem.

– Do ciebie na pewno urok pana Darcy’ego nie przemówił. – Przypominam sobie obszerną kolekcję książek w pokoju Hardina. Na pewno nie są jego. Prawda?

– Człowiek tak nieuprzejmy i nieznośny romantycznym bohaterem? To śmieszne. Gdyby Elizabeth miała rozum, powiedziałaaby mu na samym początku, żeby się odpieprzył.

Wybucham śmiechem, słysząc ten dobór słów, ale od razu zasłaniam usta. Spodobała mi się nasza dyskusja i jego towarzystwo, ale to tylko kwestia czasu – trzech minut, jeśli dopisze mi szczęście – zanim znów powie coś przykrego. Podnoszę głowę, a gdy dostrzegam jego uśmiech z dołeczkami, nie potrafię się oprzeć podziwianiu jego wyglądu. Nawet z tymi kolczykami.

– Zgadzasz się więc, że Elizabeth to idiotka? – Hardin unosi brew.

– Nie, to jedna z najsilniejszych, najbardziej złożonych postaci w historii literatury – bronię jej, przytaczając słowa z jednego z moich ulubionych filmów.

Hardin znów wybuchu śmiechem, a ja do niego dołączam. Po kilku sekundach orientuje się jednak, że szczerze się ze mną śmieje, więc nagle milknie. W jego oczach pojawia się jakiś błysk.

– Do zobaczenia, Thereso – mówi, po czym odwraca się na pięcie i znika tam, skąd przyszedł.

Co z nim jest nie tak? Zanim znajduję odpowiedź na to pytanie, dzwoni mój telefon. Na ekranie wyświetla się imię Noah. Ogarnia mnie dziwne poczucie winy, gdy odbieram.

- Cześć, Tess. Miałem ci odpisać, ale doszedłem do wniosku, że lepiej zadzwonię.
- Noah ma urywany, trochę nieobecny głos.
  - Co robisz? Chyba jesteś zajęty.
  - Nie, idę tylko do znajomych na grilla – wyjaśnia.
  - Okej, cóż, nie będę cię zatrzymywać. Tak się cieszę, że jest piątek. Jestem gotowa na weekend!
  - Znów idziesz na imprezę? Twoja mama nadal jest zawiedziona.
- Zaraz... Po co wspominał o tym mojej matce? Cieszę się, że ma z nią dobry kontakt, ale czasem umawianie się z nim przypomina posiadanie wkurzającego młodszego brata, który lubi kablować. Nienawidzę tak o nim myśleć, ale to prawda.
  - Zamiast wdawać się w takie dyskusje, mówię tylko:
    - Nie, zostaję w domu. Tęsknię za tobą.
    - Ja za tobą też, Tess. Bardzo. Zadzwon do mnie później, okej?
  - Przytakuję. Zanim się rozłączamy, wymieniamy jeszcze „kocham cię”.

Gdy wracam do pokoju, Steph szykuje się na kolejną imprezę, tę samą, o której pewnie wspominała Molly. Loguję się w Netflixie i przeglądam katalog filmów.

- Naprawdę chciałabym, żebyś przyszła. Przysięgam, że tym razem nie zostaniemy na noc. Wpadnij chociaż na chwilę. Oglądanie filmów w samotności w tej dziupli to piekło! – marudzi Steph, a ja wybucham śmiechem.

Nie przestaje mnie namawiać, układając włosy i przebierając się jeszcze trzy razy. W końcu decyduje się na zieloną sukienkę, która nie pozostawia wiele miejsca dla wyobraźni. Muszę przyznać, że żywy kolor świetnie pasuje do jej jaskraworudych włosów. Zazdroszczę jej pewności siebie. Ja również trochę jej mam, ale wiem, że moje biodra i piersi są większe niż u innych dziewczyn w moim wieku. Wybieram ubrania, które ukrywają mój duży biust, podczas gdy Steph stara się przykuć jak największą uwagę.

- Wiem... – przytakuję. Nagle ekran mojego laptopa gaśnie. Naciskam przycisk zasilania, czekam... i czekam. Ekran pozostaje czarny.
  - Widzisz! To znak, że powinnaś przyjść. Mój laptop jest w mieszkaniu Nate’a,

więc nie mogę ci go pożyczyć. – Steph uśmiecha się lekko i zaczyna poprawiać włosy.

Patrząc na nią, uświadamiam sobie, że naprawdę nie chcę siedzieć w akademiku sama, gdy nie mam nic do roboty ani do oglądania.

– Dobrze – mówię, a Steph zaczyna podskakiwać i klaskać w dłonie. – Ale wracamy przed północą.

## Rozdział piętnasty

Ściągam piżamę i wkładam nowe džinsy, których jeszcze nie nosiłam. Są trochę bardziej obcisłe niż inne moje spodnie, ale nie byłam do tej pory w pralni, więc nie mam wielkiego wyboru. Na górę narzucam prostą czarną koszulę na guziki bez rękawów, z koronką na ramionach.

– Wow, naprawdę super wyglądasz – mówi Steph.

Uśmiecham się, gdy znów proponuje mi eyeliner.

– Nie tym razem – oświadczam, przypominając sobie, jak rozmazał się od moich łez poprzednim razem. Dlaczego zgodziłam się znów iść do domu bractwa?

– Dobra. Podwiezie nas Molly, a nie Nate. Właśnie mi napisała, że zaraz tu będzie.

– Ona mnie chyba nie lubi – mówię, zerkając w lustro.

Steph przechyla głowę na bok.

– Co? Lubi cię. Jest tylko wredna i czasami za szczerą. A poza tym wydaje mi się, że ją onieśmielasz.

– Onieśmielałam ją? Ja? Dlaczego miałyby czuć się przy mnie onieśmielona? – Wybucham śmiechem. Steph najwyraźniej coś się pomyliło.

– Myślę, że to dlatego, że tak się od nas różnisz – wyjaśnia mi z uśmiechem.

Wiem, że się od nich różnię, ale dla mnie to oni są „inni”.

– Nie przejmuj się nią. Przez cały wieczór będzie zajęta.

– Hardinem? – pytam, nie mogąc się powstrzymać. Wciąż patrzę w lustro, ale zauważam, że Steph mierzy mnie dziwnym spojrzeniem, unosząc brew.

– Nie, raczej Zedem. Zmienia facetów raz na tydzień.

Nie należy mówić takich niemiłych rzeczy o przyjaciółkach, ale Steph tylko się uśmiecha i poprawia sobie top.

– Nie umawia się z Hardinem? – Przypominam sobie, jak całowali się na łóżku.

– Mowy nie ma, Hardin się nie umawia. Pieprzy wiele dziewczyn, ale się z żadną nie umawia. Nigdy.



„Och” to jedyne, co jestem w stanie z siebie wykrztusić.

Impreza tego wieczoru jest taka sama jak ta w zeszłym tygodniu. Na trawniku i w domu tłoczą się pijani ludzie. Dlaczego nie zostałam w akademiku, żeby pogapić się w sufit?

Molly znika, gdy tylko dojeżdżamy na miejsce, a ja ląduję na kanapie. Siedzę na niej od co najmniej godziny, kiedy tuż obok przechodzi Hardin.

– Wyglądasz... inaczej – mówi po krótkiej pauzie. Lustruje wzrokiem moje ciało, po czym wraca do mojej twarzy. Nawet nie próbuje być subtelny w swojej ocenie. Milczę, aż w końcu spogląda mi w oczy. – Naprawdę dobrze wyglądasz w tych ciuchach.

Przewracam oczami i poprawiam koszulkę, nagle żałując, że nie włożyłam nic luźniejszego.

– Dziwię się, że cię tu widzę.

– Sama się dziwię, że znów tu przyszłam – odpowiadam, po czym odchodzę.

Hardin nie idzie za mną, a ja z jakiegoś powodu tego żałuję.

Kilka godzin później Steph znów jest pijana. Cóż, tak jak wszyscy inni.

– Zagrajmy w „Prawda czy wyzwanie” – bełkocze Zed.

Wokół kanapy zbiera się grupka przyjaciół. Molly podaje butelkę przezroczystego alkoholu Nate’owi, żeby się napił. Dłoń Hardina jest tak duża, że ginie w niej plastikowy kubek, z którego pije. Jeszcze jedna dziewczyna o chuligańskim wyglądzie dołącza do gry, w której biorą udział Hardin, Zed, Nate, współlokator Nate’a Tristan, Molly i Steph.

Myślę sobie, że pijacka gra w prawdę czy wyzwanie nie może się dobrze skończyć, gdy nagle Molly mówi z krzywym uśmiechem:

– Ty też powinnaś zagrać, Tesso.

– Nie, dziękuję – odpowiadam, koncentrując całą swoją uwagę na brązowej płamie na dywanie.

– Żeby zagrać, musiałyby przestać być taką cnotką chociaż na pięć minut – oświadcza głośno Hardin.

Wszyscy poza Steph wybuchają śmiechem. Jego słowa mnie wkurzają. Nie jestem cnotką. Owszem, przyznaję, że nie jestem szaloną balangowiczką, ale nie jestem też zakonnica. Mierzę go gniewnym spojrzeniem, po czym siadam po turecku w ich małym kółku pomiędzy Nate'em a nową dziewczyną. Hardin śmieje się i szepcze coś do Zeda.

Po paru pierwszych kolejkach Zed otrzymuje wyzwanie, żeby wypić naraz całą puszkę piwa, Molly – żeby pokazać nagi biust grupie, co oczywiście robi, a Steph przyznaje, że ma przekłute sutki.

– Prawda czy wyzwanie, Thereso? – pyta Hardin.

Głośno przełykam ślinę.

– Prawda? – mówię piskliwie.

Hardin wybuchają śmiechem i mruczy:

– Oczywiście.

Ignoruję go, a Nate zaczyna pocierać dłonie.

– Dobra. Jesteś... dziewicą? – pyta Zed.

Zatyka mnie. Najwyraźniej nikt poza mną nie uważa tego pytania za nachalne. Oblewam się rumieńcem, a wszyscy zaczynają się uśmiechać.

– No? – naciska Hardin.

Chcę tylko uciec i gdzieś się schować, ale kiwam głową. Oczywiście, że jestem dziewicą. Nie posunęliśmy się z Noah dalej niż do całowania się i lekkiego obmacywania – przez ubrania, rzecz jasna.

Nikt jednak nie wydaje się zaskoczony moją odpowiedzią. Są tylko zaintrygowani.

– Chodzisz z Noah od dwóch lat i jeszcze nie uprawialiście seksu? – pyta Steph.

Zaczynam się wiercić. Kręcę głową.

– Teraz kolej na Hardina – mówię szybko w nadziei, że skupią uwagę na kimś innym.

## Rozdział szesnasty

– Wyzwanie – oświadcza Hardin, nie czekając nawet, aż o to zapytam. Wbija we mnie zielone spojrzenie z intensywnością, która mówi, że ma mnie na celowniku, że to mnie rzucono wyzwanie.

Waham się, jeszcze tego nie przemyślałam ani nie spodziewałam się takiej reakcji. Do czego mam go sprowokować? Wiem, że zrobi wszystko tylko po to, żeby się nie wycofać.

– Ja... hmm. Wyzwam cię, żebyś...

– Żeby co? – pyta niecierpliwie. Na końcu języka mam rozkaz, żeby powiedział coś miłego o każdej osobie w kółku, ale rezygnuję z tego pomysłu, chociaż na pewno byłoby to zabawne.

– Zdejmij koszulę i nie wkładaj jej przez całą grę! – krzyczy Molly, co mnie cieszy. Nie dlatego, że Hardin zdejmie koszulę, ale dlatego, że nie mogłabym niczego wymyślić, a to wybawia mnie od konieczności wydania mu rozkazu.

– Jakie to dziecinne – mamrocze Hardin, ale ściąga koszulę przez głowę.

Wbrew mej woli mój wzrok biegnie od razu do jego długiego torsu i czarnego tatuażu, który ozdabia jego zaskakująco opaloną skórę. Pod ptakami na piersi ma duże drzewo wytatuowane na brzuchu. Gałęzie są nagie i niepokojące. Na ramionach ma dużo więcej tatuaży, niż się spodziewałam; małe, zdawałoby się przypadkowe obrazki i rysunki pokrywają jego ramiona i biodra. Steph trąca mnie łokciem, więc odrywam od niego wzrok, modląc się, żeby nikt nie zauważył, jak się gapiłam.

Gra trwa dalej. Molly całuje Tristana i Zeda. Steph opowiada nam o swoim pierwszym razie. Nate całuje nową dziewczynę.

Jak trafiłam do tej grupy nabuzowanych hormonami, rockandrollowych uczelnianych odmieńców?

– Tessa, prawda czy wyzwanie? – pyta Tristan.

– Po co pytasz? Wiemy, że wybierze prawdę... – wtrąca Hardin.

– Wyzwanie – mówię, zaskakując ich i siebie.

– Hmm... Tessa, wyzywam cię, żebyś... wypła kieliszek wódki – oświadcza Tristan z uśmiechem.

– Ja nie piję.

– Właśnie na tym polega wyzwanie.

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz tego robić... – mówi Nate, a ja zerkam na Hardina i Molly, którzy doskonale się bawią moim kosztem.

– Dobrze, jeden kieliszek.

Zakładam, że Hardin powita to kolejną pogardliwą miną, gdy jednak nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach dostrzegam dziwny wyraz.

Ktoś podaje mi przezroczystą butelkę wódki. Przez przypadek przytykam nos do szyjki; zapach ostrego płynu pali moje nozdrza. Marszczę nos, próbując ignorować chichoty za plecami. Staram się nie myśleć o wszystkich tych ustach, które dotykały butelki przede mną. Po prostu przechylam ją i upijam łyk. Wódka pali mój język i cały przełyk aż do żołądka, z trudem ją przełykam. Smakuje okropnie. Wszyscy klaszczą i trochę się śmieją – wszyscy poza Hardinem. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest zły albo rozczarowany. Jest taki dziwny.

Po chwili palą mnie policzki, a w moich żyłach płynie alkohol, z każdą rundą coraz więcej, ponieważ wciąż ktoś stawia mi wyzwanie, żebym wypła kolejny łyk. Ulegam za każdym razem i muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu jestem zrelaksowana. Czuję się dobrze. Wszystko wydaje się łatwiejsze, a ludzie wokół mnie zabawniejsi niż wcześniej.

– To samo wyzwanie – mówi Zed ze śmiechem.

Upija łyk z butelki i podaje mi ją po raz piąty. Nie pamiętam już nawet wyzwania i prawd, które rozgrywały się wokół mnie przez te ostatnie rundy. Tym razem piję dwa duże łyki wódki, ale ktoś wyrywa mi butelkę z rąk.

– Myślę, że masz już dość – mówi Hardin, podając butelkę Nate'owi, który również wypija haust.

Za kogo, do cholery, ma się ten Hardin Scott, żeby mówić mi, że mam dość? Wszyscy nadal piją, więc ja też mogę. Odbieram butelkę Nate'owi i upijam łyk, uśmiechając się drwiąco do Hardina przed przytknięciem warg do szyjki.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy dotąd się nie upiłaś, Tesso. To fajne, co nie? – pyta Zed.

Zaczynam chichotać. Przypominam sobie pouczenia matki o braku odpowiedzialności, ale szybko spycham je do podświadomości. To tylko jedna noc.

– Hardin, prawda czy wyzwanie? – pyta Molly.

Hardin wybiera wyzwanie, rzecz jasna.

– Pocałuj Tessę – nakazuje Molly, uśmiechając się fałszywie.

Hardin szeroko otwiera oczy. Alkohol sprawia, że wszystko staje się bardziej ekscytujące, ale nagle ogarnia mnie ochota, żeby uciec.

– Nie. Mam chłopaka – mówię, przez co wszyscy po raz setny tego wieczoru zaczynają się ze mnie śmiać. Dlaczego zadaję się z ludźmi, którzy ciągle się ze mnie śmieją?

– Więc? To tylko wyzwanie. Po prostu to zrób – naciska Molly.

– Nie, nikogo nie całuję – syczę w odpowiedzi, po czym wstaję.

Nie patrząc na mnie, Hardin przytyka do ust jednorazowy kubek. Mam nadzieję, że czuje się urażony. Zresztą nie obchodzi mnie to. Skończyłam z nim. Nienawidzi mnie i jest po prostu zbyt nieuprzejmy.

Gdy wstaję, zaczynam w pełni odczuwać działanie alkoholu. Zataczam się, ale w końcu odzyskuję równowagę i odchodzę. Jakimś cudem odnajduję w tłumie frontowe drzwi. Kiedy tylko wychodzę na zewnątrz, uderza we mnie jesienny wiatr. Zamykam oczy i wdycham świeże powietrze, po czym siadam na znajomym murku. Mimowolnie wyciągam komórkę i wybieram numer Noah.

– Halo? – mówi.

Jego znajomy głos i wódka w moim organizmie sprawiają, że tęsknię za nim jeszcze mocniej.

– Cześć... skarbie – mamroczę, przyciskając kolana do piersi.

Zapada cisza.

– Tesso, czy ty jesteś pijana? – Jego głos ocieka dezaprobatą. Niepotrzebnie do niego zadzwoniłam.

– Nie... oczywiście, że nie – kłamię, po czym się rozłączam. Wyłączam telefon.

Nie chcę, żeby Noah oddzwaniał. Jeszcze skuteczniej niż Hardin niszczy przyjemne uczucie, które ogarnęło mnie po wódce.

Chwiejnym krokiem wracam do środka, ignorując gwizdy i ordynarne komentarze pijanych członków bractwa. Biorę z kuchennego blatu butelkę brązowego płynu i upijam łyk, zbyt duży łyk. Smakuje jeszcze gorzej niż wódka, a moje gardło dosłownie po nim płonie. Zaczynam szukać na oślep czegokolwiek, żeby pozbyć się tego smaku. Otwieram szafkę i do szklanki nalewam trochę wody z kranu. Trochę łagodzi pieczenie, ale nie za bardzo. Przez tłum dostrzegam, że grupa moich „przyjaciół” nadal siedzi w kółku i gra w tę głupią grę.

Czy to są moi przyjaciele? Nie sędzę. Szukają mojego towarzystwa tylko po to, żeby śmiać się z mojego niedoświadczenia. Jak Molly mogła kazać Hardinowi, mnie pocałować? Przecież wie, że mam chłopaka. W przeciwieństwie do niej nie całuję się ze wszystkimi. W całym swoim życiu pocałowałam tylko dwóch chłopców – Noah i Johnny’ego, piegowatego kolegę w trzeciej klasie, który kopnął mnie potem w goleń. Czy Hardin podjąłby to wyzwanie? Wątpię. Jego wargi są takie różowe i pełne. Gdy wyobrażam sobie, że Hardin pochyła się nade mną, by mnie pocałować, mój puls zaczyna galopować.

Co się dzieje, do cholery? Dlaczego myślę o nim w taki sposób? Nigdy więcej się nie napiję.

Chwilę później pokój zaczyna wirować, a mnie robi się niedobrze. Stopy niosą mnie na górę do łazienki. Siadam przed toaletą pewna, że zwymiotuję. Nic się jednak nie dzieje. Podnoszę się z jękiem. Jestem gotowa, żeby wrócić do akademika, ale wiem, że Steph nie będzie gotowa jeszcze przez wiele godzin. Nie powinnam tu przychodzić. Znowu.

Nie mogąc się powstrzymać, przekręcam gałkę drzwi jedyne go pokoju, który chociaż trochę znam w tym ogromnym domu. Drzwi do sypialni Hardina otwierają się bez problemu. Twierdzi, że zawsze je zamyka, ale to dowodzi, że jest inaczej. Pokój wygląda tak samo jak poprzednio, tyle że tym razem porusza się pod moimi niestabilnymi stopami. *Wichrowych Wzgórz* nie ma na półce, ale znajduję je na stoliku nocnym obok *Dumy i uprzedzenia*. Przypominam sobie komentarz Hardina na temat powieści. Najwyraźniej już ją czytał – a do tego zrozumiał – co jest rzadkie w naszej

grupie wiekowej, a już zwłaszcza wśród chłopaków. Może musiał to przeczytać na jakieś inne zajęcia. Dlaczego jednak wyjął egzemplarz *Wichrowych Wzgórz*? Biorę go do ręki i siadam na łóżku, otwierając książkę w połowie. Wodzę wzrokiem po kartkach, a pokój przestaje wirować.

Na tyle zagłębiam się w świat Catherine i Heathcliffa, że nie słyszę, gdy drzwi się otwierają.

– Którego wyrazu w zdaniu „Nikt nie wchodzi do mojego pokoju” nie zrozumiałaś? – warczy Hardin. Jego gniewna mina przeraża mnie, a jednocześnie bawi.

– P-przepraszam. Ja...

– Spadaj – prycha.

Mierzę go spojrzeniem. Wódka nadal krąży mi w żyłach. Wypiłam za dużo, żeby pozwolić mu na siebie krzyczeć.

– Nie musisz zachowywać się jak dupek! – Podnoszę głos o wiele bardziej, niż zamierzałam.

– Znów jesteś w moim pokoju, chociaż ci tego zabroniłem. Spadaj! – wrzeszczy Hardin, podchodząc do mnie.

Gdy staje nade mną, wściekły i kipiący pogardą, zachowując się tak, jakbym była najgorszym człowiekiem na Ziemi, coś we mnie pęka. Pryska całe moje opanowanie i zadaję mu pytanie, które od początku płacze mi się po głowie, chociaż nie chciałam się do tego przyznać.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – Patrzę na niego.

To usprawiedliwione pytanie, ale szczerze mówiąc, boję się, że moje zranione *ego* nie zniesie odpowiedzi.

## Rozdział siedemnasty

Hardin mierzy mnie agresywnym, ale niepewnym spojrzeniem.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Nie wiem... bo od początku byłam dla ciebie miła, a ty dla mnie nie. – Po chwili dodaje: – A naprawdę myślałam w pewnym momencie, że możemy zostać przyjaciółmi. – Brzmi to tak głupio, że muszę ścisnąć palcami nasadę nosa, czekając na jego odpowiedź.

– My? Przyjaciółmi? – Wybuchła śmiechem i wyrzuca ręce w górę. – Czy to nie jest oczywiste, że nie możemy zostać przyjaciółmi?

– Nie dla mnie.

– Hm, po pierwsze, jesteś za sztywna... Dorastałaś pewnie w jakimś idealnym małym domku, który wygląda jak wszystkie inne domki w dzielnicy. Twoi rodzice na pewno kupowali ci wszystko, o co tylko poprosiłaś, i nigdy nie musiałaś niczego pragnąć. I do tego jeszcze te twoje głupie plisowane spódnice. Serio, kto się tak ubiera w wieku osiemnastu lat?

Otwieram szeroko usta.

– Nic o mnie nie wiesz, ty protekcyjnalny dupku! Moje życie wcale takie nie jest! Mój ojciec alkoholik zostawił nas, gdy miałam dziesięć lat, a moja matka urabiała sobie ręce po łokcie, żebym mogła pójść do college'u. Sama poszłam do pracy, gdy skończyłam szesnaście lat, żeby jej pomóc opłacać rachunki, i tak się składa, że lubię moje ubrania... Wybacz, że nie ubieram się jak dziwka, jak wszystkie dziewczyny wokół ciebie! Jak na kogoś, kto tak bardzo się stara wyróżnić z tłumu i być inny, bardzo łatwo osądzasz ludzi, którzy różnią się od ciebie! – krzyczę, czując łzy pod powiekami.

Odwracam się, żeby mnie nie zobaczył w takim stanie, i zauważam, że zacisnął dłoń w pięści. Jakby był o coś zły.

– Wiesz co, i tak wcale nie chcę się z tobą przyjaźnić, Hardin – mówię, po czym sięgam do gałki u drzwi. Wódka, która dodała mi odwagi, sprawia teraz, że ogarnia



mnie smutek z powodu tej sytuacji i naszej kłótni.

– Dokąd idziesz? – pyta Hardin. Jest taki nieprzewidywalny. Taki humorzasty.

– Na przystanek, żeby pojechać do domu i już nigdy, przenigdy tu nie wrócić. Mam już dość prób zaprzyjaźnienia się z wami.

– Jest za późno, żebyś sama jechała autobusem.

Odwracam się do niego.

– Chyba nie będziesz mnie teraz przekonywał, że się zmartwisz, jeśli coś mi się stanie. – Wybucham śmiechem. Nie nadążam za zmianami jego tonu.

– Nie mówię, że tak... Po prostu cię ostrzegam. To zły pomysł.

– Cóż, Hardin, nie mam innych opcji. Wszyscy są pijani... ja również.

Wtedy napływają łzy. Czuję ogromne upokorzenie, że ze wszystkich ludzi to właśnie Hardin zobaczy, jak płaczę. Znowu.

– Zawsze płaczesz na imprezach? – lekko pochyla głowę i pyta z bladym uśmiechem.

– Tylko na tych, na których ty jesteś. A skoro tylko na takie chodzę... – ponownie podchodzę do drzwi i otwieram je.

– Thereso – mówi tak cicho, że ledwo go słyszę.

Ma nieodgadnioną minę. Pokój znów zaczyna wirować. Muszę uchwycić się komody stojącej obok drzwi.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Kiwam głową, chociaż zbiera mi się na wymioty.

– Może posiedzisz przez chwilę, a potem pójdziesz na przystanek?

– Myślałam, że nikomu nie wolno przebywać w twoim pokoju – oświadczam, siadając na podłodze.

Odbija mi się, na co Hardin reaguje gwałtownie:

– Jeśli zwymiotujesz w moim pokoju...

– Chyba potrzebuję tylko trochę wody – odpowiadam, podnosząc się.

– Masz. – Hardin kładzie mi dłoń na ramieniu, żeby mnie na powrót usadzić, po czym podaje mi plastikowy kubek.

Przewracam oczami i odsuwam go.

– Powiedziałam wody, nie piwa.

– To jest woda. Ja nie piję – wyjaśnia.

Z moich ust wyrywa się coś pomiędzy zdumionym okrzykiem a śmiechem. Niemożliwe, żeby Hardin nie pił.

– Zabawne. Chyba nie będziesz tu siedział i mnie niańczył? – Chcę tylko zostać sama w tym żalonym stanie. Moja odwaga wyparowuje i zaczynam czuć się winna, że na niego krzyczałam. – Budzisz we mnie najgorsze instynkty – mamroczę głośno, chociaż nie miałam takiego zamiaru.

– Ostre słowa – oświadcza poważnym tonem. – Owszem, zamierzam tu siedzieć i cię niańczyć. Upiłeś się pierwszy raz w życiu i masz dziwny nawyk dotykania moich rzeczy, gdy nie ma mnie w pobliżu.

Podnosi się i siada na łóżku, unosząc nogi. Upijam łyk wody z kubka. Czuję miętę na brzegu i nie mogę przestać się zastanawiać, jak smakują usta Hardina. Po chwili woda rozpuszcza alkohol w moim żołądku i przestaje mi być tak gorąco.

Boże, już nigdy więcej się nie upiję – obiecuję sobie w duchu, siadając wygodniej na podłodze.

Po chwili milczenia Hardin w końcu przemawia.

– Mogę cię o coś zapytać?

Wyraz jego twarzy mówi mi, że powinnam odmówić, ale pokój wokół mnie nadal wiruje, a ja mam wrażenie, że rozmowa pomoże mi się skupić, więc odpowiadam:

– Jasne.

– Co chcesz zrobić po college'u?

Patrzę na niego w zupełnie nowy sposób. To dosłownie ostatnia rzecz, o którą mógłby mnie zapytać. Założyłam, że spyta raczej, dlaczego jestem dziewczicą albo dlaczego nie piję.

– Cóż, chcę być pisarką lub wydawcą, cokolwiek wydarzy się najpierw.

Raczej nie powinnam być z nim szczerą; pewnie mnie wyśmiej. Gdy jednak nie odpowiada, zbieram się na odwagę i zadaję mu to samo pytanie. Tylko przewraca oczami.

– To wszystko twoje książki? – pytam więc, pewnie na próżno.

– Tak – mamrocze.

– Którą lubisz najbardziej?

– Nie bawię się w takie rzeczy.

Wzdycham i zaczynam skubać nitkę na nogawce dżinsów.

– Pan Rogers wie, że znów jesteś na imprezie?

– Pan Rogers? – Podnoszę wzrok. Nie rozumiem.

– Twój chłopak. To największy kretyn, jakiego w życiu spotkałem.

– Nie mów tak o nim, on jest... on jest... miły – wyjąkuję. Podnoszę się, gdy Hardin wybucha śmiechem. W ogóle nie zna Noah. – Nie możesz nawet marzyć o tym, żeby być taki jak on – dodaję ostro.

– Miły? To pierwsze słowo, które przychodzi ci do głowy, gdy myślisz o swoim chłopaku? To twój „miły” sposób mówienia, że jest nudny.

– Nie znasz go.

– No, wiem, że jest nudny. Od razu to poznałem po jego sweterkach i mokasynach. – Odchyła głowę, śmiejąc się, a ja znów zauważam jego dołeczki.

– Nie nosi mokasynów – protestuję, ale muszę zakryć usta, żeby nie roześmiać się wraz z nim z własnego chłopaka. Biorę kubek z wodą i upijam kolejny łyk.

– Hm, chodzi z tobą od dwóch lat i jeszcze cię nie przeleciał, więc musi być ciotą.

Wypluwam wodę z powrotem do kubka.

– Coś ty, do cholery, właśnie powiedział? – A już myślałam, że się dogadamy.

– Słyszałaś mnie, Thereso. – Uśmiecha się okrutnie.

– Jesteś dupkiem, Hardin – syczę, po czym ciskam w niego do połowy pełnym kubkiem.

Reaguje dokładnie tak, jak na to liczyłam: całkowitym szokiem. Gdy ściera wodę z twarzy, z trudem wstaję, opierając się o półkę na książki. Kilka z nich spada na podłogę, ale to ignoruję i wymaszerowuję z pokoju. Zataczając się, schodzę na dół i przepycham się przez tłum do kuchni. Gniew pokonał mdłości, chcę tylko wyrzucić ten okrutny grymas Hardina z głowy. W drugim pokoju dostrzegam czarną czuprynę Zeda, więc podchodzę do niego i jakiegoś uroczonego, eleganckiego chłopaka.

– Tessa, to jest mój kumpel Logan – przedstawia mi go Zed.

Logan uśmiecha się i podaje mi trzymaną przez siebie butelkę.

– Masz ochotę? – pyta.

Z radością witam znajome pieczenie, które znów rozpała moje ciało. Od razu zapominam o Hardinie.

– Widzieliście Steph? – pytam.

Zed kręci głową.

– Chyba już wyszła z Tristanem.

Wyszła? Co, do cholery? Powinam się bardziej przejąć, ale wódka wypacza rzeczywistość. Dochodzę do wniosku, że stworzyliby z Tristanem uroczą parę. Kilka łyków wódki i znów czuję się wspaniale.

To pewnie dlatego ludzie tyle piją. Przypominam sobie jak przez mgłę, że tego wieczoru przysięgałam nie tykać już więcej alkoholu, ale teraz nie jest źle.

Piętnaście minut później śmieję się przez Zeda i Logana tak mocno, że boli mnie brzuch. Są o wiele lepszym towarzystwem niż Hardin.

– Wiecie co, Hardin to prawdziwy dupek – mówię im.

Obaj uśmiechają się szeroko.

– Tak, czasami bywa taki – potwierdza Zed i otacza mnie ramieniem.

Mam ochotę się odsunąć, ale nie chcę robić z tego afery, bo wiem, że dla niego to nic nie znaczy. Wkrótce tłum zaczyna rzednąć, a mnie ogarnia zmęczenie. Dociera do mnie, że nie mam jak wrócić do akademika.

– Czy autobusy kursują przez całą noc? – bełkoczę.

Zed wzrusza ramionami, a przede mną pojawia się kudłata głowa Hardina.

– Ty i Zed, tak? – Jego głos jest przepełniony emocjami, których nie rozumiem.

Wstaję i przepycham się obok niego, ale chwyta mnie za ramię. Nie ma żadnych hamulców.

– Puść mnie, Hardin. – Rozglądając się za kolejnym kubkiem, którym mogłabym mu chlusnąć w twarz, dodaję: – Pytałam tylko o autobus.

– Uspokój się... jest trzecia nad ranem. Nie ma żadnych autobusów. Twój nowy pijacki styl życia znów cię tutaj uziemił. – W jego oczach błyszczy taka drwina, że

mam ochotę go uderzyć. – Chyba że pójdziesz do domu z Zedem...

Gdy puszcza moje ramię, faktycznie wracam na kanapę do Zeda i Logana, ponieważ wiem, że to go zdenerwuje. Stoi nad nami przez chwilę i kiwa głową, po czym odchodzi naburmuszony. W nadziei, że pokój z zeszłego weekendu znów jest pusty, mówię Zedowi, żeby zabrał mnie na górę i pomógł mi go poszukać.

## Rozdział osiemnasty

Znajdujemy pokój. Niestety jedno łóżko jest zajęte przez chrapiącego nieprzytomnego faceta.

– Przynajmniej to drugie jest puste! – śmieje się Zed. – Ja wracam do siebie. Jeśli chcesz iść ze mną, mam kanapę, na której możesz się przespać – dodaje.

Walczę z alkoholowym zamroczeniem i próbuję przez chwilę myśleć rozsądnie. Dochodzę do wniosku, że Zed, tak jak Hardin, podrywa pewnie wiele różnych dziewczyn. Jeśli się na to zgodzę, może to oznaczać, że zgadzam się go pocałować... Cóż, mam wrażenie, że z takim wyglądem łatwo jest Zedowi namówić dziewczyny na coś więcej niż tylko pocałunek.

– Myślę, że zostanę tutaj na wypadek, gdyby wróciła Steph – odpowiadam.

Mina mu rzednie, ale uśmiecha się do mnie wyrozumiale. Mówi mi, żebym była ostrożna, i ściska mnie na pożegnanie. Gdy drzwi zamykają się za nim, od razu przekręcam klucz w zamku. Nie wiadomo, kto jeszcze tu wejdzie. Zerkam na chrapiącego w śpiączce – czuję się przy nim bezpieczna, bo długo się nie obudzi. Zmęczenie, które ogarnęło mnie na dole, powoli mija; myślami wracam do Hardina i jego słów na temat tego, dlaczego Noah jeszcze się ze mną nie przespał. Hardinowi, który co weekend ma inną dziewczynę, może się to wydawać dziwne, ale Noah jest dżentelmenem. Nie musimy uprawiać seksu, świetnie się razem bawimy, robiąc inne rzeczy, jak... cóż... chodzimy do kina i na spacer.

Kładę się z tą myślą, ale sen nie przychodzi – wlepiam wzrok w sufit i zaczynam liczyć panele. Pijany chłopak na drugim łóżku wierci się od czasu do czasu. W końcu zamykam oczy i zaczynam odpływać.

– Jeszcze cię tu... nie widziałem – słyszę nagle głęboki głos tuż przy uchu.

Zrywam się i uderzam podbródkiem w jego głowę, przygryzając sobie język. Jego ręka leży na łóżku, dosłownie centymetry od moich ud. Oddech mu się rwie, śmierdzi wymiocinami i alkoholem.

– Jak masz na imię, ślicznotko? – dyszy.

Zaczynam się dławić. Odpycham go chudym ramieniem, ale to nic nie daje; chłopak tylko się śmieje.

– Nie zrobię ci krzywdy... tylko się zabawimy – dodaje i oblizuje wargi, zostawiając nitkę śliny na brodzie.

Wszystko wywraca mi się w żołądku. Nagle wpadam na pomysł, żeby kopnąć go kolanem, mocno. Mocno i dokładnie tam. Łapie się za krocze i zatacza do tyłu, dając mi szansę ucieczki. Gdy w końcu przekręcam klucz drżącymi palcami, wybiegam na korytarz, gdzie kilka osób wita mnie dziwnymi spojrzeniami.

– Wracaj, wracaj tu! – słyszę obrzydliwy głos tuż za mną.

Co ciekawe, nikogo nie dziwi dziewczyna ścigana w korytarzu. Od chłopaka dzieli mnie tylko kilkadziesiąt centymetrów, ale na szczęście jest tak pijany, że cały czas wpada na ścianę. Moje stopy kierują się własną wolą – niosą mnie do jedyne miejsce, które znam w tym przeklętym domu.

– Hardin! Hardin, proszę, otwórz! – wołam, waląc dłonią w drzwi, a drugą próbując przekręcić zablokowaną gałkę.

– Hardin! – krzyczę ponownie, a drzwi w końcu się otwierają.

Nie wiem, co mnie skłoniło, żeby przyjść akurat do jego pokoju, ale wolę krytykę Hardina niż pijanego faceta, który się do mnie przystawia.

– Tess? – pyta zdezorientowany Hardin. Przeciera oczy dłonią. Ma na sobie tylko czarne bokserki, a włosy sterczą mu na wszystkie strony. Co ciekawe, jestem bardziej zaskoczona jego wyglądem niż faktem, że po raz pierwszy nazwał mnie „Tess” zamiast „Theresa”.

– Hardin, proszę, czy mogę wejść? Ten chłopak... – tłumaczę, odwracając się.

Hardin przeciska się obok mnie i wychodzi na korytarz. Spogląda na mojego prześladowcę, a ten z przerażającego staje się przerażony. Zerka na mnie po raz ostatni, po czym odwraca się i idzie do siebie.

– Znasz go? – pytam drżącym głosem.

– Tak, wchodź – odpowiada Hardin i wciąga mnie za ramię do pokoju.

Nie mogę nie zauważyć, jak jego mięśnie poruszają się pod wytatuowaną skórą, gdy wraca do łóżka. Na plecach nie ma tatuaży, co jest trochę dziwne, bo ma nimi

pokrytą pierś, ramiona i brzuch. Znów pociera oczy.

– Nic ci nie jest? – Jego głos jest jeszcze bardziej ochrypły niż zazwyczaj.

– Nie... nie. Przepraszam, że tutaj przyszłam i cię obudziłam. Nie wiedziałam, co...

– Nie przejmuj się. – Przeczesuje palcami zmierzwione włosy i wzdycha. – Tknął cię? – pyta bez śladu sarkazmu ani humoru.

– Nie, ale próbował. Byłam na tyle głupia, żeby zamknąć się w pokoju z pijanym nieznanym, więc podejrzewam, że to moja wina. – Na samą myśl, że ten obleśny facet mógłby mnie dotykać, znów zbiera mi się na płacz.

– To nie twoja wina. Nie jesteś przyzwyczajona do takich... sytuacji.

Jego głos jest miły i w ogóle nie przypomina jego zwyczajowego tonu. Podchodzę do łóżka, milcząco prosząc go o pozwolenie. Klepie dłonią materac, więc siadam i splatam ręce na kolanach.

– Nie planuję się do nich przyzwyczajać. Naprawdę po raz ostatni przyszłam tutaj, i w ogóle na jakąkolwiek inną imprezę. Nie wiem, po co się starałam. A ten chłopak... był taki...

– Nie płacz, Tess – szepcze Hardin.

Najśmieszniejsze jest to, że nawet nie wiedziałam, że płaczę. Hardin podnosi rękę. Już mam się odsunąć, ale udaje mu się opuszką kciuka zetrzeć łzę z mojego policzka. Otwieram usta zdumiona jego łagodnością. Kim jest ten facet i gdzie się podział wredny, nieuprzejmy Hardin? Podnoszę wzrok i napotykam jego zielone oczy, rozszerzone źrenice.

– Nie zauważyłem dotąd, jakie masz szare oczy – mówi tak cicho, że muszę się pochylić, żeby go usłyszeć.

Wciąż dotyka mojego policzka, a ja mam w głowie gonitwę myśli. Wciąga dolną wargę i przygryza zębami kolczyk. Kiedy nasze oczy się spotykają, opuszczam głowę, gdyż nie wiem, co się dzieje. Gdy jednak Hardin odsuwa rękę, znów zerkam na jego wargi. Moje sumienie i hormony walczą z sobą.

W końcu sumienie przegrywa – przyciskam wargi do warg Hardina, całkowicie go tym zaskakując.



## Rozdział dziewiętnasty

Nie mam pojęcia, co robię, ale nie mogę przestać. Hardin gwałtownie wciąga powietrze, czując moje wargi na swoich. Jego usta smakują dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Wyczuwam słabą nutę mięty na jego języku, gdy otwiera usta i mnie całuje. Naprawdę mnie całuje. Jego ciepły język przebiega po moim, czuję zimny metal jego kolczyka w kącie ust. Całe moje ciało płonie; nigdy dotąd się tak nie czułam. Hardin przyciska dłoń do mojej twarzy, obejmuje moje zarumienione policzki, po czym kładzie obie ręce na moich biodrach. Odsuwa się trochę i całuje mnie lekko.

– Tess – szepcze, a potem znów przyciska wargi do moich ust i wsuwa w nie język.

Mój mózg się wyłącza, doznania przejmują kontrolę. Hardin przyciąga do siebie moje biodra i kładzie się na łóżku, nie przerywając naszego pocałunku. Nie wiem, co robić z rękami. W końcu kładę je na jego torsie. Jego skóra jest gorąca, a pierś porusza się w górę i w dół przy każdym gwałtownym oddechu. Gdy odrywa wargi od moich, jęczę żałośnie, ale zanim z moich ust wyrzywa się skarga, Hardin przesuwając się na moją szyję. Czuję każde pociągnięcie i liźnięcie jego języka. Owiewa mnie jego oddech. Chwyta mnie za włosy, żeby zatrzymać moją głowę tuż nad swoją, i nie przestaje całować mojej szyi. Zębami muska mój obojczyk, a ja jęczę, gdy iskry przebiegają przez całe me ciało. Hardin zaczyna delikatnie ssać moją skórę. Czułabym wstyd, gdybym nie była tak oszołomiona nim i alkoholem. Nigdy z nikim tak się nie całowałam, nawet z Noah.

Noah!

– Hardin... przestań – mówię i sama nie poznaję swojego głosu. Jest niski, ochrypły, a moje gardło wyschnięte na wiór.

Nie przestaje.

– Hardin! – powtarzam, tym razem wyraźniej i ostrzej.

Puszcza moje włosy. Jego oczy pociemniały i złagodniały, a wargi są bardziej

różowe i opuchnięte od całowania mnie.

– Nie możemy – wyjaśniam. Chociaż naprawdę pragnę nadal go całować, wiem, że nie mogę.

Łagodność znika z jego oczu, gdy podnosi się i przesuwa na drugą stronę łóżka. Co się właściwie stało?

– Przepraszam, przepraszam. – To jedyne słowa, jakie przychodzą mi do głowy. Mam wrażenie, że moje serce lada chwila eksploduje.

– Za co mnie przepraszasz? – pyta Hardin, podchodząc do komody.

Wkłada czarny podkoszulek przez głowę. Mój wzrok znów wędruje do jego bokserek, które są teraz wyraźnie ciaśniejsze z przodu.

Czerwienię się i odwracam głowę.

– Za to, że cię pocałowałam... – mówię, chociaż jakaś częśćka mnie wcale nie chce za to przepraszać. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

– To był tylko pocałunek. Ludzie całują się przez cały czas – słyszę jego głos.

Te słowa z jakiegoś powodu ranią moje uczucia. Nie żebym się przejmowała tym, czy poczuł to, co ja... Co poczułam? Przecież wiem, że nawet go nie lubię. Jestem po prostu pijana, a on atrakcyjny. To była długa noc i alkohol sprawił, że go pocałowałam. Gdzieś z tyłu mojej głowy czai się świadomość, jak bardzo bym chciała, żeby to znów się wydarzyło. Był dla mnie taki miły.

– Czy w takim razie możemy nie robić z tego wielkiej sprawy? – pytam. Czuję się upokorzona, gdyby komuś o tym powiedział. Nie jestem taka. Nie upijam się i nie zdradzam chłopaka na imprezach.

– Wierz mi, ja też nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. A teraz przestań już gadać – warczy na mnie Hardin.

I znów ta jego arogancja.

– Rozumiem, że ponownie jesteś sobą?

– Nigdy nie byłem nikim innym... Nie myśl, że tylko dlatego, że mnie pocałowałaś, w sumie wbrew mojej woli, połączyła nas jakaś więź.

Uch. Wbrew jego woli? Nadal czuję, jak zaciskał dłoń na moich włosach, jak przyciągał mnie do siebie i jak szeptał „Tess”, gdy mnie całował.

Zrywam się z łóżka.

– Mogłeś mnie powstrzymać.

– Nie bardzo – prycha.

Znów mam ochotę się rozpłakać. Jestem przy nim taka rozedrgana. Czuję upokorzenie i ból, bo w sumie powiedział, że zmusiłam go do tego pocałunku. Przez chwilę ukrywam twarz w dłoniach, po czym podchodzę do drzwi.

– Możesz tu zostać, skoro nie masz dokąd pójść – proponuje Hardin cicho.

Kręcę głową. Nie chcę przebywać w jego towarzystwie. To wszystko część jego gry. Zaproponuje mi, żebym została w jego pokoju, bo przez to pomyślę, że jest przyzwoitą osobą, a później pewnie narysuje coś wulgarnego na moim czole.

– Nie, dziękuję – odpowiadam i wychodzę.

Słyszę jego wołanie, gdy docieram do schodów, ale idę dalej. Kiedy wychodzę na zewnątrz, czuję cudowną chłodną bryzę na skórze. Siadam na znajomym murku i włączam telefon. Jest prawie czwarta nad ranem. Za godzinę powinnam wstać, żeby wziąć prysznic i zacząć się uczyć. Zamiast tego siedzę na pokruszonym murku, sama w ciemnościach.

Wokół kręcą się ostatni maruderzy. Nie wiem, co mam robić, wyciągam więc telefon i przeglądam wiadomości od Noah i mojej matki. Oczywiście jej powiedział. To do niego podobne...

Nie mogę jednak nawet się na niego gniewać. Właśnie go zdradziłam. Jakie mam do tego prawo?

## Rozdział dwudziesty

Przecznicę od domu bractwa ulice są ciemne i ciche. Inne domy bractw nie są tak duże jak dom Hardina. Po półtoragodzinnym spacerze z GPS-em w końcu docieram na kampus. Całkowicie trzeźwa, z myślą, żeby w związku z tym już się nie kłaść, zatrzymuję się w 7-Eleven i kupuję kawę.

Gdy kofeina zaczyna krążyć w moich żyłach, uświadamiam sobie, że jest wiele rzeczy, których nie rozumiem w Hardinie. Na przykład: dlaczego zapisał się do bractwa pełnego gogusiów, skoro jest chuliganem, i dlaczego tak szybko przechodzi od żarliwości do emocjonalnego chłodu? To jednak tylko czysto teoretyczne rozważania, ponieważ nie wiem nawet, po co marnuję czas na myślenie o tym, skoro po dzisiejszej nocy skończyłam z próbami zaprzyjaźnienia się z nim. Nie mogę uwierzyć, że go pocałowałam. To był największy błąd, jaki mogłam popełnić, i gdy tylko straciłam czujność, zaatakował mocniej niż kiedykolwiek. Nie jestem tak głupia, żeby wierzyć, że nikomu nie powie, ale mam nadzieję, że wstyd związany z pocałowaniem „dziewicy” go uciszy. Zaprzeczę wszystkiemu, jeśli ktokolwiek mnie zapyta.

Muszę jeszcze wymyślić dobre wyjaśnienie mojego dzisiejszego zachowania dla matki i Noah. Nie całowania – o tym nigdy się nie dowiedzą – ale tego, że poszłam na imprezę. Znowu. Naprawdę muszę też porozmawiać z Noah o mówieniu mojej matce wszystkiego. Skoro jestem teraz dorosła, ona nie musi wiedzieć, co robię przez cały czas.

Kiedy docieram do akademika, bolą mnie nogi i stopy. Naprawdę oddycham z ulgą, gdy w końcu przekręcam gałkę w drzwiach.

I prawie dostaję zawału na widok Hardina, który siedzi na moim łóżku.

– Chyba żartujesz! – wołam, gdy w końcu odzyskuję panowanie nad sobą.

– Gdzie byłaś? – pyta Hardin spokojnie. – Jeździłem po okolicy przez prawie dwie godziny, próbując cię odnaleźć.

Co takiego?

– Co? Dlaczego?

Skoro to zrobił, dlaczego nie zaproponował po prostu wcześniej, że mnie odwiedzi? A co ważniejsze, dlaczego ja go o to nie poprosiłam, gdy tylko się okazało, że nie pił?

– To nie jest dobry pomysł, żebyś włączyła się sama w środku nocy.

Ponieważ nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy, Steph jest nie wiadomo gdzie z nie wiadomo kim, a ja jestem sama z nim – osobą, która stanowi dla mnie prawdziwe niebezpieczeństwo – jedyne, co mogę zrobić, to roześmiać się. To szalony śmiech, urywany i tak naprawdę nie mój. Nie śmieję się dlatego, że uważam to za zabawne, ale dlatego, że jestem zbyt zmęczona na cokolwiek innego.

Hardin marszczy brwi, przez co śmieję się jeszcze głośniej.

– Wynoś się, Hardin... Po prostu się wynoś!

Patrzy na mnie i przeczesuje włosy palcami. To już przynajmniej coś. Przez krótki okres znajomości z tym frustrującym człowiekiem nauczyłam się, że robi tak, gdy jest zestresowany lub skrępowany. Teraz mam nadzieję, że chodzi o obie te sprawy.

– Thereso, ja... – mówi, ale nagle przerywa mu potężne łomotanie do drzwi i okrzyki:

– Thereso! Thereso Young, natychmiast otwórz te drzwi!

Moja matka. To moja matka. O szóstej rano, kiedy w moim pokoju jest chłopak.

Od razu rzucam się do akcji, jak zawsze, gdy muszę mierzyć się z jej gniewem.

– O mój Boże. Hardin, włącz do szafy – syczę szeptem i łapię go za rękę, żeby podnieść go z łóżka. Zaskakuję nas oboje swoją siłą.

Hardin zerka na mnie z rozbawieniem.

– Nie schowam się do szafy. Masz osiemnaście lat.

Mówi tak – i wiem, że ma rację – ale nie zna mojej matki. Jęczę z frustracji, gdy znów rozlega się łomot do drzwi. Bezcelność, z jaką Hardin krzyżuje ramiona na piersi, mówi mi, że go nie przekonam, spoglądam więc w lustro, przecieram worki pod oczami i chwytam za pastę. Rozcieram odrobinę na języku, żeby ukryć odór wódki czający się w moim kawowym oddechu. Może te trzy zapachy oszukają jej nos.

Przybieram wesołą minę i z powitaniem na ustach otwieram drzwi. Od razu dostrzegam, że moja matka nie przyjechała sama. U jej boku, rzecz jasna, stoi Noah. Matka wygląda na wściekłą. A on... na zaniepokojonego? Zranionego?

– Cześć. Co tu robicie? – pytam.

Moja matka przeciska się obok mnie i podchodzi prosto do Hardina. Noah w milczeniu wchodzi do pokoju, jej przekazując dowodzenie.

– To dlatego nie odbierasz telefonu? Bo masz tego... tego... – Matka zaczyna machać rękami w kierunku Hardina. – Wytatuowanego awanturnika w pokoju o szóstej rano!

Krew się we mnie gotuje. Zazwyczaj jestem nieśmiała, a nawet przestraszona w kontaktach z nią. Nigdy mnie nie uderzyła ani nic takiego, ale też nigdy nie cofa się przed wytykaniem mi błędów.

Chyba tego nie ubierzesz, prawda, Tesso?

Trzeba było się uczesać, Tesso.

Myślę, że mogłaś lepiej sobie poradzić z tym testem, Tesso.

Tak bardzo naciska, żebym była przez cały czas doskonała, że mnie tym wykańcza.

Noah tylko stoi i patrzy wilkiem na Hardina, a ja mam ochotę nawrzeszczyć na nich obu... – w zasadzie na wszystkich troje. Na matkę, bo traktuje mnie jak dziecko. Na Noah, bo znów mnie podkablował. I na Hardina za to, że jest po prostu Hardinem.

– Tym się zajmujesz w college'u, młoda damo? Nie śpisz przez całą noc i sprowadzasz sobie chłopaków do pokoju? Biedny Noah zamartwiał się o ciebie; przejechaliśmy całą tę drogę tylko po to, żeby znaleźć cię z tymi obcymi ludźmi – mówi matka.

Oboje z Noah wstrzymujemy oddech.

– W sumie dopiero tu przyjechałem. A ona nie zrobiła nic złego – odpowiada Hardin.

Jestem zszokowana. Nie ma pojęcia, z kim się mierzy. Chociaż... On jest jak obiekt, którego nic nie może poruszyć, a ona jak siła, której nic nie jest w stanie zatrzymać. To mogłaby być niezła walka. Podświadomość kusi, żebym wzięła torbę

popcornu i usiadła w pierwszym rzędzie popatrzeć.

Moja matka przybiera złośliwą minę.

– Słucham? Na pewno nie mówiłam do ciebie. Nie mam pojęcia, co ktoś twojego pokroju robi w pokoju mojej córki.

Hardin przyjmuje cios w milczeniu. Nadal stoi w tym samym miejscu i po prostu na nią patrzy.

– Mamo – syczę przez zaciśnięte zęby.

Nie jestem pewna, dlaczego bronię Hardina, ale to robię. Może dlatego, że matka traktuje go tak, jak ja go potraktowałam przy pierwszym spotkaniu. Noah patrzy na mnie, na Hardina i znowu na mnie. Domyśla się, że właśnie go pocałowałam? To wspomnienie jest tak świeże, że czuję mrowienie na skórze na samą myśl.

– Tesso, zachowujesz się skandalicznie. Stąd czuję od ciebie alkohol. Zakładam, że to wpływ tej twojej uroczej współlokatorki i jego – oświadcza matka, oskarżycielsko wyciągając palec.

– Mam osiemnaście lat, mamo. Nigdy wcześniej nie piłam i nie zrobiłam nic złego. Robię tylko to, co wszyscy studenci. Przykro mi, że padła mi bateria w komórce i musieliście pokonać całą tę drogę, ale nic mi nie jest.

Nagle ogarnia mnie wyczerpanie po nieprzespanej nocy. Siadam przy biurku, a mama wzdycha.

Na widok mojej rezygnacji trochę się uspokaja. Nie jest przecież potworem. Odwraca się do Hardina i mówi:

– Młody człowieku, czy mógłbyś nas na chwilę zostawić samych?

Hardin zerka na mnie, jakby pytał, czy nic mi nie będzie. Kiwam głową, on odpowiada tym samym i wychodzi z pokoju. Noah odprowadza go wzrokiem, po czym szybko zamyka za nim drzwi. Mam dziwne uczucie, że stoję z Hardinem przeciwko matce i swojemu chłopakowi. Podświadomie wiem, że będzie czekał tuż za drzwiami, dopóki nie wyjdą.

Przez następne dwadzieścia minut matka siedzi na łóżku i tłumaczy mi, że po prostu się martwi, że zrujnuję swoją szansę na doskonałą edukację, i że nie chce, bym znowu piła. Mówi też, że nie pochwała mojej przyjaźni ze Steph, Hardinem ani

innymi członkami tej grupy. Każe mi obiecać, że przestanę się z nimi zadawać, a ja się zgadzam. Po tej nocy i tak nie chcę mieć nic wspólnego z Hardinem i nie będę już chodzić na imprezy ze Steph, więc nie ma mowy, żeby moja matka dowiedziała się, czy się z nią przyjaźnię, czy nie.

W końcu matka wstaje i splata dłonie.

– Skoro już tu jesteśmy, chodźmy na śniadanie i może na jakieś zakupy.

Kiwam głową na zgodę, a Noah się uśmiecha. To brzmi całkiem niezłe, zwłaszcza że wprost umieram z głodu. Moje myśli nadal są przytłumione alkoholem i zmęczeniem, ale spacer do domu, kawa i wykład matki trochę mnie otrzeźwiły. Podchodzę do drzwi, ale przystaję, gdy moja matka chrząka.

– Najpierw będziesz musiała doprowadzić się do porządku, rzecz jasna. – Uśmiecha się do mnie protekcjonalnie.

Wyciągam z szafy czyste ubrania i przebieram się w kącie. Poprawiam wczorajszy makijaż i jestem gotowa do wyjścia. Kiedy Noah otwiera dla nas drzwi, wszyscy troje dostrzegamy Hardina, który siedzi na podłodze, opierając się plecami o drzwi naprzeciwko. Gdy podnosi głowę, Noah ściska mnie za rękę, mocno, opiekuńczo.

Ogarnia mnie ochota, żeby wyrwać dłoń. Co się ze mną dzieje?

– Idziemy do miasta – mówię Hardinowi.

Kilka razy kiwa głową, jakby odpowiadał na pytanie, które zadawał sobie w głębi ducha. Po raz pierwszy wygląda na bezbronnego, i chyba odrobinę zranionego.

Upokorzył cię, przypomina mi moja podświadomość. To prawda, ale i tak czuję się winna, gdy Noah ciągnie mnie za sobą, a moja matka posyła Hardinowi zwycięski uśmiech, zmuszając go, żeby odwrócił wzrok.

– Naprawdę nie lubię tego chłopaka – mówi Noah.

Kiwam głową.

– Ja też nie – szepczę.

Wiem jednak, że kłamię.



## Rozdział dwudziesty pierwszy

Śniadanie z Noah i matką to prawdziwa męczarnia. Matka bez przerwy powraca do tematu mojej „szalonej nocy” i nie traci żadnej okazji, żeby zapytać mnie, czy jestem zmęczona albo czy mam kaca. Fakt, ostatnia noc nie była dla mnie typowa, ale naprawdę nie muszę ciągle tego wysłuchiwać. Czy ona zawsze taka była? Wiem, że chce dla mnie jak najlepiej, ale stała się jeszcze gorsza, odkąd studiuje w college’u. A może kilkutygodniowe rozstanie z nią pozwoliło mi spojrzeć na to z nowej perspektywy?

– Dokąd idziemy na zakupy? – pyta Noah między jednym a drugim kęsem naleśnika.

Wzruszam ramionami. Żałuję, że nie przyjechał sam. Bardzo chciałabym spędzić z nim trochę czasu. Muszę z nim porozmawiać o tym, żeby nie zdradzał mojej matce każdego szczegółu mojego życia, zwłaszcza tych złych, a byłoby mi łatwiej, gdybyśmy byli sami.

– Może pójdziemy do centrum handlowego za rogiem? Nie znam jeszcze tej okolicy – odpowiadam, krojąc francuską grzanekę na kawałki.

– Zastanawiałaś się już, gdzie będziesz pracować? – pyta Noah.

– Jeszcze nie wiem. Może w księgarni? Chciałabym odbyć staż lub znaleźć coś związanego z wydawaniem albo pisaniem – dodaję, na co moja matka uśmiecha się z dumą.

– To byłoby idealne. Jakies miejsce, w którym mogłabyś pracować do ukończenia college’u i które zatrudniłoby cię potem na pełny etat.

– Tak, to byłoby idealne. – Próbuję ukryć sarkazm w moim głosie, ale Noah go wyłapuje i konspiracyjnie ścisną moją dłoń pod stołem.

Gdy biorę do ust widelec, metal przypomina mi o kolczyku w wardze Hardina. Zamieram. Noah także to zauważył i zerka na mnie pytająco.

Muszę przestać myśleć o Hardinie. Natychmiast. Uśmiecham się do Noah i podnoszę jego dłoń, żeby ją pocałować.

Po śniadaniu jedziemy do Benton Mall, które jest ogromne i zatłoczone.

– Idę do Nordstrom. Zadzwoń do was, jak skończę – mówi matka ku mojej uldze.

Noah znów bierze mnie za rękę i razem przemierzamy sklepy. Opowiada mi o swoim piątkowym meczu, podczas którego zdobył zwycięskiego gola. Słucham go z uwagą i mówię na koniec, że świetnie to brzmi.

– Ładnie dziś wyglądasz – dodaję.

Uśmiecha się. Jego idealny biały uśmiech jest uroczy. Ma na sobie rdzawy kardigan, spodnie koloru khaki i wsuwane buty. Owszem, nosi mokasyny, ale te są urocze i pasują do jego osobowości.

– Ty również, Tesso – odpowiada.

Wzdrygam się. Wiem, że wyglądam okropnie, ale Noah jest zbyt miły, żeby mi o tym powiedzieć. W przeciwieństwie do Hardina, który od razu by to zrobił. Uch, Hardin. Rozpaczliwie pragnę oderwać myśli od Pana Niegrzecznego, przyciągam więc do siebie Noah za poły kardiganu. Uśmiecha się, gdy go całuję, ale po chwili się odsuwa.

– Co robisz, Tesso? Wszyscy się na nas gapią. – Pokazuje mi gestem grupę dorosłych, którzy przymierzają okulary przy stoisku.

Wesoło wzruszam ramionami.

– Wcale nie. A nawet gdyby, to co z tego? – Naprawdę mnie to nie obchodzi. Zazwyczaj się tym przejmuję, ale teraz chcę, żeby Noah mnie pocałował. – Pocałuj mnie, proszę – nieomal go błagam.

Chyba dostrzega desperację w moich oczach, bo unosi mój podbródek i całuje mnie. Pocałunek jest delikatny i leniwy, nie ma w nim żadnego żaru. Jego język ledwie muska mój, co jest miłe. Znajome i ciepłe. Czekam, żeby zapłonął we mnie ogień, ale nic się nie dzieje.

Nie mogę porównywać Noah do Hardina. Noah jest moim chłopakiem, którego kocham, a Hardin jest palantem, który ma cały tabun dziewczyn do takich rzeczy.

– Co w ciebie wstąpiło? – pyta Noah, gdy próbuję się do niego przytulić.

Oblewam się rumieńcem i kręcę głową.

– Nic, po prostu się za tobą stęskniłam – odpowiadam. Och... i zdradziłam cię poprzedniej nocy, dodaje moje sumienie. Ignoruję je. – Noah, czy mógłbyś przestać mówić wszystko mojej matce? To naprawdę dla mnie krępujące. Bardzo się cieszę, że jesteście sobie tacy bliscy, ale czuję się jak dzieciak, gdy na mnie donosisz. – Cieszę się, że mogłam wyrzucić to z siebie.

– Tesso, bardzo cię przepraszam. Po prostu się o ciebie martwiłem. Obiecuję, że więcej tego nie zrobię. Naprawdę.

Bierze mnie w objęcia i całuje w czoło. Wierzę mu.

Reszta dnia upływa lepiej niż poranek, głównie dlatego, że matka zabiera mnie do fryzjera, gdzie przycinam włosy i lekko je cieniuję. Nadal spływają mi na plecy, ale nowe cięcie dodaje im objętości, przez co wyglądają o wiele korzystniej. Noah obsypuje mnie komplementami przez całą drogę powrotną do akademika. Wszystko wraca do normy. Żegnam się z nimi przed wejściem i raz jeszcze obiecuję trzymać się z dala od wytatuowanych osób. Gdy wchodzę do pokoju, ogarnia mnie rozczarowanie – jest pusty, a ja nie jestem pewna, czy miałam nadzieję, że znajdę w nim Steph, czy może kogoś innego.

Nawet nie ściągam butów. Od razu kładę się na łóżku. Jestem wyczerpana i potrzebuję snu. Przesypiam całą noc i budzę się dopiero w południe. Steph śpi na swoim łóżku. Wychodzę, żeby się uczyć przez resztę niedzieli, a gdy wracam, jej już nie ma. W poniedziałek rano również nie wraca, a mnie aż korci, żeby się dowiedzieć, co robiła przez cały weekend.

## Rozdział dwudziesty drugi

Przed pierwszymi zajęciami zatrzymuję się jeszcze po kawę. Landon czeka już na mnie uśmiechnięty. Witamy się, a zaraz potem przerywa nam dziewczyna, która szczegółowo dopytuje się o drogę, więc nie mamy szansy porozmawiać aż do naszych ostatnich zajęć tego dnia. Zajęć, których się obawiam i na które czekam.

– Jak ci minął weekend? – pyta Landon.

– W sumie okropnie – jęczę. – Poszłam na kolejną imprezę ze Steph.

Landon robi skwaszoną minę i wybucha śmiechem.

– Jestem pewna, że twój był o wiele bardziej udany. Co słychać u Dakoty?

Landon uśmiecha się jeszcze szerzej na dźwięk jej imienia, a ja uświadamiam sobie, że nawet słowem nie wspomniałam mu o spotkaniu z Noah w niedzielę. Landon wyznaje, że Dakota zamierza aplikować do szkoły baletowej w Nowym Jorku i że bardzo się z tego powodu cieszy. Słuchając go, zastanawiam się, czy Noah też się tak rozpromienia, gdy mówi o mnie.

Kiedy wchodzimy do sali, Landon opowiada, że jego ojciec i macocha byli zachwyceni jego wizytą, ale ja przestaję go słuchać, ponieważ zaczynam się rozglądać. Miejsce Hardina jest puste.

– Nie będzie wam trudno, jeśli Dakota się przeprowadzi? – pytam, gdy zajmujemy nasze miejsca.

– W sumie już teraz dzieli nas spora odległość, ale jakoś się to układa. Naprawdę chcę dla niej jak najlepiej i jeśli to oznacza Nowy Jork, chcę, żeby tam była.

Wchodzi profesor i nas ucisza. Gdzie jest Hardin? Przecież nie opuściłby zajęć tylko po to, żeby mnie unikać, prawda?

Zanurzamy się w *Dumą i uprzedzenie* – magiczną książkę, którą moim zdaniem powinni przeczytać wszyscy – i nawet nie zauważam, kiedy zajęcia dobiegają końca.

– Obcięłaś włosy, Thereso.

Odwracam się. Hardin siedzi za mną i się uśmiecha. Wymieniają z Landonem dziwne spojrzenia, a ja się zastanawiam, jak zareagować. Nie wspomni o pocałunku

przy Landonie, prawda? Jego dołeczki, głębokie jak zawsze, mówią mi, że owszem, wspomni.

– Cześć, Hardin – odpowiadam.

– Jak ci minął weekend? – Ma taką zadowoloną z siebie minę.

Ciągnę Landona za rękę.

– Dobrze, cóż, to do zobaczenia! – piszczę nerwowo.

Hardin wybucha śmiechem.

Na zewnątrz Landon pyta:

– O co chodziło? – Najwyraźniej zauważył moje dziwaczne zachowanie.

– O nic. Po prostu nie lubię Hardina.

– Ty przynajmniej nie musisz go często widywać.

W jego głosie pojawia się osobliwa nuta. Dlaczego to powiedział? Wie o pocałunku?

– Hmm... tak. Dzięki Bogu – mamroczę.

– Nie chciałem nic mówić – kontynuuje po chwili Landon – bo nie chcę ci się z nim kojarzyć, ale – uśmiecha się nerwowo – tata Hardina tak jakby umawia się z moją mamą.

Co takiego?

– Co?

– Tata Hardina...

– Tak, tak, słyszałam, ale nie wiedziałam, że tata Hardina tu mieszka. Dlaczego Hardin jest tutaj? Myślałam, że jest Anglikiem. Jeśli jego tata mieszka tutaj, to dlaczego Hardin nie mieszka z nim? – zasypuję Landona pytaniami, nie mogąc się powstrzymać. Ma zdezorientowaną minę, ale nie jest już tak zdenerwowany jak przed chwilą.

– Jest z Londynu. Jego tata i moja mama mieszkają niedaleko kampusu, ale Hardin nie dogaduje się z ojcem. Proszę, nie wspominaj przy nim, że ci powiedziałem. Już się nie lubimy.

Kiwam głową.

– Jasne, nie ma sprawy.

Na myśl przychodzi mi jeszcze tysiąc pytań, ale nie zadaję ich, a mój przyjaciel wraca do opowieści o Dakocie. Jego oczy znów jaśnieją.

Kiedy wracam do pokoju, Steph jeszcze nie ma – jej zajęcia trwają o dwie godziny dłużej niż moje. Wyciągam książki i zeszyty, żeby się pouczyć, ale postanawiam zamiast tego zadzwonić do Noah. Gdy nie odbiera, naprawdę zaczynam żałować, że nie ma go ze mną w college'u. Dzięki temu wszystko byłoby prostsze i wygodniejsze. Moglibyśmy teraz razem się uczyć albo obejrzeć film.

Wiem jednak, że myślę tak głównie dlatego, że zżera mnie poczucie winy z powodu całowania Hardina. Noah jest taki słodki... nie zasługuje na to, żeby go zdradzać. Mam takie szczęście, że pojawił się w moim życiu. Wspiera mnie i zna mnie lepiej niż ktokolwiek. Znamy się w zasadzie całe nasze życie. Gdy jego rodzice wprowadzili się na naszą ulicę, byłam zachwycona, że mam kogoś w tym samym wieku do zabawy, a moje uczucia jeszcze się umocniły, kiedy go poznałam i zrozumiałam, że jest moją bratnią duszą. Razem czytaliśmy, oglądaliśmy filmy i wnosiliśmy życie do domku na drzewie w ogrodzie mojej matki. Ten domek zawsze był moim azylem. Jak ojciec pił, ukrywałam się tam i nikt poza Noah nie wiedział, gdzie mnie znaleźć. Ta noc, kiedy tata odszedł, była dla mnie okropna, a moja matka pod żadnym pozorem nie chce o niej rozmawiać. Taka rozmowa mogłaby zniszczyć idealną fasadę, jaką dla siebie zbudowała, ale ja mimo wszystko chcę o tym czasami pogadać. Nienawidziłam go za to, że tyle pił i poniewierał matkę, ale czułam głęboką potrzebę posiadania ojca. Tamtej nocy ukryłam się w domku na drzewie i słyszałam, jak ojciec krzyczy i szaleje, słyszałam brzęk rozbijanego szkła w kuchni, a potem, gdy wszystko umilkło, kroki. Byłam przerażona, że to ojciec idzie po mnie, ale to był Noah. Nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi na czyjś widok. Od tamtego dnia byliśmy nierozłączni. Z upływem lat nasza przyjaźń przekształciła się w coś więcej – żadne z nas nigdy nie umawiało się z nikim innym.

Piszę do Noah, że go kocham, i postanawiam uciąć sobie drzemkę, zanim zabiorę się do nauki. Wyciągam notes, jeszcze raz sprawdzam, co mam do zrobienia, i dochodzę do wniosku, że uda mi się w to wcisnąć dwadzieścia minut snu.

Nie mija nawet dziesięć minut, gdy słyszę pukanie do drzwi. Dochodzę do

wniosku, że Steph zapomniała klucza, i otwieram jej półprzytomna.

Oczywiście to nie ona. To Hardin.

– Steph jeszcze nie wróciła – mówię i wracam do łóżka, zostawiając mu otwarte drzwi.

Jestem zaskoczona, że zawracał sobie głowę pukaniem – wiem, że Steph dała mu klucz na wszelki wypadek. Będę musiała z nią o tym porozmawiać.

– Zaczekam – oświadcza i siada na jej łóżku.

– Jak chcesz – mamroczę, ignorując jego śmiech, po czym przykrywam się kocem i zamykam oczy. A raczej próbuję go ignorować. Mowy nie ma, żebym zasnęła, wiedząc, że Hardin jest w moim pokoju, ale wolę udawać, niż zmierzyć się z niezręczną, nieuprzejmą rozmową, która nas czeka. Staram się ignorować delikatne bębnienie jego palców o zagłówek łóżka. Po chwili włącza się mój budzik.

– Wybierasz się gdzieś? – pyta.

Przewracam oczami, chociaż wiem, że nie może tego zobaczyć.

– Nie, ucięłam sobie dwudziestominutową drzemkę – wyjaśniam mu, siadając.

– Nastawiłaś budzik, żeby mieć pewność, że twoja drzemka potrwa tylko dwadzieścia minut? – upewnia się rozbawiony.

– Owszem. A co cię to obchodzi? – Biorę książki i układam je schludnie według harmonogramu zajęć, po czym kładę na nich odpowiednie notatki z wykładów.

– Masz nerwicę natręctw albo coś?

– Nie, Hardin. To, że ktoś lubi porządek, nie oznacza, że jest wariatem. Nie ma nic złego w dobrej organizacji – syczę.

A on oczywiście wybucha śmiechem. Nie patrzę na niego, ale kątem oka dostrzegam, że wstaje z łóżka.

Proszę, nie podchodź tutaj. Proszę, nie podchodź...

Staje nade mną i wbija we mnie wzrok. Bierze moje notatki z literatury i zaczyna z namaszczaniem obracać je w palcach, jakby patrzył na jakiś rzadki eksponat. Sięgam po nie, ale on – przecież jest irytującym dupkiem – unosi je wyżej. Muszę wstać, żeby je odzyskać. Gdy tylko to robię, wyrzuca je w powietrze, a kartki opadają na ziemię, tworząc pomieszana stertę.

– Pozbieraj to! – żądam.

Wykrzywia usta w uśmiešku, mówi „okej, okej”, po czym zabiera moje notatki z socjologii i z nimi robi to samo. Rzucam się, żeby je pozbierać, zanim je nadepnie, a jego to tylko jeszcze bardziej bawi.

– Hardin, przestań! – krzyczę, gdy robi to samo z kolejnym stosem. Wściekła, wstaję i odpycham go od swojego łóżka.

– Chcesz powiedzieć, że nie lubisz, jak ktoś się bawi twoimi rzeczami? – pyta, wciąż się śmiejąc. Dlaczego zawsze musi się ze mnie śmiać?

– Nie! Nie lubię! – krzyczę i znów go popycham.

Podchodzi do mnie, chwytając mnie za nadgarstki i przyciska plecami do ściany. Jego twarz jest kilka centymetrów od mojej, a ja nagle uświadamiam sobie, że oddycham o wiele za ciężko. Chcę krzyknąć, żeby mnie puścił, uwolnił, i zażądać, by poskładał moje notatki. Mam ochotę go uderzyć i powiedzieć, żeby sobie poszedł, ale nie mogę. Zamieram pod ścianą, jego płonące zielone oczy mnie hipnotyzują.

– Hardin, proszę – tylko tyle daję radę z siebie wydusić.

Nie jestem pewna, czy błagam go, żeby mnie puścił, czy może pocałował. Nadal ciężko oddycham; on również, jego pierś unosi się wyraźnie. Sekundy wydają się godzinami. W końcu zdejmuję jedną dłoń z moich nadgarstków, ale ta druga jest na tyle duża, żeby utrzymać oba.

Przez chwilę mam wrażenie, że mnie uderzy. Jego dłoń przesuwa się jednak na mój policzek, a potem delikatnie zakłada moje włosy za ucho. Przysięgam, że słyszę jego puls, gdy przyciska wargi do moich. Pod moją skórą wybucha płomień.

Za tym właśnie tęskniłam od ubiegłej sobotniej nocy. Gdybym do końca życia mogła poczuć tylko jedną rzecz, właśnie to bym wybrała.

Nie pozwalam sobie na myślenie o tym, dlaczego znów go całuję ani jakie straszne rzeczy powie mi potem. Koncentruję się na sposobie, w jaki przyciska mnie swoim ciałem do ściany, gdy puszcza moje nadgarstki, i na tym, że jego usta znów smakują miętą. Na tym, jak mój język podąża za jego językiem, i na tym, jak moje dłonie wędrują po jego szerokich barkach. Kładzie dłonie na tyłach moich ud i unosi mnie do góry, a ja instynktownie oplatom go nogami w pasie. Jestem zdumiona tym,



że moje ciało wie, jak na niego reagować. Zanurzam palce w jego włosy i delikatnie za nie ciągnę, gdy podchodzi do mojego łóżka, nadal złączony ze mną wargami.

W mojej głowie rozbrzmiewa głos rozsądku, przypominając mi, że to bardzo zły pomysł, ale go zagłuszam. Tym razem tego nie przerwę. Ciągnę Hardina mocniej za włosy i słyszę jego jęk. Odpowiadam tym samym – oba mieszają się w boski sposób. To najgorętszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam, i zrobię wszystko, żeby usłyszeć go znowu. Hardin siada na moim łóżku i sadza mnie sobie na kolanach. Wbija długie palce w moją skórę – ból jest cudowny. Zaczynam lekko kołysać się w tył i w przód na jego kolanach, a on mocniej zaciska palce.

– Ja pier... – dyszy wprost w moje wargi, a ja doświadczam uczucia, jakiego nigdy wcześniej nie znałam, gdy twardnieje pode mną.

Jak daleko się posunę? Zadaję sobie to pytanie, ale nie znam odpowiedzi.

Jego dłonie odnajdują krawędź mojej koszuli. Ciągnie za nią i podnosi do góry. Nie mogę uwierzyć, że mu na to pozwalam, ale nie chcę, żeby przestawał. Przerywa nasz gorący pocałunek, żeby zdjąć mi koszulę przez głowę. Patrzy mi w oczy, potem na mój biust i znów przygryza wargę.

– Jesteś taka seksowna, Tess.

Idea świntuszenia nigdy do mnie nie przemawiała, ale z jakiegoś powodu słowa Hardina stają się najbardziej zmysłową rzeczą, jaką w życiu słyszałam. Nigdy nie kupuję seksownej bielizny, ponieważ nikt, dosłownie nikt nigdy mnie w niej nie ogląda, ale teraz żałuję, że nie mam na sobie czegoś poza tym zwykłym czarnym stanikiem. Hardin widział już pewnie każdy typ stanika, przypomina mi irytujący głos w mojej głowie. Aby wyrzucić go z myśli, zaczynam kołysać się jeszcze mocniej, a Hardin otacza ramionami moje plecy i przyciąga mnie do siebie, żeby nasze klatki piersiowe się zetknęły...

Ktoś szarpie za klamkę. Zrywam się z kolan Hardina i sięgam po koszulę wyrwana z transu, w którym przebywałam.

Steph wchodzi do środka i natychmiast się zatrzymuje na nasz widok. Ogarnia rozgrywającą się przed nią scenę wzrokiem i jej usta układają się w okrągłe „O”.

Wiem, że moje policzki są krwistoczerwone nie tylko ze wstydu, ale też dlatego,

że Hardin tak na mnie działa.

– Co przegapiłam, do cholery? – piszczy Steph, wpatrując się w nas oboje z szerokim uśmiechem.

Przysięgam – jej oczy dosłownie klaszczą z radości.

– Nic takiego – odpowiada Hardin i wstaje. Podchodzi do drzwi i nie oglądając się za siebie, wychodzi z pokoju.

Ja dyszę ciężko, a Steph się śmieje.

– Co to było, do cholery?! – pyta mnie, a potem zakrywa twarz z udawanym przerażeniem. Jest jednak zbyt podekscytowana nową plotką i od razu odsuwa rękę. – Ty i Hardin... Ty i Hardin kręcicie z sobą?

Odwracam się i zaczynam przesuwać przedmioty na biurku.

– Nie! Ależ skąd! Nie kręcimy z sobą. – Kręcimy? Nie, tylko się pocałowaliśmy, dwa razy. I zdjął mi bluzkę, a ja się o niego ocierałam... ale nie kręcimy z sobą, nie regularnie. – Mam chłopaka, pamiętasz?

Steph obchodzi mnie, żeby spojrzeć mi w oczy.

– No i? To nie oznacza, że nie możesz kręcić z Hardinem... Po prostu nie mogę w to uwierzyć! Myślałam, że się nienawidzicie. Cóż, Hardin nienawidzi każdego. Ale myślałam, że ciebie nienawidzi jeszcze bardziej niż innych ludzi. – Wybucham śmiechem. – Kiedy to w ogóle... jak to się stało?

Siadam na jej łóżku i przeczesuję włosy palcami.

– Nie wiem. Cóż, w sobotę, gdy wyszłaś z imprezy, utknęłam w jego pokoju, bo jakiś zboczeniec próbował się do mnie dobierać, a potem pocałowałam Hardina. Obiecaliśmy sobie, że nigdy do tego nie wrócimy... ale on przyszedł tutaj dzisiaj i zaczął mnie prowokować, tylko że nie w taki sposób. – Wskazuję gestem łóżko, a Steph uśmiecha się jeszcze szerzej. – Rozrzucił moje rzeczy, więc go popchnęłam i jakimś cudem skończyliśmy na łóżku.

To wszystko brzmi bardzo źle, kiedy o tym opowiadam. Naprawdę zachowuję się jak nie ja, dokładnie tak jak mówiła moja matka. Chowam twarz w dłoniach. Jak mogłam zrobić to Noah... znowu?

– Wow, to brzmi seksownie – stwierdza Steph.

Przewracam oczami.

– Wcale nie... To okropne i złe. Kocham Noah, a Hardin to palant. Nie chcę być jego kolejną zdobyczą.

– Mogłabyś wiele nauczyć się od Hardina... No wiesz, chodzi mi o seks.

Szczęka mi opada. Czy ona mówi poważnie? Tak właśnie by postąpiła... zaraz, może postąpiła? Ona i Hardin?

– Mowy nie ma, nie chcę się niczego od niego uczyć. Ani od nikogo innego poza Noah. – Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli z Noah tak się całować. W głowie znów słyszę słowa Hardina: „Jesteś taka seksowna, Tess”. Noah nigdy by mi czegoś takiego nie powiedział... nikt dotąd nie nazwał mnie seksowną. Czuję rumieniec na policzkach, gdy o tym myślę. – A ty to zrobiłaś? – pytam nieśmiało.

– Z Hardinem? Nie.

Nie wiem czemu, ale od razu lepiej się czuję. Steph jednak kontynuuje:

– No... nie uprawiałam z nim seksu, ale coś nas łączyło, gdy się poznaliśmy, chociaż wstyd się do tego przyznać. Nic z tego nie wyszło. Przez mniej więcej tydzień byliśmy kumplami z bonusem.

Opowiada o tym, jakby to było coś najzwyklejszego pod słońcem, a ja nie mogę nic poradzić na to, że budzi się we mnie zazdrość.

– Och... z bonusem? – pytam. Mam sucho w ustach, a Steph nagle zaczyna mnie wkurzać.

– Tak, nic wielkiego. Trochę całowania, jakieś macanko od czasu do czasu. Nic poważnego – dodaje.

Czuję ból w piersi. Nie jestem tym zaskoczona, ale teraz żałuję, że zapytałam.

– Czy Hardin ma wiele kumpelek z bonusem? – Nie chcę znać odpowiedzi, ale musiałam zadać to pytanie.

Steph prychna i siada na łóżku naprzeciwko mnie.

– Tak, mnóstwo. To znaczy nie setki, ale to całkiem... aktywny facet.

Wiem, że zauważyła moją reakcję i stara mi się to jakoś osłodzić dla mojego dobra. Po raz chyba setny podejmuję decyzję, żeby trzymać się od niego z daleka. Nie chcę być niczyją kumpelą z bonusem. Nigdy.

– On nie robi tego dlatego, że jest wredny albo żeby wykorzystywać dziewczyny. Same się na niego rzucają, a on od samego początku daje im do zrozumienia, że nie chodzi na randki – kontynuuje Steph.

Przypominam sobie, że już mi o tym mówiła. Mnie jednak Hardin tego nie powiedział, gdy my...

– Dlaczego nie chodzi na randki? – Dlaczego nie mogę przestać zadawać tych wszystkich pytań?

– Naprawdę nie wiem... Posłuchaj. – Do jej głosu wkrada się troska. – Myślę, że mogłabyś się nieźle zabawić z Hardinem, ale myślę też, że to mogłoby być dla ciebie niebezpieczne. Jeśli nie jesteś pewna, że nigdy nie poczujesz do niego nic więcej, na twoim miejscu trzymałabym się od niego z daleka. Widziałam wiele dziewczyn, które się w nim zakochały, i nie był to ładny widok.

– Och, nic do niego nie czuję, możesz mi wierzyć. Nie wiem, co sobie myślałam.  
– Wybucham śmiechem w nadziei, że chociaż to brzmi szczerze.

Steph kiwa głową.

– To dobrze. W takim razie w jakie kłopoty się wpakowałaś ze swoją mamą i Noah?

Opowiadam jej o wykładzie matki, ale omijam tę część, w której obiecałam, że nie będę się z nią dłużej przyjaźnić. Resztę wieczoru spędzamy na rozmowie o naszych zajęciach, Tristanie i wszystkim, co przychodzi mi do głowy, poza Hardinem.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Następnego dnia spotykam się z Landonem w kawiarni przed zajęciami, żeby porównać notatki z socjologii. Prawie godzinę zajęło mi poukładanie ich po wczorajszym wkurzającym wyczynie Hardina. Mam ochotę opowiedzieć o tym Landonowi, ale nie chcę, żeby źle o mnie myślał, zwłaszcza teraz, gdy wiem o jego mamie i tacie Hardina. Landon musi wiedzieć całą masę rzeczy o Hardinie, a ja cały czas muszę sobie przypominać, żeby go o to nie pytać. Poza tym nie obchodzi mnie, co robi Hardin.

Dzień mija szybko i w końcu przychodzi czas na literaturę. Jak zwykle Hardin zajmuje miejsce obok mnie, ale dzisiaj nawet na mnie nie patrzy.

– Dziś po raz ostatni będziemy rozmawiać o *Dumie i uprzedzeniu* – informuje nas profesor. – Mam nadzieję, że wszystkim się podobało, a jako że przeczytaliście zakończenie, wydaje się właściwe, abyśmy dzisiejszą dyskusję poświęcili używanemu przez Austen chwytowi sugestii literackiej. Pozwólcie, że zapytam: czy jako czytelnicy spodziewaliście się, że Elizabeth i Darcy na końcu będą razem?

Niektórzy zaczynają coś mrużyć, inni kartkują swoje egzemplarze książki, jakby to mogło dać im natychmiastową odpowiedź, ale tylko Landon i ja podnosimy dłonie, jak zwykle.

– Panno Young.

– Cóż, gdy po raz pierwszy czytałam powieść, do ostatniej strony w napięciu zastanawiałam się, czy będą razem. Nawet teraz, a czytałam książkę co najmniej dziesięć razy, czuję niepokój na początkowym etapie ich związku. Pan Darcy jest taki okrutny i mówi takie straszne rzeczy o Elizabeth i jej rodzinie, że nigdy nie wiem, czy ona zdoła mu wybaczyć, a co dopiero go pokochać.

Landon kiwa głową, słysząc moją odpowiedź, a ja się uśmiecham.

– Panie Scott, chciałby pan coś dodać? – pyta profesor, wyraźnie zdumiony, że Hardin chce wziąć udział w dyskusji.

– Pewnie. Moim zdaniem to bzdura. Kobiety pragną tego, czego nie mogą mieć.

Nieuprzejme zachowanie pana Darcy'ego to właśnie to, co pociąga Elizabeth, więc jest oczywiste, że na końcu będą razem – oświadcza Hardin, po czym zaczyna skubać paznokcie, jakby w ogóle nie był zainteresowany rozmową.

– To nieprawda, że kobiety pragną tego, czego nie mogą mieć. Pan Darcy jest wobec niej niegrzeczny tylko dlatego, że jest zbyt dumny, by przyznać, że ją kocha. Gdy przestał się tak zachowywać, Elizabeth od razu dostrzegła jego miłość – wtrącam o wiele głośniej, niż zamierzałam.

O wiele głośniej. Rozglądam się po sali i zauważam, że wszyscy gapią się na mnie i na Hardina.

Hardin bierze głęboki oddech.

– Nie wiem, z jakimi facetami normalnie się zadajesz, ale myślę, że gdyby ją kochał, nie byłby dla niej taki podły. Jedyne powód, dla którego w ogóle się jej oświadczył, był taki, że ona bezustannie się na niego rzucała – mówi Hardin z emfazą.

Moje serce gubi rytm. Teraz przynajmniej wiemy, co sobie naprawdę myśli.

– Nie rzucała się na niego! Wmanipulował ją w myślenie, że jest miły, a potem wykorzystał jej słabość! – krzyczę, a wtedy na sali naprawdę zapada cisza.

Hardin czerwienieje z gniewu, a ja pewnie nie wyglądam lepiej.

– „Wmanipulował” ją? Daj spokój, to ona... To znaczy, tak ją nudziło jej własne nudne życie, że musiała poszukać rozrywek gdzie indziej... i ewidentnie się na niego rzuciła! – odkrzykuje mi, zaciskając dłoń na krawędzi stolika.

– Cóż, może gdyby on nie bzykał panienek na prawo i lewo, zakończyłby to po pierwszym razie, zamiast zjawiać się w jej pokoju! – Gdy tylko te słowa wypływają z moich ust, dociera do mnie, że się zdemaskowaliśmy. Wokół siebie słyszę śmiech i ciche okrzyki.

– Dobrze, to bardzo ożywiona dyskusja. Myślę, że na tym zakończymy na dzisiaj... – mówi profesor.

Chwytam torbę i wybiegam z sali.

Gdzieś za mną w korytarzu rozlega się gniewny głos Hardina.

– Tym razem nie uciekniesz, Thereso!

Wybiegam na zewnątrz, pokonuję zielony trawnik i już mam zniknąć za rogiem, gdy nagle łapie mnie za rękę. Wyrrywam się.

– Dlaczego zawsze musisz mnie dotykać w ten sposób? Złap mnie za rękę jeszcze raz, to cię uderzę! – krzyczę. Moje ostre słowa zaskakują mnie samą, ale mam już dość tego szajsu.

Znów chwyta mnie za rękę, a ja jakoś nie mogę zrealizować swojej groźby.

– Czego chcesz, Hardin? Powiedzieć mi, jaka jestem zdesperowana? Wyśmiać mnie za to, że pozwoliłam ci się znów sprowokować? Mam już dość tych twoich gierek... nie będę w nie dłużej grać. Mam chłopaka, który mnie kocha, a ty jesteś okropną osobą. Naprawdę powinieneś iść do lekarza i poprosić o jakieś leki na te twoje huśtawki nastrojów! Nie nadążam za tobą. W jednej chwili jesteś miły, a w następnej okropny. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, więc zrób to dla mnie i znajdź sobie jakąś inną dziewczynę, z którą będziesz mógł się tak bawić, bo ja mam dość!

– Naprawdę budzę w tobie to, co najgorsze, prawda? – pyta.

Odwracam się i próbuję skupić wzrok na zatłoczonym chodniku. Skonsternowane spojrzenia kilkorga studentów zatrzymują się na nas przez dłuższą chwilę. Gdy znów się do niego odwracam, przebiega palcami po małej dziurce na krawędzi znoszonego czarnego podkoszulka.

Myślałam, że będzie się uśmiechał albo śmiał, ale tak nie jest. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że go... zraniłam? Znam go jednak i wiem, że nic go to nie obchodzi.

– Nie gram z tobą w żadne gierki – dodaje, przeczesując włosy palcami.

– W takim razie co robisz? Bo od tych twoich zmian nastrojów boli mnie głowa – syczę.

Wokół nas zbiera się mały tłum, a ja mam ochotę zwinąć się w kulkę i zniknąć. Muszę jednak usłyszeć, co teraz powie.

Dlaczego nie potrafię trzymać się od niego z daleka? Wiem, że jest niebezpieczny i toksyczny. Nigdy nie byłam tak okrutna dla nikogo, jak jestem dla niego. Zasługuje na to, wiem, ale naprawdę nie lubię taka być.

Hardin łapie mnie za rękę i ciągnie ku zaułkowi pomiędzy dwoma budynkami, żeby uciec od tłumu.

– Tess... nie wiem, co robię. To ty pierwsza mnie pocałowałaś, pamiętasz? – znów mi wypomina.

– Tak... byłam wtedy pijana, pamiętasz? A wczoraj to ty pocałowałeś mnie pierwszy.

– Tak... Nie powstrzymałaś mnie. – Urywa. – To musi być męczące – dodaje.

Co takiego?

– Co musi być męczące?

– Udawanie, że mnie nie pragniesz, chociaż oboje wiemy, że jest inaczej – wyjaśnia i podchodzi bliżej.

– Co? Wcale cię nie pragnę. Mam chłopaka. – Słowa padają z moich ust tak szybko i są tak absurdalne, że Hardin się uśmiecha.

– Chłopaka, z którym się nudzisz. Przyznaj, Tess. Nie dla mnie, ale dla siebie. Nudzisz się przy nim. – Zmysłowo zniża głos. – Czy kiedykolwiek czułaś się przy nim tak jak przy mnie?

– C-co? Oczywiście, że tak – kłamię.

– Nie... na pewno nie. Potrafię poznać, że nigdy nie byłaś dotykana... naprawdę dotykana.

Jego słowa budzą we mnie znajomy płomień.

– To nie twoja sprawa – syczę, po czym cofam się, kiedy Hardin podchodzi do mnie jeszcze bliżej.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze możesz się przy mnie poczuć – mówi.

Z mojego gardła wyrywa się cichy okrzyk. Jak może przechodzić od wrzeszczenia na mnie do tego? I dlaczego tak bardzo to lubię? Brak mi słów. Ton Hardina i jego brudne słówka sprawiają, że słabnę, staję się krucha i zagubiona. Jestem jak zajęc w sidłach lisa.

– Naprawdę, nie musisz tego mówić. Ja to widzę – dodaje arogancko.

Mogę tylko pokręcić głową. Hardin uśmiecha się jeszcze szerzej, a ja instynktownie cofam się pod samą ścianę. Gdy podchodzi do mnie, biorę głęboki



oddech. Tylko nie to.

– Twój puls przyspieszył, prawda? Zaszło ci w ustach. Myślisz o mnie i masz to uczucie... tam w dole. Prawda, Thereso?

Każde jego słowo jest prawdziwe, a im dłużej do mnie mówi w ten sposób, tym bardziej go pragnę. To dziwne – pragnąć kogoś i nienawidzić jednocześnie. Czuję do niego czysto fizyczny pociąg, co jest zaskakujące, biorąc pod uwagę to, jak bardzo różni się od Noah. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek pociągał mnie ktoś poza Noah.

Wiem, że jeśli zaraz czegoś nie powiem, on wygra. Nie chcę, żeby miał nade mną taką władzę, a do tego wygrał.

– Mylisz się – szepczę.

Uśmiecha się. Nawet to budzi we mnie dreszcz.

– Nigdy się nie mylę – mówi. – Nie w takich sprawach.

Odsuwam się na bok, żeby nie uwięził mnie przy ścianie.

– Dlaczego wciąż powtarzasz, że to ja ci się narzucam, skoro teraz to ty zapędziłeś mnie w ten zaułek? – pytam, gdy mój gniew pokonuje pożądanie do tego wkurzającego wytatuowanego chłopaka.

– Bo to ty wykonałaś pierwszy ruch. Nie zrozum mnie źle, byłem tak samo zaskoczony jak ty.

– Byłam pijana i miałam za sobą długą noc... jak dobrze wiesz. Byłam zdezorientowana, bo byłeś dla mnie miły. Oczywiście na swój sposób. – Przeciskam się obok niego i siadam na krawężniku, żeby mu uciec. Rozmowy z nim są takie męczące.

– Nie jestem dla ciebie aż taki wredny – odpowiada, stając nade mną. Brzmi to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

– Właśnie że jesteś. Wychodzisz z siebie, żeby mi dokuczyć. Nie tylko mnie, wszystkim. A i tak wygląda to, jakbyś dla mnie się specjalnie wysiłał. – Nie mogę uwierzyć, że jestem z nim taka szczerą. Wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim się na mnie wkurzy.

– To nieprawda. Nie jestem dla ciebie wredniejszy niż dla reszty populacji.

Zrywam się na nogi. Wiedziałam, że z nim nie da się normalnie rozmawiać.

– Nie wiem, po co marnuję na ciebie czas! – krzyczę i odwracam się ku głównej drodze i trawnikowi.

– Hej, przepraszam. Wracaj tutaj.

Jęczę, ale moje nogi reagują, zanim robi to mózg, i ostatecznie znów staję naprzeciwko niego.

Tym razem to Hardin siada na krawężniku.

– Siadaj – nakazuje mi.

Robię to.

– Siedzisz strasznie daleko – stwierdza.

Przewracam oczami.

– Nie ufasz mi?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym ci ufać?

Mina mu rzędzie na te słowa, ale szybko dochodzi do siebie. Dlaczego miałoby mu zależeć na moim zaufaniu?

– Możemy po prostu uzgodnić, że albo będziemy trzymali się od siebie z daleka, albo zostaniemy przyjaciółmi? Nie mam siły ciągle z tobą walczyć. – Wzdycham, a on trochę się przysuwa.

Bierze głęboki oddech.

– Nie chcę trzymać się od ciebie z daleka.

Co takiego? Serce zaczyna walić mi w piersi.

– To znaczy... nie sądzę, żeby to było możliwe, skoro jedna z moich kumpelek jest twoją współlokatorką i w ogóle. To chyba oznacza, że powinniśmy postarać się zaprzyjaźnić.

Ogarnia mnie rozczarowanie, ale przecież tego właśnie chciałam, prawda? Nie mogę wciąż się całować z Hardinem i zdradzać Noah.

– Dobrze, w takim razie przyjaźń? – mówię, odsuwając od siebie to uczucie.

– Przyjaźń – potakuje i wyciąga do mnie rękę.

– Bez żadnych bonusów – dodaję, ściskając jego dłoń. Czuję falę gorąca na twarzy.

Hardin chichocze i podnosi dłoń do kolczyka w brwi.

– Skąd ten pomysł?

– Jakbyś nie wiedział. Steph mi powiedziała.

– O mnie i o sobie?

– O tobie i o niej, o tobie i o każdej innej dziewczynie. – Próbuję zamarkować śmiech, ale brzmi to jak kaszel, kaszlę więc, żeby to ukryć.

Hardin unosi brew, ale go ignoruję.

– Cóż, ja i Steph... to była niezła zabawa.

Uśmiecha się, jakby coś sobie przypomniał, a ja czuję ucisk w gardle.

– Jasne, mam dziewczyny, które pieprzę. Ale co cię to obchodzi, kumpelo?

Jest taki nonszalancki w całej tej sprawie, że mnie szokuje. To, że przyznał się do sypiania z innymi dziewczynami, nie powinno mnie martwić, a jednak jestem zmartwiona. On nie jest mój. Noah jest. Noah jest. Noah jest, przypominam sobie.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę tylko, żebyś myślał, że zostanę jedną z tych dziewczyn.

– O... jesteś zazdrosna, Thereso? – pyta kpiąco.

Odpycham go. Mowy nie ma, żebym się do tego przyznała.

– Nie, oczywiście, że nie. Żal mi tych dziewczyn.

Unosi żartobliwie brwi.

– Och, niepotrzebnie. Wierz mi, doskonale się bawią.

– Dobra, dobra. Rozumiem. Możemy zmienić temat? – Wzdycham i unoszę głowę, żeby spojrzeć w niebo. Muszę wyrzucić z myśli obraz Hardina i jego haremu.

– Spróbujesz być dla mnie miłszy?

– Jasne. Spróbujesz nie być taka sztywna i złośliwa przez cały czas?

– Nie jestem złośliwa, za to ty jesteś wstrętny – mówię z rozmarzeniem, patrząc na chmury.

Zerkam na niego i zaczynam się śmiać; na szczęście do mnie dołącza. Miła odmiana po tych wszystkich krzykach. Wiem, że tak naprawdę nie rozwiązaliśmy problemu, którym są uczucia, jakie do niego żywię lub nie, ale jeśli zdołam powstrzymać się od całowania go, będę mogła skupić się znów na Noah i przerwać ten okropny krąg, zanim będzie gorzej.

– Spójrz na nas, dwoje przyjaciół. – Jego akcent jest naprawdę uroczy, kiedy Hardin nie jest wredny.

Cholera, nawet wtedy taki jest, ale gdy jego głos staje się miękki, akcent jeszcze dodaje mu miękkości, niczym aksamit. Sposób, w jaki słowa spływają z jego języka przez te różowe wargi... Nie mogę myśleć o jego wargach. Odrywam wzrok od jego twarzy i wstaję. Otrzepuję spódnicę.

– Ta spódnica jest naprawdę okropna, Tess. Jeśli mamy się przyjaźnić, nie wolno ci jej już więcej nosić.

Przez chwilę czuję urazę, ale gdy na niego spoglądam, uśmiecha się. Pewnie w taki sposób żartuje. To nadal nieuprzejme, ale wolę to niż typowe dla niego czyste zło.

Alarm wprawia mój telefon w wibrację.

– Muszę wracać do nauki – wyjaśniam.

– Nastawiasz sobie alarm na naukę?

– Nastawiam sobie alarmy na wiele rzeczy, tak już mam. – Mam nadzieję, że po prostu odpuści sobie ten temat.

– Hm, w takim razie nastaw alarm dla nas na jutro po zajęciach. Zabawimy się.

Kto to jest i gdzie się podział prawdziwy Hardin?

– Nie sądzę, żeby nasze wizje zabawy się pokrywały. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co Hardin uważa za dobrą zabawę.

– Cóż, złożymy w ofierze parę kotów, podpalimy kilka budynków...

Muszę wybuchnąć na to śmiechem. Hardin też się uśmiecha.

– A tak naprawdę przyda ci się odrobina dobrej zabawy. Skoro się teraz przyjaźnimy, powinniśmy zrobić razem coś fajnego.

Potrzebuję paru chwil na zastanowienie, czy powinnam iść dokądś sama z Hardinem. On jednak nie czeka na moją odpowiedź; odwraca się, żeby odejść, i mówi:

– Dobrze, cieszę się, że się zgadzasz. Widzimy się jutro.

Potem znika.

Nie mówię nic, po prostu siadam na krawężniku. W głowie mi się kręci po

ostatnich dwudziestu minutach. Najpierw w zasadzie zaproponował mi seks, mówiąc, że nie mam pojęcia, jak dobrze mogę się przy nim poczuć, a parę minut później zgodził się być dla mnie miły. Potem śmialiśmy się i żartowaliśmy, i to było naprawdę miłe. Nadal mam do niego masę pytań, ale myślę, że mogę się z nim przyjaźnić tak jak Steph. Okej, może nie tak jak Steph, ale jak Nate albo jeden z jego innych kumpli, którzy się wokół niego kręcą.

To naprawdę najlepsze rozwiązanie. Żadnego więcej całowania, żadnego podrywania z jego strony. Tylko przyjaźń.

Gdy jednak wracam do pokoju, mijając po drodze wszystkich tych ludzi, którzy nie mają pojęcia, kim ani jaki jest Hardin, nie mogę pozbyć się obawy, że właśnie weszłam w kolejną z jego pułapek.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Po powrocie do pokoju próbuję się uczyć, ale nie potrafię się skupić. Wpatruję się w notatki przez parę godzin, nic z nich nie rozumiem, a potem dochodzę do wniosku, że prysznic może mi pomóc. Gdy łazienki są zatłoczone, nadal czuję się w nich skrępowana przez to, że są koedukacyjne, ale nikt mnie nigdy nie zaczepia, więc powoli się do nich przyzwyczajam.

Gorąca woda jest wspaniała – od razu rozluźnia moje stężałe mięśnie. Powinnam czuć ulgę i cieszyć się, że zawarliśmy z Hardinem rozejm, ale teraz mój gniew i irytację zastąpiły nerwowość i konsternacja. Zgodziłam się spędzić z nim jutro trochę czasu, żeby zrobić coś „fajnego”, i teraz jestem tym przerażona. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Nie oczekuję, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi, ale musimy dotrzeć do etapu, w którym nie będziemy wrzeszczeć na siebie przy każdej okazji.

Pod prysznicem jest tak przyjemnie, że zostaję w łazience dłużej, a kiedy wracam do pokoju, okazuje się, że Steph już wyszła. Znajduję kartkę, na której napisała mi, że Tristan zabiera ją na kolację poza kampusem. Lubię Tristana. Wydaje się naprawdę miły, mimo że nadużywa kredki do oczu. Jeśli Steph i Tristan zaczną się spotykać, może gdy Noah przyjedzie z wizytą, wybierzemy się gdzieś we czwórkę? Kogo ja oszukuję? Noah nie chciałby się zadawać z takimi ludźmi, a ja jestem na tyle z sobą szczerą, by przyznać, że jeszcze trzy tygodnie temu też nie miałabym na to ochoty.

Zanim pójdę spać, dzwonię do Noah; nie rozmawialiśmy przez cały dzień. Jest taki uprzejmy – pyta, jak mi minął dzień, gdy tylko podnosi słuchawkę. Mówię, że dobrze. Powinnam mu powiedzieć, że umówiłam się na jutro z Hardinem, ale tego nie robię. Noah opowiada mi o meczu, w którym jego drużyna cudem pokonała drużynę Seattle High. Cieszę się, ponieważ wydaje się naprawdę szczęśliwy, że dobrze zagrał.

Następny dzień mija bardzo szybko. Gdy wchodzimy z Landonem do sali, gdzie odbywają się zajęcia z literatury, Hardin już siedzi na swoim miejscu.

– Gotowa na naszą wieczorną randkę? – pyta.

Otwieram usta ze zdumienia. Landon też. Nie wiem, co budzi we mnie większą obawę: fakt, że Hardin mówi takie rzeczy, czy wpływ, jaki to będzie mieć na to, jak Landon mnie postrzega. Pierwszy dzień naszej drogi ku przyjaźni nie zaczyna się zbyt dobrze.

– To nie jest randka – mówię, po czym odwracam się do Landona, przewracam oczami i wyjaśniam nonszalancko: – Umówiliśmy się jako znajomi. – Hardina ignoruję.

– To to samo – wtrąca Hardin.

Unikam patrzenia na niego przez resztę zajęć... co nie jest trudne, bo nawet nie próbuje ze mną rozmawiać.

Po zajęciach Landon zaczyna pakować swoje rzeczy do plecaka. Zerka na Hardina, po czym szepcze do mnie:

– Uważaj na siebie.

– Och, my tylko próbujemy się dogadać, bo moja współlokatorka jest jego dobrą koleżanką – odpowiadam z nadzieją, że Hardin mnie nie usłyszy.

– Wiem, jesteś naprawdę wspaniałą przyjaciółką. Nie wiem tylko, czy Hardin zasługuje na twoją dobroć – oświadcza Landon celowo podniesionym głosem.

– Nie masz nic innego do roboty, niż mnie obgadywać? Spadaj, człowieku – warczy Hardin tuż za mną.

Landon marszczy brwi i znów na mnie spogląda.

– Pamiętaj tylko, co powiedziałem.

Gdy odchodzi, zaczynam się martwić tym, że za bardzo go zdenerwowałam.

– Hej, nie musisz być wobec niego taki okrutny... przecież jesteście praktycznie braćmi – mówię.

Hardin szeroko otwiera oczy.

– Coś ty powiedziała? – syczy.

– No wiesz, twój tata i jego mama?

Czy Landon mnie okłamał? A może nie powinnam o tym wspominać? Landon zaznaczył, że bym nie poruszała tematu relacji Hardina z jego ojcem, ale nie sądziłam, że miał na myśli wszystko, co jest z tym związane.

– To nie twoja sprawa. – Hardin wbija gniewne spojrzenie w drzwi, za którymi zniknął Landon. – Nie wiem, po co ten dupek ci o tym mówił. Wygląda na to, że będę musiał go uciszyć.

– Zostaw go w spokoju, Hardin. Nie chciał mi powiedzieć, sama to z niego wyciągnęłam. – Na samą myśl, że Hardin skrzywdzi Landona, ogarniają mnie mdłości. Muszę zmienić temat. – Dokąd dzisiaj idziemy?

Hardin patrzy na mnie spode łba.

– Donikąd, to był zły pomysł. – Po tych słowach odwraca się i odchodzi.

Przez chwilę zostaję na swoim miejscu, czekając, czy zmieni zdanie i do mnie wróci.

Co się z nim dzieje, do cholery? Ma chorobę dwubiegunową, jestem tego pewna. Gdy wracam do pokoju, zastaję w nim Zeda, Tristana i Steph – siedzą w trójkę na jej łóżku. Tristan jest skupiony na Steph, a Zed bawi się metalową zapalniczką. Normalnie zirytowałiby mnie tacy nieoczekiwani goście, ale naprawdę lubię Zeda i Tristana, a do tego potrzebuję odmiany.

– Cześć, Tessa! Jak było na zajęciach? – pyta Steph, uśmiechając się do mnie szeroko.

Od razu rzuca mi się w oczy, jak rozpromienia się twarz Tristana, gdy na nią patrzy.

– W porządku. A u ciebie?

Kładę książki na komodzie, a Steph opowiada mi o profesorze, który oblał się gorącą kawą i w związku z tym wypuścił wszystkich wcześniej.

– Ładnie dziś wyglądasz, Tesso – mówi Zed.

Dziękuję mu i dosiadam się do nich. Łóżko jest naprawdę za małe dla nas wszystkich, ale jakoś się mieścimy. Przez kilka minut rozmawiamy o różnych dziwnych wykładowcach, gdy nagle drzwi się otwierają. Wszyscy odwracamy się, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

To Hardin. Uch.

– Jezu, człowieku, mógłbyś chociaż raz zapukać – beszta go Steph.

Hardin wzrusza ramionami.



– Mogłam być naga czy coś. – Steph wybucha śmiechem. Najwyraźniej wcale nie jest zła za ten brak dobrych manier.

– Nie zobaczyłbym niczego nowego – żartuje Hardin.

Tristanowi rzadnie mina, gdy trzy osoby zaczynają się śmiać. Ja też nie widzę w tym nic zabawnego. Nie mogę znieść myśli o Steph i Hardinie razem.

– Och, zamknij się – mówi Steph ze śmiechem i bierze Tristana za rękę. Na jego twarz wraca uśmiech; przysuwa się do niej odrobinę.

– Co robicie? – pyta Hardin, siadając naprzeciwko nas na moim łóżku.

Chcę mu powiedzieć, żeby z niego zlazł, ale się powstrzymuję. Przez chwilę myślałam, że przyszedł mnie przeprosić, ale teraz wiem, że wpadł tylko posiedzieć ze swoimi przyjaciółmi, do których nie należę.

Zed się uśmiecha.

– Właśnie mieliśmy iść do kina. Tessa, powinnaś wybrać się z nami.

Zanim mogę odpowiedzieć, Hardin wtrąca:

– W zasadzie mamy już z Tessą plany.

W jego głosie pojawia się osobliwa nuta.

Boże, jest taki humorzasty.

– Co? – pytają chórem Zed i Steph.

– Tak, w sumie przyszedłem po nią. – Hardin wstaje i wkłada ręce do kieszeni, odwracając się w stronę drzwi. – Gotowa?

Mój umysł krzyczy: nie!, ale kiwam głową i wstaję z łóżka Steph.

– No to do zobaczenia później! – oświadcza Hardin, po czym praktycznie wypycha mnie za drzwi. Prowadzi mnie do swojego samochodu i zaskakuje mnie, otwierając dla mnie drzwi pasażera. Staję na krawężniku, krzyżuję ramiona na piersi i wbijam w niego wzrok.

– Hm, będę pamiętał, żeby nigdy więcej nie otwierać ci drzwi...

Kręcę głową.

– Co to było, do cholery? Doskonale wiem, że wcale po mnie nie przyjechałeś... Przecież chwilę temu powiedziałeś, że nie chcesz się ze mną spotkać! – krzyczę.

I wracamy do wrzasków. Hardin doprowadza mnie do szaleństwa, dosłownie.

– Tak powiedziałem, a teraz wsiadaj do samochodu.

– Nie! Jeśli nie przyznasz, że wcale po mnie nie przyjechałeś, wrócę na górę i pójdę z Zedem do kina – mówię.

Hardin zaciska zęby.

Wiedziałam. Nie wiem, co mam o tym myśleć, ale z jakiegoś powodu wiedziałam, że Hardin nie chce, żebym poszła z Zedem do kina, i to jedyny powód, dla którego teraz ze mną wychodzi.

– Przyznaj to, Hardin, albo sobie pójdę.

– Dobra, w porządku. Przyznaję. A teraz wsiadaj do tego cholernego samochodu. Więcej cię nie poproszę – mówi, po czym przechodzi na stronę kierowcy.

Wbrew rozsądkowi ja również wsiadam do środka.

Hardin nadal ma rozgniewaną minę, gdy wyjeżdża z parkingu. Puszczą skrzeczącą muzykę zdecydowanie za głośno. Wyłączam ją.

– Nie dotykaj mojego radia – warczy.

– Jeśli zamierzasz przez cały czas zachowywać się jak dupek, nigdzie z tobą nie jadę. – Mówię poważnie. Jeśli ma być taki, niezależnie od tego, gdzie się znajdziemy, wrócę do akademika nawet autostopem, jeśli będzie trzeba.

– Nie zamierzam. Tylko nie dotykaj mojego radia.

Wracam myślami do tej chwili, kiedy Hardin rozrzucił moje notatki, i w zamian mam ochotę wyrwać to radio, a potem wyrzucić je przez okno. Gdybym tylko miała pewność, że wystarczy mi siły, na pewno bym to zrobiła.

– Co cię obchodzi, że poszłabym do kina z Zedem? Steph i Tristan też mieli iść.

– Nie sądzę, żeby Zed miał czyste intencje – odpowiada cicho, nie odrywając wzroku od drogi.

Zaczynam się śmiać, na co marszczy brwi.

– Och, a ty masz? Przynajmniej Zed jest dla mnie miły. – Nie mogę przestać się śmiać. Pomyśl, że Hardin w jakiś sposób próbuje mnie chronić, jest niedorzeczny. Zed jest moim kumplem, nic więcej. Tak jak Hardin.

Przewraca oczami, ale nie odpowiada. Znów włącza muzykę, a gitary i bas dosłownie ranią moje uszy.

– Możesz to łaskawie przyciszyć? – błagam.

Ku mojemu zaskoczeniu ulega, chociaż nie wyłącza całkiem radia.

– Ta muzyka jest okropna.

Wybucha śmiechem i zaczyna bębnić palcami w kierownicę.

– Wcale nie. Bardzo chciałbym jednak poznać twoją opinię na temat tego, co jest dobrą muzyką.

Gdy się tak uśmiecha, wygląda zdumiewająco beztrosko, zwłaszcza z opuszczoną szybą, gdy wiatr rozwiewa mu włosy. Podnosi dłoń i odsuwa je z czoła. Uwielbiam to, jak wygląda z zaczesanymi włosami. Wyrzucam te myśli z głowy.

– Cóż, lubię Bona Ivera i The Fray – odpowiadam w końcu.

– Oczywiście, że tak – chichocze.

Postanawiam bronić moich dwóch ulubionych zespołów.

– A co z nimi nie tak? Są niewiarygodnie utalentowani, a ich muzyka jest wspaniała.

– Tak... są utalentowani. Mają talent do usypiania ludzi.

Kiedy wyciągam dłoń i lekko trącam go w ramię, udaje, że krzywi się z bólu, a potem wybucha śmiechem.

– Cóż, ja ich lubię – podsumowuję z uśmiechem.

Gdybyśmy tylko zdołali utrzymać ten radosny nastrój, mogłabym się naprawdę dobrze bawić. Wyglądam przez okno po raz pierwszy i dochodzę do wniosku, że zupełnie nie wiem, gdzie jestem.

– Dokąd jedziemy?

– Do jednego z moich ulubionych miejsc.

– To znaczy?

– Naprawdę musisz wiedzieć wszystko, zanim się wydarzy, prawda?

– Tak... Lubię...

– Wszystko kontrolować?

Nie odpowiadam. Wiem, że ma rację, ale taka po prostu jestem.

– Cóż, nic ci nie powiem, dopóki nie dojedziemy... czyli jeszcze przez pięć minut.

Odchylam się na oparcie i odwracam głowę, żeby zerknąć na tylne siedzenie. Po jednej stronie leży stos podręczników i luźne notatki, a po drugiej gruba czarna bluza.

– Widzisz tam coś, co ci się podoba? – pyta Hardin zniechęca, zawstydzając mnie.

– Co to za samochód? – pytam. Muszę oderwać myśli od tego, że nie wiem, dokąd jedziemy, i tego, że przyłapał mnie na wścibstwie.

– Ford capri... klasyk – oświadcza z wyraźną dumą.

Zaczyna mi o nim opowiadać, chociaż nie mam pojęcia, o czym mówi. Lubię jednak obserwować jego wargi, które poruszają się leniwie, gdy wolno płyną z nich słowa. Hardin zerka na mnie parę razy podczas tej rozmowy, po czym oświadcza dość szorstko:

– Nie znoszę, jak ktoś się na mnie gapi.

Ale po chwili lekko się uśmiecha.

## Rozdział dwudziesty piąty

Gdy wjeżdżamy na zwirową drogę, Hardin wyłącza muzykę. Słysząc tylko żwir miażdżony pod oponami. Nagle uświadamiam sobie, że znaleźliśmy się na środku pustkowia. Zaczynam się denerwować; jesteśmy sami, naprawdę sami. Wokół nie ma żadnych samochodów, budynków, nic.

– Nie denerwuj się, nie przywiozłem cię tutaj, żeby cię zabić – żartuje Hardin, a ja głośno przełykam ślinę. Wątpię, czy zdaje sobie sprawę z tego, że bardziej boję się, co mogę zrobić, gdy znajdę się z nim sama, niż tego, że naprawdę mógłby próbować mnie zabić.

Po kolejnych dwóch kilometrach zatrzymuje samochód. Wyglądam przez okno i widzę tylko trawę i drzewa. Gdzieś dostrzegam żółte kwiaty polne. Wiatr jest idealnie ciepły. Przyznaję, jest miło i spokojnie. Tylko po co mnie tutaj przywiózł?

– Co będziemy tu robić? – pytam, wysiadając z samochodu.

– Hm, najpierw pójdziemy na spacer.

Wzdycham. Przywiózł mnie tutaj, żeby poćwiczyć?

Zauważając moją ponurą minę, Hardin dodaje:

– Ale niezbyt długi. – Po tych słowach wchodzi na ścieżkę, która wygląda na często uczęszczaną.

Oboje milczymy przez większość spaceru, Hardin rzuca tylko od czasu do czasu niegrzeczny komentarz na temat tego, jak wolno idę. Ignoruję go i rozkoszuję się otoczeniem. Zaczynam rozumieć, dlaczego lubi to na pozór przypadkowe miejsce. Jest takie ciche. I spokojne. Mogłabym tu zostać na zawsze, gdybym tylko przywiozła z sobą jakąś książkę. Hardin zbacza ze ścieżki i wchodzi między drzewa. Włącza mi się naturalna dla mnie podejrzliwość, ale idę za nim. Kilka minut później stajemy nad strumieniem, a raczej rzeką. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale woda wygląda na dość głęboką.

Hardin, nic nie mówiąc, zaczyna ściągać czarny podkoszulek przez głowę. Błądząc wzrokiem po jego wytatuowanym torsie. Nagie gałęzie martwego drzewa wryte

w jego skórze są raczej pociągające niż przerażające w blasku słońca. Hardin pochyla się, żeby rozwiązać brudne czarne buty, i zerka w moją stronę, przyłapując mnie na gapieniu się na jego półnagie ciało.

– Zaraz, dlaczego się rozbierasz? – pytam. Spoglądam na strumień. O nie. – Masz zamiar pływać? W tym? – mówię, wskazując wodę.

– Tak, i ty też. Ciągłe to robię. – Rozpina spodnie, a ja zmuszam się, żeby nie patrzeć na mięśnie jego nagich pleców, które poruszają się, gdy się pochyla i ściąga spodnie z nóg.

– Nie zamierzam w tym pływać. – Nie mam nic przeciwko pływaniu, ale nie w przypadkowym miejscu pośrodku pustkowia.

– Dlaczego nie? – Pokazuje dłonią rzekę. – Jest tak czysto, że widać dno.

– W takim razie... pewnie są tu ryby i Bóg jeden wie, co jeszcze. – Zdaję sobie sprawę, jak śmiesznie to brzmi, ale nic mnie to nie obchodzi. – Poza tym nie powiedziałaś mi, że idziemy popływać, więc nie mam kostiumu kąpielowego. – Z tym nie będzie mógł dyskutować.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś jedną z tych dziewczyn, które nie noszą bielizny? – Uśmiecha się znacząco, a ja wlepiam wzrok w jego dołeczki. – Właśnie, w takim razie wejdiesz do wody w staniku i majtkach.

Zaraz, uznał więc, że przyjadę z nim tutaj, wyskoczę z ubrania i z nim popływam? Ogarnia mnie drzenie i ciepło na samą myśl o przebywaniu nago w wodzie wraz z Hardinem. Co on ze mną robi? Nigdy, przenigdy nie miałam takich myśli, zanim go poznałam.

– Nie pływam w bieliźnie, zbrojeńcu. – Siadam na miękkiej trawie. – Tylko popatrzę.

Hardin marszczy brwi. Ma na sobie już tylko bokserki, czarny materiał ciasno przylega do jego ciała. Po raz drugi widzę go bez koszulki. Pod gołym niebem wygląda jeszcze lepiej.

– Ależ z ciebie ponurak. A w dodatku nie wiesz, co tracisz – mówi obojętnie, po czym wskakuje do wody.

Wbijam wzrok w trawę i wyrywam kilka źdźbeł, żeby się nimi pobawić. Hardin

woła ze strumienia:– Woda jest ciepła, Tess!

Widzę ze swojego miejsca, jak krople wody spływają z jego czarnych teraz włosów. Uśmiecha się, odgarnia mokre włosy do tyłu i przeciera twarz dłonią.

Przez chwilę żałuję, że nie jestem kimś innym, kimś odważniejszym. Jak Steph. Gdybym była Steph, rozebrałabym się i wskoczyłabym do ciepłej wody z Hardinem. Pluskałabym się i wspiełabym się na brzeg tylko po to, żeby wskoczyć z powrotem i go ochlapać. Byłabym zabawna i beztroska.

Ale nie jestem Steph. Jestem Tessa.

– To na razie bardzo nudna przyjaźń... – woła Hardin, podpływając bliżej brzegu.

Przewracam oczami, a on zaczyna chichotać.

– Zdejmij chociaż buty i zanurz stopy. Jest wspaniale, a niedługo zrobi się za zimno, żeby pływać.

Zamoczenie stóp nie byłoby takie złe. Ściągam buty i podwijam nogawki dżinsów na tyle, żeby zanurzyć nogi po kostki. Hardin miał rację – woda jest ciepła i czysta. Poruszam palcami i uśmiecham się.

– Fajnie, prawda? – pyta Hardin.

Muszę przytaknąć.

– W takim razie wskakuj.

Kręcę głową, a wtedy on mnie ochlapuje. Cofam się i krzywię z niezadowoleniem.

– Jeśli wejdiesz do wody, odpowiem na jedno z tych twoich wścibskich pytań. Na każde, jakie chcesz, ale tylko jedno – uprzedza.

Ciekawość bierze górę. Przechylam głowę ze skupieniem. Hardin ma tak wiele tajemnic, a teraz pojawia się szansa, żeby rozwiązała chociaż jedną z nich.

– Oferta kończy się za minutę – ostrzega, po czym znika pod wodą.

Widzę pod powierzchnią jego smukłe ciało, gdy płynie. To naprawdę wygląda na niezłą zabawę, a Hardin potrafi się targować. Wie, jak wykorzystać moją ciekawość przeciwko mnie.

– Tessa – mówi, wystawiając głowę tuż nad taflę wody – przestań tyle myśleć i po prostu wskakuj.

– Nie mam co na siebie włożyć. Jeśli wskoczę w ubraniu, będę musiała iść do samochodu i wracać przemoczona – marudzę. Już prawie chcę wejść do wody. No dobra, wiem, że chcę.

– Włóż mój podkoszulek – proponuje Hardin, co wprawia mnie w osłupienie. Czeka chwilę, aż mi powie, że żartuje, ale tego nie robi. – No dalej, załóż mój podkoszulek. Będzie odpowiednio długi dla ciebie i możesz zostać w staniku i majtkach, jeśli chcesz – dodaje z uśmiechem.

Idę za jego radą i przestaję myśleć.

– Dobrze, ale odwróć się i nie podglądaj, gdy będę się przebierała. Mówię poważnie!

Staram się, by mój głos brzmiał groźnie, ale Hardin tylko wybucha śmiechem. Odwraca się w przeciwnym kierunku, podnoszę więc koszulę nad głowę i łapię jego podkoszulek. Wkładam go i wiem, że Hardin miał rację – sięga mi do połowy ud. Nie mogę przestać podziwiać zapachu jego podkoszulka, na który składają się woda kolońska i coś, co jestem w stanie opisać tylko jako woń Hardina.

– Pospiesz się, albo się odwróć – mówi, a ja żałuję, że nie mam pod ręką patyka, którym mogłabym w niego rzucić.

Rozpinam dzinsy i ściągam je. Składam schludnie ubrania, a obok nich układam na trawie buty. Gdy Hardin się odwraca, obciążam jego czarny podkoszulek najbardziej, jak tylko się da.

Otwiera szeroko oczy, wodząc nimi po moim ciele. Przygryza kolczyk zębami, a jego policzki pokrywają się rumieńcem. Musi mu być zimno, bo wiem, że na pewno nie reaguje tak na mnie.

– Hm... wchodzisz do wody, tak? – Jego głos jest bardziej ochryply niż zazwyczaj.

Kiwam głową i powoli podchodzę do brzegu.

– Po prostu wskocz!

– Już! Już! – krzyczę nerwowo.

Hardin wybucha śmiechem.

– Rozpędź się.



– Dobra.

Cofam się i zaczynam biec. Głupio się czuję, ale nie zamierzam pozwolić, żeby moja tendencja do przesadnej refleksji wszystko popsuła. Przy ostatnim kroku patrzę na wodę i zamieram ze stopami tuż nad krawędzią.

– Daj spokój! A tak dobrze zaczęłaś! – Hardin ze śmiechu odchyła głowę do tyłu, wygląda przy tym uroczo.

Hardin – uroczo?

– Nie mogę!

Nie jestem pewna, co mnie powstrzymuje. Woda jest na tyle głęboka, żeby do niej wskoczyć, ale nie zbyt głęboka. Hardinowi sięga do piersi, czyli mnie sięgałaby do szyi.

– Boisz się? – Ton jego głosu jest spokojny, ale poważny.

– Nie... nie wiem. Chyba – przyznaję.

Powoli podchodzi do mnie.

– Usiądź na brzegu, to ci pomogę.

Siadam i zaciskam uda, żeby nie zobaczył moich majtek. Na ten widok Hardin się uśmiecha. Gdy kładzie dłonie na moich udach, moje ciało znów staje w ogniu. Dlaczego reaguję na niego w taki sposób? Staram się z nim zaprzyjaźnić, więc muszę zignorować ten ogień. Przesuwa dłonie na moją talię i pyta:

– Gotowa?

Gdy tylko kiwam głową, podnosi mnie i wciąga do wody, która jest ciepła i cudownie kojąca na mojej rozgrzanej skórze. Puszczą mnie zbyt szybko; muszę stanąć sama. Jesteśmy tuż przy brzegu, więc woda sięga mi do piersi.

– Nie stój tak – mówi Hardin żartobliwie.

Ignoruję go i powoli wchodzę głębiej. Podkoszulek wydyma się od wody, która się pod niego dostaje. Piszczę i próbuję go obciągnąć. Materiał wraca na miejsce; wygląda na to, że już tam zostanie.

– Mogłabyś go po prostu zdjąć – mówi Hardin z uśmiechem.

Ochlapuję go wodą.

– Czy ty mnie właśnie ochlapałaś?

Wybuchła śmiechem, a ja przytakuję i znów go opryskuję. Potrząsa mokrą głową i nurkuje pode mną. Obejmuje mnie w talii długim ramieniem i wciąga pod wodę. Zatykam sobie nos. Nie opanowałam jeszcze pływania z oddychaniem przez nos. Gdy się wynurzamy, Hardin głośno się śmieje, a ja do niego dołączam.

Naprawdę dobrze się bawię, nawet lepiej niż przy oglądaniu ciekawego filmu.

– Nie wiem, co jest zabawniejsze: to, że naprawdę dobrze się bawisz, czy to, że musisz zatykać sobie nos pod wodą – oświadcza Hardin ze śmiechem.

Zbieram się na odwagę i podchodzę do niego, ignorując to, że mój podkoszulek znów wydyma się pod wpływem wody. Próbuję wepchnąć głowę Hardina pod powierzchnię. Oczywiście jest dla mnie za silny i ani drgnie. Zaczyna tylko śmiać się jeszcze głośniej, odsłaniając wszystkie swoje piękne białe zęby. Dlaczego nie może zawsze taki być?

– Jesteś mi winien odpowiedź na pytanie – przypominam mu.

Zerka w kierunku brzegu.

– Jasne, ale tylko jedno.

Nie jestem pewna, które zadać; mam ich tak wiele. Moje usta podejmują decyzję za mnie:

– Kogo kochasz najbardziej na świecie?

Dlaczego go o to zapytałam? Chcę wiedzieć bardziej konkretne rzeczy, na przykład dlaczego jest takim dupkiem. Dlaczego jest w Stanach?

Zerka na mnie podejrzliwie, jakby moje pytanie zbiło go z tropu.

– Siebie – odpowiada, po czym na kilka sekund zanurza się pod wodę.

Gdy się wynurza, kręć głową.

– To niemożliwe – mówię prowokacyjnie. Wiem, że jest arogancki, ale musi kochać kogoś jeszcze... kogokolwiek. – A rodziców? – pytam i od razu tego żałuję.

Jego twarz wykrzywia się gniewnie, a jego oczy tracą miękkość, którą tak polubiłam.

– Nigdy więcej nie poruszaj tematu moich rodziców, jasne? – warczy.

Mam ochotę zdzielić się za to, że zepsułam nam dobrą zabawę.

– Przepraszam, byłam po prostu ciekawa. Powiedziałaś, że odpowiesz na każde

pytanie – przypominam mu cicho. Jego twarz łagodnieje, gdy podchodzi do mnie. Woda wokół nas delikatnie faluje. – Naprawdę mi przykro, Hardin. Nigdy więcej już o nich nie wspomnę – obiecuję.

Naprawdę nie chcę się z nim kłócić; pewnie by mnie tutaj zostawił, gdybym go za bardzo zdenerwowała.

Zaskakuje mnie, kiedy obejmuje mnie w talii i unosi w powietrze. Kopię nogami i wymachuję rękami, krzycząc, żeby mnie puścił – robi to, ze śmiechem wrzucając mnie do wody. Ląduję parę metrów dalej, a gdy się wynurzam, jego oczy błyszczą z radości.

– Zapłacisz mi za to! – krzyczę.

Hardin w odpowiedzi udaje, że ziewa. Podpływam do niego, a on znów mnie łapie. Tym razem jednak obejmuję go udami w talii, nawet o tym nie myśląc. Spomiędzy jego warg wyrywa się zszokowany okrzyk.

– Przepraszam – mamroczę, rozplatając nogi.

Hardin łapie je i ponownie kładzie wokół swej talii. Pomiedzy nami znów przepływa ten specyficzny prąd, ale tym razem jest mocniejszy niż kiedykolwiek. Dlaczego to zawsze mi się z nim przytrafia? Odpycham od siebie wszelkie myśli i obejmuję ramionami jego szyję.

– Co ty ze mną wyprawiasz, Tess? – szepcze Hardin, pocierając kciukiem moją dolną wargę.

– Nie wiem... – odpowiadam szczerze, a jego kciuk wciąż błądzi po moich ustach.

– Te wargi... rzeczy, które mogłabyś nimi robić – mówi powoli, uwodzicielsko.

Czuję w brzuchu płomień, który sprawia, że mięknię jak wosk w jego ramionach.

– Chcesz, żebym przestał? – Spogląda mi w oczy; jego źrenice są tak szerokie, że tęczęwki tworzą wokół nich jedynie cienką obrączkę ciemnej zieleni.

Nie zastanawiając się nad tym, zaprzeczam ruchem głowy i przytulam się do niego pod wodą.

– Nie możemy być tylko przyjaciółmi. Wiesz to, prawda?

Dotyka wargami mojego podbródka, wprawiając mnie w drżenie. Obsypuje

pocałunkami linię mojej szczęki, a ja kiwam głową. Wiem, że ma rację. Nie mam pojęcia, kim dla siebie jesteśmy, ale zdaję sobie sprawę, że nigdy nie będę mogła tylko się z nim przyjaźnić. Gdy jego usta dotykają miejsca tuż za moim uchem, jęczę i ponaglęm go, żeby zrobił to znowu, tym razem ssąc skórę.

– Och, Hardin – jęczę i ściskam go nogami. Kładę dłonie na jego plecach i wbijam paznokcie w skórę. Mogłabym eksplodować od samych jego pocałunków w szyję.

– Chcę sprawić, żebyś jęczała moje imię raz po raz, Tesso. Proszę, pozwól mi na to. – Jego głos jest pełen desperacji.

W głębi ducha już wiem, że nie zdołam mu odmówić.

– Powiedz to, Tesso.

Przygryza moją małżowinę. Znowu kiwam głową, tym razem mocniej.

– Musisz to powiedzieć, maleńka, głośno, żebym wiedział, że naprawdę tego chcesz. – Zsuwa dłoń niżej, pod podkoszulek, który mam na sobie.

– Chcę... – mówię szybko, a on uśmiecha się wprost w moją szyję, gdy jego usta kontynuują swój delikatny szturm.

Nic nie mówi, zamiast tego zaciska dłonie na moich udach, unosi mnie wyżej i zaczyna iść. Kiedy dociera na brzeg, puszcza mnie i wychodzi z wody. Jęczę zawiedziona, bez wątpienia podbudowując jego *ego*, ale nie dbam o to. Wiem tylko, że pragnę Hardina, potrzebuję go. Wyciąga do mnie ręce i pomaga mi wstać.

Nie wiem, co robić, stoję więc nieruchomo na trawie, czując na sobie ciężki, mokry podkoszulek Hardina i myśląc, że on stoi zbyt daleko.

Lekko pochyla głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Chcesz, żeby to się stało tutaj? Czy w moim pokoju?

Nerwowo wzruszam ramionami. Nie chcę wracać do jego pokoju, bo to za daleko – podróż da mi zbyt dużo czasu, żebym zmieniła zdanie na temat tego, co chcę zrobić.

– Tutaj – mówię i rozglądam się wokół. W pobliżu nie ma żywej duszy i modlę się, by nikt tu nie przyszedł.

– Taka chętna?

Hardin uśmiecha się, a ja próbuję przewrócić oczami, ale pewnie wygląda to jak

rozpaczliwy trzepot rzęs. Żar w moim ciele powoli się wypala, bo Hardin mnie nie dotyka.

– Chodź tu – nakazuje mi niskim głosem. Żar powraca.

Lekkim krokiem podchodzę do niego powoli. Jego dłonie natychmiast sięgają po brzeg podkoszulka; od razu zrywa go z mojego ciała. Już sam jego wzrok doprowadza mnie do szaleństwa; moje hormony wyrrywają się spod kontroli. Mój puls przyspiesza, gdy Hardin wodzi wzrokiem po moim ciele, zanim weźmie mnie za rękę.

Rozkłada swój podkoszulek na trawie niczym koc.

– Połóż się – mówi, pomagając mi.

Kładzie mnie na plecach na mokrym materiale, a sam opiera się na łokciu i układa się na boku. Nikt nigdy nie widział mnie tak odsłoniętej, Hardin zaś widział już wiele dziewczyn, które na pewno wyglądały o wiele lepiej ode mnie. Podnoszę ręce, żeby się zakryć, ale on siada, chwyta moje nadgarstki i przyciska je do moich boków.

– Nigdy się nie zakrywaj, nie przede mną – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

– Ja tylko... – zaczynam tłumaczyć, ale od razu mi przerywa.

– Nie, nie będziesz się zakrywać; nie masz się czego wstydzić, Tess.

Naprawdę tak sądzi?

– Spójrz na siebie – kontynuuje, jakby czytał mi w myślach.

– Byłeś z tyloma dziewczynami – wypalam.

Hardin marszczy brwi.

– Żadna nie była taka jak ty.

Wiem, że jego odpowiedź można zinterpretować na wiele różnych sposobów, ale daruję to sobie.

– Masz prezerwatywę? – pytam, próbując sobie przypomnieć te parę rzeczy, które wiem o seksie.

– Prezerwatywę? – śmieje się. – Nie będę uprawiał z tobą seksu – mówi, a ja zaczynam panikować.

To wszystko jakaś gra, żeby mnie upokorzyć?

– Och – mówię tylko, po czym zaczynam się podnosić. Hardin kładzie mi dłonie na ramionach i delikatnie popycha mnie na ziemię. Jestem pewna, że mam na

policzkach jaskrawy rumieniec, i nie chcę paść ofiarą jego sarkastycznego spojrzenia.

– Dokąd się... – mówi i nagle zaczyna rozumieć. – Och... Nie, Tess, nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że nigdy nie robiłaś niczego... takiego, więc nie będę z tobą uprawiał seksu. – Spogląda na mnie. – Dzisiaj – dodaje.

Ucisk w mojej piersi odrobinę słabnie.

– Jest wiele innych rzeczy, które najpierw chcę ci zrobić.

Kładzie się na mnie, opierając swój ciężar na rękach. Zajmuje taką pozycję, jakby miał zamiar robić pompki. Gdy woda z jego mokrych włosów zaczyna kapać mi na twarz, marszczę nos.

– Nie mogę uwierzyć, że nikt cię jeszcze nie przeleciał – szepcze i znów układa się na boku.

Kładzie dłoń na mojej szyi i przesuwa ją w dół, dotykając mnie tylko opuszkami. Muska nimi dolinę pomiędzy moimi piersiami, mój brzuch i zatrzymuje się tuż nad linią majtek. Naprawdę to robimy, ja i Hardin. Co zamierza? Czy będzie bolało? Przez moją głowę przebiegają setki myśli, które znikają, gdy tylko jego dłoń dosięga moich majtek. Słyszę, jak wciąga powietrze przez zęby i pochyla się, żeby mnie pocałować.

Jego palce poruszają się nieznacznie, co mnie szokuje.

– Dobrze ci? – pyta Hardin wprost w moje wargi.

Tylko mnie pociera – jak to możliwe, że jest mi tak dobrze? Kiwam głową, a on przesuwa palce w dół.

– Lepiej niż kiedy ty to robisz?

Co takiego?

– Lepiej? – pyta ponownie.

– C-co? – wyduszam z siebie, chociaż nie mam teraz żadnej kontroli nad swoim ciałem ani umysłem.

– Kiedy się dotykasz? Tak samo się czujesz?

Nie jestem pewna, co mu odpowiedzieć, a gdy podnoszę na niego wzrok, coś zmienia się w jego oczach.

– Zaraz... tego też nigdy nie robiłaś, prawda? – Jego głos jest pełen zaskoczenia

i czegoś jeszcze... pożądania? Wraca do całowania mnie, a jego palce poruszają się w górę i w dół. – Tak szybko na mnie reagujesz, jesteś taka mokra – mówi, a ja jęczę.

Dlaczego te brudne słowa są takie seksowne, kiedy Hardin je wypowiada? Czuję delikatne uszczypnięcie, które budzi spazm w całym moim ciele.

– Co? To... było? – pytam z jękiem.

Hardin śmieje się cicho, ale nie odpowiada. Czuję, że znów to robi, a ja wyginam się w łuk. Jego wargi wędrują wzdłuż mojej szyi, aż do piersi. Zanurza język w miseczce stanika, a drugą pierś masuje dłonią. W moim brzuchu narasta napięcie i jest to czysta błogość. Zaciskam powieki i przygryzam wargę; znów unoszę plecy z trawy, a moje nogi zaczynają drżeć.

– Właśnie tak, Tesso, dojdź dla mnie – szepcze Hardin, przez co całkowicie tracę nad sobą kontrolę. – Spójrz na mnie, maleńka – mruczy.

Otwieram oczy. Widok jego ust muskających moją skórę sprawia, że spadam w przepaść, na chwilę tracąc wzrok.

– Hardin – mówię, a potem to powtarzam. Po sposobie, w jaki czerwienieją jego policzki, poznaję, że bardzo mu się to podoba. Powoli wysuwa rękę i kładzie ją na moim brzuchu, gdy próbuję wyrównać oddech. Moje ciało nigdy jeszcze nie było tak pobudzone, a jednocześnie tak zrelaksowane.

– Dam ci chwilę, żebyś doszła do siebie. – Hardin śmieje się do siebie i odsuwa ode mnie.

Marszczę brwi. Chcę, żeby pozostał blisko, ale nie jestem w stanie mówić. Po paru najlepszych minutach mojego życia siadam i patrzę na niego. Ma już na sobie dzinsy i buty.

– Wracamy? – W moim głosie wyraźnie słychać zawstydzenie. Sądziłam, że zechce, bym i ja go dotknęła; nawet jeśli nie wiem, co miałabym robić, mógłby mi to wytłumaczyć.

– Tak. Chciałaś zostać dłużej?

– Myślałam... nie wiem. Myślałam, że może ty chciałbyś coś... – Nie mam pojęcia, jak to powiedzieć. Na szczęście Hardin się domyśla.

– Och, nie. Na razie niczego mi nie trzeba – odpowiada, po czym uśmiecha się do

mnie krzywo.

Czy znów stanie się wobec mnie wredny? Mam nadzieję, że nie, nie po tym. Właśnie połączyło nas najintymniejsze doświadczenie mojego życia. Nie znoję, jeśli znów potraktuje mnie okropnie. Powiedział „na razie”, więc będzie chciał czegoś później? Już zaczynam tego żałować. Zakładam ubranie na mokry stanik i majtki, starając się ignorować miękką wilgoć pomiędzy udami. Hardin podnosi mokry podkoszulek i podaje mi go.

Na widok mojej zdeorientowanej miny wyjaśnia, że mogę się nim wytrzeć. Jego wzrok pada na szczyt moich ud.

Och. Rozpinam spodnie, a on nawet się nie odwraca, gdy wycieram wrażliwą skórę w tamtej okolicy. Widzę, jak jego język muska dolną wargę, kiedy mnie obserwuje. Wyciąga telefon z kieszeni dżinsów i zaczyna wodzić kciukiem po ekranie. Po chwili oddaję mu podkoszulek. Gdy wkładam buty, atmosfera pomiędzy nami zmienia się z namiętnej na pełną rezerwy, a ja zaczynam marzyć, żeby znaleźć się najdalej od niego, jak to tylko możliwe.

Czekam, aż się do mnie odezwie, kiedy wracamy do samochodu, ale on nic nie mówi. W mojej głowie powstają już najgorsze możliwe scenariusze tego, co zaraz się wydarzy. Gdy Hardin otwiera mi drzwi, kiwam głową w podzięcie.

– Czy coś się stało? – pyta, wyjeżdżając ze zwirowej drogi.

– Nie wiem. Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz? – Boję się odpowiedzi i nie potrafię na niego spojrzeć.

– To nie ja, ty dziwnie się zachowujesz.

– Nie odezwałeś się do mnie ani słowem, odkąd... no wiesz.

– Odkąd dałem ci twój pierwszy orgazm?

Szczęka mi opada, a policzki czerwienieją. Dlaczego nadal zaskakuje mnie jego bezczelność?

– No... tak. Od tamtej pory ciągle milczysz. Ubrałeś się i wróciliśmy. – Szczerze mówiąc, teraz wydaje mi się to najlepszą opcją, ale dodaję: – Czuję się przez to tak, jakbyś mnie wykorzystał albo coś takiego.

– Co? Oczywiście, że cię nie wykorzystuję. Wykorzystałbym cię, gdybym sam



coś z tego miał – oświadcza tak bezceremonialnie, że do moich oczu napływają łzy. Robię, co mogę, żeby je powstrzymać, ale jedna mi się wymyka.

– Płaczesz? Co ja takiego powiedziałem? – Kładzie dłoń na moim udzie. Ku mojemu zaskoczeniu ten gest mnie uspokaja. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało... Przepraszam. Nie wiem, co się robi po czymś takim, a poza tym nie zamierzałem tak po prostu zostawić cię w twoim pokoju i odejść. Pomyślałem, że może poszlibyśmy razem na kolację. Na pewno umierasz z głodu. – Delikatnie ściska moje udo.

Uśmiecham się do niego; ulżyło mi po jego słowach. Ocieram łzę, która mi się przedwcześnie wymknęła, a razem z nią znikają moje obawy.

Nie wiem, co takiego ma w sobie Hardin, że staję się przy nim taka emocjonalna pod każdym możliwym względem. Myśl, że mnie wykorzystał, wzbudziła we mnie o wiele większe zdenerwowanie, niż powinna. Moje uczucia wobec niego są bardzo pogmatwane. W jednej chwili go nienawidzę, a w następnej chcę go pocałować. Czuję przy nim rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że mogę czuć, i to nie tylko w sferze seksualnej. Sprawia, że śmieję się i płacę, krzyczę i wrzeszczę, ale przede wszystkim – przy nim czuję, że żyję.

## Rozdział dwudziesty szósty

Dłoń Hardina nadal spoczywa na moim udzie, a ja mam nadzieję, że nigdy jej nie zdejmie. Korzystam z okazji, żeby przyjrzeć się tatuazom na jego rękach. Mój wzrok znów przykuwa symbol nieskończoności nad jego nadgarstkiem – jestem ciekawa, czy coś dla niego oznacza. Wydaje się, że jest dla niego czymś bardzo osobistym, wytatuowany w tym miejscu, tuż nad nagą skórą jego dłoni. Zerkam na drugi nadgarstek, czy ma tam identyczny symbol, ale niczego nie znajduję. Symbol nieskończoności jest dość powszechny, zwłaszcza wśród kobiet, ale sposób, w jaki dwie pętle na końcach tworzą serca, budzi we mnie ciekawość.

– Jakie jedzenie lubisz?

Cóż za zaskakująco normalne pytanie z jego strony. Zbieram zmierzwione, już prawie suche włosy w węzeł i zastanawiam się przez chwilę, co bym zjadła.

– Cóż, lubię naprawdę wszystko, dopóki wiem, co to jest... i dopóki nie ma w tym keczupu.

Śmieje się.

– Nie lubisz keczupu? Myślałem, że wszyscy Amerykanie szaleją na jego punkcie – żartuje.

– Tego nie wiem, ale keczup jest ohydny.

Oboje wybuchamy śmiechem.

– W takim razie zjedźmy normalną kolację – proponuje Hardin.

Kiwam głową na potwierdzenie, a on sięga do gałki radia, żeby włączyć muzykę, ale zatrzymuje się i zamiast tego znów kładzie dłoń na mojej nodze.

– Co planujesz robić po ukończeniu college'u? – Już mnie o to pytał, w swoim pokoju.

– Chcę od razu przeprowadzić się do Seattle i mam nadzieję, że znajdę tam pracę w wydawnictwie albo zostanę pisarką. Wiem, że to głupie – dodaję, nagle zawstydzona swoimi ambicjami. – Już mnie o to pytałeś, pamiętasz?

– To nie jest głupie. Znam kogoś w Vance Publishing House. To kawał drogi, ale

może powinnaś aplikować tam na staż. Mógłbym z nimi porozmawiać.

– Słucham? Zrobiłbyś to dla mnie? – Mój głos staje się piskliwy, bo jestem naprawdę zaskoczona. Był dla mnie miły przez ostatnią godzinę, ale aż tyle się nie spodziewałam.

– Jasne, to nic takiego.

Wydaje się ciut zawstydzony. Jestem przekonana, że nie jest przyzwyczajony do robienia miłych rzeczy.

– Ojej, dziękuję. Naprawdę. I tak muszę zacząć szukać pracy albo stażu, a to byłoby dla mnie dosłownie spełnienie marzeń – wykrzykuję i zaczynam klaskać w dłonie.

Hardin śmieje się i kręci głową.

– Proszę bardzo.

Wjeżdżamy na mały parking koło starego budynku z cegły.

– Mają tu naprawdę wspaniałe jedzenie – oświadcza Hardin, wysiadając z samochodu.

Podchodzi do bagażnika, otwiera go... i wyciąga z niego kolejny zwykły czarny podkoszulek. Naprawdę musi ich mieć niewyczerpane zapasy. Podobał mi się bez ubrania tak bardzo, że zapomniałam, że w końcu będzie musiał coś na siebie włożyć.

Wchodzimy do środka i siadamy w dość odosobnionym miejscu. Stara kobieta podchodzi do naszego stolika i podaje nam menu, ale Hardin odkłada je i zamawia hamburgera z frytkami, gestem dając mi znać, że powinnam zrobić to samo. Postanawiam mu zaufać i składam identyczne zamówienie, tyle że bez keczupu, rzecz jasna.

Gdy czekamy, opowiadam Hardinowi o dorastaniu w Richland, o którym nigdy nie słyszał, bo pochodzi z Anglii. Niewiele stracił; miasteczko jest małe, wszyscy tam robią to samo i nikt nigdy nie wyjeżdża. Nikt z wyjątkiem mnie: ja nigdy tam nie wrócę. Hardin niewiele mówi o swojej przeszłości, ale jestem pełna nadziei i cierpliwa. Bardzo interesuje go moje dzieciństwo – marszczy brwi, gdy opowiadam mu o alkoholizmie taty. Wspominałam już o tym, gdy się kłóciliśmy, ale tym razem robię to bardziej szczegółowo.

Podczas przerwy w rozmowie pojawia się kelnerka z naszym jedzeniem, które wygląda bardzo smacznie.

– Dobrze, co? – pyta Hardin, kiedy odgryzam pierwszy kęs.

Kiwam głową i wycieram usta. Jedzenie jest wyborne, oboje zjadamy wszystko do ostatniego okruszka. Jeszcze nigdy nie byłam taka głodna.

Powrotna podróż do akademika upływa w spokojnej atmosferze. Hardin zatacza długimi palcami kółka na mojej nodze, a mnie ogarnia rozczarowanie, gdy dostrzegam znak WCU przy wjeździe na kampus i studencki parking.

– Dobrze się bawiłeś? – pytam.

Mam wrażenie, że jesteśmy sobie o wiele bliżsi niż parę godzin temu. Potrafi być naprawdę miły, kiedy się stara.

– Tak, w sumie tak. – Wydaje się tym zaskoczony. – Słuchaj, odprowadziłbym cię do pokoju, ale nie chcę grać w dwadzieścia pytań ze Steph... – Uśmiecha się i odwraca do mnie twarzą.

– Rozumiem. Zobaczymy się jutro.

Nie jestem pewna, czy powinnam się pochylić i pocałować go na pożegnanie, więc ogarnia mnie ulga, gdy jego palce chwytają luźne kosmyki moich włosów i zaczesują za ucho. Przytulam twarz do jego dłoni, a on pochyla się i dotyka wargami moich ust. Zaczyna się to jak zwykły, łagodny pocałunek, ale szybko moje ciało opanowuje żar i pragnę więcej. Hardin chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie, dając mi do zrozumienia, żebym przełożyła nogi przez szczelinę pomiędzy siedzeniami. Wspinam się na jego kolana, uderzając plecami o kierownicę. Czuję, jak fotel lekko się odchyła do tyłu, dając nam więcej miejsca. Unoszę podkoszulek Hardina, żeby wsunąć pod niego dłonie. Jego brzuch jest twardy, a skóra gorąca. Wodzę palcami po jego tatuażach.

Jego język masuje mój, kiedy otacza mnie ciasno ramionami. Uczucie jest niemal bolesne, ale to ból, który z chęcią zniosę, żeby być blisko niego. Jęczy wprost w moje wargi, gdy przesuwam dłonie wyżej. Podoba mi się, że ja też mogę wywołać w nim jęk, że mam na niego taki wpływ. Prawie znów zatracam się w doznaniach, ale nagle przerywa nam dzwonek mojego telefonu.

– Kolejny alarm? – pyta kpiąco Hardin.

Uśmiecham się i otwieram usta, żeby odpowiedzieć mu równie kpiąco, ale gdy patrzę na wyświetlacz i dostrzegam, że to Noah, zamieram. Rzucam okiem na Hardina i wiem, że się wszystkiego domyślił. Jego mina się zmienia; zaczynam się bać, że go tracę, tracę ten nastrój, więc ignoruję połączenie i rzucam telefon na siedzenie pasażera. Nie myślę teraz o Noah. Spycham go do najdalszych zakamarków umysłu i zamykam te drzwi.

Pochylam się, żeby znów pocałować Hardina, ale mnie powstrzymuje i odsuwa się.

– Chyba już pojedę.

Jego zimny ton budzi we mnie obawę. Gdy dostrzegam jego pełen rezerwy wzrok, lód natychmiast zastępuje pożar w moim ciele.

– Hardin, odrzuciłam połączenie. Porozmawiam z nim o tym wszystkim. Nie wiem jeszcze jak ani kiedy... ale na pewno niedługo, obiecuję.

W głębi ducha wiedziałam, że powinnam zerwać z Noah zaraz po tym, jak pocałowałam Hardina po raz pierwszy. Nie mogę z nim chodzić, skoro go zdradziłam. To zawsze wisiałoby nad moją głową jak mroczna chmura wyrzutów, a żadne z nas by tego nie chciało. To, jak czuję się przy Hardinie, to kolejny powód, dla którego nie mogę być z Noah. Kocham Noah, ale gdybym naprawdę kochała go tak, jak na to zasługuje, nie żywiłabym wszystkich tych uczuć do Hardina. Nie chcę zranić Noah, ale teraz już nie ma odwrotu.

– O czym chcesz z nim porozmawiać? – syczy Hardin.

– O tym wszystkim. – Macham rękami. – O nas.

– O nas? Chyba nie próbujesz mi powiedzieć, że zerwiesz z nim... dla mnie, prawda?

Kręci mi się w głowie. Wiem, że powinnam zejść z jego kolan, ale nie mogę się ruszyć.

– A ty tego... nie chcesz? – pytam szeptem.

– Nie, a niby czemu? To znaczy, jasne, jeśli chcesz go rzucić, proszę bardzo, ale nie rób tego dla mnie.

– Ja tylko... Myślałam... – Nie mogę znaleźć słów.

– Już ci mówiłem, że nie umawiam się na randki, Thereso.

Zamieram jak dzikie zwierzę w świetle reflektorów; jestem w stanie z niego zejść tylko dlatego, że nie mogę pozwolić, żeby znów zobaczył, jak płaczę.

– Jesteś odrażający – mówię gorzko, zbierając swoje rzeczy. Hardin wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale tego nie robi. – Od dzisiaj trzymaj się ode mnie z daleka... Mówię poważnie! – krzyczę, a on zamyka oczy.

Najszybciej, jak tylko potrafię, wchodzę do budynku, do swojego pokoju, jakimś cudem powstrzymując łzy do chwili, gdy zamknę za sobą drzwi. Cieszę się, że nie ma Steph, bo natychmiast osuwam się po drzwiach na podłogę i zaczynam płakać. Jak mogłam być taka głupia? Wiedziałam, jaki jest, gdy zgodziłam się znaleźć z nim sam na sam, a mimo to dosłownie podskoczyłam, widząc nadarżającą się okazję. Tylko dlatego, że był dla mnie dzisiaj miły, wbiłam sobie do głowy, że co... że zostanie moim chłopakiem? Śmieję się przez łzy ze swojej głupoty i naiwności. Nawet nie mogę się gniewać na Hardina. Powiedział mi, że się nie umawia, ale dzisiaj tak dobrze się bawiliśmy, był taki miły i wesoły, że naprawdę uznałam, że budujemy jakiegoś rodzaju związek.

To wszystko było jednak tylko grą, żeby mógł się dostać do moich majtek. A ja mu na to pozwoliłam.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Gdy moje łzy wysychają, biorę prysznic. Kiedy Steph wraca z kina, jestem już w miarę opanowana.

– Jak się udał twój... dzień z Hardinem? – pyta, wyjmując piżamę z szuflady.

– W porządku. Hardin był jak zwykle... czarującym sobą – odpowiadam, siląc się na śmiech. Chcę jej powiedzieć, co robiliśmy, ale za bardzo się wstydzę. Wiem, że by mnie nie potępiła, ale chociaż chciałabym się komuś zwierzyć, jednocześnie nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

Steph mierzy mnie spojrzeniem z tak wyraźną troską, że muszę odwrócić wzrok.

– Tylko uważaj, dobrze? Jesteś zbyt miła dla kogoś takiego jak Hardin.

Mam ochotę ją uścisnąć i wypłakać się na jej ramieniu, ale zamiast tego pytam, jak było w kinie, próbując w ten sposób zmienić temat. Steph opowiada, jak Tristan karmił ją popcornem i że naprawdę zaczyna go lubić. Najchętniej bym ją zakneblowała, ale wiem, że to tylko zazdrość, bo Tristan faktycznie lubi ją tak, jak Hardin nigdy nie polubi mnie. Przypominam sobie jednak, że mam kogoś, kto mnie kocha, i że powinnam zacząć lepiej go traktować i trzymać się z dala od Hardina – tym razem na poważnie.

Następnego ranka jestem wykończona. Nie mam na nic energii i wydaje mi się, że lada chwila się rozpłaczę. Mam zaczerwienione i opuchnięte oczy, bo przez całą noc płakałam, podchodzę więc do komody Steph i sięgam po jej kosmetyczkę. Wyjmuję brązową kredkę i rysuję cienkie kreski na dolnej i górnej powiece. Moje oczy wydają się przez to o wiele większe. Nakładam pod oczy odrobinę pudru, żeby nadać skórze trochę koloru. Kilka pociągnięć tuszem i wyglądam jak zupełnie nowy człowiek. Zadowolona z tego, jak się prezentuję, wkładam moje obcisłe dzinsy i podkoszulek bez rękawów. Nadal czuję się naga, więc wyciągam z szafy biały zapinany sweter. Ostatni raz tak się postarałam dobrze wyglądać w zwykły dzień, gdy robiono nam zdjęcia na zakończenie liceum.

Landon pisze mi, że spotkamy się dopiero na zajęciach, więc w kawiarni kupuję

kawę także dla niego. Wyszłam z akademika dość wcześnie, więc idę wolniej niż zwykle.

– Hej. Tessa, tak? – słyszę męski głos.

Odwracam się i dostrzegam lalusiowatego chłopaka, który zmierza w moją stronę.

– Tak. Logan, prawda?

Potwierdza skinieniem głowy.

– Będziesz u nas w ten weekend? – pyta.

Pewnie należy do bractwa. Oczywiście, że tak, jest przecież taki lalusiowaty i wspaniały.

– O nie, nie w ten weekend. – Wybucham śmiechem, a on do mnie dołącza.

– Szkoda, nieźle się bawiłem. Cóż, znasz adres, jeśli zmienisz zdanie. Muszę lecieć, ale na pewno się jeszcze zobaczymy. – Wykonuje gest, jakby uchylał kapelusza, po czym odchodzi.

Landon siedzi już w sali, kiedy wchodzę; kilkakrotnie dziękuje mi za kawę.

– Wyglądasz dzisiaj inaczej – mówi, gdy siadam.

– Zrobiłam sobie makijaż – żartuję, a on się uśmiecha. Nie pyta, jak upłynął mój dzień z Hardinem, za co jestem mu wdzięczna. Nie jestem pewna, co miałabym mu powiedzieć.

Gdy w końcu dzień zaczyna robić się milszy, a ja przestaję myśleć o Hardinie, nadchodzi czas na zajęcia z literatury.

Hardin siedzi na swoim miejscu z przodu. Dla odmiany ma na sobie biały podkoszulek, tak cienki, że widać przez niego jego tatuaże. Zdumiewa mnie, jakie atrakcyjne wydają mi się jego tatuaże i kolczyki, chociaż nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na takie rzeczy. Szybko odwracam wzrok, siadam na swoim miejscu obok niego i wyciągam notatki. Nie zrezygnuję z najlepszego miejsca z powodu jednego nieuprzejmego chłopaka. Poza tym zaraz przyjdzie Landon, więc nie będę sama z Hardinem.

– Tess? – szepcze Hardin, gdy sala zaczyna się zapełniać.

Nie. Nie odpowiadaj mu. Ignoruj go, powtarzam sobie w duchu.



– Tess? – mówi Hardin, tym razem głośniej.

– Nie odzywaj się do mnie, Hardin – syczę przez zęby. Unikam patrzenia na niego. Nie wpadnę znów w jego pułapkę.

– Och, daj spokój.

Po jego głosie poznaję, że go to bawi.

– Mówię poważnie, Hardin. Odczep się ode mnie – odpowiadam ostro.

– Dobra, jak chcesz – odwarkuje mi takim samym tonem.

Wzdycham ciężko.

Cieszę się, gdy do sali wchodzi Landon. Wyczuwa napięcie pomiędzy Hardinem a mną i pyta uprzejmie:

– W porządku?

– Tak – kłamię, bo zaczynają się zajęcia.

Ignorujemy się z Hardinem przez cały tydzień, a każdy dzień, który mija mi bez rozmów z nim, sprawia, że łatwiej mi o nim aż tyle nie myśleć. Steph i Tristan spędzają z sobą większość wieczorów, tak więc mam pokój głównie dla siebie, co ma dobre i złe strony. Dobre, bo mogę się dużo uczyć, i złe, bo zostaję sama z myślami o Hardinie. Przez cały tydzień się malowałam, ale też nosiłam moje workowate i skromne ubrania. W piątek rano czuję w końcu, że mam już za sobą cały ten bałagan z Hardinem. Do chwili, w której wszyscy zaczynają mówić o imprezie w domu bractwa. Serio, imprezy odbywają się tam w każdy piątek – i zazwyczaj także w sobotę – więc nie mieści mi się w głowie ta potrzeba podniecania się tym co tydzień.

Co najmniej dziesięć osób pyta mnie, czy przyjdę na imprezę, postanawiam więc zrobić jedyną rzecz, która mi to uniemożliwi. Dzwonię do Noah.

– Cześć, Tessa! – szczebiocze do słuchawki.

Nie rozmawialiśmy już od kilku dni i stęskniłam się za jego głosem.

– Cześć. Mógłbyś mnie odwiedzić? – pytam.

– Jasne. Może przyjadę w przyszły weekend?

Jęczę z rozczarowania.

– Nie, chodziło mi o dzisiaj. Na przykład teraz. Nie mógłbyś wyjechać już teraz?

Wiem, że Noah lubi wszystko planować, tak jak ja, ale naprawdę potrzebuję, żeby przyjechał.

– Tesso, mam po szkole trening. Jeszcze jestem w szkole, tyle że mamy przerwę na lunch – wyjaśnia.

– Proszę, Noah, naprawdę za tobą tęsknię. Czy nie mógłbyś teraz wyjść i przyjechać tutaj na weekend? Proszę?

Wiem, że go błagam, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Hmm... tak, jasne, Tesso. Niedługo będę. Wszystko w porządku?

Zalewa mnie fala szczęścia – jestem zdumiona, że porządniczy Noah zgodził się na to, ale bardzo się z tego cieszę.

– Tak, po prostu naprawdę za tobą tęsknię. Nie widziałam cię już prawie dwa tygodnie – przypominam mu.

Wybuchają śmiechem.

– Ja też za tobą tęsknię. Zwolnię się z zajęć i za parę minut stąd wyjdę, więc zobaczymy się za jakieś trzy godziny. Kocham cię, Tesso.

– Ja ciebie też – mówię, po czym się rozłączam. Cóż, załatwione. Ostatnia szansa na to, żebym poszła na tę imprezę, właśnie zniknęła.

Idę na wykład z literatury z dawno zapomnianym uczuciem ulgi. Wchodzę do pięknego starego budynku z cegły, gdzie odbywają się zajęcia, i ulga znika, gdy dostrzegam Hardina pochylającego się nad ławką Landon.

Co się tu dzieje, do cholery?

Podbiegam do nich w tej samej chwili, w której Hardin uderza dłonią w blat i warczy:

– Nigdy więcej nie mów takich rzeczy, ty dupku.

Landon podnosi się, żeby wstać, ale musiałby być szalony, gdyby próbował się bić z Hardinem. Jest umięśniony i w ogóle, ale też taki miły, że nie wyobrażam sobie, żeby mógł kogokolwiek uderzyć.

Chwytam Hardina za ramię i odciągam go od Landon. Unosi dłoń w powietrze,

a ja się uchylam, ale gdy tylko uświadamia sobie, że to ja, opuszcza rękę i przeklina pod nosem.

– Daj mu spokój, Hardin! – krzyczę, po czym odwracam się do Landon. Ma równie wściekłą minę jak Hardin, ale siada.

– Pilnuj swojego nosa, Thereso – syczy Hardin i wraca na swoje miejsce. Naprawdę powinien się przesiąść do tyłu.

Siadam pomiędzy nimi, pochylam się do Landon i szepczę:

– Wszystko w porządku? O co wam poszło?

Landon zerka na Hardina i wzdycha.

– To po prostu dupek i tyle – mówi głośno i uśmiecha się wesoło.

Chichoczę cicho i prostuję plecy. Słyszę chrapliwy oddech Hardina tuż obok mnie i nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Dziecinny, ale i tak go realizuję.

– Mam wspaniałe nowiny! – mówię Landonowi swoim najweselszym udawanym tonem.

– Naprawdę? Jakie?

– Noah przyjeżdża do mnie dzisiaj i zostanie na cały weekend! – Uśmiecham się i zaczynam klaskać w dłonie. Wiem, że przesadzam, ale czuję na sobie wzrok Hardina i wiem, że mnie słyszy.

– Naprawdę? To wspaniałe! – oświadcza szczerze Landon.

Zajęcia zaczynają się i kończą, a Hardin nie odzywa się do mnie nawet słowem. Tak teraz pomiędzy nami będzie, co mi odpowiada. Życzę Landonowi udanego weekendu i wracam do swojego pokoju, żeby poprawić makijaż i zjeść coś przed przyjazdem Noah. Trochę śmieję się z siebie, gdy się maluję. Od kiedy jestem dziewczyną, która musi „poprawić makijaż”, kiedy przyjeżdża jej chłopak? Przeczuję, że od tamtego dnia nad strumieniem z Hardinem. To doświadczenie mnie zmieniło, ale to, jak Hardin skrzywdził mnie potem, zmieniło mnie jeszcze bardziej. Makijaż to tylko niewielka odmiana, ale ja wiem, że tak jest.

Jem i ogarniam pokój – składam ubrania Steph i chowam je z nadzieją, że się nie obrazi. W końcu Noah przysyła mi wiadomość, że już jest. Zeskakuję z łóżka, na którym odpoczywałam, i wybiegam na zewnątrz, żeby go przywitać. W granatowych

spodniach, kremowym kardiganie i białym podkoszulku wygląda lepiej niż kiedykolwiek. Naprawdę często nosi kardigany, ale ja je uwielbiam. Uśmiecha się, a mnie robi się ciepło na sercu. Bierze mnie w ramiona i mówi, jak się cieszy, że mnie widzi.

Gdy idziemy do mojego pokoju, patrzy na mnie przez chwilę, po czym pyta:

– Malujesz się?

– Tak, trochę. Od niedawna z tym eksperymentuję – wyjaśniam.

Noah się uśmiecha.

– Ładnie ci – mówi i całuje mnie w czoło.

W pokoju przeglądamy katalog komedii romantycznych na Netflixie, żeby wybrać film. Steph pisze mi, że tego wieczoru nie wrócą z Tristanem do akademika. Gaszę światła i opieramy się na zagłówek. Noah otacza mnie ramieniem, a ja opieram głowę na jego piersi.

To jestem ja, myślę, a nie jakaś dzikuska, która pływa w podkoszulku chuligana.

Włączamy film, o którym nigdy wcześniej nie słyszałam, a pięć minut później drzwi otwierają się z hukiem. Od razu dochodzę do wniosku, że to Steph, która czegoś zapomniała.

Okazuje się, że to Hardin. Jego wzrok pada na miejsce, w którym leżymy z Noah przytuleni i oświetleni blaskiem telewizora. Oblewam się rumieńcem; przyszedł tu, żeby powiedzieć Noah, wiem to. Ogarnia mnie panika, odsuwam się od mojego chłopaka, udając, że właśnie podskoczyłam ze zdumienia.

– Co ty tu robisz? – syczę. – Nie możesz tu tak po prostu wpadać!

Hardin się uśmiecha.

– Umówiłem się ze Steph – odpowiada, siadając. – Cześć, Noah, miło cię znów widzieć.

Uśmiecha się znacząco, wzbudzając dyskomfort w Noah, który pewnie zastanawia się, skąd Hardin ma klucz do pokoju i dlaczego nie zapukał.

– Steph jest z Tristanem, prawdopodobnie u ciebie – mówię powoli, w milczeniu błagając go, żeby sobie poszedł. Jeśli teraz powie Noah, nie mam pojęcia, jak się

z tego podniosę.

– Serio?

Po jego grymasie poznaję, że przyszedł tu tylko po to, by mnie dręczyć. Pewnie zostanie, dopóki sama nie wyznam Noah wszystkiego.

– Idziecie na imprezę?

– Nie... nie idziemy. Próbujemy oglądać film – odpowiadam.

Noah bierze mnie za rękę. Nawet w mroku widzę, jak Hardin koncentruje wzrok na naszych złączonych dłoniach.

– Szkoda. Chyba już pójdę...

Gdy podchodzi do drzwi, czuję ulgę. On jednak się odwraca.

– Och, Noah...

Moje serce przestaje bić.

– Ładny kardigan.

Wypuszczam wstrzymywane mimowolnie powietrze.

– Dzięki. To Gap – odpowiada Noah. Nie ma pojęcia, że Hardin się z niego nabija.

– Widzę. Bawcie się dobrze – mówi Hardin, po czym wychodzi z pokoju.

## Rozdział dwudziesty ósmy

– Nie jest taki zły – mówi Noah, gdy drzwi się zamykają.

Wybucham nerwowym śmiechem.

– Słucham? – Gdy Noah unosi brew, kontynuuję: – Jestem zaskoczona, że to mówisz. – Znow opieram głowę na jego piersi. Elektryczność, która jeszcze chwilę temu wypełniała pokój, zniknęła.

– Nie mówię, że chciałbym się z nim przyjaźnić, ale był całkiem miły.

– Hardin nie wie, co oznacza to słowo – mówię.

Noah zaczyna się śmiać i otacza mnie ramieniem. Gdyby tylko wiedział, co wydarzyło się pomiędzy mną a Hardinem, jak się całowaliśmy, jak jęczałam jego imię, gdy... Na Boga, Tessa, przestań. Podnoszę głowę i całuję Noah w szczękę. Uśmiecha się. Chcę, żeby sprawił, żebym poczuła się tak jak przy Hardinie. Siadam i odwracam się twarzą do niego. Biorę jego twarz w dłonie i przyciskam usta do jego ust. Otwiera je i oddaje pocałunek. Jego wargi są miękkie... tak jak jego pocałunek. To mi nie wystarcza. Potrzebuję ognia, potrzebuję pasji. Zarzucam mu ręce na szyję i siadam okrakiem na jego kolanach.

– Hej, Tessa, co robisz? – pyta, próbując mnie delikatnie zepchnąć.

– Co? Nic, chcę tylko... się całować, chyba – mówię, zwieszając głowę. Zazwyczaj nie wstydzę się w obecności Noah, ale nieczęsto rozmawiamy o takich sprawach.

– Okej? – pyta.

Znow go całuję. Czuję jego ciepło, ale nie ogień. Zaczynam kołysać biodrami w nadziei, że to go rozpali. Kładzie dłonie na mojej talii i napiera na mnie, hamując moje ruchy. Wiem, że zgodziliśmy się poczekać do ślubu, ale przecież tylko się całujemy. Łapię jego dłonie, odsuwam je i znow zaczynam się kołysać. Próbuję całować go mocniej, ale jego usta pozostają łagodne i nieśmiałe. Czuję, że jest podniecony, ale nie zamierza nic z tym zrobić.

Mam świadomość, że robię to z całkowicie niewłaściwych powodów, ale nie

dbam o to w tej chwili – po prostu muszę wiedzieć, że Noah może ze mną zrobić to, co Hardin. Przecież to nie Hardina pragnę, tylko tego uczucia... prawda?

Przestaję całować Noah i zsuwam się z jego kolan.

– To było miłe, Tesso.

Uśmiecha się, a ja odpowiadam tym samym. To było „miłe”. Jest taki ostrożny, zbyt ostrożny, ale go kocham. Włączam film i po kilku minutach zaczynam odpływać.

– Powinienem już iść – mówi Hardin, wbijając we mnie zielone oczy.

– Iść? Dokąd? – Nie chcę, żeby poszedł.

– Przenocuję w hotelu niedaleko; wrócę rano – wyjaśnia.

Wpatruję się w niego przez chwilę i nagle w miejsce jego twarzy pojawia się twarz Noah.

Zrywam się z łóżka i przecieram oczy. Noah, to Noah. To nigdy nie był Hardin.

– Jesteś już bardzo śpiąca, a ja nie mogę zostać tutaj na noc – mówi Noah łagodnie, głaszcząc mnie po policzku.

Chcę, żeby został, ale boję się tego, co zobaczę albo powiem w tym stanie. Noah najwyraźniej uważa, że nieprzyzwoicie byłoby zostać w moim pokoju. Hardin i Noah to dwa skrajne przeciwieństwa. Pod każdym względem.

– Okej. Dzięki, że przyjechałeś – mamroczę.

Noah całuje mnie lekko w policzek i wysuwa się spode mnie.

– Kocham cię – mówi.

Kiwam głową, kładę ją z powrotem na poduszce i pogrążam się w snach, których nie pamiętam.

Następnego ranka budzi mnie telefon od Noah. Informuje mnie, że jest w drodze, więc wstaję i biegnę pod prysznic, zastanawiając się, co będziemy dzisiaj robić. Na kampusie jest niewiele rozrywek, chyba że pojedziemy do miasta. Może powinnam napisać do Landona i zapytać go, co jeszcze można tu robić poza imprezowaniem w domu bractwa. Landon to mój jedyny przyjaciel, który by to wiedział.

Wybieram szarą plisowaną spódnicę i zwykłą niebieską bluzkę, ignorując przy

tym głos Hardina w głowie, który mówi mi, że to brzydki strój, i ubieram się jeszcze w kabinie.

Noah czeka już w korytarzu pod moimi drzwiami, gdy wracam z ręcznikiem na włosach.

– Wyglądasz ślicznie – rzuca z uśmiechem. Obejmuje mnie ramieniem, kiedy otwieram drzwi.

– Muszę jeszcze wysuszyć włosy i nałożyć makijaż.

Biorę kosmetyczkę Steph, ciesząc się, że jej z sobą nie wzięła. Będę musiała sobie kupić własne kosmetyki, skoro już wiem, że podoba mi się, jak wyglądają na twarzy.

Noah cierpliwie siedzi na moim łóżku, gdy suszę włosy i podwijam końcówki. Wyłączam suszarkę, całuję go w policzek i zaczynam nakładać makijaż.

– Co chcesz dzisiaj robić? – Na koniec maluję rzęsy i poprawiam włosy.

– College naprawdę do ciebie pasuje, Tesso. Nigdy nie wyglądałaś lepiej – mówi.

– Nie wiem, może pójdziemy do parku lub coś w tym stylu, a potem na obiad?

Zerkam na zegarek. Jak to możliwe, że już pierwsza? Wysłałam Steph wiadomość, że nie będzie mnie przez większość dnia, a ona odpisuje, że wróci dopiero jutro. W weekendy w zasadzie mieszka w domu bractwa Hardina.

Noah otwiera drzwi pasażera swojej toyoty. Jego rodzice zadbali o to, żeby miał najbezpieczniejszy samochód, najnowszy model. Wnętrze jest nieskazitelne, żadnych stosów książek, żadnych brudnych ubrań. Jeździmy po okolicy, żeby znaleźć park, co zajmuje nam tylko chwilę. Park jest mały i spokojny, trawa miejscami jest zielona, a miejscami pożółkła, rośnie tam też kilka drzew.

Gdy parkujemy, Noah pyta:

– Hej, a kiedy zaczniesz rozglądać się za samochodem dla siebie?

– Myślę, że w tym tygodniu. Zamierzam też zacząć szukać pracy.

Nie wspominam o stażu w Vance Publishing, którym kusił mnie Hardin. Nie wiem, czy nadal jest możliwy ani jak powiedziałabym o tym Noah, gdyby jednak się udało.

– To wspaniale. Daj znać, gdybym mógł ci jakoś pomóc.

Obchodzimy park dookoła, po czym siadamy przy stole piknikowym. Przez



większość czasu to Noah mówi, a ja potakuję. Niekiedy gubię wątek, ale tego nie zauważa. Na koniec idziemy na jeszcze jeden spacer i znajdujemy mały strumień. Prycham z ironią, a Noah zerka na mnie pytająco.

– Chcesz popływać? – pytam.

Nie jestem pewna, po co przeciągam tę chwilę.

– Tutaj? Mowy nie ma – odpowiada Noah ze śmiechem.

Trochę tracę humor, ale od razu wybijam to sobie w myślach z głowy. Muszę przestać porównywać Noah z Hardinem.

– Żartowałam – kłamię, ciągnąc go z powrotem na ścieżkę.

Jest siódma, gdy opuszczamy park, więc postanawiamy zamówić pizzę po powrocie do mojego pokoju i obejrzeć klasyk: Meg Ryan, która zakochuje się w Tomie Hanksie dzięki audycji radiowej. Kiedy przyjeżdża pizza, wprost umieram z głodu, dlatego sama zjadam prawie połowę. Na swoją obronę muszę powiedzieć, że nie jadłam przez cały dzień.

W połowie filmu rozlega się dzwonek mojego telefonu. Noah sięga po niego, żeby mi go podać.

– Kto to jest Landon? – pyta.

W jego głosie nie ma podejrzliwości, tylko ciekawość. Nigdy nie był typem zazdrośnika, nie miał ku temu powodów.

Aż do teraz, przypomina mi moje sumienie.

– To mój kolega ze studiów – odpowiadam i odbieram. Po co Landon dzwoni do mnie o tak późnej porze? Nigdy nie dzwonił w żadnej innej sprawie jak tylko po to, by porównać notatki z zajęć.

– Tessa? – mówi głośno.

– Tak. Wszystko w porządku?

– Hm, cóż, właśnie nie. Wiem, że jest z tobą Noah, ale... – Waha się.

– Co się stało, Landon? – Mój puls przyspiesza. – Nic ci nie jest?

– Nie, nie chodzi o mnie. To Hardin.

Ogarnia mnie panika.

– H-hardin?

– Tak. Przyjedziesz tu, jeśli podam ci adres? Proszę.

Słyszę głośny trzask w tle. Zeskakuję z łóżka i wkładam buty, nawet się nie zastanawiając. Noah również wstaje, jakby z empatii.

– Landon, czy Hardin próbuje cię skrzywdzić? – Nie rozumiem, co innego może się dziać.

– Nie, nie.

– Prześlij mi adres – mówię i słyszę kolejny trzask.

Odwracam się do Noah.

– Noah, potrzebny mi twój samochód.

Przechyla głowę.

– Co się dzieje?

– Nie wiem... to Hardin. Daj mi kluczyki – żądam.

Sięga do kieszeni, wyjmuje je i mówi z uporem:

– Jadę z tobą.

Wyrywam kluczyki z jego dłoni i kręcę głową.

– Nie, ty... Muszę jechać sama.

Moje słowa go ranią. Wygląda na zranionego. Wiem, że źle robię, zostawiając go tutaj, ale teraz mogę myśleć tylko o tym, że Hardin mnie potrzebuje.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Landon przesyła mi esemesem adres: „Cornell Road 2875”, który kopiuję i wklejam w moją nawigację. Podróż ma potrwać piętnaście minut. Co się tam dzieje, że Landon mnie potrzebuje?

Gdy dojeżdżam pod wskazany adres, jestem równie zdezorientowana jak wtedy, gdy wychodziłam z pokoju. Noah dzwonił do mnie dwa razy i oba połączenia zignorowałam. Potrzebuję nawigacji na ekranie telefonu, a poza tym, szczerze mówiąc, prześladuje mnie zdumiona mina, jaką miał, kiedy go zostawiałam.

Domy na ulicy są duże, wyglądają jak posiadłości. Dom, którego szukam, jest co najmniej trzy razy większy niż mój rodzinny. To zabytkowy budynek z cegły z pochyłym trawnikiem, dzięki któremu wygląda, jakby stał na wzgórzu. Nawet w świetle latarni jest piękny. Domyślałam się, że to dom ojca Hardina, ponieważ na pewno nie należy do studenta college’u. To również jedyny powód, dla którego Landon mógłby tu być. Biorę głęboki oddech, wysiadam z samochodu i wchodzę na stopnie prowadzące do drzwi. Pukam w nie mocno, a one otwierają się już po kilku sekundach.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Tesso. Przepraszam, wiem, że masz gościa. Czy Noah jest z tobą? – pyta Landon i zerka na samochód, jednocześnie gestem zapraszając mnie do środka.

– Nie, został w akademiku. Co się dzieje? Gdzie jest Hardin?

– Na podwórku za domem. Całkiem stracił kontrolę nad sobą. – Wzdycha.

– A ja jestem tu, bo...? – pytam najuprzejmiej, jak tylko potrafię. Co ma ze mną wspólnego utrata kontroli przez Hardina?

– Nie wiem. Wiem, że go nie znosisz, ale z nim rozmawiasz. Jest naprawdę pijany i bardzo agresywny. Przyszedł tu i otworzył butelkę szkockiej ojca. Wypił prawie połowę! A potem zaczął niszczyć różne rzeczy: porcelanę mojej matki, serwantkę, generalnie wszystko, co mu wpadło w ręce.

– Co takiego? Dlaczego?

Hardin powiedział mi przecież, że nie pije... Czy to też było kłamstwo?

– Jego tata oświadczył mu, że biorą ślub z moją matką...

– I? – Nadal nic nie rozumiem. – Hardin nie chce, żeby się pobierali? – pytam.

Landon prowadzi mnie do dużej kuchni. Wzdycham na widok bałaganu, którego narobił Hardin. Potłuczone naczynia leżą na podłodze razem z dużą drewnianą serwantką, którą ktoś przewrócił i rozbił jej szyby.

– Nie, to długa historia. Jego tata zadzwonił do niego i powiedział mu o tym, a zaraz potem wyjechali z moją mamą na weekend, żeby to uczcić. Myślę, że Hardin przyjechał tutaj, żeby skonfrontować się z ojcem. Nigdy tu nie przyjeżdża – kontynuuje Landon, otwierając kuchenne drzwi.

Dostrzegam cię siedzący przy małym stoliku na patio. Hardin.

– Nie bardzo wiem, co czego oczekujesz ode mnie, ale spróbuję coś zrobić.

Landon kiwa głową. Pochyliła się i kładzie dłonie na moich ramionach.

– Wołał cię – mówi mi cicho.

Moje serce przestaje bić.

Gdy podchodzę do Hardina, podnosi głowę. Ma przekrwione oczy, włosy ukrył pod szarą czapkę. Jego źrenice rozszerzają się, a potem ciemnieją – mam ochotę się cofnąć. Wygląda niemal przerażająco w nikłym świetle patio.

– Skąd się tu wzięłaś? – pyta głośno i wstaje.

– Landon... on... – odpowiadam i od razu tego żałuję.

– Kurwa, zadzwoniłeś do niej? – krzyczy Hardin do Landona, który wraca do środka.

– Daj mu spokój, Hardin... Martwił się o ciebie – besztam go.

Hardin siada i pokazuje mi gestem, żebym poszła w jego ślady. Siadam naprzeciwko niego i patrzę, jak bierze ze stołu prawie pustą butelkę ciemnego płynu i przykłada ją sobie do ust. Jego jabłko Adama porusza się, gdy przełyka. Na koniec uderza pustą butelką o szklany blat stolika, a ja podskakuję przekonana, że rozbije butelkę, stolik albo obie te rzeczy.

– Aj, niezła z was parka. Oboje tacy przewidywalni. Biedny Hardin się zdenerwował, więc trzeba się zmówić i sprawić, żeby poczuł wyrzuty sumienia za

stłuczenie tej całej gównianej porcelany – mówi, przeciągając samogłoski z mdlącym uśmiechem.

– Myślałam, że nie pijesz. – Krzyżuję ramiona na piersi.

– Nie piłem. Aż do teraz. Nie traktuj mnie protekcjonalnie; nie jesteś lepsza ode mnie. – Wymierza we mnie palec, po czym łapie butelkę i znów bierze zamach.

To przerażające, ale nie mogę zaprzeczyć, że przebywanie blisko niego, nawet gdy jest pijany, budzi mnie do życia. Tęskniłam za tym uczuciem.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem lepsza od ciebie. Po prostu chcę wiedzieć, co sprawiło, że się upiłeś.

– A co to dla ciebie za różnica? Gdzie twój chłopak?

Wbija we mnie płonący wzrok pełen tak silnych emocji, że muszę odwrócić głowę. Gdybym tylko wiedziała, co to za emocje... pewnie nienawiść.

– Został w moim pokoju. Ja tylko chcę ci pomóc, Hardin.

Pochyliłam się lekko nad stołem, żeby wziąć go za rękę, ale wzdryga się przed moim dotykiem.

– Pomóc mi? – rechocze.

Pragnę zapytać, dlaczego mnie wołał, skoro teraz zamierza mnie tak traktować, ale nie chcę znów narażać Landon.

– Jeśli chcesz mi pomóc, idź sobie.

– Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co się dzieje? – Wbijam wzrok w swoje dłonie i zaczynam skubać paznokcie.

Hardin wzdycha, ściąga czapkę, przeczesuje włosy palcami i znów ją wkłada.

– Mój ojciec właśnie teraz postanowił mnie poinformować, że żeni się z Karen i że ślub jest w przyszłym miesiącu. Mógł mi to powiedzieć dawno temu i nie przez telefon. Jestem pewien, że idealny mały Landon wie już od jakiegoś czasu.

Och. Nie spodziewałam się tak naprawdę, że się otworzy, i teraz nie wiem, co powiedzieć.

– Jestem pewna, że miał swoje powody, by ci nie mówić.

– Nie znasz go; ma mnie w dupie. Wiesz, ile razy rozmawiałem z nim przez ostatni rok? Może dziesięć! Obchodzi go tylko jego wielki dom, nowa przyszła żona

i nowy idealny syn – bełkocze, upijając kolejny łyk alkoholu. – Szkoda, że nie widziałas nory, w której moja mama mieszka w Anglii. Mówi, że jej się tam podoba, ale ja wiem, że to nieprawda. Jest mniejsza niż sypialnia mojego ojca! Moja mama zmusiła mnie, żebym przyjechał tu na studia, żebym był bliżej niego... i teraz widać, co z tego wyszło!

Mam wrażenie, że dzięki tym skrawkom informacji mogę o wiele lepiej go zrozumieć. Cierpi; właśnie dlatego jest taki, jaki jest.

– Ile miałeś lat, gdy odszedł? – pytam.

Mierzy mnie ostrożnym spojrzeniem, ale odpowiada:

– Dziesięć. Ale zanim odszedł, też go nigdy nie było. Każdego wieczoru lądował w innym barze. Teraz jest Panem Doskonałym i ma cały ten szajs. – Macha dłonią w kierunku domu.

Tata Hardina odszedł, gdy Hardin miał dziesięć lat, tak jak mój, i obaj byli pijakami. Mamy więcej wspólnego, niż myślałam. Ten zraniony i pijany Hardin wydaje się o wiele młodszy, o wiele delikatniejszy niż ta silna osoba, którą dotąd znałam.

– Przykro mi, że was zostawił, ale...

– Nie, nie potrzebuję twojej litości – przerywa mi.

– To nie litość. Ja tylko staram się...

– Co?

– Pomóc ci. Być przy tobie – mówię łagodnie.

A on się uśmiecha. To piękny, pełen cierpienia uśmiech, który napawa mnie nadzieją, że mogę mu pomóc przez to przejść, chociaż przecież wiem tak naprawdę, co się zaraz stanie.

– Jesteś taka żałosna. Nie widzisz, że cię tu nie chcę? Nie chcę, żebyś przy mnie była. To, że trochę się z tobą zabawiłem, nie znaczy, że chcę mieć z tobą cokolwiek wspólnego. A mimo to zostawiasz swojego miłego chłopaka... który jest w stanie znieść twoją obecność... i przyjeżdżasz tutaj, żeby spróbować mi „pomóc”. To, Thereso, jest definicja słowa „żałosna” – mówi z krótkimi przerwami na zaczerpnięcie powietrza.

Jego głos jest pełen jadu; wiedziałam, że tak będzie, ale ignoruję ból w klatce piersiowej i spoglądam na niego.

– Wcale tak nie myślisz.

Wracam pamięcią do zeszłego tygodnia, kiedy śmiał się i wrzucał mnie do wody. Nie potrafię zdecydować, czy jest dobrym aktorem, czy dobrym kłamcą.

– Właśnie dokładnie to myślę. Wracaj do domu – mówi i unosi butelkę, żeby znów się napić.

Sięgam po nią, wyrywam mu ją i rzucam daleko.

– Co jest, do cholery? – ryczy.

Ignoruję go i podchodzę do kuchennych drzwi.

Słyszę, jak się podnosi. Po chwili staje przede mną.

– Dokąd się wybierasz? – Jego twarz jest w odległości kilku centymetrów od mojej.

– Pomogę Landonowi posprzątać ten bałagan, którego narobiłeś, a potem wracam do domu – mówię o wiele spokojniej, niż się czuję.

– Dlaczego miałabyś mu pomagać? – pyta z wyraźną odrzą w głosie.

– Ponieważ on w przeciwieństwie do ciebie zasługuje, żeby ktoś mu pomógł.

Po moich słowach rzędzie mu mina. Powinnam mu powiedzieć o wiele więcej. Powinnam na niego nakrzyczeć za te wszystkie okropne rzeczy, które od niego usłyszałam, ale wiem, że on tego właśnie chce. Oto co robi: rani wszystkich wokół siebie, a potem cieszy się chaosem, który z tego wynika.

W milczeniu schodzi mi z drogi.

Kiedy wchodzę do środka, Landon kuca na podłodze i próbuje postawić przewróconą serwantkę.

– Gdzie jest szczotka? – pytam, gdy mu się udaje.

Spogląda na mnie z uśmiechem wdzięczności.

– Tam – pokazuje mi gestem. – Dziękuję ci za wszystko.

Kiwam głową i zaczynam zmiatać rozbite talerze. Jest tego tak dużo. To okropne, że mama Landona po powrocie dowie się, że cała jej zastawa przepadła. Mam nadzieję, że nie miała dla niej wartości sentymentalnej.

– Au! – krzyczę cicho, gdy odłamek szkła wbija mi się w palec. Kiedy na drewnianą podłogę zaczyna kapać krew, podchodzę do zlewu.

– Wszystko w porządku? – pyta zmartwiony Landon.

– Tak, to tylko mały odłamek. Nie wiem, skąd tyle krwi.

Nawet tak bardzo nie boli. Zamykam oczy, gdy zimna woda zaczyna koić mój palec. Po paru minutach słyszę dźwięk uchylanych drzwi kuchennych. Otwieram oczy. W progu stoi Hardin.

– Tesso, czy mogę z tobą porozmawiać? – pyta.

Wiem, że powinnam odmówić, ale coś w jego przekrwionych oczach każe mi skinąć głową. Jego wzrok pada na moją dłoń, a potem na krew na podłodze.

Podchodzi do mnie szybko.

– Nic ci nie jest? Co się stało?

– To nic, tylko odrobina szkła.

Sięga po moją dłoń i wyciąga ją spod wody. Gdy mnie dotyka, czuję dreszcz. Patrzy na mój palec, marszczy brwi, puszcza mnie i podchodzi do Landona. Przed chwilą powiedział, że jestem żalosna, a teraz nagle troszczy się o moje zdrowie? Oszaleję przez niego, i to dosłownie – zamkną mnie w pokoju bez klamek.

– Gdzie są plastry? – pyta Landona, na co ten odpowiada, że w łazience. Po chwili Hardin wraca i znów bierze mnie za rękę. Najpierw pokrywa ranę żelem antybakteryjnym, a potem delikatnie nakleja plaster.

Milczę, równie zdumienia jego zachowaniem co Landon, sądząc po jego minie.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? – pyta znów Hardin.

Wiem, że nie powinnam się zgadzać, ale odkąd robię to, co powinnam, gdy w grę wchodzi Hardin?

Kiwam głową, a on chwyta mnie za nadgarstek i wyprowadza na zewnątrz.



## Rozdział trzydziesty

Przy stoliku na patio Hardin puszcza mój nadgarstek i wysuwa dla mnie krzesło. Moja skóra dosłownie parzy od jego dotyku, więc pocieram ją palcami, gdy bierze drugie krzesło i przeciąga je po betonie, żeby usiąść dokładnie naprzeciwko mnie. Siada tak blisko, że jego kolana niemal dotykają moich.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać, Hardin? – pytam najostrzejszym tonem, do jakiego jestem zdolna.

Bierze głęboki oddech i znów ściąga czapkę, po czym kładzie ją na stole. Przeczesuje długimi palcami gęste włosy i patrzy mi prosto w oczy.

– Przepraszam – oświadczam z taką intensywnością, że muszę się odwrócić. Koncentruję wzrok na dużym drzewie. Pochyla się ku mnie. – Słyszałaś?

– Tak, słyszałam – syczę i znów na niego patrzę. Jest jeszcze bardziej szalony, niż myślałam, jeśli sądzi, że może tak po prostu mnie przeprosić, a ja zapomnę o tych wszystkich okropnych rzeczach, które robi mi niemal codziennie.

– Jesteś taka cholernie trudna – mruczy i odchyła się na oparcie. Trzyma w dłoni butelkę, którą wyrzuciłam do ogródka; upija z niej łyk. Jak to możliwe, że jeszcze nie stracił przytomności?

– Ja jestem trudna? Ty chyba żartujesz! Czego się spodziewasz, Hardin? Jesteś wobec mnie okrutny... taki okrutny.

Przygryzam wargę. Nie rozpłaczę się przy nim po raz kolejny. Przez Noah nigdy nie płakałam; pokłóciliśmy się parę razy przez te wszystkie lata, ale nigdy nie zdenerwował mnie na tyle, żebym się rozpłakała.

Jego niski głos wydaje się częścią wieczornego powietrza:

– Wcale tego nie chcę.

– Owszem, chcesz i dobrze to wiesz. Robisz to specjalnie. W całym moim życiu nikt nigdy mnie tak źle nie traktował.

Mocniej przygryzam wargę. Czuję ucisk w gardle. Jeśli się rozpłaczę, on zwycięży. Tego właśnie chce.

– To po co się koło mnie kręcisz? Dlaczego nie zrezygnujesz?

– Gdybym tylko... Nie wiem. Mogę cię jednak zapewnić, że po dzisiejszej nocy z tym kończę. Zrezygnuję z zajęć z literatury, zapiszę się na nie w następnym semestrze. – Aż do teraz tego nie planowałam, ale tak właśnie powinnam zrobić.

– Nie, proszę, nie rób tego.

– A co cię to obchodzi? Przecież nie chcesz przebywać w towarzystwie kogoś tak żalosego jak ja, prawda?

Krew się we mnie gotuje. Gdybym wiedziała, co mu powiedzieć, żeby go zranić tak bardzo, jak on zawsze rani mnie, na pewno bym to zrobiła.

– Nie mówiłem poważnie... To ja jestem żaloseny.

Patrzę mu prosto w oczy.

– Cóż, nie będę z tobą polemizować.

Upija jeszcze łyk, a gdy sięgam po butelkę, odsuwa się.

– Czyli tylko ty możesz pić? – pytam.

Na jego twarzy pojawia się nikły uśmiech. Światło patio odbija się od kolczyka w jego brwi, gdy podaje mi butelkę.

– Myślałem, że znów chcesz ją wyrzucić.

Powinnam, ale zamiast tego przykładam ją do ust. Alkohol jest ciepły i smakuje jak przypalona lukrecja. Zaczynam się dławić, a Hardin wybucha śmiechem.

– A jak często ty pijesz? Dałeś mi do zrozumienia, że w ogóle – mówię. Muszę się znów na niego rozgniewać po tym, jak odpowie.

– Do dzisiejszego wieczoru nie piłem przez sześć miesięcy. – Wbija wzrok w ziemię, jakby się wstydził.

– Cóż, w ogóle nie powinienes pić. Stajesz się wtedy jeszcze gorszym człowiekiem niż zazwyczaj.

Poważnieje, nie odrywając wzroku od ziemi.

– Myślisz, że jestem złym człowiekiem?

Tak się upił, że uważa, że jest inaczej?

– Tak.

– Nie jestem. Hm, może jestem. Chcę, żebyś... – Urywa, prostuje plecy i odchyła

się na oparciu.

– Chcesz, żebym co?

Muszę wiedzieć, co zamierzał powiedzieć. Podaję mu butelkę, ale stawia ją na stoliku. Nie chcę pić; ten jeden raz był dostatecznie zły, biorąc pod uwagę okropne decyzje, jakie podejmuję w obecności Hardina.

– Nic – kłamie.

Po co tu w ogóle jestem? Noah czeka na mnie w moim pokoju, a ja siedzę tutaj i marnuję czas z Hardinem.

– Muszę już iść. – Wstaję i podchodzę do drzwi.

– Nie idź – mówi Hardin cicho.

Nieruchomieję, słysząc jego błagalny ton. Gdy się odwracam, okazuje się, że Hardin stoi tuż za mną.

– Dlaczego nie? Chcesz mnie znów obrzucić obelgami? – krzyczę i odwracam się. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Nie odwracaj się do mnie plecami! – krzyczy jeszcze głośniejszym głosem niż ja.

– Powinnam odwrócić się do ciebie plecami już dawno temu! – Popycham go. – Nie wiem, po co tu w ogóle jestem! Przyjechałam od razu, gdy tylko Landon zadzwonił! Zostawiłam chłopaka, który, jak sam zauważyłeś, może ze mną wytrzymać, i przyjechałam do ciebie! Wiesz co? Masz rację, Hardin. Jestem żałosna. Jestem żałosna, bo tu przyjechałam, jestem żałosna, bo próbowałam...

Ucisza mnie swoimi ustami. Odpycham go od siebie, żeby go powstrzymać, ale Hardin ani drgnie. Każda część mnie chce oddać mu pocałunek, ale się przed tym powstrzymuję. Czuję, jak jego język próbuje się wedrzeć pomiędzy moje wargi. Jego muskularne ramiona otaczają mnie i przyciągają bliżej pomimo moich wysiłków. To nie ma sensu, jest silniejszy ode mnie.

– Pocałuj mnie, Tesso – szepcze wprost w moje usta.

Gdy kręcę głową, jęczy z frustracji.

– Proszę, tylko mnie pocałuj. Potrzebuję cię.

Jego słowa mnie rozbijają. Ten nieprzyzwoity, pijany człowiek właśnie powiedział, że mnie potrzebuje, a w moich uszach brzmi to jak poezja. Hardin jest jak

narkotyk; za każdym razem gdy go spróbuję, pragnę więcej i więcej. Pochłania moje myśli i nawiedza sny.

Gdy tylko rozchyłam wargi, znów czuję na sobie jego usta i tym razem się nie opieram. Nie mogę. Wiem, że to nie jest odpowiedź na moje problemy i że tylko się pogrążam, ale teraz nie ma to dla mnie znaczenia. Liczą się tylko jego słowa i to, jak je wypowiedział: „Potrzebuję cię”.

Czy to możliwe, że Hardin potrzebuje mnie tak rozpaczliwie jak ja jego? Wątpię w to, ale teraz chcę udawać, że tak jest. Jedną dłonią otacza mój policzek i przesuwa językiem po mojej dolnej wardze. Gdy przechodzi mnie dreszcz, uśmiecha się; jego kolczyk łaskocze kącik moich ust. Słyszę szelest w pobliżu i odsuwam się. Pozwala mi przerwać pocałunek, ale nie wypuszcza mnie z ramion; nadal mnie do siebie przytula. Patrzę na drzwi kuchenne i modlę się, żeby Landon nie zobaczył mojego błędu. Dzięki Bogu, nie widzę go za drzwiami.

– Hardin, naprawdę muszę już iść. Nie możemy wciąż tego robić; to nie jest dobre dla żadnego z nas – mówię, spuszczając wzrok.

– Ależ możemy – odpowiada i unosi mój podbródek, zmuszając mnie, żebym spojrzała w jego zielone oczy.

– Nie, nie możemy. Nienawidzisz mnie i nie chcę być już dłużej twoim workiem treningowym. Przez ciebie mam zamęt w głowie. W jednej chwili mówisz mi, jak bardzo mnie nie znosisz, albo upokarzasz mnie po moim najintymniejszym doświadczeniu... – Otwiera usta, żeby mi przerwać, ale kładę na nich palec i kontynuuję: – A w następnej całujesz mnie i twierdzisz, że mnie potrzebujesz. Nie podoba mi się to, kim się staję przy tobie, i nie lubię czuć się tak, jak się czuję, gdy mówisz mi te wszystkie okropne rzeczy.

– Kim stajesz się przy mnie? – Wodzi zielonymi oczami po mojej twarzy, czekając na odpowiedź.

– Kimś, kim nie chcę być. Kimś, kto zdradza swojego chłopaka i ciągle płacze – wyjaśniam.

– Wiesz, kim według mnie stajesz się, gdy jesteś ze mną?

Przesuwa palcem po linii mojej szczęki. Z trudem zachowuję koncentrację.

– Kim?

– Sobą. Myślę, że to właśnie prawdziwa ty, ale jesteś zbyt zajęta tym, co wszyscy inni o tobie myślą, żeby to dostrzec.

Nie wiem, co o tym myśleć, ale Hardin mówi tak szczerze, jest taki pewny swojej odpowiedzi, że przez chwilę poważnie się zastanawiam nad jego słowami.

– Wiem, co ci zrobiłem po tamtej palcówce. – Zauważa mój grymas. – Przepraszam... po naszym doświadczeniu. Wiem, że to było złe. Czułem się okropnie, gdy wysiadłaś z samochodu.

– Wątpię – syczę, przypominając sobie, jak płakałam tamtej nocy.

– Mówię prawdę, przysięgam. Wiem, że myślisz, że jestem złym człowiekiem... ale przy tobie... – Urywa. – Nieważne.

Dlaczego zawsze przerywa?

– Dokończ zdanie, Hardin, albo sobie pójdę – mówię poważnie.

Jego oczy płoną, gdy je we mnie wbija; jego wargi rozchylają się powoli, jakby każde słowo miało jakiś ciężar. Nieważne, czy będzie to kłamstwo, czy prawda – czekam na jego odpowiedź.

– Przy tobie... przy tobie chcę stać się dobry, dla ciebie... Chcę być dobry dla ciebie, Tess.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Próbuję się cofnąć, ale jego uścisk jest zbyt mocny. Chyba się przesłyszałam. Emocje biorą górę, odwracam się więc i wpatruję się w mrok podwórka, próbując domyślić się znaczenia kryjącego się za jego słowami. Hardin chce być dla mnie lepszy? W jaki sposób? Chyba nie sądzi, że... A może?

Spoglądam na niego zamglonym wzrokiem.

– Co takiego?

Mam wrażenie, że nie kłamie... Mówi prawdę? Jest pełen nadziei? Jaki?

– Słyszałaś.

– Nie. Jestem pewna, że źle zrozumiałam.

– Dobrze zrozumiałaś. Przy tobie czuję... coś nieznanego. Nie wiem, jak sobie radzić z takimi uczuciami, Tesso, i dlatego robię jedyne, co potrafię. – Urywa i powoli wypuszcza powietrze. – To znaczy jestem dupkiem.

Znów mam wrażenie, że jestem w transie.

– To się nigdy nie uda, Hardin. Bardzo się od siebie różnimy. Po pierwsze, ty się nie umawiasz, pamiętasz?

– Wcale się aż tak nie różnimy... Mamy podobne zainteresowania, na przykład oboje kochamy książki. – W jego oddechu wciąż czuć alkohol, gdy mówi.

Nie jestem w stanie uwierzyć, że Hardin próbuje mnie przekonywać, że moglibyśmy być parą.

– Ty się nie umawiasz – przypominam mu znowu.

– Wiem, ale moglibyśmy zostać... przyjaciółmi?

No właśnie. Wracamy do punktu wyjścia.

– Przecież mówiłaś, że nie możemy się przyjaźnić. Ja nie chcę się z tobą przyjaźnić. Wiem, o co ci chodzi. Chcesz wszystkich korzyści płynących ze statusu chłopaka, ale bez konieczności podjęcia zobowiązań.

Jego ciało lekko się kołysze. Pochyla się nad stołem i trochę rozluźnia uścisk.

– Dlaczego to takie złe? Dlaczego musisz to jakoś zasufladkować?

Cieszę się, że w końcu jest pomiędzy nami przestrzeń i świeże, wolne od szkockiej powietrze.

– Dlatego, Hardin, że chociaż może ostatnio nad sobą nie panuję, to nie straciłam jeszcze szacunku do siebie. Nie zostanę twoją zabawką, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi takie traktowanie. – Wyrzucam ręce w górę. – A poza tym jestem już zajęta, Hardin.

Jego diabelskie dołeczki się pogłębiają, gdy wykrzywia usta w złośliwym grymasie.

– A mimo to jesteś teraz tutaj.

– Kocham go, a on kocha mnie – wypalam mimowolnie.

Mina Hardina się zmienia. Uwalnia mnie ze swojego uścisku i zatacza się na krzesło.

– Nie mów mi takich rzeczy – bełkocze znacznie mocniej niż przed chwilą.

Już prawie zapomniałam, jaki jest pijany.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś pijany. Jutro znów zaczniesz mnie nienawidzić.

– Nie nienawidzę cię. – Wchodzi na trawnik.

Żałuję, że ma na mnie taki wpływ. Żałuję, że nie mogę po prostu odejść. Zamiast tego zostaję i słyszę, jak mówi:

– Jeśli spojrzysz mi w oczy i powiesz, że chcesz, żebym zostawił cię w spokoju i już nigdy więcej się do ciebie nie odzywał, posłucham. Przysięgam, że od tego momentu więcej się do ciebie nie zbliżę. Tylko to powiedz.

Otwieram usta, żeby to właśnie mu powiedzieć. Powiedzieć mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka; powiedzieć, że nigdy więcej nie chcę go widzieć.

Odwraca się i podchodzi bliżej.

– Powiedz to, Tesso. Powiedz, że nigdy więcej nie chcesz mnie widzieć. – Wyciąga dłonie i przesuwa nimi po moich ramionach, które natychmiast pokrywają się gęsią skórką. – Powiedz, że nigdy więcej nie chcesz czuć na sobie mojego dotyku – szepcze, kładąc dłoń na mojej szyi. Palcem wskazującym muska mój obojczyk, a potem kark. Mój oddech przyspiesza, gdy zbliża do mnie wargi. – Powiedz, że nie

chcesz, bym cię więcej całował – mówi, a ja czuję zapach szkockiej i żar jego oddechu.

– Powiedz to, Thereso – ponagla mnie.

Z mojego gardła wyrywa się jęk.

– Hardin – szepczę.

– Nie potrafisz mi się oprzeć, Tesso, tak jak ja nie mogę się oprzeć tobie.

Jego wargi są już tak blisko moich; niemal ich dotyka.

– Zostaniesz ze mną tej nocy? – pyta, sprawiając, że pragnę zrobić wszystko, o co poprosi.

Mój wzrok przykuwa ruch przy drzwiach. Odsuwam się od Hardina, a gdy podnoszę głowę, dostrzegam wykrzywioną ze zdumienia twarz Landona, który zaraz potem odwraca się i odchodzi.

Wracam do rzeczywistości.

– Muszę iść.

Hardin przeklina pod nosem.

– Proszę, proszę, zostań. Zostań ze mną dzisiaj, a jeśli rano postanowisz powiedzieć mi, że nie chcesz mnie więcej widzieć... proszę, zostań. Błagam cię o to, a ja nie błagam, Thereso.

Kiwam głową, nie mogąc się powstrzymać.

– A co powiem Noah? Czeka na mnie, mam jego samochód.

Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to rozważam.

– Powiedz mu, że musisz zostać, ponieważ... nie wiem. Nic mu nie mów. Co najgorszego może się stać?

Wzdrygam się. Powie mojej matce. Bez wątplenia. Ogarnia mnie irytacja na Noah; nie powinnam musieć martwić się o to, że mój chłopak doniesie na mnie mojej matce, nawet jeśli robię coś złego.

– Pewnie już śpi – mówi Hardin.

– Nie, nie ma jak wrócić do hotelu.

– Do hotelu? Zaraz, nie zatrzyma się u ciebie?

– Nie, zarezerwował pokój w hotelu.



– Nocujesz tam z nim?

– Nie, on nocuje tam – tłumaczę nieśmiało – a ja u siebie.

– Czy on jest hetero? – pyta Hardin. W jego przekrwionych oczach tańczą iskierki rozbawienia.

Otwieram szeroko oczy.

– Oczywiście, że tak!

– Wybacz, ale coś tu jest nie tak. Gdybyś była moja, nie zdołałbym trzymać się od ciebie z daleka. Pieprzyłbym cię przy każdej nadarzającej się okazji.

Szczęka mi opada. Świństwa, które wygaduje Hardin, mają na mnie osobliwy wpływ. Czerwienię się i odwracam wzrok.

– Wejdźmy do środka – proponuje. – Drzewa się kołyszą, co oznacza, że chyba za dużo wypilem.

– Zostajesz tu? – Założyłam, że wróci do domu swojego bractwa.

– Tak, i ty też. Chodźmy.

Bierze mnie za rękę i razem podchodzimy do drzwi.

Będę musiała poszukać Landona i spróbować mu wyjaśnić, co przed chwilą widział. Sama nie wiem, co się dzieje, więc nie jestem pewna, jak mu to wytłumaczę, ale muszę sprawić, żeby jakoś to zrozumiał. Gdy przechodzimy przez kuchnię, zauważam, że bałagan został niemal całkowicie uprzątnięty.

– Resztę musisz posprzątać jutro – mówię, a Hardin kiwa głową.

– Posprzątam – obiecuje. Kolejna obietnica, której dotrzyma, mam nadzieję.

Trzymając mnie za rękę, prowadzi mnie po schodach na górę. Modlę się, żebyśmy nie wpadli na Landona w korytarzu, i oddycham z ulgą, kiedy do tego nie dochodzi.

Hardin otwiera drzwi do pogrążonego w ciemnościach pokoju i delikatnie wciąga mnie do środka.

## Rozdział trzydziesty drugi

Moje oczy przyzwyczajają się do ciemności; jedynym źródłem światła jest wąska smuga księżycowego blasku, który wpada do środka przez okno wykuszowe.

– Hardin? – szepczę.

Słyszę, jak przeklina, gdy o coś się potyka, i próbuję się nie roześmiać.

– Tu jestem – mówi i włącza lampkę na biurku.

Rozglądam się po dużym pokoju, który przypomina mi hotel. W centralnym miejscu pod ścianą stoi łóżko z baldachimem z ciemnego płótna; wygląda królewsko z co najmniej dwudziestoma poduszkami przy zagłówku. Na ogromnym biurku z drewna wiśniowego stoi komputer z większym monitorem niż telewizor w moim pokoju w akademiku. Okno wykuszowe obudowano ławą, a pozostałe okna zasłaniają grube granatowe zasłony, całkowicie odcinając dopływ światła.

– To jest mój... pokój – wyjaśnia Hardin, pocierając dłonią kark. Wygląda na zakłopotanego.

– Masz tutaj pokój? – pytam, chociaż to oczywiste. To dom jego ojca i Landon najwyraźniej też tu mieszka. Landon wspominał, że Hardin nigdy tu nie przyjeżdża, więc może dlatego pokój wygląda jak muzeum: jest nietknięty i bezosobowy.

– Tak... chociaż nigdy w nim nie spałem... aż do dzisiaj.

Siada na skrzyni w nogach łóżka, żeby rozwiązać sznurowadła. Zdejmuje skarpetki i wkłada je do butów.

Głowa mi puchnie na myśl, że jestem częścią tego pierwszego razu Hardina.

– Och. A dlaczego? – Postanawiam wykorzystać jego pijacką szczerość.

– Bo nie chciałem. Nienawidzę tego domu – odpowiada cicho. Rozpina czarne spodnie i zsuwa je z nóg.

– Co robisz?

– Rozbieram się?

– Ale dlaczego? – Chociaż część mnie umiera z pragnienia, by znów mnie dotknął, mam nadzieję, że nie myśli, że będę uprawiać z nim seks.

– Cóż, nie zamierzam spać w dżinsach i butach – oświadcza ze śmiechem. Odgarnia włosy z czoła, stawiając je na sztorc.

Wszystko, co robi, budzi dzikie doznania w moim ciele.

– Och.

Zdejmuje podkoszulek przez głowę, a ja nie potrafię odwrócić wzroku. Jego wytatuowany brzuch jest nieskazitelny. Rzuca mi podkoszulek, ale go nie łapię, pozwalam mu upaść na ziemię. Unoszę brew, a Hardin się uśmiecha.

– Możesz w nim spać. Zakładam, że nie będziesz chciała spać w samej bieliźnie. Chociaż oczywiście nie mam nic przeciwko temu.

Zaczynam chichotać, gdy puszcza do mnie oko.

Dlaczego chichoczę? Nie mogę spać w jego podkoszulku, będę się czuła zbyt naga.

– Mogę spać w tym – mówię.

Mierzy wzrokiem mój strój. Nie rzucił jeszcze żadnego niegrzecznego komentarza na temat mojej długiej spódnicy i luźnej niebieskiej bluzki i mam nadzieję, że tego nie robi.

– Dobrze. Jak chcesz. Jeśli wolisz, żeby ci było niewygodnie, proszę bardzo.

Podchodzi do łóżka w samych bokserkach i zaczyna zrzucać ozdobne poduszki na podłogę.

Zbliżam się i otwieram skrzynię, która okazuje się pusta, tak jak myślałam.

– Nie rzucaj ich tak. Tutaj się je chowa – informuję go.

Hardin wybucha śmiechem i zrzuca kolejną poduszkę na podłogę.

Marudząc, zbieram poduszki i wkładam je do skrzyni. Hardin znów wybucha śmiechem, po czym odsuwa kołdrę i opada na materac. Krzyżuje ramiona za głowę, a potem stopy i posyła mi uśmiech. Słowa wytatuowane na jego żebrach rozciągają się w tej pozycji. Jego długie, szczupłe ciało wygląda wspaniale.

– Chyba nie zamierzasz płakać z powodu spania ze mną w jednym łóżku? – pyta.

Przewracam oczami. Naprawdę nie zamierzałam. Wiem, że to błąd, ale chcę spać z nim w jednym łóżku bardziej, niż wydawało mi się, że mogłabym czegoś pragnąć.

– Nie, łóżko jest dostatecznie duże dla nas dwojga – odpowiadam z uśmiechem.

Nie wiem, czy to uśmiech Hardina, czy też fakt, że ma na sobie tylko bokserki, ale jestem w o wiele lepszym nastroju niż wcześniej.

– Oto Tessa, którą kocham – żartuje Hardin.

Moje serce wykonuje salto na taki dobór słów. Wiem, że mnie nie kocha, nigdy nie pokocha w ten sposób, ale to zabrzmiało tak miło w jego ustach.

Wspinam się na łóżko i kładę się na samym brzegu, tak daleko od ciała Hardina, jak to tylko możliwe. Jeszcze centymetr i spadnę. Słyszę jego śmiech i przewracam się na bok, żeby na niego spojrzeć.

– Co cię tak bawi?

– Nic – kłamię i przygryza wargę, żeby się nie roześmiać.

Lubię tego wesołego Hardina; jego dobry humor jest zaraźliwy.

– Mów! – Robię nadąsaną minę.

Jego wzrok pada na moje usta. Przesuwa językiem po wargach, po czym przygryza koleczek.

– Nigdy nie spałaś w łóżku z facetem, prawda? – Przetacza się na bok i trochę do mnie przysuwa.

– Nie – odpowiadam po prostu.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. Dzieli nas już tylko parę centymetrów. Mimowolnie wyciągam rękę i dotykam małego dołeczka w jego policzku. Hardin zerka na mnie ze zdumieniem. Próbuje się odsunąć, ale łapie mnie za rękę i przykłada ją z powrotem do swojego policzka, po czym zaczyna ją po nim powoli przesuwac.

– Nie wiem, dlaczego nikt cię jeszcze nie przeleciał. Pewnie to całe twoje planowanie nauczyło cię naprawdę dobrze się opierać – mówi, a ja przetykam ślinę.

– Nigdy jeszcze nie musiałam nikomu się opierać – wyznaję.

Chłopcy w liceum uważali mnie za atrakcyjną i podrywali mnie dość często, ale nikt nie próbował nigdy uprawiać ze mną seksu. Wszyscy wiedzieli, że jestem z Noah; byliśmy powszechnie lubiani i co roku zostawaliśmy królem i królową szkoły.

– Albo to kłamstwo, albo chodziłaś do szkoły dla niewidomych. Widok twoich ust wystarcza, żebym stwardniał.

Wydaję z siebie cichy okrzyk, a Hardin wybuchają śmiechem. Unosi moją dłoń do ust i przesuwają po niej wilgotnymi wargami. Jego oddech parzy moje palce. Zaskakuje mnie, gdy obnaża zęby i delikatnie przygryza wnętrze mojego palca wskazującego. Czuję to aż w głębi brzucha. Kiedy przesuwają moją dłoń na swoją szyję, zaczynam wodzić opuszkami palców po zawijasach bluszczowej gałązki, którą ma tam wytatuowaną. Przygląda mi się uważnie, ale mnie nie powstrzymuje.

– Lubisz, jak tak do ciebie mówię, prawda?

Jego twarz pociemniała i jest taka seksowna. Gdy oddech więźnie mi w gardle, znów się uśmiecha.

– Widzę rumieniec na twoich policzkach i słyszę, jak zmienia się twój oddech. Odpowiedz, Tesso, użyj tych swoich pełnych warg.

Zaczynam chichotać – nie wiem, co innego zrobić. Nigdy nie przyznam, że jego słowa budzą coś głęboko we mnie.

Uwalnia moją dłoń, ale od razu otacza palcami nadgarstek i całkiem niweluje dystans pomiędzy nami. Jest mi gorąco, zbyt gorąco. Muszę ochłoniąć albo zaraz zacznę się pocić.

– Możesz włączyć wentylator? – pytam.

Hardin marszczy brwi.

– Proszę.

Z westchnieniem wstaje z łóżka.

– Jeśli ci gorąco, może po prostu zdejmiesz te grube ciuchy. Spódnica wygląda, jakby gryzła.

Czekałam, żeby zaczął drwić z moich ubrań, ale po tych słowach tylko się uśmiecham, bo dostrzegam jego prawdziwe motywy.

– Powinnaś ubierać się tak, żeby podkreślać swoje kształty, Tesso. Te ubrania ukrywają wszystkie twoje krągłości. Gdybym nie zobaczył cię w staniku i majtkach, nigdy bym się nie dowiedział, jakie seksowne i krągłe jest twoje ciało. Ta spódnica wygląda dosłownie jak worek na kartofle.

Wybucham śmiechem – obraża mnie i jednocześnie potrafi mnie skomplementować.

– To co według ciebie mam nosić? Kabaretki i krótkie topy?

– Nie, cóż, bardzo chciałbym to zobaczyć, ale nie. Możesz nadal się zakrywać, ale kupuj ubrania w swoim rozmiarze. Ta bluzka ukrywa twój dekolt, a cycków nie powinnaś się wstydzić.

– Przestań używać takich słów! – besztam go, a on się uśmiecha.

Wraca do łóżka i układa swoje praktycznie nagie ciało tuż obok mnie. Nadal mi gorąco, ale osobliwe komplementy Hardina dodały mi pewności siebie. Wstaję z łóżka.

– Dokąd idziesz? – bełkocze spanikowanym głosem.

– Przebrać się. – Podnoszę z podłogi jego podkoszulek. – Odwróć się i nie podglądaj. – Kładę ręce na biodrach.

– Nie.

– Co to znaczy: nie?

Jak może mi odmawiać?

– Nie odwrócę się. Chcę cię widzieć.

– Och, okej. – Uśmiecham się, kręcę głową i wyłączam światło.

Hardin zaczyna narzekać, a ja uśmiecham się do siebie i rozpinam spódnice. Upada na podłogę w momencie, gdy rozbłyśka jakaś inna lampa.

– Hardin! – Szybko podnoszę spódnice.

Opiera się na łokciach i patrzy na mnie, bezwstydnie wodząc wzrokiem po moim ciele. Widział mnie już w mniejszej ilości ubrań i wiem, że mnie nie posłucha, więc biorę głęboki oddech i ściągam bluzkę przez głowę. Gdyby mnie ktoś zapytał, musiałabym przyznać, że podobają mi się te nasze gierki. W głębi ducha wiem, że chcę, by na mnie patrzył, chcę, by mnie pragnął. Mam na sobie zwykły biały stanik i białe majtki, nic eleganckiego ani wyjątkowego, ale mina Hardina sprawia, że czuję się seksownie. Wkładam jego podkoszulek. Pachnie tak ładnie, zupełnie jak Hardin.

– Chodź tutaj – szepcze ze swojego miejsca.

Ignoruję moje sumienie, które mówi mi, żebym uciekała najszybciej, jak to tylko możliwe, i podchodzę do łóżka.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Hardin nie spuszcza ze mnie płonącego wzroku, gdy do niego podchodzę. Opieram kolano na łóżku i podnoszę się na nim. Jednocześnie Hardin opiera plecy o zagłówek i wyciąga do mnie rękę. Gdy tylko kładę dłoń na jego dłoni, otacza ją palcami i ciągnie mnie ku sobie. Opieram kolana po obu stronach jego bioder i siadam na nim. Już to z nim robiłam, ale nigdy nie mieliśmy na sobie tak mało ubrań. Unoszę się na kolanach, żebyśmy się nie dotykali, ale Hardin nie zamierza na to pozwolić. Kładzie dłonie na moich biodrach i delikatnie popycha mnie w dół. Jego podkoszulek unosi się, całkowicie odsłaniając moje uda. Z zadowoleniem przypominam sobie, że tego ranka ogoliłam nogi. Kiedy tylko nasze ciała się stykają, czuję poruszenie w brzuchu. Wiem, że szczęście, które we mnie wzbiera, nie potrwa długo. Wydaje mi się, że jestem Kopciuszkiem, który czeka na uderzenie zegara kończące tę cudowną noc.

– O wiele lepiej – mówi Hardin i uśmiecha się do mnie krzywo.

Wiem, że jest pijany i dlatego jest dla mnie taki miły – cóż, miły jak na niego – ale teraz to mi wystarcza. Jeśli to naprawdę mają być moje ostatnie chwile z nim, tak właśnie chcę je spędzić. Wciąż sobie to powtarzam. Mogę się zachowywać, jak tylko chcę, tej nocy z Hardinem, bo gdy wszędzie słońce, powiem mu, żeby nigdy więcej się do mnie nie zbliżał, a on posłucha. Tak będzie najlepiej; wiem, że on też będzie tego chciał, kiedy minie upojenie. Na swoją obronę mogę tylko dodać, że jestem tak upojona nim jak on butelką szkockiej, którą wypił. To też sobie cały czas powtarzam.

Gdy Hardin nie odrywa wzroku od moich oczu, zaczynam się denerwować. Co powinnam zrobić? Nie mam pojęcia, do jakiego punktu on chce to doprowadzić, i nie chcę zrobić z siebie idiotki, próbując czegoś sama.

Najwyraźniej zauważa moją zawstydzoną minę.

– Co się dzieje? – pyta, unosząc dłoń do mojej twarzy.

Wodzi palcami po mojej kości policzkowej, a ja mimowolnie zamykam oczy pod wpływem zaskakująco delikatnej pieśczoły.

– Nic... Po prostu nie wiem, co mam robić – przyznaję, spuszcżając wzrok.

– Rób wszystko, co tylko chcesz, Tess. Nie myśl o tym tyle.

Odchylam się trochę, żeby stworzyć większą przestrzeń pomiędzy naszymi klatkami piersiowymi, i unoszę dłoń do jego nagiego torsu. Pytam go wzrokiem o pozwolenie; kiwa zapraszająco głową. Przyciskam obie dłonie do jego piersi, a on zamyka oczy. Wodzę palcami po ptakach na jego piersi i schodzę w dół aż do martwego drzewa na jego brzuchu. Jego rzęsy trzepoczą, kiedy muskam opuszkami napisy na żebrach. Ma spokojną minę, ale jego pierś unosi się szybciej niż jeszcze parę minut temu. Nie kontroluję się już, gdy zsuwam dłoń niżej i dotykam palcem wskazującym gumki jego bokserek. Nagle otwiera oczy, wygląda na zdenerwowanego. Hardin – zdenerwowany?

– Mogę... hm... cię dotknąć? – pytam z nadzieją, że zrozumie, o co mi chodzi, i nie będę musiała tego mówić. Czuję się oddzielona od samej siebie. Kim jest ta dziewczyna, która obejmuje udami tego chuligana i pyta, czy może go dotknąć... tam? Przypominam sobie, co Hardin powiedział wcześniej o tym, że przy nim staję się prawdziwą sobą. Może ma rację. Podoba mi się to, jak się teraz czuję. Uwielbiam prąd, który przepływa przez moje ciało w takich sytuacjach.

Hardin kiwa głową.

– Proszę.

Kładę dłoń na szczycie jego bokserek, po czym zsuwam ją na wyrzucenie pod materiałem. Hardin gwałtownie wciąga powietrze, gdy muskam go dłonią. Nie wiem, co robić, więc tylko go dotykam, wodząc palcami w górę i w dół. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby na niego spojrzeć. Wzrok wbijam w jego pęczniejące krocze.

– Chcesz, żebym ci pokazał, jak to robić? – pyta cicho, drżącym głosem.

Typowe dla niego zadziorne zachowanie zamieniło się w coś bardzo tajemniczego.

Gdy kiwam głową, kładzie dłoń na mojej i znów przesuwa ją na siebie. Otwiera moją dłoń i zaciska palce na swoim penisie. Kiedy wciąga powietrze przez zęby, zerkam na niego przez na wpół przymknięte oczy. Odsuwa dłoń, zostawiając mi pełną kontrolę.

– Kurwa, Tessa, nie rób tak – warczy.



Zdezorientowana zamieram i już mam się odsunąć, gdy dodaje:

– Nie, nie, nie to. Nie przestawaj... Chodzi mi o to, żebyś tak na mnie nie patrzyła.

– Jak?

– Tak niewinnie. Gdy tak na mnie patrzysz, mam ochotę zrobić ci mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy.

Pragnę rzucić się na łóżko i pozwolić mu na wszystko. Chcę należeć do niego – na chwilę uwolnić się od wszystkiego, co czasami tak mnie przeraża. Uśmiecham się do niego nieznacznie i znów zaczynam poruszać dłonią. Pragnę zdjąć mu bokserki, ale się boję. Spomiędzy jego warg wyrywa się jęk, gdy zaciskam palce; chcę znów usłyszeć ten dźwięk. Nie wiem, czy powinnam szybciej ruszać dłonią, czy nie, więc nadal pracuję nią powoli i co chwilę zaciskam, a jemu najwyraźniej się to podoba. Pochyliam się i przyciskam wargi do wilgotnej skóry jego szyi, wydobywając z niego kolejny jęk.

– Kurde, Tess, dobrze czuć na sobie twoją dłoń.

Gdy ściskam mocniej, wykrzywia wargi.

– Nie tak mocno, maleńka – mówi miękkim głosem, który w ogóle nie przypomina jego dawnego drwiącego tonu.

– Przepraszam. – Znów całuję go w szyję. Muskam językiem skórę za jego uchem, a on podskakuje. Kładzie dłonie na moich piersiach.

– Czy. Mogę. Ściągnąć. Ci... Stanik?

Jego głos jest chrypliwy i się rwie; zdumiewa mnie wpływ, jaki na niego mam. Potwierdzam ruchem głowy, a jego oczy rozjaśnia podniecenie. Jego dłonie drżą, gdy sięga pod podkoszulek. Rozpina mi stanik z taką wprawą, że przez chwilę muszę się zastanowić nad tym, ile razy już to robił. Wyrzucam te myśli z głowy, a Hardin zsuwa ramiączka z moich ramion, przez co muszę go puścić. Rzuca stanik na podłogę, wsuwa dłonie pod podkoszulek i obejmuje nimi moje piersi. Jego palce lekko szczypią sutki, gdy pochyla się, żeby mnie pocałować. Jęczę wprost w jego usta i znów obejmuję jego członek.

– Och, Tesso, zaraz dojdę – mówi, a ja czuję coraz większą wilgoć pomiędzy

udami, chociaż przecież tylko dotyka moich piersi.

Też mam wrażenie, że dojdę od jego jęków i samej delikatnej pieszczoty piersi. Jego nogi tężeją pode mną, a pocałunek staje się niedbały. Jego dłonie opadają. Czuję wilgoć rozlewającą się w jego bokserkach i odsuwam dłoń. Nigdy wcześniej nikt przeze mnie nie doszedł. Moja pierś płonie, przepelniona nowym, osobliwym przeświadczeniem, że o krok przybliżyłam się do bycia kobietą. Wpatruję się w mokrą plamę na bokserkach Hardina i rozkoszuję się kontrolą, którą nad nim mam. Podoba mi się świadomość, że mogę sprawić mu przyjemność tak samo jak on mnie.

Hardin odchyła głowę i bierze kilka głębokich wdechów, a ja siedzę na jego udach, nie wiedząc, co mam robić. Po chwili otwiera oczy i unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć. Na jego twarz wypływa leniwy uśmiech. Pochyla się i całuje mnie w czoło.

– Nigdy wcześniej tak nie doszedłem – mówi.

Znów ogarnia mnie zawstydzenie.

– Było aż tak źle? – pytam, próbując zejść z jego nóg.

Powstrzymuje mnie.

– Co? Nie, byłeś aż tak dobra. Zazwyczaj potrzebuję czegoś więcej niż tylko tego, że ktoś mnie chwyci przez bokserki.

Czuję ukłucie zazdrości. Nie chcę myśleć o tych wszystkich dziewczynach, przy których Hardin tak się poczuł. Akceptuje moje milczenie i obejmuje mój policzek, po czym przesuwa kciukiem po mojej skroni. Pociesza mnie fakt, że inne musiały zrobić o wiele więcej niż ja, ale wciąż żałuję, że są jakieś inne. Nie wiem, skąd się bierze to uczucie; sprawy pomiędzy Hardinem a mną nadal są nierozwiązane. Nigdy nie będziemy z sobą chodzić, nigdy nie będziemy niczym więcej niż to, ale teraz mam ochotę po prostu żyć chwilą tylko we dwoje. Na tę myśl wybucham śmiechem. Nie jestem typem człowieka, który żyje chwilą.

– O czym myślisz?

Kręcę głową. Nie chcę mówić mu o swojej zazdrości. To nieuczciwe, ale nie chcę prowadzić tej rozmowy.

– Och, daj spokój, Tessa, powiedz mi.

Znów kręcę głową. W bardzo nietypowy dla siebie sposób łapie mnie za biodra i zaczyna mnie łaskotać. Wybucham śmiechem i zsuwam się z niego na miękkie łóżko. Łaskocze mnie tak długo, aż tracę oddech. W pokoju rozbrzmiewa także jego śmiech – i jest to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Nigdy nie widziałam, żeby tak się śmiał, i coś mi mówi, że nieczęsto to robi. Pomimo jego wad, wielu wad, cieszę się, że mogę go widzieć w takiej chwili.

– Okej... okej! Powiem ci! – piszczę, żeby przestał.

– Dobry wybór – mówi. Spuszcza wzrok i dodaje: – Wstrzymaj się z tym. Muszę zmienić bokserki.

Oblewam się rumieńcem.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Hardin podchodzi do komody, wysuwa górną szufladę i wyciąga z niej zwykle niebiesko-białe bokserki. Unosi je w powietrze ze zde gustowaną miną.

– Co? – pytam, podpierając głowę na łokciu i patrząc na niego.

– Są okropne.

Wybucham śmiechem, ale cieszę się, że w końcu wyjaśniła się tajemnica tego, czy w tej komodzie są w ogóle jakieś ciuchy. Najwyraźniej matka Landon albo ojciec Hardina kupili ubrania do pokoju Hardina. To w sumie smutne, że kupowali je i napełniali szafy w nadziei, że Hardin czasami będzie tu wpadał.

– Nie są takie złe – mówię, a Hardin przewraca oczami. Wątpię, żeby cokolwiek wyglądało na nim lepiej niż jego normalne czarne bokserki, ale z drugiej strony nie wyobrażam sobie, żeby coś mogło wyglądać na nim źle.

– Cóż, z braku laku... Zaraz wracam.

Wychodzi z pokoju, mając na sobie tylko mokre bokserki.

O Boże, a jeśli Landon go zobaczy? Będę upokorzona. Muszę znaleźć Landon z samego rana i wyjaśnić mu, co się wydarzyło. Co mam mu jednak powiedzieć? To nie jest to, na co wygląda. Tylko rozmawialiśmy, zgodziłam się zostać na noc i jakimś cudem wylądowałam w samych majtkach i jego podkoszulku w jego łóżku, a potem dałam mu doznanie najbliższe orgazmowi, jakie znam? To brzmi okropnie.

Kładę głowę na poduszce i wbijam wzrok w sufit. Już mam wstać i sprawdzić telefon, ale postanawiam tego nie robić. Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to czytanie wiadomości od Noah. Pewnie panikuje, ale szczerze mówiąc, dopóki nie powie mojej matce, nie obchodzi mnie to aż tak, jak powinno. Gdybym była z sobą całkowicie szczerą, musiałabym przyznać, że moje uczucia do Noah zmieniły się po tym, jak pocałowałam Hardina po raz pierwszy.

Wiem, że kocham Noah; zawsze go kochałam. Zaczynam jednak wątpić, czy naprawdę kocham go jako chłopaka i kogoś, z kim mogłabym spędzić resztę życia, czy może kocham go, bo był kimś stałym w moim życiu. Zawsze przy mnie był – i na

papierze idealnie do siebie pasujemy – ale nie mogę ignorować tego, jak się czuję, gdy jestem z Hardinem. Nigdy wcześniej nie odczuwałam czegoś podobnego. Nie chodzi tylko o to, co się dzieje, gdy na sobie leżymy, ale o to, że mam motylki w brzuchu, kiedy na mnie patrzy, że rozpaczliwie pragnę się z nim widywać nawet wtedy, gdy jestem na niego wściekła, a co najważniejsze, że zawsze jest w moich myślach, nawet kiedy próbuję przekonać samą siebie, że go nienawidzę.

Hardin zalał mi za skórę, chociaż bardzo staram się temu zaprzeczać. Teraz leżę w jego łóżku, zamiast być z Noah. Odgłos otwieranych drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Podnoszę wzrok na Hardina ubranego w czyste bokserki i zaczynam chichotać. Są na niego trochę za duże i o wiele dłuższe niż jego normalna bielizna, ale i tak wygląda wspaniale.

– Podobają mi się.

Uśmiecham się, a on patrzy na mnie z ukosa, po czym gasi światło i włącza telewizor. Kładzie się tuż obok mnie.

– Co zamierzałaś mi powiedzieć? – pyta.

Wykrzywiam wargi. Miałam nadzieję, że już nie wrócimy do tego tematu.

– Nie udawaj nieśmiałej, skoro właśnie sprawiłaś, że doszedłem w bokserkach – żartuje Hardin i przyciąga mnie do siebie.

Ukrywam twarz w poduszce, a on wybucha śmiechem.

Gdy podnoszę głowę, Hardin zaczesuje mi włosy za ucho, po czym całuje mnie lekko w usta. Po raz pierwszy pocałował mnie tak czule. Mam wrażenie, że to jeszcze intymniejsze, niż gdy całujemy się z języczkiem. Kładzie głowę na poduszce i zmienia kanał. Chcę, żeby mnie tulił, dopóki nie zasnę, ale przeczuwam, że Hardin nie należy do tych, którzy lubią się przytulać.

Chcę być dla ciebie dobry, Tess. Słyszę w głowie jego słowa i zaczynam się zastanawiać, czy mówił poważnie, czy też był naprawdę pijany.

– Jesteś jeszcze pijany? – pytam, kładąc głowę na jego piersi.

Sztywnieje, ale mnie nie odpycha.

– Nie, myślę, że nasze wrzaski na podwórku mnie otrzeźwiły.

Jedną dłonią trzyma pilota, a druga zwisa mu bezradnie w powietrzu, jakby nie

wiedział, co z nią zrobić.

– Och, cóż, w takim razie miało to jakiś sens.

Odwraca się i patrzy na mnie.

– Tak, chyba tak – mówi, po czym w końcu kładzie dłoń na moich plecach.

Cudownie się czuję, gdy mnie dotyka. Nieważne, jakie straszne rzeczy powie mi jutro, nie zdoła odebrać mi tej chwili. To moje nowe ulubione miejsce – z głową na jego piersi i z jego ręką na plecach.

– Chyba bardziej lubię pijanego Hardina. – Ziewam.

– Czyżby? – Odwraca się, żeby znów na mnie spojrzeć.

– Może – żartuję i zamykam oczy.

– W ogóle nie potrafisz zmienić tematu; a teraz mów.

Równie dobrze mogę mu powiedzieć. Wiem, że nie zrezygnuje.

– Cóż, myślałam o tych wszystkich dziewczynach, które... no wiesz, z którymi robiłaś różne rzeczy.

Próbuję ukryć twarz w jego piersi, ale kładzie pilota na łóżku i unosi moją brodę tak, że muszę na niego patrzeć.

– Dlaczego o tym myślałaś?

– Nie wiem... bo nie mam dosłownie żadnego doświadczenia, a ty masz go dużo. W tym Steph – odpowiadam. Myśl o nich razem wywołuje we mnie mdłości.

– Jesteś zazdrosna, Tess? – pyta rozbawionym głosem.

– Nie, oczywiście, że nie – kłamię.

– W takim razie może chcesz poznać parę szczegółów?

– Nie! Proszę, nie!

Hardin wybuchają śmiechem i mocniej otacza mnie ramieniem.

Więcej o tym nie wspomina, a ja czuję ulgę. Nie zniosłabym wysłuchiwania szczegółów jego przelotnych związków. Moje powieki stają się coraz cięższe, gdy próbuję się skupić na ekranie. Wygodnie mi się leży w jego ramionach.

– Chyba nie idziesz spać? Jeszcze wcześniej – mówi. Jego głos z trudem przedziera się przez otaczającą mnie mgłę.

– Tak? – Mam wrażenie, że jest co najmniej druga w nocy. Przyjechałam tu koło

dziewiątej.

– Tak, dopiero północ.

– To nie jest wcześnie. – Znów ziewam.

– Dla mnie jest. Poza tym chcę ci się zrewanżować.

Co?

Ach.

Moja skóra znów zaczyna mrowić.

– Ty też tego chcesz, prawda? – mruczy Hardin.

Z trudem przełykam ślinę. Oczywiście, że chcę. Patrząc na niego, próbując ukryć błogi uśmiech. Zauważa to i jednym zwinnym, delikatnym ruchem przewraca nas tak, że teraz to on jest nade mną. Ciężar ciała opiera na jednej ręce, a drugą sięga niżej. Przyciskam nogę do jego boku, a gdy uginam kolano, Hardin przesuwa dłoń od mojej kostki aż po szczyt uda.

– Taka miękka – mówi, powtarzając ten ruch.

Gdy lekko ściska moje udo, moja skóra natychmiast pokrywa się gęsią skórką. Pochyla się i całuje mnie w kolano. Podrywam nogę. Łapie ją ze śmiechem i otacza ją ramieniem.

Co zamierza? Oczekiwanie doprowadza mnie do szaleństwa.

– Chcę cię posmakować, Tesso – mówi, wbijając we mnie wzrok, żeby zobaczyć moją reakcję.

Natychmiast zasycha mi w ustach. Dlaczego pyta, czy może mnie pocałować, skoro wie, że może to zrobić w każdej chwili? Rozchylam usta i czekam na niego.

– Nie. Tam – poprawia mnie, kładąc dłoń pomiędzy moimi nogami.

Mój brak doświadczenia go zdumiewa, ale teraz przynajmniej próbuje ukryć uśmiech. Marszczy brwi. Dotyka mnie przez majtki, sprawiając, że oddech więźnie mi w gardle. Wodzi delikatnie palcem po moim łonie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Już jesteś dla mnie mokra.

Jego głos jest jeszcze bardziej ochrypy niż zwykle. Jego gorący oddech parzy moje ucho, gdy muska językiem małżowinę.

– Mów do mnie, Tesso. Powiedz mi, jak bardzo tego chcesz.

Uśmiecha się znacząco, a ja zaczynam się wić, kiedy mocniej naciska wrażliwą okolice.

Nie mogę wydobyć z siebie głosu, ponieważ moje ciało płonie od jego dotyku. Po kilku sekundach zabiera dłoń, a ja protestuję cicho.

– Nie chciałam, żebyś przerywał.

– Nic nie powiedziałaś – syczy.

Wzdrygam się. Nie chcę tego Hardina. Chcę roześmianego, wesołego Hardina.

– Nie domyśliłeś się? – pytam, próbując się podnieść.

Przesuwa się i siada na moich udach, podpierając swój ciężar na rozłożonych kolanach. Muska palcami szczyty moich ud, a moje ciało reaguje natychmiast. Unoszę biodra na jego spotkanie.

– Powiedz to – nakazuje mi.

Wiem, że jest tego doskonale świadom; po prostu chce, żebym powiedziała to głośno. Kiwam głową, a on zaczyna machać mi palcem przed nosem.

– Żadnego potakiwania głową. Powiedz mi, czego pragniesz, maleńka.

Zsuwa się z moich kolan.

W myślach rozważam za i przeciw tej sytuacji. Czy upokorzenie związane z powiedzeniem Hardinowi, że chcę, aby... mnie tam pocałował, jest warte tego, co od niego dostanę? Jeśli jest to chociaż w połowie tak dobre jak to, co zrobił mi wtedy palcami, to wiem, że będzie warto. Kładę dłoń na jego nagim ramieniu, żeby nie zdołał bardziej się ode mnie odsunąć. Za dużo o tym myślę, wiem, ale mój umysł nie chce się wyłączyć.

– Chcę tego. – Przysuwam się do niego.

– Czego chcesz, Thereso?

Chyba żartuje; przecież doskonale wie, co robi.

– No wiesz... żebyś mnie pocałował.

Uśmiecha się szeroko. Pochyla się i wyciska pocałunek na moich wargach. Gdy przewracam oczami, znów całuje mnie w usta.

– Tego chciałaś? – pyta z tym swoim przebiegłym uśmiechem.



Uderzam go w ramię. Chce, żebym go błagała.

– Pocałuj mnie... tam. – Oblewam się rumieńcem i ukrywam twarz w dłoniach.

Kiedy odsuwa je ze śmiechem, marszczę brwi. – Celowo próbujesz mnie zawstydzić.

Nadal trzyma dłonie na moich.

– Nie próbuję cię zawstydzić. Po prostu chcę usłyszeć, czego ode mnie pragniesz.

– Nieważne, Hardin – mówię i wzdycham głośno.

Ponieważ jestem zawstydzona, a może dlatego, że moje hormony szaleją i wpływają na emocje, czuję, że chwila przeminęła, i jestem zła na jego ego i tę jego bezustanną potrzebę prowokowania mnie. Przewracam się na bok plecami do niego i przykrywam się kocem.

– Hej, przepraszam – mówi.

Ignoruję go. Wiem, że po części jestem zła na siebie za to, że obecność Hardina zmienia mnie w typową nastolatkę, w której buzują hormony.

– Dobranoc, Hardin – syczę.

Słyszę jego westchnienie. Mruczy pod nosem coś, co brzmi jak „dobra”, ale nie proszę go, żeby powtórzył. Zmuszam się do zamknięcia oczu i próbuję myśleć o wszystkim, tylko nie o języku Hardina ani o sposobie, w jaki jego ramię oplata się wokół mojego ciała, gdy zasypiam.

## Rozdział trzydziesty piąty

Jest mi gorąco, zbyt gorąco. Próbuję zsunąć z siebie okrycie, ale ono ani drgnie. Gdy otwieram oczy, napływają wspomnienia poprzedniej nocy: Hardin, który krzyczy na mnie na podwórzu, szkocka w jego oddechu, rozbite szkło w kuchni, Hardin, który mnie całuje, Hardin, który jęczy, gdy go dotykam, jego mokre bokserki. Próbuję się podnieść, ale jest za ciężki – jego głowa leży na mojej piersi, ramię obejmuje talię; przywiera do mnie całym ciałem. Jestem zaskoczona, że tak spaliśmy – musiał się do mnie przytulić w nocy. Przyznaję, że nie chcę opuszczać tego łóżka, opuszczać Hardina, ale muszę. Muszę wracać do siebie. Noah tam jest. Noah. Noah.

Delikatnie odsuwam Hardina i przetaczam go na plecy. Przewraca się na brzuch i jęczy, ale się nie budzi.

Wstaję szybko i zbieram rozrzucone po podłodze ubrania. Jestem tchórzem i nie chcę tu być, gdy się obudzi. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu; przynajmniej nie będzie musiał tracić energii na celowe ranienie mnie, jeśli sama wyjdę. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Niezależnie od tego, że wczoraj w nocy śmialiśmy się razem, nic nie wygląda tak samo w świetle dnia. Hardin przypomni sobie, jak dobrze się dogadywaliśmy, a potem odczuje potrzebę potraktowania mnie wyjątkowo podle, żeby to sobie wynagrodzić. Taki już jest, a mnie tym razem przy tym nie będzie. Wczoraj myślałam przez chwilę, że może nasza wspólna noc jakoś na niego wpłynie i sprawi, że zapragnie bardziej się zaangażować, ale przecież go znam.

Kładę jego schludnie poskładany podkoszulek na komodzie i zapinam spódnice. Moja bluzka pomięta się od leżenia na podłodze przez całą noc, ale w tym momencie to naprawdę najmniejsze z moich zmartwień.

Wkładam buty i zaciskam dłoń na klamce z myślą, że jedno spojrzenie za siebie na pewno nie zaszkodzi.

Zerkam na śpiącego Hardina. Jego zmierzwione włosy leżą rozsypane na poduszce, jego ramię obejmuje krawędź łóżka. Wygląda tak spokojnie, tak pięknie pomimo kawałków metalu w twarzy.

Odwracam się i przekręcam gałkę.

– Tess?

Serce mi staje. Powoli odwracam się do Hardina, spodziewając się, że poczuje na sobie jego ostre, gniewne, zielone spojrzenie. Jego oczy są jednak zamknięte; zmarszczył czoło, ale nadal śpi. Nie potrafię zdecydować, czy cieszę się, że śpi, czy jest mi smutno, że zawołał mnie we śnie. Zrobił to, czy mam omamy?

Wychodzę z pokoju i delikatnie zamykam za sobą drzwi. Nie mam pojęcia, jak się wydostać z tego domu. Idę do końca korytarza i z ulgą odnajduję schody. Zbiegam po nich i prawie wpadam na Landon. Mój puls przyspiesza, gdy próbuję wymyśleć, co mu powiedzieć. Wodzi wzrokiem po mojej twarzy w milczeniu, prawdopodobnie czekając na wyjaśnienie.

– Landon... ja... – Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Nic ci nie jest? – pyta z troską.

– Nie, nie. Wiem, co sobie myślisz...

– Nic nie myślę. Naprawdę jestem ci wdzięczny, że przyjechałaś. Zdaję sobie sprawę, że nie lubisz Hardina, i wiele dla mnie znaczy, że zgodziłaś się tu wpaść i pomóc mu się opanować.

Och. Jest taki miły, zbyt miły. Prawie żałuję, że nie powiedział mi, jaki jest zdegustowany tym, że spędziłam noc z Hardinem, że zostawiłam swojego chłopaka na całą noc w pokoju, po tym jak wzięłam jego samochód i popędziłam na ratunek Hardinowi. Wtedy może poczułabym się tak źle, jak powinnam.

– Znów się przyjaźnicie z Hardinem? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia, co nas łączy. Nie mam pojęcia, co robię. On po prostu... on...

– Wybucham płaczem. Landon bierze mnie w ramiona i pociesza uściskiem.

– Nic się nie stało. Wiem, że potrafi być okropny – mówi cicho.

Zaraz... chyba myśli, że płaczę, bo Hardin zrobił mi coś strasznego. Pewnie nigdy by mu do głowy nie przyszło, że płaczę z powodu swoich uczuć do Hardina.

Muszę stąd wyjść, zanim zrujnuję dobrą opinię Landona o mnie i zanim Hardin się obudzi.

– Muszę iść. Noah czeka.

Landon posyła mi pełen współczucia uśmiech i żegna mnie.

Wsiadam do samochodu Noah i wracam do akademika najszybciej, jak tylko mogę, płacząc niemal przez całą drogę. Jak ja to wszystko wyjaśnię Noah? Wiem, że muszę... Nie mogę go okłamywać. Po prostu nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo go to zrani.

Jestem okropną osobą, że mu to robię. Dlaczego nie mogłam po prostu trzymać się z dala od Hardina?

Uspokajam się na tyle, na ile mogę, zatrzymując się na studenckim parkingu. Idę do pokoju najwolniej, jak to tylko możliwe, bo nie wiem, jak mam spojrzeć Noah w oczy.

Gdy otwieram drzwi, Noah leży na moim małym łóżku i wpatruje się w sufit. Podrywa się na mój widok.

– Jezu, Tessa! Gdzieś ty była całą noc? Non stop do ciebie dzwonię! – krzyczy.

Po raz pierwszy Noah podniósł na mnie głos. Sprzeczałyśmy się wcześniej, ale to dość przerażający widok.

– Bardzo, bardzo cię przepraszam, Noah. Pojechałam do domu Landon, bo Hardin się upił i niszczył różne rzeczy, a potem straciłam poczucie czasu i zanim skończyliśmy sprzątać, było już naprawdę późno, a do tego jeszcze padła mi komórka – kłamię.

Nie mogę uwierzyć, że łzę mu prosto w oczy – wspierał mnie w tylu różnych sytuacjach, a ja go teraz okłamuję. Wiem, że powinnam mu powiedzieć prawdę, ale nie wyobrażam sobie, że mogłabym tak go zranić.

– Dlaczego nie skorzystałaś z czyjegoś telefonu? – mówi z napięciem, po czym urywa. – Nieważne... Hardin niszczył różne rzeczy? Nic ci nie zrobił? Dlaczego tam zostałaś, jeśli był agresywny?

Mam wrażenie, że zadaje mi sto pytań naraz, zbijając mnie z tropu.

– Nie był agresywny, tylko zwyczajnie pijany. Nigdy nie zrobiłby mi krzywdy – mówię i natychmiast zakrywam usta, rozpaczliwie żałując, że nie mogę cofnąć tych ostatnich słów.

– Co to znaczy, że nigdy nie zrobiłby ci krzywdy? Przecież nawet go nie znasz,

Tesso – oświadcza Noah i podchodzi do mnie.

– Mówię tylko, że nie skrzywdziłby mnie fizycznie. Znam go na tyle dobrze, żeby to wiedzieć. Próbowałam pomóc Landonowi, który też tam był – odpowiadam.

Hardin może mnie jednak skrzywdzić emocjonalnie – już to zrobił i jestem pewna, że znów spróbuje. A ja tymczasem go bronię.

– Myślałam, że zamierzasz przestać się zadawać z tymi ludźmi. Przecież obiecałeś to mnie i swojej mamie. Tesso, oni nie są dla ciebie odpowiednim towarzystwem. Zaczęłaś pić, wychodzisz na całą noc, a do tego zostawiasz mnie tu samego... Nie wiem, po co mnie zaprosiłaś, skoro zamierzałaś potem sobie pójść.

Siada na łóżku i opiera głowę na dłoniach.

– To nie są źli ludzie, nie znasz ich. Odkąd tak łatwo osądzasz innych? – pytam. Powinnam go błagać o przebaczenie za to, jak źle go potraktowałam, ale nic nie poradzę na to, że czuję gniew, gdy mówi tak o moich przyjaciółach.

Głównie o Hardinie, podpowiada mi sumienie. Mam ochotę je walnąć.

– Nikogo nie osądzam, ale dawniej nigdy nie zadawałabyś się z gotami.

– Słucham? To nie są goci, Noah, oni są po prostu sobą. – Wyzwanie, które pobrzmiwa w moich słowach, dziwi mnie tak samo jak jego.

– Cóż, nie podoba mi się, że się z nimi zadajesz... Zmieniają cię. Nie jesteś tą samą Tessą, w której się zakochałem.

Uświadamiam sobie, że jego ton w ogóle nie jest złośliwy. Tylko smutny.

– Noah... – zaczynam mówić, a wtedy drzwi otwierają się z impetem. Do pokoju wpada rozwścieczony Hardin.

Patrzę na Hardina, potem na Noah i znów na Hardina. To się nie skończy dobrze.

## Rozdział trzydziesty szósty

– Co ty tu robisz? – pytam Hardina, chociaż wiem, że nie chcę usłyszeć odpowiedzi, na pewno nie przy Noah.

– A jak myślisz? Uciekłaś, gdy spałem... Co to ma znaczyć, do cholery? – krzyczy.

Wstrzymuję oddech, kiedy jego głos odbija się echem od ścian. Na twarz Noah wpływa gniew; wiem, że zaczyna kojarzyć wszystkie fakty.

Jestem rozdarta pomiędzy chęcią wyjaśnienia Noah, co się dzieje, a pragnieniem wytłumaczenia Hardinowi, dlaczego wyszłam.

– Odpowiedz mi! – krzyczy Hardin, stając przede mną.

Ogarnia mnie zdumienie, gdy Noah wkracza pomiędzy nas.

– Nie krzycz na nią – ostrzega Hardina.

Zamieram, gdy twarz Hardina wykrzywia się w gniewie. Dlaczego jest taki wściekły, że wyszłam? Poprzedniej nocy drwił z mojego niedoświadczenia, a rano pewnie sam by mnie wyrzucił. Muszę coś powiedzieć, zanim to wszystko wybuchnie mi prosto w twarz.

– Hardin... Proszę cię, nie rób tego teraz – błagam go. Jeśli teraz wyjdzie, postaram się wyjaśnić Noah, co się dzieje.

– Czego mam nie robić, Thereso? – pyta Hardin i wymija Noah.

Mam nadzieję, że Noah zachowa dystans. Hardin na pewno się nie zawaha przed powaleniem go na podłogę. Noah jest w całkiem niezłej formie dzięki grze w piłkę, zwłaszcza w porównaniu ze szczupłym Hardinem, ale nie mam wątpliwości, że Hardin umie się bić i pewnie wygrałby to starcie.

Co, do cholery, dzieje się z moim życiem, jeśli muszę się martwić o to, że Noah i Hardin się pobiją?

– Hardin, proszę, idź sobie. Później o tym porozmawiamy – mówię, próbując rozładować atmosferę.

Noah kręci głową.

– O czym porozmawiacie? Co tu się dzieje, do cholery, Tessa?

O Boże.

– Powiedz mu albo ja to zrobię – mówi Hardin.

Nie mogę uwierzyć, że to robi. Wiem, jaki potrafi być okrutny, ale teraz osiągnął całkiem nowy poziom.

– Co masz mi powiedzieć, Tesso? – pyta Noah. Z powodu Hardina przyjął agresywną postawę, ale łagodnieje, gdy odwraca się do mnie.

– Nic, tylko to, co już wiesz: że zostałam u Hardina i Landona zeszłej nocy – kłamię. Próbuję spojrzeć w oczy Hardinowi z nadzieją, że już przestanie, ale on natychmiast odwraca wzrok.

– Powiedz mu, Tessa, albo ja to zrobię – warczy.

Już wiem, że wszystko stracone. Wiem, że nie zdołam dłużej niczego ukrywać, więc zaczynam płakać. Chcę jednak, żeby Noah usłyszał to ode mnie, a nie od tego uśmiechającego się z wyższością dupka, który nas do tego punktu doprowadził. Czuję upokorzenie, ale nie ze względu na siebie, tylko na Noah. Nie zasługuje na to; wstyd mi, że tak go potraktowałam i że moje wyznanie padnie w obecności Hardina.

– Noah... ja... ja i Hardin... my...

– O mój Boże – wykrztusza Noah; jego oczy zachodzą mgłą.

Jak mogłam mu to zrobić? Co ja sobie, do cholery, myślałam? Noah jest taki miły, a Hardin na tyle okrutny, że zmusza mnie, żebym w jego obecności złamała mu serce.

Noah przykłada dłonie do czoła i zaczyna kręcić głową.

– Jak mogłaś, Tesso? Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? Kiedy to się zaczęło? – Z jego jasnych niebieskich oczu płyną łzy.

Nigdy nie czułam się tak okropnie – to ja wywołałam te łzy. Patrę na Hardina i ogarnia mnie taka nienawiść do niego, że popycham go, zamiast odpowiedzieć Noah. Nie spodziewał się tego, więc zatacza się do tyłu, ale odzyskuje równowagę i nie upada.

– Noah, tak mi przykro. Nie wiem, co sobie myślałam.

Podbiegam do mojego chłopaka i próbuję go objąć, ale on nie chce mnie nawet dotknąć. Pewnie ma rację. Szczerze mówiąc, już od jakiegoś czasu nie traktowałam

go dobrze. Nie wiem, co sobie myślałam, do cholery. Chyba zakładałam, że Hardin znormalnieje, a ja zerwę z Noah, żeby móc się z nim umawiać... Czy naprawdę jestem aż tak głupia? A może sądziłam, że zdołam trzymać się z dala od Hardina i Noah nigdy się nie dowie, co się pomiędzy nami wydarzyło? Problem polega na tym, że nie mogę trzymać się z dala od Hardina. Jestem jak ćma, która leci do jego ognia, a on nigdy nie waha się, żeby mnie oparzyć. Oba te pomysły były głupie i naiwne – nie dokonałam żadnego dobrego wyboru, odkąd poznałam Hardina.

– Ja też nie wiem, co sobie myślałaś – oświadcza Noah z żalem i urazą w oczach.  
– Już cię nie poznaję.

Po tych słowach wychodzi przez drzwi. Wychodzi z mojego życia.

– Noah, proszę! Zaczekaj! – krzyczę i wybiegam za nim, ale Hardin chwytam mnie za ramię, żeby mnie powstrzymać.

– Nie dotykaj mnie! Jak mogłeś! To podłe, Hardin, nawet jak na ciebie! – wrzeszczę i wyrywam rękę z jego uścisku. Znów go popycham, tym razem mocniej. Nigdy w życiu nikogo nie popchnęłam aż do dzisiaj, ale tak bardzo go nienawidzę.

– Jeśli za nim pójdziesz, to koniec – mówi.

Szczęka mi opada.

– Koniec? Koniec z czym? Nie będziesz już bawił się moimi emocjami? Nienawidzę cię! – Nie chcąc, żeby karmił się moim gniewem, opanowuję się i dodaję spokojniej: – Nie możesz skończyć czegoś, co się nigdy nie zaczęło.

Jego dłonie opadają. Otwiera usta, ale nic nie mówi.

– Noah! – wołam i wybiegam z pokoju. Pokonuję korytarz i zielony trawnik, aż w końcu doganiam go na parkingu. Przyspiesza kroku.

– Noah, proszę, posłuchaj. Przepraszam, bardzo cię przepraszam. Byłam pijana. Wiem, że to żadna wymówka, ale...

Gdy ocieram łzy, jego twarz łagodnieje.

– Nie chcę tego słuchać... – mówi. Ma zaczerwienione oczy.

Odsuwa się, gdy wyciągam do niego rękę.

– Noah, proszę. Przepraszam. Proszę, wybacz mi. Proszę. – Nie mogę go stracić.  
Po prostu nie mogę.



Podchodzi do samochodu, przeczesuje dłonią swoje idealnie ułożone na żelu włosy, po czym odwraca się do mnie.

– Potrzebuję czasu, Tesso. Nie wiem, co mam teraz myśleć.

Wzdycham w przeczuciu porażki, bo nie wiem, co na to odpowiedzieć. Potrzebuje czasu, żeby o tym zapomnieć, a potem wszystko wróci do normalności. On tylko potrzebuje czasu, powtarzam sobie.

– Kocham cię, Tesso – dodaje Noah, po czym zaskakuje mnie pocałunkiem w czoło, wsiada do samochodu i odjeżdża.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Hardin, prawdziwie podły człowiek, siedzi na moim łóżku, gdy wracam do pokoju. Przebiega mi przez myśl, żeby chwycić lampę i zdzielić go nią po głowie, ale nie mam już siły, by z nim walczyć.

– Nie będę przepraszać – mówi mi, kiedy przechodzę obok ku łóżku Steph. Nie usiądę na własnym, dopóki on na nim siedzi.

– Wiem, że nie – mówię i kładę się na plecach.

Nie pozwolę się sprowokować do kłótni i nie oczekuję, że przeprosi. Znam go już dość dobrze. Cóż, najnowsza historia pokazuje, że w ogóle go nie znam. Poprzedniej nocy myślałam, że jest po prostu rozgniewanym chłopcem, którego porzucił ojciec i który pielęgnuje w sobie tę urazę, używając jedynej znanej mu emocji do tego, aby odpychać od siebie ludzi. Teraz wiem, że jest po prostu okropnym, pełnym nienawiści człowiekiem. Nie ma w nim nic dobrego. Jeśli nawet przez chwilę wierzyłam, że jest, to tylko dlatego, że mnie oszukał.

– Musiał się dowiedzieć – stwierdza.

Przygryzam wargę, żeby się nie rozpłakać. Milczę i słyszę, że Hardin wstaje i podchodzi do mnie.

– Lepiej już idź, Hardin – mówię, ale gdy podnoszę wzrok, wciąż widzę go nad sobą. Kiedy siada na łóżku, zrywam się z niego.

– Musiał się dowiedzieć – powtarza, a mnie ogarnia gniew. Wiem, że Hardin właśnie na to liczy.

– Dlaczego, Hardin? Dlaczego musiał się dowiedzieć? Jak skrzywdzenie go może być czymś dobrym? To, że nie wiedział, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia... Mogłeś żyć dalej, nie mówiąc mu. Nie miałeś prawa robić tego jemu ani mnie.

Czuję, że do oczu znów napływają mi łzy, ale tym razem ich nie powstrzymuję.

– Na jego miejscu chciałbym wiedzieć – odpowiada spokojnym, zimnym głosem.

– Nie jesteś na jego miejscu i nigdy nie będziesz. Byłam głupia, myśląc, że możesz być chociaż trochę taki jak on. Odkąd to obchodzi cię to, co słuszne?

– Nie waż się porównywać mnie z nim – syczy.

Nie cierpię, gdy wybiera sobie fragment mojej wypowiedzi i tylko na niego odpowiada, i tego, że zazwyczaj przeinacza moje słowa, by samego siebie prowokować. Wstaje i podchodzi do mnie; wycofuję się na drugą stronę łóżka.

– To nie jest żadne porównywanie. Nie rozumiesz jeszcze? Jesteś okrutnym i odrażającym palantem, który ma w nosie wszystkich oprócz siebie. A on... on mnie kocha. Jest gotów spróbować wybaczyć mi moje błędy. – Patrzę mu w oczy. – Moje potworne błędy – dodaję.

Hardin cofa się, jakbym go popchnęła.

– Wybaczyć ci?

– Tak, wybaczy mi to. Wiem, że mi wybaczy. Bo mnie kocha, więc twój żalorny plan mający na celu nakłonienie go, żeby ze mną zerwał, podczas gdy ty będziesz się przyglądał i śmiał, nie wypalił. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

– To nie był... Ja... – zaczyna mówić, ale mu przerywam. Już dość czasu na niego zmarnowałam.

– Wynoś się! Wiem, że prawdopodobnie już knujesz coś nowego przeciwko mnie, ale wiesz co, Hardin? To już nie zadziała. A teraz spieprzaj z mojego pokoju! – Zaskakują mnie własne ostre słowa, ale nie żałuję, że używam ich przeciwko Hardinowi.

– Nie robię tego, Tess. Myślałem, że po zeszłej nocy... Sam nie wiem. Myślałem, że ty i ja...

Chyba brakuje mu słów. Cóż za nowość. Jakaś część mnie, ogromna część, umiera z niecierpliwości, żeby usłyszeć, co jeszcze powie, ale to właśnie przez to dałam się złapać w jego sieć. Wykorzystuje moją ciekawość przeciwko mnie, jakby to była dla niego tylko zabawa. Z wściekłością ocieram oczy, ciesząc się, że nie nałożyłam wczoraj makijażu.

– Chyba nie oczekujesz, że w to uwierzę, co? Że coś do mnie czujesz?

Muszę przestać, a on musi wyjść, zanim zdoła zatopić we mnie swoje szpony jeszcze głębiej.

– Oczywiście, że czuję, Tesso. Przy tobie czuję się taki...

– Nie! Nie chcę tego słuchać, Hardin. Wiem, że kłamiesz i że to jest twój chory sposób na dobrą zabawę. Sprawić, żebym uwierzyła, że możesz czuć do mnie to samo co ja do ciebie, a potem wszystko uciąć. Wiem już, jak to się odbywa, i nie będę w tym dłużej brać udziału.

– Czuć to samo co ty? Chcesz powiedzieć, że... coś do mnie czujesz?

W jego oczach błyszczy nadzieja. Jest o wiele lepszym aktorem, niż myślałam.

Wie, że tak, musi wiedzieć. Jaki mógłby być inny powód tego, że wciąż pozwalam na kontynuowanie tej niezdrowej relacji? Ze strachem, którego dotąd nie czułam, uświadamiam sobie, że chociaż wcześniej nie przyznawałam się do tych uczuć nawet sama przed sobą, teraz ujawniłam je Hardinowi, dając mu okazję, by je zmiażdżył. Jeszcze bardziej niż do tej pory.

Czuję, jak mury wokół mnie zaczynają się kruszyć z powodu tego, jak Hardin na mnie patrzy, a przecież nie mogę na to pozwolić.

– Idź sobie, Hardin. Więcej nie będę tego powtarzać. Jeśli nie wyjdiesz, wezwę ochronę kampusu.

– Tess, proszę, odpowiedz – błaga.

– Nie nazywaj mnie Tess; to imię zarezerwowane dla rodziny, przyjaciół, ludzi, którym naprawdę na mnie zależy... A teraz idź! – krzyczę o wiele głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Muszę go stąd wyrzucić. Nienawidzę, gdy nazywa mnie Theresą, ale jeszcze bardziej nienawidzę, gdy mówi do mnie Tess. Sposób, w jaki układa przy tym wargi, sprawia, że brzmi to bardzo intymnie, uroczo. Do cholery, Tesso. Po prostu przestań.

– Proszę, muszę wiedzieć, czy ty...

– Ależ to był długi weekend, chłopcy i dziewczęta... Jestem wykończona! – mówi Steph, wpadając do pokoju z wesołą miną. Gdy zauważa moją zapłakaną twarz, przystaje i mruży oczy, patrząc na Hardina.

– Co tu się dzieje? Co jej zrobiłeś?! – krzyczy na niego. – Gdzie jest Noah? – pyta, odwracając się do mnie.

– Wyszedł, tak jak teraz wyjdzie Hardin – mówię jej.

– Tessa... – wtrąca Hardin.

– Steph, proszę, spraw, żeby wyszedł.

Steph kiwa głową. Hardin otwiera usta, poirytowany tym, że wykorzystuję Steph przeciwko niemu. Myślał, że znów wpadłam w jego pułapkę.

– Chodźmy, stary – mówi Steph i bierze go za rękę, ciągnąc go do drzwi.

Wbijam wzrok w ścianę; słyszę, jak drzwi się zamykają i na korytarzu natychmiast rozlegają się głosy.

– Co z tobą, Hardin, do cholery? Mówiłam ci, żebyś się trzymał od niej z daleka. Jest moją współlokatorką i nie jest taka jak inne dziewczyny, z którymi się zabawiasz. Jest miła, niewinna i, szczerze mówiąc, za dobra dla ciebie.

Jestem zadowolona i zaskoczona tym, jak się za mną wstawiła. To jednak nie koi bólu w mojej piersi. Dosłownie boli mnie serce. Myślałam, że zostało złamane po tym dniu z Hardinem nad strumieniem, ale to było nic w porównaniu z tym, jak się czuję teraz. Nie chcę się do tego przed sobą przyznać, ale wiem, że spędzenie nocy z Hardinem tylko umocniło moje uczucia do niego. Jego śmiech, to, jak mnie łaskotał, to, jak delikatnie całował moje usta, otaczał mnie wytatuowanymi ramionami, to, jak jego powieki trzepotały i zamykały się, gdy wodziłam palcami po jego nagiej skórze – wszystko to sprawiło, że moje uczucie do niego jest jeszcze głębsze. Te intymne chwile pomiędzy nami spowodowały, że bardziej mi na nim zależy i bardziej teraz cierpię. A do tego zraniłam Noah w taki sposób, że mogę się tylko modlić, żeby mi wybaczył.

– To nie tak. – W gniewie jego akcent staje się jeszcze wyraźniejszy, a jego słowa urywane.

– Bzdury, Hardin. Znam cię. Znajdź sobie jakąś inną zabawkę; kręci się tu cała masa innych dziewczyn. Ona nie jest w twoim typie; ma chłopaka i nie zniesie tego całego szajsu.

Nie podoba mi się, że Steph mówi to tak, jakbym była zbyt wrażliwa, za słaba albo coś w tym stylu, ale chyba ma rację. Odkąd poznałam Hardina, nie robię nic innego, tylko płaczę, a teraz on próbował zniszczyć mój związek z Noah. Nie nadaję się do bycia kumpelą z bonusem, niezależnie od tego, jak się przy nim czuję. Mam do siebie na to za dużo szacunku i jestem zbyt emocjonalna.

– Dobra. Będę się trzymał od niej z daleka, ale nie przyprowadzaj jej więcej na imprezy w moim domu – warczy Hardin. Słyszę jego kroki. Gdy dociera do końca korytarza, jego głos cichnie, ale krzyczy jeszcze: – Mówię poważnie, nie chcę jej więcej widzieć. Jak ją jeszcze kiedyś zobaczę, zniszczę ją.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Steph wraca i od razu obejmuje mnie swoimi szczupłymi ramionami. To dziwne, że jej słaby uścisk niesie tyle otuchy.

– Dziękuję, że go wyrzuciłaś – szlocham, a ona przytula mnie jeszcze mocniej. Teraz już naprawdę zalewam się łzami; nie mają końca.

– Może Hardin jest moim przyjacielem, ale ty również i nie chcę, żeby cię denerwował. Przepraszam, to wszystko moja wina. Trzeba było dać klucz Nate’owi; nie powinnam też godzić się na to, żeby cały czas tu przesiadywał. Potrafi być prawdziwym dupkiem.

– Nie, to nie twoja wina. To ja przepraszam, nie chcę stawać pomiędzy wami.

– Och, daj spokój – mówi.

Wyswobadzam się z jej objęć i dostrzegam troskę na jej twarzy. Doceniam, że tu jest, bardziej niż jest to sobie w stanie wyobrazić. Czuję się całkowicie samotna. Noah potrzebuje czasu na zastanowienie się, czy ze mną zerwie, czy nie, Hardin to dupek, moja matka wpadłaby w szal, gdybym jej o tym wszystkim opowiedziała, a Landon byłby rozczarowany, gdyby wiedział, co mnie łączy z Hardinem. Nie mam dosłownie nikogo poza tą ognistowłosą, wytatuowaną dziewczyną, chociaż naprawdę nie spodziewałam się, że zostanie moją przyjaciółką. Cieszę się, że okazało się inaczej.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Naprawdę chcę; pragnę zrzucić ten ciężar z barków. Mówię jej wszystko, od pierwszego razu, gdy pocałowałam Hardina, poprzez nasz dzień nad strumieniem, orgazm, który mu dałam, i to, jak mnie wołał we śnie, po sposób, w jaki zniszczył ostatnie resztki szacunku, które dla niego miałam, gdy zmusił mnie, żebym powiedziała prawdę Noah. Jej mina zmienia się z zatroskanej w zszokowaną, a potem smutną, kiedy słucha mojej historii. Mój podkoszulek jest mokry od łez, gdy kończę, a ona cały czas trzyma mnie za rękę.

– Ojej, nie miałam pojęcia, że aż tyle się wydarzyło. Mogłaś mi powiedzieć po pierwszym razie. Wiedziałam, że coś się święci, gdy Hardin zjawił się tu tego

wieczoru, kiedy mieliśmy iść do kina. Dosłownie sekundę temu skończyłam z nim rozmawiać, a on zaraz potem przyszedł, więc podejrzewałam, że chodzi o ciebie. Słuchaj, Hardin to dobry facet, czasami. To znaczy w głębi serca po prostu nie wie, jak okazywać uczucie, którego ty, tak jak większość dziewczyn, potrzebuje. Na twoim miejscu starałabym się pogodzić z Noah, bo Hardin nie jest zdolny do bycia czymkolwiek chłopakiem – mówi, ściskając moją dłoń.

Wiem, że wszystko, co mówi, to prawda i że ma rację. Tylko dlaczego to tak bardzo boli?

W poniedziałkowy rano Landon czeka już na mnie, opierając się o murek przed kawiarnią. Macham mu, po czym zauważam niebieskosiny cień wokół jego lewego oka, a gdy pochodzę bliżej, dostrzegam jeszcze jeden siniec na jego policzku.

– Co ci się stało w oko?! – krzyczę, podbiegając do niego.

W mojej głowie rodzi się straszne podejrzenie.

– Landon! Hardin ci to zrobił? – Mój głos drży.

– Tak... – przyznaje.

Jestem przerażona.

– Dlaczego? Co się stało? – Mam ochotę zabić Hardina za to, że skrzywdził Landona.

– Wypadł z domu jak burza po twoim wyjściu i wrócił godzinę później. Był strasznie wkurzony. Zaczął szukać kolejnych rzeczy do zniszczenia, a ja go powstrzymałam. Cóż, pobiłem się z nim. Nie było w sumie tak źle. Myślę, że obaj pozbyliśmy się całej masy gniewu, którą do siebie żywiliśmy. Ja też nieźle mu przyłożyłem – chwali się.

Nie wiem, co powiedzieć. Zdumiewa mnie lekki ton Landona, kiedy mówi o tej bójce.

– Jesteś pewien, że nic ci nie jest? Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Mam wrażenie, że to moja wina. Hardin był wściekły przeze mnie, ale żeby od razu pobić Landona?

– Nie, naprawdę, nic mi nie jest. – Uśmiecha się.



Gdy idziemy na zajęcia, opowiada mi, jak ojciec Hardina przerwał ich bójkę – na szczęście wrócił do domu, zanim się pozabijali – i jak jego matka się rozplakała, kiedy okazało się, że Hardin stłukł jej całą zastawę. Porcelana nie miała żadnej wartości sentymentalnej, ale i tak matka poczuła się zraniona, że Hardin to zrobił.

– A z lepszych wieści, o wiele lepszych: w następny weekend przyjeżdża Dakota. Będzie na ognisku! – Uśmiecha się.

– Ognisku?

– Tak, nie widziałaś plakatów porozwieszanych po całym kampusie? To doroczna impreza na początek roku. Wszyscy na nią idą. Zwykle nie lubię takich rzeczy, ale to naprawdę dobra zabawa. Noah powinien znów przyjechać. Zrobimy z tego podwójną randkę.

Uśmiecham się i kiwam twierdząco głową. Może zaproszenie Noah pokaże mu, że mam też porządnych przyjaciół, jak Landon. Wiem, że Hardin i Landon... to znaczy Noah i Landon świetnie się dogadają, no i bardzo chcę poznać Dakotę.

Po tym, jak Landon wspomniał o ognisku, dostrzegam plakaty na niemal każdej ścianie. Podejrzewam, że przez cały tydzień byłam zbyt rozkojarzona, by je zauważyć.

W końcu nadchodzi czas na zajęcia z literatury. Zaczynam rozglądać się po sali, szukając Hardina, mimo że rozum krzyczy, żebym tego nie robiła. Gdy go nie dostrzegam, słyszę w głowie jego głos: Zniszczę ją.

Co gorszego mógłby mi zrobić, niż wydać mnie przed Noah? Nie wiem, ale zaczynam wyobrażać sobie różne rzeczy. Dopiero Landon wyrywa mnie z transu.

– Chyba go nie będzie. Słyszałem, jak rozmawiał z Zedem o zamianie zajęć. Szkoda, że nie zobaczysz jego podbitego oka.

Uśmiecha się do mnie, a ja od razu wbijam wzrok w tablicę.

Chcę zaprzeczyć, że szukałam Hardina, ale wiem, że nie mogę. Hardin ma podbite oko? Mam nadzieję, że nic mu nie jest; nie, to nieprawda, w sumie mam nadzieję, że boli go jak cholera.

– Aha, okej – mamroczę i zaczynam skubać rąbek spódnicy.

Landon nie wspomina o Hardinie do końca zajęć.

Reszta tygodnia wygląda dokładnie tak samo: nie rozmawiam z nikim o Hardinie i nikt nie mówi o nim przy mnie. Tristan wpadał do naszego pokoju przez cały tydzień, ale nie mam nic przeciwko temu. Naprawdę go lubię; rozśmiesza Steph i mnie przy okazji też, mimo że to chyba najgorszy tydzień w moim życiu. Wkładam to, co mam czystego i wygodnego pod ręką, a włosy codziennie upinam w kok. Mój krótki romans z eyelinerem dobiegł końca – wróciłam do swych normalnych przyzwyczajień.

Sen, zajęcia, nauka, jedzenie, sen, zajęcia, nauka, jedzenie.

W piątek Steph podejmuje próbę wyrwania mnie z tego zakłętego kręgu.

– Daj spokój, Tessa, jest piątek. Chodź z nami. Odwieziemy cię, zanim pojedziemy do Har... to znaczy na imprezę – błaga.

Kręcę głową. Nie mam na nic ochoty. Muszę się pouczyć i zadzwonić do mamy. Unikałam rozmów z nią przez cały tydzień. Muszę też zatelefonować do Noah i dowiedzieć się, czy podjął decyzję. Dawałam mu czas przez cały tydzień – wysłałam mu tylko kilka przyjacielskich wiadomości w nadziei, że zmieni zdanie. Naprawdę chcę, żeby przyjechał na ognisko w przyszły piątek.

– Chyba to sobie daruję... Jutro jadę rozejrzeć się za jakimiś czterema kółkami, więc muszę odpocząć – uciekam się do półprawdy. Naprawdę zamierzam jutro poszukać samochodu dla siebie, ale wiem, że nie będę mogła odpocząć, jeśli zostanę w pokoju sam na sam z myślami o niezdecydowaniu Noah i o powadze, z jaką Hardin podszedł do trzymania się ode mnie z daleka... z czego akurat się cieszę. Nie potrafię tylko przestać o nim myśleć. Powtarzam sobie, że potrzebuję więcej czasu.

Sposób, w jaki się zachowywał podczas naszego ostatniego spotkania, jakby czegoś chciał, naprawdę zalażł mi za skórę.

Myślami znów wracam do chwil, kiedy był miły i zabawny, i się dogadywaliśmy. Z takim Hardinem naprawdę mogłabym się umawiać, a on zabierałby mnie do kina i na kolację. Obejmowałby mnie ramionami i byłby dumny, że należę do niego; otulałby mnie swoją kurtką, gdyby mi było zimno, i całowałby mnie na dobranoc, obiecując, że zobaczy się ze mną jutro.

– Tessa? – mówi Steph.

Moje myśli rozwiewają się niczym dym. Nie były rzeczywistością, a chłopak w moich marzeniach nigdy nie mógłby być Hardinem.

– Och, daj spokój. Przez cały tydzień chodziłaś w tych puchatych spodniach – żartuje Tristan.

Wybucham śmiechem. Te spodnie to mój ulubiony strój do spania, zwłaszcza gdy jestem chora lub przeżywam rozstanie albo dwa. Nadal jestem zdezorientowana tym, jak zakończyły się sprawy pomiędzy mną a Hardinem, chociaż nic się przecież między nami nie zaczęło.

– Okej, okej, ale musicie mnie tu podzucić po kolacji, bo chcę wcześniej wstać – ostrzegam ich.

Steph zaczyna klaskać i podskakiwać.

– Jupi! Czy możesz tylko coś dla mnie zrobić? – pyta z niewinnym uśmiechem, trzepocząc przy tym rzęsami.

– Co takiego? – pytam ponuro, wiedząc, że coś knuje.

– Pozwól mi na małą metamorfozę. Prooooooszę! – Przeciąga słowo dla odpowiedniego efektu.

– Mowy. Nie. Ma. – Już wyobrażam sobie siebie z różowymi włosami i toną eyelinera na powiekach, w samym staniku zamiast podkoszulka.

– Nie przesadzę. Chcę tylko, żebyś wyglądała... jakbyś nie hibernowała się przez cały tydzień w piżamie. – Uśmiecha się, a Tristan próbuje stłumić śmiech.

Gdy w końcu się poddaję, znów zaczyna klaskać w dłonie.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Steph reguluje mi brwi, co boli bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić, a następnie odwraca mnie i zabrania patrzeć w lustro, dopóki nie skończy. Walczę z nerwowym kluciem w brzuchu, gdy osypuje pudrem całą moją twarz. Raz po raz przypominam jej, żeby nie nakładała mi za dużo makijażu, a ona cały czas powtarza, że tego nie robi. Rozczesuje mi włosy i podwija je, po czym pokrywa je i połowę pokoju lakierem.

– Makijaż i włosy: gotowe! Teraz cię przebierzemy, a potem będziesz mogła się zobaczyć. Mam parę rzeczy, które będą na ciebie pasowały.

Jest ewidentnie dumna ze swojej pracy. Mam tylko nadzieję, że nie wyglądam jak klaun. Idę za nią do jej szafy i próbuję zajrzeć w małe lustro, ale mnie odpycha.

– Proszę, włóż to – mówi, zdejmując z wieszaka czarną sukienkę. – Ty, wynocha! – krzyczy do Tristana, który wybucha śmiechem, ale łaskawie opuszcza pokój.

Sukienka nie ma ramiączek i wydaje się niewiarygodnie krótka.

– Nie włożę tego!

– Dobra... A może to?

Wyjmuje kolejną czarną sukienkę. Musi ich mieć co najmniej dziesięć. Ta wygląda na dłuższą i ma dwie grube szelki. Martwi mnie tylko dekolt w kształcie serca – mam większy biust niż ona.

Gdy za długo wpatruję się w sukienkę, Steph wzdycha.

– Tylko przymierz, dobrze?

Ulegam i zdejmuję wygodną piżamę, którą od razu schludnie składam. Steph przewraca oczami, a ja uśmiecham się, wkładając sukienkę. Wydaje mi się za ciasna nawet przed zapięciem. Nie różnimy się bardzo ze Steph rozmiarem, ale ona jest wyższa, a ja krągłjsza. Materiał ma lekki połysk i wydaje się jedwabisty. Sukienka kończy się w połowie moich ud. Nie jest tak krótka, jak myślałam, ale krótsza niż wszystko, co mogłabym włożyć. Czuję się niemal naga z tak odsłoniętymi nogami. Obciążam materiał w dół.

– Chcesz rajstopy?

– Tak. Czuję się taka... naga. – Wybucham śmiechem.

Steph sięga do szuflady i wyjmuję dwie pary rajstop.

– Te są czarne, a te mają koronkowy wzór.

Koronkowe rajstopy to dla mnie zbyt wiele, zwłaszcza że mam na twarzy pewnie tonę makijażu. Biorę te zwykłe i wkładam je, gdy tymczasem Steph szuka w szafie butów.

– Nie noszę obcasów! – przypominam jej. Naprawdę nie mogę, kołyszę się w nich jak ranny pingwin.

– Cóż, mam kaczuszki albo koturny. Przykro mi, Tesso, ale twoje tomsy nie będą pasować do tej sukienki.

Wykrzywiam się do niej żartobliwie. Doskonale się czuję, nosząc na co dzień tomsy. Steph wyjmuję z szafy czarne pantofle ze srebrnymi koralikami z przodu, które, muszę przyznać, wpadają mi w oko. Wcześniej nigdy bym ich nie włożyła, ale teraz zmieniłam zdanie.

– Te ci się podobają?

Kiwam głową.

– Tak, ale nigdy nie nauczę się w nich chodzić.

Steph marszczy brwi.

– Nauczysz się. Mają pasek wokół kostki, żebyś się nie przewróciła.

– To po to są te paski? – pytam.

Steph wybucha śmiechem.

– Nie, ale pomagają. – Znów się śmieje. – Przymierz.

Siadam na łóżku i wyciągam przed siebie nogę, gestem pokazując jej, żeby mi je zapięła.

Gdy pomaga mi wstać, robię kilka kroków. Paski naprawdę pomagają utrzymać równowagę.

– Już dłużej nie wytrzymam! Spójrz na siebie.

Steph otwiera drzwi szafy. Patrzą w duże lustro i wydają cichy okrzyk.

Kto to jest, do diaska? Moje odbicie wygląda dokładnie tak jak ja, tylko o wiele

lepiej. Bałam się, że przesadzi z makijażem, ale tego nie zrobiła. Moje szare oczy wydają się jaśniejsze na tle kasztanowego cienia do powiek, a róż podkreśla moje kości policzkowe. Włosy lśnią w grubych falach, a nie kręconych strąkach, których się spodziewałam.

– Jestem pod wrażeniem. – Uśmiecham się i podchodzę bliżej lustra. Szturcham się w policzek, żeby się upewnić, że to, co widzę, jest prawdziwe.

– Widzisz, to nadal ty. Tyle że seksowniejsza i bardziej zadbana. – Steph ze śmiechem woła Tristana, żeby do nas dołączył.

Otwiera drzwi i jednocześnie usta.

– Gdzie jest Tessa? – pyta i dla zgrywy rozgląda się po pokoju. Podnosi poduszkę i zagląda pod nią.

– Co o tym sądzisz? – pytam, obciągając spódnice.

– Wyglądasz świetnie, naprawdę świetnie. – Uśmiecha się i otacza ramieniem talię Steph. Steph pochyla się ku niemu, a ja odwracam wzrok.

– Och, jeszcze jedno.

Steph podchodzi do komody, wyciąga błyszczak i wydyma wargi. Zamykam oczy i robię to samo, żeby mogła rozproszyc lepką substancję na moich wargach.

– Gotowe? – pyta Tristan.

Steph kiwa głową.

Biorę torebkę i na wszelki wypadek wrzucam do niej moje tomsy.

Podczas jazdy na tylnym siedzeniu patrzę przez okno i pozwalam swoim myślom błądzić. Gdy docieramy do restauracji, krzywię się na widok całej masy motocykli na zewnątrz. Zakładałam, że pójdziemy do T.G.I Friday's albo Applebee's, a nie do baru z grillem dla motocyklistów. Kiedy wchodzimy do środka, mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią, chociaż to na pewno nieprawda.

Steph bierze mnie za rękę i prowadzi do łoży na tyłach.

– Nate też będzie. Nie przeszkadza ci to, prawda? – pyta, gdy zajmujemy miejsca.

– Nie, skąd – mówię. Nie przeszkadza mi to, dopóki to nie Hardin. Poza tym przyda mi się towarzystwo, bo teraz czuję się jak piąte koło u wozu.

Do stolika podchodzi kobieta jeszcze bardziej wytatuowana niż Steph i Tristan, żeby przyjąć zamówienie. Steph i Tristan zamawiają piwo. Pewnie dlatego lubią tu przychodzić – nikt nie sprawdza dowodów. Kobieta unosi brew, gdy proszę o colę; nie chcę dziś pić alkoholu. Muszę się pouczyć, kiedy wrócę do pokoju. Chwilę później kelnerka przynosi napoje. Upijam łyk i nagle słyszę gwizd – Nate i Zed idą do naszego stolika. Gdy podchodzą bliżej, dostrzegam też różowe włosy Molly... i Hardina.

Wypluwam colę z powrotem do szklanki.

Steph otwiera szeroko oczy na widok Hardina, po czym zerka na mnie.

– Przysięgam, nie wiedziałam, że przyjdzie. Możemy iść, jeśli chcesz – szepcze, gdy Zed wsuwa się do łóży tuż obok mnie. Zmuszam się do tego, żeby nie patrzeć na Hardina.

– Wow, Tessa, wyglądasz superseksownie – oświadcza Zed, na co oblewam się rumieńcem. – Naprawdę, wow! Nigdy wcześniej cię takiej nie widziałem.

Dziękuję mu uśmiechem. Nate, Molly i Hardin siadają w łóży za nami. Mam ochotę poprosić Steph, żeby zamieniła się ze mną miejscami – mogłabym siedzieć plecami do Hardina – ale nie potrafię się do tego zmusić. Będę po prostu unikać kontaktu wzrokowego z nim przez cały czas. To mogę zrobić.

– Naprawdę wyglądasz super, Tessa – potwierdza Nate przez przegrodę.

Uśmiecham się, bo nie przywykłam do tylu komplementów. Hardin nic nie mówi, ale nie spodziewałam się tego po nim. Cieszę się, że mnie nie obraża.

Hardin i Molly zajmują miejsce po mojej prawej. Widzę całą twarz Hardina w dziurze pomiędzy ramionami Steph i Tristana.

Nic się nie stanie, jeśli tylko raz spojrzę... Zerka na niego, nie mogąc się powstrzymać, i natychmiast tego żałuję. Obejmuje ramieniem Molly.

Ogarnia mnie zazdrość – moja kara za patrzenie na niego, chociaż nie powinnam. Oczywiście, że znów z sobą kręcą. Albo nadal. Pewnie nigdy nie przestali. Przypominam sobie, z jaką swobodą siedziała na nim na imprezie, i przelękam gulę rosnącą mi w gardle. Hardin jest wolny i ma prawo robić, co zechce i z kim zechce.

– Wygląda wspaniale, prawda? – pyta Steph, a wszyscy kiwają głowami.

Czuję na sobie wzrok Hardina, ale nie mogę znów na niego spojrzeć. Ma na sobie biały podkoszulek i jestem pewna, że widać przez niego wszystkie tatuaże, a jego włosy są idealnie zmierzwione, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie obchodzi mnie, jak dobrze wygląda ani jak wyzywająco ubrana jest Molly.

Tak mnie wkurza z tymi swoimi głupimi różowymi włosami i obcisłymi kieckami. Jest zdziwiona. Zaskakuje mnie tok mojego myślenia i mój gniew na nią, ale to przecież prawda, a poza tym naprawdę jej nie lubię. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek nazwała kogoś zdziwioną, nawet w myślach.

Oczywiście Molly musi wybrać ten właśnie moment, by mnie pochwalić.

– Naprawdę dobrze wyglądasz, dziewczyno, lepiej niż kiedykolwiek! – mówi, po czym przytula się do piersi Hardina.

Patrzę jej w oczy i uśmiecham się sztucznie.

– Mogę łyka? – pyta Zed, po czym bierze moją szklankę, nie czekając na odpowiedź.

Pozwalam mu się napić, chociaż zazwyczaj w takich chwilach protestuję. Teraz jestem jednak tak skrepowana, że nie mogę zebrać myśli. Szturcham go, gdy wypija połowę mojej coli.

– Wybacz, mała, zamówię ci jeszcze jedną – odpowiada gładko. Naprawdę jest bardzo atrakcyjny, wygląda bardziej jak model niż student college'u. Gdyby nie te wszystkie tatuaże, pewnie byłby modelem.

Z drugiej łoży dobiega jakiś hałas; mój wzrok biegnie do Hardina. Znów chrząka głośno i wbija we mnie płonące spojrzenie. Chcę się odwrócić, ale nie mogę. Jestem jak zahipnotyzowana. Zed unosi rękę i kładzie ją na oparciu łoży dokładnie za mną.

Hardin mruży powieki, a ja postanawiam trochę się zabawić.

Przypominam sobie, jaki był wcześniej stanowczy w kwestii moich kontaktów z Zedem, i pochylam się lekko ku mojemu sąsiadowi. Oczy Hardina rozszerzają się, ale szybko dochodzi do siebie. Wiem, jakie to wszystko jest niedojrzałe i śmieszne, ale nic mnie to nie obchodzi. Jeśli już muszę go widzieć, chcę, by było mu równie niekomfortowo jak mnie.

Motocyklistka wraca, żeby przyjąć nasze zamówienia. Ja proszę o burgera i frytki



bez keczupu, a wszyscy inni zamawiają pikantne skrzydełka. Kelnerka podaje też colę Hardinowi, a całej reszcie piwo. Ja wciąż czekam na swoją colę, ale nie chcę być niegrzeczna i jej tego wypominać.

– Mają tu najlepsze skrzydełka – informuje mnie Zed.

Uśmiecham się do niego.

– Idziesz w przyszły weekend na ognisko? – pytam.

– Nie wiem, to raczej nie moja bajka. – Upija łyk piwa, po czym przenosi ramię z oparcia łóżki na moje barki. – A ty idziesz?

Nie patrzę na Hardina, ale wyobrażam sobie jego rozdrażnienie. Prawdę mówiąc, czuję wyrzuty sumienia z powodu tego flirtu. Nigdy tak naprawdę z nikim nie flirtowałam, więc jestem pewna, że okropnie mi to wychodzi.

– Tak, z Landonem.

Wszyscy wybuchają śmiechem.

– Z Landonem Gibsonem? – pyta Zed, wciąż się śmiejąc.

– Tak, przyjaźnimy się – warczę. Nie podoba mi się, że wszyscy się z niego nabijają.

– On na pewno pójdzie na to ognisko! Jest beznadziejny – wtrąca Molly.

Mierzę ją gniewnym spojrzeniem.

– Wcale nie. Jest naprawdę super – mówię w jego obronie. Rozumiem, że moja definicja tego słowa różni się od ich definicji, ale moja jest lepsza.

– Landon Gibson i super to dwa różne światy – odpowiada Molly, odgarniając Hardinowi włosy z czoła.

Nienawidzę jej.

– Cóż, przykro mi, że nie jest na tyle super, by się z wami zadawać, ale jest... – zaczynam krzyczeć i siadam prosto, zrzucając ramię Zeda z barków.

– Hej, Tessa, uspokój się. Żartujemy sobie tylko – mówi Nate, a Molly uśmiecha się do mnie krzywo. Mam wrażenie, że ja też niewiele ją obchodzę.

– Po prostu nie lubię, gdy ludzie żartują z moich przyjaciół, zwłaszcza gdy nie ma ich w pobliżu, żeby mogli się bronić. – Muszę się uspokoić... Moje emocje szaleją, bo Hardin jest blisko i dlatego, że afiszuje się z Molly w mojej obecności.

– Okej, okej, przepraszam. Poza tym trzeba mu przyznać jakieś punkty za to, że podbił oko Hardinowi – mówi Zed i znów otacza mnie ramieniem.

Wszyscy poza Hardinem wybuchają śmiechem, nawet ja.

– Tak, dobrze, że wykładowca im przerwał, bo ten frajer jeszcze bardziej pobiłby Hardina – dodaje Nate, po czym zerka na mnie. – Przepraszam, wypsnęło mi się. – Uśmiecha się do mnie ze skruchą.

Wykładowca? Ich bójki wcale nie przerwał wykładowca... a tata Hardina. Albo Landon mnie okłamał, albo... zaraz... Zaczynam się zastanawiać, czy oni w ogóle wiedzą, że Hardin i Landon wkrótce zostaną przyrodni braćmi. Zerkam na Hardina, który robi zmartwioną minę. Okłamał ich. Powinnam go teraz przy wszystkich zdemaskować.

Nie mogę. Nie jestem taka jak on. Ranienie ludzi przychodzi mi trudniej niż jemu.

Poza Noah, podpowiada mi sumienie. Uciszam je.

– Cóż, moim zdaniem na ognisku będzie fajnie – mówię.

Zed zerka na mnie z zainteresowaniem.

– Może jednak się pojawię.

– Ja idę – wtrąca swobodnie Hardin z drugiej łoży.

Wszyscy patrzą na niego, a Molly wybucha śmiechem.

– Tak, jasne. – Przewraca oczami i znów się śmieje.

– Nie, serio, nie będzie tak źle – upiera się Hardin, na co Molly znów przewraca oczami.

Hardin idzie, bo Zed powiedział, że będzie? Może jednak jestem lepszą flirtiarą, niż sądziłam.

Kelnerka przynosi nasze jedzenie i podaje mi burgera. Wygląda świetnie, tyle że z jednej strony wypływa keczup. Marszczę nos i próbuję go obetrzeć chusteczką. Nienawidzę odsyłać jedzenia, a tego wieczoru jest mi dostatecznie ciężko. Ostatnie, czego potrzebuję, to zwracać na siebie jeszcze większą uwagę.

Wszyscy wbijają zęby w swoje skrzydełka, a ja skubię frytki. Wokół toczy się dyskusja o dzisiejszej imprezie. Po chwili kelnerka podchodzi i pyta, czy potrzebujemy czegoś jeszcze.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiada Tristan.

Kelnerka odwraca się, żeby odejść.

– Chwileczkę. Ona zamawiała burgera bez keczupu – mówi głośno Hardin.

Frytka wypada mi z palców i ląduje na talerzu.

Kelnerka robi zatroskaną minę.

– Przepraszam. Mam to zabrać?

Jestem tak zażenowana, że mogę tylko pokręcić głową.

– Tak. Proszę – odpowiada za mnie Hardin.

Co on wyprawia, do cholery? Skąd wiedział, że dostałam keczup? Po prostu próbuje mnie zawstydzić.

– Złotko, podaj mi swój talerz. – Kelnerka uśmiecha się i wyciąga rękę. – Przyniosę ci nowego.

Podaję jej talerz i dziękuję jej ze spuszczoną głową.

– Co to miało być? – pyta Molly Hardina. Naprawdę powinna popracować nad szeptaniem.

– Nic, ona nie lubi keczupu – odpowiada Hardin.

Molly prycha, po czym upija łyk piwa.

– I?

Hardin mierzy ją gniewnym spojrzeniem.

– I nic. Przestań już.

Teraz przynajmniej wiem, że nie tylko dla mnie jest niemiły.

Dostaję moje nowe jedzenie bez keczupu i zaczynam jeść mimo braku apetytu. Zed płaci za mój posiłek, co jest zarazem miłe i niezręczne.

Irytacja Hardina sięga zenitu, gdy wychodzimy na zewnątrz i Zed znów otacza mnie ramieniem.

– Logan pisze, że na imprezie jest już dziki tłum! – mówi Nate, odczytując esemesa.

– Powinnaś pojechać tam ze mną – proponuje Zed.

Marszczy brwi, kiedy kręcę głową.

– Och, ja nie jadę na imprezę. Tristan odwiezie mnie do akademika.

– Ja ją mogę odwieźć – oświadcza Hardin.

Niemal potykam się o własne nogi, ale na szczęście Steph mnie podtrzymuje i uśmiecha się do Hardina.

– Nie, my ją odwieziemy. Zed może jechać z wami.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, już leżałyby na ziemi.

Hardin odwraca się do Tristana.

– Nie chcesz jeździć wstawiony po kampusie. Policja będzie szukać kandydatów do mandatu, bo to piątek.

Steph zerka na mnie. Czeka, aż coś powiem, ale mnie nic nie przychodzi do głowy. Nie chcę znaleźć się sam na sam z Hardinem, ale nie chcę też jechać z Tristanem, który pił. Wzruszam ramionami i opieram się na Zedzie, podczas gdy oni ustalają wszystko między sobą.

– Świetnie, w takim razie odwieźmy ją i jedźmy się zabawić – mówi Molly do Hardina.

Hardin kręci głową.

– Nie, ty jedź z Tristanem i Steph. – Nakazuje jej to takim tonem, że Molly się wzdryga.

– Na litość boską, wsiadajmy już i jedźmy! – marudzi Nate, wyciągając kluczyki.

– Tak, jedźmy, Tesso – mówi Hardin.

Patrzę na Zeda, potem na Steph.

– Tessa! – warczy Hardin, otwierając drzwi do samochodu.

Patrzy na mnie, a ja mam wrażenie, że jeśli do niego nie podejść, zaciągnie mnie do auta siłą. Po co to robi, skoro powiedział Steph, że lepiej będzie, jeśli nie będę się do niego zbliżała? Wsiada i zapala silnik.

– Będzie dobrze, tylko napisz do mnie, gdy tylko wejdiesz do pokoju – prosi Steph.

Kiwam głową i podchodzę do samochodu Hardina. Ciekawość bierze górę; muszę wiedzieć, jakie ma zamiary. Po prostu muszę.

## Rozdział czterdziesty

Przez cały tydzień za wszelką cenę starałam się go unikać, a mimo to znów jakimś cudem ląduję w jego samochodzie. Nie patrzy na mnie, gdy wsiadam ani gdy zapinam pas. Obciążam sukienkę, próbując zakryć uda. Przez chwilę siedzimy w milczeniu, aż w końcu wyjeżdża z parkingu. Na szczęście nie pozwolił Molly jechać z nami – wolałabym iść do domu pieszo, niż być świadkiem tego, jak łasi się do niego przez całą drogę.

– O co chodzi z tym nowym wyglądem? – pyta w końcu, kiedy wyjeżdżamy na autostradę.

– Hm... cóż, Steph chciała wypróbować na mnie coś nowego, jak sędzę.

Wbijam wzrok w budynki przesuwające się za szybą. Wokół rozbrzmiewa typowa dla niego agresywna muzyka.

– Chyba trochę przesadziła? – pyta, a ja zaciskam dłonie w pięści. Taki jest więc jego plan na dzisiaj: obrażać mnie przez całą drogę do akademika.

– Wiesz, nie musisz mnie odwozić do domu. – Opieram głowę o szybę, odsuwając się od niego najdalej, jak to tylko możliwe.

– Nie obrażaj się; ja tylko mówię, że trochę przesadziłaś z tą swoją małą metamorfozą.

– Cóż, nie obchodzi mnie to, co myślisz, ale biorąc pod uwagę twoją niechęć do tego, jak wyglądam zazwyczaj, dziwię się, że twoim zdaniem teraz nie jest lepiej – syczę i zamykam oczy. Już jestem wykończona jego towarzystwem; wysysa ze mnie resztki energii, jakie jeszcze we mnie pozostały.

Hardin śmieje się cicho i wyłącza radio.

– Nigdy nie mówiłem, że coś jest nie tak z twoim wyglądem. Z ubraniami tak, ale już wolałbym cię oglądać w tych okropnych długich spódnicach niż w tym, co masz na sobie.

Próbuje mi to wyjaśnić, ale jego odpowiedź nie ma żadnego sensu. Przecież podoba mu się, gdy Molly ubiera się w taki sposób, tylko bardziej zdzirowato, więc

dlaczego nie ja?

– Słyszałaś mnie, Tesso? – pyta, kiedy nie odpowiadam.

Czuję jego dłoń na swoim udzie. Wzdrygam się przed jego dotykiem i otwieram oczy.

– Tak, słyszałam. Po prostu nie mam ci nic do powiedzenia. Jeśli ci się nie podoba, jak jestem ubrana, to na mnie nie patrz.

Jedyna korzyść z rozmów z Hardinem jest taka, że choć raz w życiu mogę mówić dokładnie to, co przychodzi mi do głowy, i nie muszę się martwić, że zranię jego uczucia, bo przecież żadnych nie ma.

– Właśnie na tym polega problem, no nie? Nie mogę przestać na ciebie patrzeć. – Gdy tylko te słowa wypływają z jego ust, zaczynam rozważać otwarcie drzwi i rzucenie się na jezdnię.

– Och! Proszę cię! – Wybucham śmiechem. Wiem, że zamierza powiedzieć tyle miłych, choć zagadkowych rzeczy, żeby jak najbardziej mnie zabolalo, gdy je później wycofa i obrzuci mnie obelgami.

– No co? To prawda. Jestem za nowymi ubraniami, ale nie potrzebujesz aż tyle makijażu. Dziewczyny nakładają go po to, żeby wyglądać równie dobrze jak ty bez niego.

Co takiego? Chyba zapomniał, że nie rozmawiamy, że próbował zniszczyć mi życie nie dalej niż tydzień temu i że sobą gardzimy.

– Nie oczekujesz chyba, że ci podziękuję, prawda? – pytam ze śmiechem. Jest taki skomplikowany: w jednej chwili obraża się i gniewa, a w następnej mówi, że nie może przestać na mnie patrzeć.

– Dlaczego nie powiedziałaś im prawdy o Landonie i o mnie? – zmienia temat.

– Bo najwyraźniej nie chciałaś, żeby wiedzieli.

– Dlaczego miałybyś dochowywać moich tajemnic?

– Bo nie są moje.

Zerka na mnie spod zmrużonych powiek, uśmiechając się lekko.

– Nie winiłbym cię, gdybyś im powiedziała, biorąc pod uwagę to, co zrobiłem z Noah.

– Tak, cóż, ja nie jestem tobą.

– Nie, nie jesteś – przyznaje o wiele niższym głosem. Milczy przez resztę podróży tak jak ja. Nie mam mu nic do powiedzenia.

Gdy w końcu wjeżdżamy na kampus, parkuje na miejscu najbardziej oddalonym od mojego akademika. Oczywiście.

Sięgam po klamkę i znów czuję jego dłoń na udzie.

– Nie podziękujesz mi? – Uśmiecha się, a ja kręcę głową.

– Dzięki za podwiezienie – mówię sarkastycznie. – Jedź już... Molly czeka – dodaję, wysiadając. Mam nadzieję, że mnie nie usłyszał. Nie jestem pewna, czemu to powiedziałam.

– Tak... lepiej już pojedę. Robi się świetna, gdy się napije – odpowiada z krzywym uśmiechem.

Próbując ukryć fakt, że odebrałam jego słowa jak cios w żołądek, pochylam się, żeby spojrzeć na niego przez szybę pasażera, którą Hardin opuszcza.

– Tak, nie wątpię. Do mnie zaraz przyjedzie Noah – kłamię. Hardin mruży powieki.

– Czyżby? – Zaczyna skubać paznokcie; z nerwów, jak sądzę.

– Tak, do zobaczenia. – Uśmiecham się i odchodzę.

Słyszę, jak wysiada z samochodu i zamyka za sobą drzwi.

– Zaczekaj! – krzyczy, więc się odwracam. – Ja... nieważne, myślałem, że, hm, coś upuściłaś, ale mi się wydawało. – Ma zaczerwienione policzki. Ewidentnie kłamię, a ja chcę się dowiedzieć, co zamierzał powiedzieć, ale muszę już iść i właśnie to robię.

– Cześć, Hardin. – Te słowa oznaczają więcej, niż może się wydawać. Nie odwracam się, by sprawdzić, czy idzie za mną, ponieważ wiem, że tego nie robi.

Zdejmuję szpilki i resztę drogi do akademika pokonuję boso. Gdy tylko wchodzę do pokoju, wkładam swoją puchatą piżamę i dzwonię do Noah. Odbiera po drugim sygnale.

– Cześć – piszczę do słuchawki wysokim głosem. To tylko Noah, więc dlaczego

tak się denerwuję?

– Cześć, Tessa. Jak ci minął dzień? – pyta cicho. Nie jest już tak pełen rezerwy jak przez cały poprzedni tydzień. Oddycham z ulgą.

– Całkiem nieźle. Ten wieczór spędzam w pokoju. A ty co robisz? – Celowo nie wspominam o kolacji ze Steph i całą resztą, w tym również Hardinem. To nie pomogłoby w mojej kampanii „proszę, wybacz mi”.

– Właśnie skończyłem trening. Chyba wieczorem się pouczę, bo jutro pomagam nowym sąsiadom ścinać drzewo.

Zawsze wszystkim pomaga. Jest dla mnie zbyt dobry.

– Ja też się dzisiaj uczę.

– Szkoda, że nie możemy pouczyć się razem – mówi, a ja uśmiecham się, wyciągając kłaczki z puszystych skarpetek.

– Naprawdę?

– Tak, oczywiście, Tesso. Nadal cię kocham i tęsknię za tobą. Ale muszę wiedzieć, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Jestem gotów o tym zapomnieć, tylko mi obiecaj, że będziesz się trzymać od niego z daleka. – Nie musi wypowiadać jego imienia.

– Oczywiście, przysięgam... Kocham cię! – Zdaję sobie sprawę z tego, że tak rozpaczliwie pragnę, by Noah mi wybaczył, głównie dlatego, iż nie chcę zostać całkiem sama i znów łąsić się do Hardina, lecz ignoruję ten fakt.

Wymieniamy się z Noah jeszcze kilkoma miłosnymi zapewnieniami, on zgadza się pójść ze mną na ognisko w przyszły weekend, po czym się rozłączamy. Szukam w sieci komisów samochodowych jak najbliżej kampusu i na szczęście dla mnie okazuje się, że cała masa jest gotowa oszukać biedną studentkę. Zapisuję kilka adresów, po czym biorę kosmetyczkę Steph i wyciągam z niej chusteczki, którymi usuwam makijaż. Zabiera mi to całą wieczność i sam ten ohydny proces sprawia, że nie mam ochoty nigdy więcej się malować, niezależnie od tego, jak dobrze wyglądam w makijażu.



## Rozdział czterdziesty pierwszy

Wyciągam notatki i podręczniki, po czym zagłębiam się w naukę. Pracuję nad zadaniami na przyszły tydzień. Lubię mieć tydzień zapasu, żeby przypadkiem nie narobić sobie zaległości. Moje myśli odpływają jednak ku Hardinowi i jego zmiennym nastrojom, więc nie zwracam szczególnej uwagi na esej, który powinnam pisać. Minęły dopiero dwie godziny od mojej rozmowy z Noah, a mnie się wydaje, że cztery.

Postanawiam znaleźć jakiś film i położyć w łóżku, dopóki nie zasnę. Wybór pada ostatecznie na *I że cię nie opuszczę...*, choć widziałam to już mnóstwo razy. Nie mija więcej niż dziesięć minut, gdy słyszę, jak ktoś przeklina na korytarzu. Pogłaśniam laptop, ignorując hałasy; jest piątek, co oznacza, że po całym akademiku kręcą się pijani ludzie. Kilka minut później znów słyszę przeklinanie – najpierw męski głos, a potem kobiecy. Chłopak zaczyna krzyczeć głośniej i wtedy rozpoznaję akcent. To Hardin.

Zeskakuję z łóżka i pędzę do drzwi; siedzi na podłodze oparty plecami o ścianę przed moim pokojem. Wściekła dziewczyna z tlenionymi włosami stoi nad nim i wykrzywia usta w grymasie, trzymając ręce na biodrach.

– Hardin? – mówię, a on podnosi wzrok. Na jego twarz wypływa szeroki uśmiech.

– Theresa... – Podnosi się powoli.

– Czy możesz powiedzieć swojemu chłopakowi, żeby odsunął się od moich drzwi? Wszędzie rozlał wódkę! – krzyczy dziewczyna.

Zerkam na Hardina.

– To nie jest mój... – oświadczam, a wtedy on łapie mnie za rękę i ciągnie do środka.

– Przepraszam za ten wyciek – mówi i przewraca oczami w kierunku blondynki. Ta prycha i wpada do swego pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Co ty tu robisz, Hardin? – pytam. Próbuje przejść obok mnie, ale blokuję mu drogę.

– Dlaczego nie mogę wejść, Tesso? Będę miły dla twojego dziadunia. – Wybuchają śmiechem, a ja przewracam oczami. Wiem, że nabija się z Noah.

– Nie ma go.

– Dlaczego? Dobra, w takim razie mnie wpuść – bełkocze.

– Nie. Jesteś pijany? – Przyglądam mu się uważniej. Ma czerwone oczy, a jego grymas zdradza wszystko. Przygryza wargę i wsuwa dłonie do kieszeni.

– Myślałam, że nie pijesz, a ty robisz to coraz częściej.

– To tylko dwa razy. Wyluzuj. – Przechyla się obok mnie i pada na moje łóżko. – Dlaczego Noah nie przyjechał?

– Nie wiem – kłamię.

Parę razy kiwa głową, jakby poważnie to rozważał.

– Jasne. Gap pewnie ma wyprzedaż kardiganów, więc wystawił cię do wiatru. – Po tych słowach wybuchają śmiechem, a pokój wypełnia taka energia, że nie potrafię się powstrzymać i dołączam do niego.

– A gdzie Molly? – pytam. – Na wyprzedaży w Zdziromodzie?

Hardin milknie na chwilę, po czym zaczyna się śmiać jeszcze głośniej.

– To była okropnie nieudana riposta, Thereso – żartuje. Wymierzam kopniaka w jego goleń.

– Tak czy inaczej, nie możesz tu zostać. Wróciliśmy do siebie z Noah, oficjalnie.

Jego uśmiech blednie; zaczyna pocierać rękami kolana.

– Ładna piżama – mówi, a ja opuszczam wzrok.

Dlaczego zachowuje się tak nonszalancko? Niczego sobie nie wyjaśniliśmy, a podczas ostatniego spotkania oboje postanowiliśmy trzymać się od siebie z daleka.

– Hardin, musisz już iść.

– Niech zgadnę: Noah się z tobą pogodzi, jeśli obiecasz, że będziesz się trzymać ode mnie z daleka? – Jego ton jest już poważniejszy.

– Tak, a gdy ostatnio sprawdzałam, nie byliśmy przyjaciółmi ani nawet z sobą nie rozmawialiśmy. Dlaczego zrezygnowałaś z zajęć z literatury i dlaczego uderzyłaś Landona?

– Dlaczego zawsze zadajesz tyle pytań? Nie chcę o tym rozmawiać! Co robiłaś

w tej swojej superpiżamie, zanim przyszedłem... i dlaczego masz wyłączone światło?  
– Hardin jest o wiele zabawniejszy, gdy się napije, ale zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle zaczął pić, skoro wcześniej tego nie robił.

– Oglądałam film – mówię; może jeśli będę dla niego miła, odpowie na część moich pytań.

– Jaki film?

– *I że cię nie opuszczę...* – odpowiadam, patrząc na niego. Spodziewam się, że mnie wyśmiej, i po kilku sekundach to właśnie robi.

– Oczywiście, że podobał ci się ten głupi film. Jest taki nierealistyczny.

– Jest oparty na faktach – poprawiam go.

– Mimo to jest głupi.

– Widziałeś? – pytam, a on zaprzecza, kręcąc głową.

– Nie muszę go oglądać, żeby wiedzieć, że jest głupi. Mogę ci za to powiedzieć, jak się kończy: ona odzyskuje pamięć i żyją długo i szczęśliwie – oświadcza piskliwym tonem.

– Nie, wcale tak się nie kończy.

Wybucham śmiechem. Zazwyczaj Hardin doprowadza mnie do szału, lecz zdarzają się też rzadkie chwile takie jak ta, gdy sprawia, że zapominam, jaki potrafi być okropny. Zapominam, że powinnam go nienawidzić, i rzucam w niego jedną z poduszek Steph. Pozwala, by w niego uderzyła, chociaż z łatwością mógłby się uchylić, a potem jęczy, jakby został ranny. Oboje wybuchamy śmiechem.

– Pozwól mi zostać i obejrzeć to z tobą – po części prosi, po części żąda.

– To nie jest dobry pomysł – mówię, a on wzrusza ramionami.

– Najgorsze pomysły często okazują się najlepsze. Poza tym nie chcesz przecież, żebym wracał pijany, prawda? – Uśmiecha się, a ja nie potrafię się temu oprzeć, choć przecież wiem, że powinnam.

– Dobrze, ale siedzisz na podłodze albo na łóżku Steph.

Robi nadąsaną minę, jednak mu nie ulegam. Kto wie, co by się wydarzyło, gdybyśmy oboje znaleźli się na moim małym łóżku. Oblewam się rumieńcem na samą myśl, po czym besztam się za takie rozważania – przecież właśnie obiecałam

Noah, że będę się trzymać z daleka od Hardina. To wydawało się takie proste, a jakimś cudem zawsze znajduję drogę do niego. Albo on do mnie, jak tego wieczoru.

Osuwa się na podłogę, a ja przez chwilę podziwiam, jak seksownie wygląda w zwykłym białym podkoszulku. Idealnie kontrastuje z czarnymi tatuażami, a mnie ogromnie podoba się to, jak bluszczowe gałązki na jego karku wyzierają spod kołnierzyka, i to, że czarne kontury widać przez materiał.

Włączam film, a Hardin pyta od razu:

– Masz popcorn?

– Nie, trzeba było przynieść własny – żartuję i odchylam ekran tak, by go lepiej widział z podłogi.

– Mogę też przekąsić coś innego – odpowiada, a ja żartobliwie trzepię go po głowie.

– Oglądaj i nie gadaj albo cię wyrzucę.

Udaje, że zamyka sobie usta, i podaje mi niewidzialny klucz, przez co znów zaczynam chichotać, kiedy na niby wyrzucam go przez ramię. Hardin opiera głowę o materac, a mnie ogarnia spokój, jakiego nie czułam od tygodnia.

Częściej patrzy na mnie niż na film, ale nie dbam o to. Uśmiecha się, gdy zaczynam się śmiać z zabawnej kwestii, i marszczy brwi, kiedy płaczę nad Paige i jej utraconą pamięcią. Oddycha z ulgą tak samo jak ja, gdy Paige i Leo pod koniec znów są razem.

– I co sądzisz? – pytam, przewijając listę filmów w poszukiwaniu kolejnego.

– Kompletna bzdura. – Uśmiecha się jednak, a ja mierzwię mu dłonią włosy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Siadam prosto, a on odwraca się do ściany.

Świetny sposób na popsucie atmosfery, Tessa.

– Ja wybiorę następny film – mówi, sięgając po mój laptop.

– Kto powiedział, że możesz zostać na następny? – pytam, a on przewraca oczami.

– Nie mogę prowadzić. Wciąż jestem pijany – oświadcza z psotnym uśmiechem.

Wiem, że kłamie. Już prawie wytrzeźwiał, ale ma rację. Powinien zostać. Poradzę sobie z tym, co zamierza mi zrobić jutro, jeśli tylko będę mogła spędzić z nim trochę

czasu. Naprawdę jestem żałosna, tak jak mówił. W tym momencie jednak o to nie dbam.

Chcę go zapytać, dlaczego przyjechał i dlaczego wyszedł z imprezy swojego bractwa, ale postanawiam poczekać do napisów końcowych, bo wiem, że humor mu się pogorszy, gdy zacznę go przesłuchiwać. Wybiera jakiś film o Batmanie, którego nie widziałam, i przysięga, że to najlepszy film wszech czasów. Śmieję się z entuzjazmu, z jakim próbuje mi wyjaśnić, co się wydarzyło w poprzednich częściach trylogii – nie mam pojęcia, o czym mówi. Zawsze oglądam filmy z Noah, ale nigdy nie bawiłam się przy tym tak dobrze jak z Hardinem. Noah w milczeniu wpatruje się w ekran, podczas gdy Hardin wciąż mówi, jak z rękawa sypie sarkastycznymi komentarzami.

- Tyłek mi ścierpł od tej twardej podłogi – marudzi, kiedy tylko film się zaczyna.
- Łóżko Steph jest miękkie i wygodne – mówię, a on marszczy brwi.
- Nie zobaczę z niego monitora. Daj spokój, Tessa, będę trzymał ręce przy sobie.
- Dobrze – wzdycham i przesuwam się.

Uśmiecha się i kładzie się obok mnie na brzuchu, tak samo jak ja uginając kolana i unosząc stopy. Głowę opiera na złączonych dłoniach, przez co traci całą swoją szorstkość – wygląda uroczo. Film okazuje się o wiele lepszy, niż się spodziewałam. Zainteresował mnie bardziej niż Hardina, ponieważ kiedy ukazują się napisy końcowe i na niego zerkam, okazuje się, że mocno śpi.

Wygląda tak idealnie, tak spokojnie. Podoba mi się, jak drżą jego powieki, to, jak unosi się jego klatka piersiowa, i to urocze westchnienie, które wydobywa się spomiędzy jego pełnych warg. Pragnę wyciągnąć dłoń i dotknąć jego twarzy, ale tego nie robię. Powinnam go obudzić i wyprosić, ale przykrywam go moim kocem i zamykam drzwi, po czym kładę się na łóżku Steph. Znów na niego spoglądam; podziwiam sposób, w jaki nikłe światło monitora oświetla jego twarz. We śnie wygląda młodziej i szczęśliwiej.

Zasypiając, uświadamiam sobie, że z Hardinem spędziłam już parę nocy, a z Noah żadnej. Moje sumienie życzliwie podpowiada mi, że z Hardinem robiłam wiele rzeczy, których nigdy nie robiłam z Noah.

## Rozdział czterdziesty drugi

W moje sny wdziera się miarowe buczenie. Dlaczego nie chce przestać? Przewracam się na drugi bok, nie chcąc się obudzić, ale ten paskudny odgłos nie cichnie. Zdezorientowana zapominam, gdzie jestem. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że leżę w łóżku Steph i że w pokoju jest Hardin.

Jak to możliwe, że wciąż na siebie wpadamy? I co ważniejsze, skąd dobiega ten irytujący odgłos? W nikłym świetle ulicznych latarni, które wpada przez okno, namierzam źródło hałasu w kieszeni Hardina. Wyrwana ze snu, czuję się tak, jakby ten dźwięk mnie wzywał. Zastanawiam się przez chwilę, czy mogę zajrzeć do jego kieszeni, skupiając wzrok na kształcie odcisniętym na materiale dopasowanych dżinsów. Odgłos cichnie, więc wracam do łóżka, korzystając z kolejnej możliwości, by zobaczyć, jak spokojnie wygląda Hardin we śnie. Na jego czole nie ma żadnych zmarszczek, a jego różowe wargi nie są odęte. Wzdycham i odwracam się, gdy nagle znów rozlega się buczenie. Po prostu wyjmę telefon, Hardin na pewno się nie obudzi. Wkładam rękę do jego kieszeni. Gdyby jego spodnie nie były takie ciasne, zdołałabym dosięgnąć telefonu... ale nie mam szczęścia.

– Co robisz? – mruczy Hardin.

Cofam się gwałtownie.

– Twój telefon dzwonił i mnie obudził – szepczę, choć przecież jesteśmy w pokoju sami.

W milczeniu przyglądam się, jak wkłada rękę do kieszeni i wyjmuje aparat.

– Czego? – warczy do słuchawki, po czym przeciera dłonią czoło, czekając na odpowiedź. – Nie wracam dzisiaj, jestem u przyjaciół.

Czy jesteśmy przyjaciółmi? Oczywiście, że nie. Jestem po prostu wygodną wymówką, dzięki której nie będzie musiał wracać na imprezę. Niezręcznie przestępuję z nogi na nogę.

– Nie, nie możesz wejść do mojego pokoju. Przecież wiesz. Teraz idę spać, więc mnie więcej nie budź. A drzwi są zamknięte, więc nie marnuj czasu na próby. –

Rozłącza się, a ja instynktownie się cofam. Jego zły humor jest wręcz namacalny, dlatego nie chcę się stać jego ofiarą. Kładę się na łóżku Steph i przykrywam się kocem.

– Przepraszam, że obudził cię mój telefon – mówi Hardin cicho. – To była Molly.

– Och. – Wzdycham i układam się na boku, twarzą do pokoju.

Hardin uśmiecha się do mnie blado, jakby wiedział, co myślę o Molly. Nie potrafię zignorować ukłucia podekscytowania płynącego z faktu, że jest tutaj zamiast z nią, nawet jeśli jego postępowanie nie ma dla mnie żadnego sensu.

– Nie lubisz jej, prawda? – Przewraca się na bok. Jego zmierzwione włosy rozsypują się na mojej poduszce.

Kręcę głową.

– Niespecjalnie, ale proszę, nie mów jej tego. Nie chcę żadnych konfliktów. – Wiem, że nie mogę mu ufać, ale mam nadzieję, że zapomni, że może trochę namieszać tą informacją.

– Nie powiem. Mnie też ona nie obchodzi – mamrocze.

– Tak, od razu widać, że jej nie lubisz – mówię swoim najbardziej sarkastycznym tonem.

– Nie o to chodzi. Jest zabawna i w ogóle, ale potrafi być irytująca – przyznaje, przez co ukłucie podekscytowania staje się jeszcze mocniejsze.

– Cóż, może powinieneś przestać zawracać jej w głowie? – sugeruję i kładę się na plecach, żeby nie widział mojej twarzy.

– A jest ku temu jakiś powód?

– Nie. Chodzi mi o to, że jeśli uważasz ją za irytującą, to po co to robisz? – Wiem, że nie chcę usłyszeć odpowiedzi na to pytanie, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Chyba żeby mieć jakieś zajęcie.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Ta rozmowa boli mnie bardziej, niż powinna.

Jego miękki głos przerywa moje zazdrosne myśli.

– Połóż się ze mną.

– Nie.

– No chodź, tylko się ze mną połącz. Lepiej śpię, kiedy jesteś obok – mówi i brzmi to jak wyznanie.

Siadam i patrzę na niego.

– Słucham? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia. Niezależnie od tego, czy to prawda, czy nie, jego słowa sprawiają, że topnieję w środku.

– Lepiej śpię, gdy jesteś obok. – Odwraca wzrok i wbija go w materac. – Dawno nie spałem tak dobrze jak w ostatni weekend.

– To pewnie szkocka, a nie ja – próbuję zbagatelizować jego wyznanie. Nie wiem, co innego powiedzieć ani zrobić.

– Nie, to dzięki tobie – zapewnia mnie.

– Dobranoc, Hardin. – Odwracam się. Jeśli będzie powtarzał takie rzeczy, a ja będę ich słuchać, znów zmięknę jak wosk w jego rękach.

– Dlaczego mi nie wierzysz? – pyta szeptem.

– Bo zawsze to robisz: mówisz parę miłych rzeczy, potem je odwołujesz, a ja przez ciebie płaczę.

– Płaczesz przeze mnie?

Jak może tego nie wiedzieć? Przecież widział mnie we łzach więcej razy niż każda inna znana mi osoba.

– Tak, często – potwierdzam, zaciskając palce na kocu Steph.

Słyszę trzeszczenie jego łóżka. Zamykam oczy ze strachu i z innych powodów. Hardin muska palcami moje ramię i siada na krawędzi łóżka Steph, a ja powtarzam sobie, że jest bardzo późno, to znaczy wcześnie, bo to przecież czwarta nad ranem.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała.

Otwieram oczy i spoglądam na niego.

– Chcesz. Właśnie, że chcesz. Taki masz cel za każdym razem, kiedy mówisz mi te okropne rzeczy. I kiedy zmusiłeś mnie, żebym powiedziała o nas Noah. I kiedy mnie upokorzyłeś w swoim łóżku w zeszłym tygodniu, bo nie potrafiłam powiedzieć tego, co chciałeś usłyszeć. Mówisz mi, że lepiej śpisz, kiedy jestem obok, ale gdybym się obok ciebie położyła, jutro zaraz po przebudzeniu powiedziałbyś mi, że jestem brzydka albo że nie możesz mnie znieść. Po naszej wycieczce nad rzekę myślałam,



że... nieważne. Nie będę znów z tobą na ten temat rozmawiać. – Biorę kilka głębokich wdechów, przerażona tym, co z siebie wyrzucam.

– Tym razem słucham. – Jego wzrok jest nieprzenikniony, ale zmusza mnie, żebym kontynuowała.

– Po prostu nie wiem, dlaczego tak bardzo lubisz grać ze mną w kotka i myszkę. Jesteś miły, zaraz potem wredny. Mówisz Steph, że mnie zniszczysz, jeśli mnie jeszcze kiedyś zobaczysz, a potem chcesz mnie odwieźć do domu. To nie ma sensu.

– Nie mówiłem poważnie. Że cię zniszczę. Ja tylko... Sam nie wiem. Po prostu czasami mówię różne rzeczy – dodaje, przeczesując włosy palcami.

– Dlaczego zrezygnowałeś z zajęć z literatury? – pytam w końcu.

– Chcesz, żebym trzymał się od ciebie z daleka, a ja muszę trzymać się od ciebie z daleka.

– W takim razie dlaczego tego nie robisz? – Nagle uświadamiam sobie, że atmosfera pomiędzy nami się zmieniła. Zbliżyliśmy się do siebie, nasze ciała dzielą już tylko centymetry.

– Nie wiem – szepcze. Pociera dłonie, po czym kładzie je na kolanach.

Chcę coś powiedzieć – cokolwiek – ale jedyne, co mi przychodzi do głowy, to wyznanie, że nie chcę, żeby trzymał się z daleka, że myślę o nim w każdej sekundzie każdego dnia.

Ostatecznie to on przerywa milczenie.

– Czy mogę cię o coś zapytać i liczyć na całkowitą szczerość?

Kiwam głową.

– Czy ty... czy tęskniłaś za mną w tym tygodniu?

Takiego pytania się nie spodziewałam. Mrugam kilkakrotnie, żeby uspokoić rozbiegane myśli. Obiecałam, że odpowiem szczerze, ale boję się tego.

– Tęskniłaś?

– Tak – mamroczę i ukrywam twarz w dłoniach. Hardin od razu je odsuwa; jego dotyk na moich nadgarstkach pali moją skórę.

– Tak co? – Jego głos jest napięty, jakby rozpaczliwie pragnął usłyszeć moją odpowiedź.

– Tęskniłam za tobą – wykrztuszam, spodziewając się najgorszego.

Nie spodziewałam się natomiast westchnienia ulgi i uśmiechu, który wypływa na jego piękną twarz. Chcę go zapytać, czy on też za mną tęsknił, ale zaczyna mówić, nie dając mi na to szansy.

– Naprawdę? – pyta, jakby mi nie wierzył.

W odpowiedzi kiwam głową, a on uśmiecha się nieśmiało. Hardin – nieśmiały? Raczej zadowolony z mojego wyznania, które dowodzi, że owinął mnie sobie wokół palca.

– Czy teraz mogę już iść spać? – marudzę. Wiem, że nie odwzajemni mi się takim samym wyznaniem, a jest już naprawdę późno.

– Tylko jeśli będziesz spać ze mną. To znaczy w tym samym łóżku, rzecz jasna. – Uśmiecha się.

Wzdycham.

– Och, Hardin, czy możemy po prostu się położyć? – mamroczę, przewracając się na bok, tak aby go nie dotknąć.

Nagle szarpnięcie moich nóg sprawia, że piszczę ze zdumienia. Hardin podnosi mnie z łóżka i przerzuca sobie przez ramię. Ignoruje moje kopanie i prośby, żeby mnie zostawił. Podchodzi do mojego łóżka, opiera na nim kolano i delikatnie układa mnie przy ścianie, po czym kładzie się obok mnie. W milczeniu mierzę go złym wzrokiem, obawiając się, że jeśli zbyt mocno będę mu się sprzeciwiać, wyjdzie, a tego przecież nie chcę.

Podnosi z ziemi poduszkę, którą w niego wcześniej rzuciłam, i z krzywym uśmiechem na twarzy ustawia ją jako barierę pomiędzy nami.

– Proszę, teraz możesz spać bezpiecznie.

Uśmiecham się do niego. Nie mogę nic na to poradzić.

– Dobranoc. – Niemal chichoczę.

– Dobranoc, Tesso. – On również zaczyna się śmiać, a ja przewracam się na bok.

Nagle jednak w ogóle nie czuję się zmęczona. Wpatruję się w ścianę z nadzieją, że to napięcie zniknie i zdołam zasnąć. Cóż, może nie z nadzieją...

Kilka minut później czuję, że poduszka się przesuwa, a zaraz potem ramię

Hardina obejmuje mnie w talii i przyciąga do jego torsu. Nie ruszam się ani nie zwracam uwagi na jego poczynania. Za bardzo mi się to podoba.

– Ja też za tobą tęskniłem – szepcze w moje włosy.

Uśmiecham się, wiedząc, że nie może mnie zobaczyć. Czuję ucisk w żołądku, gdy lekko dotyka wargami czubka mojej głowy. Bardzo się z tego cieszę, ale jestem jeszcze bardziej zdezorientowana niż zazwyczaj, kiedy zasypiam.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Mój budzik dzwoni zdecydowanie za wcześnie; przewracam się na bok. Podnoszę rękę, żeby uciszyć potworne buczenie, które dręczy moje uszy. Uderzam w coś miękkiego i ciepłego. Otwieram powieki i widzę nad sobą Hardina. Sięgam po poduszkę, żeby ukryć zawstydzenie, ale Hardin mi ją wyrywa.

– Ciebie też miło widzieć – mówi z uśmiechem, pocierając ramię.

Patrzę na niego, układając w myślach przeprosiny. Jak długo mnie obserwował?

– Uroczo wyglądasz, kiedy śpisz – żartuje, a ja siadam najszybciej, jak potrafię, przekonana, że wyglądam strasznie, jak każdego ranka.

Podaje mi telefon.

– Po co ci był ten alarm?

Wyłączam go i wstaję.

– Zamierzam dzisiaj poszukać samochodu, więc możesz wyjść, kiedy tylko chcesz – odpowiadam. Hardin marszczy brwi.

– Zdecydowanie nie jesteś rannym ptaszkiem.

Zbieram włosy w koński ogon, żeby nie wyglądały jak ptasie gniazdo.

– Jestem... po prostu nie chcę cię zatrzymywać. – Czuję wyrzuty sumienia z powodu tego, że jestem wobec niego nieuprzejma, ale szczerze mówiąc, spodziewałam się, że to on mnie tak potraktuje.

– Nie ma sprawy. Mogę jechać z tobą?

Rozglądam się po pokoju, zastanawiając się, czy dobrze usłyszałam. W końcu zerkam na niego podejrzliwie.

– Poszukać samochodu? Dlaczego miałbyś tego chcieć?

– A dlaczego muszę mieć powód? Zachowujesz się tak, jakbym planował cię zabić albo coś w tym stylu. – Wybuchła śmiechem i wstaje, przeczesując włosy palcami.

– Cóż, po prostu nieco mnie zaskoczył twój radosny nastrój tego ranka... i to, że chcesz gdzieś ze mną iść... i to, że mnie nie obrażasz – przyznaję.

Odwracam się, biorę ubrania i kosmetyczkę. Muszę wziąć prysznic, zanim dokądkolwiek pójde.

Niezrażony moją szczerością Hardin ponawia prośbę.

– Będzie fajnie, obiecuję. Pozwól mi udowodnić, że możemy... że mogę być miły. To tylko jeden dzień.

Jego uśmiech jest piękny i przekonujący. Z drugiej strony Noah na pewno ze mną zerwie i już nigdy się do mnie nie odezwie, jeśli się dowie, że Hardin nocował u mnie, w moim łóżku, i tulił mnie, gdy spaliśmy. Nie wiem, skąd bierze się ta obawa, że stracę Noah; może to strach przed reakcją matki na nasze zerwanie, a może to moje dawne ja jest tak do niego przywiązane. Zawsze był przy mnie i czuję, że jestem winna sobie i jemu kontynuowanie tego związku. Myślę jednak, że najważniejszy powód to świadomość, że Hardin nie zdoła mi zapewnić i nie zapewni mi takiego związku, jakiego potrzebuję i jakiego naprawdę od niego chcę.

Pogrążona w rozmyślaniach w końcu przyznaję sama przed sobą, że słuchanie miarowego oddechu Hardina podczas snu jest warte ryzyka, że Noah już nigdy się do mnie nie odezwie.

– Ziemia do Tessy! – woła Hardin z drugiego końca pokoju, wyrывая mnie z transu. Dyskutowałam z sobą tak długo, że całkiem zapomniałam o jego obecności.

– Coś się stało? – pyta, podchodząc do mnie.

Och, nic, po prostu w końcu przyznałam się sama przed sobą, że coś do ciebie czuję i że pragnę od ciebie więcej, mimo że wiem, że ty nie dbasz o nikogo, zwłaszcza o mnie.

– Zastanawiam się, co na siebie włożyć – kłamię.

Jego wzrok pada na ubrania, które trzymam w rękach. Przechyla głowę, ale mówi tylko:

– To mogę jechać z tobą? Będzie ci łatwiej, bo nie będziesz musiała czekać na autobus.

Cóż, to może być zabawne. I na pewno będzie mi łatwiej.

– Tak, dobrze. Tylko muszę się przygotować. – Podchodzę do drzwi, a on podąża za mną.

– Co robisz? – pytam.

– Idę z tobą.

– Hm, ja idę wziąć prysznic. – Macham mu przed oczami kosmetyczką, którą wyrywa mi z rąk.

– Co za zbieg okoliczności... Ja też!

Przeklęte koedukacyjne łazienki. Hardin mija mnie i otwiera drzwi, nie odwracając się. Podbiegam do niego i łapię go za koszulkę.

– Cieszę się, że postanowiłaś do mnie dołączyć – żartuje, a ja przewracam oczami.

– Dzień się jeszcze nie zaczął, a ty już mnie wkurzasz – kpię w odpowiedzi.

Obok nas przechodzi grupa dziewczyn, kierując się do łazienki; nawet nie ukrywają, że gapią się na Hardina.

– Drogie panie – wita je Hardin, a one chichoczą jak nastolatki. Cóż, w teorii to jeszcze są nastolatki, ale stoją na progu dorosłości i powinny się stosownie do tego zachowywać.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Idę jeszcze do toalety, a gdy wychodzę i nie widzę ani nie słyszę Hardina pod żadnym z pryszniców, od razu zaczynam się martwić, że poszedł gdzieś z tamtymi dziewczynami. Nie wziął z sobą żadnych ubrań, więc nawet jeśli się umyje, będzie musiał włożyć te brudne. Mógłby jednak nosić nawet ubrania wytaplane w błocie, a nadal wyglądałby lepiej niż jakikolwiek facet, którego znam. Z wyjątkiem Noah, przypominam sobie.

Po szybkim prysznicu wycieram się i ubieram, a potem wracam do pokoju. Oddycham z ulgą na widok Hardina, który siedzi na moim łóżku. „Masz swoje nastolatki”, krzyczy część mnie. Jest bez koszulki, a woda sprawiła, że jego ciemne włosy stały się jeszcze ciemniejsze. Zaciskam wargi, aby się upewnić, że nie wystawiam języka.

– Trochę to trwało – mówi Hardin, odchylając się. Jego mięśnie się kurczą, gdy unosi ramiona za głowę i opiera je o ścianę.

– Masz być dla mnie miły, pamiętaj. – Podchodzę do szafy Steph i otwieram drzwi, by skorzystać z lustra. Biorę też jej kosmetyczkę, po czym siadam i krzyżuję nogi.

– Przecież jestem miły.

Nie odpowiadam, bo staram się nałożyć odrobinę makijażu. Po trzech próbach narysowania prostej kreski na górnej powiece ciskam kredką w lustro, a Hardin wybucha śmiechem.

– I tak tego nie potrzebujesz – mówi.

– Mnie się podoba – odpowiadam, na co on przewraca oczami.

– Dobra, możemy tu siedzieć cały dzień, gdy ty będziesz próbowała pomalować sobie twarz.

To by było na tyle, jeśli chodzi o miłego Hardina.

W porę się orientuje i rzuca szybkie „przepraszam, przepraszam”, kiedy wycieram sobie oczy. Ostatecznie rezygnuję z makijażu. Trudno go wykonać, kiedy przygląda

mi się Hardin.

– Jestem gotowa – mówię, a on zrywa się z łóżka. – Włożysz podkoszulek? – pytam.

– Tak, mam jakiś w bagażniku.

Miałam rację: musi ich tam mieć niewyczerpane zapasy. Nie chcę myśleć o powodach, jakie się za tym kryją.

Zgodnie z obietnicą Hardin wyjmuję z bagażnika czarny podkoszulek i ubiera się na parkingu.

– Przestań się gapić i wsiadaj do samochodu – żartuje.

Mamrocząc coś w odpowiedzi, zajmuję miejsce pasażera.

– Podobasz mi się w białych podkoszulkach. – Słowa wymykają mi się bez zastanowienia.

Hardin przechyla głowę na bok i uśmiecha się zadowolony z siebie.

– Czyżby? – Unosi brew. – Cóż, ty mi się podobasz w tych džinsach. Cudownie podkreślają twój tyłek – dodaje, a mnie opada szczeka. Hardin i jego świństwa.

Wymierzam mu żartobliwy cios, a on wybucha śmiechem. W myślach chwale samą siebie za wybór tych spodni. Chcę, żeby Hardin na mnie patrzył, nawet jeśli głośno nigdy bym się do tego nie przyznała, i pochlebia mi osobliwy sposób, w jaki mnie komplementuje.

– Dokąd jedziemy? – pyta, a ja wyciągam telefon. Odczytuję mu listę komisów samochodowych w promieniu ośmiu kilometrów od kampusu i na temat każdego dodaję kilka słów.

– Za dużo planujesz. Nie jedziemy do żadnego z tych miejsc.

– Owszem, jedziemy. Już to zaplanowałam; w Bob's Super Cars mają priusa, którego chcę zobaczyć – odpowiadam, krzywiąc się z powodu tandetnej nazwy komis.

– Priusa? – mówi Hardin z odrazą.

– A co? Mają najniższe zużycie paliwa, są bezpieczne i...

– Nudne. Jakimś cudem wiedziałem, że zechcesz priusa. Po prostu wszystko



w tobie krzyczy: „Paniusia z kalendarzem w priusie!” – dodaje, udając kobiecy głos, po czym zaczyna się śmiać.

– Możesz żartować, ile chcesz, ale zaoszczędzę setki dolarów na benzynie rocznie – przypominam mu ze śmiechem, gdy pochyła się i cmoka mnie w policzek.

Zerkam na niego, zszokowana tym drobnym, ale przemiłym gestem. Wygląda na równie zaskoczonego jak ja tym, co zrobił.

– Czasami bywasz urocza – mówi.

Wbijam wzrok w szybę.

– Ojej, dzięki.

– Nie chciałem cię urazić. Chodziło mi o to, że czasem robisz urocze rzeczy – mamrocze. Wydaje się skrępowany słowami, które padają z jego ust, a ja wiem, że nie jest do nich przyzwyczajony.

– Okej... – mruczę, odwracając się do okna.

Każda sekunda z Hardinem umacnia moje uczucia do niego. Wiem, że pozwalanie mu na takie krótkie, pozornie pozbawione znaczenia chwile jest niebezpieczne, ale nie mam nad sobą kontroli, gdy w grę wchodzi Hardin. Jestem tylko przechodniem w tej burzy.

Ostatecznie Hardin jedzie do Boba, za co mu dziękuję. Bob okazuje się niskim, spoconym facetem, który przesadza z żelem do włosów, pachnie nikotyną i skórą, a gdy się śmieje, widać, że ma złoty ząb. Kiedy zaczynamy rozmawiać, Hardin staje z boku i robi do mnie głupie miny, gdy Bob nie patrzy. Niski mężczyzna wydaje się onieśmiałony agresywnym wyglądem Hardina i nie winię go za to. Wystarczy mi jeden rzut oka na stan używanego priusa, żeby z niego zrezygnować. Mam przeczucie, że zepsułby się, gdybym tylko wsiadła za kółko, a Bob nie przyjmuje zwrotów.

Odwiedzamy jeszcze kilka komisów, ale wszystkie okazują się tak samo byle jakie. Po poranku spędzonym w towarzystwie niezliczonych łysiejących mężczyzn postanawiam zawiesić poszukiwania samochodu. Następnym razem będę musiała pojechać dalej od kampusu, a dzisiaj nie mam na to ochoty. Postanawiamy zjeść lunch w przydrożnej restauracji. Podczas posiłku Hardin opowiada mi historię

o Zedzie, który w zeszłym roku został aresztowany za zarzycanie całej podłogi w Wendy's. Dzień okazuje się lepszy, niż sobie wyobrażałam. Po raz pierwszy mam wrażenie, że zdołamy dotrzeć do końca semestru, nie zabijając się nawzajem.

W drodze powrotnej na kampus mijamy uroczy mały bar serwujący mrożony jogurt. Błagam Hardina, żeby się tam zatrzymał. Jęczy i zachowuje się tak, jakby nie chciał, ale dostrzegam cień uśmiechu kryjący się w jego surowych rysach. Każe mi znaleźć miejsce, a sam idzie kupić nam jogurt ze wszystkimi posypkami i ciastkami, jakie mogę sobie wyobrazić. Wygląda to koszmarnie, ale Hardin przekonuje mnie, że to jedyny sposób, żeby taki deser się opłacał. Mimo ohydneho wyglądu jogurt smakuje wybornie. Nie zjadam nawet połowy, za to Hardin z radością pochłania swoją porcję i to, co zostało z mojej.

– Hardin? – rozlega się męski głos.

Hardin podrywa głowę i mruży oczy. Czyżbym słyszała akcent? Nieznajomy trzyma w rękach torbę i tacę pełną jogurtów.

– Hm... cześć – mówi Hardin, a ja instynktownie domyślam się, że to jego ojciec.

Mężczyzna jest równie wysoki i szczupły, ma też taki sam kształt oczu, tyle że jego są brązowe, a nie zielone. Poza tym nie mogliby się bardziej różnić. Ojciec Hardina ma na sobie szare spodnie dresowe i bezrękawnik. Brązowe włosy na jego skroniach są przyprószone siwizną, a jego postawa jest chłodna i pełna rezerwy. Kiedy jednak się uśmiecha, emanuje ciepłem podobnym do Hardina, gdy ten nie wkłada tyle wysiłku w to, żeby zachowywać się jak dupek.

– Dzień dobry, jestem Tessa – przedstawiam się uprzejmie i wyciągam dłoń. Hardin mierzy mnie złym spojrzeniem, ale go ignoruję. Przecież sam nie zamierzał mnie przedstawić.

– Witaj, Tesso. Jestem Ken. Ojciec Hardina – mówi mężczyzna, ściskając moją dłoń. – Hardin, nie mówiłeś mi, że masz dziewczynę... Powinniście oboje przyjść dzisiaj na kolację. Karen ugotuje nam coś dobrego. Jest wyśmienitą kucharką.

Pragnę zapobiec wybuchowi gniewu Hardina i powiedzieć jego ojcu, że nie jestem jego dziewczyną, ale Hardin odzywa się pierwszy.

– Dzisiaj nie możemy. Ja mam imprezę, a ona nie chce przyjść – syczy.

Z moich ust wyrywa się cichy okrzyk z powodu tego, jak odnosi się do ojca. Kenowi rzadnie mina, a mnie ogarnia współczucie.

– W zasadzie bardzo chętnie bym przyszła. Przyjaźnię się też z Landonem, mamy razem zajęcia – wtrącam, a na twarz Kena znów wraca przyjazny uśmiech.

– Naprawdę? Cóż, to wspaniale. Landon to miły dzieciak. Z radością będziemy cię dzisiaj gościć – mówi Ken, a ja się uśmiecham.

Czuję na sobie płonący wzrok Hardina, kiedy pytam:

– Na którą mamy być?

– My? – powtarza jego ojciec, a ja kiwam głową. – Okej... może o siódmej? Muszę ostrzec Karen, bo w przeciwnym razie zażąda mojej głowy na tacy – żartuje, a ja się uśmiecham. Hardin wbija wściekle spojrzenie w szklaną ścianę.

– To cudownie! Do zobaczenia wieczorem!

Ken żegna się z synem, który go niegrzecznie ignoruje, mimo że kopię go w kostkę pod stolikiem. Zaraz po jego wyjściu Hardin gwałtownie wstaje i uderza krzesłem w stół. Kiedy krzesło się przewraca, posyła je kopniakiem na środek sali, po czym wybiega na zewnątrz, zostawiając mnie samą wśród tłumu gapiów. Nie wiedząc, co mam zrobić, zostawiam swój jogurt na blacie, mamrocę pod nosem przeprosiny, po czym podnoszę krzesło i wybiegam za Hardinem.

## Rozdział czterdziesty piąty

Wołam Hardina, ale mnie ignoruje. W połowie drogi do samochodu okręca się na pięcie tak szybko, że niemal na niego wpadam.

– Do cholery, Tessa! Co to, kurwa, było? – krzyczy. Ludzie zaczynają się na nas gapić, ale jemu to nie przeszkadza. – W co ty próbujesz grać?

Podchodzi do mnie. Jest zły, wręcz wściekły.

– To nie jest żadna gra, Hardin... Nie widziałeś, jak bardzo on chciał, żebyś przyszedł? Wyciągnął do ciebie rękę, a ty okazałeś mu całkowity brak szacunku! – Nie jestem pewna, dlaczego krzyczę, ale nie pozwolę, żeby on tak po prostu na mnie wrzeszczał.

– Wyciągnął rękę? Czy ty sobie, kurwa, żartujesz? Może trzeba było to zrobić, kiedy porzucał rodzinę! – Żyły na jego szyi naprężają się pod skórą.

– Przestań przeklinać! Może próbuje ci to wynagrodzić! Ludzie popełniają błędy, Hardin, a jemu ewidentnie na tobie zależy. Ma dla ciebie ten pokój w swoim domu, pełen ubrań na wypadek...

– Gównu o nim wiesz, Tessa! – krzyczy, trzęsąc się z gniewu. – Mieszka w pieprzonym pałacu ze swoją nową rodziną, a moja mama urabia sobie ręce po łokcie, pracuje po pięćdziesiąt godzin w tygodniu, żeby opłacić rachunki! Nie pouczaj mnie więc... tylko pilnuj własnego cholernego nosa!

Wsiada do samochodu i trzaska drzwiami. Idę w jego ślady, obawiając się, że mnie tu zostawi – jest taki wściekły. To by było na tyle, jeśli chodzi o nasz dzień bez kłótni.

Dosłownie gotuje się z gniewu, ale na szczęście milczy, kiedy wyjeżdżamy na główną drogę. Gdyby tylko ta cisza utrzymała się przez resztę podróży, byłabym szczęśliwa. Jakaś część mnie upiera się jednak, że Hardin musi zrozumieć, że nie wolno mu na mnie krzyczeć; to jedyna cecha, za jaką jestem wdzięczna matce. Pokazała mi wyraźnie, jak nie pozwalać się traktować mężczyznom.

– Dobrze – mówię, udając spokój. – Będę pilnować własnego nosa, ale przyjmę

zaproszenie na kolację dzisiaj wieczorem, czy tego chcesz, czy nie.

Odwraca się do mnie niczym rozwścieczone dzikie zwierzę.

– Mowy nie ma!

Utrzymując fałszywy spokój, dodaję:

– Nie masz tu nic do powiedzenia, Hardin, a gdybyś nie zauważył, to ja dostałam zaproszenie. Może powinnam zapytać Zeda, czy pójdzie ze mną?

– Coś ty powiedziała?! – Pył i kurz unoszą się w powietrze, gdy gwałtownie skręca kierownicą i hamuje na poboczu ruchliwej drogi.

Wiem, że przesadziłam, ale naprawdę jestem już równie wściekła jak on.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? Żeby w ten sposób zmieniać pas!

– Pytanie brzmi: co jest z tobą nie tak, do cholery! Mówisz mojemu ojcu, że przyjdę do jego domu na kolację, a potem masz czelność wspominać o zapraszaniu Zeda?

– Ach, tak, wybaczone, twoi wyluzowani znajomi nie wiedzą, że Landon jest twoim przyrodnim bratem, i boisz się, że prawda wyjdzie na jaw? – Wybucham śmiechem, ponieważ bawi mnie jego niedojrzałość.

– Po pierwsze, nie jest moim przyrodnim bratem, a po drugie, wiesz, że to nie dlatego nie chcę tam Zeda. – Jego głos jest już o wiele niższy, ale nadal kipi w nim gniew.

W tym chaosie znów jednak czuję nikłą nadzieję na widok jego zazdrości. Wiem, że jego uczucia płyną raczej z rywalizacji niż prawdziwej troski o nasze bycie razem, ale i tak wywołuje to ucisk w moim żołądku.

– Cóż, jeśli nie pójdziesz ze mną, będę musiała go zaprosić. – Nigdy bym tego nie zrobiła, ale Hardin o tym nie wie.

Wbijają wzrok w przednią szybę na parę sekund, po czym wzdychają, trochę się uspokajając.

– Tessa, ja naprawdę nie chcę iść. Nie chcę siedzieć przy stole z idealną rodziną mojego taty. Unikam ich, bo mam powód.

Ja również zmieniam ton na łagodniejszy.

– Cóż, nie chciałabym cię do tego zmuszać, jeśli to miałyby cię zranić, ale

naprawdę wolałabym, żebyś poszedł ze mną. Ja pójdę tak czy inaczej.

Od jedzenia jogurtu przeszliśmy do wrzeszczenia na siebie, a teraz znów jesteśmy spokojni. W głowie mam taki sam zamęt jak w sercu.

– Zranić mnie? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak. Jeśli tak bardzo niepokoi cię ta wizyta, nie zmuszę cię, żebyś poszedł ze mną – odpowiadam.

Wiem, że nigdy nie zdołałabym nakłonić go do zrobienia czegoś, czego by nie chciał; nie jest znany ze swojej skłonności do współpracy.

– A czemu miałyby cię obchodzić, że mnie to rani? – Nasze oczy się spotykają; próbuję odwrócić wzrok, ale znów znajduję się pod jego urokiem.

– Oczywiście, że mnie to obchodzi.

– Pytanie brzmi: dlaczego?

Patrzy na mnie błagalnie, jakby chciał, żebym wypowiedziała te słowa, ale nie mogę. Wykorzysta je przeciwko mnie, a potem pewnie już nigdy się do mnie nie odezwie. Stałam się tą irytującą dziewczyną, która go lubi – taką samą, o jakich opowiadała mi Steph.

– Zależy mi na twoich uczuciach – mówię w nadziei, że to mu wystarczy.

Nagle rozlega się dzwonek mojego telefonu, zakłócając tę chwilę. Wyciągam go z torebki i zerkam na ekran – to Noah. Bez zastanowienia odrzucam połączenie.

– Kto to? – Hardin jest taki wścibski.

– Noah.

– Nie odbierzesz? – Wydaje się zaskoczony.

– Nie, rozmawiamy. – A wolę rozmawiać z tobą, dodaje moje sumienie.

– Och – mówi, ewidentnie się uśmiechając.

– Idziesz ze mną czy nie? Upłynęło sporo czasu, odkąd jadłam domowy posiłek, więc nie zamierzam zrezygnować z okazji. – Uśmiecham się; atmosfera w samochodzie jest lżejsza, ale wciąż napięta.

– Nie. Mam plany – mamrocze. Nie chcę wiedzieć, czy Molly odgrywa w tych planach jakąś rolę.

– Och, okej. Będziesz na mnie zły, jeśli pójdę?

To dla mnie dość dziwne, że pójdę sama do domu ojca Hardina, ale Landon też jest moim kolegą, a poza tym zostałam zaproszona.

– Jestem na ciebie wiecznie zły, Tess – mówi, zerkając na mnie z rozbawieniem w oczach.

Wybucham śmiechem.

– Ja też jestem na ciebie wiecznie zła – przyznaję, a on zaczyna chichotać.

– Możemy już jechać? Jeśli zjawi się policja, dostaniemy mandat.

Hardin kiwa głową, uruchamia silnik i wraca na drogę. Nasza kłótnia zakończyła się o wiele szybciej, niż się spodziewałam. Podejrzewam, że Hardin jest bardziej przyzwyczajony do ciągłych konfliktów niż ja; ja wolałabym spędzać z nim czas bez awantur.

Obiecałam sobie, że nie zapytam, ale muszę wiedzieć...

– Jakie masz... hm... plany na dzisiaj?

– Czemu pytasz? – Czuję na sobie jego wzrok, ale uparcie wpatruję się w szybę.

– Tak się zastanawiałam. Powiedziałeś, że masz już plany, więc się zastanawiałam.

– Znowu urządzamy imprezę. To jest zasadniczo mój plan na każdy piątek i sobotę, z wyjątkiem poprzedniej nocy i zeszłej soboty...

Wodzę palcem po szybie.

– Nie nudzi cię to? Robienie tego samego w każdy weekend z bandą pijanych ludzi? – Mam nadzieję, że go nie obraziłam.

– Tak... chyba nudzi. Ale studiujemy w college'u, a ja jestem w bractwie; co innego miałbym robić?

– Nie wiem... to się wydaje takie nużące: sprzątać po wszystkich co weekend, zwłaszcza że nawet nie pijesz.

– To jest nużące, ale nie znalazłem jeszcze nic innego do roboty w wolnym czasie, więc... – Urywa. Wiem, że nadal na mnie patrzy, lecz nie odwracam się do niego.

Reszta podróży upływa nam w milczeniu. Nie jest niezręcznie, tylko cicho.

Jestem pobudzona, kiedy idę samotnie z parkingu do akademika. Szaleją we mnie

emocje. Właśnie spędziłam noc i większość dnia z Hardinem; dogadywaliśmy się, zazwyczaj. W sumie dobrze się bawiłam, naprawdę dobrze. Dlaczego nie mogę się tak dobrze bawić z kimś, kto mnie faktycznie lubi? Na przykład z Noah. Wiem, że powinnam do niego oddzwonić, ale najpierw chcę poupać się tym, jak się teraz czuję.

Gdy wchodzę do pokoju, ze zdumieniem dostrzegam w nim Steph; zazwyczaj nie ma jej przez cały weekend.

– Gdzieś ty była, młoda damo? – pyta żartem, wkładając sobie do buzi garść popcornu z serem.

Wybucham śmiechem i zdejmuję buty, żeby położyć się na łóżku.

– Szukałam samochodu.

– Znalazłaś?

W odpowiedzi zagłębiam się w opowieść o komisach, które odwiedziłam, nie wspominając jednak o Hardinie. Po kilku minutach rozlega się pukanie do drzwi. Steph wstaje, żeby otworzyć.

– Co ty tu robisz, Hardin? – pyta ostrym głosem.

Hardin. Zerkam na niego nerwowo, a on podchodzi do mojego łóżka. Trzyma dłonie w kieszeniach i kołysze się na piętach.

– Zostawiłam coś w twoim samochodzie? – pytam i słyszę cichy okrzyk Steph. Będę jej to musiała później wyjaśnić, choć sama nie wiem, jak do tego wszystkiego doszło.

– Hmm... nie. No cóż, pomyślałem, że może zawiozę cię dziś do domu mojego taty. Skoro nie masz jeszcze samochodu, i w ogóle – wyrzuca z siebie, jakby nie zauważył albo nie obchodziło go, że Steph stoi tuż obok, a jej szczękę praktycznie trzeba zbierać z podłogi. – Jeśli nie... to w porządku. Po prostu pomyślałem, że ci to zaproponuję.

Siadam, a on przygryza kolczyk w wardze. Uwielbiam, gdy to robi. Jestem tak zdumiona jego propozycją, że prawie zapominam na nią odpowiedzieć.

– Tak... byłoby super. Dzięki.

Uśmiecham się, a on odpowiada tym samym; rozpogadza się przy tym i wyraźnie



odpręża. Wyciąga rękę z kieszeni, przeczesuje włosy i wkłada ją tam z powrotem.

– Dobra... Przyjadę po ciebie koło szóstej trzydzieści, żebyś dotarła na czas.

– Dziękuję, Hardin.

– Proszę – mówi spokojnie, po czym podchodzi do drzwi i zamyka je za sobą.

– Co to było, do cholery? – piszczy Steph.

– W sumie sama nie wiem – przyznaję. Ilekroć myślę, że Hardin nie może mnie już bardziej zaskoczyć, on robi coś takiego.

– Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło! To znaczy, Hardin... to, jak tu wszedł, jakby był zdenerwowany i tak dalej! O mój Boże! I zaproponował, że podwiezie cię do swojego taty... Zaraz, po co jedziesz do domu jego taty? I myślałaś, że coś zostawiłaś w jego samochodzie? Tyle mnie ominęło! Żądam szczegółów! – krzyczy, po czym skacze na moje łóżko.

Opowiadam jej więc wszystko: jak zjawiał się tutaj poprzedniej nocy, jak oglądaliśmy film i zasnął, jak dzisiaj pojechaliśmy szukać samochodu – i że nie wspomniałam o tym wcześniej, bo doszłam do wniosku, że skoro nalegałam, żeby pomogła mi trzymać go na dystans, dziwnie by to wyglądało, gdybym przyznała, że spędzam z nim czas. Niewiele dodaję o jego tacie poza tym, że zostałam przez niego zaproszona na kolację, ale Steph i tak bardziej interesuje poprzednia noc.

– Nie mogę uwierzyć, że tu został; to poważna sprawa. Hardin nigdy nigdzie nie zostaje, nigdy. I nigdy nie pozwala nikomu nocować u siebie. Słyszałam, że miewa koszmary czy coś takiego, sama nie wiem. Serio... coś ty mu zrobiła? Żałuję, że nie nagrałam jego miny, kiedy tu wszedł! – krzyczy i śmieje się. – Nadal nie uważam tego za dobry pomysł, ale najwyraźniej radzisz sobie z nim lepiej niż większość. Tylko uważaj – ostrzega mnie.

Co ja mu zrobiłam? Zdecydowanie nic. Po prostu nieczęsto bywa miły, a dla mnie z jakiegoś powodu jest. Może to jego sposób, żeby pokonać mnie w jakiejś grze albo dowieść, że potrafi udawać dobre maniery? Nie jestem pewna, a od samego zastanawiania się nad tym zaczyna mnie boleć głowa.

Poruszam temat Tristana i Steph znów przejmuje kontrolę nad rozmową. Staram się uważnie słuchać jej sprawozdania z imprezy: Molly w pewnym momencie

rozebrała się do pasa (no coś ty), a Logan pokonał Nate'a w pijackim siłowaniu się na rękę (Steph przysięga, że to jedna z tych historii, które są o wiele zabawniejsze, gdy widzisz je na własne oczy). Moje myśli jednak ponownie płyną do Hardina, rzecz jasna, i co chwilę zerkam na zegarek, żeby się upewnić, że mam dość czasu, by przygotować się na wieczór. Dochodzi czwarta, a o piątej powinnam zacząć.

Steph gada do piątej trzydzieści i wpada w ekstazę, kiedy proszę ją, żeby mnie uczesała i umalowała. Nie jestem pewna, dlaczego wkładam tyle wysiłku w rodzinną kolację, na którą nawet nie powinnam iść, ale i tak to robię. Steph nakłada mi delikatny makijaż, którego prawie nie widać, a wygląda świetnie. Naturalnie, ale ślicznie. Podkręca mi włosy jak poprzednio. Postanawiam włożyć moją ulubioną rdzawoczerwoną sukienkę, mimo że moja współlokatorka nalega, żebym wybrała coś z jej szafy. Moja sukienka jest ładna i skromna, w sam raz na rodzinną kolację.

– Przynajmniej włóż do niej koronkowe rajstopy albo pozwól mi odciąć te rękawy – marudzi Steph.

– Dobrze, pożycz mi koronkowe rajstopy. Przecież nie jest tak źle, sukienka jest obcisła – odpieram atak.

– Wiem, ale jest taka... nudna. – Marszczy nos. Jej humor się poprawia, kiedy wkładam rajstopy i godzę się na wysoki obcas. W torebce od wczoraj noszę moje tomsy, na wszelki wypadek.

Im bliżej szóstej trzydzieści, tym bardziej jestem zdenerwowana nie samą kolacją, ale dojazdem na nią. Poprawiam rajstopy i ćwiczę chodzenie po pokoju w szpilkach, aż w końcu Hardin puka do drzwi. Steph dziwnie się do mnie uśmiecha i otwiera mu.

– Wow, Tessa, wyglądasz... hm... ładnie – mamrocze Hardin. Uśmiecham się. Od kiedy wtrąca „hm” do każdego zdania?

Steph odprowadza nas do drzwi, mruga do mnie i woła za nami niczym dumny rodzic:

– Bawcie się dobrze!

Hardin macha na nią ręką, a ona odwzajemnia mu się wulgarnym gestem, za co Hardin zatrząskuje jej drzwiami przed nosem.

## Rozdział czterdziesty szósty

Podróż do domu ojca Hardina upływa w miłej atmosferze. W tle słychać cichą muzykę, która rozprasza uwagę. Zauważam, że Hardin nieco zbyt mocno zaciska dłonie na kierownicy. Wydaje się zdenerwowany, ale wiem, że gdyby chciał o czymś ze mną porozmawiać, nie miałby z tym problemu.

Wsiadam z samochodu i podchodzę do schodów. W popołudniowym słońcu dostrzegam winorośl pnącą się po ścianach domu i drobne białe kwiatki tuż obok niej. Nagle słyszę, że Hardin otwiera i zamyka swoje drzwi, a potem na chodniku rozlegają się jego kroki. Odwracam się i dostrzegam go tuż za mną.

– Co robisz? – pytam.

– Idę z tobą, oczywiście. – Przewraca oczami, po czym staje obok mnie u szczytu schodów.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że ty nie...

– Tak. A teraz wejdźmy do środka i przeżyjmy najgorszy wieczór naszego życia.

Jego twarz wykrzywia się w najbardziej fałszywym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałam. Szturcham go łokciem, po czym naciskam dzwonek.

– Nie używam dzwonek – mówi i przekręca gałkę. Podejrzewam, że to nic złego, bo przecież to dom jego ojca, ale mimo to czuję się skrępowana.

Wchodzimy do środka i pokonujemy hol, zanim pojawia się jego ojciec. Na jego twarzy maluje się wyraźne zaskoczenie, ale uśmiecha się czarująco i podchodzi, by uściskać syna. Hardin uchyla się i wymija go. Przystojne rysy twarzy pana Scotta zmieniają się pod wpływem zawstydzenia, a ja odwracam wzrok, by nie zorientował się, że zauważyłam jego subtelny gest.

– Dziękuję za zaproszenie, panie Scott – mówię, gdy wchodzimy do salonu.

– Dziękuję, że je przyjąłś, Tesso. Landon mi o tobie opowiadał. Najwyraźniej bardzo cię lubi. I proszę, mów mi Ken. – Uśmiecha się, gdy idę za nim.

Landon siedzi na kanapie z podręcznikiem do literatury na kolanach. Jego twarz rozjaśnia się na mój widok. Odkłada książkę, a ja siadam obok niego. Nie jestem

pewna, gdzie się podział Hardin, ale na pewno wcześniej czy później się pojawi.

– Postanowiliście więc z Hardinem jeszcze raz spróbować? – pyta Landon, nieco marszcząc czoło. Pragnę mu wyjaśnić, co rozgrywa się pomiędzy mną a Hardinem, ale sama nie jestem pewna, co to takiego.

– To skomplikowane. – Na próżno próbuję się uśmiechnąć.

– Nadal jesteś z Noah, prawda? Bo Ken chyba myśli, że jesteście z Hardinem parą. – Wybuchła śmiechem. Mam nadzieję, że mój śmiech nie jest aż tak fałszywy, jak mi się wydaje. – Nie miałem serca mu powiedzieć, że to nieprawda, ale Hardin na pewno to zrobi – dodaje.

Wiercę się na kanapie, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Tak, nadal jestem z Noah, tyle że...

– Ty musisz być Tessa! – W pokoju rozlega się głos kobiety. Mama Landona podchodzi do mnie, a ja wstaję, by ucisnąć jej dłoń. Jej oczy jaśnieją, a uśmiech jest uroczy. Ma na sobie turkusową sukienkę o kroju podobnym do mojej i fartuszek ozdobiony małymi truskawkami i bananami.

– Tak się cieszę, że mogę panią poznać; dziękuję za zaproszenie. Ma pani piękny dom – odpowiadam. Jej twarz rozciąga się w uśmiechu, gdy ściska moją dłoń.

– Proszę bardzo, kochanie, to dla mnie przyjemność – rozpromienia się. Lekko podskakuje, gdy w kuchni rozlega się sygnał minutnika. – Cóż, muszę jeszcze dokończyć gotowanie, ale zobaczymy się w jadalni za parę minut.

– Co robisz? – pytam Landona, gdy wyjmuje teczkę.

– Zadania na przyszły tydzień. Ten esej o Tołstoju mnie wykończy.

Śmieję się i kiwam głową; napisanie tego eseju zajęło mi długie godziny.

– Tak, to było straszne. Ja skończyłam parę dni temu.

– Cóż, jeśli skończycie porównywać notatki, kujony, zjadłbym coś przed końcem przyszłego roku – wtrąca Hardin.

Mierzę go złym spojrzeniem, ale Landon tylko wybuchła śmiechem, po czym odkłada książkę i przechodzi do jadalni. Najwyraźniej bójka dobrze im zrobiła.

Idę za nimi do kolejnego przestronnego pokoju. Na środku stoi długi stół, pięknie

udekorowany i nakryty, zastawiony półmiskami z jedzeniem. Karen naprawdę przeszła samą siebie; lepiej żeby Hardin się zachowywał, bo w przeciwnym razie go zamorduję.

– Tesso, usiądziecie z Hardinem tutaj – instruuje nas Karen, wskazując gestem lewą stronę stołu. Landon siada naprzeciwko Hardina. Ken i Karen zajmują miejsca obok niego.

Dziękuję gospodyni, po czym siadam u boku Hardina, który milczy i wydaje się skępowany. Karen napełnia talerz Kena, a on dziękuje jej za to przelotnym pocałunkiem w policzek. Gest jest tak słodki, że muszę odwrócić wzrok. Nakładam sobie pieczeń wołową, ziemniaki i cukinię, a na samą górę bułeczkę. Hardin chichocze cicho na ten widok.

– No co? Jestem głodna – szepczę.

– Nic, wygłodniałe dziewczyny są najlepsze. – Znów wybucha śmiechem, po czym nakłada sobie jeszcze większą porcję niż ja.

– Tesso, jak ci się na razie podoba Washington Central? – pyta Ken.

Szybko przeżuвам, żeby mu odpowiedzieć.

– Naprawdę bardzo. Ale to dopiero mój pierwszy semestr, więc proszę mnie znów o to zapytać za parę miesięcy – żartuję. Wszyscy z wyjątkiem Hardina wybuchają śmiechem.

– Cóż, to wspaniale. Wstąpiłaś już do jakichś kółek na kampusie? – pyta Karen, ocierając usta serwetką.

– Jeszcze nie, ale planuję w przyszłym semestrze wstąpić do klubu literackiego.

– Naprawdę? Hardin do niego należał – wtrąca Ken, a ja zerkam na Hardina. Mruży powieki i wygląda na poirytowanego.

– Jak państwu podoba się mieszkanie tak blisko WCU? – pytam, by odwrócić uwagę wszystkich od Hardina. Jego oczy łagodnieją, a ja mam wrażenie, że w ten sposób mi dziękuje.

– Bardzo. Gdy Ken został rektorem, mieszkaliśmy w o wiele mniejszym domu, a ten znaleźliśmy później i od razu się w nim zakochaliśmy.

Widelec wypada mi z ręki i uderza o talerz.

– Rektorem? WCU? – pytam ze zdumieniem.

– Tak. Hardin o tym nie wspominał? – pyta Ken, zerkając na syna.

– Nie... nie wspominałem.

Karen i Landon także spoglądają na Hardina, który zaczyna nerwowo kręcić się na krześle.

W końcu Hardin odwzajemnia się ojcu spojrzeniem pełnym nienawiści. Zrywa się z krzesła i krzyczy:

– Nie! Okej, nie, nie powiedziałem jej i nie wiem, dlaczego to ma, kurwa, jakieś znaczenie. Nie potrzebuję wykorzystywać twojego nazwiska ani pozycji!

Gdy wypada z jadalni, Karen ma taką minę, jakby się miała zaraz rozpłakać, a Ken jest cały czerwony.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że... – zaczynam tłumaczyć.

– Nie, nie przepraszaj za jego nieuprzejme zachowanie – przerywa mi Ken.

Słyszę trzaśnięcie drzwi kuchennych i wstaję.

– Proszę mi wybaczyć. – Odchodzę od stołu, żeby poszukać Hardina.

## Rozdział czterdziesty siódmy

Wybiegam przez drzwi kuchenne i dostrzegam Hardina, który spaceruje po tarasie. Nie jestem pewna, co mogę zrobić w tej sytuacji, ale wiem, że wolałabym być tutaj z nim, niż stawiać czoło jego rodzinie w jadalni po tym wybuchu. Czuję się odpowiedzialna za całą tę sytuację, bo zgodziłam się tutaj przyjechać, chociaż Hardin tego nie chciał. Gdyby zaczął nagle spotykać się z moją matką, też czułabym się dziwnie z tego powodu.

Ha, ona nigdy by do tego nie dopuściła, wytyka mi moje sumienie.

Hardin posyła mi poirytowane spojrzenie, jakby usłyszał moje myśli. Gdy do niego podchodzę, odwraca się ode mnie.

– Hardin...

– Nie, Tessa, przestań – przerywa mi ostro. – Wiem, że powiesz, że muszę tam wrócić i wszystkich przeprosić. Prędzej piekło zamarznie, więc nie marnuj czasu! Może sama tam wrócisz, dojesz kolację i zostawisz mnie, do cholery, w spokoju.

Podchodzę bliżej.

– Nie chcę tam wracać.

– Czemu nie? Doskonale pasujesz do ich świętoszkowatych i nudnych osobowości.

Au! Jeszcze raz, dlaczego tu jestem? Ach tak, racja: żeby być workiem treningowym Hardina.

– Wiesz co? Dobra! Idę... Nie wiem, dlaczego ciągle tak się staram! – krzyczę, choć mam nadzieję, że w środku mnie nie słychać.

– Bo nie potrafisz pojąć aluzji, jak sądzę. – Gdy tylko te słowa padają z jego ust, coś ściska mnie w gardle.

– Tę pojęłam. – Wbijam wzrok w podłogę z kamienia, próbując przełknąć gorycz jego przytyku, ale to niemożliwe. Podnoszę głowę i napotykam chłodne spojrzenie Hardina.

– To tyle? To jest twoja obrona? – Wybuchają śmiechem i zanurza palce we włosy.

– Nie jesteś wart mojego czasu. Nie jesteś wart nawet tego, żeby z tobą rozmawiać, ani tych miłych ludzi w środku, którzy poświęcili czas na przygotowanie tej kolacji, żebyś ją zrujnował! To właśnie robisz: niszczysz wszystko! A ja mam już tego dość.

Po mojej twarzy płyną łzy, gdy Hardin podchodzi bliżej. Cofam się i potykam o coś. Wyciąga rękę, żeby pomóc mi odzyskać równowagę, ale wolę oprzeć się o fotel. Nie chcę ani nie potrzebuję jego pomocy.

Podnoszę wzrok i dostrzegam jego zrezygnowaną minę. Jego głos również taki jest, gdy przyznaje cicho:

– Masz rację.

– Wiem. – Odwracam się.

Szybciej, niż jestem to sobie w stanie wyobrazić, otacza mnie ramieniem w talii i przyciąga do swojego torsu. Przytulam się do niego bez wahania, bo rozpaczliwie pragnę go dotknąć. Powinam jednak uważać: słyszę ostrzeżenie w nerwowym biciu własnego serca pod żebrami. Zastanawiam się, czy Hardin też je słyszy i czy czuje pulsowanie mojego tętna. Jego oczy są pełne gniewu i wiem, że moje są ich odbiciem.

Bez ostrzeżenia miażdży moje wargi swoimi z siłą, która niemal sprawia mi ból. Jego zachowanie jest pełne takiej rozpacz i głodu, że czuję się zagubiona. Gubię się w Hardinie. Gubię się w słonym smaku łez na naszych ustach, w jego palcach, które zatapia w moich włosach. Jego dłonie przesuwają się z mojej głowy na talię, unosi mnie na poręcz. Rozsuwam dla niego nogi, a on staje pomiędzy nimi, nie odrywając ode mnie ust. Jesteśmy żarem i cichymi okrzykami splecionymi z sobą. Gdy zaciskam zęby na jego dolnej wardze, jęczy i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

Kuchenne drzwi otwierają się ze skrzypieniem i czar pryska. Odwracam się, żeby spojrzeć, i z przerażeniem napotykam łagodne oczy Landona. Jego twarz jest czerwona, źrenice rozszerzone. Odpycham Hardina i zeskakuję z poręczy, poprawiając sukienkę, kiedy moje stopy uderzają o taras.

– Landon, ja...

Unosi dłoń, żeby mnie uciszyć, i podchodzi do nas. Hardin oddycha tak głośno, że mogę przysiąc, że słychać echo pomiędzy domem a drzewami. Jego policzki są



zaczerwienione, a oczy dzikie.

– Nie rozumiem. Myślałem, że się nienawidzicie, a wy... Masz chłopaka, Tesso, nie sądziłem, że jesteś taka. – Jego słowa są surowe, ale ton łagodny.

– Ja nie... Nie wiem, co to jest. – Obejmuję gestem siebie i Hardina. Hardin milczy, za co jestem mu wdzięczna. – Cóż, Noah wie o tym, co było. Miałam ci powiedzieć, ale nie chciałam, żebyś myślał o mnie źle – dodaję ze skruchą.

– Nie wiem, co myśleć... – odpowiada Landon, po czym podchodzi do drzwi.

Wtedy, niczym w filmie, tuż nad nami przetaczają się grzmoty.

– Chyba będzie burza – mówi Hardin, wpatrując się w ciemniejące niebo. Chociaż ma czerwone policzki, wydaje się spokojny.

– Burza? Landon właśnie przyłapał nas... na całowaniu – szepczę, czując, że ogień pomiędzy nami powoli się wypala.

– Nic mu nie będzie.

Podnoszę wzrok, spodziewając się triumfu odmalowującego się na jego twarzy, ale go nie dostrzegam. Kładzie dłoń na moich plecach i zaczyna je delikatnie masować.

– Chcesz wracać do środka, czy mam cię odwieźć do domu? – pyta.

Zdumiewające, jak gwałtownie zmienia się jego nastrój – od gniewu przez żądzę do spokoju.

– Chciałabym wrócić do środka i zjeść kolację. A ty co chcesz robić?

– Myślę, że możemy wrócić; jedzenie jest całkiem niezłe – kwituje z uśmiechem, a ja zaczynam chichotać. – To uroczy dźwięk – dodaje. Patrzę mu w oczy.

– Jesteś w o wiele lepszym nastroju – stwierdzam, na co znów się uśmiecha.

Pociera dłonią kark, jak to ma w zwyczaju.

– Ja też tego nie rozumiem.

Jest więc równie zdezorientowany jak ja? Żałuję, że moje uczucie do niego jest tak silne; gdyby nie to, lepiej bym sobie z nim radziła. Gdy mówi mi takie rzeczy, zaczyna mi na nim jeszcze bardziej zależeć. Chciałabym, żeby on czuł to samo, ale Steph i sam Hardin ostrzegali mnie już, że to się nigdy nie stanie.

Znów rozlega się grzmot, a Hardin bierze mnie za rękę.

– Wejdźmy do środka, zanim lunie.

Kiwam głową. Hardin nie puszcza mojej dłoni, gdy wchodzimy do jadalni. Landon to zauważa, ale nic nie mówi. Nie chcę, że by to widział, lecz uwielbiam czuć na sobie dotyk Hardina. Za bardzo to lubię, żeby się odsunąć. Landon koncentruje wzrok na swoim talerzu, a my na powrót zajmujemy swoje miejsca. Hardin uwalnia moją dłoń, po czym spogląda na ojca i na Karen.

– Przepraszam, że tak na was nakrzyczałem – mamrocze.

Zdumienie na twarzach wszystkich jest ewidentne, a Hardin wbija wzrok w stół.

– Mam nadzieję, że nie zepsułem kolacji, w którą włożyliście tyle wysiłku – kontynuuje.

Nie mogę się powstrzymać. Wyciągam rękę pod stołem i delikatnie ściskam dłoń Hardina.

– Nic się nie stało, Hardin, rozumiemy. Nie pozwólmy, żeby cokolwiek zepsuło nam ten wieczór; nadal możemy się cieszyć kolacją. – Karen się uśmiecha, a Hardin na nią zerka. Uśmiecha się do niej blado; wiem, że kosztuje go to wiele wysiłku. Ken nic nie mówi, ale kiwa głową na zgodę.

Powoli cofam dłoń, ale Hardin splata swoje palce z moimi i zerka na mnie z ukosa. Mam nadzieję, że moja mina nie zdradza szalonej radości, którą czuję. Po raz pierwszy w życiu nie analizuję przesadnie sytuacji, nie myślę na przykład o tym, że trzymam go za rękę, mimo że umawiam się z Noah.

Atmosfera przy stole się poprawia, choć teraz, gdy wiem, że Ken jest rektorem, czuję się onieśmielona. To wielka sprawa. Opowiada nam o przeprowadzce z Anglii i o tym, jak polubił Amerykę i stan Waszyngton w szczególności. Hardin nadal trzyma mnie za rękę, przez co oboje mamy trudności z jedzeniem tylko jedną, lecz żadnemu z nas to nie przeszkadza.

– Pogoda mogłaby być lepsza, ale jest tu naprawdę pięknie – kontynuuje Ken, a ja kiwam głową.

– Co chcesz robić po ukończeniu college’u? – pyta mnie Karen, gdy wszyscy kończą jeść.

– Przeprowadzę się do Seattle i mam nadzieję, że znajdę tam pracę w branży

wydawniczej, a jednocześnie będę pisać moją pierwszą książkę – wyznaję w zaufaniu.

– W branży wydawniczej? Myślisz o konkretnych wydawnictwach? – pyta Ken.

– Nie. Wykorzystam każdą możliwość, żeby się gdzieś wkręcić.

– To świetnie. Tak się składa, że mam niezłe doświadczenia w Vance. Słyszałaś o nich? – pyta, a ja zerkam na Hardina. Wspominał wcześniej, że kogoś tam zna.

– Tak, słyszałam o nich wspaniałe rzeczy. – Uśmiecham się.

– Mógłbym tam zadzwonić w twoim imieniu, gdybyś chciała; to byłaby dla ciebie wspaniała szansa. Jesteś bardzo bystrą młodą kobietą i chciałbym ci pomóc.

Wyrywam dłoń z uścisku Hardina i splatam ją z drugą tuż pod brodą.

– Naprawdę? To bardzo miłe z pańskiej strony! Naprawdę to doceniam! – wykrzykuję.

Ken obiecuje, że w poniedziałek zadzwoni do znajomego, a ja raz po raz mu dziękuję. Zapewnia mnie, że to nic takiego i że z radością pomaga, jeśli tylko może. Wsuwam dłoń pod stół, ale Hardin już zabrał swoją, a gdy Karen wstaje i zaczyna zbierać talerze, Hardin przeprosza i idzie na górę.

## Rozdział czterdziesty ósmy

Karen uśmiecha się z wdzięcznością, kiedy proponuję jej pomoc przy sprzątaniu; wydaje się tym nieco zaskoczona. Ładuję zmywarkę, podczas gdy ona myje duże półmiski. Wszystkie wyglądają na naprawdę nowe, a ja przypominam sobie, ile szkód wyrządził Hardin tamtej nocy. Potrafi być taki okrutny.

– Jeśli mogę zapytać, od jak dawna umawiasz się z Hardinem? – Karen oblewa się rumieńcem, zadając to pytanie, a ja uśmiecham się do niej ciepło.

Dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie uniknąć odpowiedzi, więc mówię:

– Cóż, znamy się dopiero od miesiąca; przyjaźni się z moją współlokatorką Steph.

– Poznaliśmy dotąd tylko nielicznych znajomych Hardina. Ty jesteś... cóż, różnisz się od tych, z którymi się zetknęłam.

– Tak, bardzo się różnimy.

Rozbłyska błyskawica, a o szyby zaczyna bębnić deszcz.

– Ojej, naprawdę leje – zauważa Karen, zamykając małe okno nad zlewem.

– Hardin nie jest taki zły, jak się wydaje – kontynuuje; wygląda to tak, jakby samej sobie musiała o tym przypominać. – Po prostu cierpi. Chciałabym wierzyć, że nie zawsze będzie taki. Muszę powiedzieć, że byłam bardzo zaskoczona, gdy dzisiaj przyszedł, i jestem przekonana, że to ty masz na niego taki wpływ.

Jestem zaskoczona, kiedy otacza mnie ramionami i przytula. Nie wiedząc, co powiedzieć, odwzajemniam uścisk. Odsuwa się i kładzie dłonie z eleganckim manikiurem na moich ramionach.

– Naprawdę dziękuję. – Ociera oczy chusteczką, którą wyjęła z kieszeni fartuszka, po czym wraca do zmywania.

Jest zbyt miła, abym mogła jej powiedzieć, że nie mam żadnego wpływu na Hardina. Przyszedł tu dzisiaj tylko dlatego, że chciał mnie zdenerwować. Zamykam zmywarkę i wbijam wzrok w szybę, po której spływają krople deszczu. To zdumiewające, że Hardin, który nienawidzi wszystkich poza sobą i może swoją matką, ma tak wielu ludzi, którym na nim zależy, a mimo to odrzuca ich uczucie. Jest

szczęściarzem, że ma ich, nas. Wiem, że należę do tego grona. Zrobiłabym wszystko dla Hardina; zaprzeczyłabym temu, ale wiem, że to prawda. Ja nie mam nikogo poza Noah i matką, a żadne z nich nie darzy mnie takim uczuciem jak przysłała macocha Hardina.

– Zjrę do Kena. Czuj się jak u siebie w domu, skarbie – mówi Karen.

Kiwam głową i postanawiam znaleźć Hardina albo Landona, w zależności od tego, który napatoczy się pierwszy.

Landona nie ma nigdzie na dole, idę więc do pokoju Hardina. Jeśli go tam nie będzie, posiedzę sama w salonie. Naciskam klamkę, ale drzwi są zamknięte.

– Hardin? – mówię cicho, tak aby nikt mnie nie usłyszał. Pukam delikatnie, lecz nikt nie odpowiada. Już się odwracam, żeby odejść, gdy słyszę szcęk zamka i na progu staje Hardin.

– Mogę wejść? – pytam, a on kiwa głową i szerzej otwiera drzwi.

W pokoju jest chłodno, czuję rześki zapach deszczu wpadający przez wykuszowe okno. Hardin podchodzi do niego, siada na wbudowanej we wnękę okienną ławce i otacza kolana ramionami. Wpatruje się w szybę, nie mówiąc do mnie ani słowa. Siadam naprzeciwko niego i czekam; miarowe bębnienie deszczu tworzy uspokajający rytm.

– Co się stało? – pytam w końcu. Gdy na mnie zerka ze zdeorientowaną miną, wyjaśniam: – Na dole. Trzymałeś mnie za rękę, a potem... dlaczego się odsunąłeś? – Zawstydzam mnie rozpaczliwa nuta w moim głosie. Brzmie zbyt natarczywie, ale słowa już padły.

– Chodziło o staż? Z jakiegoś powodu nie chcesz, żebym go przyjęła? Wcześniej sam zaoferowałeś mi pomoc.

– Właśnie, Tessa – mówi, znów odwracając się do okna. – To ja chcę być tym, kto ci pomoże.

– Dlaczego? To nie są zawody, a ty pierwszy mi to zaproponowałeś, więc dziękuję. – Pragnę go uspokoić, choć nie rozumiem, dlaczego to ma takie znaczenie.

Wydaje z siebie rozdrażnione westchnienie i mocniej obejmuje kolana. Zapada cisza, gdy oboje wyglądamy przez okno. Wiatr się wzmacnia, gałęzie kołyszą się na

wszystkie strony, błyska się coraz częściej.

– Chcesz, żebym sobie poszła? Mogę zadzwonić do Steph i zapytać, czy Tristan po mnie przyjedzie – szepczę. Nie chcę wychodzić, ale siedzenie w ciszy z Hardinem doprowadza mnie do szaleństwa.

– Poszła? Jak z mojej deklaracji, że to ja chcę ci pomóc, wywnioskowałaś, że chcę, żebyś wyszła? – Podnosi głos.

– N-nie wiem. Nie odzywasz się do mnie, a pada coraz mocniej... – wyjąkuję.

– Jesteś nie do wytrzymania, Thereso, po prostu nie do wytrzymania.

– Dlaczego? – pytam piskliwie.

– Próbuję ci powiedzieć, że... że chcę ci pomagać i trzymam cię za rękę, ale to nic nie daje... ty nadal nie rozumiesz. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. – Ukrywa twarz w dłoniach. To chyba niemożliwe, żeby mówił to, co myślę?

– Nie rozumiem? Czego nie rozumiem, Hardin?

– Że cię pragnę. Bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek w całym moim życiu. – Odwraca wzrok.

Zaczyna mnie boleć brzuch, kręci mi się w głowie. Atmosfera pomiędzy nami znów się zmieniła. Bezpośrednie wyznanie Hardina mocno we mnie uderzyło. Ja również go pragnę. Bardziej niż czegokolwiek.

– Wiem, że ty nie... nie czujesz tego samego, ale ja... – zaczyna i tym razem to ja mu przerywam.

Zdejmuję jego dłonie z jego kolan i przyciągam go do siebie. Zastyga nade mną z niepewnością w zielonych oczach. Zahaczam palec o kołnierzyk jego podkoszulka i ciągnę go ku sobie. Oko w oko. Opiera kolano na ławce pomiędzy moimi udami, a ja znów na niego spoglądam. Bierze kilka głębokich wdechów, wodząc wzrokiem od moich ust do oczu. Oblizuje dolną wargę, a ja przysuwam się jeszcze bliżej. Dlaczego mnie nie całuje?

– Pocałuj mnie – proszę.

Przysuwa się, pochyla nade mną, otacza ramieniem moje plecy i popycha mnie tak, abym położyła się płasko na wyściełanej ławce. Rozchylam dla niego nogi, już po raz drugi tego dnia, a on kładzie się pomiędzy nimi. Jego twarz znajduje się centymetr

od mojej, gdy unoszę głowę, żeby go pocałować. Nie mogę już dłużej czekać. Nasze wargi się muskają, a on odsuwa się delikatnie i wtula głowę w moją szyję, składając na niej lekki pocałunek, po czym znów wraca do mnie wargami. Całuje kącik moich ust i moją szczękę, wywołując we mnie dreszcze rozkoszy. Nasze wargi ponownie się dotykają; przesuwa językiem po mojej dolnej wardze, po czym zaciska usta i znów je otwiera. Pocałunek jest delikatny i leniwy, nasze języki się spotykają. Jedną dłoń kładzie na moim udzie i zaciska palce na materiale sukienki, który podjechał do góry. Drugą dłonią pieści mój policzek, całując mnie; otaczam ramionami jego plecy i tulę się do niego. Każdy nerw mojego ciała ponagla mnie, żebym ugryzła go w wargę, zdjęła mu podkoszulek przez głowę, ale łagodny, delikatny sposób, w jaki mnie całuje, jest jeszcze lepszy niż ogień, który zwykle nas ogarnia.

Przywiera do mnie ustami, a ja wodzę rękami po jego plecach. Gdy napiera na mnie wąskimi biodrami, pomiędzy moich warg wyrywa się szloch. Połyka moje okrzyki, nie odrywając ode mnie ust, odpowiadając ruchem na ruch.

– Och, Tessa, to, co ze mną robisz... to, jak się przy tobie czuję – szepcze w moje wargi.

Jego słowa mnie rozbijają; zaciskam palce na brzegu jego podkoszulka. Jego dłoń wędruje z mojego policzka na pierś i dalej na brzuch, wywołując we mnie gęsią skórę. W końcu dociera do niewielkiej przestrzeni pomiędzy naszymi ciałami, pomiędzy moimi rozchyłonymi nogami, a ja wydaję cichy okrzyk, gdy delikatnie pociera mnie przez koronkę na udach. Naciska mocniej, a ja jęczę i wyginam się w łuk, unosząc plecy z ławki.

Niezależnie od tego, jak mnie wkurza lub zasmuca, wystarczy jeden jego dotyk, żebym znalazła się całkowicie pod jego kontrolą. Jego spokój i opanowanie również jednak zaczynają się chwiać; próbuje je utrzymać, ale widzę, jak jego postanowienie słabnie. Pociera nosem mój policzek, a ja podnoszę jego podkoszulek i próbuję ściągnąć mu go przez głowę. Zdziera go z siebie jednym ruchem. Rzuca go na podłogę i natychmiast pochyla się, żeby znów odnaleźć moje wargi. Biorę go za rękę i przesuвам ją z powrotem na swoje uda; Hardin wybucha cichym śmiechem i spogląda na mnie.

– Co chcesz zrobić, Tesso? – pyta ochrypłym głosem.

– Cokolwiek – odpowiadam zdecydowanie. Z nim zrobię wszystko, nie dbam o konsekwencje, które mogą przyjść jutro. Powiedział, że mnie pragnie, i może mnie wziąć. Należę do niego, odkąd mnie po raz pierwszy pocałował.

– Nie mów tak, bo jest cała masa rzeczy, które mogę ci zrobić – jęczy, po czym wciska kciuk w moje rajstopy i majtki. Moja wyobraźnia szaleje od nowych pomysłów.

– Ty decyduj – mruczę, gdy zaczyna zataczać kciukiem kółka.

– Jesteś dla mnie taka mokra, że czuję cię nawet przez rajstopy. – Liże moje wargi, a ja znów jęczę. – Zdejmiemy je, dobrze? – pyta i zsuwa się ze mnie, nie czekając na odpowiedź. Wkłada dłonie pod moją sukienkę, chwytając brzeg rajstop i ściąga je ze mnie razem z majtkami. Czując powiew chłodnego powietrza, mimowolnie podrywam biodra.

– Kurwa, Tess – mamrocze, wodząc wzrokiem po moim ciele i zatrzymując się pomiędzy moimi nogami. Nie może się powstrzymać, sięga w dół i bezwiednie przesuwa palcem po moim łonie. Zbliża do niego usta i oblizuje, mrużąc powieki. Och. Na sam widok moje ciało ogarnia żar.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że pragnę cię posmakować? – pyta, a ja kiwam głową. – Cóż, chcę tego teraz. Dobrze?

Ma taki spragniony wyraz twarzy. Ta perspektywa mnie zawstydzona, ale jeśli to również miłe doznanie jak pocieranie nad strumieniem, pragnę tego. Znów oblizuje wargi i wbija we mnie wzrok. Gdy poprzednim razem zamierzałam mu na to pozwolić, skończyło się kłótnią, bo był dla mnie okrutny. Mam nadzieję, że nie popsuje tego znowu.

– Chcesz tego? – pyta, a z mojego gardła wyrywa się jęk.

– Proszę, Hardin, nie każ mi tego mówić.

Kładzie rękę na moich biodrach i zatacza na nich palcami szerokie kółka.

– Nie będę – obiecuje.

Oddycham z ulgą. Kiwam głową, a on powoli wypuszcza powietrze.

– Powinniśmy się przenieść na łóżko, żebyś miała więcej miejsca – sugeruje i podaje mi rękę. Lekko zsuwam sukienkę, gdy tylko wstaję, a on uśmiecha się do



mnie krzywo. Podchodzi do wykuszowego okna i pociąga za sznurek, uwalniając grube czarne zasłony, dzięki czemu pokój spowija ciemność.

– Zdejmij to – żąda cicho, a ja ulegam. Sukienka opada na podłogę, mam na sobie już tylko stanik. Zwykły, biały, z wąską tasiemką pomiędzy miseczkami. Hardin szeroko otwiera oczy i wodzi nimi po moich piersiach, a po chwili bierze tasiemkę w długie palce.

– Urocze. – Uśmiecha się, a ja się krzywię. Muszę zainwestować w nową bieliznę, jeśli ma mnie w niej oglądać. Próbuję zakryć przed nim nagie ciało. Czuję się przy nim swobodniej niż przy kimkolwiek innym, ale mimo to ogarnia mnie nieśmiałość, bo mam na sobie tylko biustonosz. Zerkam na drzwi, a on podchodzi do nich, żeby się upewnić, że są zamknięte.

– Śmiejesz się ze mnie? – besztam go, a on kręci głową.

– Nigdy. – Chichocze cicho, prowadząc mnie do łóżka. – Połóż się na brzegu i oprzyj stopy na ziemi, tak żebym mógł przed tobą uklęknąć – instruuje mnie.

Kładę się na dużym łóżku, a on usadawia się pomiędzy moimi udami. Moje stopy wiszą, nie dotykając podłogi.

– Nie wiedziałem, że to łóżko jest takie wysokie – mówi ze śmiechem. – Może lepiej połóż się przy zagłówku. – Przesuwam się, a on podąża za mną. Obejmuje moje uda ramionami i ugina kolana, kucając pomiędzy moimi nogami. Oczekiwanie na to, co poczuję, doprowadza mnie do szaleństwa. Żałuję, że nie mam więcej doświadczenia; wiedziałabym wtedy, czego się spodziewać.

Włosy Hardina łaskoczą moje uda, kiedy pochyla głowę.

– Sprawię, że poczujesz się dobrze – mamrocze wprost w mój brzuch. Puls dudni mi w uszach, zapominam na chwilę, że w domu znajdują się inne osoby.

– Rozłóż nogi, maleńka – szepcze, a ja wykonuję polecenie. Posyła mi oszołomiony uśmiech i całuje mnie tuż pod pępkiem. Wodzi językiem po mojej kremowej skórze, a ja zamykam oczy. Skubie delikatną skórę na udzie, co powoduje, że piszczę ze zdumienia. Zasysa skórę pomiędzy wargi. To piecze, lecz jest w tym również coś tak zmysłowego, że ból mi nie przeszkadza.

– Hardin, proszę – szepczę. Pragnę wytchnienia od jego leniwej, prowokacyjnej

tortury.

Nagle bez ostrzeżenia przyciska język do mojego łona, sprawiając, że zaczynam krzyczeć z rozkoszy. Liże mnie, a ja zaciskam palce na kołdrze. Wiję się pod jego zręcznym językiem, a on mocniej zaciska ramiona, żeby mnie unieruchomić. Jego palec podąża za pieszczotą języka; w moim żołądku narasta żar. Czuję chłodny metal jego kolczyka, przez co doznanie uzupełnia się o inną fakturę i temperaturę.

Bez mojego pozwolenia powoli wsuwa we mnie palec. Zaciskam powieki, czekając, żeby przeminęło nieprzyjemne pieczenie.

– Dobrze się czujesz? – Nieco unosi głowę. Jego pełne wargi lśnią od moich soków.

Przytakuje bez słów, a on wycofuje palec, po czym wsuwa go z powrotem. W połączeniu z jego językiem to niewiarygodne doznanie. Jęczę i zanurzam palce w jego miękkie włosy, ciągnąc za nie. Hardin nie przestaje mnie penetrować. Przez dom przetacza się grzmot, odbija się echem od ścian, ale jestem zbyt rozkojarzona, by zwracać na to uwagę.

– Hardin – jęczę, gdy jego język znajduje wyjątkowo wrażliwe miejsce i koncentruje się na nim.

Nie miałam pojęcia, że można tak się czuć, tak dobrze. Moje ciało obezwładniają doznania i rozkosz. Zerkam ukradkiem na Hardina, który wygląda niewiarygodnie seksownie pomiędzy moimi nogami; twarde mięśnie pod jego skórą kurczą się, gdy wsuwa i wysuwa palec.

– Mam sprawić, abyś doszła w ten sposób? – pyta.

Szlocham, nie znajdując słów, i gorączkowo kiwam głową. Uśmiecha się krzywo i znów dotyka mnie językiem, tym razem muskając miarowo miejsce, które dosłownie pokochałam.

– Och, Hardin – dyszę, a on jęczy we mnie, wzbudzając wibracje w moim wnętrzu.

Moje nogi sztywnieją, mamrocze jego imię raz po raz, całkowicie się rozpluwając. Moje oczy zachodzą mgłą, więc je zamykam. Hardin trzyma mnie i coraz szybciej porusza językiem. Wyswobadzam jedną dłoń z jego włosów i zakrywam nią usta;

zaciskam zęby, żeby nie zacząć krzyczeć. Chwilę później uderzam głową w poduszkę, a moja klatka piersiowa unosi się ciężko, gdy próbuję złapać oddech. W całym ciele wciąż czuję mrowienie przez euforyczny stan, w którym się przed chwilą znajdowałam.

Jestem ledwie świadoma tego, że Hardin przesuwa się i kładzie obok mnie. Podpiera się na łokciu i kciukiem muska mój policzek. Pozwala mi wrócić do rzeczywistości, nie zmuszając mnie do mówienia.

– Jak było? – pyta z nutą niepewności w głosie. Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Mmm-hmm – potakuję, a on chichocze. To było niesamowite, bardziej niż niesamowite. Teraz wiem, dlaczego wszyscy to robią.

– Aż tak zaspokojona, co? – mówi żartem. Opuszką kciuka muska moją dolną wargę. Wystawiam język, by zwilżyć usta, i dotykam nim palca Hardina.

– Dziękuję.

Uśmiecham się nieśmiało. Nie wiem, dlaczego czuję nieśmiałość po tym, co właśnie zrobiliśmy, ale tak jest. Hardin widział mnie w chwili największej bezbronności, w stanie, w którym nie widział mnie nikt inny, i to mnie przeraża, a zarazem podnieca w takim samym stopniu.

– Powinienem cię ostrzec, zanim użyłem palców. Próbowałem być delikatny – przeprasza.

Kręcę głową.

– To nic; było dobrze. – Oblewam się rumieńcem. Hardin się uśmiecha i zaczesuje mi włosy za ucho.

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz, a Hardin marszczy brwi.

– Zimno ci? – pyta, a ja kiwam głową. Zaskakuje mnie, gdy odchyła kołdrę i przykrywa nią moje niemal nagie ciało.

Nagła odwaga każe mi przysunąć się do niego. Wpatruje się we mnie z rezerwą, kiedy zwijam się w kłębek i kładę głowę na jego twardym brzuchu. Jego skóra jest chłodniejsza, niż się spodziewałam; po pokoju nadal krąży burzowe powietrze. Unoszę prześcieradło i przykrywam go nim, chowając pod nim głowę. On je podnosi,

aby odsłonić moją twarz, a ja się uchylam, śmiejąc się z tej zabawy w chowanego.

Mogłabym tak leżeć godzinami, czując pod policzkiem bicie jego serca.

– Kiedy będziemy musieli zejść na dół? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Pewnie już, zanim pomyślą, że się tu pieprzymy – żartuje.

Oboje wybuchamy śmiechem. Coraz bardziej przyzwyczajam się do jego wulgarności, ale nadal jest ona dla mnie trochę szokująca. Najbardziej szokuje mnie chyba jednak to, że czuję mrowienie na skórze, gdy Hardin wymawia te słowa.

Z jękiem wstaję z łóżka. Czuję na sobie jego wzrok, kiedy pochylam się, żeby pozbierać ubrania. Rzucam mu podkoszulek, który zakłada przez głowę, by zaraz potem przeczesać zmierzwione włosy. Wkładam majtki pod jego czujnym spojrzeniem. Następne są rajstopy; niemal się potykam, gdy staram się w nie wbić.

– Przestań się gapić, to mnie denerwuje – mówię, a on się uśmiecha, ukazując dołeczki w policzkach.

Wsuwa dłonie do kieszeni i unosi wzrok do sufitu. Śmiejąc się, w końcu wciągam rajstopy.

– Zapniesz mi sukienkę, jak już ją włożę? – pytam.

Wodzi wzrokiem po moim ciele, a ja widzę, jak rozszerzają się jego źrenice. Spuszczam wzrok i od razu dostrzegam powód. Piersi wylewają mi się ze stanika, a koronkowe rajstopy kończą się tuż nad biodrami. Nagle czuję się jak dziewczyna z plakatu.

– T-tak. Pomogę. Ci – mamrocze.

To zdumiewające, że ktoś tak przystojny, cóż, tak seksowny jak Hardin może do tego stopnia ulegać wpływowi kogoś takiego jak ja. Wiem, że jestem uważana za atrakcyjną, ale niczym nie przypominam dziewczyn, z którymi zazwyczaj się zadaje. Nie mam tatuaży ani kolczyków i ubieram się skromnie.

Wkładam sukienkę i odwracam się do niego plecami, żeby ją zapiął. Unoszę włosy do góry. Zanim to robi, przesuwa palcem po moim kręgosłupie tuż nad paskiem stanika. Drzę i opieram się o niego. Celowo napieram na niego pośladkami i słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze. Kładzie dłonie na moich biodrach i ściska

je delikatnie. Czuję, że twardnieje; budzi we mnie dreszcz chyba po raz setny tego dnia.

– Hardin? – Z holu dobiega głos Karen, a po chwili słyszemy delikatne pukanie do drzwi. Dziękuję opatrności, że oboje jesteśmy ubrani.

Hardin przewraca oczami i przyciska wargi do mojego ucha.

– Później – obiecuje, po czym podchodzi do drzwi. Włącza światło i otwiera je. Na progu stoi Karen.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale zrobiłam też deser i pomyślałam, że może mielibyście na niego ochotę – mówi słodko.

Hardin nie odpowiada, tylko zerka na mnie, czekając na moją decyzję.

– Tak, bardzo chętnie – odpowiadam z uśmiechem. Karen rewanżuje się tym samym.

– Cudownie! Czekam na was na dole – mówi, po czym się odwraca.

– Ja już miałem deser – mamrocze Hardin psotnie, za co muszę uderzyć go w ramię.

## Rozdział czterdziesty dziewiąty

Karen zrobiła dla nas całą masę słodyczy. Próbuję kilku rodzajów, rozmawiając z nią o jej zamiłowaniu do pieczenia. Landon nie dołącza do nas w jadalni, czym nie wzbudza żadnych podejrzeń. Siedzi na kanapie z książką na kolanach, a ja przypominam sobie, że powinnam z nim wkrótce porozmawiać. Nie chcę stracić jego przyjaźni.

– Ja też lubię piec, tylko nie jestem w tym dobra – wyznaję, na co Karen wybucha śmiechem.

– Z radością cię nauczę – deklaruje z wyraźną nadzieją w brązowych oczach. Kiwam głową.

– Byłoby wspaniale.

Nie mam serca jej odmówić. Współczuję jej; naprawdę stara się mnie poznać. Wierzy, że jestem dziewczyną Hardina, a ja nie mogę jej wyprowadzić z błędu. Hardin nie powiedział prawdy ani jej, ani swemu ojcu, co budzi we mnie nadzieję. Moje życie mogłoby już zawsze tak wyglądać: mogłabym cieszyć się czasem spędzonym z Hardinem, który bezustannie patrzy mi w oczy, gdy rozmawiam z nim i jego przyszlą macochą. Jest miły co najmniej od godziny; delikatnie muska kciukiem moje kłykcie, przez który czuję motyle w brzuchu. Na zewnątrz nadal pada i mocno wieje.

Po deserze Hardin wstaje od stołu. Patrzą na niego pytająco, a on pochyła się, żeby szepnąć mi do ucha:

– Zaraz wracam, muszę do kibelka. – Po tych słowach znika w holu.

– Oboje nie wiemy, jak ci dziękować. To takie wspaniałe uczucie mieć tu Hardina, choćby na kolacji – mówi Karen, a Ken ściska jej dłoń nad stołem.

– Karen ma rację. Jako jego ojciec cieszę się, widząc, jaki jest zakochany. Zawsze się obawiałem, że nie będzie zdolny... był takim... rozgoryczonym dzieckiem – mruczy Ken, patrząc na mnie. Najwyraźniej zauważa moje skrępowanie, ponieważ dodaje: – Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować, po prostu cieszymy się, że jest

szczęśliwy.

Szczęśliwy? Zakochany? Czuję dławienie w gardle i zanoszę się kaszlem; koję przełyk zimną wodą ze szklanki, po czym na nich spoglądam. Myślą, że Hardin jest we mnie zakochany? Postąpiłabym niewiarygodnie niegrzecznie, gdybym ich wyśmiała, ale Ken ewidentnie nie zna swojego syna.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, wraca Hardin, a ja dziękuję niebiosom, że nie musiałam rozwiewać tych słodkich, lecz fałszywych przypuszczeń. Hardin nie siada, tylko staje za mną i kładzie dłonie na oparciu krzesła.

– Naprawdę powinniśmy już jechać. Muszę jeszcze odwieźć Tessę do akademika.

– Och, nie żartuj. Powinniście zostać na noc. Jest burza, a my mamy mnóstwo miejsca, prawda, Ken?

Ojciec Hardina przytakuje.

– Oczywiście, oboje powinniście zostać.

Hardin zerka na mnie. Chcę zostać. Chcę dłużej pobyc z Hardinem w tym całkiem innym świecie, zwłaszcza że jest w takim dobrym nastroju.

– Ja nie mam nic przeciwko temu – deklaruje. Nie chcę go też jednak denerwować naleganiem na to, żebyśmy zostali. Jego wzrok jest nieodgadniony, ale nie wydaje się zły.

– Wspaniale! W takim razie postanowione. Pokażę Tessie jej pokój... chyba że przenocujesz z Hardinem w jego? – pyta Karen. W jej głosie nie słychać potępienia, tylko uprzejmość.

– Nie, chciałabym mieć własny pokój. Jeśli mogę.

Hardin mierzy mnie złym spojrzeniem.

Chciał, żebym przenocowała u niego? Ta myśl mnie podnieca, ale nie czułabym się dobrze ze świadomością, że jego rodzice wiedzą, iż dotarliśmy już do tego etapu. Moje kąśliwe sumienie przypomina mi, że nawet z sobą nie chodzimy ani nic takiego, więc bycie na tym „etapie” po prostu nie jest możliwe. Że mam chłopaka, i to nie jest Hardin. Ignoruję je jak zwykle i idę za Karen na górę. Zastanawiam się, dlaczego posyła nas prosto do łóżka, ale wstydzę się o to zapytać.

Wskazuje mi pokój naprzeciwko Hardina. Nie jest aż tak duży, lecz równie

pięknie urządzone. Łóżko jest nieco mniejsze, w białej ramie; stoi przy ścianie. Wszędzie wiszą zdjęcia łodzi i kotwic. Dziękuję Karen wielokrotnie, a ona ściska mnie, po czym zostawia mnie samą.

Rozglądam się po pokoju i podchodzę do okna. Podwórze okazuje się o wiele większe, niż myślałam; widziałam tylko taras i drzewa po lewej stronie. Po prawej znajduje się mały budynek, który wygląda jak szklarnia, choć nie mogę tego stwierdzić na pewno z powodu ulewnego deszczu.

Wpatruję się w nawałnicę, a w mojej głowie trwa gonitwa myśli. Jeszcze nigdy nie bawiłam się z Hardinem tak dobrze jak tego dnia, mimo jego licznych wybuchów. Trzymał mnie za rękę, czego nigdy nie robi; położył mi dłoń na plecach, gdy szliśmy, i robił, co mógł, żeby mnie pocieszyć, kiedy martwiłam się sytuacją z Landonem. Jeszcze nigdy nie doszliśmy tak daleko w naszej... przyjaźni, czy jak to nazwać. To mnie zbija z tropu: wiem, że nie chodzimy z sobą i nigdy nie będziemy, ale może to, co mamy teraz, mi wystarczy? Nigdy nie wyobrażałam sobie, że zostanę czyjąś kumpelą z bonusem, ale wiem, że nie zdołam trzymać się z daleka od Hardina. Próbowałam wiele razy i nigdy mi się nie udało.

Z zamyślenia wyrzywa mnie ciche pukanie do drzwi. Spodziewam się ujrzeć Karen albo Hardina, ale to Landon stoi na progu, gdy otwieram. Trzyma dłonie w kieszeniach, a na jego przystojnej twarzy maluje się blady, zakłopotany uśmiech.

– Cześć – mówi, a ja się uśmiecham.

– Cześć. Chcesz wejść? – pytam, a on kiwa głową.

Siadam na łóżku; Landon odsuwa dla siebie krzesło stojące przy małym stoliku w kącie i także siada.

– Ja... – mówimy naraz i oboje wybuchamy śmiechem.

– Ty pierwsza – sugeruje.

– Okej. Przepraszam, że dowiedziałaś się o mnie i o Hardinie w taki sposób. Nie z taką intencją wtedy wyszłam. Chciałam się tylko upewnić, że nic mu nie jest; ta cała kolacja z jego ojcem naprawdę na niego podziałała i jakimś cudem skończyło się na... całowaniu. Wiem, że to okropnie o mnie świadczy, wiem, że jestem okropna, bo zdradzam Noah, ale jestem też bardzo zagubiona i starałam się trzymać z daleka od



Hardina. Naprawdę się starałam.

– Nie osądzam cię, Tesso. Po prostu mnie zaskoczyliście, gdy zaczęliście się całować na tarasie. Myślałem, że będziecie na siebie krzyczeć. – Wybucha śmiechem.  
– Wiedziałem, że coś się dzieje już wtedy, kiedy pokłóciliście się w środku wykładu z literatury, a potem zostałam tu w zeszły weekend, a on później zszedł na dół i zaczął ze mną bójkę. Widziałem wszystkie znaki, ale myślałem, że sama mi powiesz, chociaż rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś.

Ogromny ciężar spada z moich barków.

– Nie jesteś na mnie zły? Nie myślisz o mnie źle? – pytam, a on kręci głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale naprawdę martwię się o ciebie i Hardina. Nie chcę, aby cię zranił, a wierzę, że to zrobi. Przykro mi, że to mówię, ale jako twój przyjaciel chcę, żebyś zrozumiała, że tak będzie.

Chciałabym zaprotestować, nawet się zdenerwować, lecz jakaś część mnie przyznaje mu rację. Po prostu mam nadzieję, że okaże się inaczej.

– Co zamierzasz powiedzieć Noah?

Jęczę.

– Nie mam pojęcia. Boję się, że jeśli z nim zerwę, pożałuję tego, ale to, co robię, nie jest wobec niego uczciwe. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby coś postanowić.

Kiwa głową.

– Landon, tak bardzo się cieszę, że nie jesteś na mnie zły. Byłam głupia. Po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć. Przepraszam.

– Ja też. Całkowicie cię rozumiem. – Oboje wstajemy, a Landon mnie przytula. To ciepły, dodający otuchy uścisk. Nagle drzwi się otwierają.

– Hm... nie przeszkadzam? – dociera do nas głos Hardina.

– Nie, wejdz – mówię, a on przewraca oczami. Mam nadzieję, że nadal jest w przyzwoitym nastroju.

– Przyniosłem ci coś do spania – oświadcza. Kładzie na materacu stosik ubrań, po czym podchodzi do drzwi.

– Dziękuję, ale możesz zostać. – Nie chcę, żeby wychodził.

Zerka na Landona i syczy:

– Nie, dziękuję. – Zamyka za sobą drzwi.

– Jest taki humorzasty! – utyskuje, kładąc się na łóżku.

Landon śmieje się i siada na krześle.

– Tak też można to nazwać.

Oboje wybuchamy śmiechem, po czym Landon zaczyna opowiadać mi o Dakocie i o tym, że nie może się już doczekać jej wizyty w przyszły weekend. Prawie zapomniałam o ognisku. Noah przyjeżdża. Może powinnam to odwołać. A jeśli ta zmiana pomiędzy Hardinem a mną istnieje tylko w mojej głowie? Czuję, że coś się między nami dziś zmieniło, a on przyznał, że pragnie mnie bardziej niż kogokolwiek innego. Nie powiedział jednak, że żywi do mnie uczucie, tylko że mnie pragnie. Po godzinie rozmowy o wszystkim – od Tołstoja po panoramę Seattle – Landon życzy mi dobrej nocy i wraca do swego pokoju, zostawiając mnie sam na sam z myślami i odgłosami deszczu.

## Rozdział pięćdziesiąty

Podnoszę ubrania, które przyniósł mi Hardin: jeden z typowych dla niego czarnych podkoszulków, spodnie w szaro-czerwona kratkę i wielkie czarne skarpety. Wybucham śmiechem na myśl, że naprawdę je nosi, a po chwili uświadamiam sobie, że pochodzą zapewne z szafy pełnej nowych ubrań. Tylko podkoszulek pachnie jak on. Miał go na sobie, i to niedawno. Zapach jest oszałamiający, miętowy i nie do opisanego – dla mnie od niedawna najcudowniejszy we wszechświecie. Przebieram się; spodnie są o wiele za duże, ale bardzo wygodne.

Kładę się na łóżku i podciągam pled do piersi, utkwivszy wzrok w suficie; w myślach ponownie przeżywam cały dzień. W końcu odpływam w sen o zielonych oczach i czarnych podkoszulkach.

– NIE!! – Ze snu wyrywa mnie głos Hardina. Czyżbym się przesłyszała?

– Proszę! – krzyczy znowu.

Zeskakuję z łóżka i przebiegam przez korytarz. Odnajduję chłodny metal gałki do drzwi, a ta, dzięki Bogu, ustępuje.

– NIE! Proszę...

Nie przemyślałam tego; nie mam pojęcia, co zrobię, jeśli ktoś próbuje wyrządzić mi krzywdę. Po chwili szukania włączam lampę. Hardin jest obnażony do pasa i zaplątany w grubą kołdrę; rzuca się i dygocze. Bez zastanowienia siadam na łóżku i kładę dłoń na jego ramieniu. Jego skóra jest gorąca, zbyt gorąca.

– Hardin! – wołam cicho, próbując go obudzić. Jego głowa opada na bok, z gardła wyrywa się szloch, ale się nie budzi. – Hardin, obudź się! – krzyczę i potrząsam nim mocniej, siadając na nim. Kładę obie dłonie na jego ramionach i znów nim potrząsam.

Otwiera oczy; przez krótką chwilę przepelnia je przerażenie, które ustępuje zagubieniu, a potem uldze. Na jego czole zbierają się krople potu.

– Tess – wykrztusza.

Sposób, w jaki to robi, łamie mi serce, a potem je leczy. W ułamku sekundy rozplątuje ręce, kładzie je na moich plecach i przyciąga mnie do swojej piersi. Jej

wilgoć mnie niepokoi, ale pozostaję w bezruchu. Słyszę bicie jego serca, które gwałtownie pompuje krew tuż przy moim policzku. Biedny Hardin. Kładę obie dłonie po jego bokach i obejmuję go. Głaszcze mnie po włosach i powtarza moje imię raz po raz, jakbym była jego talizmanem w ciemnościach.

– Hardin, dobrze się czujesz? – pytam szeptem.

– Nie – wyznaje.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada już nieco wolniej, ale oddech nadal ma płytki. Nie chcę nalegać na dyskusję o koszmarze, który mu się właśnie przyśnił.

Nie pytam, czy chce, żebym została; po prostu to wiem. Gdy się podnoszę, żeby zgasić lampę, jego ciało sztywnieje.

– Chciałam wyłączyć światło. Chyba że mam je zostawić? – pytam. Gdy tylko pojmuje moje intencje, uspokaja się i pozwala mi sięgnąć do lampy.

– Wyłącz, proszę.

Kiedy pokój pogrąża się w mroku, kładę głowę na jego piersi. Można by pomyśleć, że taka pozycja, gdy na nim siedzę, będzie niewygodna, a tymczasem dodaje otuchy i jemu, i mnie. Rytm jego serca pod twardą powierzchnią żeber jest uspokajający bardziej niż bębnienie deszczu o dach. Zrobiłabym wszystko, oddałabym wszystko, by móc spędzać każdą noc z Hardinem, leżeć tak z nim, czuć na sobie jego ramiona i jego powolny oddech sączący się wprost do ucha.

Budzę się, gdy Hardin porusza się pode mną. Nadal leżę na nim z kolanami po jego bokach. Unoszę głowę spoczywającą na jego piersi i napotykam jego olśniewające zielone oczy. W świetle dnia nie mam pewności, czy jestem tak samo mile widziana jak nocą. Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy, przez co ogarnia mnie zdenerwowanie. Zsuwam się z niego, bo boli mnie szyja od spania na jego twardym torsie i muszę rozciągnąć nogi.

– Dzień dobry. – Uśmiech sprawia, że na policzkach pojawiają mu się dołeczki, co koi moje obawy.

– Dzień dobry.

– Dokąd się wybierasz? – pyta.

– Boli mnie szyja – odpowiadam.

Pomaga mi ułożyć się obok siebie, plecami do swej piersi. Podskakuję z zaskoczenia, gdy kładzie dłoń na moim karku. Szybko dochodzę do siebie, kiedy zaczyna mnie masować. Zamykam oczy i krzywię się nieco, gdy dotyka bolących miejsc, ale ból powoli znika dzięki masażowi.

– Dziękuję – rozlega się za mną jego głos.

Odwracam głowę, by na niego spojrzeć.

– Za co?

Może sugeruje, że powinnam podziękować mu za masaż?

– Za to... że tu przyszałaś. Że zostałaś. – Czerwieni się i odwraca wzrok. Jest zawstydzony. Zawstydzony Hardin; nigdy nie przestaje mnie zdumiewać i zbijać z tropu.

– Nie musisz mi dziękować. Chcesz o tym porozmawiać? – Mam nadzieję, że chce. Pragnę wiedzieć, o czym śni.

– Nie – oświadcza bez emocji, a ja kiwam głową. Mam ochotę naciskać, ale wiem, co się stanie, jeśli to zrobię.

– Możemy porozmawiać o tym, jak niewiarygodnie seksownie wyglądasz w moim podkoszulku – szepcze do mojego ucha.

Trąca mnie głową i przyciska usta do mojej skóry. Zamykam oczy w odpowiedzi na jego pełne wargi otaczające moją małżowinę i szarpiące ją delikatnie. Czuję, że twardnieje, co czyni mnie w zdumiewający sposób senną. Takie huśtawki nastrojów mogłabym polubić.

– Hardin – szczebioczę, a on zaczyna się śmiać tuż przy mojej szyi.

Wodzi dłońmi po moim ciele; przesuwa kciukiem po gumce za dużych spodni. Mój puls przyspiesza, a z gardła wyrywa mi się cichy okrzyk, gdy kładzie dłoń na przodzie spodni. Niezmiennie działa na mnie tak samo; po kilku sekundach czuję wilgoć w kroczu. Drugą dłonią obejmuje moją pierś, by pieścić kciukiem wrażliwą sutkę. Cieszę się, że postanowiłam spać bez stanika.

– Nie mogę się tobą nasycić, Tess. – Jego chrapliwy głos staje się jeszcze głębszy, przepełnia go pożądanie.

Obejmuje mnie dłonią przez spodnie i przyciąga do siebie najbliżej, jak to tylko

możliwe. Wciska we mnie swoją erekcję. Sięgam po jego dłoń i odsuwam ją ze spodni. Gdy odwracam się do niego, dostrzegam zmarszczkę na jego czole.

– Ja... chcę zrobić coś dla ciebie – szepczę zawstydzona.

Uśmiech zastępuje zmarszczkę; bierze mój podbródek pomiędzy palce i zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– Co chcesz zrobić? – pyta.

Nie wiem dokładnie; wiem tylko, że chcę, aby poczuł się przy mnie tak samo dobrze jak ja przy nim. Chcę, żeby stracił kontrolę tak samo jak ja w tym pokoju.

– Nie wiem... co chcesz, żebym zrobiła? – Mój brak doświadczenia jest ewidentny.

Hardin bierze moje dłonie w swoje i zsuwa je na wypukłość w spodniach.

– Naprawdę chcę poczuć na sobie te pełne wargi.

Wydaję cichy okrzyk, czując narastające pomiędzy moimi udami napięcie.

– Czy ty tego chcesz? – pyta, zataczając dłońmi kółka nad swoim kroczem. Wbija we mnie wzrok, czekając na moją reakcję.

Kiwam głową i przełykam ślinę, a on się uśmiecha. Siada i podciąga mnie, żebym do niego dołączyła. Moje ciało wypełniają zdenerwowanie i pragnienie. Nagle w pokoju rozlega się głośny dzwonek jego telefonu; wykrzywia się i podnosi go ze stołu. Zerka na ekran i wzdycha.

– Zaraz wracam – informuje mnie, po czym wychodzi z pokoju. Wraca po kilku minutach w całkowicie innym nastroju.

– Karen robi śniadanie. Jest niemal gotowe. – Otwiera szufladę i wyciąga podkoszulek, po czym wkłada go przez głowę, nie patrząc w moją stronę.

– Okej. – Wstaję i podchodzę do drzwi. Muszę włożyć stanik, zanim spotkam się z jego rodziną.

– Do zobaczenia na dole. – Jego ton jest całkowicie wyzuty z emocji.

Przełykam gulę rosnącą w moim gardle. Pełen rezerwy Hardin nie należy do moich ulubieńców, lubię go jeszcze mniej niż wściekłego Hardina. Kto do niego dzwonił i skąd wziął się ten dystans? Dlaczego nie może po prostu pozostać w dobrym nastroju?

Kiwam głową i przechodzę przez korytarz, w którym pachnie bekonem. Zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Wkładam stanik i zaciskam sznurki spodni najmocniej, jak to tylko możliwe. Rozważam włożenie sukienki, ale naprawdę nie chcę tego typu niewygody tak wcześnie rano. Przeglądam się w dużym lustrze na ścianie, przeczesuję palcami niesforne włosy i wycieram śpiochy z oczu.

Gdy zamykam za sobą drzwi sypialni, Hardin otwiera swoje. Zamiast patrzeć na niego, koncentruję wzrok na tapecie i zaczynam iść. Słyszę za sobą jego kroki; kiedy docieram do schodów, łapie mnie za łokieć i ciągnie delikatnie.

– Co się stało? – pyta ze zmartwioną miną.

– Nic, Hardin – syczę. Jestem przesadnie emocjonalna, i nawet jeszcze nie zjadłam śniadania.

– Powiedz mi – żąda, odchylając głowę, żebym widziała całą jego twarz.

Poddaję się.

– Kto do ciebie dzwonił?

– Nikt.

Kłamie.

– Molly? – Nie chcę znać odpowiedzi.

Nic nie mówi, ale jego wyraz twarzy zdradza, że mam rację. Wyszedł z pokoju, gdy już miałam... mu to zrobić... żeby odebrać telefon od Molly? Powinnam być bardziej zaskoczona.

– Tessa, to nie... – zaczyna mówić. Wyrywam rękę z jego uścisku, a on zaciska szczękę.

– Cześć.

W holu pojawia się Landon, a ja się uśmiecham. Jego włosy nieco sterczą, ma na sobie spodnie w kratkę podobne do moich. Jest zaspany i wygląda uroczo. Mijam Hardina i podchodzę do Landona. Nie pozwolę, żeby Hardin wiedział, jaka jestem zażenowana i zraniona tym, że odebrał telefon od Molly, gdy byliśmy razem w takiej sytuacji.

– Jak spałaś? – pyta Landon. Schodzę z nim po schodach, zostawiając

sfrustrowanego Hardina samemu sobie.

Karen przeszła przy śniadaniu samą siebie, tak jak się spodziewałam. Hardin dosiada się do nas parę minut później, kiedy mam już na talerzu stos jajek, bekonu, grzanek, gofra i kilka winogron.

– Dziękujemy za to pyszne śniadanie – mówię Karen w imieniu swoim i jego; wiem, że on tego nie robi.

– To była dla mnie przyjemność, kochanie. Jak spałaś? Mam nadzieję, że burza cię nie obudziła. – Uśmiecha się.

Hardin tężeje; zapewne boi się, że napomknę o jego koszmarze. Powinien już wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobiła – jego brak zaufania wzbudza we mnie jeszcze większy gniew.

– Spałam świetnie. Na pewno nie tęskniłam za moim łóżkiem w akademiku!

Wybucham śmiechem; dołączają do mnie wszyscy poza Hardinem, rzecz jasna. On pije sok pomarańczowy i wbija wzrok w ścianę. Pokój wypełniają odgłosy swobodnej pogawędki, gdy Ken i Landon poruszają temat jakiegoś meczu futbolowego.

Po śniadaniu znów pomagam Karen posprzątać kuchnię. Hardin stoi w progu – nie oferuje pomocy, tylko mi się przygląda.

– Czy na podwórzu stoi szklarnia, jeśli mogę zapytać? – zwracam się do Karen.

– Ależ oczywiście, to szklarnia. Niewiele w niej w tym roku zrobiłam, chociaż kocham ogrodnictwo. Szkoda, że jej nie widziałas rok temu. Ty lubisz grzebać w ziemi?

– O tak, moja matka również ma szklarnię na tyłach domu. Jako dziecko spędzałam w niej większość wolnego czasu.

– Naprawdę? Cóż, może w takim razie będziecie częściej wpadać i zrobimy coś z moją – proponuje. Jest taka miła i kochająca. Chciałabym mieć taką matkę.

Uśmiecham się.

– Byłoby wspaniale.

Hardin znika, a gdy się znów pojawia, głośno chrząka. Obie się odwracamy, żeby



na niego spojrzeć.

– Powinniśmy się zbierać – oświadcza, a ja marszczę brwi. Trzyma w dłoniach moje ubrania, torebkę i tomsy. To trochę dziwne, że nie zamierza mi dać ani chwili na przebranie się, i dosyć niepokojące, że grzebał w moich rzeczach, ale postanawiam o tym zapomnieć. Na pożegnanie ściskam Karen i Kena, a Hardin niecierpliwie czeka przy drzwiach.

Obiecuję im, że niedługo znów ich odwiedzimy, i mam nadzieję, że to się uda. Wiedziałam, że mój pobyt tutaj szybko się skończy, ale była to taka miła odmiana od mojego normalnego życia: żadnych list, żadnych alarmów, żadnych obowiązków. Nie jestem gotowa, żeby ta chwila dobiegła końca.

## Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

W samochodzie panuje niezręczna atmosfera. Trzymam ubrania na kolanach i wpatruję się w szybę, czekając, aż Hardin przerwie ciszę. Nie zamierza tego robić, wyciągam więc telefon z torebki. Jest wyłączony; bateria musiała paść poprzedniej nocy. Mimo to próbuję go włączyć i ekran ożywa. Oddycham z ulgą, gdy nie znajduję żadnych nowych wiadomości głosowych ani tekstowych. Ciszę w samochodzie zakłóca tylko lekki deszcz i leniwy pisk wycieraczek.

– Nadal jesteś zła? – pyta w końcu Hardin, wjeżdżając na kampus.

– Nie – kłamię. Nie jestem zła, tylko zraniona.

– Wygląda na to, że jesteś. Nie zachowuj się jak dziecko.

– Cóż, nie zachowuję się. Nic mnie nie obchodzi to, że chcesz mnie tu zostawić, żeby spotkać się z Molly.

Słowa padają z moich ust, zanim mogę je zatrzymać. Nienawidzę tego, jak się czuję, gdy w grę wchodzi Hardin i ona. Mdli mnie na myśl o nich razem. Co ona takiego w sobie ma? Te różowe włosy? Tatuaze?

– Wcale tego nie zrobię. Zresztą to nie twoja sprawa – prycha.

– Tak, cóż, rzuciłeś się, żeby odebrać telefon, gdy miałam... cóż, no wiesz – mamroczę.

Trzeba było siedzieć cicho. Nie chcę się teraz kłócić z Hardinem. Zwłaszcza że nie wiem, kiedy go znów zobaczę. Szkoda, że zrezygnował z zajęć z literatury. Doskonale potrafi mną manipulować.

– To nie tak, Thereso – mówi.

Znów jestem dla niego Theresą?

– Serio, Hardin? Mnie się wydaje, że dokładnie tak. Zresztą naprawdę mnie to nie obchodzi. Wiedziałam, że to długo nie potrwa – przyznaję w końcu wobec niego i siebie. Nie chciałam opuścić domu jego ojca właśnie dlatego, że wiedziałam, że gdy tylko zostaniemy sami, wrócimy do tego. Zawsze tak jest.

– Co nie potrwa?

– To... my. Twoje przyzwoite zachowanie wobec mnie. – Nie śmiem na niego spojrzeć; właśnie przez to za każdym razem mięknę jak wosk w jego rękach.

– I co teraz? Będziesz mnie unikać przez kolejny tydzień? Oboje wiemy, że do weekendu wrócisz do mojego łóżka – syczy.

Niemożliwe, że to powiedział.

– Słucham?! – krzyczę.

Brak mi słów. Nikt nigdy nie zwracał się do mnie tak jak on, z takim brakiem szacunku. W moich oczach wzbierają łzy, kiedy samochód zwalnia na parkingu.

Nie czekając na jego odpowiedź, otwieram drzwi, zbieram swoje rzeczy i biegnę do pokoju przez mokry trawnik, przeklinając się za to, że nie wybrałam chodnika. Muszę jednak uciekać od Hardina najdalej, jak to tylko możliwe. Gdy powiedział, że mnie pragnie, miał na myśli seks. Wiedziałam to, ale ta świadomość i tak boli.

– Tessa! – woła za mną. Jeden z pantofli Steph wypada mi na ziemię, ale nie przestaję biec. Kupię jej nowe.

– Do cholery, Tessa! Stój! – krzyczy.

Nie spodziewałam się, że za mną pobiegnie. Przyspieszam i w końcu docieram do budynku. Gdy stoję przed drzwiami pokoju, zanoszę się szlochem. Otwieram drzwi, po czym zatraskuję je za sobą. Moje łzy mieszają się z deszczem. Odwracam się, aby poszukać ręcznika do ich otarcia...

I zamieram na widok Noah, który siedzi na moim łóżku.

O Boże, nie teraz. Hardin wpadnie tu lada chwila.

Noah podnosi się i podbiega do mnie.

– Tessa, co się stało? Gdzie byłaś?

Próbuje pogłodzić mój policzek, ale odwracam głowę. W jego oczach rozbłyskuje ból, gdy wzdrygam się przed jego dotykiem.

– Ja... Tak bardzo mi przykro, Noah. – Płaczę, kiedy Hardin otwiera drzwi; zawiasy piszczą i trzeszczą pod wpływem jego siły.

Noah szeroko otwiera oczy, po czym mruży je, gdy napotyka wzrok Hardina. Odsuwa się ode mnie z przerażoną miną. Hardin rzuca na podłogę but, który zgubiłam na trawniku, i wchodzi dalej do pokoju, nie zwracając uwagi na obecność

Noah.

– Nie mówiłem poważnie – stwierdza.

Noah patrzy na mnie, a w jego głosie pobrzmiewa nienawiść, kiedy krzyczy:

– A więc tam byłaś? Byłaś z nim przez całą noc? To jego ubrania? Próbowałem się do ciebie dodzwonić, pisałem do ciebie przez całą noc i poranek... Zostawiłem ci tysiąc wiadomości, a ty byłaś z nim?

– Co? Ja... – zaczynam mówić, ale szybko odwracam się do Hardina. – Przegrzebałeś mój telefon, prawda? Usunąłeś wszystkie wiadomości! – wrzeszczę na niego. Umysł podpowiada mi, że powinnam odpowiedzieć Noah, ale serce jest skupione na Hardinie.

– Tak – przyznaje.

– Dlaczego to zrobiłeś, do cholery? Ty możesz odbierać telefony od Molly, ale wiadomości od mojego chłopaka usuwasz?!

Krzywi się, gdy nazywam Noah swoim chłopakiem.

– Jak śmiesz tak ze mną pogrywać, Hardin! – krzyczę, zanosząc się szlochem.

Noah łapie mnie za nadgarstek i odwraca do siebie twarzą, co prowokuje Hardina do odepchnięcia go.

– Nie dotykaj jej – warczy.

To się nie dzieje naprawdę. Na moich oczach rozgrywa się jakaś opera mydlana, która stała się moim życiem.

– Nie mów mi, co mam robić z moją dziewczyną, palancie – odpowiada gniewnie Noah i popycha Hardina.

Hardin znów do niego podchodzi, ale chwytam go za podkoszulek i odciągam. Może powinnam pozwolić, żeby się pobili. Hardin zasługuje na porządny cios w szczękę.

– Przestań! Idź sobie, Hardin! – Ocieram łzy.

Hardin mierzy Noah złym wzrokiem, po czym staje przede mną. Delikatnie kładę dłoń na jego plecach w nadziei, że go uspokoję.

– Nie, tym razem nie wyjdę, Tessa. Zbyt wiele razy to zrobiłem. – Wzdycha i przeczesuje włosy palcami.

– Tessa, każ mu wyjść! – błaga Noah, ale go ignoruję. Muszę wiedzieć, co powie Hardin.

– Nie chciałem powiedzieć tego, co powiedziałem w samochodzie, i nie wiem, dlaczego odebrałem telefon od Molly. Z przyzwyczajenia, jak sądzę... Proszę, daj mi szansę. Wiem, że dałaś mi ich już zbyt wiele, ale potrzebuję jeszcze jednej. Proszę cię, Tess. – Oddycha głęboko. Wydaje się wyczerpany.

– Dlaczego miałabym to zrobić, Hardin? – pytam. – Ciągłe daję ci szansę, żebyś mógł zostać moim przyjacielem. Chyba nie mam już siły na kolejną próbę.

Widzę kątem oka, że Noah gapi się na nas z otwartymi ustami, lecz nie dbam o to w tej chwili. Wiem, że to złe... że się myślę... ale nigdy niczego aż tak nie pragnęłam.

– Nie chcę się z tobą przyjaźnić... Pragnę więcej. – Jego słowa pozbawiają mnie tchu.

– Wcale nie. – Hardin się nie umawia, ostrzega mnie sumienie.

– Ależ tak. Chcę.

– Powiedziałeś mi, że się nie umawiasz i że nie jestem w twoim typie – przypominam mu.

Wciąż nie mogę ogarnąć myślami faktu, że toczę tę rozmowę z Hardinem, i to w obecności Noah.

– Nie jesteś w moim typie, tak jak ja nie jestem w twoim. Dlatego do siebie pasujemy... Różnimy się od siebie, a jednocześnie jesteśmy tacy sami. Powiedziałaś mi kiedyś, że wyzwałam w tobie to, co najgorsze. Cóż, ty wyzwalasz we mnie to, co najlepsze. Wiem, że ty też to czujesz, Tesso. Fakt, nie umawiałem się na randki, dopóki cię nie spotkałem. Ty sprawiasz, że tego chcę, chcę być lepszy. Chcę, żebyś myślała, że jestem ciebie wart. Chcę, żebyś mnie pragnęła, tak jak ja pragnę ciebie. Chcę się z tobą kłócić, nawet możemy wrzeszczeć na siebie nawzajem, dopóki jedno z nas nie przyzna, że się myli. Chcę się z tobą śmiać i słuchać twoich wykładów na temat klasyki powieści. Chcę... Potrzebuję cię. Wiem, że czasami bywam okrutny... cóż, właściwie zawsze taki jestem, ale to dlatego, że nie wiem, jaki mogę być. – Jego głos jest już tylko szeptem, oczy ma rozbiegane. – Zachowywałem się tak przez długi czas i nigdy nie chciałem być inny. Aż do teraz, do spotkania z tobą.

Jestem ogłuszona. Powiedział wszystko, co chciałam usłyszeć, ale nie podejrzewałam, że to może się wydarzyć. To nie jest Hardin, jakiego znam, ale ten potok słów i towarzyszący mu ciężki oddech sprawiają, że jego przemowa jest prawdziwsza i naturalniejsza.

Nie wiem, jak to możliwe, że nadal stoję po jego deklaracji.

– Co to jest, do cholery? Tessa? – pyta gorączkowo Noah.

– Powinieneś już iść – szepczę, nie odrywając wzroku od Hardina.

Noah podchodzi bliżej z triumfalną miną.

– Dziękuję! Myślałem, że to się nigdy nie skończy.

Hardin wygląda na załamanego, całkowicie zdruzgotanego.

– Noah, powiedziałam, że powinieneś iść – powtarzam.

Obaj gwałtownie wciągają powietrze. Hardina ogarnia ulga, kiedy sięgam po jego dłonie i splatam swoje drobne palce z jego drżącymi.

– Co?! – krzyczy Noah. – Nie mówisz poważnie, Tessa! Znamy się tak długo... Ten chłopak cię po prostu wykorzystuje. Rzuci cię, gdy tylko z tobą skończy, a ja cię kocham! Nie popełniaj tego błędu, Tesso – błaga.

Współczuję mu, boli mnie, że mu to robię, ale wiem, że nie mogę z nim być. Pragnę Hardina. Bardziej niż czegokolwiek w całym swoim dotychczasowym życiu.

A Hardin pragnie mnie. Pragnie więcej ze mną.

Znów czuję trzepot serca. Spoglądam na Noah, który otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

– Na twoim miejscu bym się zamknął. Natychmiast – ostrzega go Hardin.

– Przepraszam, że tak się to ułożyło. Naprawdę mi przykro – mówię.

Noah nie odpowiada. Wygląda na załamanego, gdy podnosi plecak, z którym przyjechał, i wychodzi.

– Tessa... Ja... Naprawdę czujesz to samo? – pyta ze zdumieniem Hardin, na co kiwam głową.

Jak może tego jeszcze nie wiedzieć?

– Nie kiwaj głową, powiedz to, proszę. – Jego słowa są pełne desperacji.

– Tak, Hardin, czuję to samo – deklaruję. Nie przygotowałam pięknej, znaczącej

mowy jak on, ale te proste słowa najwyraźniej mu wystarczają.

Uśmiech, jakim mnie obdarza, nieco koi ból, który czuję po złamaniu serca Noah.

– I co teraz? – pyta Hardin. – Jestem w tym nowy. – Czerwieni się.

– Pocałuj mnie – proszę.

Przyciąga mnie do swojej piersi i zaciska palce na luźnym materiale podkoszulka na moich plecach. Jego wargi są chłodne, a język ciepły, gdy wsuwa go do moich ust. Mimo chaosu, który przed chwilą ogarnął mój mały pokój, czuję spokój. To jest jak sen. Zdaję sobie sprawę, że to cisza przed burzą, ale teraz to Hardin jest moją kotwicą. Modlę się tylko, żeby nie pociągnął mnie na dno.

## Rozdział pięćdziesiąty drugi

Hardin w końcu przerywa pocałunek i siada na moim łóżku, a ja do niego dołączam.

Milczymy przez parę minut, więc zaczynam czuć zdenerwowanie – wydaje mi się, że jest jakiś sposób, w jaki powinnam się zachowywać teraz, gdy jesteśmy... czymś więcej, ale nie mam pojęcia jaki.

– Co zaplanowałaś na resztę dnia? – pyta.

– Nic, tylko naukę.

– Super. – Mlaszcze językiem. Też wydaje się zdenerwowany, a ja się cieszę, że to nie tylko mnie dotyczy.

– Chodź tutaj. – Przywołuje mnie i rozpościera ramiona.

Gdy tylko siadam na jego kolanach, drzwi się otwierają, a z gardła Hardina wyrzywa się jęk zawodu. Steph, Tristan i Nate wchodzą do pokoju i zaczynają się na nas gapić, kiedy zsuwam się z Hardina i siadam po drugiej stronie materaca.

– Jesteście teraz kumplami do łóżka? – pyta wprost Nate.

– Nie! Nie jesteśmy! – piszczę.

Nie wiem, co powinnam im powiedzieć, więc czekam, by Hardin mnie wyręczył. On jednak milczy, a w końcu Tristan i Nate zaczynają opowiadać mu o wczorajszej imprezie.

– Zdaje się, że nic nie przegapiłem – stwierdza Hardin, a Nate wzrusza ramionami.

– Tylko tyle, że Molly zrobiła striptiz. Serio, rozebrała się do naga. Trzeba było to widzieć – odpowiada Nate.

Krzywię się i zerkam na Steph, która wpatruje się w Tristana i zapewne ma nadzieję, że on w żaden sposób nie skomentuje nagości Molly.

Hardin się uśmiecha.

– Nic, czego bym już wcześniej nie widział.

Wydaję cichy okrzyk i próbuję zamaskować go kaszlem. Nie wierzę, że to powiedział.



Mina mu rzędzie; najwyraźniej zaczyna rozumieć, co właśnie zrobił.

Może to był zły pomysł; już jest niezręcznie, a odkąd wszyscy są w pokoju, to wrażenie jeszcze się wzmogło. Dlaczego im nie powiedział, że z sobą chodzimy? Chodzimy z sobą? Sama tego nie rozumiem. Po jego wyznaniu uznałam, że tak, ale nigdy sobie tego nie powiedzieliśmy. Może nie musimy? Ta niepewność już doprowadza mnie do szału; przez cały ten okres, kiedy byłam z Noah, nigdy nie musiałam się martwić o jego uczucia do mnie. Nigdy nie musiałam radzić sobie z byłymi kumpelami z bonusem – jestem jedyną dziewczyną, jaką Noah kiedykolwiek całował, i szczerze mówiąc podoba mi się to. Szkoda, że Hardin nie miał tylko jednej dziewczyny, z którą coś robił, lub chociaż nie miał ich mniej.

– Idziemy na kręgle, tylko się przebiorę. Idziesz z nami? – pyta Steph, a ja kręcę głową.

– Muszę się pouczyć. Prawie nic nie zrobiłam w weekend – odpowiadam i odwracam wzrok, gdy mój umysł wypełniają wspomnienia.

– Powinnaś iść, będzie fajnie – wtrąca Hardin, a ja znów kręcę głową. Naprawdę powinnam zostać i miałam nadzieję, że on zostanie ze mną. Steph wyciąga z szafy ubrania i przebiera się w ciągu kilku minut.

– Gotowi, chłopaki? Na pewno nie chcesz iść? – pyta mnie.

Kiwam głową.

– Na pewno.

Wszyscy wstają, żeby wyjść, a Hardin macha mi i uśmiecha się blado. Jestem rozczarowana jego pożegnaniem; mam nadzieję, że zaplanował to przed naszym wspólnym weekendem i dzisiejszym dramatem.

Czego się spodziewałam? Że podbiegnie do mnie i mnie pocałuje; powie, że będzie za mną tęsknił? Śmieję się na tę myśl. Nie wiem, czy pomiędzy nami kiedykolwiek cokolwiek się zmieni poza tym, że przestaniemy aktywnie się unikać. Za bardzo przywykłam do tego, jak było z Noah, i nie mam pojęcia, jak będzie teraz, a nienawidzę nie mieć kontroli nad sytuacją.

Po godzinie nauki i próbie drzemki biorę telefon, żeby napisać do Hardina. Zaraz, przecież nie mam nawet jego numeru. Nie pomyślałam o tym dotąd; nigdy nie

rozmawialiśmy przez telefon ani nie wysyłaliśmy sobie wiadomości. Nie musieliśmy; nie mogliśmy znieść siebie nawzajem. To będzie jeszcze bardziej skomplikowane, niż myślałam.

Dzwonię do mamy zapytać, co u niej słyhać, a przede wszystkim, żeby sprawdzić, czy Noah powiedział jej już, co się wydarzyło. Niedługo wróci do domu po dwugodzinnej podróży, a ja jestem pewna, że niezwłocznie we wszystko ją wtajemniczy. Wita mnie zwykłym „cześć”, z czego wynika, że nie ma jeszcze o niczym pojęcia. Opowiadam jej o nieudanej próbie zakupu samochodu i możliwym stażu w Vance. Oczywiście wypomina mi, że jestem w college’u już od miesiąca i nadal nie znalazłam auta. Przewracam oczami i pozwalam jej gadać o tym, co robiła przez cały tydzień. Mój ekran rozświecła się, gdy jej słucham. Przełączam ją na głośnik i odczytuję wiadomość.

„Trzeba było pójść z nami, ze mną”, głosi esemes. Serce mi rośnie; to Hardin.

Udając, że słucham matki, mamroczę „hmm” i „och” co parę minut, a jednocześnie odpisuję Hardinowi.

„Trzeba było zostać”, wysyłam. Wpatruję się w wyświetlacz, czekając na odpowiedź.

„Jadę po ciebie”, odpisuje mi po upływie wieczności.

„Co? Nie, nie chcę iść na kręgle, a ty już tam jesteś. Po prostu zostań”.

„Już wyszedłem. Szykuj się”. Jest apodyktyczny nawet w esemesach.

Moja matka wciąż mówi, a ja nie mam pojęcia o czym. Przestałam słuchać, gdy tylko Hardin do mnie napisał.

– Mamo, oddzwonię do ciebie – przerywam jej.

– Dlaczego? – pyta z zaskoczeniem i pogardą.

– Ja... hm... cóż, wylałam kawę na swoje notatki. Muszę kończyć.

Rozłączam się i biegnę do szafy; zdejmuję piżamę Hardina i wyciągam nowe dżinsy oraz fioletowy top. Przeczesałam włosy, które wyglądają całkiem przyzwoicie jak na niemyte. Zerkam na zegarek i idę jeszcze do łazienki wyszczotkować zęby, a gdy wracam, Hardin już siedzi na moim łóżku.

– Gdzie byłaś? – pyta.

– Myłam zęby – informuję go, odkładając kosmetyczkę.

– Gotowa? – Wstaje i podchodzi do mnie. Spodziewam się, że mnie obejmie, ale tego nie robi. Po prostu staje przed drzwiami.

Potakuję i biorę torebkę i telefon.

Kiedy wsiadamy do samochodu, ścisza radio. Naprawdę nie chcę jechać na kręgle. Nienawidzę kręgli, ale chcę spędzać z nim czas. Już nie podoba mi się to, jak mu ulegam.

– Jak myślisz, długo tam będziemy? – pytam po kilku minutach milczenia.

– Nie wiem... Czemu? – Zerka na mnie z ukosa.

– Nie wiem... Kręgle mnie nie interesują.

– Nie będzie tak źle. Wszyscy tam są – zapewnia mnie. Mam nadzieję, że to nie oznacza tej zdziry na pół etatu, Molly.

– Dobra – mamroczę i wbijam wzrok w szybę.

– Nie chcesz tam iść? – pyta cicho.

– Nie bardzo. Dlatego właśnie odmówiłam za pierwszym razem. – Śmieję się bez humoru.

– W takim razie pojedziemy gdzieś indziej.

– Dokąd? – Jestem na niego zła, ale nie wiem dlaczego.

– Do mojego domu – sugeruje, a ja uśmiecham się i kiwam głową. Jego uśmiech też się poszerza, na jego policzkach widać dołeczki, które tak polubiłam. – W takim razie postanowione. – Jego dłoń spoczywa na moim udzie. Moja skóra staje się cieplejsza; kładę dłoń na jego dłoni.

Piętnaście minut później parkujemy przed dużym domem bractwa. Nie byłam tutaj, odkąd pokłóciliśmy się z Hardinem i piechotą wróciłam do akademika. Gdy Hardin prowadzi mnie po schodach na górę, nikt nie zwraca na mnie uwagi; pewnie wszyscy przywykli do tego, że przyprowadza dziewczyny. Czuję kłucie w żołądku na tę myśl. Muszę przestać tak myśleć, bo zwariuję, a przecież nie mogę zrobić nic, żeby to zmienić.

– Jesteśmy – mówi i otwiera drzwi. Wchodzę za nim do środka. Włącza światło i ściąga buty. Podchodzi do łóżka i poklepuje materac obok siebie.

Gdy do niego idę, zwycięża we mnie ciekawość.

– Molly tam była? Na kręgielni? – Wbijam wzrok w szybę, zadając mu to pytanie.

– Tak, oczywiście – odpowiada swobodnie. – Czemu pytasz?

Siadam na miękkim łóżku, a on za kostki przyciąga mnie bliżej siebie. Wybucham śmiechem i przysuwam się do niego; leżąc na plecach, uginam kolana, a stopy opieram po drugiej stronie jego nóg.

– Tak się zastanawiałam... – mówię, a on się uśmiecha.

– Ona zawsze będzie obok; jest częścią naszej paczki.

Wiem, że moja zazdrość o nią jest śmieszna, ale ona mnie po prostu niepokoi. Zachowuje się tak, jakby mnie lubiła, choć wiem, że tak nie jest, i wiem, że lubi Hardina. Teraz, gdy jesteśmy... tym, czym jesteśmy, nie chcę, by przebywała blisko niego.

– Chyba się nie martwisz, że ją przelecę, co?

Uderzam go w ramię za ten wulgaryzm. Uwielbiam, kiedy te wszystkie świństwa padają z jego ust, ale nie w jej kontekście.

– Nie, cóż, ja... może. Wiem, że już do tego doszło, i nie chcę, żebyś znów to zrobił – mówię. Jestem przekonana, że wydrwi moją zazdrość, więc odwracam głowę.

Kładzie dłoń na moim kolanie i ściska je lekko.

– Nie zrobiłbym tego... nie teraz. Nie przejmuj się nią, okej? – Jego słowa są delikatne, a ja mu wierzę.

– Dlaczego nikomu o nas nie powiedziałaś? – Wiem, że powinnam po prostu się zamknąć, ale to mnie gryzie.

– Nie wiem... Nie byłem pewien, czy chcesz. Poza tym to nasza sprawa. A nie ich – wyjaśnia. Jego odpowiedź jest o wiele lepsza niż to, co sobie wyobrażałam.

– Chyba masz rację. Myślałam, że może się mnie wstydzisz, czy coś w tym stylu...

Hardin wybuchają śmiechem.

– Dlaczego miałbym się ciebie wstydzić? Spójrz na siebie. – Jego oczy ciemnieją, gdy kładzie dłoń na moim brzuchu. Unosi mój podkoszulek i zatacza palcami kółka na mojej nagiej skórze. Kiedy pokrywam się gęsią skórą, uśmiecha się.

– Uwielbiam sposób, w jaki reaguje na mnie twoje ciało – szepcze.  
Wiem, co nadchodzi, i nie mogę się już doczekać.

## Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Palce Hardina wędrują wyżej, sprawiając, że mój oddech przyspiesza. Na jego piękną twarz wypływa uśmiech, gdy to sobie uświadamia.

– Jeden dotyk, a ty już dyszysz – szepcze ochryple.

Pochyla się i ściąga moje stopy ze swoich kolan, by móc przycisnąć usta do mojej szyi. Kiedy przesuwając językiem wzdłuż mojego karku, przechodzi mnie dreszcz. Zatapiam palce w jego włosy i ciągnę za nie, gdy skubie moją skórę. Jedną dłoń wsuwa pomiędzy moje nogi, a ja łapię go za nadgarstek, żeby go powstrzymać.

– Co się stało? – pyta.

– Nic... Pomyślałam tylko, że może tym razem ja zrobię coś miłego dla ciebie.

Odwracam wzrok, lecz Hardin obejmuje mój podbródek palcami, tak że muszę na niego spojrzeć. Próbuje ukryć uśmieszek, ale go dostrzegam.

– A co chciałabyś dla mnie zrobić?

– Cóż... Pomyślałam, że mogłabym, no wiesz, to, co powiedziałaś ostatnio... – Nie wiem, dlaczego jestem taka nieśmiała, skoro Hardin mówi wszystko, co przyjdzie mu do głowy, ale określenia „robić laskę” nie ma w moim słowniku.

– Chcesz ssać mojego fiuta? – pyta, wyraźnie zaskoczony.

Jestem oficjalnie przerażona. A jednocześnie podniecona.

– Hm... tak. To znaczy, jeśli ty chcesz.

Mam nadzieję, że w miarę rozwoju naszego związku będę w stanie powiedzieć mu takie rzeczy. Chciałabym czuć się z nim na tyle swobodnie, żeby mieć odwagę wyznać mu dokładnie, co chcę, żeby zrobił.

– Oczywiście, że chcę. Pragnę poczuć na sobie twoje wargi, odkąd cię po raz pierwszy zobaczyłem. – Osobliwie pochlebia mi ta prostacka uwaga, a Hardin dodaje: – Jesteś pewna? Czy kiedykolwiek... w ogóle widziałaś fiuta?

Na pewno zna na to odpowiedź; może po prostu próbuje mnie zmusić, żebym to powiedziała?

– Oczywiście, że tak. Nie prawdziwego, ale na obrazkach, a kiedyś nakryłam

sąsiada, który oglądał nieprzyzwoity film – wyjaśniam, a on z trudem tłumi śmiech. – Nie śmieję się ze mnie, Hardin – ostrzegam go.

– Nie śmieję się, maleńka, przepraszam. Chodzi o to, że nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś, kto ma tak mało doświadczenia. Ale to dobrze, przysięgam. Czasami twoja niewinność po prostu zbija mnie z tropu. Ale ogromnie podnieca mnie świadomość, że tylko ja na całym świecie sprawiłem, że doszłaś, włączając w to ciebie. – Tym razem się nie śmieje, co poprawia mi humor.

– Okej... w takim razie zaczynajmy.

Uśmiecha się i muska kciukiem mój policzek.

– Taka harda, podoba mi się – oświadcza i wstaje.

– Dokąd idziesz? – pytam, a on się uśmiecha.

– Donikąd, po prostu zdejmuję spodnie.

– Ja chciałam to zrobić. – Robię nadąsaną miną, a Hardin chichocze i podciąga spodnie.

– Proszę bardzo, maleńka. – Kładzie ręce na biodrach.

Uśmiecham się i podchodzę bliżej, żeby go rozebrać. Czy powinnam zdjąć mu również bokserki? Cofa się o krok i opiera pięty na łóżku, a potem siada. Upadam na kolana przed nim, a on bierze głęboki oddech.

– Przysuń się, maleńka.

Przysuwam się i kładę dłonie na jego zgiętych kolanach.

– Wygodnie ci? – pyta z wahaniem.

Kiwam głową, a on podnosi mnie za łokcie.

– Pocałujmy się przez chwilę, dobra? – sugeruje i pociąga mnie na siebie.

Muszę przyznać, że odczuwam ulgę. Nadal chcę to zrobić, ale potrzebuję chwili, żeby się oswoić, a całowanie mnie odpręża. Hardin całuje mnie najpierw leniwie, ale z każdą sekundą napięcie narasta i przejmuje nade mną kontrolę. Wbijam palce w jego ramiona i zaczynam się kołysać na jego kolanach. Wypukłość w jego cienkich bokserkach rośnie, gdy delikatnie ciągnę go za włosy. Żałuję, że nie mam na sobie spódnicy; mogłabym ją unieść i poczuć go... Moje myśli mnie szokują, kiedy wyciągam rękę i obejmuję go przez materiał.

– Kurwa, Tessa. Jeśli będziesz tak dalej robić, znów dojdę w bieliźnie – jęczy, a ja przestaję i zsuwam się z niego. Znów klękam.

– Zdejmij dzinsy – nakazuje mi, a ja kiwam głową, po czym rozpinam je i zsuwam.

Z odwagą ściągam podkoszulek przez głowę i odrzucam go na bok. Hardin przygryza wargę, gdy znów siadam przed nim. Zaciskam palce na gumce jego bokserek i ciągnę, a on unosi biodra z materaca na tyle, żebym mogła je zdjąć.

Czuję, jak moje oczy ogromnieją, i słyszę własny cichy okrzyk, kiedy dostrzegam męskość Hardina w całej okazałości. Wow, jest duży. O wiele większy, niż się spodziewałam. Jak ja mam to wziąć do ust?

Wpatruję się w niego kilka sekund, aż w końcu wyciągam dłoń i dotykam go palcem wskazującym. Hardin zaczyna chichotać, gdy penis lekko się odsuwa i zaraz sprężyste wraca na miejsce.

– Jak... To znaczy... Co powinnam najpierw zrobić? – jąkam się. Onieśmiela mnie jego rozmiar, ale chcę to zrobić.

– Pokażę ci... Otocz mnie palcami tak jak poprzednio...

Obejmuję go i delikatnie poruszam dłonią. Okrywająca go skóra jest o wiele delikatniejsza, niż się spodziewałam. Wiem, że poszturchuję go i badam jak projekt naukowy, ale to dla mnie tak nowe, że niemal tak właśnie się czuję.

Ściskam go lekko i poruszam powoli dłonią w górę i w dół.

– Tak? – pytam, a Hardin kiwa głową; jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– A teraz... po prostu obejmij go ustami. Nie całego, cóż, jeśli dasz radę... po prostu weź tyle, ile zdołasz.

Biorę głęboki oddech i pochylam się. Otwieram usta i przyjmuję go, ale tylko do połowy. Hardin z sykiem wypuszcza powietrze i kładzie dłonie na moich ramionach. Odsuwam się nieco i wyczuwam w ustach coś słonego. Już? Smak znika, a ja poruszam głowę w górę i w dół. Jakiś instynkt, którego nie byłam świadoma, podpowiada mi, żeby wodzić też językiem wzdłuż jego mękości.

– Kurwa, Tess. Tak, właśnie tak – jęczy Hardin, gdy powtarzam ten ruch.

Zaciska dłonie na moich ramionach i wypycha biodra do przodu, na spotkanie



moich ust. Napieram na niego, przyjmuję go niemal w całości i podnoszę wzrok. Jego oczy uciekły w tył głowy, wygląda bosko. Szczupłe mięśnie pod wytatuowaną skórą napinają się, przez co rysunek na jego żebrach zostaje wprawiony w powolny ruch. Na powrót koncentruję się na ssaniu i poruszam się nieco szybciej.

– Użyj ręki na... na reszcie... – sapie, a ja idę za jego podpowiedzią.

Moja dłoń porusza się w górę i w dół u jego podstawy, podczas gdy usta pracują wyżej. Wciągam policzki, a on znów jęczy.

– Kurwa... kurwa, Tessa. Jestem... jestem tak blisko – wyrzuca z siebie. – Jeśli nie chcesz mieć tego w ustach... musisz... przestać.

Podnoszę wzrok, ale się nie odsuwam. Podnieca mnie świadomość, że przeze mnie traci kontrolę.

– Cholera... patrz... na mnie.

Jego ciało tężeje, gdy się we mnie wpatruje. Trzepoczę rzęsami dla pełnego efektu. Przeklina i raz po raz powtarza moje imię, a ja czuję lekkie drgnięcie w ustach i ciepły, słony płyn, który spływa do mojego gardła. Dławię się i odsuwam. Nie smakowało tak źle, jak myślałam, ale na pewno nie jest dobre. Jego dłonie przesuwają się z moich ramion na policzki.

Nie może złapać tchu, jest oszołomiony.

– Jak... było?

Podnoszę się z klęczek i siadam obok niego na łóżku. Bierze mnie w objęcia i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Moim zdaniem całkiem miło – mówię, a on wybucha śmiechem.

– Miło?

– Fajnie, tak jakby. Widzieć cię takiego. I nie smakowało tak źle, jak sądziłam – wyznaję. Powinnam wstydzić się tego, że właśnie przyznałam, że to lubię, ale się nie wstydzę. – A jak było twoim zdaniem? – pytam nerwowo.

– Byłem miło zaskoczony. To była najlepiej zrobiona laska w moim życiu.

Na te słowa oblewam się rumieńcem.

– Jasne – śmieję się. Doceniam to, że nie chce, żebym źle się czuła przez mój brak doświadczenia.

– Nie, poważnie. To, że jesteś taka... czysta, wyjątkowo na mnie działa. I cholera, jak na mnie spozrzałaś...

– Dobra! Dobra! – przerywam mu i zaczynam machać ręką. Nie chcę na nowo przeżywać każdego szczegółu mojego pierwszego razu. Hardin chichocze i delikatnie popycha mnie na materac.

– Pozwól, że teraz sprawię, iż poczujesz się równie dobrze jak ja dzięki tobie – mruczy mi do ucha, ssąc skórę na mojej szyi. Zahacza palcami o gumkę moich majtek i zsuwa je. – Wolisz palec czy język? – szepcze uwodzicielsko.

– Oba – odpowiadam, na co się uśmiecha.

– Jak sobie życzysz.

Pochyla głowę. Zaczynam jęczeć i znów ciągnę go za włosy. Często mu to robię, ale jemu to się najwyraźniej podoba. Wyginam się w łuk, a po chwili znów ogarnia mnie ten absolutnie euforyczny stan. Wykrzykuję imię Hardina, dochodząc.

Gdy mój oddech zwalnia, siadam i zaczynam wodzić palcami po ciemnych konturach na jego torsie. Obserwuje mnie uważnie, ale mnie nie powstrzymuje. Milczy i kładzie się obok mnie, pozwalając mi rozkoszować się moim sennym stanem.

– Nikt nigdy nie dotykał mnie w taki sposób – wyznaje, a ja z trudem powstrzymuję wszystkie pytania, które pragnę mu zadać. Zamiast go przesłuchiwać, uśmiecham się do niego i cmokam go w pierś.

– Zostaniesz ze mną na noc? – pyta, a ja kręcę głową.

– Nie mogę; jutro jest poniedziałek, mamy zajęcia. – Chcę z nim zostać, ale nie w niedzielę.

Ma takie łagodne spojrzenie.

– Proszę.

– Nie mam żadnych ubrań na jutro.

– Włóż te same. Proszę, zostań ze mną. Tylko na tę jedną noc. Obiecuję, że dotrzesz na zajęcia na czas.

– Sama nie wiem...

– Dopilnuję, żebyś tam była piętnaście minut wcześniej i zdążyła jeszcze wpaść

do kawiarni po Landona – dodaje, a ja otwieram usta.

– Skąd wiesz, że to robię?

– Obserwuję cię... To znaczy, nie cały czas. Ale zauważam cię częściej, niż myślisz – wyznaje, a ja czuję ucisk w sercu. Zakochuję się w nim, mocno i szybko.

– Zostanę – deklaruje, ale unoszę dłoń, żeby móc kontynuować. – Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Wrócisz na zajęcia z literatury.

Hardin unosi brew.

– Zrobione.

Uśmiecham się na tę prostą odpowiedź, a on przytula mnie mocniej do swojej piersi.

## Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Leżę w ramionach Hardina przez parę minut, rozmyślając o tym, że zgodziłam się przenocować w domu bractwa.

– A co z moim prysznicem rano? – przypominam mu.

– Możesz wziąć prysznic tutaj, na końcu korytarza. – Przyciska usta do mojej szczęki i obsypuje ją pocałunkami. Pieszczota sprawia, że przestaję myśleć; dobrze wie, co robi.

– W domu bractwa? Ktoś może za mną wejść.

– Po pierwsze, drzwi się zamykają, a po drugie, będę ci towarzyszył, rzecz jasna – oświadcza pomiędzy pocałunkami.

Wykrzywiam się, słysząc jego ton, ale postanawiam go zignorować.

– Dobrze. Chciałabym jednak wziąć prysznic teraz, zanim zrobi się późno.

Kiwa głową, wstaje i sięga po dzinsy. Robię to samo, nie zakładając bielizny.

– Bez majtek? – Uśmiecha się znacząco.

Ignoruję to pytanie i przewracam oczami.

– Masz szampon? Nie wzięłam nawet szczotki do włosów. – Ogarnia mnie niepokój na myśl o tych wszystkich rzeczach, których nie mam. – A patyczki do uszu? Nitkę dentystyczną? – kontynuuję.

– Uspokój się, mamy patyczki i nitkę. Znajdzie się też na pewno zapasowa szczoteczka do zębów, a jedną lub dwie szczotki do włosów także widziałem. Mamy pewnie nawet zapasowe majtki w każdym możliwym rozmiarze, jeśli tylko chcesz – informuje mnie.

– Majtki? – pytam i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mówi o bieliźnie pozostawionej tutaj przez dziewczyny. – Nieważne – dodaję, a on wybucha śmiechem. Mam nadzieję, że sam nie posiada dziwacznej kolekcji majtek od dziewczyn, z którymi spał.

Prowadzi mnie do łazienki. Czuję się o wiele swobodniej, niż to sobie wyobrażałam, ale tylko dlatego, że byłam w tej łazience już parę razy.

Hardin odkręca wodę i ściąga podkoszulek przez głowę.

– Co robisz? – pytam.

– Biorę prysznic?

– Och, myślałam, że ja będę pierwsza.

– Wykąp się ze mną – proponuje swobodnie.

– Hm... nie! Nie ma mowy. – Wybucham śmiechem. Nie mogę wejść z nim pod prysznic.

– Dlaczego nie? Ja cię już widziałem, ty mnie już widziałaś. O co chodzi? – jęczy.

– Nie wiem... Po prostu nie chcę. – Zdaję sobie sprawę, że już widział mnie nago, ale to taka intymna czynność. Intymniejsza niż to, co właśnie zrobiliśmy.

– Dobra. W takim razie wchodź pierwsza. – W jego głosie pobrzmiewa irytacja.

Ze słodkim uśmiechem ignoruję jego kwaśną minę i rozbieram się. Przez chwilę wodzi wzrokiem po moim ciele, po czym się odwraca. Sięgam za zasłonkę, żeby sprawdzić temperaturę wody, i wchodzę do środka.

Hardin milczy, gdy moczę włosy. Jest za cichy.

– Hardin? – wołam. Czyżby wyszedł?

– Tak?

– Myślałam, że wyszedłeś.

Odsuwa nieco zasłonkę i wsadza kudłatą głowę do środka.

– Nie, wciąż tu jestem.

– Coś się stało? – pytam, z empatią marszcząc czoło. W odpowiedzi kręci głową, ale nic nie mówi. Naprawdę dąsa się jak dziecko, bo nie biorę z nim wspólnego prysznic? Już mam mu powiedzieć, żeby do mnie dołączył, ale chcę, by zrozumiał, że nie wszystko może być tak, jak on sobie tego życzy. Jego głowa znika; słyszę, że siada na toalecie.

Szampon i żel pod prysznic mają silny, piżmowy zapach. Tęsknię za moimi waniliowymi kosmetykami, ale na ten wieczór musi mi to wystarczyć. Więcej sensu miałyby, gdyby Hardin został u mnie, ale Steph tam jest i niezręcznie byłoby jej wszystko wyjaśniać, a poza tym nie wyobrażam sobie, żeby Hardin do tego stopnia okazywał uczucia w jej obecności. Te myśli mnie niepokoją, ale odsuwam je od

siebie.

– Podasz mi ręcznik? – pytam, zakręcając wodę. – Albo nawet dwa, jeśli możesz.  
– Lubię mieć jeden do włosów i jeden do reszty ciała.

Odsuwa zasłonkę i podaje mi dwa ręczniki. Dziękuję mu, a on mamrocze coś niezrozumiale w odpowiedzi.

Ściąga dzinsy, gdy się wycieram, i odkręca wodę. Odsuwa zasłonkę długimi rękami, a ja nie mogę się oprzeć pokusie gapienia się na jego nagie ciało. Im częściej go takiego widuję, tym piękniejsze wydają mi się rysunki na jego skórze. Wpatruję się w niego, gdy wchodzi pod prysznic. Woda spływa po jego ciemnych włosach, kiedy zaszuwa zasłonkę. Powinnam wziąć z nim prysznic, nie dlatego, że się dąsał, ale dlatego, że teraz naprawdę tego chcę.

– Wracam do pokoju – oświadczam, skoro i tak mnie ignoruje.

Szarpie zasłonkę tak, że kółka drapią drążek.

– Nie ma mowy.

– Okej, o co ci chodzi? – syczę.

– O nic, po prostu nie wrócisz sama. Mieszka tu trzydziestu facetów, więc nie powinnaś w pojedynkę włóczyć się po korytarzach.

– Nie, chodzi o coś innego; dąsas się, bo powiedziałam, że nie możesz się ze mną wykapać.

– Nie... wcale nie.

– Powiedz mi dlaczego, albo wyjdę stąd w samym ręczniku – grożę mu, chociaż wiem, że nigdy bym tego nie zrobiła. Hardin mruży powieki i wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać, zachlapując przy tym podłogę.

– Po prostu nie lubię, jak mi ktoś odmawia. – Jego głos jest niski, ale też o wiele łagodniejszy niż jeszcze chwilę temu.

Wyobrażam sobie, że w kontaktach z dziewczynami rzadko, jeśli w ogóle, słyszy słowo „nie”. Umysł podpowiada mi, bym mu powiedziała, żeby do tego przywykł, ale ja przecież też mu dotąd nie odmawiałam. Gdy tylko mnie dotknie, robię wszystko, czego zapragnie.

– Cóż, ja nie jestem taka jak inne dziewczyny, Hardin – syczę pod wpływem

zazdrości.

Rozciąga wargi w nikłym uśmiechu; woda spływa po jego twarzy.

– Wiem, Tess. Wiem. – Zasuwa zasłonkę, a ja się ubieram. W końcu zakręca wodę.

– Możesz włożyć do spania coś mojego – mówi, a ja kiwam głową.

Ledwie go słyszę, tak bardzo jestem skoncentrowana na jego lśniącem ciele. Pociera białym ręcznikiem włosy, przez co stają na baczność, a potem owija się nim w pasie. Ręcznik wisi tak nisko na jego biodrach, że wygląda przez to jak czysty seks. Temperatura w łazience podnosi się o dziesięć stopni. Hardin pochyła się, otwiera szafkę i wyjmuje z niej szczotkę do włosów, którą kładzie na mojej dłoni.

– Chodź – mówi, a ja kręcę głową, żeby wyrzucić z niej wszystkie brudne myśli. Idąc korytarzem, skręcamy za róg i niemal wpadamy na wysokiego blondyna... Podnoszę wzrok i przechodzi mnie dreszcz.

– Dawno cię tu nie widziałem – mruczy chłopak, a mnie ogarniają mdłości.

– Hardin – piszczę, a on się odwraca; wystarczy chwila, żeby przypomnieli sobie, że to ten sam facet, który próbował się do mnie przystawiać.

– Odwal się od niej, Neil – warczy, a Neil blednie. Pewnie nie zauważył Hardina, zanim ten skręcił za róg. Jego błąd.

– Mój błąd, Scott – oświadcza chłopak i odchodzi.

– Dzięki – szepczę do Hardina. Bierze mnie za rękę i otwiera drzwi.

– Powinienem po prostu spuścić mu łomot, nie sądzisz? – mówi Hardin, kiedy siadam na łóżku.

– Nie! Nie powinienes! – Nie wiem, czy proponuje to poważnie, i nie chcę się dowiedzieć. Bierze pilota z komody i włącza telewizor, po czym otwiera szufladę i rzuca mi podkoszulek oraz bokserki.

Ściągam dzinsy i wkładam bokserki, podwijając je przy gumce kilka razy.

– Mogłabym włożyć podkoszulek, który dzisiaj nosiłeś? – Nie uświadamiam sobie, jak dziwnie brzmią te słowa, dopóki nie padają.

– Słucham? – Uśmiecha się.

– Ja... cóż... nieważne. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam – kłamię. Chcę

włożyć twój brudny podkoszulek, bo ładnie pachnie? To brzmi dziwacznie i wariacko. Hardin zaczyna się śmiać, podnosi podkoszulek z podłogi i podchodzi do mnie.

– Proszę, maleńka – mówi, wręczając mi go. Jestem mu wdzięczna, że nie zawstydził mnie bardziej, ale nadal czuję się trochę głupio.

– Dzięki – świergoczę, zdejmuję top i stanik, a potem zakładam jego koszulkę. Wciągam powietrze; pachnie równie wspaniale, jak zapamiętałam.

Gdy Hardin to dostrzega, jego oczy łagodnieją.

– Jesteś piękna – mówi i odwraca wzrok.

Mam wrażenie, że nie chciał powiedzieć tego głośno, przez co czuję jeszcze większe wzruszenie. Uśmiecham się do niego i podchodzę bliżej.

– Ty również.

– Wystarczy tego – ripostuje ze śmiechem, oblewając się rumieńcem. – O której musisz rano wstać? – pyta, siadając na łóżku. Zaczyna skakać po kanałach.

– O piątej, ale nastawię własny budzik.

– O piątej? Piątej rano? Pierwsze zajęcia masz o której, o dziewiątej? Po co wstajesz tak wcześnie?

– Nie wiem. Bo lubię być przygotowana? – Przeciągam szczotką po włosach.

– Cóż, wstaniemy o siódmej; przed siódmą mój organizm nie funkcjonuje – oświadcza, a ja jęczę. Tak bardzo się różnimy.

– O szóstej trzydzieści? – próbuję kompromisu.

– Dobra, szósta trzydzieści – zgadza się.

Resztę wieczoru spędzamy, oglądając przypadkowe programy telewizyjne, aż w końcu Hardin zasypia z głową na moich kolanach, gdy przeczesuję jego włosy palcami. Odsuwam się i kładę obok niego, starając się go nie obudzić.

– Tess? – jęczy i wyciąga przed siebie ręce, jakby chciał mnie objąć.

– Tutaj – szepczę za nim.

Przewraca się na drugi bok i otacza mnie ramieniem, po czym znów zapada w sen. Twierdzi, że lepiej sypia, kiedy jestem obok; w moim przypadku chyba też tak jest.



Następnego ranka, gdy mój budzik dzwoni o szóstej trzydzieści, zaczynam biegać po pokoju, próbując się ubrać i obudzić Hardina. To bardzo trudne. Czuję się podenerwowana i nieprzygotowana, ale udaje nam się dotrzeć do mojego pokoju o wpół do ósmej, mam więc mnóstwo czasu, żeby się przebrać, uczesać i umyć zęby. Steph to wszystko przesypia, a ja w ostatniej chwili powstrzymuję Hardina przed wylaniem jej szklanki wody na głowę w ramach pobudki. Bardzo się cieszę, gdy nie czyni żadnych niegrzecznych komentarzy na temat mojej długiej spódnicy i zwykłej niebieskiej bluzki.

– Widzisz, dopiero ósma; mamy jeszcze dwadzieścia minut do wyjścia do kawiarni – chwali się Hardin.

– Mamy?

– Tak, pomyślałem, że cię odprowadzę. Jeśli nie chcesz, spoko – dodaje i odwraca wzrok.

– Oczywiście, że chcę. – Po prostu jeszcze nie przywykłam do tego, co się zmieniło pomiędzy nami. Miło będzie nie musieć go unikać ani martwić się tym, że na niego wpadnę. Co pomyśli Landon? Powiemu mu w ogóle?

– Co będziemy robić przez te dwadzieścia minut? – Uśmiecham się.

– Mam parę pomysłów. – Hardin wykrzywia wargi w znaczącym uśmiešku i ciągnie mnie ku sobie.

– Steph tu jest – przypominam mu, gdy zasysa skórę pod moim uchem.

– Wiem, przecież się tylko całujemy – odpowiada ze śmiechem i przyciska wargi do moich.

Wychodzimy, nie budząc jej, a Hardin proponuje, że poniesie moją torbę. Miły i niespodziewany gest.

– Gdzie są twoje książki? – pytam go.

– Nie noszę ich. Pożyczam jedną codziennie, na każde zajęcia. Dzięki temu nie muszę tyle dźwigać. – Gestem wskazuje torbę na swoim ramieniu. Przewracam oczami i wybucham śmiechem.

Kiedy docieramy do kawiarni, Landon już opiera się o ścianę. Wydaje się zaskoczony naszym widokiem. Posyłam mu spojrzenie, które mówi, że później mu

wszystko wyjaśnię, a wtedy on się uśmiecha.

– Cóż, lepiej już pójdę. Mam zajęcia do przespania – oświadcza Hardin, a ja kiwam głową. Co mam zrobić? Uścisnąć go?

Zanim podejmę decyzję, stawia moją torbę na ziemi, otacza mnie ramieniem w talii, przyciąga do siebie i całuje. Tego się nie spodziewałam. Oddaję pocałunek, a wtedy uwalnia mnie ze swych objęć.

– Do zobaczenia – mówi z uśmiechem i zerka na Landoną.

Nie mogłoby być bardziej niezręcznie. Szczeka Landoną dosłownie leży na chodniku, a ja czuję się zawstydzona śmiałym gestem Hardina.

– Mam ci wiele do opowiedzenia – napomykam Landonowi, który podnosi moją torbę.

## Rozdział pięćdziesiąty piąty

Landon milczy, gdy wyjaśniam mu okoliczności mojego zerwania z Noah i moje wątpliwości związane z tym, jak nazwać związek z Hardinem – nie sądzę, żebyśmy z sobą chodzili, i zasadniczo jeszcze tego nie zdefiniowaliśmy.

– Już cię ostrzegałem, więc nie będę tego znowu robił. Ale proszę cię, uważaj. Chociaż muszę przyznać, że wydaje się tobą zdumiewająco oczarowany – kwituje Landon, kiedy zajmujemy miejsca.

To wiele dla mnie znaczy, że pomimo swojej niechęci do Hardina robi, co może, by być dla mnie wyrozumiałym i wspierającym.

Gdy wchodzę na swoje trzecie zajęcia, wykładowca z socjologii przywołuje mnie gestem do siebie.

– Właśnie mnie poinformowano, że powinna się pani zgłosić do gabinetu rektora – oświadcza.

Co? Dlaczego? Ogarnia mnie milion obaw, ale zaraz przypominam sobie, że to ojciec Hardina jest rektorem. Nieco się uspokajam, lecz wtedy moje zdenerwowanie przybiera inną formę. Czego może ode mnie chcieć? Wiem, że college nie funkcjonuje tak jak liceum, ale czuję się jak wezwana do dyrektora, tyle że w tym wypadku dyrektor jest ojcem mojego... chłopaka?

Zakładam torbę na ramię i idę przez kampus do budynku administracji. To długi spacer, który zajmuje mi ponad pół godziny. Podaję sekretarce swoje nazwisko, a ona szybko podnosi słuchawkę. Słyszę tylko „doktorze Scott”.

– Czeka na panią – mówi kobieta z zawodowym uśmiechem i wskazuje mi drewniane drzwi po drugiej stronie korytarza.

Podchodzę do nich, ale nawet nie muszę pukać, bo od razu się otwierają i Ken wita mnie z uśmiechem.

– Tessa, dziękuję, że przyszłaś – oświadcza, prowadząc mnie do środka.

Prosi, żebym usiadła. Sam zajmuje duży obrotowy fotel za masywnym biurkiem z drewna wiśniowego. Czuję się w tym biurze bardziej onieśmielona niż

kiedykolwiek w jego domu.

– Przepraszam za wywołanie cię z zajęć. Nie wiedziałem, jak inaczej się z tobą skontaktować, a sama wiesz, że skontaktowanie się z Hardinem bywa... trudne.

– To nic takiego, naprawdę. Czy coś się stało? – pytam nerwowo.

– Nie, ależ skąd. Chciałbym omówić z tobą kilka kwestii. Zacznijmy od stażu. – Pochyliła się nieco i opiera dłonie na biurku. – Z radością donoszę, że rozmawiałem z moim przyjacielem z Vance, który bardzo chciałby się z tobą spotkać; im szybciej, tym lepiej. Może znajdziesz czas jutro?

– Naprawdę!?! – piszczę, z radości zrywając się z fotela. Od razu ogarnia mnie zawstydenie, więc w pośpiechu siadam. – To wspaniale, dziękuję bardzo! Nie ma pan pojęcia, jak bardzo to doceniam!

To naprawdę cudowna nowina. Nie mogę uwierzyć, że zrobił to dla mnie.

– To była dla mnie przyjemność, Tesso. – Unosi brwi z zaciekawieniem. – Czy mam mu przekazać, że jutro przyjedziesz?

Naprawdę nie chcę tracić żadnych zajęć, ale w tym wypadku na pewno warto, a poza tym i tak jestem do przodu z programem.

– Tak, byłoby świetnie. Jeszcze raz bardzo dziękuję. Ojej – mówię, a on wybucha śmiechem.

– A teraz druga kwestia... Jeśli odmówisz, nic się nie stanie. To raczej prośba osobista, a nawet przysługa. Twoja odmowa nie będzie miała żadnego wpływu na twój staż w Vance – dodaje, a mnie ogarnia zdenerwowanie. Gdy kiwam głową, kontynuuje: – Nie jestem pewien, czy Hardin mówił ci, że w przyszły weekend bierzemy z Karen ślub.

– Wiedziałałam, że ślub się zbliża. Gratuluję.

Nie zdawałam sobie sprawy, że to tak szybko. Wracam myślami do wieczoru, kiedy Hardin zdemolował ich dom i wypił niemal całą butelkę szkockiej.

Ken uśmiecha się uprzejmie.

– Dziękuję bardzo. Zastanawiałem się, czy istnieje sposób... czy mogłabyś jakoś... przekonać Hardina, żeby przyszedł. – Odwraca głowę i wbija wzrok w ścianę. – Wiem, że przekraczam teraz wszelkie granice, ale naprawdę żałowałbym,

gdyby go nie było, i szczerze wierzę, że tylko ty możesz go przekonać, żeby się pojawił. Sam pytałem go kilkakrotnie i natychmiast odmawiał. – Wzdycha z frustracją.

Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć. Bardzo chciałabym namówić Hardina do wzięcia udziału w ślubie ojca, ale wątpię, czy mnie posłucha. Dlaczego wszyscy tak zakładają? Przypominam sobie, kiedy Ken powiedział, że wierzy, że Hardin jest we mnie zakochany – myśl równie absurdalna, co nieprawdziwa.

– Na pewno z nim porozmawiam. Bardzo bym chciała, żeby poszedł – oświadczam szczerze.

– Naprawdę? Bardzo ci za to dziękuję, Tesso. Mam nadzieję, że nie poczujesz się do tego przymuszana, ale chciałbym zobaczyć na ślubie was oboje.

Ślub z Hardinem? Brzmi to uroczo, ale trudno będzie go przekonać.

– Karen bardzo cię polubiła i naprawdę się ucieszyła, kiedy odwiedziłaś nas w weekend. Jesteś zawsze mile widziana.

– Mnie również bardzo podobała się ta wizyta. Może skontaktuję się z nią w sprawie tych lekcji pieczenia, które proponowała.

Oboje się śmiejemy. Ken jest tak podobny do Hardina, kiedy się uśmiecha, że robi mi się ciepło na sercu. Rozpaczliwie pragnie nawiązać relację ze swoim gniewnym, zbuntowanym synem, a ja bardzo mu współczuję. Jeśli zdołam mu jakoś pomóc, na pewno to zrobię.

– Byłaby zachwycona! Wpadaj, kiedy chcesz – oświadcza Ken, a ja wstaję.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc w sprawie stażu. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Przejrzałem twoje podanie i wykaz ocen; są imponujące. Hardin mógłby się od ciebie wiele nauczyć. – W jego brązowych oczach błyszczy nadzieja.

Czuję żar na policzkach, gdy uśmiecham się i żegnam. Kiedy w końcu docieram do budynku, w którym odbywają się zajęcia z literatury, mam już tylko pięć minut do ich rozpoczęcia. Hardin siedzi na swoim dawnym miejscu; nie mogę się nie uśmiechnąć na ten widok.

– Dotrzymałaś swojej części umowy, ja też – mówi i uśmiecha się do mnie.

Witam się z Landonem i siadam pomiędzy nimi.

– Dlaczego przyszłaś tak późno? – szepcze Hardin, gdy profesor zaczyna wykład.

– Później ci powiem. – Wiem, że gdybym teraz poruszyła ten temat, wywołałaby scenę w środku zajęć.

– Powiedz mi.

– Po zajęciach. To nic takiego – zapewniam go. Wzdycha, ale odpuszcza.

Gdy zajęcia się kończą, Hardin i Landon wstają jednocześnie, a ja nie jestem pewna, z którym mam porozmawiać. Zazwyczaj gawędzę po zajęciach z Landonem, kiedy razem wychodzimy, ale teraz, gdy Hardin wrócił, nie jestem pewna.

– Nadal zamierzasz pójść ze mną i z Dakotą na ognisko w piątek? Pomyślałem, że powinnaś najpierw wpaść do nas na kolację. Mama by się ucieszyła. – Landon uprzedza Hardina.

– Tak, oczywiście, że idę na ognisko. Kolacja brzmi świetnie; powiedz mi tylko, o której, a będę na pewno. – Nie mogę się już doczekać, kiedy poznam Dakotę. Uszczęśliwia Landona i za to już ją kocham.

– Napiszę do ciebie – mówi, po czym odchodzi.

– Napiszę do ciebie – przedrzeźnia go Hardin. Przewracam oczami.

– Nie nabijaj się z niego – ostrzegam go.

– Ach, tak, zapomniałem, jak cię to wkurza. Pamiętam, że w barze niemal wyskoczyłaś z łóża i rzuciłaś się na Molly, kiedy ona to robiła. – Wybucham śmiechem, a ja szturcham go w ramię.

– Mówię poważnie, Hardin, daj mu spokój. Proszę – dodaję, aby złagodzić nastrój.

– Mieszka z moim tatą. Mam prawo się z niego nabijać. – Uśmiecha się do mnie, a ja wybucham śmiechem. Gdy wychodzimy z budynku, dochodzę do wniosku, że teraz albo nigdy.

– A skoro mowa o twoim tacie... – Zerkam na niego i dostrzegam, że już się spał. Patrzy na mnie nieufnie, czekając na to, co powiem. – To właśnie tam dzisiaj byłam. W jego gabinecie. Umówił mnie na rozmowę w Vance jutro. Czy to nie wspaniałe?

– Słucham? – prychna.

Zaczyna się.

– Umówił mnie na rozmowę. To dla mnie wspaniała szansa, Hardin. – Błagam go o zrozumienie.

– Dobra. – Wzdycha.

– Jest jeszcze coś.

– Oczywiście, że tak...

– Zaprosił mnie na ślub w przyszły weekend... cóż, nas. Zaprosił nas na ślub. – Z trudem to z siebie wydobywam pod jego wściekłym spojrzeniem.

– Nie, nie idę. Koniec dyskusji. – Odwraca się.

– Zaczekaj, wysłuchaj mnie tylko. Proszę. – Łapię go za nadgarstek, ale się wyrywa.

– Nie. Naprawdę masz się do tego nie mieszać, Tessa. Nie żartuję. Cholera, pilnuj własnego nosa – syczy.

– Hardin... – wołam go, ale mnie ignoruje.

Idzie na parking. Mam stopy jak z cementu i przez to nie nadążam za nim. Jego biały samochód wyjeżdża na ulicę. Przesadza, a ja nie zamierzam karmić jego złości. Potrzebuje trochę czasu, żeby ochłonąć, zanim znów porozmawiamy. Wiedziałam, że nie będzie chciał iść, ale miałam nadzieję, że przynajmniej to przedyskutujemy.

Kogo ja oszukuję? To „więcej” zaczęło się ledwie dwa dni temu. Nie wiem, czemu oczekuję, że tak wiele się zmieni. Coś się zmieniło: Hardin jest dla mnie miłszy i pocałował mnie publicznie, co mnie naprawdę zaskoczyło. Z drugiej strony nadal jest Hardinem – upartym i problematycznym. Wzdycham, przewieszam torbę przez ramię i wracam spacerem do pokoju.

Steph siedzi po turecku na podłodze i gapi się w telewizor, gdy wchodzę.

– Gdzie byłaś przez całą noc? To do ciebie niepodobne nie wracać do domu przed szkołą, młoda damo – mówi żartobliwie, a ja wesoło przewracam oczami.

– Ja... wyszłam. – Nie wiem, czy powinnam jej mówić, że nocowałam u Hardina.

– Z Hardinem – dodaje za mnie, a ja odwracam głowę. – Wiem, że tak było; poprosił mnie o twój numer, potem wyszedł z kręgielni i już nie wrócił. – Ma na twarzy szeroki, pełen radości uśmiech.

– Tylko nikomu nie mów. Sama nie do końca wiem, co się dzieje.

Steph obiecuje, że będzie milczeć; resztę popołudnia spędzamy na rozmowie o niej i o Tristanie, który zjawia się wieczorem, żeby zabrać ją na kolację. Całuje ją, gdy tylko Steph otwiera mu drzwi, trzyma ją za rękę, kiedy zbiera swoje rzeczy, i uśmiecha się do niej przez cały czas. Dlaczego Hardin nie może być taki?

Nie odzywa się do mnie od kilku godzin, a ja nie chcę być tą stroną, która napisze pierwsza. To małostkowe, wiem, ale co z tego? Po wyjściu Steph i Tristana uczę się, a potem zbieram rzeczy, żeby pójść pod prysznic, gdy nagle rozlega się wibracja telefonu. Moje serce wykonuje salto, kiedy dostrzegam imię Hardina.

„Przenocujesz u mnie?”, głosi wiadomość. Cały dzień się do mnie nie odzywał, a teraz chce, żebym u niego nocowała? Znowu?

„Dlaczego? Żebyś znów mógł się zachowywać wobec mnie jak palant?”, odpisuję. Chcę się z nim zobaczyć, ale wciąż jestem zła.

„Już jadę, szykuj się”. Przewracam oczami na ten apodyktyczny ton, ale nie potrafię oprzeć się radości, że go zobaczę.

Zbiegam na dół i biorę prysznic, żeby nie musieć znów tego robić w jego domu. Gdy kończę, ledwie mam czas na wybranie rzeczy na jutro. Nie chcę jechać do Vance autobusem, chociaż to tylko trzydzieści minut jazdy, więc znów postanawiam, że jak najszybciej kupię samochód. Układam schludnie ubrania w torbie, kiedy Hardin otwiera drzwi. Bez pukania, rzecz jasna.

– Gotowa? – pyta i bierze moją torebkę z komody.

Kiwam głową, przewieszam torbę przez ramię i wychodzę za nim. Do samochodu idziemy w milczeniu, a ja modłę się w duchu, żeby reszta wieczoru nie upłynęła nam na tym samym.



## Rozdział pięćdziesiąty szósty

Wbijam wzrok w szybę; nie chcę odezwać się pierwsza. Po pokonaniu kilku przecznic Hardin włącza radio, a potem je pogłasnia. Przewracam oczami, ale próbuję to ignorować – aż tracę cierpliwość. Nie dzielam jego miłości do tej muzyki, od której boli mnie głowa. Bez pytania przekręcam gałkę, a on odwraca głowę w moją stronę.

– No co? – syczę.

– Ojej, ktoś tu jest wkurzony – mówi.

– Nie, po prostu nie chciałam tego słuchać, a jeśli ktoś tu jest wkurzony, to tylko ty. Byłeś wobec mnie niegrzeczny, a potem napisałeś i poprosiłeś, żebym u ciebie przenocowała. Nie rozumiem tego.

– Byłem wkurzony, bo poruszyłaś temat ślubu. Uzgodniliśmy, że nie idziemy, więc nie muszę się dalej wkurzać – oświadczam spokojnym, pewnym tonem.

– Niczego nie uzgodniliśmy... Nawet o tym nie rozmawialiśmy.

– Owszem, rozmawialiśmy. Powiedziałem ci, że nie idę, więc odpuść sobie, Thereso.

– Cóż, ty może nie idziesz, ale ja tak. A w tym tygodniu pojedę do domu twojego taty, żeby Karen nauczyła mnie piec ciasta.

Zaciska szczęki i mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

– Nie idziesz na ślub... i co, zostałyście z Karen najlepszymi przyjaciółkami? Przecież ledwie ją znasz.

– I co z tego? Ciebie też ledwie znam – mówię. Mina mu rzednie, a mnie ogarniają wyrzuty, ale to przecież prawda.

– Dlaczego musisz być taka trudna? – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Bo nie będziesz mi mówił, co mam robić, Hardin. Nie pozwolę na to. Jeśli zechcę pójść na ten ślub, pójdę, i chciałabym, żebyś poszedł ze mną. Będzie fajnie... może nawet ty będziesz się dobrze bawił. To by wiele znaczyło dla twojego ojca i Karen; nie żeby miało cię to obchodzić.

Nic nie mówi. Oddycha głęboko, a ja znów wbijam wzrok w szybę. Reszta podróży upływa nam w milczeniu, oboje jesteśmy zbyt wściekli, aby mówić. Gdy parkujemy przed domem bractwa, Hardin zabiera moją torbę z tylnego siedzenia i przewiesza ją sobie przez ramię.

– Dlaczego w ogóle wstąpiłeś do bractwa? – pytam. Chciałam to wiedzieć, odkąd po raz pierwszy zobaczyłam jego pokój.

Bierze głęboki oddech, kiedy wchodzimy na schody.

– Bo kiedy w końcu się zgodziłem tu przyjechać, akademiki były już zajęte. A że nie zamierzałem, do cholery, mieszkać z ojcem, była to jedna z niewielu opcji, jakie wtedy miałem.

– W takim razie dlaczego zostałeś?

– Ponieważ nie chcę mieszkać z ojcem, Tessa. Poza tym spójrz na ten dom; jest duży, a ja dostałem największy pokój. – Uśmiecha się krzywo, a ja się cieszę, że jego gniew słabnie.

– Dlaczego nie mieszkasz poza kampusem? – pytam, a on wzrusza ramionami. Może nie chce mu się iść do pracy.

W milczeniu idę za nim do jego pokoju i czekam, aż otworzy drzwi. O co mu chodzi z tą obsesją, żeby nigdy nikogo nie wpuszczać?

– Dlaczego nikomu nie pozwalasz wchodzić do swojego pokoju? – pytam, a on przewraca oczami. Kładzie moją torbę na podłodze.

– Dlaczego zawsze zadajesz tyle pytań? – jęczy, siadając na krześle.

– A dlaczego ty na nie nie odpowiadasz? – pytam, a on mnie, rzecz jasna, ignoruje. – Czy mogę powiesić swoje ubrania na jutro? Nie chcę, żeby pomięły się w torbie.

Zastanawia się nad tym przez chwilę, po czym przytakuje i wstaje, żeby wyjąć mi wieszak z szafy. Wyjmuję spódnicę i bluzkę i rozwieszam je, nie zważając na jego kwaśny grymas spowodowany widokiem mojego jutrzejszego stroju.

– Muszę wstać jutro wcześniej niż zwykle, bo o ósmej czterdzieści pięć muszę być na przystanku; autobus kursujący trzy ulice dalej dowiezie mnie dwie przecznice od Vance – informuję go.

– Co? Jedziesz tam jutro? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Powiedziałam... byłeś zbyt zajęty boczeniem się na mnie, żeby zwrócić na to uwagę – wypalam.

– Zawiozę cię; nie będziesz musiała tam godzinę jechać autobusem.

Najchętniej odrzuciłabym jego propozycję tylko po to, żeby go zdenerwować, ale nie decyduję się na to. Samochód Hardina to o wiele lepszy środek transportu niż zatłoczony autobus.

– Niedługo kupię samochód; dłużej już nie dam rady bez niego. Jeśli dostanę ten staż, będę musiała tam jeździć trzy razy w tygodniu.

– Będę cię woził – sugeruje niemal szeptem.

– Kupię sobie samochód. Ostatnie, czego potrzebuję, to żebyś się na mnie wkurzył i nie przyjechał.

– Nigdy bym tak nie zrobił – oświadcza z powagą.

– Pewnie, że byś zrobił. I musiałabym sobie szukać autobusu. Nie, dziękuję. – Trochę żartuję. Naprawdę czuję, że mogłabym na nim polegać, ale nie chcę ryzykować. Jest zbyt humorzasty.

Hardin włącza telewizor i wstaje, żeby się przebrać, a ja odwracam do niego głowę. Niezależnie od tego, jaka jestem na niego zła, nigdy nie przegapiłabym okazji obserwowania, jak się rozbiera. Najpierw ściąga podkoszulek przez głowę; jego mięśnie kurczą się pod skórą, gdy rozpina i zdejmuje obcisłe czarne dżinsy. Już mam nadzieję, że zostanie w samych bokserkach, ale wyciąga z szuflady parę cienkich bawełnianych spodni i wkłada je. Na szczęście dla mnie, od pasa w górę zostaje nagi.

– Proszę – mamrocze, podając mi podkoszulek, który właśnie zdjął.

Nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy go od niego biorę. To nasza nowa tradycja; chyba lubi to, że wkładam jego podkoszulki do spania, równie mocno jak ja uwielbiam jego zapach na materiale. Koncentruje się na telewizji, a ja idę za jego przykładem i wkładam jego podkoszulek oraz spodnie do jogi. Bardziej przypominają elastyczne legginsy, ale są wygodne. Gdy składam stanik i ubrania, Hardin w końcu znów na mnie spogląda. Chrząka, wodząc wzrokiem po moim ciele.

– To jest... hm... bardzo seksowne.

Oblewam się rumieńcem.

– Dzięki.

– O wiele bardziej niż twoje puchate spodnie – żartuje, a ja wybucham śmiechem i siadam na podłodze. Czuję się dziwnie swobodnie w jego pokoju. Może sprawiają to książki, a może on, nie jestem pewna.

– Mówiłaś poważnie w samochodzie, kiedy oświadczyłaś, że ledwie mnie znasz?  
– pyta cicho. To bardzo nieoczekiwane pytanie.

– Tak jakby. Nie jesteś osobą, którą łatwo poznać.

– Ja czuję, jakbym cię znał – stwierdza, wbijając we mnie wzrok.

– Tak, bo ci na to pozwalam. Mówię ci o sobie różne rzeczy.

– Ja też ci mówię różne rzeczy. Może to tak nie wygląda, ale znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. – Opuszcza głowę, a potem podnosi ją, żeby spojrzeć mi w oczy. Wygląda smutno i krucho, zupełnie inaczej niż w typowym dla niego stanie agresywnego pobudzenia, choć równie intrygująco.

Nie jestem pewna, jak zareagować na to wyznanie; czuję, że znam Hardina na bardzo osobistym poziomie, jakby łączyła nas więź głębsza niż skrawki informacji, którymi się dzielimy, lecz to wciąż za mało. Muszę wiedzieć więcej.

– Ty też znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny – mówię do niego.

Zna mnie, prawdziwą Tessę. Nie Tessę, którą udaję przed matką, a nawet przed Noah. Opowiedziałam mu o odejściu ojca, o krytycyzmie matki, o obawach, którymi nigdy z nikim się nie dzieliłam. Ta informacja naprawdę go cieszy; jego piękna twarz rozciąga się w uśmiechu, wstaje i podchodzi do mnie. Bierze moje dłonie w swoje i pomaga mi wstać.

– Co chcesz wiedzieć, Tesso? – pyta, a mnie robi się cieplej na sercu. Hardin jest w końcu gotów powiedzieć mi coś więcej o sobie. Znów o krok zbliżam się do rozszyfrowania tego skomplikowanego, gniewnego, a jednak czasami uroczego człowieka.

Kładziemy się na plecach na łóżku, unosimy wzrok do sufitu, a ja zadaję mu co najmniej sto pytań. Opowiada o miejscu, gdzie dorastał, Hampstead, i o tym, jak fajnie się tam mieszkało. O bliźnie na kolanie, która mu została po pierwszej

przejażdżce rowerem na dwóch kółkach, i o tym, jak jego matka zemdlała na widok krwi. Jego ojciec był wtedy w barze – przez cały dzień – więc to matka nauczyła go jeździć. Opowiada o szkole podstawowej, w której przede wszystkim czytał. Nigdy nie był szczególnie towarzyski, a gdy zaczął dorastać, jego tata pił coraz więcej i więcej, rodzice coraz częściej się kłócili. Opowiada, jak wyrzucili go z liceum za bójki i jak matka ubłagała ich, aby przyjęli go z powrotem. Zaczął się tatuować jako szesnastolatek; kumpel robił mu tatuaże w swojej piwnicy. Pierwsza była gwiazda, a po niej zapragnął więcej. Mówi, że nie ma żadnego konkretnego powodu, dla którego nie wytatuował pleców; po prostu jeszcze do nich nie dotarł. Nienawidzi ptaków, poza tymi dwoma nad jego obojczykami, i uwielbia klasyczne samochody. Najlepszym dniem jego życia był ten, w którym nauczył się prowadzić, a najgorszym – kiedy jego rodzice się rozwiedli. Jego ojciec przestał pić, gdy Hardin miał czternaście lat, i od tamtej pory próbuje wynagrodzić mu ten okropny okres, ale Hardin się na to nie zgadza.

W głowie mi się kręci od tych wszystkich nowych informacji; czuję, że w końcu zaczynam go rozumieć. Nadal jest mnóstwo rzeczy, które chciałabym o nim wiedzieć, ale zasypia podczas opowieści o domku z kartonowych pudeł, który zbudował z matką i jej przyjaciółką, gdy miał osiem lat. Kiedy zapada w sen, wygląda o wiele młodziej. Jego dzieciństwo wydaje się szczęśliwe aż do dnia, gdy zatrzał je alkoholizm ojca, tworząc dzisiejszego gniewnego Hardina. Pochylam się nad nim i całuję tego dumnego buntownika w policzek, po czym wczołguję się pod kołdrę.

Nie chcę go obudzić, więc przesuвам ją na bok, żeby się przykryć. Tej nocy śnię o małym chłopczyku z kręconymi włosami, który spada z roweru.

– Przestań!

Ze snu wyrywa mnie ból w głosie Hardina. Rozglądam się i dostrzegam jego wstrząsane spazmami ciało na podłodze. Wstaję pospiesznie i pochylam się nad nim; delikatnie poruszam jego ramionami, żeby go obudzić. Pamiętam, jakie to było trudne ostatnim razem. Gdy zaczyna się wyrywać, biorę go w objęcia. Spomiędzy jego idealnych warg wyrywa się szloch, a po chwili otwiera oczy.

– Tess – krzyczy cicho, otaczając mnie ramionami. Dyszy ciężko, jest zlany

potem.

Powinnam go zapytać o te koszmary, ale nie chciałam być napastliwa; tak wiele mi powiedział, o wiele więcej, niż się spodziewałam.

– Jestem tu, jestem – mówię, żeby go pocieszyć. Ciągnę go za rękę i pokazuję mu, żeby wstał i wrócił do łóżka. Gdy spogląda mi w oczy, jego konsternacja i strach powoli mijają.

– Myślałem, że wyszłaś – szepcze.

Kładziemy się, a on tuli mnie do siebie najmocniej, jak to tylko możliwe. Kiedy przeczesuję palcami jego wilgotne, zmierzwione włosy, jego powieki opadają.

Nic nie mówię. Masuję tylko jego czaszkę, aby go uspokoić.

– Nigdy mnie nie zostawiaj, Tess – szepcze, zapadając w sen.

Serce mi niemal pęka, kiedy słyszę tę prośbę. Wiem, że dopóki będzie tego chciał, zostanę przy nim.

## Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Następnego ranka budzę się przed Hardinem; udaje mi się go z siebie stoczyć i rozplątać nasze kończyny bez budzenia go. Na wspomnienie tego, jak wymawiał z ulgą moje imię i powierzał mi swoje sekrety, czuję ucisk w żołądku. Był zeszłej nocy taki bezpośredni i otwarty, że zaczęło mi jeszcze bardziej na nim zależeć. Głębia moich uczuć do niego przeraża mnie; czuję, że już we mnie są, ale jeszcze nie jestem gotowa, że by się z nimi zmierzyć. Biorę lokówkę i małą kosmetyczkę, którą pożyczyłam od Steph, za jej pozwoleniem oczywiście, po czym idę do łazienki.

Korytarz jest pusty, nikt mi nie przeszkadza, gdy się szykuję. Nie mam jednak tyle szczęścia, kiedy wracam do pokoju Hardina. W moją stronę idą trzech faceci, a jednym z nich jest Logan.

– Cześć, Tessa! – woła, olśniewając mnie swoim idealnym uśmiechem.

– Cześć. Jak się masz? – Czuję się niezręcznie, kiedy wszyscy trzej się na mnie gapią.

– Dobrze, właśnie wychodziłem. Przeprowadzasz się tutaj czy co? – pyta ze śmiechem.

– Nie, na pewno nie. Tylko... hm... odwiedzam kogoś. – Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wysoki chłopak pochyła się i szepcze coś do ucha Logana. Nie rozumiem słów, ale i tak odwracam wzrok. – Cóż, zobaczymy się później – mówię.

– Tak, do zobaczenia wieczorem na imprezie – żegna się ze mną Logan, po czym odchodzi.

Jakiej imprezie? Dlaczego Hardin mi o niej nie wspominał? Może nie planuje iść? A może nie chce, żebyś ty przychodziła, podpowiada mi sumienie. Swoją drogą, kto urządza imprezy we wtorki?

Staję przed drzwiami, które otwierają się, zanim naciśnę klamkę.

– Gdzie byłaś? – pyta Hardin, otwierając drzwi na tyle, żeby mogła wejść do środka.

– Czesalam się. Chciałam, żebyś dłużej pospał.

– Tessa, mówiłem ci, że nie powinnaś sama włóczyć się po korytarzach – besztam mnie.

– A ja ci mówiłam, że masz mną nie dyrygować, Hardin – ripostuję sarkastycznie. Jego rysy łagodnieją.

– Touché.

Śmieje się i podchodzi bliżej. Jedną dłoń kładzie na moim kręgosłupie, a drugą wsuwa pod moją bluzkę i dotyka brzucha. Jego palce są szorstkie i pokryte odciskami, a mimo to delikatnie muskają moją skórę, unosząc się coraz wyżej i wyżej.

– W każdym razie naprawdę powinnaś wkładać stanik, kiedy włóczysz się po korytarzach domu bractwa, Thereso. – Przyciska usta do mojego ucha w tej samej chwili, w której jego palce odnajdują moje piersi. Pociera wrażliwy obszar kciukami, przez co twardnieją pod jego dotykiem. Gwałtownie wciąga powietrze, a ja zamieram, choć moje serce galopuje. – Nigdy nie wiadomo, jacy zboczeńcy czają się za rogiem – szepcze mi do ucha.

Okraża kciukami moje sutki i szczypie je lekko. Moja głowa opada na jego pierś; nie jestem w stanie kontrolować jęków, gdy jego palce kontynuują delikatny najazd.

– Założę się, że mogłabyś mieć orgazm tylko od tego – dodaje, zwiększając nacisk.

Nie miałam pojęcia, że mogę się czuć tak... dobrze. Kiwam głową, a on chichocze z ustami tuż przy moim uchu.

– Chcesz, żebym to zrobił? Dał ci orgazm? – pyta, a ja znów potakuję. Czy musi w ogóle pytać? Mój ciężki oddech i drżące kolana chyba wystarczą za odpowiedź.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz przejdźmy do... – zaczyna, gdy nagle włącza się budzik w mojej komórce.

Od razu wracam do rzeczywistości.

– O Boże! Musimy wyjść za dziesięć minut, Hardin, a ty się nawet nie ubrałeś. Ja się jeszcze nie ubrałam!

Odsuwam się, ale on kręci głową i znów mnie do siebie przyciąga, żeby zdjąć mi spodnie i majtki. Wyłącza mój telefon.



– Potrzebuję tylko dwóch minut, co oznacza, że zostanie jeszcze osiem na ubieranie się. – Unosi mnie z podłogi i podchodzi do łóżka. Sadza mnie na krawędzi, klęka przede mną i przesuwa mnie za kostki na sam brzeg. – Rozłóż nogi, maleńka – kusi, a ja ulegam.

Wiem, że nie miałam tego w planie na ten poranek, ale nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób, na rozpoczęcie dnia. Hardin wodzi długimi palcami po moich udach, podtrzymując mnie jedną dłonią. Pochyla głowę i zaczyna mnie lizać od dołu do góry, po czym wydyma usta i ssie. To znów to miejsce, o Boże. Unoszę biodra z materaca, a on mnie nań popycha. Wsuwa we mnie palec drugiej dłoni i porusza nim szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie potrafię zdecydować, czy wolę jego dłonie, czy to ssanie – kombinacja natomiast urywa głowę. Nie mija kilka sekund, a czuję pieczenie w dole brzucha, gdy coraz szybciej wsuwa we mnie palec.

– Spróbuję z dwoma, okej? – pyta, a ja jęczę z aprobatą. Doznanie jest dziwne i nieco niewygodne, jak pierwszy raz, gdy wsunął we mnie palec, ale kiedy wraca do mnie wargami i znów zaczyna ssać, zapominam o łagodnym bólu. Zaczynam szlochać, gdy znów się odsuwa.

– Cholera, jesteś taka ciasna, maleńka. – Jego słowa wystarczyłyby, żebym doszła. – Dobrze się czujesz?

Łapię go za włosy i ciągnę jego twarz w dół. Chichocze i znów przywiera do mnie wargami. Jęczę jego imię i szarpię go za włosy, doświadczając najintensywniejszego orgazmu w życiu. Nie żebym miała ich wiele, ale ten był zdecydowanie najszybszy i najmocniejszy. Hardin składa drobny pocałunek na mojej kości biodrowej, po czym wstaje i podchodzi do szafy. Unoszę głowę, próbując złapać oddech. Wraca do mnie i wyciera mnie podkoszulkiem, co mogłoby mnie zawstydzić, gdybym była w pełni przytomna.

– Zaraz wracam. Muszę umyć zęby.

Uśmiecha się i wychodzi z pokoju. Wstaję, ubieram się i sprawdzam godzinę. Mamy trzy minuty do wyjścia. Gdy Hardin wraca, szybko się ubiera i wychodzimy.

– Wiesz, jak tam dojechać? – pytam, gdy opuszcza podjazd.

– Tak, Christian Vance jest najlepszym kumplem mojego ojca ze studiów. Byłem

tam parę razy.

– Och... wow. – Wiedziałam, że Ken ma tam jakieś dojścia, ale nie wiedziałam, że prezes jest jego najlepszym przyjacielem.

– Nie denerwuj się, to miły facet. Trochę sztywny, ale miły; będziesz tam pasować. – Jego uśmiech jest zaraźliwy. – Tak na marginesie, wyglądasz uroczo.

– Dziękuję. Jesteś tego ranka w dobrym nastroju – zauważam żartobliwie.

– Tak, włożenie głowy pomiędzy twoje uda tak wcześnie rano to znak, że dzień będzie udany. – Wybuchła śmiechem i bierze mnie za rękę.

– Hardin! – besztam go, a on znów się śmieje.

Podróż mija szybko i wkrótce potem wjeżdżamy na parking za sześciopiętrowym budynkiem ze ścianami ze szkła i dużym „V” na fasadzie.

– Denerwuję się – wyznaję, poprawiając makijaż w lusterku.

– Niepotrzebnie, poradzisz sobie. Jesteś taka bystra, a on to zauważy – zapewnia mnie Hardin.

Boże, uwielbiam, gdy jest taki miły.

– Dziękuję. – Pochyliłam się, żeby go pocałować. To słodki, przelotny pocałunek.

– Zaczekam na ciebie w samochodzie – mówi, po czym całuje mnie jeszcze raz.

Wnętrze budynku jest równie eleganckie jak fasada. Przy recepcji otrzymuję przepustkę i instrukcję, żeby pójść na ostatnie piętro. Tam podaję swoje nazwisko młodemu mężczyźnie.

Oślepia mnie swoim perfekcyjnie białym uśmiechem, po czym prowadzi mnie do dużego gabinetu i mówi:

– Panie Vance, przysłała Theresa Young. – Zwraca się do mężczyzny w średnim wieku z zarostem na twarzy, którego widzę przez drzwi.

Pan Vance gestem nakazuje mi wejść i podchodzi, by uścisnąć mi dłoń. Jego zielone oczy widać z drugiego końca pokoju, a jego dodający otuchy uśmiech uspokaja mnie, kiedy prosi, żebym zajęła miejsce.

– Bardzo miło cię poznać, Thereso. Dziękuję, że przyjechałaś – mówi.

– Tessa, proszę mi mówić: Tessa. Dziękuję za zaproszenie – odpowiadam z uśmiechem.

– Tesso, jesteś na pierwszym roku anglistyki? – pyta.

– Tak, proszę pana. – Kiwam głową.

– Ken Scott wystawił ci doskonałą opinię. Twierdzi, że wiele stracę, jeśli nie zaproponuję ci stażu.

– Ken to bardzo miły człowiek – stwierdzam, a pan Vance przytakuje, gładząc brodę palcami.

Prosi mnie, żebym mu powiedziała, co ostatnio czytałam oraz jacy są moi ulubieni i najmniej lubiani autorzy, mam także uzasadnić swój wybór. Kiwa głową i mruczy pod nosem, gdy mówię, a kiedy kończę, uśmiecha się.

– Cóż, Tesso, kiedy możesz zacząć? Ken twierdzi, że zajęcia na uczelni możesz ułożyć tak, żeby tu być przez dwa dni w tygodniu, a na kampusie trzy – oświadcza, a ja otwieram usta ze zdumienia.

– Naprawdę? – Tylko tyle mogę powiedzieć.

To przekracza moje najsmielsze oczekiwania. Założyłam, że będę musiała uczęszczać na zajęcia wieczorami, a tu przyjeżdżać w ciągu dnia, jeśli otrzymam staż.

– Tak, uzyskasz też odpowiednią liczbę punktów do dyplomu za czas spędzony tutaj.

– Dziękuję bardzo. To dla mnie wspaniała szansa. Dziękuję, jeszcze raz dziękuję.

– Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście.

– O pensji porozmawiamy w poniedziałek, gdy zaczniesz.

– Pensji? – Założyłam, że staż będzie bezpłatny.

– Tak, oczywiście zapłacimy ci za twój czas. – Uśmiecha się.

Kiwam głową w obawie, że jeśli otworzę usta, podziękuję mu po raz tysięczny.

Niemal biegnę do samochodu, z którego Hardin wysiada, gdy się zbliżam.

– I co? – pyta, a ja zaczynam pisać.

– Dostałam staż! Jest płatny, będę tu przez dwa dni w tygodniu, a trzy w szkole... i dostanę punkty do dyplomu... był taki miły... twój tata jest wspaniały, że to dla mnie zrobił... i ty też, rzecz jasna. Jestem taka podekscytowana i... cóż... to chyba tyle. – Śmieję się, a Hardin bierze mnie w ramiona, ściska mocno i unosi w powietrze.

– Tak się cieszę – mówi. Zanurzam palce w jego włosy.

– Dziękuję – szepczę, gdy stawia mnie na ziemi. – Naprawdę, dziękuję, że mnie tu przywiozłeś i czekałeś w samochodzie.

Zapewnia mnie, że to żaden problem, a kiedy oboje wsiadamy do auta, pyta:

– Co chcesz robić przez resztę popołudnia?

– Wracać na zajęcia, rzecz jasna; jeszcze zdążymy na literaturę.

– Naprawdę? Na pewno znajdziemy sobie coś lepszego do roboty.

– Nie, za dużo zajęć straciłam w tym tygodniu. Nie chcę przegapić żadnych więcej. Idę na wykład z literatury i ty też powinienes. – Uśmiecham się.

Przewraca oczami, ale kiwa głową na zgodę.

Zjawiamy się na kampusie na czas; mogę jeszcze pochwalić się moim stażem Landonowi. Gratuluje mi i ściska mnie mocno. Idący za nami Hardin wydaje dźwięki, jakby się dławił, a ja kopię go w kostkę.

Po zajęciach wychodzimy z sali razem, omawiając szczegóły piątkowego ogniska. Zgadzam się spotkać z Landonem w jego domu o piątej i zjeść kolację, żebyśmy mogli na siódmą pojechać na ognisko. Hardin milczy w trakcie tej rozmowy, a ja zastanawiam się, czy będzie mi towarzyszył. W pewnym momencie powiedział, że idzie, ale jestem pewna, że zrobił to tylko po to, żeby rywalizować z Zedem. Landon żegna się z nami, kiedy docieramy na parking, i odchodzi, gwizdząc.

– Scott! – woła ktoś.

Oboje się odwracamy i dostrzegamy Nate'a i Molly, którzy idą w naszą stronę. Cudownie, Molly. Ma na sobie podkoszulek na ramiączkach i czerwoną skórzaną spódnicę. Jest dopiero wtorek, a ona już niemal wykorzystała zdzirowatą normę na ten tydzień. Powinna zostawiać sobie takie ciuchy na weekendy.

– Cześć – mówi Hardin, odsuwając się ode mnie.

– Cześć, Tessa – wita mnie Molly.

Rewanżuję się tym samym i z zakłopotaniem czekam, aż powitania wymienią Hardin i Nate.

– Jesteś gotowy, tak? – pyta go Nate.

Staje się jasne, że Hardin się tu z nimi umówił. Nie wiem, dlaczego założyłam, że

znów spędzimy popołudnie razem. Nie musimy codziennie być razem, ale przecież mógł coś powiedzieć.

– Tak, jestem gotowy. – Hardin zerka na mnie. – Trzymaj się, Tessa – oświadcza od niechcienia, po czym odchodzi z nimi.

Molly zerka na mnie z uśmiechem na wytapetowanej twarzy, zajmuje miejsce pasażera w samochodzie Hardina, a Nate siada z tyłu.

Ja tymczasem stoję na chodniku, zastanawiając się, co się, do cholery, właśnie wydarzyło.

## Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Wracając do akademika, uświadamiam sobie, jaka byłam głupia, oczekując, że Hardin się zmieni. Powinnam była to przewidzieć. Powinnam wiedzieć, że to było za piękne, żeby mogło być prawdziwe. Hardin całujący mnie przy Landonie, miły Hardin, który pragnie „więcej”. Hardin opowiadający mi o swoim dzieciństwie. Powinnam wiedzieć, że gdy tylko pojawią się jego przyjaciele, znów stanie się tym Hardinem sprzed dwóch tygodni, którego nienawidziłam.

– Cześć, dziewczyno! Przyjdiesz dzisiaj? – pyta Steph, kiedy wchodzę do pokoju.

Tristan siedzi na jej łóżku i wpatruje się w nią w uroczy sposób. Szkoda, że Hardin tak na mnie nie patrzy.

– Nie, będę się uczyć – mówię.

Miło wiedzieć, że wszyscy zostali zaproszeni, a mnie Hardin nawet nie wspomniał o imprezie. Pewnie dlatego, by móc być z Molly bez żadnych przeszkód.

– Och, daj spokój! Będzie fajnie. Hardin też przyjdzie. – Uśmiecha się, więc z musu odpowiadam tym samym.

– Nie, naprawdę. Muszę zadzwonić do mamy i trochę z nią pogadać, a potem zaplanować zadania na przyszły tydzień.

– Nuuuuda! – woła Steph, biorąc torebkę. – Jak chcesz. Mnie całą noc nie będzie, więc gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać. – Ściska mnie na pożegnanie.

Dzwonię do matki i opowiadam jej o stażu; jest oczywiście szalenie zadowolona z tej wspaniałej szansy. Pomijam rolę Hardina w tej sprawie, ale wspominam Kena jako przyszłego ojczyma Landona, co jest przecież prawdą. Gdy matka pyta o Noah, uchylam się od odpowiedzi. Jestem zdumiona i wdzięczna, że Noah nie opowiedział jej wszystkiego. Nic mi nie jest winien, ale jestem mu zobowiązana za dyskrecję. Po wysłuchaniu długiej opowieści o jej nowej koleżance z pracy, którą podejrzewa o romans z szefem, w końcu mówię jej, że naprawdę muszę się pouczyć i się rozłączyć. Myślami natychmiast wracam do Hardina, jak zwykle. Moje życie było

o wiele prostsze, zanim go poznałam, a teraz... jest skomplikowane i stresujące, a ja jestem albo ekstremalnie szczęśliwa, albo czuję pieczenie w klatce piersiowej, gdy myślę o nim i Molly.

Oszaleję od tego siedzenia tutaj, a jest dopiero szósta, gdy w końcu rezygnuję z prób uczenia się. Może powinnam pójść na spacer? Naprawdę potrzebuję większego grona przyjaciół. Łapię za słuchawkę i dzwonię do Landon.

– Cześć, Tessa! – Jego przyjazny głos koi nieco moje zdenerwowanie.

– Cześć, Landon. Jesteś zajęty?

– Nie, oglądam mecz. Coś się stało?

– Nie, po prostu się zastanawiałam, czy nie chciałbyś do mnie wpaść posiedzieć... a może twoja mama nie miałaby nic przeciwko, gdybym skorzystała z jej zaproszenia na lekcję pieczenia? – Śmieję się bez przekonania.

– Tak, jasne. Bardzo by chciała... Dam jej znać, że przyjedziesz.

– Okej, następny autobus odchodzi dopiero za pół godziny, ale zjawię się najszybciej, jak tylko będę mogła.

– Autobus? Ach tak, zapomniałem, że jeszcze nie kupiłaś samochodu. Przyjadę po ciebie.

– Nie, naprawdę, nie trzeba. Nie przeszkadza mi to, a nie chcę, żebyś sobie robił kłopot.

– Tessa, to jest piętnaście kilometrów. Już wychodzę – odpowiada, a ja w końcu się zgadzam.

Biorę torebkę i po raz ostatni zerkam na telefon. Hardin oczywiście nie napisał ani nie zadzwonił. Nie cierpię czuć się od niego taka zależna, zwłaszcza gdy to oczywiste, że nie mogę na nim polegać.

Stawiając na niezależność, wyłączam telefon. Gdybym tego nie zrobiła, zwariowałabym od sprawdzania go co chwilę. W końcu dochodzę do wniosku, że powinnam w ogóle go tu zostawić, wkładam go więc do górnej szuflady komody i wychodzę na zewnątrz, żeby poczekać na Landon.

Podjeżdża parę minut później i trąbi cicho. Zaskakuje mnie tak, że spadam z krawężnika; oboje śmiejemy się, gdy wsiadam do samochodu.

– Moja matka szaleje właśnie po kuchni, przygotowując się do bardzo szczegółowej lekcji pieczenia – mówi.

– Naprawdę? Uwielbiam szczegóły!

– Wiem... jesteśmy do siebie podobni pod tym względem. – Włącza radio.

Słyszę znajome dźwięki jednej z moich ulubionych piosenek.

– Możesz zrobić głośniej? – pytam, a on kiwa głową.

– Lubisz The Fray? – Jest zaskoczony.

– Tak! To mój ulubiony zespół... Uwielbiam ich. A ty ich lubisz?

– Jasne! Kto by nie lubił? – śmieje się. Już prawie mówię mu, że Hardin, ale postanawiam tego nie robić.

Kiedy docieramy do celu, Ken wita nas w drzwiach przyjacielskim uśmiechem. Mam nadzieję, że nie spodziewał się też Hardina. Nie dostrzegam jednak rozczarowania na jego twarzy i odpowiadam uśmiechem.

– Karen jest w kuchni; wchodzisz tam na własne ryzyko – oświadcza żartobliwie.

Nie przesadził. Karen zastawiła całą dużą kuchenną wyspę foremkami, miskami i innymi rzeczami, których nawet nie znam.

– Tessa! Właśnie wszystko przygotowuję! – Rozpromienia się, obejmując gestem cały ten dziwaczny sprzęt.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nie, nie w tej chwili. Już prawie skończyłam. O, gotowe.

– Przepraszam, że wprosiłam się tak w ostatniej chwili.

– Och, nie, skarbie, jesteś tu zawsze mile widziana – zapewnia mnie; widzę, że mówi poważnie.

Podaje mi fartuszek, a ja zbieram włosy w kok. Landon siada na ławce i rozmawia z nami przez parę minut, gdy Karen pokazuje mi wszystkie składniki do babeczek. Przesypuję je do miksera i włączam najwolniejsze obroty.

– Już czuję się jak profesjonalny piekarz. – Wybucham śmiechem, a Landon pochyla się i ociera dłonią mój policzek.

– Przepraszam, masz mąkę na twarzy. – Oblewa się rumieńcem, a ja się uśmiecham.



Przelewam ciasto do foremek. Gdy wsadzamy je do piekarnika i zaczynamy rozmawiać o szkole i domu, Landon zostawia nas na „babskie pogaduchy”, a sam idzie do drugiego pokoju dokończyć oglądanie meczu.

Zagłębiając się w rozmowie, kiedy nasze wypieki dochodzą i stygną, a gdy Karen oświadcza, że nadeszła pora, żeby je polukrować, patrzę na nie i jestem naprawdę zadowolona z tego, jak wyszły. Karen pokazuje mi, jak używać szprycy, robiąc „L” na jednej z nich. Odkładam ją na bok dla Landona. Karen z wprawą wyciska kwiatki i zielone żdźbła trawy na swoich, a ja robię, co mogę, z własnymi.

– Myślę, że następnym razem będą ciastka. – Uśmiecha się, układając babeczki na tacy.

– Dla mnie super – mówię, odgryzając kęs mojej babeczki.

Karen wyrównuje wypieki i pyta:

– A gdzie jest tego wieczoru Hardin?

Przełykam ciastko powoli, próbując rozszyfrować powód stojący za tym pytaniem.

– Jest w swoim domu – odpowiadam zwyczajnie. Karen marszczy brwi, ale nie kontynuuje.

Do kuchni wchodzi Landon, a Karen wychodzi, by zanieść parę babeczek Kenowi.

– To dla mnie? – pyta Landon, biorąc babeczkę ozdobioną nagryzmołonym „L”.

– Tak, muszę jeszcze poćwiczyć posługiwanie się szprycą.

Odgryza duży kęs.

– Najważniejsze, że dobrze smakuje – mówi z pełnymi ustami. Chichoczę, a on wyciera brodę.

Zjadam kolejną babeczkę, Landon tymczasem opowiada mi o meczu. Nie bardzo mnie to interesuje, ale jest miły, więc udaję, że słucham. Moje myśli znów biegną do Hardina; wbijam wzrok w szybę.

– Dobrze się czujesz? – Landon wyrywa mnie z zamyślenia.

– Tak, przepraszam. Słuchałam cię... na początku. – Uśmiecham się ze skruchą.

– Nic się nie stało. Chodzi o Hardina?

– Tak... Skąd wiedziałaś? – pytam.

– Gdzie jest?

– W domu bractwa. Jest dzisiaj jakaś impreza... – Postanawiam mu się zwierzyć.

– Nie powiedział mi o niej. Umówił się ze znajomymi, a do mnie powiedział „do zobaczenia, Tessa”. Czuję się jak idiotka, nawet gdy to powtarzam. Wiem, jak głupio to brzmi, ale to mnie doprowadza do szału. Ta dziewczyna Molly, z którą przez pewien czas kręcił, jest teraz z nim, a nie powiedział im wszystkim, że jesteśmy... tym, czym jesteśmy. – Wzdycham ciężko.

– Nie spotykacie się z sobą? – pyta Landon.

– Tak... cóż, tak myślałam, ale teraz nie jestem pewna.

– Dlaczego z nim nie porozmawiasz? Nie pójdziesz na tę imprezę?

Spoglądam na niego.

– Nie mogę tak po prostu iść na tę imprezę.

– Dlaczego? Przecież już na takich bywałam, poza tym niby spotykasz się z Hardinem, czy co tam robicie, a twoja współlokatorka też tam będzie. Ja bym poszedł na twoim miejscu.

– Naprawdę? Steph faktycznie mnie zaprosiła... Sama nie wiem.

Chcę pójść tylko po to, żeby sprawdzić, czy Hardin jest z Molly, ale głupio bym się czuła, tak po prostu się tam zjawiając.

– Myślę, że powinnaś.

– Pojedziesz ze mną? – pytam.

– O, nie, nie. Wybacz, Tessa. Przyjaźnimy się, ale nie ma mowy.

Wiedziałam, że nie pojedzie, ale warto było zapytać.

– Chyba pójdę. Przynajmniej z nim porozmawiam.

– Dobrze. Tylko najpierw wytrzymaj mąkę z twarzy.

Wybucham śmiechem, a ja szturcham go delikatnie. Zostaję jeszcze jakiś czas; nie chcę, żeby pomyślał, że wykorzystuję go tylko jako taksówkę, choć przecież wiem, że by tego nie zrobił.

– Powodzenia. Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała – mówi, gdy wysiadam

z samochodu pod domem bractwa.

Kiedy odjeżdża, myślę o ironii tej sytuacji: zostawiłam telefon w pokoju, żeby nie zamartwiać się Hardinem, a zjawiam się w jego domu.

Na podwórku stoi grupa skąpo odzianych dziewcząt, co powoduje, że zerkam na swój strój: dżinsy i sweter. Prawie nie mam makijażu, a włosy upięłam w kok na czubku głowy. Po co ja tu, do cholery, przyjeżdżałam?

Zapominam o obawach i wchodzę do środka. Nie dostrzegam żadnych znajomych osób poza Loganem, który pije shoty z ciała dziewczyny ubranej tylko w stanik i majtki. Gdy przechodzę przez kuchnię, ktoś wręcza mi plastikowy kubek pełen alkoholu, który przykładam do ust. Jeśli mam stawić czoło Hardinowi, muszę się napić. Przechodzę przez zatłoczony salon do kanapy, na której zazwyczaj przesiaduje ich paczka. Pomiędzy ciałami i ponad ramionami dostrzegam różowe włosy Molly...

I zbiera mi się na mdłości, ponieważ nie siedzi na kanapie, tylko na kolanach Hardina. On trzyma dłoń na jej udzie, a ona opiera się o niego i śmieje się, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Jakim cudem wpakowałam się w tę sytuację z Hardinem? Trzeba było trzymać się od niego z daleka. Wiedziałam to wtedy i teraz za to obrywam w twarz. Powinnam wyjść. Nie pasuję tutaj i nie chcę znów się rozpłakać przy tych ludziach. Mam już dość płaczu z powodu Hardina i dość robienia z niego kogoś, kim nie jest. Ilekroć popadam przez niego w rozpacz, on robi coś, co uświadamia mi, że do tej chwili nie miałam pojęcia, jaki ból mogą powodować nieodwzajemnione uczucia. Na moich oczach Molly kładzie rękę na dłoni Hardina; on swoją odsuwa tylko po to, żeby położyć ją na jej biodrze i uścisnąć wesoło, przez co ona zaczyna chichotać. Próbuję zmusić się do ruchu, do wycofania się, ucieczki, czołgania, czegokolwiek, byle tylko wydostać się stąd, ale nie mogę oderwać wzroku od chłopaka, w którym się zakochałam, a który wpatrzony jest w inną.

– Tessa! – woła ktoś.

Hardin podrywa głowę i napotyka moje spojrzenie. Jego oczy rozszerzają się pod wpływem szoku. Molly też na mnie zerka, po czym mocniej opiera się na Hardinie.

Hardin otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tego nie robi.

Przy moim boku pojawia się Zed, a ja w końcu odrywam wzrok od Hardina. Próbuję się uśmiechnąć do Zeda, ale całą energię zużywam na to, żeby powstrzymać wybuch płaczu.

– Masz ochotę na drinka? – pyta, a ja zerkam w dół. Przecież miałam kubek z piwem, prawda?

Kubek leży u moich stóp, piwo wsiąka w dywan. Odsuwam się; w normalnych okolicznościach posprzątałabym i przeprosiła, ale teraz wolę udawać, że to nie moje. Jest taki tłum, że i tak nikt się nie dowie.

Mam dwie opcje: mogę stąd uciec we łzach i pozwolić Hardinowi wygrać, a mogę też udawać kogoś odważnego i zachowywać się tak, jakby nie zależało mi ani na nim, ani na tym, że Molly wciąż siedzi na jego kolanach.

Wybieram drugą opcję.

– Tak, proszę. Chętnie się napiję – oświadczam napiętym głosem.

## Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Idę za Zedem do kuchni, mentalnie nastawiając się na przetrwanie tej imprezy. Chciałabym podejść do Hardina, zwyzywać go, powiedzieć, żeby się do mnie nigdy więcej nie odzywał, spoliczkować go i powyrywać różowe włosy Molly z jej głowy. On jednak pewnie przez cały czas uśmiechałby się znacząco, postanawiam więc zamiast tego wypić duszkiem całego drinka z wiśniówką, którego przyrządził mi Zed, i poprosić o kolejnego. Hardin zepsuł mi już za dużo wieczorów, więcej na to nie pozwolę.

Zed robi mi następnego drinka, ale gdy podaje mu kubek zaledwie parę minut później, wybucha śmiechem i podnosi ręce.

– Hola, zwolnij trochę, ryzykantko. Już wypiałś dwa!

– Są bardzo smaczne. – Wybucham śmiechem i oblizuję wargi z wiśniowego smaku.

– Cóż, ten wypijemy wolniej, dobra?

Kiedy potakuję, miesza dla mnie jeszcze jednego i mówi:

– Właśnie mieliśmy zagrać w kolejną rundę „Prawdy czy wyzwania”.

Skąd ta ich obsesja na punkcie tej wkurzającej gry? Myślałam, że ludzie przestają w to grać w liceum. Znów czuję ból w mostku na myśl o wyzwaniach, jakie zapewne postawiono tego wieczoru przed Hardinem i Molly.

– Co straciłam podczas poprzedniej rundy? – pytam z najbardziej uwodzicielskim uśmiechem, na jaki mnie stać. Pewnie wyglądam jak wariatka, ale Zed też się uśmiecha, więc mój grymas najwyraźniej działa.

– Tylko pijanych ludzi liżących się po twarzach, jak zwykle. – Wzrusza ramionami.

Ucisk w moim gardle rośnie, więc splukuję go drinkiem. Wybucham fałszywym śmiechem i piję dalej, gdy wracamy do reszty towarzystwa. Zed siada na podłodze na ukos od Hardina i Molly, a ja zajmuję miejsce obok niego. Bliżej niż normalnie, ale o to właśnie chodzi. Jakaś część mnie miała nadzieję, że do tego czasu Hardin

zepchnie Molly z kolan, ale tego nie zrobił. Dlatego też ja przysuwam się do Zeda.

Hardin mruży oczy, ale go ignoruję. Molly nadal go okupuje jak dziwka, którą jest, a Steph posyła mi pełen współczucia uśmiech i zerka na Hardina. Wódka zaczyna działać, gdy nadchodzi kolej Nate'a.

– Prawda czy wyzwanie? – pyta Steph.

– Prawda – mówi Nate, a Steph przewraca oczami.

– Ciota. – Jej barwny język nie przestaje mnie zaskakiwać. – Okej... Czy to prawda, że w zeszły weekend nasikałeś do szafy Tristana? – Wszyscy poza mną zaczynają się śmiać. Nie mam pojęcia, o czym mówią.

– Nie! Już wam mówiłem, że to nie byłem ja! – marudzi Nate, przez co wszyscy śmieją się jeszcze głośniej. Zed zerka na mnie i puszcza do mnie oko.

Wcześniej tego nie zauważyłam, ale, Jezu, jest seksowny. Naprawdę seksowny.

– Tessa, grasz? – pyta Steph, a ja kiwam głową. Podnoszę wzrok na Hardina, który się we mnie wpatruje. Uśmiecham się do niego, a potem odwracam się do Zeda. Grymas na twarzy Hardina nieco łagodzi napięcie w moim mostku. Powinien się poczuć równie okropnie jak ja.

– Okej, prawda czy wyzwanie? – pyta Molly.

Oczywiście to ona musi mi coś zadać.

– Wyzwanie – oświadczam odważnie. Bóg jeden wie, co mi każe zrobić.

– Pocałuj Zeda. – Rozlega się kilka cichych okrzyków i śmiechy.

– Wszyscy już wiemy, jaki jest jej stosunek do całowania ludzi; wybierz coś innego – syczy Hardin przez zaciśnięte zęby.

– Nie, w porządku. – Skoro chce się bawić, możemy się bawić.

– Nie sądzę... – wtrąca.

– Zamknij się, Hardin – przerywa mu Steph i uśmiecha się do mnie krzepiąco.

Nie mogę uwierzyć, że zgodziłam się pocałować Zeda, nawet jeśli to jedna z najatrakcyjniejszych osób, jakie w życiu widziałam. Dotychczas całowałam tylko Noah i Hardina; dochodzę do wniosku, że Johnny z podstawówki się nie liczy, zwłaszcza że smakował jak klej.

– Jesteś pewna? – pyta Zed. Próbuje udawać troskę, ale dostrzegam

podekscytowanie w jego idealnych rysach twarzy.

– Tak, jestem pewna.

Upijam kolejny łyk alkoholu i zmuszam się, żeby nie patrzeć na Hardina i nie zmienić zdania. Wszyscy się na nas gapią, gdy Zed oblizuje wargi i pochyła się, żeby mnie pocałować. Jego usta są chłodne od alkoholu, czuję słodycz soku z wiśni na jego języku. Ma delikatne, ale twarde wargi, a jego język porusza się z wprawą. Czuję żar wzbierający w żołądku, nie tak intensywny jak z Hardinem, ale doznanie jest tak przyjemne, że gdy Zed obejmuje mnie w talii, oboje unosimy się na kolana...

– Okej... cholera. Powiedziała: pocałuj, a nie przeleć na oczach wszystkich – warczy Hardin, a Molly każe mu się zamknąć.

Pozwalam sobie na niego zerknąć; wygląda na wściekłego, dosłownie kipi ze złości. Sam się o to prosił.

Odsuwam się od Zeda i oblewam się rumieńcem, bo wszyscy się na nas gapią. Steph unosi kciuki, a ja wbijam wzrok w ziemię. Zed wygląda na zadowolonego, ja tymczasem jestem zawstydzona i zarazem zachwycona reakcją Hardina.

– Tessa, teraz ty pytasz Tristana – oświadcza Zed. Tristan wybiera wyzwanie, a ja decyduję się na najmniej kreatywną opcję i nakazuje mu wypić shota.

– Zed, prawda czy wyzwanie? – pyta Tristan, opróżniając kieliszek.

Wypijam to, co zostało w moim kubku. Im więcej piję, tym bardziej otępiełe stają się moje emocje.

– Wyzwanie – odpowiada Zed. Steph szepcze do ucha Tristana coś, co wywołuje u niego uśmiech.

– Zabierz Tessę na górę na dziesięć minut – mówi Tristan, a ja krztuszę się własnym oddechem. To zbyt wiele.

– Nieźle! – Molly zaczyna się śmiać moim kosztem.

Zed pyta mnie wzrokiem, czy nie mam nic przeciwko temu. Bez zastanowienia wstaję i biorę go za rękę. Ma zaskoczoną minę, jak wszyscy inni, ale też się podnosi.

– To nie jest część „Prawdy czy wyzwania”, to jest... hm... cóż, to jest kurewsko głupie – oświadcza Hardin.

– A co za różnica? Oboje są wolni i robią to dla zabawy, więc co cię to obchodzi?

– pyta Molly.

– Ja... nic mnie to nie obchodzi. Po prostu myślę, że to głupie – odpowiada Hardin, a ja znów czuję ból w sercu. Najwyraźniej nie miał zamiaru powiedzieć swoim znajomym, że jesteśmy... byliśmy... tym, czym byliśmy. Wykorzystywał mnie przez cały ten czas. Dla niego jestem tylko jeszcze jedną dziewczyną, a ja byłam na tyle głupia, żeby myśleć inaczej.

– Cóż, dobrze, że to nie twoja sprawa, Hardin – syczę i ciągnę Zeda za rękę.

– Ale ci przygadała! Cholera! – słyszę za sobą pojedyncze głosy.

Hardin zaczyna przeklinać, gdy odchodzę z Zedem. Na górze wchodzimy do pierwszego lepszego pokoju. Zed włącza światło.

Z dala od Hardina czuję się o wiele bardziej zdenerwowana tym, że jestem sama z Zedem. Niezależnie od tego, jak bardzo jestem zła, nie chcę z nim kręcić. Cóż, nie powiedziałabym, że nie chcę, ale wiem, że nie powinnam. Nie jestem taka.

– Co robimy? – piszczę.

Zed chichocze cicho i prowadzi mnie do łóżka. O Boże.

– Porozmawiajmy, dobrze? – pyta. Kiwam głową i wbijam wzrok w podłogę. – Nie żebym nie chciał robić z tobą wielu innych rzeczy, ale jesteś pijana, a ja nie chce cię wykorzystywać.

Wydaję cichy okrzyk.

– Zaskoczona? – Rozpromienia się, a ja wybucham śmiechem.

– Odrobinę – przyznaję.

– Dlaczego? Nie jestem palantem jak Hardin – mówi, a ja znów odwracam wzrok.  
– Wiesz, myślałem, że ciebie i Hardina coś łączy.

– Nie... my tylko... cóż, przyjaźniliśmy się do niedawna. – Nie chcę przyznać, jaka byłam głupia, że uwierzyłam w kłamstwa Hardina.

– Nadal spotykasz się ze swoim chłopakiem z liceum?

Pod wpływem ulgi, że nie będziemy dłużej rozmawiać o Hardinie, odprężam się.

– Nie, zerwaliśmy.

– O, szkoda. Był szczęściarzem – oświadcza Zed ze słodkim uśmiechem.

Jest taki czarujący. Przyłapuję się na tym, że gapię się w jego karmelowe oczy;



ma dłuższe rzęsy niż ja.

– Dzięki.

– Może ja mógłbym cię gdzieś zaprosić? Na prawdziwą randkę? To znaczy nie do sypialni w domu bractwa – proponuje, chichocząc nerwowo.

– Hm... – Nie wiem, co powiedzieć.

– Może zapytam cię o to jutro, kiedy będziesz trzeźwa? – Jest o wiele miłszy, niż myślałam. Zazwyczaj tak atrakcyjni faceci to dupki... jak Hardin.

– Zgoda.

Znów bierze mnie za rękę.

– Świetnie! Wracajmy na dół.

Gdy schodzimy do salonu, Hardin i Molly nadal siedzą na kanapie, ale Hardin trzyma w dłoni drinka, a Molly przesunęła się tak, by otaczać go nogami z boku. Kiedy wzrok Hardina pada na nasze złączone dłonie, wyrywam się Zedowi mimowolnie, lecz natychmiast znów biorę go za rękę. Hardin zaciska szczękę, a ja spoglądam na tłum imprezowiczów.

– Jak było? – Molly uśmiecha się krzywo.

– Fajnie – odpowiadam. Zed milczy. Później podziękuję mu za to, że nie skorygował moich słów.

– Teraz kolej na Molly – oświadcza Nate, gdy siadamy na podłodze.

– Prawda czy wyzwanie? – pyta Hardin.

– Oczywiście wyzwanie.

Hardin patrzy mi prosto w oczy i mówi:

– Pocałuj mnie.

Moje serce dosłownie się zatrzymuje. Przestaje bić; jest jeszcze większym dupkiem, niż mogłabym to sobie wyobrazić. Szumi mi w uszach, serce mi wali, gdy Molly posyła mi chełpliwe spojrzenie, po czym wpija się w Hardina. Cały gniew, który do niego czułam, znika zastąpiony przez ból, niewyobrażalny ból. Po moich policzkach zaczynają płynąć gorące łzy. Nie mogę dłużej na to patrzeć, po prostu nie mogę.

Zrywam się z podłogi i przepycham przez pijany tłum. Zed i Steph wołają coś za

mną, gdy pokój zaczyna wirować wokół mnie. Kiedy zamykam oczy, widzę tylko Molly i Hardina. Wpadając na ludzi i nie oglądając się za siebie, w końcu docieram do drzwi. Gdy świeże powietrze wypełnia moje płuca, wracam do rzeczywistości.

Jak mógł być taki okrutny? Zbiegam po stopniach na chodnik. Muszę stąd uciec. Żałuję, że go spotkałam, żałuję, że nie przydzielono mi innej współlokatorki. Żałuję, że wybrałam WCU.

– Tessa! – słyszę i odwracam się przekonana, że to sobie wyobraziłam, gdy nagle dostrzegam Hardina, który biegnie za mną.

## Rozdział sześćdziesiąty

Nigdy nie byłam wysportowana, ale gdy adrenalina zaczyna działać, przyspieszam. Dopiero na końcu ulicy odczuwam zmęczenie. Dokąd mam iść, do cholery? Nie pamiętam drogi, którą wracałam do akademika ostatnim razem, a byłam na tyle głupia, żeby zostawić telefon w pokoju. Chciałam coś udowodnić. Swoją niezależność od Hardina. Hardina, który biegnie za mną i krzyczy:

– Tessa, stój!

Zatrzymuję się. Nieruchomieję. Dlaczego w ogóle przed nim uciekam? Musi mi wyjaśnić, dlaczego wciąż gra ze mną w te gierki.

– Co Zed ci powiedział?

Co takiego? Gdy się do niego odwracam, stoi tylko parę centymetrów ode mnie ze zszokowanym wyrazem twarzy; chyba się nie spodziewał, że jednak się zatrzymam.

– Czego, Hardin?! Czego ty ode mnie chcesz? – krzyczę. Moje serce łomocze po wyczerpującym biegu i tym, co mi zrobił.

– Ja... – Nareszcie brak mu słów. – Czy Zed ci coś powiedział?

– Nie... Co miał mi powiedzieć? – Podchodzę do niego i staję z nim twarzą w twarz. Gniew przetacza się po mnie falami.

– Przepraszam, okej? – mówi cicho. Patrzy mi w oczy i sięga po moją dłoń, ale go odpycham. Ignoruje moje pytanie o Zeda, a ja jestem zbyt wściekła, żeby się tym przejąć.

– Przepraszasz? Przepraszasz? – powtarzam, a mój głos przechodzi w śmiech.

– Tak, przepraszam.

– Idź do diabła, Hardin.

Odwracam się, by odejść, a on znów łapie mnie za ramię. Mój gniew osiąga apogeum; podnoszę rękę i wymierzam mu policzek, mocno. Jestem zaskoczona własną agresją tak samo jak on; już mam go przeprosić za to, że go uderzyłam, ale ból, na który mnie naraził, jest o wiele gorszy niż trzepnięcie w twarz.

Przyciska dłoń do policzka i powoli rozciera zaczerwienioną skórę. Patrzy na

mnie z gniewem i konsternacją.

– O co ci chodzi, do cholery? To ty pocałowałaś Zeda! – krzyczy.

Kierowca mijającego nas samochodu wbija w nas wzrok, ale go ignoruję. Nie obchodzi mnie teraz, że prowokuję scenę.

– Chyba nie próbujesz zwalić winy na mnie! Okłamałeś mnie i zrobiłeś ze mnie idiotkę, Hardin! Już myślałam, że mogę ci zaufać, a ty mnie upokorzyłeś! Jeśli chciałeś być z Molly, dlaczego nie powiedziałeś, żebym dała ci spokój? Nie, zamiast tego karmisz mnie tymi bzdurami, że pragniesz więcej, i błagasz, abym została na noc, żebyś mógł mnie wykorzystać! Jaki był cel... co z tego miałeś... poza obciążaniem? – wrzeszczę. To słowo dziwnie smakuje na moim języku.

– Co? Tak właśnie o mnie myślisz? Uważasz, że cię wykorzystuję? – krzyczy.

– Nie, nie uważam tak, Hardin, ja to wiem. Ale wiesz co? Koniec z tym, mam tego dość. Zamienię się na akademiki, jeśli będę musiała, żeby ci już nigdy więcej nie oglądać! – Mówię poważnie. Nie potrzebuję, żeby ci ludzie rujnowali mi życie.

– Przesadzasz – oświadcza głosem wypranym z emocji. Z całych sił powstrzymuję się, żeby go znów nie spoliczkować.

– Ja przesadzam? Nie powiedziałeś o nas swoim znajomym... nie powiedziałeś mi o tej imprezie, zostawiłeś mnie na parkingu jak jakąś idiotkę, podczas gdy sam odjechałeś z Molly; spośród wszystkich ludzi właśnie z nią! A kiedy zjawiam się tutaj, znajduję ją na twoich kolanach, a potem ją całujesz. Na moich oczach, Hardin. Powiedziałabym, że moja reakcja jest adekwatna – mówię, pod koniec obniżając głos do szeptu z wyczerpania. Ocieram z twarzy świeże łzy i mrugam, patrząc w nocne niebo.

– To ty pocałowałaś Zeda na moich oczach! A o imprezie ci nie powiedziałem, bo nie muszę! I tak nie chciałabyś przyjść... byłabyś zbyt zajęta nauką albo obserwowaniem, jak schnie cholerna farba – warczy.

Zerkam na jego zamazaną przez łzy postać i pytam wprost:

– To po co w ogóle tracisz na mnie czas? Po co tu za mną przybiegłeś, Hardin? – Jego milczenie to moja odpowiedź. – Tak właśnie myślałam. Uznałeś, że jeśli tu przyjdiesz i przeprosisz, ja przyjmę przeprosiny i pozostanę twoim sekretem, nudną,

małą, ukrywaną dziewczyną. Mylisz się, mylnie uznałeś moją dobroć za słabość i popełniłeś poważny błąd.

– Dziewczyną? Myślałaś, że jesteś moją dziewczyną? – ryczy.

Ból w mojej klatce piersiowej wzmagą się po tysiąckroć, z trudem utrzymuję się na nogach.

– Nie... ja – zaczynam mówić. Nie wiem, co powiedzieć.

– Tak myślałaś, prawda? – powtarza ze śmiechem.

– A wiesz... tak – przyznaję. Jestem już tak upokorzona, że nie mam nic do stracenia. – Karmiłeś mnie tymi bzdurami, że chcesz więcej, a ja ci uwierzyłam. Uwierzyłam w ten cały szajs, który mi mówiłeś, w te wszystkie rzeczy, których niby nigdy nikomu nie powiedziałaś, co zapewne również było bzdurą. Jestem pewna, że nic takiego się nigdy nie wydarzyło. – Wzruszam ramionami w geście bezwarunkowej kapitulacji. – Wiesz co? Nawet nie jestem na ciebie zła; jestem zła na siebie, że ci uwierzyłam. Wiedziałaś, jaki jesteś, zanim obdarzyłam cię uczuciem. Wiedziałaś, że mnie zranisz. Jak to ująłeś? Zrujnujesz mnie? Nie, zniszczysz. Cóż, gratulacje, Hardin, wygrałeś – szlocham.

W jego oczach rozbłyśka ból... cóż, coś, co wygląda jak ból. To pewnie rozbawienie.

Nie dbam już o wygrywanie ani przegrywanie, mam już dość jego gierki. Znów się od niego odwracam i zaczynam iść w stronę domu. Dochodzę do wniosku, że pożyczę od kogoś telefon i zadzwonię po Landona albo jakoś inaczej wrócę do akademika.

– Dokąd idziesz? – pyta. Boli mnie, że nie ma mi nic do powiedzenia, że nic mi nie wyjaśnił. Potwierdził tylko to, co już wiedziałam: że nie ma serca.

Przyspieszam, ignorując go. Idzie za mną, wołając mnie po imieniu, ale nie pozwalam, żeby znów oczarował mnie jego głos.

Gdy stoję przed stopniami domu, od razu zauważam różowe włosy Molly.

– Ojej, popatrz, czeka na ciebie. Naprawdę jesteście dla siebie stworzeni – wołam przez ramię do Hardina.

– To nie tak, i dobrze o tym wiesz – mamrocze.

– Najwyraźniej nic nie wiem – syczę, pokonując po dwa stopnie naraz.

W progu staje Zed, od razu do niego podbiegam.

– Czy mogę pożyczyć twój telefon? Proszę! – błagam go, a on kiwa głową.

– Dobrze się czujesz? Pobiegłem za tobą, ale ciebie już nie było – mówi, a ja przytakuję.

Hardin staje przed Zedem i mną, kiedy dzwonię do Landona i proszę, aby po mnie przyjechał. Zed i Hardin patrzą sobie w oczy przez chwilę, gdy pada imię Landona, po czym Zed odwraca głowę i spogląda na mnie.

– Przyjedzie? – pyta głosem pełnym troski.

– Tak, będzie tu za kilka minut. Dziękuję za telefon – odpowiadam, ignorując Hardina.

– Nie ma sprawy. Chcesz, żebym zaczekał z tobą?

– Nie, ja z nią zaczekam – wtrąca Hardin zjadliwie.

– Bardzo bym ci była wdzięczna, gdybyś ze mną zaczekał, Zed – oświadczam, po czym schodzę z nim ze schodów. Hardin, prawdziwy dupek, idzie za nami i niezgrabnie staje obok. Steph, Tristan i Molly również podchodzą bliżej.

– Dobrze się czujesz? – pyta Steph.

– Tak – mówię, kiwając głową. – Ale wychodzę. Niepotrzebnie tu przyjeżdżałam.

Gdy Steph mnie obejmuje, Molly mamrocze pod nosem:

– To fakt.

Odwracam głowę na dźwięk jej głosu. Nienawidzę konfrontacji, ale jej nienawidzę jeszcze bardziej.

– Masz rację! Nie powinnam tu przyjeżdżać. Nie jestem tak biegła jak ty w upijaniu się i uwieszaniu na każdym facecie pod tym dachem.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś.

– O co ci chodzi? Jesteś zła, że pocałowałam Hardina? Cóż, wyobraź sobie, skarbie, że się z nim całuję – chełpi się.

Krew odpływa mi z twarzy. Zerkam na Hardina, który nic nie mówi. To znaczy, że przez cały ten czas kręcił z Molly? Nie jestem tak zaskoczona, jak powinnam być.

Nie przychodzi mi do głowy żadna riposta. Próbuję coś wymyślić, naprawdę cokolwiek, ale nie mogę. Jestem przekonana, że gdy tylko odjadę, przyjdzie mi do głowy dziesięć odpowiedzi, ale teraz nie mam nic.

– Wracajmy do środka... – sugeruje Tristan, łapiąc Molly i Steph za ramiona. Uśmiecham się do niego z wdzięcznością, gdy odchodzą.

– Ty też, Hardin. Odczep się ode mnie – mówię, wbijając wzrok w ulicę.

– Nie całowałem się z nią, to znaczy ostatnio. Tylko dzisiaj. Przysięgam.

Dlaczego mówi to przy nich?

Molly się odwraca.

– W dupie mam, z kim się całujesz. A teraz odczep się ode mnie – powtarzam.

Ogarnia mnie fala obezwładniającej ulgi, gdy dostrzegam samochód Landona.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię do Zeda.

– Nie ma sprawy. Nie zapomnij, o czym rozmawialiśmy – odpowiada z nadzieją, przypominając mi o naszej rzekomej „randce”.

– Tessa... – woła Hardin, gdy podchodzę do samochodu. Kiedy go ignoruję, powtarza głośniej: – Tessa!

– Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia, Hardin. Mam dość słuchania ciebie i twoich bzdur... A teraz zostaw mnie, kurwa, w spokoju! – krzyczę, odwracając się do niego twarzą. Wiem, że wszyscy się na nas gapią, ale naprawdę mam już dość.

– Ja... Tessa, ja...

– Ty co? Ty co, Hardin? – krzyczę jeszcze głośniej.

– Ja... ja cię kocham!

Nagle całe powietrze ucieka z moich płuc.

Molly wydaje taki dźwięk, jakby się miała udławić.

Steph wygląda tak, jakby zobaczyła ducha.

Przez chwilę wszyscy po prostu stoją, jakby minęli nas obcy i jakoś nas unieruchomili. Kiedy w końcu odzyskuję głos, mówię cicho:

– Jesteś chory, Hardin, jesteś naprawdę popieprzony.

Wiem, że to część jego gry, a mimo to coś budzi się we mnie, gdy te słowa padają z jego ust. Kładę dłoń na klamce samochodu, ale Hardin ją od niej odrywa.

– To prawda, jestem. Wiem, że mi nie wierzysz, ale to prawda. Kocham cię.

Jego oczy lśnią od łez. Zaciska wargi w wąską kreskę i ukrywa twarz w dłoniach. Cofa się o krok, potem jeszcze jeden, a gdy odsuwa dłonie, w jego zielonych oczach maluje się szczerłość i panika.

Hardin... okazuje się jeszcze lepszym aktorem, niż myślałam. Nie mogę uwierzyć, że robi to przy wszystkich.

Odpycham go i otwieram drzwi auta, po czym zamykam je, zanim Hardin odzyska równowagę. Kiedy Landon odjeżdża, Hardin wali pięściami w szybę, a ja przyciskam dłonie do oczu, żeby nie widział, że płaczę.



## Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Gdy w końcu przestaję szlochać, Landon pyta cicho:

– Nie przesłyszałem się? Powiedział, że cię kocha?

– Tak... Nie wiem... Próbował wywołać scenę albo coś w tym stylu. – Niemal znów zaczynam płakać.

– Nie sądzisz... nie gniewaj się... ale nie sądzisz, że może to prawda? No wiesz, kocha cię?

– Co? Oczywiście, że nie. Nie jestem nawet pewna, czy mnie lubi. To znaczy, gdy jesteśmy sami, zachowuje się całkiem inaczej i wtedy myślę, że może mu na mnie zależeć. Ale wiem, że mnie nie kocha. Nie jest zdolny do pokochania nikogo poza sobą samym – wyjaśniam.

– Jestem po twojej stronie, Tessa, naprawdę. Ale ten wyraz jego twarzy, gdy odjeżdżaliśmy... wyglądał, jakby miał złamane serce. A nie możesz mieć złamanego serca, jeśli nie kochasz.

To nie może być prawda. Moje serce rozpadło się na kawałki, gdy pocałował Molly, a przecież go nie Kocham.

– Kochasz go? – pyta Landon.

– Nie, nie Kocham... on... cóż... jest dupkiem. Znam go niecałe dwa miesiące i przez połowę tego czasu... w sumie przez cały ten czas się kłóciliśmy. Nie można pokochać kogoś przez dwa miesiące. – Mój głos jest napięty, a słowa padają zbyt szybko. – Poza tym to dupek.

– Już to mówiłaś – oświadcza Landon, a ja zauważam cień uśmiechu na jego wargach, choć próbuje zachować obojętną minę.

Nie podoba mi się ten ucisk w piersi, który czuję, gdy rozmawiamy o mojej miłości do Hardina. Ogarniają mnie przez to mdłości, a przestrzeń w samochodzie się kurczy. Opuszczam szybę i opieram o nią głowę, czując na twarzy powiew świeżego powietrza.

– Chcesz wrócić do nas czy odwiedzić cię do akademika?

Chcę wrócić do akademika i zwinąć się w kłębek na swoim łóżku, ale boję się, że pojawią się Steph lub Hardin. Szansa na to, że Hardin przyjedzie do domu swojego ojca, jest tak nikła, że uznaję to za lepszy pomysł.

– Wolę jechać do ciebie, ale czy możemy wpaść do akademika po ubrania? Przepraszam, że musisz mnie dzisiaj wszędzie wozić.

– Tesso, jazda jest krótka, a ty jesteś moją przyjaciółką; przestań dziękować i przepraszać – oświadcza surowo, uśmiechając się przy tym słodko, co sprawia, że ja też się uśmiecham.

To najlepsza osoba, jaką tu poznałam; jestem szczęściarą, że go mam.

– Cóż, pozwól w takim razie, że podziękuję ci po raz ostatni za to, że jesteś takim wspaniałym przyjacielem – mówię, a on zabawnie marszczy czoło.

– Proszę bardzo. A teraz jedźmy.

Biegnę do pokoju i zbieram ubrania i książki. Mam wrażenie, że w ogóle już tu nie mieszkam. To będzie pierwsza noc od wielu dni, którą spędzę bez Hardina. Zaczynałam się już do tego przyzwyczajać; ależ byłam głupia. Wyciągam telefon z szuflady i wracam do samochodu Landon.

Do jego domu docieramy po jedenastej. Jestem wyczerpana i dziękuję losowi, że Ken i Karen już śpią. Landon odgrzewa nam pizzę w piekarniku, a ja zjadam jedną z babeczek, które wcześniej upiekłam. Mam wrażenie, że moja lekcja z Karen odbyła się przed tygodniem, a nie przed paroma godzinami. To był dla mnie bardzo długi dzień, który zaczął się idealnym porankiem z Hardinem i rozmową kwalifikacyjną, a który on zepsuł, jak to zwykle robi. Po kolacji Landon odprowadza mnie na górę do pokoju gościnnego, w którym nocowałam poprzednio. Cóż, nie do końca, bo przecież obudziły mnie krzyki Hardina. Czas traci na znaczeniu, odkąd go poznałam; wszystko dzieje się tak szybko, a mnie kręci się w głowie od myślenia o tych lepszych chwilach porozdzielanych całą masą konfliktów. Znów dziękuję Landonowi, a on przewraca oczami i udaje się do siebie. Włączam telefon, w którym aż roi się od esemesów od Hardina, Steph i mojej matki. Usuwam wszystkie, poza tymi od matki, bez czytania. Domyślałam się, co w nich jest, a mam już tego dzisiaj dość. Wyłączam dzwonek i powiadomienia, wkładam piżamę i wsuwam się pod kołdrę.

Jest pierwsza w nocy, a za cztery godziny muszę wstać. Jutro również czeka mnie długi dzień. Gdybym nie opuściła dzisiejszych porannych zajęć, zostałabym w domu, cóż, tutaj. Albo wróciłabym do akademika. Dlaczego przekonałam Hardina do powrotu na wykład z literatury? Wiercę się przez jakiś czas i znów zerkam na zegar: prawie trzecia. Mimo że mam za sobą jeden z najlepszych, a zarazem najgorszy dzień mojego życia, jestem zbyt wyczerpana, by zasnąć.

Nie do końca świadoma, stoję przed drzwiami sypialni Hardina. I wchodzę do środka. W pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby mnie potępić, jestem tylko ja, otwieram więc drugą szufladę i wydaję biały podkoszulek. Widać, że nigdy nie był noszony, ale nie obchodzi mnie to. Zdejmuję własny i wkładam ten. Kładę się na łóżku i ukrywam głowę w poduszce. Moje nozdrza wypełnia miętowy zapach Hardina i w końcu zasypiam.

## Rozdział sześćdziesiąty drugi

Gdy się budzę, chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie, że nie leżę w łóżku z Hardinem. Słońce wpada do pokoju przez wykuszowe okno, a kiedy się odwracam, dostrzegam kątem oka jakąś postać i siadam szybko, żeby dobrać do siebie. Mrużąc oczy, dochodzę do wniosku, że chyba oszalałam.

- Hardin? – mówię cicho, przecierając powieki.
- Cześć. – Siedzi w fotelu uszaku, opierając łokcie na kolanach.
- Co ty tu robisz, do cholery? – syczę. Już boli mnie serce.
- Tessa, musimy porozmawiać. – Ma wyraźne worki pod oczami.
- Gapiłeś się na mnie, jak spałam? – pytam.
- Nie, oczywiście, że nie. Wszedłem parę minut temu.

Zastanawiam się, czy miał koszmary, śpiąc beze mnie. Gdybym tego nie widziała na własne oczy, uznałabym, że to też część jego gier, ale pamiętam, jak trzymałam jego spoconą twarz w dłoniach i widziałam prawdziwy strach w jego zielonych oczach.

Milczę. Nie chcę się z nim kłócić. Chcę tylko, żeby sobie poszedł. Nie mogę znieść świadomości, że tak naprawdę tego również wcale nie chcę, ale wiem, że musi tak być.

– Musimy porozmawiać – powtarza. Gdy odmownie kręcę głową, przeczesuje włosy obiema rękami i bierze głęboki oddech.

- Muszę jechać na zajęcia – oświadczam.
- Landon już wyszedł. Wyłączyłem twój budzik. Jest jedenasta.
- Słucham?!
- Późno się położyłaś i uznałem, że...
- Jak śmiałaś w ogóle... idź sobie. – Ból, który mi wczoraj zadał swoim zachowaniem jest wciąż świeży i zagłusza gniew, który czuję z powodu straconych zajęć, ale nie mogę okazać słabości, bo zaraz ją wykorzysta. Zawsze tak robi.
- Jesteś w moim pokoju – wytyka mi.

Wstaję z łóżka, nie dbając o to, że mam na sobie tylko podkoszulek, jego podkoszulek.

– Masz rację. Ja wyjdę. – Ucisk w moim gardle rośnie, lada chwila się rozplączę.

– Nie, chodziło mi o to... chciałem powiedzieć: jesteś w moim pokoju... Dlaczego? – pyta smutnym głosem.

– Nie wiem... Ja tylko... Nie mogłam spać... – wyznaję. Muszę przestać mówić.

– To i tak wcale nie jest twój pokój. Spałam tu tyle samo razy co ty. Nawet więcej – oświadczam.

– Twój podkoszulek nie pasował? – pyta, wpatrując się w biały materiał. Oczywiście musi się ze mnie nabijać.

– Proszę bardzo, śmieję się. – W moich oczach wzbierają łzy. Gdy w nie spogląda, odwracam głowę.

– Nie śmiałem się. – Wstaje z fotela i podchodzi do mnie. Kiedy się cofam i unoszę dłonie, żeby go powstrzymać, zatrzymuje się. – Tylko mnie wysłuchaj, dobrze?

– A co masz mi jeszcze do powiedzenia, Hardin? Zawsze tak jest. Bezustannie toczymy tę samą kłótnię, tylko za każdym razem jest gorzej. Nie mogę tak dłużej. Nie mogę.

– Przeprosiłem za to, że ją pocałowałem – stwierdza.

– W ogóle nie o to chodzi. Cóż, może po części, ale jest coś znacznie ważniejszego. Fakt, że tego nie rozumiesz, dowodzi, że marnujemy czas. Nigdy nie będziesz tym, kogo potrzebuję, a ja nie jestem tą, której pragniesz. – Ocieram oczy, a on wbija wzrok w okno.

– Właśnie że jesteś – mówi.

Chciałabym mu wierzyć. Chciałabym, żeby był zdolny do takich uczuć.

– Ty nie jesteś – mogę tylko powiedzieć.

Nie chciałam się przy nim rozpląkać, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Płakałam już wiele razy, odkąd go poznałam, a jeśli znów wplączę się w jego sieć, na zawsze tak pozostanie.

– Nie jestem kim?

– Tym, kogo pragnę; tylko mnie ranisz.

Przechodzę obok niego przez korytarz do pokoju gościnnego. W pośpiechu wkładam spodnie i zbieram swoje rzeczy. Hardin śledzi każdy mój ruch.

– Nie słyszałaś, co wczoraj powiedziałem? – pyta w końcu.

Miałam nadzieję, że nie poruszy tego tematu.

– Odpowiedz.

– Tak... słyszałam – przyznaję, nie patrząc na niego.

W jego głosie słychać wrogość.

– I nie masz mi nic do powiedzenia?

– Nie – kłamię. Staje przede mną. – Przesuń się – proszę.

Jest niebezpiecznie blisko; wiem, co zamierza, gdy pochyla się do pocałunku. Próbuję się odsunąć, ale przyciąga mnie do siebie silnymi rękami i unieruchamia. Jego wargi dotykają moich, próbuje wsunąć język w moje usta, lecz mu nie pozwalam.

Odchyła nieco głowę.

– Pocałuj mnie, Tess – żąda.

– Nie. – Odpycham go.

– Powiedz, że nie czujesz tego samego, a sobie pójdę. – Nasze twarze dzielą ledwie milimetry; czuję na powiekach jego gorący oddech.

– Nie czuję. – Te słowa mnie ranią, ale on musi odejść.

– Czujesz – zaprzecza rozpaczliwym tonem. – Wiem, że czujesz.

– Nie czuję, Hardin, i ty też nie. Chyba nie myślisz, że to kupiłam?

Puszczam mnie.

– Nie wierzysz, że cię kocham?

– Oczywiście, że nie. Masz mnie za idiotkę?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, otwiera usta, po czym je zamyka.

– Masz rację – mówi.

– Słucham?

Wzrusza ramionami.

– Masz rację. Nie kocham cię. Chciałem tylko nadać sytuacji trochę dramatyzmu.

Śmieje się lekko. Wiedziała, że nie mówił poważnie, ale jego szczerość wcale nie boli przez to mniej. Jakaś część mnie, większa, niż chciałabym przyznać, miała nadzieję, że mnie kocha.

Opiera się o ścianę, gdy wychodzę z pokoju z torbą w ręku.

Kiedy stoję na schodach, Karen uśmiecha się do mnie.

– Tessa, kochanie, nie wiedziałam, że tu jesteś! – Jej uśmiech blednie, gdy dostrzega moje poruszenie. – Dobrze się czujesz? Coś się stało?

– Nie, nic mi nie jest. Zatrzasnęłam wczoraj klucz w pokoju i...

– Karen – rozlega się za mną głos Hardina.

– Hardin! – Jej uśmiech powraca. – Macie ochotę coś zjeść, jakieś śniadanie? Cóż, bardziej lunch, bo już południe.

– Nie, dziękuję, muszę wracać do akademika – mówię, schodząc na dół.

– Ja bym coś zjadł – oświadcza Hardin za mną. Karen robi zaskoczoną minę, patrzy na mnie, a potem na niego.

– To świetnie! Będę w kuchni!

Gdy znika, podchodzę do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – Hardin chwyta mnie za nadgarstek. Siłuję się z nim przez chwilę, aż w końcu mnie uwalnia.

– Do akademika, tak jak powiedziałam.

– Pieszko?

– O co ci chodzi? Zachowujesz się tak, jakby nic się nie wydarzyło, jakbyśmy się właśnie nie pokłócili, jakbyś nic nie zrobił.

Jesteś naprawdę obłąkany, Hardin... Mam na myśli stan kliniczny, z lekami i ścianami obitymi gąbką. Mówisz mi okropne rzeczy, a potem proponujesz, że mnie podwiesz? – Nie nadążam za nim.

– W sumie nie powiedziałem nic okropnego; przyznałem tylko, że cię nie kocham, a ty twierdzisz, że od początku to wiedziałaś. A po drugie, nie proponowałem, że cię podwiozę. Zapytałem tylko, czy pójdziesz pieszo.

Jego pyszałkowata mina doprowadza mnie do szału. Po co w ogóle tu za mną przyjeżdżał, skoro mu na mnie nie zależy? Nie ma nic lepszego do roboty niż mnie torturować?

– Co ja ci zrobiłam? – pytam w końcu. Od dawna chciałam go o to zapytać, ale bałam się odpowiedzi.

– Słucham?

– Co ja ci takiego zrobiłam, że aż tak mnie nienawidzisz? – Nie podnoszę głosu, żeby Karen mnie nie usłyszała. – Możesz mieć praktycznie każdą dziewczynę, jakiej pragniesz, a ciągle marnujesz swój czas... i mój... na wynajdowanie nowych sposobów, żeby mnie krzywdzić. Po co? Aż tak bardzo mnie nie lubisz?

– Nie, to nie tak. Nie nienawidzę cię, Tesso. Po prostu byłeś łatwym celem... a chodzi tylko o gonienie króliczka, prawda? – oświadcza chełpliwie. Zanim może cokolwiek dodać, Karen woła go po imieniu i pyta, czy chce pikle do kanapki.

Wchodzi do kuchni, żeby jej odpowiedzieć; ja wychodzę.

W drodze na przystanek dochodzę do wniosku, że ostatnio przegapiłam tyle zajęć, że równie dobrze mogę sobie darować resztę dnia i kupić samochód. Na szczęście autobus podjeżdża chwilę później i znajduję miejsce na samym końcu.

Kiedy opadam na siedzenie, przypominam sobie słowa Landona o złamanym sercu – że jeśli się kogoś nie kocha, nie można go mieć. Hardin ciągle od nowa łamie mi serce, nawet gdy myślę, że nie zostało już nic więcej do złamania.

Kocham go. Kocham Hardina.



## Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Sprzedawca jest obleśny i śmierdzi zwietrzalymi papierosami, ale nie stać mnie już dłużej na wybrzydzenie. Po godzinie negocjacji wypisuję mu czek z zaliczką, a on wręcza mi kluczyki do corolli z dwa tysiące dziesiątego w przyzwoitym stanie. Biała farba odprysnęła w kilku miejscach, ale zdołałam na tyle zbić cenę, że mogę przymknąć na to oko. Dzwonię do matki przed wyjazdem z komisju, żeby jej o tym powiedzieć, a ona oświadcza, rzecz jasna, że powinnam kupić coś większego, i wymienia powody dlaczego. Ostatecznie zaczynam udawać, że tracę zasięg i wyłączam telefon.

Prowadzenie własnego samochodu jest wspaniałe. Nie muszę już dłużej polegać na transporcie zbiorowym i mogę sama jeździć na staż. Mam nadzieję, że zerwanie z Hardinem nie stanie temu na drodze. Nie sądzę, żeby to było możliwe, ale co jeśli znudziło mu się zwyczajne prowokowanie mnie do płaczu i zrobi coś, żeby to popsuć? Może powinnam porozmawiać z Kenem i wyjaśnić mu, że już z Hardinem nie... chodzę? Myśli, że się umawiamy, więc będę musiała wykombinować coś więcej niż „Pana syn jest najokrutniejszą osobą na świecie i ma na mnie toksyczny wpływ, nie mogę więc dłużej przebywać w jego pobliżu”.

Włączam radio i podkreścam dźwięk głośniejszy niż zazwyczaj, ale dzięki temu osiągam zamierzony efekt. Muzyka zagłusza moje myśli, gdy koncentruję się na każdym tekście każdej piosenki. Ignoruję fakt, że wszystkie przypominają mi o Hardinie.

Przed powrotem na kampus postanawiam kupić więcej ubrań. Robi się coraz zimniej, potrzebuję więc dzinsów, a poza tym znudziło mi się noszenie na okrągło moich długich spódnic. Ostatecznie kupuję kilka nowych strojów z myślą o Vance, kilka zwykłych podkoszulków i swetrów oraz dwie pary dzinsów. Są węższe niż te, które noszę zazwyczaj, ale wyglądają na mnie naprawdę dobrze.

Steph nie ma, gdy wracam, co mnie cieszy. Naprawdę zastanawiam się nad zamianą pokojów. Lubię Steph, ale nie możemy nadal mieszkać razem, jeśli Hardin będzie się kręcił w pobliżu. W zależności od tego, ile będę zarabiał na stażu,

mogłabym wynająć własne mieszkanie poza kampusem. Matka wpadłaby w szal, ale to nie jej sprawa.

Składałam nowe ubrania i układałam je w szafie, po czym biorę kosmetyczkę i idę pod prysznic. Gdy wracam, Steph i Zed siedzą na jej łóżku i patrzą na jej komputer.

Świetnie.

Steph wygląda na senną.

– Cześć, Tessa. Hardin znalazł cię wczoraj w nocy? – Gdy kiwam głową, pyta: – Dogadaliście się?

– Nie. Cóż, chyba tak. Skończyłam z nim – oświadczam. Otwiera szeroko oczy; zapewne założyła, że Hardin znów zatopi we mnie szpony.

– Cóż, ja się akurat cieszę. – Zed się uśmiecha, a Steph szturcha go w ramię. Gdy rozlega się sygnał jej telefonu, zerka na wyświetlacz.

– Tristan już jest, musimy iść. Idziesz z nami? – pyta.

– Nie, dzięki. Zostanę tutaj... ale kupiłam dziś samochód!

Steph zaczyna pisać.

– Naprawdę?! To super – mówi, a ja kiwam głową. – Musisz mi go pokazać, jak wrócę. – Po tych słowach wychodzi, a Zed jeszcze przystaje w drzwiach.

– Tessa? – Jego głos jest miękki jak aksamit. Gdy podnoszę wzrok, uśmiecha się do mnie. – Myślałaś o naszej randce? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Ja... – Zamierzałam odmówić, ale w sumie dlaczego? Jest bardzo atrakcyjny i wydaje się słodki. Nie wykorzystał mnie, gdy z łatwością mógł. Wiem, że okaże się lepszym towarzystwem niż Hardin; szczerze mówiąc, jak każdy. – Jasne. – Uśmiecham się.

– Jasne, że pozwolisz się na nią zaprosić? – Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Pewnie, dlaczego nie? – odpowiadam.

– Dziś wieczorem?

– Tak, dziś mi pasuje. – Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, biorąc pod uwagę zaległości, które muszę nadrobić, ale nadal jestem do przodu z materiałem pomimo opuszczonych w tym tygodniu zajęć.

– Super. Wpadnę po ciebie o siódmej, dobrze?

– Okej.

Przygryza dolną wargę idealnymi zębami.

– Do zobaczenia wieczorem, piękna – mówi, a ja się czerwienię. Macha mi na pożegnanie, gdy opuszcza pokój.

Jest czwarta, mam więc trzy godziny. Suszę włosy i podwijam końce, co ku mojemu zaskoczeniu wygląda naprawdę dobrze. Nakładam lekki makijaż i przymierzam jeden z nowych zestawów – ciemne dżinsy, biały podkoszulek na ramiączkach i długi brązowy kardigan. Ogarnia mnie zdenerwowanie, gdy przeglądam się w lustrze. Może powinnam się przebrać? Wybieram niebieski podkoszulek i koszulę na guziki. Nie mogę uwierzyć, że idę na randkę z Zedem. Miałam dotąd jednego chłopaka, a teraz idę na randkę z Zedem po całym tym bałaganie z Hardinem. Może faceci z tatuażami i kolczykami to mój nowy typ?

Wyjmuję stary egzemplarz *Dumy i uprzedzenia* i zaczynam czytać dla zabicia czasu. Moje myśli biegną do Noah. Czy powinnam do niego zadzwonić? Sięgam po telefon i przewijam listę numerów, aż docieram do niego. Wpatruję się w ekran; walczą we mnie poczucie winy i zdrowy rozsądek. Ostatecznie rzucaam telefon na łóżko.

Jakiś czas później rozlega się pukanie. Wiem, że to Zed, ponieważ Hardin by nie zapukał. Nieuprzejmie wdarłby się do środka i zacząłby rozrzucać moje rzeczy po całym pokoju.

Otwieram drzwi i nie mogę się powstrzymać przed wytrzeszczeniem oczu. Zed ma na sobie obcisłe czarne dżinsy, białe trampki i podkoszulek oraz obciętą dżinsową kurtkę. Wygląda naprawdę seksownie.

– Wyglądasz pięknie, Tesso – mówi, wręczając mi kwiat.

Kwiat? Jestem zaskoczona i zachwycona tym przemyślanym podarunkiem.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, unosząc białą lilię do nosa.

– Gotowa? – pyta uprzejmie.

– Tak. Dokąd mnie zabierasz? – dopytuję, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– Pomyślałem, że pójdziemy na kolację i do kina, swobodny zestaw, żadnej presji.

– Uśmiecha się.

Kiedy sięgam do klamki przy drzwiach pasażera, powstrzymuje mnie.

– Pozwól – mówi z rozbawieniem w głosie.

– Och. Dziękuję.

Wciąż się denerwuję, ale Zed jest taki miły, że z łatwością się odprężam. Gdy wsiadamy do samochodu, nie włącza radia i inicjuje rozmowę, wpytując mnie o moją rodzinę i plany po ukończeniu college'u. Mówi, że sam studiuje ochronę środowiska, co mnie zaskakuje i intryguje zarazem.

Wchodzimy do restauracji o niezobowiązującym wystroju wnętrza i siadamy na patio. Po złożeniu zamówienia gawędzimy dalej, czekając na nasze dania. Zed zjada całe swoje jedzenie i zaczyna podkraść frytki z mojego talerza.

Złowieszczo unoszę widelec.

– Jeśli weźmiesz kolejną frytkę, będę musiała cię zabić – żartuję.

Posyła mi rzekomo niewinne spojrzenie i wybucha śmiechem, wystawiając język. Ja też śmieję się przez całą wieczność i czuję się z tym naprawdę dobrze.

– Masz uroczy śmiech – oświadcza, a ja przewracam oczami.

Do kina idziemy na marną komedię, która nie bawi żadnego z nas. To nic, bo śmiejemy się z żartów, które sobie opowiadamy podczas seansu, a pod koniec Zed kładzie dłoń na mojej. Okazuje się to wcale nie tak niezręczne, jak sobie wyobrażałam, ale też nie takie samo jak wtedy, gdy robi to Hardin. Od razu dopada mnie myśl, że zapomniałam o nim na kilka godzin, co stanowi odświeżającą odmianę po wielu dniach, kiedy bezustannie okupował mój umysł.

Dochodzi jedenasta, gdy Zed odwozi mnie na kampus. Cieszę się, że to już środa – jeszcze tylko dwa dni do weekendu, kiedy będę mogła się wyspać.

Wysiada z samochodu i podchodzi do mnie, kiedy poprawiam torebkę na biodrze.

– Naprawdę dobrze się bawiłem. Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną umówić – mówi.

– Ja też dobrze się bawiłam. – Uśmiecham się.

– Tak sobie myślałem... pamiętasz, gdy pytałaś, czy idę na ognisko? – Gdy kiwam głową, kontynuuje: – Czy miałabyś coś przeciwko, gdybym też poszedł?

– Ależ skąd, byłoby miło. Tyle że ja idę z Landonem i jego dziewczyną. – Nie

przypominam sobie, żeby Zed również żartował z Landona, chcę się jednak upewnić, że wie, iż na to nie pozwolę.

– W porządku, Landon wydaje się miły – odpowiada, a ja się uśmiecham.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Spotkamy się na miejscu? – sugeruję. Mowy nie ma, żebym zabrała go z sobą na kolację do domu Landona.

– Dobra. Jeszcze raz dziękuję za miły wieczór. – Podchodzi bliżej.

Czyżby zamierzał mnie pocałować? Zaczynam panikować. On jednak tylko bierze moją dłoń w swoją i unosi ją do ust. Składa na jej grzbiecie jeden pocałunek. Jego wargi są delikatne na mojej gorącej skórze, a sam gest jest bardzo słodki.

– Dobranoc, Tesso – mówi, po czym wsiada do samochodu.

Biorę głęboki oddech, gdy ogarnia mnie ulga, że nie próbował mnie pocałować. Jest uroczy i dobrze mi się z nim całowało podczas „Prawdy czy wyzwania”, ale to jeszcze nie pora.

Następnego ranka Landon czeka na mnie w kawiarni. Natychmiast opowiadam mu o Zedzie.

Od razu zadaje irytujące pytanie:

– Czy Hardin o tym wie?

– Nie, i nie musi wiedzieć. To nie jego sprawa. – Gdy uświadamiam sobie, że mój ton był nieco za ostry, dodaję: – Przepraszam, to drażliwy temat.

– Najwyraźniej. Po prostu bądź ostrożna – ostrzega mnie słodko, a ja mu to obiecuję.

Reszta dnia mija jak z bicza strzelił, a Landon nie wspomina więcej ani o Hardinie, ani o Zedzie. W końcu nadchodzi pora na wykład z literatury. Wstrzymuję oddech, kiedy wchodzę z Landonem do sali. Hardin siedzi na swoim ulubionym miejscu. Na jego widok zaczyna mnie boleć serce. Zerka na mnie, ale zaraz odwraca się do tablicy.

– Umówiłaś się wczoraj z Zedem? – pyta, gdy siadam. Modliłam się o to, żeby się do mnie nie odzywał.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam cicho.

Odwraca się do mnie i przybliża do mnie twarz.

– W naszej paczce wieści szybko się rozchodzą, Tesso, pamiętaj.

Grozi mi, że powie swoim znajomym o tym, co razem robiliśmy? Na samą myśl czuję ucisk w gardle.

Odwracam się od niego i koncentruję uwagę na wykładowcy, który chrząka i mówi:

– Dobrze, zacznijmy tam, gdzie wczoraj przerwaliśmy omawianie *Wichrowych Wzgórz*.

Mina mi rzednie. Przecież przerabianie *Wichrowych Wzgórz* mieliśmy zacząć dopiero w przyszłym tygodniu – tak się właśnie kończy opuszczanie zajęć. Czuję na sobie wzrok Hardina. Może tak jak ja myśli o mojej pierwszej wizycie w jego pokoju i o tym, jak przyłapał mnie na czytaniu jego egzemplarza powieści.

Wykładowca spaceruje przed nami z rękami założonymi na plecach.

– Jak wszyscy wiemy, Catherine i Heathcliffa łączył bardzo namiętny związek. Ich namiętność była taką siłą w powieści, że zasadniczo zrujnowała życie wszystkich innych postaci. Niektórzy sądzą, że byli dla siebie okropni, inni uważają, że powinni byli się pobrać, zamiast od początku zwalczać tę miłość. – Urywa i mierzy nas wzrokiem. – Jakie jest wasze zdanie? – pyta.

Zazwyczaj pierwsza podnoszę rękę, dumna z tego, że mogę popisać się swoją ekspercką wiedzą na temat klasyki powieści, ale to pytanie jest zbyt osobiste.

Na tyłach sali rozlega się głos:

– Uważam, że byli dla siebie okropni; bezustannie się kłócili, a Catherine nie chciała przyznać, że kocha Heathcliffa. Poślubiła Edgara, choć dobrze wiedziała, że kochała Heathcliffa przez cały czas. Gdyby na samym początku się związali, wszyscy byliby o wiele mniej nieszczęśliwi.

Hardin zerka na mnie, a ja oblewam się rumieńcem.

– Uważam, że Catherine była samolubną, nadętą suką – oświadcza. W sali rozlegają się ciche okrzyki, a wykładowca mierzy Hardina gniewnym spojrzeniem, lecz ten kontynuuje: – Przepraszam, ale myślała, że jest za dobra dla Heathcliffa... Może i była, ale wiedziała też, że Edgar nie może się z nim równać, a i tak za niego

wyszła. Catherine i Heathcliff byli do siebie po prostu tak podobni, że trudno im było się dogadać, ale gdyby Catherine nie była taka uparta, mogliby żyć długo i szczęśliwie.

Czuję się głupio, kiedy też zaczynam porównywać Hardina i siebie do postaci z powieści. Różnica polega na tym, że Heathcliff kochał Catherine całym sercem, tak bardzo, że nic nie zrobił, gdy wychodziła za innego, i sam w końcu też się ożenił. Hardin nie kocha mnie w ten sposób – ani w żaden – nie ma więc prawa porównywać się do Heathcliffa.

Cała grupa zdaje się na mnie patrzeć i czekać na moją wypowiedź. Zapewne liczą na kłótnię taką samą jak ostatnim razem, ale ja milczę. Wiem, że Hardin próbuje mnie sprowokować, lecz nie pozwolę mu na to.

## Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Po zajęciach żegnam się z Landonem i podchodzę do wykładowcy, żeby usprawiedliwić nieobecności. Gratuluje mi zdobycia stażu i wyjaśnia, że wprowadził w sylabusie niewielkie zmiany. Podtrzymuję rozmowę, dopóki Hardin nie opuści sali.

Wracam do pokoju i rozkładam na łóżku wszystkie notatki i podręczniki. Próbuję się uczyć, ale cały czas denerwuję się, że zaraz wejdzie Steph, Hardin albo jedna z wielu innych osób, które wciąż się tu przewijają. W końcu pakuję wszystkie materiały do torby i idę do samochodu. Znajdę sobie miejsce do nauki poza kampusem, może w kawiarni.

W drodze do centrum dostrzegam małą bibliotekę na rogu ruchliwej ulicy. Na parkingu stoi tylko kilka samochodów, więc zajmuję miejsce. Idę na sam koniec sali i siadam przy oknie. Wyjmuję wszystkie książki i notatki, żeby zabrać się do pracy. Po raz pierwszy mogę się pouczyć w spokoju, bez żadnych zakłóceń. To będzie moje sanktuarium, idealne miejsce do studiowania.

– Proszę pani, zamykamy za pięć minut – informuje mnie starsza bibliotekarka, podchodząc do mnie.

Zamykamy? Wyglądam przez okno, za którym zapadł zmierzch. Nawet nie zauważyłam zachodu słońca. Byłam tak pochłonięta książkami, że minęło wiele godzin, a ja tego nie dostrzegłam. Zdecydowanie będę tu częściej przychodzić.

– Och, okej, dziękuję – odpowiadam i zaczynam się pakować. Zerkam na telefon i dostrzegam nową wiadomość od Zeda.

„Chciałem tylko powiedzieć ci dobranoc. Nie mogę się doczekać piątku”.

Naprawdę jest bardzo miły, więc odpisuję: „To bardzo słodkie, dziękuję. Ja też się nie mogę doczekać”.

Gdy wracam do pokoju, Steph wciąż nie ma, wkładam więc piżamę i zdejmuję z półki *Wichrowe Wzgórze*. Zасыpiam od razu i śnię o Heathcliffie i wrzosowiskach.

Gdy budzę się w piątek, dostaję wiadomość od Landona, który pisze, że przez cały



dzień nie będzie go na kampusie, ponieważ Dakota przylatuje wcześniej, niż myślał. Ogarnia mnie pokusa, żeby zrezygnować z zajęć z literatury, ale nie decyduję się na to. Nie mogę pozwolić, żeby Hardin popsuł mi wszystko, co lubię.

Tego ranka ubieram się dłużej niż zwykle i zaplatam włosy z przodu, po czym podwijam końce. Ma być ciepło, więc wkładam fioletową kamizelkę z wełny i dżinsy. Gdy wchodzę do kawiarni przed zajęciami, w kolejce spotykam Logana. Próbuję odejść niezauważona, ale wtedy się odwraca.

– Cześć, Tessa.

– Cześć, Logan. Jak się masz? – pytam uprzejmie.

– Dobrze. Przyjdiesz dzisiaj?

– Na ognisko?

– Nie, na imprezę. Ognisko będzie nudne, jak zwykle.

– Och, cóż, ja idę na ognisko. – Śmieję się lekko, on również.

– Cóż, jeśli zaczniesz się nudzić, zawsze możesz wpaść – oświadcza, odbierając swoją kawę.

Na odchodne dziękuję mu za zaproszenie. Odczuwam ulgę na myśl, że paczka Hardina wydaje się niezainteresowana ogniskiem, co oznacza, że tego wieczoru nie będę mieć z nimi do czynienia.

Gdy nadchodzi pora na zajęcia z literatury, idę prosto na swoje miejsce, nie patrząc nawet w kierunku Hardina. Kontynuujemy dyskusję na temat *Wichrowych Wzgórz*, ale Hardin milczy. Kiedy tylko zajęcia się kończą, zbieram swoje rzeczy i dosłownie pędzę do drzwi.

– Tessa! – słyszę za sobą głos Hardina i przyspieszam. Bez Landona czuję się jeszcze łatwiejszym celem. Gdy staję na chodniku, czuję na ramieniu lekki dotyk. Wiem, że to on, bo zaczyna mnie mrowić skóra.

– No co?! – krzyczę.

Cofa się i podaje mi notes.

– Upuściłaś to.

Walczą we mnie ulga i rozczarowanie. Żałuję, że ból w mojej piersi nie chce odejść. Zamiast słabnąć, wydaje się dokuczać mi coraz bardziej w każdej chwili

każdego dnia. Niepotrzebnie przyznałam się samej sobie, że go Kocham – gdybym nadal ignorowała prawdę, może mniej bym cierpiała.

– Och, dzięki – mamroczę, biorąc od niego notes.

Nasze oczy się spotykają. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, aż w końcu uświadamiam sobie, że stoimy na zatłoczonym chodniku, i zaczynam się rozglądać. Hardin potrząsa włosami, po czym zaczesuje je do tyłu i odwraca się, żeby odejść.

Wsiadam do samochodu i jadę prosto do Landona. Miałam się tam zjawić o piątej, a jest dopiero trzecia, ale nie mogę sama siedzieć w pokoju. Chyba naprawdę zwariowałam, odkąd Hardin wkroczył w moje życie.

Gdy docieram na miejsce, Karen otwiera mi drzwi z szerokim uśmiechem i zaprasza do środka.

– Na razie jestem sama. Dakota i Landon pojechali do sklepu kupić mi parę rzeczy – wyjaśnia, prowadząc mnie do kuchni.

– Rozumiem. Przepraszam, że przyjechałam tak wcześnie.

– Och, nie przepraszaj. Pomożesz mi gotować! – Podaje mi deskę do krojenia i parę cebul oraz ziemniaków. Rozmawiamy o pogodzie i nadchodzącej zimie.

– Tesso, nadal chcesz mi pomóc w urządzaniu szklarni? Jest klimatyzowana, więc nie musimy obawiać się zimy.

– Ależ oczywiście! Marzę o tym.

– Wspaniale, w takim razie może jutro? W przyszły weekend będę nieco zajęta – żartuje.

Prawie zapomniałam o ślubie. Próbuję się uśmiechnąć.

– No tak.

Żałuję, że nie udało mi się nakłonić Hardina do przyjścia, ale już wtedy było to niemożliwe, a co dopiero teraz.

Karen wkłada kurczaka do piekarnika i wyjmuje talerze oraz zastawę, żebyśmy mogły nakryć stół.

– Czy Hardin przyjdzie na kolację? – pyta, gdy zaczynamy wszystko rozkładać. Sili się na nonszalancki ton, lecz wyczuwam, że trochę denerwuje się tym pytaniem.

– Nie, nie przyjdzie – oświadczam, spuszcżając wzrok.

Przerywa swoją krzątaninę.

– Wszystko między wami w porządku? Nie chcę być wścibska.

– To nic takiego. – Równie dobrze mogę jej powiedzieć. – Nie sądzę, żeby było w porządku.

– Och, kochanie, przykro mi to słyszeć. Myślałam, że naprawdę coś was łączy. Wiem jednak, że bardzo trudno być z kimś, kto boi się okazywania uczuć.

Czuję się dziwnie przez ten zwrot w naszej rozmowie. Nie dyskutuję o takich sprawach nawet z własną matką, ale w otwartości Karen jest coś, co mnie ośmiela.

– To znaczy?

– Cóż, nie znam Hardina tak dobrze, jak bym chciała, ale wiem, że jest bardzo zamknięty emocjonalnie. Ken nie spał po nocach, martwiąc się o niego. Zawsze był takim nieszczęśliwym dzieckiem. – Jej oczy zachodzą łzami. – Nawet własnej mamie nie mówi, że ją kocha.

– Słucham?

– Po prostu tego nie mówi. Nie jestem pewna dlaczego. Ken nie potrafi sobie przypomnieć sytuacji, w której Hardin powiedziałby któremuś z nich, że ich kocha. To naprawdę smutne, nie tylko dla Kena, ale również dla Hardina. – Ociera oczy.

Jak na kogoś, kto nikomu tego nie powiedział, nawet własnym rodzicom, zdumiewająco szybko podzielił się tym ze mną, żeby mnie zranić.

– On jest... Bardzo trudno go zrozumieć – mogę tylko powiedzieć.

– Tak, tak, to prawda. Ale mam nadzieję, Tesso, że nadal będziesz nas odwiedzać, nawet jeśli nie uda wam się dogadać.

– Oczywiście – zapewniam ją.

Karen chyba wyczuwa mój nastrój, ponieważ wraca do tematu szklarni, gdy czekamy, aż wszystko się ugotuje, a potem kładziemy to na stole. W połowie zdania przerywa i uśmiecha się szeroko. Do kuchni wchodzi Landon z piękną dziewczyną z kręconymi włosami. Wiedziałam, że będzie śliczna, ale rzeczywistość przekroczyła moje najśmielsze oczekiwania.

– Cześć, ty musisz być Tessa – mówi dziewczyna spokojnie, kiedy Landon otwiera usta, aby nas sobie przedstawić. Od razu podchodzi do mnie, aby mnie uścisnąć, a ja natychmiast zaczynam ją lubić.

– Dakota, tak wiele o tobie słyszałam... Bardzo się cieszę, że mogę cię w końcu poznać! – oświadczam, a ona się uśmiecha. Landon śledzi ją wzrokiem, gdy idzie dalej i ściska Karen, a potem siada przy blacie.

– Po drodze minęliśmy się z Kenem. Tankował, więc powinien być lada chwila – informuje mamę Landon.

– Świetnie, nakryliśmy już z Tessą do stołu.

Landon podchodzi do Dakoty, obejmuje ją ramieniem w talii i prowadzi ją do jadalni. Siadam naprzeciwko nich i zerkam na puste nakrycie, które Karen postawiła, „żeby było symetrycznie”. Nakrycie budzi we mnie smutek. W innym życiu Hardin siedziałby tuż obok, trzymając mnie za rękę tak jak Landon Dakotę, a ja mogłabym się do niego przytulać bez obawy, że zostanę odepchnięta. Zaczynam żałować, że nie zaprosiłam Zeda, nawet gdyby było to wyjątkowo niezręczne; kolacja z dwiema zakochanymi w sobie parami może się okazać jeszcze gorsza.

Do pokoju wchodzi Ken, ratując mnie od moich myśli. Podchodzi do Karen, całuje ją w policzek i siada.

– Kolacja wygląda wspaniale, kochanie – mówi i żartobliwym gestem kładzie serwetkę na kolanach. – Dakota, piękniejesz z każdym naszym spotkaniem. – Uśmiecha się do niej, po czym zwraca się do mnie: – Tesso, gratuluję ci stażu w Vance. Christian dzwonił do mnie i mi powiedział. Wywarłaś na nim wspaniałe pierwsze wrażenie.

– Jeszcze raz dziękuję, że pan do niego zadzwonił; to dla mnie wspaniała szansa. – Uśmiecham się, a potem przy stole zapada cisza, gdy wszyscy próbujemy kurczaka Karen, który okazuje się wyśmienity.

– Przepraszam za spóźnienie – słyszę za plecami; widelec wypada mi z dłoni.

– Hardin! Nie wiedziałam, że wpadniesz! – mówi uprzejmie Karen, zerkając na mnie. Odwracam wzrok. Mój puls przyspiesza.

– Tak, pamiętasz, Tesso, rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu? – Uśmiecha

się groźnie i zajmuje miejsce obok mnie.

Co jest z nim nie tak? Dlaczego nie może po prostu zostawić mnie w spokoju? Wiem, że to częściowo moja wina, bo pozwalam mu tak na siebie działać, ale on naprawdę lubi tę grę w kotka i myszkę. Wszyscy na mnie patrzą, kiwam więc głową i podnoszę widelec. Dakota jest zdezorientowana, a Landon zmartwiony.

– Ty musisz być Delilah? – pyta Hardin.

– Och, w zasadzie Dakota – poprawia go słodko.

– Tak, Dakota. Co za różnica – mamrocze, a ja kopię go pod stołem.

Landon mierzy go gniewnym spojrzeniem, ale Hardin wydaje się tego nie zauważać. Ken i Karen wdają się w prywatną rozmowę, tak jak Dakota i Landon. Ja koncentruję się na jedzeniu i obmyślam strategię wyjścia.

– Jak ci mija wieczór? – pyta Hardin swobodnym tonem. Wie, że nie wywołam sceny, więc próbuje mnie wkurzyć.

– Dobrze – odpowiadam cicho.

– Nie zapytasz mnie o mój? – Uśmiecha się krzywo.

– Nie – mamroczę, wkładając do ust widelec.

– Tesso, czy to twój samochód stoi na podjeździe? – pyta Ken, a ja kiwam głową.

– Och, tak, w końcu kupiłam auto! – oświadczam z nadmierną ekscytacją w nadziei, że wszyscy inni się włączą, żebym nie musiała rozmawiać tylko z Hardinem.

Hardin unosi brew.

– Kiedy?

– Niedawno – odpowiadam. Wiesz, w ten dzień, gdy powiedziałaś mi, że chodzi tylko o gonienie króliczka.

– Och. Gdzie go kupiłaś?

– W komisie. – Widzę, że zarówno Dakota, jak i Karen próbują ukryć uśmiechy. Dostrzegając okazję, żeby odwrócić od siebie uwagę, pytam: – Dakoto, Landon mówił mi, że zamierzasz przeprowadzić się do Nowego Jorku do szkoły baletowej? – Dakota opowiada mi o swoich planach, a Landon wydaje się podzielać jej radość mimo dystansu, który ich wtedy będzie dzielił.

Gdy Dakota kończy, Landon zerka na telefon i mówi:

– Cóż, powinniśmy się zbierać. Ognisko nie czeka na nikogo.

– Już? – protestuje Karen. – Dobrze, ale weźcie chociaż z sobą jakiś deser!

Landon kiwa głową i pomaga jej przełożyć deser do plastikowych pojemników.

– Jedziesz ze mną? – pyta Hardin. Rozglądam się, jakbym nie wiedziała, do kogo się zwraca.

– Mówię do ciebie – oświadczam.

– Słucham? Nie, ty nie jedziesz.

– Owszem, jadę. Nie zdołasz mnie powstrzymać, więc równie dobrze możesz jechać ze mną. – Uśmiecha się i próbuje położyć dłoń na moim udzie.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – syczę pod nosem.

– Czy możemy porozmawiać na zewnątrz? – pyta, zerkając na swojego ojca.

– Nie – odpowiadam cicho. Ilekroć „rozmawiamy”, kończy się to moim płaczem.

Hardin wstaje jednak szybko, bierze mnie za rękę i podnosi z krzesła.

– Będziemy na zewnątrz – obwieszcza, po czym ciągnie mnie przez salon do frontowych drzwi.

Na zewnątrz od razu mu się wyrywam i ostrzegam:

– Przestań mnie dotykać!

Wzrusza ramionami.

– Wybacz, ale nie zamierzałaś ze mną wyjść.

– Bo nie chciałam.

– Przepraszam. Za wszystko, okej? – Bawi się kolczykiem w swojej wardze, a ja unikam patrzenia na jego usta. Wzrokiem wodzi po mojej twarzy.

– Przepraszasz? Tobie nie jest przykro, Hardin... chcesz mi tylko namieszać w głowie. Przestań. Jestem zmęczona, wyczerpana kłótniami z tobą przez cały czas. Dłużej już nie mogę. Nie masz kogoś innego, komu możesz niszczyć życie? Do diabła, nawet pomogę ci kogoś znaleźć, jakąś biedną niewinną dziewczynę, którą będziesz mógł torturować tak długo jak mnie.

– To nie tak. Wiem, że cię odpycham i przyciągam, ale nie wiem, dlaczego to robię. Jeśli jednak dasz mi jedną szansę, jeszcze jedną szansę, przestanę. Próbowałem

trzymać się od ciebie z daleka, ale nie potrafię. Potrzebuję cię... – Wbija wzrok w taras i pociera butem o but.

Jego bezczelność sprawia, że udaje mi się powstrzymać łzy; jego *ego* dość się ich już naoglądało.

– Przestań! Po prostu przestań. Nie jesteś już tym zmęczony? Gdybyś mnie potrzebował, nie traktowałbyś mnie w ten sposób. Sam mi powiedziałeś, że chodzi tylko o gonienie króliczka, pamiętasz? Nie możesz się tak po prostu zjawiać po wszystkim, co się wydarzyło, i zachowywać się, jakby nic się nie stało.

– Nie chciałem. Przecież wiesz o tym.

– Przyznajesz więc, że powiedziałeś to tylko po to, aby mnie zranić? – Mierzę go rozwścieczonym spojrzeniem, próbując zachować spokój.

– Tak... – Opuszcza wzrok.

Jestem taka zdezorientowana; mówi, że pragnie więcej, a potem całuje Molly, mówi, że mnie kocha, a potem to odwołuje, a teraz znów przeprasza?

– Dlaczego miałabym ci wybaczyć? Właśnie przyznałeś, że zrobiłeś coś, żeby z rozmysłem mnie zranić.

– Jeszcze jedna szansa? Proszę, Tess. Wszystko ci wyjaśnię – błaga. Niemal wierzę w ból w jego oczach, kiedy na mnie patrzy.

– Nie mogę, muszę już iść.

– Dlaczego nie mogę iść z tobą? – pyta.

– Bo... bo umówiłam się z Zedem.

Wyraz jego twarzy się zmienia, jakby rozsypywała się przede mną. Muszę przywołać na pomoc całą swoją siłę, żeby nie zacząć go pocieszać. Sam do tego doprowadził. Nawet jeśli naprawdę mu zależy, jest już za późno.

– Z Zedem? To jak... chodźcie teraz z sobą? – Jego ton ocieka odrazą.

– Nie, jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. My tylko... sama nie wiem, spędzamy razem czas.

– Nie rozmawialiście o tym? To znaczy, że jeśli zapyta, zgodzisz się?

– Nie wiem... – I rzeczywiście nie wiem. – Jest miły i uprzejmy, dobrze mnie traktuje. – Dlaczego w ogóle tłumaczę się temu chłopakowi?

– Tessa, nawet go nie znasz, nie wiesz...

Drzwi się otwierają, a rozentuzjasmowany Landon pyta:

– Gotowa?

Jego wzrok biegnie do Hardina, który wygląda na zranionego, wręcz... załamane.

Zmuszam się, żeby podejść do samochodu, i wycofuję za Landonem z podjazdu. Nie potrafię się powstrzymać i oglądam się na Hardina, który nadal stoi na ganku i wpatruje się we mnie, gdy odjeżdżam.



## Rozdział sześćdziesiąty piąty

Parkuję na miejscu obok Landonona i wysyłam Zedowi wiadomość, że już jestem. Natychmiast mi odpisuje, żebym spotkała się z nim w lewym rogu boiska.

Przekazuję to Landonowi, gdy podchodzą do mnie z Dakotą.

– Niezły pomysł – mówi, ale nie wydaje się zachwycony.

– Kim jest Zed? – pyta Dakota.

– To mój... kolega. – To tylko kolega.

– A Hardin to twój chłopak, tak? – dopytuje.

Zerkam na nią. Nic nie sugeruje, wydaje się po prostu zdezorientowana. Witamy w klubie.

– Nie, skarbie – śmieje się Landon. – Żaden nie jest jej chłopakiem.

Ja też wybucham śmiechem.

– Nie jest aż tak źle, jak na to wygląda.

Kiedy wchodzimy w tłum, szkolna orkiestra zaczyna grać, a na boisku zbiera się coraz więcej osób. Czuję ulgę, gdy dostrzegam Zeda, który opiera się o płot. Wskazuję na niego, abyśmy wszyscy mogli do niego podejść.

– Och! – piszczy Dakota. Nie wiem, czy jest zaskoczona jego tatuażami i kolczykami, czy urodą. A może i tym, i tym.

– Cześć, piękna – mówi Zed z uśmiechem i przytula mnie. Uśmiecham się do niego, odwzajemniając uścisk.

– Cześć, jestem Zed. Miło was poznać. – Kiwa głową Landonowi i Dakocie. Wiem, że spotkał już kiedyś Landonona, więc może tylko próbuje być miły.

– Długo tu jesteś? – pytam.

– Tylko dziesięć minut. Jest o wiele więcej ludzi, niż się spodziewałem.

Landon prowadzi nas do mniej zatłoczonego miejsca niedaleko wysokiego stosu drewna; wszyscy siadamy na trawie. Dakota usadawia się pomiędzy nogami Landonona i opiera się o jego tors. Słońce zachodzi, a wiatr się wzmacnia. Powinna włożyć coś z długim rękawem.

– Byłeś już kiedyś na tym ognisku? – pytam Zeda, a on kręci głową.

– Nie, to nie jest moja typowa sceneria – odpowiada ze śmiechem, po czym dodaje: – ale cieszę się, że jestem tutaj dzisiaj.

Uśmiecham się na ten komplement, a zaraz potem ktoś staje na środku estrady i wita ciepło wszystkich zebranych w imieniu szkoły i zespołu. Po kilku minutach monologów w końcu rozpoczyna się odliczanie do rozpalenia ogniska. Trzy, dwa jeden... ogień wybucha i żarłocznie pochłania górę drewna. Siedzenie tak blisko płomieni gwarantuje piękne doznania, a mnie w końcu zaczyna się robić ciepło.

– Na jak długo przyjechałaś? – pyta Zed Dakotę.

Dziewczyna marszczy brwi.

– Tylko na weekend. Żałuję, że nie będę mogła być na ślubie w przyszłym tygodniu.

– Jakim ślubie? – chce wiedzieć Zed.

Zerkam na Landona, który mówi:

– Mojej matki.

– Och... – Zed urywa i opuszcza wzrok, jakby się nad czymś zastanawiał.

– O co chodzi? – pytam go.

– O nic. Próbuję sobie przypomnieć, kto jeszcze mówił coś o ślubie w przyszły weekend... Ach, tak... chyba Hardin. Pytał nas, co powinien włożyć na ślub.

Moje serce staje. Mam nadzieję, że nie widać tego na mojej twarzy. Hardin wciąż więc nie powiedział swoim znajomym, że jego ojciec jest rektorem ani że żeni się z matką Landona.

– Ciekawy zbieg okoliczności, nie? – pyta.

– Nie, oni... – zaczyna mówić Dakota, ale jej przerywam:

– Faktycznie, to ciekawe, lecz z drugiej strony w mieście tej wielkości odbywa się zapewne kilka ślubów w każdy weekend.

Zed kiwa głową na zgodę, a Landon szepcze coś Dakocie do ucha.

Hardin naprawdę rozważa pójście na ślub?

Zed zaczyna się śmiać.

– I tak nie wyobrażam sobie Hardina na ślubie.

– Czemu nie? – pytam nieco ostrzej, niż zamierzałam.

– Nie wiem; bo to Hardin. Jedyne, co mogłoby go nakłonić do pójścia na ślub, to pewność, że będzie mógł uprawiać seks z druhnami. Wszystkimi. – Przewraca oczami.

– Myślałam, że się przyjaźnicie?

– Przyjaźnimy się. Nie mówię o nim nic złego... on po prostu taki jest. Uprawia seks w każdy weekend z inną dziewczyną, czasami nawet więcej niż z jedną.

W uszach mi szumi, ogień zdaje się parzyć moją skórę. Podnoszę się mimowolnie.

– Dokąd idziesz? Coś się stało? – pyta Zed.

– Nie, ja tylko... potrzebuję powietrza. Świeżego powietrza – mamroczę. Wiem, jak głupio to brzmi, ale nic mnie to nie obchodzi. – Zaraz wrócę, potrzebna mi tylko chwila. – Uciekam szybko, żeby nikt za mną nie poszedł.

Co się ze mną dzieje? Zed jest słodki i naprawdę mnie lubi, podoba mu się moje towarzystwo, a jednak wystarcza jedna wzmianka o Hardinie, żebym nie mogła przestać o nim myśleć. Szybkim krokiem obchodzę trybuny, biorę kilka głębokich oddechów, po czym wracam do nich.

– Przepraszam, po prostu ogień był zbyt... zbyt gorący – kłamię, siadając.

Zed ma w dłoni telefon; odwraca go tak, żebym nie widziała wyświetlacza, i wsuwa go z powrotem do kieszeni. Mówi, że nic się nie stało, i przez kolejną godzinę gawędzimy z Landonem i Dakotą.

– Jestem zmęczona, miałam poranny lot – oświadcza w końcu Dakota. Landon kiwa głową.

– Tak, ja też jestem zmęczony. Chyba już pójdziemy. – Wstaje i pomaga jej się podnieść.

– Ty też chcesz już iść? – pyta mnie Zed.

– Nie. Chyba że ty chcesz?

Kręci głową.

– Chętnie zostanę.

Żegnamy się z Landonem i Dakotą, a potem odprowadzamy ich wzrokiem, gdy

znikają w tłumie.

– Skąd się wzięła tradycja tego ogniska? – pytam Zeda, nie wiedząc, czy zna odpowiedź.

– Tak się chyba świętuje zakończenie sezonu futbolowego. A może jego środek lub coś w tym stylu...?

Rozglądam się i po raz pierwszy zauważam, że wiele osób ma na sobie piłkarskie koszulki.

– Och. – Zerkam na Zeda. – Teraz rozumiem. – Wybucham śmiechem.

– No tak. – Mruży oczy. – Czy to Hardin?

Gwałtownie odwracam się w tamtą stronę. Oczywiście, to Hardin zmierza do nas w towarzystwie niskiej brunetki w spódnicy.

Przysuwam się do Zeda. Właśnie dlatego nie słuchałam Hardina na ganku – już znalazł sobie dziewczynę, którą tu przyprowadził tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

– Cześć, Zed – mówi dziewczyna wysokim głosem.

– Cześć, Emma. – Zed obejmuje mnie ramieniem. Hardin mierzy go gniewnym spojrzeniem, ale siada obok nas.

Wiem, że postępuję nieuprzejmie, nie przedstawiając się nieznajomej, ale nic nie poradzę na to, że już jej nie lubię.

– Jak ognisko? – pyta Hardin.

– Ciepłe. I chyba już się kończy – odpowiada Zed.

Panuje pomiędzy nimi wyraźne napięcie, które wyczuwam. Nie wiem, jaki może być tego powód – Hardin jasno dał swoim znajomym do zrozumienia, że nic go nie obchodzi.

– Mają tu jakieś jedzenie? – pyta dziewczyna tym swoim irytującym głosem.

– Tak, tam są budki – informuję ją.

– Hardin, chodź ze mną po coś do jedzenia – domaga się. Hardin przewraca oczami, ale wstaje.

– Kup mi precla, dobra? – prosi Zed z uśmiechem, na co Hardin zaciska zęby.

O co im chodzi?

Gdy tylko Hardin i Emma znikają, zwracam się do Zeda.

– Hej, możemy już iść? Nie chcę tu siedzieć z Hardinem; tak jakby się nienawidzimy, jeśli nie pamiętasz. – Próbuję roześmiać się wesoło, ale nic z tego nie wychodzi.

– Tak, jasne, jasne – mówi. Gdy oboje wstajemy, bierze mnie za rękę. Trzymamy się za ręce, idąc, a ja rozglądam się za Hardinem w nadziei, że tego nie zobaczy.

– Chcesz iść na imprezę? – pyta Zed, kiedy docieramy na parking.

– Nie, tam też nie chcę iść. – To ostatnie miejsce, w którym chciałabym się znaleźć.

– Okej, cóż, możemy się umówić następnym...

– Nie, nie chcę się rozstawać. Po prostu nie mam ochoty zostawać tutaj ani jechać do domu bractwa – mówię szybko.

Zed z zaskoczeniem spogląda mi w oczy.

– Okej... cóż, może pojedziemy do mnie? Jeśli chcesz; jeśli nie, możemy jechać gdzieś indziej. W sumie nie wiem, dokąd jeszcze można jechać w tym mieście. – Wybucham śmiechem, a ja do niego dołączam.

– Może być twoje mieszkanie. Pojadę za tobą – mówię.

W drodze nie mogę przestać myśleć o minie, jaką musiał mieć Hardin, gdy wrócił i nas nie znalazł. To on przyprowadził z sobą dziewczynę, więc nie ma prawa do zdenerwowania, ale to przekonanie nie koi bolesnego pieczenia w moim żołądku.

Mieszkanie Zeda znajduje się poza kampusem; jest małe, ale schludne. Zed proponuje mi drinka, lecz odmawiam, ponieważ planuję jeszcze tego wieczoru wrócić do siebie.

Siadam na kanapie, a Zed podaje mi pilota, po czym idzie do kuchni zrobić sobie coś do picia.

– Możesz przejąć kontrolę; nie wiem, co chciałabyś obejrzeć.

– Mieszkasz sam? – pytam, a on kiwa głową.

Czuję się nieco niezręcznie, gdy siada obok mnie i obejmuje ramieniem moją talię, ale maskuję zdenerwowanie uśmiechem. Kiedy jego telefon zaczyna wibrować w kieszeni, Zed wstaje i odbiera. Unosi palec, aby dać mi do zrozumienia, że zaraz wróci, po czym przechodzi do małej kuchni.

– Wyszliśmy – słyszę jego głos. – No i...? Uczciwe... Szkoda... – Urywki rozmowy, które do mnie docierają, nie mają dla mnie sensu... poza pierwszym zdaniem.

Czy to Hardin dzwoni? Wstaję i wchodzę do kuchni, lecz Zed się rozłącza.

– Kto to był? – pytam.

– Nikt ważny – zapewnia mnie, prowadząc z powrotem na kanapę. – Naprawdę się cieszę, że możemy się lepiej poznać. Bardzo się różnisz od całej reszty dziewczyn tutaj – mówi słodko.

– Ja też się cieszę. Znasz Emmę? – Nie mogę się powstrzymać przed tym pytaniem.

– Tak, jej dziewczyna jest kuzynką Nate’a.

– Dziewczyna?

– Tak, są razem już od jakiegoś czasu. Emma jest całkiem fajna.

Hardin nie przyszedł na ognisko z nią, przynajmniej nie w tym sensie. Może naprawdę zjawił się tam, żeby spróbować znów ze mną porozmawiać, a nie żeby zranić mnie widokiem innej dziewczyny.

Spoglądam na Zeda, który pochyla się, by mnie pocałować. Jego wargi są chłodne od drinka i smakują wódką. Ostrożnie i delikatnie wodzi dłońmi po moich ramionach i talii. W moich myślach pojawia się zrozpaczona twarz Hardina. Przypominam sobie, jak błagał mnie o jeszcze jedną szansę, a ja mu nie uwierzyłam, jak odprowadzał mnie wzrokiem, gdy odjeżdżałam, jego wybuch na zajęciach o Catherine i Heathcliffie, to, że zawsze pojawia się tam, gdzie go nie chcę, to, że nigdy nie mówi swojej matce, iż ją kocha, to, jak powiedział mi o tym przy wszystkich, bolesny sposób, w jaki to odwołał, to, że niszczy wszystko, gdy wpadnie w złość, to, że przyjechał dziś wieczorem do domu swego ojca, chociaż go nienawidzi, to, że pytał swoich przyjaciół, co ma założyć na ślub – wszystko to ma głęboki sens, a jednocześnie jest go pozbawione.

Hardin mnie kocha. Na swój własny skrzywiony sposób kocha mnie. Ta świadomość uderza we mnie niczym piorun.

– Słucham? – Zed przerywa nasz pocałunek.

- Słucham? – powtarzam jego słowa.
  - Właśnie powiedziałaś: Hardin.
  - Nie, nie powiedziałam.
  - Owszem, powiedziałaś. – Wstaje i odsuwa się od kanapy.
  - Muszę już iść... Przepraszam – mówię, biorąc torebkę i biegnąc do drzwi.
- Nie daję mu szansy, żeby coś jeszcze powiedział.

## Rozdział sześćdziesiąty szósty

Przystaję na chwilę, żeby zastanowić się nad tym, co robię. Zostawiłam Zeda, żeby poszukać Hardina, ale naprawdę muszę pomyśleć o tym, co dalej. Hardin albo powie mi okropne rzeczy, zwyzywa mnie i każe mi odejść, albo przyzna się do swoich uczuć do mnie i do tego, że wszystkie te gierki to tylko jego sposób na nieradzenie sobie z emocjami i nieumiejętność wyrażenia ich normalnie. W wypadku pierwszego scenariusza, którego się spodziewam, nie znajdę się w gorszym stanie, niż jestem teraz. Jeśli jednak urzeczywistni się ten drugi, czy jestem gotowa wybaczyć mu te wszystkie okropne rzeczy, które mi powiedział i zrobił? Czy wszystko się zmieni, jeśli oboje przyznamy się do swoich uczuć wobec siebie? Czy on się zmieni? Czy jest zdolny do obdarzenia mnie uczuciem, jakiego potrzebuję, a jeśli tak, czy ja jestem w stanie znieść jego huśtawki nastrojów?

Problem polega na tym, że nie potrafię odpowiedzieć sama na żadne z tych pytań, ani jedno. Nienawidzę tego, jak Hardin mąci mi w głowie, i tego, że tracę przy nim pewność siebie. Nienawidzę nie wiedzieć, co zrobi lub powie.

Parkuję przed cholernym domem bractwa, w którym spędzam stanowczo za dużo czasu. Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę teraz wielu rzeczy, a mój gniew na Hardina sięga zenitu. Staję przy krawężniku i wbiegam po schodach do zatłoczonego wnętrza. Podchodzę prosto do starej kanapy, na której Hardin zazwyczaj przesiaduje, ale nie dostrzegam tam jego bujnej czupryny. Chowam się za postawnym facetem, żeby nie zauważyła mnie ani Steph, ani nikt inny.

Wbiegam na górę i zaczynam walić pięścią w drzwi, wkurzona tym, że znów je zamknął.

– Hardin! To ja, otwórz drzwi! – krzyczę rozpaczliwie, dobijając się, ale nikt nie odpowiada.

Gdzie on się, do cholery, podziewa? Nie chcę do niego dzwonić, choć to byłoby oczywiście łatwiejsze. Jestem wściekła i czuję, że muszę taka pozostać, żeby powiedzieć mu, co myślę... i co muszę mu powiedzieć... nie czując się przy tym źle.

Dzwonię do Landona, chcąc sprawdzić, czy Hardin jest u ojca, ale nie ma go tam.



Ostatnie miejsce, jakie przychodzi mi do głowy, to ognisko, ale wątpię, żeby nadal tam był. Nie mam jednak żadnej innej opcji.

Wracam więc na stadion i parkuję, powtarzając sobie w głowie tyradę, którą ułożyłam dla Hardina, żeby niczego nie zapomnieć, na wypadek gdyby jednak tu był. Gdy wychodzę na boisko, okazuje się, że niemal wszyscy już poszli, a ognisko dogasa. Spaceruję wokół i mrużę oczy w nikłym świetle, szukając wśród par Hardina i Emmy, ale bez powodzenia.

Już mam zrezygnować, kiedy w końcu dostrzegam Hardina, który opiera się o płot przy słupku bramki. Jest sam, chyba mnie nie widzi, gdy idę ku niemu. Siada na trawie i ociera usta. Dłoń, którą odsuwa, jest czerwona. Krwawi?

Nagle podrywa głowę, jakby wyczuwając moją obecność. Tak, kącik jego ust krwawi, a na policzek wypływa już cień sińca.

– Co do cholery... – mówię, klękając przed nim. – Co ci się stało? – pytam.

Mierzy mnie tak zrozpaczonym spojrzeniem, że mój gniew rozpływa się jak cukier na języku.

– A co cię to obchodzi? Gdzie twoja randka? – warczy.

Cmokam cicho i odciągam jego dłoń od ust, żeby przyjrzeć się rozbitej wardze. Odsuwa się ode mnie, ale gryzę się w język.

– Powiedz mi, co się stało – żądam.

Wzdycha i przeczesuje włosy dłonią. Jego knykcie są pocięte i zakrwawione. Rana na palcu wskazującym wygląda na głęboką i bardzo bolesną.

– Wdałeś się w bójkę?

– A skąd ten pomysł? – syczy.

– Z kim? Nic ci nie jest?

– Nie, nic, a teraz daj mi spokój.

– Przyjechałam tu, bo cię szukałam – informuję go, po czym wstaję i otrzepuję dzinsy z trawy.

– Okej. No to mnie znalazłaś, a teraz idź sobie.

– Nie musisz być takim dupkiem. Powinieneś jechać do domu i doprowadzić się do porządku. Ten palec może potrzebować szwów.

Hardin nie odpowiada, ale wstaje i mija mnie. Przyjechałam tu, żeby na niego nawrzeszczyć za to, jakim jest idiotą, i wyznać, co do niego czuję, a on to bardzo utrudnia – wiedziałam, że tak będzie.

– Dokąd się wybierasz? – pytam, idąc za nim jak zbłąkany szczeniak.

– Do domu. Cóż, zadzwonię do Emmy i zapytam, czy po mnie przyjedzie.

– Zostawiła cię tutaj? – Naprawdę jej nie lubię.

– Nie. Cóż, w sumie tak, ale to ja jej kazałem.

– Pozwól mi się odwieźć – proszę i łapię go za kurtkę.

Odpycha mnie, a ja mam ochotę go spoliczkować. Mój gniew powraca i jestem teraz bardziej wkurzona niż wcześniej. Role się odwróciły, nasze... cokolwiek to jest, się odwróciło. Zazwyczaj to ja uciekam od niego.

– Nie odwracaj się do mnie plecami! – krzyczę. Zawraca, a jego oczy płoną. – Powiedziałam, że masz się pozwolić odwieźć do domu!

Już ma się uśmiechnąć, ale zamiast tego marszczy czoło i wzdycha.

– Dobra. Gdzie masz samochód?

Jego zapach natychmiast wypełnia wnętrze, tyle że teraz jest w nim jeszcze metaliczna nuta; to nadal moja ulubiona woń na całym świecie. Podkręcam ogrzewanie i rozcieram ramiona.

– Po co tu przyjechałaś? – pyta, gdy wyjeżdżam z parkingu.

– Po ciebie. – Próbuję sobie przypomnieć wszystko, co zamierzałam powiedzieć, ale mam pustkę w głowie. Mogę myśleć tylko o całowaniu jego rozbitych warg.

– Z jakiego powodu? – pyta cicho.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Mamy wiele do omówienia. – Chce mi się śmiać i płakać jednocześnie, i nie mam pojęcia dlaczego.

– Powiedziałaś, że nie mamy już o czym rozmawiać – oświadcza, odwracając się do okna z chłodem, który nagle szalenie mnie wkurza.

– Kochasz mnie? – Słowa są gwałtowne i zdławione. Nie planowałam ich wypowiadać.

Przechyliła głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Co takiego? – pyta zszokowany.

– Kochasz? – powtarzam, przerażona, że serce zaraz wyrwie mi się z piersi.

Koncentruje wzrok na szybie.

– Nie możesz mnie o to pytać, gdy jedziemy ulicą.

– A co za różnica, gdzie i kiedy o to pytam, po prostu mi powiedz – praktycznie błagam.

– Ja... Nie wiem... Nie, nie kocham. – Rozgląda się, jakby szukał drogi ucieczki.

– Nie możesz pytać kogoś, czy cię kocha, gdy jest z tobą uwięziony w samochodzie...  
Co jest z tobą nie tak, do cholery? – pyta głośno.

Au.

– Okej – tylko tyle mogę powiedzieć.

– Dlaczego w ogóle chcesz to wiedzieć?

– Nieważne.

Jestem skonsternowana, tak bardzo skonsternowana; mój plan porozmawiania o naszych problemach został zmiażdżony i spalony na moich oczach razem z resztkami mojej godności.

– Powiedz, dlaczego mnie teraz o to pytasz – domaga się.

– Nie mów mi, co mam robić! – odpowiadam krzykiem.

Gdy parkuję przed jego domem, obejmuje wzrokiem zatłoczony trawnik.

– Zabierz mnie do mojego taty – mówi.

– Co? Nie jestem twoją cholerną taksówką.

– Po prostu mnie tam zawieź, po samochód przyjadę rano.

Jeśli jego auto jest tutaj, dlaczego sam nie pojedzie? Nie chcę, aby nasza rozmowa się skończyła, dlatego przewracam oczami i skręcam w kierunku domu jego ojca.

– Myślałam, że nienawidzisz tamtego miejsca – mówię.

– Bo tak jest, ale nie mam ochoty na towarzystwo ludzi w tej chwili – wyjaśnia cicho, po czym dodaje głośniej: – Powiesz mi, dlaczego o to zapytałaś? Czy to ma coś wspólnego z Zedem? Powiedział ci coś?

Wydaje się naprawdę zdenerwowany. Dlaczego ciągle pyta, czy Zed mi coś powiedział?

– Nie... To nie ma nic wspólnego z Zedem. Po prostu chciałam wiedzieć.

To naprawdę nie ma nic wspólnego z Zedem; raczej z faktem, że go kocham i myślałam przez chwilę, że on czuje to samo do mnie. Im dłużej z nim przebywam, tym bardziej idiotyczna wydaje mi się ta możliwość.

– Dokąd poszliście z Zedem po ognisku? – pyta, gdy wjeżdżam na podjazd jego ojca.

– Do jego mieszkania.

Cały się spina, a zakrwawione dłonie zaciska w pięści, jeszcze bardziej rozrywając skórę na knykciach.

– Spałaś z nim?

Szczęka dosłownie mi opada.

– Słucham? Dlaczego, do cholery, miałbyś tak myśleć? Powinieneś już mnie znać! I kim ty w ogóle jesteś, żeby mi zadawać takie osobiste pytanie? Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nic cię nie obchodzi, więc nawet jeśli, to co z tego? – krzyczę.

– A więc nie spałaś? – pyta znowu, mierząc mnie kamiennym spojrzeniem.

– Boże, Hardin! Nie! Pocałował mnie, ale nie uprawiałabym seksu z kimś, kogo ledwie znam!

Pochyla się i wyłącza silnik; zaciska zakrwawioną dłoń na kluczykach i wyciąga je ze stacyjki.

– Oddałaś pocałunek? – Mruży powieki, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot.

– Tak... cóż, nie wiem, tak sędzę. – Jedyne, co pamiętam, to twarz Hardina przed moimi oczami.

– Jak możesz nie wiedzieć? Piłaś? – Podnosi głos.

– Nie, ja tylko...

– Ty co?! – krzyczy, odwracając się do mnie całym ciałem. Nie umiem zdefiniować energii pomiędzy nami i przez chwilę po prostu siedzę, próbując się w tym wszystkim połapać.

– J-ja myślałam o tobie! – wyznaję w końcu.

Jego kamienne rysy natychmiast łagodnieją, gdy spogląda mi w oczy.

– Wejźmy do środka – proponuje, otwierając drzwi pasażera. – Chodź do środka

– powtarza.

Wysiadam z samochodu i idę za nim chodnikiem.

## Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Karen i Ken siedzą na kanapie w salonie; oboje podnoszą wzrok, gdy wchodzimy.

– Hardin! Co się stało? – pyta jego ojciec z przerażeniem. Zrywa się i podchodzi do nas, ale Hardin go zbywa.

– Nic mi nie jest – mamrocze.

– Co mu się stało? – zwraca się Ken do mnie.

– Wdał się w bójkę, ale nie zdradził mi, z kim ani dlaczego.

– Ja tutaj stoję... i powiedziałem, że nic mi, kurwa, nie jest – wtrąca gniewnie Hardin.

– Nie odzywaj się do ojca w ten sposób! – besztam go.

Szeroko otwiera oczy. Zamiast na mnie nawrzeszczyć, chwyta mnie za nadgarstek posiniaczoną dłonią i wyprowadza mnie z pokoju. Ken i Karen dyskutują o jego obrażeniach, gdy szarpnięciami zmusza mnie do pójścia na górę. Słyszę, jak jego ojciec otwarcie zastanawia się, dlaczego Hardin ciągle tu przychodzi, skoro do niedawna w ogóle tu nie bywał.

Kiedy tylko wchodzimy do jego pokoju, odwraca mnie, przyciska moje nadgarstki do ściany i podchodzi bliżej, zostawiając pomiędzy nami zaledwie kilka centymetrów przestrzeni.

– Nigdy więcej tego nie rób – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Czego? Natychmiast mnie puść – nakazuję mu.

Przewraca oczami, ale uwalnia mnie i podchodzi do łóżka. Ja zostaję blisko drzwi.

– Nie mów mi, jak mam się zwracać do ojca. Martw się o relację z własnym ojcem, zamiast wtrącać się w moją.

Gdy tylko te słowa padają z jego ust, uświadamia sobie, co powiedział, i natychmiast robi skruszoną minę.

– Przepraszam... Nie miałem tego na myśli... Tak mi się wyrwało. – Podchodzi do mnie i wyciąga rękę, a ja cofam się ku progowi.

– Tak, tobie zawsze „coś się wyrwa”, prawda? – Znowu czuję pieczenie łez pod

powiekami. Mieszanie w to mojego ojca to zbyt wiele, nawet jak na Hardina.

– Tess, ja... – zaczyna mówić, ale urywa, gdy podnoszę rękę.

Co ja tu robię? Dlaczego wciąż mam nadzieję, że powstrzyma ten niekończący się ciąg inwektyw na tyle długo, aby odbyć ze mną prawdziwą rozmowę? Bo jestem idiotką, oto dlaczego.

– Nic się nie stało, naprawdę. Taki właśnie jesteś; to właśnie robisz. Znajdujesz w ludziach słabość i wykorzystujesz ją. Na swoją korzyść. Jak długo czekałeś, żeby powiedzieć coś o moim ojcu? Pewnie czyhałeś na okazję, odkąd mnie poznałeś! – krzyczę.

– Niech to szlag! To nieprawda! Nie myślałem, gdy to mówiłem! A ty nie jesteś w tym wszystkim niewinna... celowo mnie prowokujesz! – wrzeszczy jeszcze głośniej ode mnie.

– Prowokuję cię? Ja cię prowokuję! Proszę, wytłumacz mi to! – Wiem, że wszyscy w domu nas słyszą, ale tym razem nic mnie to nie obchodzi.

– Doskonale wiesz, jak mnie zdenerwować! Bezustannie ze mną walczysz! Chodzisz na randki z Zedem... no kurwa! Myślisz, że lubię być taki? Myślisz, że podoba mi się, że masz nade mną taką kontrolę? Nienawidzę tego, jak zalazłaś mi za skórę. Nienawidzę tego, że nie mogę przestać o tobie myśleć! Nienawidzę cię... Naprawdę! Jesteś pretensjonalną małą... – Urywa i patrzy na mnie. Zmuszam się, żeby na niego spojrzeć i udawać, że właśnie nie rozerwał mnie na strzępy każdą sylabą. – O tym właśnie mówię! – Przeczesuje włosy dłonią, spacerując po pokoju. – Ty... doprowadzasz mnie do szału, dosłownie do pieprzonego szaleństwa! A potem masz czelność pytać, czy cię kocham? Po co w ogóle o to pytasz? Bo powiedziałem to raz, przypadkiem? Mówiłem ci już, że to nie było na serio, więc po co znów pytasz? Lubisz być odrzucana... prawda? To dlatego wciąż się koło mnie kręcisz, tak?

Pragnę tylko jednego: uciekać, uciec z tego pokoju i nigdy, nigdy nie wracać. Muszę uciekać, muszę się ratować.

Próbuję to powstrzymać, ale wzbudził we mnie taki gniew, że wykrzykuje jedyną rzecz, która na pewno do niego dotrze, która zniweczy jego samokontrolę:

– Nie, kręcę się koło ciebie, bo cię kocham!

Natychmiast zakrywam usta, żałując, że nie mogę cofnąć tych słów. Nie mógłby zranić mnie bardziej, niż już to zrobił, a ja nie chcę się zastanawiać za parę lat, jak by zareagował, gdybym mu powiedziała. Nie przeszkadza mi to, że mnie nie kocha. Zaangażowałam się w to, od początku wiedząc, jaki jest.

Wygląda na zdumionego.

– Słucham? – Mruga gwałtownie, jakby próbował przyswoić sobie moje słowa.

– No dalej, powtórz, jak bardzo mnie nienawidzisz. Powiedz mi, jaka jestem głupia, bo kocham kogoś, kto nie może mnie znieść. – Mój głos brzmi obco, niemal jak szloch. Ocieram oczy i znów na niego spoglądam, czując, że poniosłam druzgocącą porażkę i muszę opuścić pole walki, aby opatrzyć wewnętrzne rany. – Pójdę już.

Gdy się odwracam, jednym krokiem pokonuje dystans pomiędzy nami. Nie patrzę na niego, kiedy kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Cholera, nie idź – prosi głosem pełnym emocji.

Pytanie brzmi: jakich emocji?

– Kochasz mnie? – szepcze i wsuwa poranioną dłoń pod mój podbródek, żeby przechylić moją głowę. Uciekam wzrokiem, ale potakuję powoli, czekając, aż roześmieje mi się w twarz.

– Dlaczego? – Czuję na twarzy jego gorący oddech.

W końcu udaje mi się na niego spojrzeć. Jest... przerażony?

– Słucham? – pytam cicho.

– Dlaczego mnie... Jak możesz mnie kochać? – Jego głos się załamuje, gdy na mnie spogląda, a ja czuję, że następne słowa, które wypowiem, zdeterminują mój los bardziej niż wszystko, co dotychczas uczyniłam.

– Jak możesz nie wiedzieć, że cię kocham? – pytam, zamiast odpowiedzieć.

Nie sądzi, żebym mogła go pokochać? Nie mam żadnego wyjaśnienia, po prostu tak jest. Doprowadza mnie do szaleństwa, budzi we mnie nieokiełznany gniew, ale z jakiegoś powodu zakochałam się w nim, i to bardzo.

– Powiedziałaś mi, że mnie nie kochasz. I umówiłaś się z Zedem. Zawsze mnie zostawiasz; zostawiłaś mnie na ganku, kiedy błagałem cię o kolejną szansę.



Powiedziałem ci, że cię kocham, a ty mnie odepchnęłaś. Wiesz, jakie to było dla mnie trudne?

Pewnie tylko sobie wyobrażam łzy w kącikach jego oczu, gdy czuję pod brodą jego pokryte odciskami palce.

– Odwołałeś to, zanim zdołałam pojąć, co mi powiedziałeś. Wiele zrobiłeś, żeby mnie zranić, Hardin – stwierdzam, a on kiwa głową.

– Wiem... Przepraszam. Pozwolisz mi to sobie wynagrodzić? Wiem, że na ciebie nie zasługuję. Nie mam prawa nawet o to prosić... ale błagam, daj mi jeszcze jedną szansę. Nie obiecuję, że nie będę się z tobą kłócił ani się na ciebie wściekał, ale zapewniam cię, że oddam ci się całkowicie. Proszę, pozwól mi spróbować być tym, czego potrzebujesz. – Jest taki niepewny siebie, że wszystko we mnie topnieje.

– Chcę wierzyć, że to się uda, ale nie wiem, czy to możliwe, skoro dokonaliśmy już tylu zniszczeń.

Moje oczy zdradzają mnie jednak, kiedy zaczynają płynąć z nich łzy. Hardin kładzie palce na moich policzkach i łapie je po kolei, nawet gdy po jego twarzy też spływa jedna z nich.

– Pamiętasz, jak zapytałaś, kogo kocham najbardziej na świecie? – pyta, gdy nasze wargi dzielą już tylko milimetry.

Kiwam głową, choć mam wrażenie, jakby to było wieki temu. Nie sądziłam, że w ogóle mnie wtedy słuchał.

– To ty. Ty jesteś osobą, którą kocham najbardziej na świecie.

Jego słowa zaskakują mnie i koją ból i gniew w mojej piersi.

Nie mogąc sobie jeszcze pozwolić na uwierzenie w to i rozplątanie się jak wosk w jego ramionach, pytam:

– To nie jest część jakiejś twojej chorej gry, prawda?

– Nie, Tesso. Skończyłem z grami. Chcę tylko ciebie. Chcę być z tobą, w prawdziwym związku. Będziesz musiała mnie oczywiście nauczyć, co to w ogóle znaczy, do cholery. – Wybuchą nerwowym śmiechem, a ja mu szczerze wtóruję.

– Tęskniłem za twoim śmiechem. Za rzadko go słyszę. Chcę być tym, przez kogo się śmiejesz, a nie płaczesz. Wiem, że jestem trudny...

Uciszam go, przyciskając usta do jego ust. Jego pocałunki są naglące, czuję smak krwi z jego obrażeń. Kolana się pode mną uginają, gdy przechodzi mnie dreszcz; od tak dawna nie czułam na sobie jego warg. Kocham tego skrzywionego, pełnego nienawiści do samego siebie dupka tak bardzo, że obawiam się, że mnie to zmiążdży. Hardin unosi mnie do góry, a ja otaczam go udami i zatapiam palce w jego włosy. Jęczy wprost w moje usta i wydaje cichy okrzyk, napierając na mnie. Wodzę językiem po jego dolnej wardze, a kiedy się krzywi, odsuwam się.

– Z kim się pobiliś? – pytam, a on wybucha śmiechem.

– Teraz o to pytasz?

– Tak, chcę wiedzieć. – Uśmiecham się.

– Zawsze masz masę pytań. Nie mogę odpowiedzieć na nie później? – Robi nadąsaną minę.

– Nie, mów.

– Tylko jeśli zostaniesz. – Przytula mnie mocniej do siebie. – Proszę.

– Dobrze – zgadzam się i znów go całuję, całkiem zapominając o swoim pytaniu.

## Rozdział sześćdziesiąty ósmy

Gdy w końcu przestajemy się całować, podchodzę do łóżka i siadam w nogach, a Hardin zajmuje miejsce przy zagłówku.

– Okej, teraz powiedz mi, z kim się biłeś. Z Zedem? – pytam, obawiając się odpowiedzi.

– Nie. To było paru przypadkowych facetów.

Ogarnia mnie ulga, że nie z Zedem, ale nagle dociera do mnie sens jego słów.

– Zaraz, paru? To znaczy ilu?

– Trzech... albo czterech. Nie jestem pewien. – Wybucham śmiechem.

– To nie jest zabawne... Dlaczego się z nimi pobiliśmy?

– Nie wiem... – Wzrusza ramionami. – Wkurzyłem się, kiedy wyszłaś z Zedem, i uznałem to za dobry pomysł.

– Cóż, to nie jest dobry pomysł. Patrz, jak teraz wyglądasz. – Marszczę brwi, a on przechyła głowę na bok z zagadkową miną. – No co?

– Nic... chodź tu. – Wyciąga do mnie ręce. Przysuwam się do niego i siadam pomiędzy jego nogami.

– Przepraszam za to, jak cię traktowałem... znaczy, traktuję – mówi cicho do mojego ucha.

Przebiega mnie dreszcz, gdy czuję jego oddech na małżowinie i słyszę te niewymuszone przeprosiny.

– W porządku. A właściwie nie jest w porządku. Ale zamierzam dać ci jeszcze jedną szansę.

Mam nadzieję, że tego nie pożałuję. Nie sądzę, abym zdołała znieść więcej żaru i zimna od niego.

– Dziękuję. Wiem, że na nią nie zasługuję, jestem na tyle samolubny, żeby ją przyjąć – szepcze w moje włosy. Otacza mnie ramionami; nasza pozycja wydaje mi się zarówno obca, jak i znajoma.

Gdy nic nie mówię, odwraca mnie lekko, żeby widzieć moje oczy.

– Co się stało? – pyta.

– Nic. Boję się tylko, że znów zmienisz zdanie – mówię. Pragnę skoczyć w to na główkę, ale rozpaczliwie się boję, że rozbiję się o dno.

– Nie. Nigdy nie zmieniałem zdania. Po prostu walczyłem z uczuciami do ciebie. Wiem, że nie zdołasz uwierzyć tylko moim słowom, ale pragnę zasłużyć na twoje zaufanie. Nie skrzywdzę cię znowu – obiecuje i przyciska czoło do mojego.

– Proszę, nie rób tego – błagam. Nie obchodzi mnie, jak żałośnie to brzmi.

– Kocham cię, Tesso – mówi, a moje serce niemal wyskakuje z piersi. Te słowa brzmią idealnie na jego wargach; zrobiłabym wszystko, aby móc znów je usłyszeć.

– Kocham cię, Hardin.

Po raz pierwszy oboje otwarcie to zadeklarowaliśmy, a ja muszę walczyć z paniką, którą wzbudza we mnie podejrzenie, że on znów się wycofa. Nawet jeśli to zrobi, na zawsze pozostanie mi wspomnienie tych słów i tego, jak się dzięki nim poczułam.

– Powiedz to raz jeszcze – szepcze i odwraca mnie do siebie.

W jego oczach dostrzegam kruchość, o którą go nie podejrzewałam. Klękam i ujmuję w dłonie jego twarz, pocierając kciukami lekki zarost na jego idealnej brodzie. Po jego minie poznaję, że pragnie, żebym znów to powiedziała, żebym powtarzała to raz po raz. Będę to mówić tak często, jak będzie trzeba, aż w końcu uwierzy, że jest wart czyjejś miłości.

– Kocham cię – powtarzam i przykrywam jego usta swoimi.

Mruczy z zadowolenia, gdy nasze języki się spotykają. Całowanie się z Hardinem jest nowe i inne za każdym razem; on jest jak narkotyk, którym nie mogę się nasycić. Przyciska dłonie do moich pleców, by nasze klatki piersiowe się zetknęły. Umysł podpowiada mi, żeby się nie spieszyć, żeby całować go delikatnie i rozkoszować się każdą sekundą tego łagodnego spokoju pomiędzy nami. Ciało mówi natomiast, żebym chwyciła go za włosy i zdarła mu podkoszulek przez głowę. Jego wargi wędrują po linii mojej szczęki i zatrzymują się na mojej szyi.

To wystarczy. Nie zdołam dłużej się kontrolować. To my – cały gniew, pasja, a teraz miłość. Spomiędzy moich warg wyrywa się mimowolny jęk. Hardin mruczy

wprost w moją szyję, chwytając mnie w tali i przewraca, by zawisnąć nade mną.

– Tak... bardzo... za... tobą... tęskniłem – mówi w przerwach pomiędzy ssaniem skóry na mojej szyi.

Nie potrafię utrzymać otwartych oczu, to zbyt cudowne. Rozpina moją kamizelkę i pożera mnie wzrokiem. Nie prosząc o pozwolenie, zaczyna ciągnąć materiał, zrywa mi podkoszulek przez głowę i gwałtownie wciąga powietrze, gdy wyginam się w łuk, aby mógł rozpiąć mój stanik.

– Tęskniłem za twoim ciałem... za tym, jak idealnie mieścisz mi się w dłoni – mruczy, obejmując moje piersi. Znów jęczę, a on wtula się we mnie, żebym poczuła jego podniecenie w dole brzucha. Oddychamy gwałtownie i niekontrolowanie, a ja nigdy nie pragnęłam go bardziej. Najwyraźniej wyznanie uczuć nie osłabiło obojętności pomiędzy nami. Cieszę się. Jego dłoń sunie po moim nagim brzuchu i rozpina guzik dzinsów. Gdy wkłada palce w moje majtki, dodaje cicho prosto w moje usta: – Tęskniłem za tym, jaka mokra zawsze dla mnie jesteś.

Jego słowa wyczyniają ze mną niepojęte rzeczy. Znów unoszę biodra, złąkniona kontaktem.

– Czego pragniesz, Tesso? – dyszy ciężko w zagłębienie mojej szyi.

– Ciebie – odpowiadam, zanim mój umysł może rozpatrzeć słowa. Wiem jednak, że to prawda: pragnę Hardina w najprymitywniejszy, najgłębszy możliwy sposób. Swobodnie wsuwa we mnie palec, a moja głowa opada na poduszkę.

– Uwielbiam cię obserwować, widzieć, jak dobrze się dzięki mnie czujesz – mówi, a ja jęczę w odpowiedzi.

Zaciskam dłonie w pięści na materiale podkoszulka na jego plecach. Ma na sobie za dużo ubrań, ale nie potrafię sformułować zrozumiałego zdania, żeby zażądać ich usunięcia. Jak przeszliśmy od „nienawidzę cię” do „kocham cię” i tego? Odpowiedź mało mnie interesuje... obchodzi mnie tylko to, jak się dzięki niemu czuję. Jego ciało zsuwa się po moim. Wyciąga dłoń z moich majtek. Jęczę, gdy tracimy kontakt, a on się uśmiecha.

Kiedy zdejmuję mi dzinsy i majtki, obejmuję gestem jego w pełni ubraną postać.

– Rozbieraj się – mówię, a on wybucha śmiechem.

– Tak jest, proszę pani.

Uśmiecha się krzywo i ściąga podkoszulek przez głowę, odsłaniając wytatuowaną skórę. Mam ochotę obwieść językiem każdą pojedynczą kreskę każdego tatuażu. Uwielbiam to, jak symbol nieskończoności nad jego nadgarstkiem wyróżnia się na tle płomieni narysowanych poniżej.

– Dlaczego go zrobiłeś? – pytam, przesuwając opuszką palca wskazującego po znaku.

– Co? – Jest rozkojarzony, oczy i dłonie koncentruje na moich piersiach.

– Ten tatuaż. Jest inny niż reszta. Znacznie... łagodniejszy, i jakby kobiecy?

Wodzi palcami po moich piersiach i pochyla się, przyciskając członek do mojej nogi.

– Kobiecy, co? – Uśmiecha się i muska moje wargi swoimi, po czym odsuwa się i unosi brew.

Tracę zainteresowanie jego tatuażem i tym, dlaczego go zrobił. Chcę tylko go dotykać, czuć jego usta na swoich.

Żeby żadne z nas nie zepsuło tej chwili słowami, chwytam go za włosy i przyciągam do siebie jego twarz. Całuję go przelotnie w usta, po czym przesuвам się w stronę jego szyi. Moje ograniczone, ale gruntowne doświadczenie w zadowalaniu Hardina podpowiada mi, że miejsce tuż nad jego obojczykiem doprowadza go do szaleństwa. Składam tam mokre i ciepłe pocałunki, a jego ciało wzdryga się i tężeje, gdy znów unoszę ku niemu biodra. Jego nagie ciało na moim gwarantuje mi wyjątkowe doznania. Oboje zaczynamy już lśnić od potu. Jeden mały ruch wystarczyłby, żeby przenieść to na nowy poziom. Poziom, na który dotychczas nie byłam gotowa. Skurcze twardych mięśni Hardina, który powoli ociera się o mnie z jękiem, to zbyt wielka pokusa.

– Hardin... – jęczę, kiedy ponownie się po mnie przesuwa.

– Tak, maleńka? – Zamiera. Wbijam pięty w jego uda i zmuszam go, by zaczął znów się ruszać. Jego powieki opadają. – Kurwa – jęczy.

– Chcę... – mówię.

– Czego chcesz? – Jego gorący, ciężki oddech muska moją wilgotną skórę.

– Chcę... wiesz... – Nagle ogarnia mnie zawstydzenie pomimo naszej intymnej pozycji.

– Och. – Przystaje się poruszać i patrzy mi w oczy. Wyraźnie toczy z sobą jakąś wewnętrzną walkę. – Ja... nie wiem, czy to dobry pomysł...

Co takiego?

– Dlaczego? – Odpycham go. I znów się zaczyna.

– Nie... nie, maleńka. Chodzi mi o dzisiaj. – Otacza mnie ramionami i przewraca na bok, po czym kładzie się tuż obok. Nie mogę na niego patrzeć, jestem zbyt upokorzona.

– Posłuchaj, spójrz na mnie – prosi, przechylając moją brodę. – Chcę tego, kurwa, naprawdę tego chcę. Bardziej niż czegokolwiek, możesz mi wierzyć. Pragnąłem wejść w ciebie, odkąd cię poznałem, ale... myślę po prostu o tym wszystkim, co się dzisiaj stało i... chcę, żebyś była gotowa. To znaczy naprawdę gotowa, bo gdy już to zrobimy, stanie się. Nie będzie odwrotu.

Moje upokorzenie mija, kiedy na niego patrzę. Wiem, że ma rację. Wiem, że muszę się nad tym zastanowić, ale nie chce mi się wierzyć, że jutro moja odpowiedź będzie inna. Powinnam to przemyśleć, kiedy nie będzie na mnie wpływać jego nagie ciało ocierające się o moje. Jest gorszy niż alkohol krążący w żyłach.

– Nie gniewaj się na mnie, proszę, tylko się nad tym zastanów, a jeśli będziesz pewna, że tego właśnie chcesz, z radością cię przelecę. Raz za razem, kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz. Pragnę...

– Okej! Okej! – Unoszę dłoń, by zakryć mu usta. Śmieje się i wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Tak tylko mówię”.

Gdy odsuwam dłoń, żartobliwie skubie ją zębami i przyciąga mnie do siebie.

– Chyba powinienem się ubrać, żeby cię nie kusilo – śmieje się, a ja oblewam się rumieńcem.

Sama nie wiem, który aspekt tej sytuacji jest bardziej zaskakujący: to, że właśnie zasugerowałam, żebyśmy uprawiali seks, czy to, że Hardin ma dla mnie dość szacunku, żeby mi odmówić.

– Najpierw jednak sprawię, że będzie ci dobrze – mruczy i przewraca mnie na

plecy jednym zwinnym ruchem. Nurkuje pomiędzy moimi nogami, które po chwili zaczynają drżeć. Zakrywam usta dłonią, by nikt nie usłyszał, jak wykrzykuję jego imię.



## Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Budzi mnie ciche chrapanie Hardina, który przyciska wargi do mojego ucha. Moje plecy stykają się z jego torsem, a nasze nogi są złączone. Wspomnienia poprzedniej nocy wywołują we mnie uśmiech, ale po chwili euforię zastępuje panika.

Czy w świetle dnia będzie czuł to samo? A może zacznie mnie torturować i drwić ze mnie za to, że mu się oddałam? Przewracam się powoli twarzą do niego, żeby przyjrzeć się jego idealnym rysom, których we śnie nie wykrzywia permanentny grymas. Muskam palcem wskazującym kolczyk w jego brwi i zasinienie na policzku. Jego warga wygląda lepiej, tak jak knykcie, ponieważ wczoraj zgodził się w końcu, żebym pomogła mu je przemyć.

Znienacka otwiera oczy, gdy chciwie wodzę palcem po jego ustach.

– Co robisz? – pyta. Nie potrafię rozszyfrować jego tonu, co budzi we mnie niepokój.

– Przepraszam... ja tylko... – Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, w jakim nastroju się obudził po tym, jak zasnęliśmy w swoich ramionach.

– Nie przerywaj – szepcze i znów zamyka oczy.

Połowa ciężaru z mojej piersi znika; uśmiecham się i ponownie obwodzę palcami zarys jego pełnych warg, uważając na jego obrażenia.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – pyta kilka minut później, otwierając oczy.

– Chciałam popracować z Karen w szklarni za domem – mówię, a on siada.

– Naprawdę? – Musi być zły. Wiem, że nie lubi Karen, choć to jedna z najśłodszych osób, jakie znam.

– Tak – mamroczę.

– Cóż, przynajmniej nie muszę się martwić, czy moja rodzina cię polubi. Już pewnie lubią cię bardziej niż mnie. – Śmieje się i muska kciukiem mój policzek, wzbudzając we mnie dreszcz. – Problem polega na tym, że jeśli dalej będę tu przesiadywał, mój tata może zacząć wierzyć w to, że go naprawdę lubię – dodaje lekkim tonem, choć oczy mu ciemnieją.

– Może moglibyście coś porobić razem, kiedy ja będę z Karen na zewnątrz? – sugeruję.

– Nie, na pewno nie – warczy. – Wrócę do swojego domu, swojego prawdziwego domu, i tam zaczekam, aż skończysz.

– Wolalabym, żebyś został tutaj; to może potrwać. Szklarnia jest w kiepskim stanie.

Chyba brakuje mu słów, a moje serce ogarnia ciepło na myśl, że nie chce rozstawać się ze mną na dłużej.

– Ja... nie wiem, Tessa. Mój ojciec i tak na pewno nie chce ze mną siedzieć – mamrocze.

– Oczywiście, że chce. Kiedy ostatnio przebywaliście sam na sam w jednym pomieszczeniu?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem... lata temu. Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – zastanawia się, przeczesując włosy palcami.

– Jeśli zaczniesz się czuć niezręcznie, zawsze możesz przyjść do mnie i Karen – zapewniam go. Szczerze mówiąc, jestem zdumiona, że w ogóle rozważa spędzanie czasu z ojcem.

– Dobra... ale robię to tylko dlatego, że myśl o opuszczeniu cię nawet na chwilę... – Urywa. Wiem, że nie jest dobry w wyrażaniu uczuć, więc milczę, dając mu czas, żeby się skupił. – Cóż, powiedzmy, że to gorsze niż spędzanie czasu z ojcem palantem.

Uśmiecham się mimo jego surowej oceny taty. Mężczyzna, którego Hardin pamięta z dzieciństwa, to nie ten sam człowiek, który siedzi na dole, i mam nadzieję, że w końcu to dostrzeże. Gdy wstaję z łóżka, przypominam sobie, że nie mam żadnych ubrań, szczoteczki do zębów, niczego.

– Muszę pojechać do akademika i wziąć parę rzeczy – informuję go, a on tężeje.

– Dlaczego?

– Bo nie mam tu żadnych ubrań i potrzebuję szczoteczki do zębów. – Kiedy na niego spoglądam, ma na twarzy uśmiech, który jednak nie sięga jego oczu. – Co się

stało? – pytam, obawiając się odpowiedzi.

– Nic... Jak długo cię nie będzie?

– Cóż, zakładałam, że pojedziesz ze mną. – Gdy tylko te słowa padają z moich ust, wyraźnie się rozluźnia. O co mu chodzi?

– Och.

– Powiesz mi, dlaczego się tak dziwnie zachowujesz? – pytam, kładąc ręce na biodrach.

– Ja nie... Pomyślałem tylko, że znów próbujesz wyjść. Zostawić mnie. – Jego głos jest tak cichy i tak do niego niepodobny, że ogarnia mnie pragnienie, by do niego podejść i go przytulić. Zamiast tego gestem nakazuję mu, żeby się do mnie zbliżył, a on kiwa głową, wstaje i podchodzi.

– Nigdzie się nie wybieram. Potrzebuję tylko czystych ubrań – powtarzam.

– Wiem... ale trochę czasu upłynie, zanim się do tego przyzwyczaję. Przywykłem do tego, że uciekasz, a nie wychodzisz i wracasz.

– Cóż, ja przywykłam do tego, że mnie odpychasz, więc oboje musimy dokonać pewnych zmian. – Uśmiecham się i kładę głowę na jego piersi. Jego strach w dziwny sposób dodaje mi otuchy. Byłam przerażona, że rankiem zmieni zdanie, i dobrze się czuję ze świadomością, że on jest równie przerażony.

– Tak, chyba tak. Kocham cię. – Jego słowa działają na mnie tak samo mocno jak za pierwszym i za dwudziestym razem.

– Ja ciebie też – mówię, a on marszczy brwi.

– Nie mów: też.

– Co? Dlaczego? – Znów ogarniają mnie wątpliwości; czekam, aż mnie odepchnie, z nadzieją, że tego nie zrobi.

– Nie wiem... To brzmi tak, jakbyś się tylko ze mną zgadzała. – Opuszcza wzrok. Przypominam sobie swoją obietnicę z zeszłej nocy, że zrobię, co w mojej mocy, żeby pokonał swoje lęki.

– Kocham cię – deklaruje, a on podnosi wzrok. Jego oczy łagodnieją, gdy delikatnie przyciska wargi do moich.

– Dziękuję – szepcze, odsuwając się.

Przewracam oczami na widok jego nieskazitelnego wyglądu. Ma na sobie zwykły biały podkoszulek i czarne dżinsy. Nigdy nie nosi nic innego i zawsze wygląda idealnie. Nie musi podążać za trendami, jego prosty styl doskonale do niego pasuje. Kiedy wkładam ubrania z poprzedniego wieczoru, bierze moją torebkę i schodzimy na dół.

Karen i Kena spotykamy w salonie.

– Zrobiłam śniadanie – oświadcza Karen wesoło.

Czuję się nieco niezręcznie ze świadomością, że wiedzą, iż znów nocowałam u Hardina. Zdaję sobie sprawę, że nie mają nic przeciwko temu, a my jesteśmy dorośli, ale to nie powstrzymuje rumieńca, który wypływa na moje policzki.

– Dziękujemy.

Uśmiecham się, a Karen posyła mi zaciekawione spojrzenie. Wiem, że usłyszę parę pytań, kiedy znajdziemy się w szklarni. Idę do kuchni, a Hardin podąża za mną. Oboje napełniamy talerze i siadamy przy stole.

– Landon i Dakota są w domu? – pytam, kiedy wchodzi Karen. Dakota będzie pewnie skonsternowana, gdy znów zobaczy mnie z Hardinem, po tym jak zeszłego wieczoru byłam z Zedem, ale odpycham od siebie negatywne myśli.

– Nie, pojechali na cały dzień do Seattle zwiedzać. Czy nadal masz ochotę popracować dzisiaj w szklarni?

– Tak, oczywiście. Muszę tylko wpaść do siebie i zmienić ubranie.

– Cudownie! Poproszę Kena, żeby przyniósł z szopy worki z ziemią, kiedy cię nie będzie.

– Jeśli zaczekacie do naszego powrotu, Hardin będzie mógł mu pomóc? – po części pytam, a po części proponuję, zerkając na Hardina.

– Och, ty też dzisiaj zostaniesz? – pyta Karen, uśmiechając się jeszcze szerzej. Jak Hardin może nie wiedzieć, że tym ludziom na nim zależy?

– Uch... tak. Zamierzałem tu dzisiaj posiedzieć... chyba. Jeśli to nie p-problem? – zaczyna się.

– Ależ skąd! Ken! Słyszałeś? Hardin zostanie dzisiaj na cały dzień! – Jej radość wywołuje u mnie uśmiech. Hardin przewraca oczami.

– Bądź miły – szepczę do jego ucha, a on przykleja do twarzy najsztuczniejszy grymas, jaki w życiu widziałam.

Zaczynam chichotać i lekko kopię go w kostkę.

## Rozdział siedemdziesiąty

Przebieram się i biorę szybki prysznic, choć i tak się ubrudzę podczas prac ogrodowych. Hardin czeka cierpliwie, zabijając czas przeglądaniem mojej szuflady z bielizną. Gdy kończę, mówi mi, żebym spakowała tyle ubrań, żeby spędzić z nim kolejną noc. Uśmiecham się. Spędzałabym z nim każdą noc, gdybym tylko mogła.

W drodze powrotnej pytam:

– Chcesz podjechać po swój samochód i zabrać go do ojca?

– Nie, spoko. Tylko przestań odbijać się od krawężników.

– Słucham? Jestem doskonałym kierowcą – oświadczam obronnym tonem.

Hardin parska śmiechem, ale nie mówi nic więcej.

– A tak w ogóle dlaczego w końcu kupiłaś samochód?

– Cóż, dostałam się na staż, a nie chciałam jeździć autobusem ani polegać na uprzejmości innych osób.

– Och... sama go kupiłaś? – pyta, wbijając wzrok w szybę.

– Tak... Czemu pytasz?

– Tak się zastanawiam – kłamie.

– Byłam sama; miałam naprawdę kiepski dzień – stwierdzam, a on się wzdryga.

– Ile razy umówiłaś się z Zedem?

Dlaczego teraz porusza ten temat?

– Dwa. Poszliśmy na kolację i do kina, a potem na ognisko. Nic, czym powinieneś się przejmować.

– Pocałował cię tylko raz?

Uch.

– Tak, tylko raz. Cóż, poza tym razem... który widziałeś. Czy możemy zmienić temat? Ja nie wypytuję cię o Molly, prawda? – syczę.

– Okej... okej. Nie kłóćmy się. To nasz najdłuższy okres bez kłótni, więc nie psujmy tego. – Bierze mnie za rękę i zaczyna kciukiem zataczać małe kółka na mojej skórze.

– Okej – zgadzam się, chociaż wciąż czuję złość. Na myśl o Molly siedzącej na jego kolanach oczy zachodzą mi mgłą.

– Oj, daj spokój, Tess. Nie dąsaj się. – Wybuchła śmiechem i szturcha mnie w bok. Nie potrafię powstrzymać chichotu.

– Nie rozpraszaaj mnie! Prowadzę!

– To pewnie jedyna sytuacja, w której mogłabyś mi powiedzieć, żebym cię nie dotykał.

–Nie jedyna... nie bądź taki pewny siebie.

Nasze śmiechy mieszają się i jest to uroczy dźwięk. Kładzie dłoń na moim udzie i głaszcze je długimi palcami.

– Jesteś pewna? – pyta chrapliwie, a ja czuję mrowienie na skórze. Moje ciało reaguje na niego zdumiewająco szybko, mój puls przyspiesza. Przełykam ślinę i kiwam głową, a on wzdycha i zabiera rękę. – Wiem, że to nieprawda... ale nie chcę, żebyś zjechała do rowu, więc palcówkę zrobię ci później.

Szturcham go, oblewając się rumieńcem.

– Hardin!

– Wybacz, maleńka.

Uśmiecha się, unosi dłonie w geście żartobliwej kapitulacji i odwraca się do szyby. Uwielbiam, gdy nazywa mnie maleńką; nikt mnie nigdy tak nie nazywał. Zawsze uważaliśmy z Noah, że śmieszne pieszczotliwe zdrobnienia, których używają ludzie, są dla nas zbyt dziecinne, ale kiedy Hardin tak się do mnie zwraca, krew szybciej krąży mi w żyłach.

Gdy parkujemy przed domem jego ojca, Ken i Karen czekają już na nas na podwórku. Ken, ubrany w dżinsy i podkoszulek z logo WCU, wygląda zupełnie jak nie on. Nigdy nie widziałam go w równie swobodnym stroju; jest teraz jeszcze bardziej podobny do Hardina. Oboje witają nas uśmiechem, którym Hardin próbuje się zrewanżować, choć wygląda na skrepowanego, kiedy kołysze się na piętach i chowa ręce do kieszeni.

– Gotowy? – pyta Ken Hardina. Sprawia wrażenie równie skrepowanego i chyba się denerwuje, podczas gdy Hardin jest raczej przestraszony.

Hardin zerka na mnie, a ja zachęcająco kiwam głową, zaskoczona tym, że nagle stałam się osobą, u której szuka otuchy. Wygląda na to, że układ sił zdecydowanie się zmienił, co w nieoczekiwany sposób sprawia mi radość.

– Będziemy w szklarni, więc tam przenieście ziemię – mówi Karen, przelotnie całując Kena w policzek.

Hardin odwraca od nich wzrok i przez chwilę mam wrażenie, że mnie pocałuje, ale tego nie robi. Idę z Karen do szklarni, a gdy wchodzimy do środka, wydaję cichy okrzyk. Jest ogromna, o wiele większa, niż się wydaje z zewnątrz. Karen nie żartowała, mówiąc, że wymaga mnóstwa pracy. Jest praktycznie pusta.

Karen teatralnym gestem kładzie dłonie na biodrach i uśmiecha się wesoło.

– To ambitny projekt, ale myślę, że damy sobie radę.

– Ja też tak sędę.

Hardin i Ken wchodzą do środka z dwoma workami ziemi. Obaj milczą, gdy składają je na ziemi w miejscu, które wskazuje im Karen. Dwadzieścia worków ziemi, setki nasion i tuziny sadzonek później mamy już niezły początek.

Nie zauważam nawet, kiedy słońce zaczyna zachodzić. Nie widziałam Hardina już od kilku godzin. Mam nadzieję, że obaj z Kenem się nie pozabijali.

– Chyba wystarczy na dziś – mówi Karen, ocierając twarz. Obie jesteśmy pokryte brudem.

– Tak, lepiej sprawdzę, co u Hardina – zgadzam się, a ona wybucha śmiechem.

– To wiele dla nas znaczy, zwłaszcza dla Kena, że Hardin częściej tu bywa, i wiem, komu powinniśmy za to dziękować. Rozumiem, że się pogodziliście?

– Tak jakby... Chyba tak. – Śmieję się cicho. – Nadal bardzo się różnimy.

Gdyby tylko wiedziała.

Uśmiecha się do mnie ze zrozumieniem.

– Cóż, czasami potrzebujemy właśnie tych różnic. Wyzwania nam służą.

– No cóż, on na pewno jest wyzwaniem.

Obie wybuchamy śmiechem, a Karen tuli mnie do siebie.

– Słodka dziewczyno, zrobiłaś dla nas więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Czując łyzy pod powiekami, kiwam głową.



– Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko, żebym tu nocowała. Hardin poprosił mnie, żebym znów została – mówię, nie patrząc jej w oczy.

– Nie, oczywiście, że nie. Oboje jesteście dorośli i mam nadzieję, że uważacie.

O Boże. Moje policzki muszą mieć jeszcze głębszy odcień czerwieni niż cebulki, które właśnie posadziłyśmy.

– My... uch... my nie... – wyjąkuję. Dlaczego rozmawiam o tym z przyszłą macochą Hardina? Jestem śmiertelnie zawstydzona.

– Och. – Karen chyba też. – Chodźmy do domu.

Obie zdejmujemy brudne buty przy drzwiach. Zaglądam do salonu – Hardin siedzi na brzegu kanapy, a Ken w fotelu. Kiedy tylko Hardin mnie dostrzega, jego oczy wypełnia ulga.

– Zrobię kolację, kiedy będziesz się myć – mówi Karen.

Hardin wstaje i podchodzi do mnie. Chyba jest zadowolony, że wyrwał się z pokoju, w którym przebywa jego ojciec.

– Zaraz wracamy – mówię, idąc za nim na schody. – Jak było? – pytam, kiedy wchodzimy do jego sypialni.

Zamiast odpowiedzieć, otacza palcami mój kucyk i zaczyna mnie całować. Gdy zataczamy się na drzwi, przyciska mnie do nich całym ciałem.

– Tęskniłem za tobą.

W środku cała topnieję.

– Naprawdę?

– Tak. Właśnie spędziłem kilka godzin z moim ojcem na niezręcznym milczeniu przerywanym od czasu do czasu jeszcze bardziej niezręcznymi komentarzami. Potrzebuję jakiejś rozrywki. – Muska językiem moją dolną wargę, a mnie oddech więźnie w gardle. Jest inaczej. To miłe i bardzo gorące, ale inne.

Jego dłonie wędrują po moim brzuchu i zatrzymują się na guziku dzinsów.

– Hardin, muszę wziąć prysznic. Jestem cała brudna – mówię ze śmiechem.

Przesuwa językiem po mojej szyi.

– Podobasz mi się taka, porządna i brudna. – Uśmiecha się do mnie, ukazując dołeczki.

Odpycham go delikatnie, biorę torbę i idę do łazienki. Mój oddech się rwie, jestem nieco zdezorientowana, więc gdy próbuję zamknąć drzwi, a one zatrzymują się w połowie, nie wiem, co mam myśleć. Dopóki nie dostrzegam buta Hardina.

– Mogę do ciebie dołączyć? – Z uśmiechem wpycha się do łazienki, nie czekając na moją odpowiedź.

## Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Zaciska palce na brzegu koszulki, ściąga ją przez głowę i sięga za mnie, żeby odkręcić wodę.

– Nie możemy się razem kąpać! Jesteśmy w domu twojego ojca, a Landon i Dakota mogą wrócić w każdej chwili – mówię. Możliwość zobaczenia Hardina całkiem nago pod prysznicem sprawia, że wiję się w środku, ale to zbyt wiele.

– Cóż, w takim razie ja wezmę przyjemny gorący prysznic, a ty stój tutaj i wszystko przesadnie analizuj.

Opuszcza na podłogę spodnie i bokserki, po czym przechodzi obok mnie do kabiny. Naga skóra na jego plecach ciasno przylega do mięśni. Odwraca się do mnie twarzą i wodzi wzrokiem po moim ubranym ciele tak, jak ja po jego nagim. Woda spływa po nim, nadając blask wytatuowanej skórze. Uświadamiam sobie, że gapię się na niego, dopiero gdy gwałtownie zasuwa zasłonkę, ukrywając swoją idealną postać.

– Uwielbiam gorący prysznic po długim dniu. A ty? – Woda tłumi jego głos, ale wciąż słyszę w nim ten pełen samozadowolenia ton.

– Skąd mam wiedzieć? Jakiś nieuprzejmy goły facet ukradł mój prysznic – prychem. Zaczyna się śmiać.

– Seksowny nieuprzejmy goły facet? – żartuje. – Wchodź, zanim gorąca woda się skończy.

– Ja... – Chcę tego, ale kąpiel z kimś jest takim intymnym doświadczeniem, zbyt intymnym.

– No chodź, pożycz trochę. To tylko prysznic – mówi, odsuwając zasłonkę. – Proszę. – Wyciąga do mnie rękę, a ja wodzę wzrokiem po jego długim wytatuowanym torsie, który lśni od wody spływającej po skórze.

– Okej – szepczę i rozbieram się pod jego uważnym spojrzeniem. – Przestań się gapić – besztam go, a on udaje, że go uraziłam, i kładzie dłoń na sercu.

– Kwestionujesz mą szlachetność? – Wybuchu śmiechem, gdy powoli kiwam głową, próbując opanować uśmiech. – Zostałem znieważony.

Podaje mi rękę, aby mi pomóc, a ja nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robię – biorę z kimś prysznic. Staram się zakryć, kiedy czekam, aż odsunie się od strumienia wody.

– Czy to dziwne, że tak mi się podoba to, jaka wciąż jesteś wobec mnie nieśmiała? – pyta, rozplątując moje dłonie i pozbawiając mnie osłony.

Milczę, gdy delikatnie wciąga mnie pod wodę, którą blokuje swoim ciałem. Odchyła głowę, żebym mogła zmoczyć nagie ramiona.

– Myślę, że to takie pociągające, bo jesteś taka nieśmiała i niewinna, a jednak pozwalasz, żebym ci robił różne brudne rzeczy. – Jego oddech jest jeszcze gorętszy niż woda na moim uchu. Zaczynam mrugać, kiedy zsuwa dłonie po moich ramionach. – I dlatego, że wiem, jak lubisz, kiedy mówię ci różne świństwa.

Przełykam ślinę, a on uśmiecha się wprost w moją szyję.

– Twoje tętno przyspiesza... Prawie je widzę pod twoją delikatną skórą. – Muska palcem wskazującym pulsujące miejsce na mojej szyi. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że wciąż stoję; moje nogi zamieniły się w papkę, tak jak mój mózg.

Jego palce wędrujące po całym moim ciele sprawiają, że przestaję przejmować się faktem, że nie jesteśmy w domu sami; to przez nie chcę być lekkomyślna i pozwolić Hardinowi na wszystko, co chce mi zrobić. Gdy zaciska długie palce na moich biodrach, mimowolnie się ku niemu pochylam.

– Kocham cię, Tesso. Wierzysz mi, prawda? – pyta.

Potakuję, zastanawiając się, dlaczego pyta mnie o to teraz, skoro powiedziałam mu to mnóstwo razy w ciągu ostatniej doby.

– Tak, wierzę ci. – Mój głos jest ochrypły, więc chrząkam.

– To dobrze. Nigdy wcześniej nikogo nie kochałem. – Przechodzi od zabawy i uwodzenia do powagi tak szybko, że z trudem za nim nadążam.

– Nigdy? – W głębi serca chyba to wiedziałam, ale to całkiem co innego usłyszeć te słowa, zwłaszcza w takiej sytuacji. Myślałam, że będzie już miał głowę pomiędzy moimi nogami, a nie wyznawał mi uczucia.

– Nie, nigdy. Nie byłem nawet blisko – przyznaje.

Zastanawiam się, czy miał kiedykolwiek dziewczynę... nie, nie chcę tego

wiedzieć. Powiedział mi, że się nie umawia, więc tego będę się trzymać.

– Och – to wszystko, co mogę powiedzieć.

– Kochasz mnie tak, jak kochałaś Noah? – pyta.

Z moich ust wyrywa się coś pomiędzy kaszlem a okrzykiem. Odwracam wzrok i zdejmuję szampon z półki. Niczego jeszcze nie umyłam, a stoimy tu już od paru minut.

– No? – naciska.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Z Hardinem jest zupełnie inaczej niż z Noah. Kochałam Noah, tak sędę. Wiem, że go kochałam, ale nie w ten sposób. Miłość do Noah była wygodna i bezpieczna; zawsze panował spokój. Miłość do Hardina jest surowa i podniecająca; rozpała każdy mój nerw, nie mogę się nim nasycić. Nie chcę się z nim rozstawać. Nawet gdy doprowadzał mnie do szału, tęskniłam za nim i musiałam walczyć z sobą, aby trzymać się od niego z daleka.

– Rozumiem, że nie – oświadcza i odwraca się ode mnie, pozwalając mi wejść pod strumień wody.

Czuję się wciśnięta w tę małą przestrzeń, powietrze jest za rzadkie, zbyt nasycone parą.

– To nie to samo. – Jak mam mu to wyjaśnić, aby nie brzmiało to dziwnie? Zwieszam ramiona. Wiem, że gdyby był do mnie odwrócony twarzą, marszczyłby brwi. Otaczam go rękami w talii i przyciskam wargi do jego pleców. – To nie to samo, ale nie tak jak myślisz – mówię. – Kocham cię w inny sposób. Z Noah czułam się tak swobodnie, jak z członkiem rodziny. Czułam, jakbym go kochała, ale tak naprawdę nie kochałam, nie tak jak ciebie. Dopiero kiedy sobie uświadomiłam, że cię kocham, zrozumiałam, jak inna jest miłość od tego, za co ją uważałam. Nawet nie wiem, czy to ma jakikolwiek sens. – Czuję ukłucie winy, ponieważ mówię, że nie kocham Noah, ale chyba wiedziałam to już od chwili, kiedy Hardin pocałował mnie po raz pierwszy.

– Ma. – Gdy się do mnie odwraca, jego oczy są o wiele łagodniejsze. Pożądanie i obawa zniknęły zastąpione przez... miłość? A może ulgę... Sama nie wiem. Hardin pochyła się i całuje mnie w czoło. – Chcę być jedyną osobą, którą kiedykolwiek

kochałaś; tak jak ty jesteś dla mnie.

Jak to możliwe, że wcześniej był takim palantem, a teraz mówi mi te wszystkie urocze rzeczy? Pomimo nuty zaborczości pobrzmiwającej w jego głosie te słowa są słodkie i zdumiewająco pokorne jak na niego.

– Jesteś pod tymi względami, które się liczą – zapewniam go. Moja odpowiedź najwyraźniej go zadowala, bo jego uśmiech powraca.

– A teraz czy mógłbyś się przesunąć, żebym mogła zmyć z siebie ten brud, zanim woda wystygnie? – pytam i delikatnie go popycham.

– Zrobię to za ciebie.

Bierze gąbkę i polewa ją żelem. Wstrzymuję oddech przez cały czas, gdy delikatnie zmywa ze mnie brud, i dygoczę, kiedy dotyka wrażliwych miejsc i zatrzymuje się w nich na dłużej.

– Poprosiłbym, żebyś ty też mnie umyła, ale nie zdołałbym powstrzymać tego, co stałoby się potem.

Mruga do mnie, a ja się czerwienię. Pragnę się dowiedzieć, co by się stało, i chciałabym dotknąć każdego centymetra jego ciała. Karen jednak zapewne skończyła już gotować i może niedługo zacząć nas szukać.

Wiem, że odpowiedzialna osoba zgodziłaby się wyjść spod prysznica, ale trudno mi się skoncentrować na odpowiedzialności, kiedy on stoi nagi naprzeciwko mnie. Sięgam ku niemu i zaciskam palce na jego członku, a on opiera się o ścianę prysznica. Wbija we mnie wzrok, kiedy zaczynam go powoli masować.

– Tess – jęczy, dotykając głową płytek.

Pieszczę go, chcąc, żeby znów jęknął. Uwielbiam odgłosy, które z siebie wydaje. Zerkam w dół i podziwiam sposób, w jaki kapie na nas woda, pomagając mojej dłoni się po nim przesuwać.

– Dzięki tobie czuję się tak cholernie dobrze.

Jego wzrok sprawia, że nieco się denerwuję, ale sposób, w jaki zaciska zęby i mruży powieki, jakby na siłę próbował je otworzyć, prowokuje mnie, żeby dalej go zadowalać. Przesuwam kciukiem po żołądki, a on przeklina cicho.

– Zaraz dojdę, już. Kurwa, Tess.

Zamyka oczy, a ja czuję, jak ciepło jego spełnienia miesza się z gorącą wodą. Wpatruję się w swoją dłoń do chwili, w której widzę już na niej tylko wodę. Hardin pochyła się bez tchu i całuje moje wargi.

– Cudownie – szepcze, znów mnie całując.

Czysta i spokojna, choć pobudzona przez dotyk Hardina, wycieram się szybko i wkładam spodnie do jogi i podkoszulek, które wyjęłam z torby, a następnie rozczesuję włosy i upinam je w kok.

Hardin owija się ręcznikiem w talii i staje za mną, obserwując mnie w lustrze. Wygląda bosko, jest idealny i cały mój.

– Te spodnie będą mnie rozpraszać – mówi.

– Zawsze byłeś takim perwersem? – pytam żartobliwie, a on przytakuje.

Dopiero gdy wchodzimy do kuchni, uświadamiam sobie, jak musimy wyglądać – oboje mamy mokre włosy. To oczywiste, że kąpaliśmy się razem. Hardinowi to najwyraźniej nie przeszkadza, ale on jest całkowicie pozbawiony dobrych manier.

– Na blacie są kanapki – oświadcza radośnie Karen, pokazując nam miejsce, w którym siedzi Ken ze stosem folderów. Nie jest chyba ani zaskoczona, ani oburzona naszym wyglądem. Moja matka wpadłaby w szal, gdyby się dowiedziała, co właśnie zrobiłam. Zwłaszcza z kimś takim jak Hardin.

– Dziękujemy bardzo – mówię.

– Świetnie się dzisiaj bawiłam, Tesso – informuje mnie Karen. Przez chwilę rozmawiamy o szklarni, gdy każde z nas bierze sobie kanapkę i siada, żeby zjeść.

Hardin pałaszuje w milczeniu, zerkając na mnie od czasu do czasu.

– Może w przyszły weekend jeszcze trochę popracujemy – proponuję, ale szybko się reflektuję. – Nieważne, w takim razie w następny – poprawiam się ze śmiechem.

– Tak, oczywiście.

– Hm, ten ślub ma jakiś motyw przewodni? – wtrąca Hardin.

Ken odrywa wzrok od pracy.

– Cóż, w sumie nie ma motywu, ale zdecydowaliśmy się na biało-czarny wystrój – odpowiada nerwowo. Jestem przekonana, że to jedyna dyskusja o ślubie, jaką

prowadzili, odkąd Hardin się wściekł, po tym jak Ken mu o nim powiedział.

– Och. To co mam włożyć? – pyta Hardin swobodnie. Mam ochotę podejść do niego i go pocałować na widok reakcji jego ojca.

– Przyjdiesz? – pyta Ken, ewidentnie zaskoczony, lecz bardzo szczęśliwy.

– No tak... Chyba. – Hardin wzrusza ramionami i odgryza kolejny kęs kanapki.

Karen i Ken uśmiechają się do siebie, po czym Ken wstaje i podchodzi do Hardina.

– Dziękuję, synu, to wiele dla mnie znaczy. – Klepie Hardina po ramieniu. Hardin sztywnieje, ale uśmiecha się blado do ojca.

– To wspaniała nowina! – woła Karen, klaszcząc w dłonie.

– To nic takiego – mamrocze Hardin.

Przesiadam się na miejsce obok niego i biorę go za rękę pod stołem. Nie sądziłam, że zdołam go nakłonić do pójścia na ślub, a co dopiero do rozmowy o tym z Kenem i Karen.

– Kocham cię – szepczę do jego ucha, gdy Karen i Ken się odwracają.

Uśmiecha się i ściska moją dłoń.

– Kocham cię – odpowiada szeptem.

– Hardin, a jak twoje studia? – pyta Ken.

– Dobrze.

– Widziałem, że znów poprzesuwałeś zajęcia.

– Tak, i?

– Nadal robisz dyplom z anglistyki? – kontynuuje Ken, mimowolnie przeciągając strunę. Widzę, że Hardin zaczyna się irytować.

– Tak.

– To świetnie! Pamiętam, jak miałeś dziesięć lat i całymi dniami recytowałeś z pamięci fragmenty *Wielkiego Gatsby'ego*. Już wtedy miałeś fioła na punkcie literatury.

– Czyżby? Pamiętasz to? – pyta Hardin ostrym tonem. Ściskam jego dłoń, próbując dać mu do zrozumienia, żeby się uspokoił.

– Tak, oczywiście, że pamiętam – mówi Ken ugodowo.



Nozdrza Hardina zaczynają drgać; przewraca oczami.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, że byłeś wtedy permanentnie zalany i, jak dobrze pamiętam, podarłeś tę książkę na kawałeczki, ponieważ potrafiłem twoją szkocką i ją wylałem. Nie naciągaj mnie więc na wspomnienia, chyba że wiesz, o czym, kurwa, rozmawiamy.

Wstaje, a ja i Karen wydajemy stłumione okrzyki.

– Hardin! – woła Ken, gdy jego syn wybiega z kuchni.

Podążając za nim, słyszę, jak Karen krzyczy na Kena.

– Posunąłeś się za daleko, Ken! On właśnie chciał przyjść na nasz ślub. Myślałam, że zgodziliśmy się na metodę małych kroków! A ty mówisz mu coś takiego. Trzeba było odpuścić!

Wydaje się wściekła, ale jej głos tak się łamie, że wiem, że tak naprawdę płacze.

## Rozdział siedemdziesiąty drugi

Hardin trzaska drzwiami do sypialni, gdy stoję u szczytu schodów. Naciskam klamkę, zastanawiając się, czy będzie zamknięte, ale drzwi się otwierają.

– Hardin, dobrze się czujesz? – pytam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć.

Odpowiada, biorąc lampę z nocnego stolika i roztrzaskując ją o ścianę. Szklana podstawa rozbija się od uderzenia. Odskakuję, mimowolnie wydając okrzyk. Hardin podchodzi do biurka, bierze małą klawiaturę, odrywa ją od desktopa i rzuca za siebie.

– Hardin, proszę, przestań! – krzyczę.

Nie patrzy na mnie, tylko zrzuca na ziemię monitor i zaczyna wrzeszczeć:

– Dlaczego? Dlaczego, Tessa? Przecież stać go na pieprzony nowy komputer!

– Masz rację – oświadczam, po czym stoję na klawiaturze, aby ją zmiażdżyć.

– Co? Co ty robisz? – pyta, gdy ją podnoszę i znów ciskam o ziemię. Naprawdę nie jestem pewna, co robię, ale klawiatura jest już połamana, a teraz to wydaje mi się najlepszym pomysłem.

– Pomagam ci – informuję go.

W jego rozgniewanych oczach błyska konsternacja, którą szybko zastępuje rozbawienie. Podnoszę monitor i rzucam nim. Hardin podchodzi do mnie z uśmiechem na ustach, gdy znów podnoszę sprzęt. Powstrzymuje mnie przed ciśnięciem nim, wyjmując go z moich rąk i stawia na biurku.

– Nie jesteś na mnie zła, że tak nawrzeszczałem na tatę? – pyta, ujmując w dłonie moje policzki i delikatnie pieszcząc je kciukami. Wbija we mnie spojrzenie zielonych oczu.

– Nie, masz pełne prawo do wyrażania uczuć. Nie mogłabym się o to na ciebie pogniewać. – Właśnie pokłócił się z ojcem, a martwi się, że mogę być na niego zła? – Chyba że byłbyś złośliwy bez żadnego powodu, co jednak nie jest prawdą w tym wypadku.

– Wow... – mówi.

Niewielki odstęp pomiędzy naszymi ustami jest zbyt kuszący. Pochylam się i przyciskam swoje usta do jego, a on natychmiast je otwiera, pogłębiając pocałunek. Zatapiam palce w jego włosy, a on zaczyna jęczeć, gdy wkładam w to więcej siły. Jego gniew cofa się niczym fala odpływu. Napieram na niego, a on mnie odwraca, tak żebym plecami dotknęła biurka. Kładzie dłonie na moich biodrach i sadza mnie na blacie. Jestem jego ucieczką. Myśl o tym, że mnie potrzebuje, sprawia, że czuję się niezbędna w sposób, którego istnienia nie byłam dotąd świadoma. Czuję się teraz bardziej niezmienna, niezastąpiona w jego życiu. Odchylam głowę, a on staje między moimi nogami i naciera na mnie językiem.

– Bliżej – jęczy w moje usta.

Zaciska dłonie na moich kolanach i przesuwa mnie na sam brzeg. Gdy zaczynam szarpać jego dżinsy, odsuwa się ode mnie.

– Co...?

Unosi brew. Musi myśleć, że jestem szalona, po tym jak przyszedłam tu i pomagałam mu niszczyć różne rzeczy, a teraz próbuję go rozebrać. Może jestem. Nie obchodzi mnie to w tej chwili. Interesuje mnie tylko sposób, w jaki na krzywiznach jego obojczyków kładzie się cieniem blask księżyca wpadający przez wykuszowe okno, sposób, w jaki jego dłonie obejmują moją twarz, jakbym była krucha, mimo że jeszcze przed chwilą niszczył wszystko w zasięgu wzroku.

Odpowiadam mu bez słów, otaczając go nogami i przyciągając jeszcze bliżej.

– Naprawdę myślałam, że wpadniesz tu i mnie ochrzanisz. – Uśmiecha się i przyciska czoło do mojego.

– Pomyliłeś się – odpowiadam z triumfalnym uśmiechem.

– Bardzo. Nie chcę tam już dzisiaj wracać – dodaje, wpatrując się w moje oczy.

– W porządku. Nie musisz.

Relaksuje się i wtula głowę w zagłębienie mojej szyi. Jestem zaskoczona panującą pomiędzy nami swobodą. Spodziewałam się, że na mnie naskoczy, może nawet spróbuje zmusić mnie do wyjścia, gdy tu przyszedłam, a on się do mnie przytula. Widzę, że naprawdę stara się prowadzić ten związek najlepiej, jak potrafi, mimo że jest jedną wielką huśtawką nastrojów.

– Kocham cię – mówię mu. Czuję, jak kolczyk w jego wardze przesuwa się po mojej szyi, gdy się uśmiecha.

– Kocham cię – odpowiada.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pytam, ale on kręci głową nadal ukrytą na mojej szyi. – Okej, może chcesz obejrzeć film? Coś zabawnego? – sugeruję.

Po długiej chwili zerka na łóżko.

– Przywiozłaś swój laptop? – Gdy przytakuję, kontynuuje: – Obejrzyjmy *I że cię nie opuszczę*... – proponuje, a ja wybucham śmiechem.

– To znaczy film, którym rzekomo gardzisz?

– Tak... cóż, pogarda to za ostre słowo. Myślę po prostu, że to głupia, przeciętna historia miłosna – poprawia mnie.

– W takim razie dlaczego chcesz to oglądać?

– Bo chcę patrzeć, jak ty to oglądasz – odpowiada z namysłem.

Przypominam sobie, jak mnie obserwował przez cały czas, gdy oglądaliśmy ten film w moim pokoju. Mam wrażenie, że było to wieki temu. Nie miałam wtedy pojęcia, co się pomiędzy nami dzieje. Nigdy bym nie zgadła, że dojdzie do czegoś takiego.

Mój uśmiech wystarcza mu za całą odpowiedź, kiedy obejmuje mnie w talii i niesie do łóżka.

Po kilku minutach leżymy przytuleni, a on wpatruje się w moją twarz, gdy oglądam film. W połowie moje powieki stają się ciężkie.

– Spać mi się chce – oświadczam, ziewając.

– Oboje umierają; niewiele stracisz.

Szturcham go łokciem.

– Masz poważne problemy.

– A ty uroczo wyglądasz, kiedy jesteś senna. – Zamyka mój laptop i przesuwa mnie na poduszki.

– Ty natomiast stajesz się wyjątkowo miły, kiedy jestem senna – mówię.

– Nie, jestem miły, bo cię kocham – szepcze, a mnie kręci się w głowie. – Śpij, piękna.

Cmoka mnie w czoło, a ja jestem zbyt zmęczona, żeby prosić o więcej.

Następnego ranka słońce świeci jasno, zbyt jasno. Kiedy się odwracam, żeby ukryć głowę na ramieniu Hardina, on wzdycha przez sen i przyciąga mnie do siebie. Gdy znów się budzę, już nie śpi i wpatruje się w sufit. Mruży oczy z nieodgadnioną miną.

– Dobrze się czujesz? – pytam, wtulając się w niego.

– Tak, świetnie – odpowiada, ale wiem, że kłamie.

– Hardin, jeśli coś się stało...

– Nic się nie stało, nic mi nie jest.

Postanawiam odpuścić. Dogadywaliśmy się przez cały weekend; to nasz nowy rekord. Nie chcę tego popsuć. Unoszę głowę i składam pojedynczy pocałunek na jego szczęce, a on mocniej otacza mnie ramionami.

– Mam dzisiaj kilka spraw do załatwienia, więc jak już będziesz gotowa, może podrzucisz mnie do mojego domu? – pyta.

Czuję ucisk w żołądku, słysząc rezerwę w jego głosie.

– Jasne – mamroczę, wyswobadzając się z jego objęć.

Próbuje złapać mnie za nadgarstek, ale jestem zbyt szybka. Biorę torbę i idę do łazienki, żeby się przebrać i umyć zęby. Przez cały weekend przebywaliśmy w naszej małej bańce mydlanej i teraz boję się, że poza zaciszem tych ścian Hardin nie będzie taki sam.

Odczuwam ulgę, gdy nie wpadam w korytarzu ani na Landona, ani na Dakotę, i jeszcze większą, gdy po powrocie do pokoju zastaję Hardina ubranego. Chcę mieć to za sobą. Uprzątnął szkło z podłogi, klawiaturę wyrzucił do kosza, a lampę i monitor ustawił obok.

Na dole żegnam się z Kenem i Karen, choć Hardin wychodzi bez słowa. Zapewniam ich, że przyjdzie na ślub pomimo tego, co się wczoraj wydarzyło. Mówię im też o komputerze i lampie, co chyba nie robi na nich wrażenia.

– Jesteś zła czy co? – pyta Hardin po dziesięciu minutach milczenia.

– Nie. – Nie chodzi o to, że jestem zła, raczej... zdenerwowana. Chyba. Wyczuwam zmianę pomiędzy nami, a nie spodziewałam się jej po naszym wspólnym

weekendzie.

– Tak to wygląda.

– Cóż, ale nie jestem.

– Musisz mi powiedzieć, jeśli jesteś.

– Po prostu wydajesz się nieobecny i kazałeś mi odwiedzić się do swojego domu, a ja myślałam, że wszystko pomiędzy nami w porządku – wyjaśniam.

– Jesteś zła, bo mam coś do załatwienia? – Gdy mówi to w ten sposób, uświadamiam sobie, jak śmiesznie i obsesyjnie to brzmi. Czy to dlatego jestem zła? Bo nie spędzi ze mną tego dnia?

– Może. – Śmieję się z własnej głupoty. – Po prostu nie chcę, żebyś się ode mnie oddalał.

– Nie oddalam się... nie celowo. Przepraszam, jeśli przeze mnie tak poczułaś. – Kładzie dłoń na moim udzie. – Nic się nie zmieni, Tesso.

Jego słowa mnie uspokajają, choć w moim uśmiechu nadal kryje się cień niepewności.

– Chcesz iść ze mną? – pyta w końcu.

– Nie, w porządku. I tak muszę się pouczyć.

– Dobra. Tess, musisz pamiętać, że to wszystko jest dla mnie nowe. Nie mam w zwyczaju brać pod uwagę innych ludzi, gdy coś planuję.

– Wiem.

– Mogę do ciebie wpaść, jak skończę. Pójdziemy na kolację czy coś w tym stylu.

Kładę dłoń na jego policzku, a potem przeczesuję jego zmierzwiłone włosy.

– Naprawdę nie trzeba, Hardin. Po prostu daj mi znać, kiedy skończysz, i wtedy coś postanowimy.

Gdy parkujemy przed jego domem, pochyla się i całuje mnie przelotnie, po czym wysiada.

– Napiszę do ciebie – mówi, a potem wchodzi na schody tego przeklętego domu.

## Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Pustka, którą czuję po rozstaniu z Hardinem, jest dziwaczna i w moim odczuciu czyni ze mnie osobę nieco żalowaną. Po krótkiej podróży do akademika mam wrażenie, jakbym go zostawiła wieki temu. Steph nie ma w pokoju, z czego się cieszę. Naprawdę muszę się pouczyć i przygotować na mój pierwszy dzień w Vance. Muszę się zastanowić, co na siebie włożyć, co wziąć, co powiedzieć.

Wyjmuję notes i planuję tydzień co do godziny, a potem stoję przed szafą. Dzień pierwszy w Vance spędzę w nowej czarnej spódnicy, czerwonym topie i czarnych szpilkach, nie za wysokich, ale wyższych niż te, których noszenie rozważałabym jeszcze dwa miesiące temu. Mój strój jest bardzo profesjonalny, ale też kobiecy. Zastanawiam się przez chwilę, czy Hardinowi się spodoba.

Żeby o nim nie myśleć, odrabiam wszystkie zadania z terminem na ten tydzień, a potem jeszcze kilka. Gdy kończę, słońca nie ma już na niebie, umieram z głodu, a stołówka jest zamknięta. Hardin nadal do mnie nie napisał, zakładam więc, że nie planuje się ze mną wieczorem zobaczyć.

Biorę torebkę i wychodzę z domu, żeby poszukać czegoś do jedzenia. Przypominam sobie, że widziałam chińską knajpkę niedaleko małej biblioteki, ale gdy docieram na miejsce, okazuje się już zamknięta. Szukam najbliższej restauracji i znajduję miejsce o nazwie Ice House. Lokal jest niewielki i wygląda jak wykonany z aluminium, ale jestem głodna, a pomysł szukania czegoś innego sprawia, że w moim żołądku rozlega się jeszcze głośniejsze burczenie. Kiedy wchodzę do środka, uświadamiam sobie, że to raczej bar serwujący jedzenie i że jest w nim cała masa ludzi. Na szczęście udaje mi się znaleźć mały stolik z tyłu.

Ignoruję spojrzenia innych gości, którzy zastanawiają się pewnie, dlaczego jestem sama. Ja zawsze jadam sama. Nie należę do osób, które potrzebują towarzystwa, gdy wychodzą. Sama chodzę na zakupy, sama jadam w restauracjach, czasami chodziłam nawet sama do kina, jeśli Noah był zajęty. Naprawdę nigdy mi to nie przeszkadzało... aż do teraz, jeśli mam być szczerą. Tęsknię za Hardinem bardziej, niż powinnam, i niepokoi mnie, że nie znalazł czasu, żeby chociaż do mnie napisać.

Składam zamówienie, a gdy na nie czekam, kelnerka podchodzi do mnie z różowym drinkiem z żółtą parasolką.

– Och, nie zamawiałam tego – mówię, ale ona i tak stawia szklankę przede mną.

– To od niego. – Uśmiecha się i kiwa głową w kierunku baru.

Od razu budzi się we mnie nadzieja, że to Hardin, i wyciągam szyję, żeby spojrzeć. To nie on. Zed macha do mnie i posyła mi olśniewający uśmiech przez całą salę. Nate podchodzi do niego i zajmuje pusty barowy stółek obok, po czym również posyła mi uśmiech.

– Och. Dzięki – mówię.

Wygląda na to, że każdy lokal w okolicy kampusu zezwala nieletnim na spożywanie alkoholu, chyba że oni chodzą tylko do miejsc mających taką politykę. Kelnerka zapewnia mnie, że moje jedzenie będzie wkrótce gotowe, po czym odchodzi.

Parę minut później podchodzą do mnie Zed i Nate, odsuwają sobie krzesła i siadają. Mam nadzieję, że Zed nie gniewa się na mnie o piątek.

– Jesteś ostatnią osobą, jakiej bym się tu spodziewał, zwłaszcza w niedzielę – oświadcza Nate.

– Tak, to przypadek. Zamierzałam zjeść u chińczyka, ale było zamknięte.

– Widziałaś się z Hardinem? – pyta Zed z uśmiechem, a potem zerka na Nate'a, który odwzajemnia się mu takim samym tajemniczym spojrzeniem, nim odwróci się do mnie.

– Nie, od jakiegoś czasu nie. A wy? – pytam. W moim głosie wyraźnie słychać zdenerwowanie.

– Mieliśmy parę godzin przerwy, ale powinien tu być lada chwila – udziela mi odpowiedzi Nate.

– Tu? – pytam piskliwie.

Dostaję swoje zamówienie, ale nagle nie jestem już głodna. A jeśli jest z nim Molly? Nie zniosę tego, nie po weekendzie, który właśnie razem spędziliśmy.

– Tak, często tu przychodzimy. Mogę do niego zadzwonić i zapytać, kiedy przyjdzie – sugeruje Zed, a ja kręcę głową.



– Nie, nie trzeba. I tak miałam już iść. – Szukam wzrokiem kelnerki, żeby poprosić ją o rachunek.

– Nie smakował ci drink? – pyta Zed.

– Nie, cóż, nie próbowałam. Dzięki, ale powinnam już iść.

– Znów się kłóćcie? – pyta.

Nate zaczyna coś mówić, ale Zed ucisza go wzrokiem. Co się dzieje? Upija łyk piwa i ponownie zerka na Nate'a.

– Mówił coś? – pytam.

– Nie, tylko tyle, że jesteście teraz w lepszych stosunkach – odpowiada Zed za kolegę. Mały bar wydaje mi się teraz jeszcze mniejszy; rozpaczliwie pragnę już iść.

– O, są! – woła Nate.

Mój wzrok biegnie do drzwi, w których stają Hardin, Logan, Tristan, Steph i Molly... wiedziałam. Wiem, że się przyjaźnią, i nie chcę wyjść na obsesyjną wariatkę, ale nie mogę znieść świadomości, że Hardin zadaje się z tą dziewczyną.

Gdy nasze oczy się spotykają, Hardin robi zdumioną i niemal przerażoną minę. Tylko nie to. Kelnerka podchodzi do stolika, kiedy cała grupa toruje sobie drogę w naszą stronę.

– Mogę to wziąć na wynos i poprosić o rachunek? – pytam ją. Wygląda na zaskoczoną, odwraca się do grupy, kiwa głową, po czym wraca do kuchni.

– Dlaczego wychodzisz? – pyta Steph.

W piątkę siadają przy stoliku obok. Nie pozwalam sobie nawet spojrzeć na Hardina. Nie cierpię tego, że zupełnie inaczej zachowuje się w gronie swoich znajomych... Dlaczego nie może być takim samym Hardinem, którym był przez cały weekend?

– Ja... cóż, muszę się uczyć – kłamię.

Steph uśmiecha się wesoło.

– Powinnaś zostać... za dużo się uczysz!

Jakakolwiek nadzieja, że Hardin porwie mnie w ramiona i wyzna, że za mną tęsknił, pryska. Kelnerka zjawia się z moim jedzeniem, a ja wręczam jej dwudziestkę, po czym wstaję, żeby wyjść.

– Cóż, bawcie się dobrze – mówię. Zerkam na Hardina i wbijam wzrok w podłogę.

– Zaczekaj – prosi.

Odwracam się, by na niego spojrzeć. Proszę, nie pozwól, żeby znów uczynił jakąś niegrzeczną uwagę albo pocałował Molly.

– Nie pocałujesz mnie na dobranoc? – Uśmiecha się.

Spoglądam na jego przyjaciół; wszyscy są nieco zaskoczeni, ale przede wszystkim skonsternowani.

– S-słucham? – wyjąkuję. Prostuję plecy i podnoszę na niego wzrok.

– Nie pocałujesz mnie przed wyjściem?

Wstaje i podchodzi do mnie. Chciałam tego, ale teraz czuję się skrępowana, bo wszyscy się na nas gapią.

– Hm... – Nie wiem, co powiedzieć.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – Molly wybucha śmiechem. Boże, nie znoszę tej baby.

– Najwyraźniej są razem – informuje ją Steph.

– Co? – pyta Molly.

– Trzymaj buzię na kłódkę, Molly – wtrąca Zed, a ja pragnę mu podziękować, choć w jego głosie pobrzmiwa coś, co każe mi się zastanowić nad jego doborem słów. Ta sytuacja jest wyjątkowo niezręczna.

– Cześć – mówię znowu i podchodzę do drzwi.

Hardin idzie za mną i chwyta mnie za nadgarstek, żeby mnie powstrzymać.

– Dlaczego wychodzisz? I skąd się tu w ogóle wzięłaś?

– Cóż, byłam głodna i przyszłam tu, żeby coś zjeść. A teraz wychodzę, bo mnie ignorowałeś i mam...

– Nie ignorowałem cię, po prostu nie wiedziałem, co powiedzieć ani zrobić. Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę. To mnie zbiło z tropu – wyjaśnia.

– Tak, na pewno. Nie napisałeś do mnie przez cały dzień, a teraz jesteś tutaj z Molly? – Mój głos brzmi o wiele płaczliwiej, niż bym chciała.

– A także z Loganem, Tristanem i Steph. Nie tylko z Molly – zauważa.

– Wiem... ale coś was łączyło i to mnie niepokoi. – Bez wątpienia pobiłam rekord najszybszego wpadania w szal zazdrości.

– Właśnie, maleńka: łączyło. I nie było to coś takiego... jak w naszym wypadku – zapewnia mnie.

Wzdycham.

– Wiem, po prostu nic nie mogę na to poradzić.

– Wiem. Jak myślisz, co poczułem, kiedy wszedłem tutaj i zobaczyłem cię przy stoliku z Zedem?

– To nie to samo. Ty spałeś z Molly. – Te słowa sprawiają mi ból.

– Tess...

– Wiem, że to głupie, ale nic na to nie poradzę. – Odwracam wzrok.

– To nie jest głupie. Rozumiem. Tylko nie wiem, co mogę zrobić. Molly należy do naszej paczki i pewnie już zawsze tak będzie.

Nie wiem, co chciałabym usłyszeć, ale równoważnik „trudno” to zdecydowanie za mało.

– Okej. – Powinam się cieszyć, że w zasadzie poinformowałam wszystkich, że z sobą chodzimy, ale cała ta sprawa wydaje się dziwna.

– Pójdę już – mówię.

– W takim razie idę z tobą.

– Jesteś pewien, że chcesz zostawić swoją paczkę? – syczę.

Przewraca oczami i idzie za mną do samochodu. Próbuję ukryć uśmiech, gdy wsiadamy do środka. Teraz przynajmniej wiem, że woli być ze mną niż z Molly.

– Jak długo tam siedziałaś, zanim przyszedłem? – pyta Hardin, kiedy wyjeżdżam z parkingu.

– Jakieś dwadzieścia minut.

– Och. Nie umówiłaś się tam z Zedem, prawda?

– Nie. To była ostatnia otwarta knajpa, jaką znalazłam. Nie miałam pojęcia, że on tam będzie... ani że ty się pojawisz. Wiesz, bo do mnie nie napisałeś.

– Och. – Milknie na chwilę, po czym znów na mnie spogląda. – O czym rozmawialiście?

– O niczym; przysiadł się do mnie na parę minut przed twoim przyjściem. Czemu pytasz?

– Tak się zastanawiam. – Zaczyna bębnić palcami w kolano. – Tęskniłem dziś za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłam – deklaruje, gdy wjeżdżamy na kampus. – Długo się uczyłam i przygotowałam wszystko na mój pierwszy dzień w Vance.

– Mam cię jutro odwiedzić?

– Nie, przecież po to kupiłam sobie samochód, pamiętasz? – Wybucham śmiechem.

– I tak mogę cię odwiedzić – proponuje, kiedy parkujemy przed akademikiem i wysiadamy z auta.

– Nie trzeba. Pojadę sama. Ale dziękuję.

Już mam go zapytać o jego dzień – i dlaczego do mnie nie napisał, skoro tak bardzo tęsknił – gdy nagle oddech więźnie mi w gardle i ogarnia mnie panika.

Przed moimi drzwiami stoi moja matka z ramionami skrzyżowanymi na piersi i grymasem niezadowolenia na twarzy.

## Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Hardin również podnosi wzrok i szeroko otwiera oczy na jej widok. Sięga po moja dłoń, ale się odsuwam i staję przed nim.

– Cześć, ma...

– Coś ty sobie, do cholery, myślała?! – krzyczy matka, gdy podchodzimy bliżej.

– Ja... słucham?

Nie wiem, co ona wie, więc milczę. Kiedy się gniewa, jej blond włosy wyglądają na jeszcze jaśniejsze i bardziej podwinięte ku jej perfekcyjnie ściągniętej twarzy.

– O czym ty myślisz, Thereso?! Noah unikał mnie od dwóch tygodni, aż w końcu wpadłam na panią Porter w spożywczym... i zgadnij, co mi powiedziała? Że z sobą zerwaliście! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Musiałam się dowiedzieć w najbardziej upokarzający sposób! – krzyczy.

– To nic takiego, mamo. Zerwaliśmy – mówię, a ona wydaje cichy okrzyk. Hardin wciąż stoi za mną, ale czuję jego dłoń na swoich plecach.

– Nic takiego? Jak śmiałaś... byliście z Noah razem od lat. On jest dla ciebie dobry, Tesso. Ma przed sobą przyszłość i wywodzi się ze wspaniałej rodziny! – Urywa, żeby zaczerpnąć tchu, a ja jej nie przerywam, bo wiem, że to jeszcze nie koniec. Prostuje plecy i mówi najspokojniej, jak tylko potrafi: – Na szczęście właśnie z nim rozmawiałam i zgodził się przyjąć cię z powrotem pomimo twojego rozwiązłego zachowania.

Rozpala się we mnie gniew.

– Jak ja śmiałam? Nie muszę z nim chodzić, jeśli nie chcę. Co to za różnica, z jakiej rodziny się wywodzi? Najważniejsze jest to, czy byłam z nim szczęśliwa. Jak śmiałaś z nim o tym rozmawiać... Jestem dorosła!

Przeciskam się obok niej, żeby otworzyć drzwi. Hardin idzie tuż za mną, a moja matka wpada do pokoju zaraz po nas.

– Nie masz pojęcia, jak idiotycznie to brzmi! A teraz zjawiasz się tutaj z... tym... tym... chuliganem! Spójrz na niego, Tesso! Czy w ten sposób buntujesz się

przeciwko mnie? Co takiego ci zrobiłam, że aż tak mnie nienawidzisz?

Hardin stoi przy komodzie z zaciśniętą szczęką i rękami wsuniętymi głęboko w kieszenie. Gdyby tylko wiedziała, że jego ojciec jest rektorem WCU i ma jeszcze więcej pieniędzy niż rodzina Noah... Nie powiem jej tego jednak, bo to nie ma nic do rzeczy.

– Tu nie chodzi o ciebie! Dlaczego zawsze we wszystkim musi chodzić o ciebie?!

– Zbiera mi się na płacz, ale nie pozwolę, żeby ona wygrała. Nienawidzę tego, że gdy się denerwuję, płaczę; wydaję się przez to słaba, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Masz rację, nie chodzi o mnie... tylko o twoją przyszłość! Musisz myśleć o przyszłości, a nie o tym, jak się teraz czujesz. Wiem, że on wydaje się fajny i niebezpieczny, ale to nie ma żadnej przyszłości! – Gestem wskazuje Hardina. – Nie z nim... z tym odmieńcem!

Bezwiednie rzucam się na nią, a Hardin podchodzi i chwyta mnie za łokcie, by mnie od niej odciągnąć.

– Nie mów tak o nim! – wrzeszczę.

Moja matka szeroko otwiera zaczerwienione oczy.

– Kim ty jesteś? Moja córka nigdy by się tak do mnie nie odezwała! Nigdy nie naraziłaby swojej przyszłości ani nie okazywałaby takiego braku szacunku!

Ogarniają mnie wyrzuty sumienia, ale wiem, że ona właśnie tego chce. Muszę je zwalczyć, żeby obronić to, czego pragnę.

– Nie narażam swojej przyszłości! Nawet nie o nią tu chodzi; będę miała średnią cztery zero, a jutro zaczynam wspaniały staż! Przekroczyłaś wszelkie granice, przychodząc tutaj i próbując wywołać we mnie wyrzuty sumienia, bo czuję się szczęśliwa. To dzięki niemu jestem szczęśliwa, mam, i jeśli nie potrafisz tego zaakceptować, powinnaś wyjść.

– Słucham? – prycha. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona własnymi słowami równie mocno jak ona. – Pożalujesz tego, Thereso! Nie mogę nawet na ciebie patrzeć!

Pokój zaczyna wirować wokół mnie. Nie byłam gotowa na pójście na wojnę z matką, na pewno nie dzisiaj. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim się dowie, ale dzisiaj nawet o niej nie pomyślałam.

– Wiedziałam, że coś się dzieje, gdy tylko go zobaczyłam w twoim pokoju. Nie sądziłam jednak, że tak szybko rozłożysz przed nim nogi!

Hardin staje pomiędzy nami.

– Posuwa się pani za daleko! – ostrzega ją z pociemniałymi oczami. Mam wrażenie, że jest jedyną osobą, która mogłaby dać mojej matce nauczkę.

– Nie mieszaj się do tego! – syczy matka, znów krzyżując ramiona na piersi. – Jeśli będziesz dalej się z nim widywać, zerwę z tobą kontakty, a sama na pewno nie zdołasz zapłacić za college. Już sam akademik kosztuje mnie tysiące dolarów! – wydziera się.

Zdumiewa mnie to, jak daleko jest gotowa się posunąć.

– Stawiasz pod znakiem zapytania moje wykształcenie, ponieważ nie pochwalasz tego, w kim się zakochałam?

– Zakochałam? – prychna. – Och, Thereso, moja naiwna Thereso, nie masz pojęcia, czym jest miłość. – Wybuchła śmiechem, który brzmi jak przyprawiający o mdłości rechot. – I myślisz może, że on też cię kocha?

– Kocham ją – wtrąca Hardin.

– Na pewno! – Jej głowa opada do tyłu.

– Mamo.

– Thereso, ostrzegam cię: jeśli nie przestaniesz się z nim widywać, poniesiesz konsekwencje. Wychodzę, ale spodziewam się telefonu od ciebie, kiedy trochę ochłoniesz. – Wypada jak burza z mojego pokoju, a ja stoję na progu i obserwuję ją, gdy maszeruje korytarzem, stukając obcasami o posadzkę.

– Bardzo cię przepraszam. – Odwracam się do Hardina.

– Nie masz za co przepraszać. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Jestem dumny z tego, jak się jej postawiłaś.

Całuje czubek mojego nosa. Rozglądam się po pokoju i zastanawiam się, jak do tego doszło. Przytulam się do torsu Hardina, a on obejmuje mnie ramionami i masuje napięte mięśnie mojego karku.

– Nie mogę w to uwierzyć, nie wierzę, że się tak zachowała i że zagroziła mi odcięciem funduszy na college. Nie płaci za całość, mam częściowe stypendium

i wzięłam pożyczkę studencką. Opłaca dwadzieścia procent, a największa część to akademik. A jeśli naprawdę przestanie za niego płacić? Będę musiała poszukać pracy oprócz stażu.

Zanoszę się szlochem. Hardin kładzie dłoń na moim karku i delikatnie pochyla moją głowę ku swojej piersi.

– Cicho... Cicho... Będzie dobrze, poradzimy sobie. Możesz wprowadzić się do mnie – mówi. Wybucham śmiechem i ocieram oczy, ale on kontynuuje: – Naprawdę mogłabyś. Albo wynajmiemy mieszkanie poza kampusem. Mam pieniądze.

Podnoszę wzrok.

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię.

– Nie możemy zamieszkać razem. – Śmieję się i pociągam nosem.

– Dlaczego?

– Bo znamy się zaledwie kilka miesięcy i przez większość tego czasu się kłóciliśmy – przypominam mu.

– No i? Całkiem nieźle dogadywaliśmy się w ten weekend. – Uśmiecha się, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

– Oszalałeś. Nie przeprowadzę się do ciebie – oświadczam, a on znów mnie obejmuje.

– Zastanów się... i tak chcę się wyprowadzić z domu bractwa. Naprawdę tam nie pasuję, na wypadek gdybyś nie zauważyła – kontynuuje ze śmiechem. To prawda, jego paczka to jedyni otaczający go ludzie, którzy nie noszą na co dzień koszulek polo i spodni khaki. – Wstąpiłem do bractwa tylko po to, żeby wkurzyć ojca, ale nie zadziałało to tak dobrze, jak miałem nadzieję.

– Możesz sam wynająć mieszkanie, jeśli nie lubisz tego domu. – Nie ma mowy, żebym tak szybko z nim zamieszkała.

– Tak, ale wtedy nie będzie aż tak fajnie. – Uśmiecha się i rusza brwiami.

– I tak moglibyśmy się fajnie bawić – żartuję.

Jego krzywy uśmieszek poszerza się, kładzie obie dłonie na moich pośladkach i ściska je.



– Hardin! – besztam go żartobliwie.

Gdy drzwi się otwierają, przestaję oddychać. Przed oczami staje mi moja rozgniewana matka. Boję się, że wróciła na drugą rundę.

Oddycham z ulgą, kiedy do pokoju wchodzi Steph i Tristan.

– Chyba przegapiłam coś naprawdę wielkiego. Twoja matka właśnie pokazała mi środkowy palec na parkingu – oświadcza Steph, a ja nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

## Rozdział siedemdziesiąty piąty

Hardin ostatecznie zostaje w moim pokoju, a Steph jedzie do mieszkania Tristana. Resztę wieczoru spędzamy na rozmowach i całowaniu się, po czym Hardin zasypia w końcu z głową na moich kolanach. Śnię o czasie i miejscu, w których moglibyśmy faktycznie zamieszkać razem. Bardzo chciałabym budzić się każdego ranka u jego boku, ale to nie jest realne. Jestem za młoda, a to rozwija się zbyt szybko.

W poniedziałek mój budzik dzwoni dziesięć minut później, co całkowicie rozbija mi poranek. Biorę prysznic, szybko nakładam makijaż, budzę Hardina i podłączam suszarkę.

– Która godzina? – jęczy.

– Szósta trzydzieści. Muszę wysuszyć włosy.

– Szósta trzydzieści? Przecież masz tam być na dziewiątą. Wracaj do łóżka.

– Nie, muszę się jeszcze uczesać i kupić kawę. Muszę stąd wyjść przed siódmą trzydzieści; podróż trwa czterdzieści pięć minut.

– Dojechałabyś czterdzieści pięć minut wcześniej. Wystarczy, jak wyjdiesz o ósmej. – Zamyka oczy i przewraca się na drugi bok.

Ignoruję go i włączam suszarkę; Hardin nakrywa głowę poduszką. Podkręcam włosy i jeszcze raz zaglądam do notesu, żeby się upewnić, że o niczym nie zapomniałam.

– Pójdiesz stąd prosto na zajęcia? – pytam Hardina, gdy się ubieram.

– Tak, pewnie tak. – Uśmiecha się i wstaje. – Mogę użyć twojej szczoteczki do zębów?

– Och, chyba tak... Kupię nową, jak będę wracać.

Jeszcze nikt nigdy nie prosił mnie o pozwolenie w takiej sprawie. Wyobrażam sobie, że wkładam szczoteczkę do ust po tym, jak on jej użył, ale nic dobrego z tego nie wynika.

– Nadal uważam, że nie powinnaś wychodzić przed ósmą; pomyśl o tych wszystkich rzeczach, które moglibyśmy zrobić w pół godziny – dodaje, a ja zerkam

na niego i jego kuszące dołeczki, i zauważam, jak jego wzrok wędruje po moim ciele.

Spoglądam na wypukłość w jego bokserkach i natychmiast ogarnia mnie żar. Moje palce zamierają na środkowym guziku bluzki, a Hardin podchodzi do mnie leniwym krokiem i staje za mną. Gestem nakazuję mu, by zapiął mi spódnicę, a on to robi, przy okazji delikatnie muskając moją nagą skórę dłońmi.

– Muszę. Muszę jeszcze kupić kawę – oświadczam gorączkowo. – A jeśli będzie korek? Wypadek? Złapię gumę albo skończy mi się benzyna? Mogę zabłądzić albo nie znajdę miejsca do parkowania. A jeśli będę musiała zaparkować naprawdę daleko i potem całą tę drogę pokonam pieszo, przez co zabraknie mi tchu i będę potrzebowała paru minut na...

– Musisz się uspokoić, maleńka. Jesteś kłębkiem nerwów. – Jego oddech owiewa moje ucho. Zerkam na niego w lustrze. Wygląda perfekcyjnie, kiedy się budzi; senność sprawia, że wydaje się łagodniejszy.

– Nic na to nie poradzę. Ten staż wiele dla mnie znaczy. Nie mogę ryzykować, że coś popsuję. – W mojej głowie trwa gonitwa myśli. Uspokoję się, kiedy ten dzień się skończy, gdy będę wiedziała, czego się spodziewać, i zdołam odpowiednio zaplanować tydzień.

– Nie chcesz zjawiać się tam w takim stanie; zjedzą cię żywcem. – Obsypuje moją szyję przelotnymi pocałunkami.

– Poradzę sobie. – Mam nadzieję. Przez jego ciepły oddech na karku cała pokrywam się gęsią skórką.

– Pomogę ci się odprężyć. – Jego głos jest niski i uwodzicielski, jeszcze słysząc w nim senność.

– Ja...

Wodzi palcami po moim obojczyku, a potem przesuwa je na moją pierś. Spogląda mi w oczy w lustrze, a ja wzdycham z rezygnacją.

– Pięć minut? – pytam i proszę zarazem.

– Tylko tyle potrzebuję.

Próbuję się odwrócić, ale mnie powstrzymuje.

– Nie, chcę, żebyś patrzyła – mruczy do mojego ucha. Te słowa sprawiają, że

czuję znajome mrowienie pomiędzy nogami. Przełykam ślinę, a on przekłada moje włosy na lewe ramię i wtula się we mnie. Jego dłoń przesuwa się na krawędź mojej długiej spódnicy.

– Przynajmniej nie masz dzisiaj na sobie rajstop. Muszę powiedzieć, że zostałem fanem tej spódnicy. – Podciąga ją do mojej talii. – Zwłaszcza w tej pozycji.

Wodzę wzrokiem za jego dłońmi w lustrze, a mój puls szaleje. Jego palce są chłodne, gdy wsuwa je w moje majtki; kontakt powoduje, że nieco się wzdrygam, a on chichocze wprost w moją szyję. Drugą dłonią otacza mnie w talii, żeby mnie unieruchomić. Czuję się obnażona i jednocześnie bardzo podniecona. Kiedy widzę, jak mnie dotyka, przenoszę się do miejsc, których istnienia nawet nie podejrzewałam. Jego palce poruszają się we mnie leniwie, gdy delikatnie całuje mnie w szyję.

– Spójrz, jaka jesteś piękna – szepcze w moją skórę.

Przeglądam się w lustrze i z trudem rozpoznaję dziewczynę, którą widzę. Mam mocno zaczerwienione policzki, moje oczy są szeroko otwarte i dzikie. Ze spódnicą wokół bioder i palcami Hardina w swoim wnętrzu wyglądam inaczej... wręcz seksownie.

Zamykam oczy, czując ucisk w żołądku. Hardin kontynuuje swój rozkosznie leniwy atak, a ja przygryzam dolną wargę, by stłumić jęk.

– Otwórz oczy – nakazuje mi.

Napotykam jego wzrok w lustrze i to spycha mnie w przepaść... Hardin stoi za mną, trzyma mnie, patrzy, jak dochodzę dzięki jego dotykowi, i to mi wystarcza. Moja głowa opada na jego ramię, a nogi zaczynają drżeć.

– Właśnie tak, maleńka – szepcze i obejmuje mnie mocniej, by mnie podtrzymać, gdy mój wzrok zachodzi mgłą i jęczę jego imię.

Kiedy otwieram oczy, Hardin całuje mnie w skroń i zakłada mi pasmo włosów za ucho, po czym obciąga mi spódnicę. Odwracam się do niego twarzą i zerkam na zegarek. Jest dopiero siódma trzydzieści pięć.

Naprawdę potrzebował tylko pięciu minut, myślę sobie z uśmiechem.

– Widzisz, teraz jesteś o wiele bardziej zrelaksowana i gotowa, żeby podbić korporacyjną Amerykę, tak? – Rozpromienia się, wyraźnie dumny z siebie. Nie winię

go za to.

– W zasadzie tak. Ale z ciebie jest okropny Amerykanin – żartuję, biorąc torebkę.

– Nie twierdzą, że jest inaczej. To ostatnia szansa, bym cię odwiózł. Cóż, skoro mojego samochodu tu nie ma, może mógłbym poprowadzić twój?

– Nie, dziękuję.

– Powodzenia; na pewno świetnie sobie poradzisz.

Całuje mnie, a ja jeszcze raz mu dziękuję, zbieram swoje rzeczy i zostawiam go w pokoju. Poranek okazał się cudowny, mimo że mój budzik zadzwonił dziesięć minut później. Podróż upływa mi szybko i bez niespodzianek, więc gdy wjeżdżam na miejsce parkingowe, jest dopiero ósma trzydzieści. Postanawiam zadzwonić do Hardina dla zabicia czasu.

– Wszystko w porządku? – pyta na drugim końcu linii.

– Tak, już dojechałam – informuję go. Wyobrażam sobie, jaką musi mieć zadowoloną z siebie minę.

– A nie mówiłem? Mogłaś zostać jeszcze dziesięć minut i zrobić mi laskę.

Chichoczę.

– Ale z ciebie perwers, nawet o tak wczesnej porze.

– Tak, konsekwencja to moja najważniejsza cecha.

– Nie będę zaprzeczała.

Przekomarzamy się na temat jego braku innych cech, aż w końcu nadchodzi pora, bym weszła do środka. Docieram na najwyższe piętro, gdzie mieści się biuro Christiana Vance'a i podaję kobiecie w recepcji swoje nazwisko.

Kobieta podnosi słuchawkę i chwilę później uśmiecha się do mnie szeroko.

– Pan Vance osobiście panią przywita; zaraz do pani przyjdzie.

Drzwi do gabinetu, w którym miałam rozmowę, otwierają się, a na progu staje pan Vance.

– Panna Young! – wita mnie. Ma na sobie tak ładny garnitur, że czuję onieśmienie i dziękuję losowi, że ubrałam się odpowiednio. Vance trzyma pod pachą grubą teczkę.

– Dzień dobry, panie Vance. – Uśmiecham się i ściskam jego wyciągniętą dłoń.

– Proszę, mów mi Christian. Pokażę ci twoje biuro.

– Biuro? – wypalam.

– Tak, będziesz potrzebować własnej przestrzeni. To nic wielkiego, ale będzie całe twoje. Tam podpiszemy wszystkie papiery.

Uśmiecha się, po czym odchodzi tak szybko, że muszę się naprawdę wysilać, żeby za nim nadążyć w szpilkach. Skręca w lewo w korytarz pełen małych gabinetów.

– To tutaj – oświadcza. Obok drzwi wisi czarna tabliczka z moim nazwiskiem wydrukowanym dużymi białymi literami.

Chyba śnię. Biuro ma rozmiar mojego pokoju w akademiku. Najwyraźniej nasze wizje „niczego wielkiego” znacząco się różnią. W środku stoi średnie biurko z drewna wiśniowego, dwie szafki na dokumenty, dwa fotele, biblioteczka, komputer... i jest nawet okno! Vance siada w jednym z foteli, a ja za biurkiem. Będę musiała dopiero przyzwyczać się do myśli, że to naprawdę moje biuro.

– Panno Young, najpierw omówimy twoje obowiązki. Oczekujemy, że przeczytasz co najmniej dwa rękopisy tygodniowo; jeśli okażą się wybitne i będą pasować do profilu wydawnictwa, prześlesz je mnie. Jeśli nie będą nic warte, wyrzucisz.

Otwieram usta ze zdumienia. Ten staż to dosłownie spełnienie marzeń. Będą mi płacić i przyznają mi punkty do średniej za czytanie.

– Zacziesz od dwustu dolarów tygodniowo, a jeśli po trzech miesiącach okaże się, że dobrze sobie radzisz, otrzymasz podwyżkę.

Dwieście dolarów tygodniowo! To powinno wystarczyć na wynajęcie niewielkiego mieszkania.

– Bardzo dziękuję; to o wiele więcej, niż się spodziewałam – mówię. Już się nie mogę doczekać, kiedy zadzwonię do Hardina i o wszystkim mu powiem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Z wiarygodnego źródła wiem, że bardzo ciężko pracujesz. Może nawet powiesz Hardinowi, jak tu wspaniale, a on wróci i znów się u mnie zatrudni – dodaje żartobliwie.

– Słucham?

– Hardin pracował tutaj, zanim podkradło go Bolthouse. W zeszłym roku

rozpoczął tu staż, doskonale sobie poradził, więc szybko go zatrudniłem. Oni jednak zaproponowali mu więcej pieniędzy... i pozwolili mu pracować z domu. Powiedział, że nie podoba mu się praca biurowa, i nas zostawił. Kto by pomyślał. – Uśmiecha się, poprawiając zegarek.

Śmieję się nerwowo.

– Przypomnę mu, jakie to cudowne miejsce. – Nie miałam pojęcia, że pracuje. Nigdy o tym nie wspomniał.

Pan Vance kładzie teczkę na biurku.

– Załatwmy tę papierkową robotę.

Po trzydziestu minutach „podpisz tutaj” i „parafuj w tym miejscu” ostatecznie kończymy, a pan Vance zostawia mnie, bym zapoznała się z komputerem i biurem.

Gdy tylko wychodzi i zamyka za sobą drzwi, zaczynam piszczeć i obracać się w fotelu przy moim biurku, w moim nowym biurze!

## Rozdział siedemdziesiąty szósty

Kiedy wracam do samochodu po najlepszym możliwym pierwszym dniu, dzwonię do Hardina, ale nie odbiera. Chcę mu powiedzieć, jaki miałam cudowny poranek, i zapytać, dlaczego nie powiedział mi, że pracuje ani że odbywał staż w Vance.

Kiedy docieram na kampus, jest dopiero pierwsza – zwolnili mnie wcześniej, ponieważ byli zajęci jakimiś spotkaniami na wysokim szczeblu czy czymś takim. W zasadzie mam więc cały dzień na labę i w końcu ląduję w centrum handlowym. Wchodzę do niemal każdego sklepu, po czym idę do Nordstrom, dochodząc do wniosku, że będą mi potrzebne nowe ubrania do pracy. Na wspomnienie Hardina i mnie w lustrze tego ranka przychodzi mi na myśl, że przydałaby mi się też nowa bielizna. Moja dotychczasowa jest nijaka i już całkiem stara. Hardin chyba nie ma nic przeciwko, ale naprawdę chciałabym zobaczyć jego minę, gdy zdejmę bluzkę i pokażę stanik, który nie jest zwyczajnie czarny ani biały. Przeglądając wieszaki, wybieram kilka obiecujących zestawów. Ten, który podoba mi się najbardziej, ma odcień różu i jest niemal w całości wykonany z koronki. Oblewam się rumieńcem przez samo zdjęcie go z wieszaka, ale naprawdę mi się podoba. Podchodzi do mnie sprzedawczyni z kręconymi włosami i nadmiarem czerwonej szminki, żeby mi pomóc.

– Och, tak, ten komplet jest ładny, ale co powie pani na to? – mówi, pokazując mi coś, co przypomina ogniście różową płataninę sznurków na wieszaku.

– Hm... to nie do końca w moim stylu – odpowiadam, wbijając wzrok w ziemię.

– Rozumiem, że lubi pani zabudowaną bieliznę? – Dlaczego musimy rozmawiać o moich bieliźnianych wyborach? To nie mogłoby być już bardziej upokarzające.

– Powinna pani wypróbować szorty zamiast fig; są seksowne, ale nie za bardzo – dodaje i wręcza mi taki sam różowy zestaw, jaki mam, ale z inaczej uszytym dołem.

Szorty. Nigdy nie dbałam o to, jakie noszę majtki, bo nikt ich nie oglądał. Kto by pomyślał, że to się okaże takie krępujące i skomplikowane?

– Dobrze.



Poddaję się, a ekspedientka zdejmuje z wieszaka kilka innych kompletów: biały, czarny i czerwony. Ten czerwony jest nieco szokujący, ale muszę przyznać, że także intrygujący. Nawet czarny i biały wyglądają egzotyczniej niż moje dotychczasowe wybory, bo są uszyte z koronki.

Uśmiech kobiety jest jak głęboka i przerażająca otchłań.

– Proszę przymierzyć; wszystkie są wykonane w takim samym stylu.

Uprzejmie kiwam głową i biorę od niej zestawy z nadzieją, że jeśli pójdę do przymierzalni, nie podąży za mną. Na szczęście tego nie robi, znajduję więc jeszcze kilka sukienek i parę wygodnych butów. Muszę poprosić kasjerkę, żeby powtórzyła sumę trzy razy, zanim w końcu jej płacę. Fikuśna bielizna okazuje się o wiele droższa, niż myślałam. Oby Hardinowi się spodobała.

Gdy wracam do pokoju, Steph jeszcze nie ma, a Hardin się nie odzywał, więc postanawiam uciąć sobie drzemkę. Odkładam nowe ubrania i gaszę światło.

Budzi mnie dźwięk nieznanego dzwonka. Przewracam się i otwieram oczy. Hardin siedzi w fotelu, a stopy opiera o komodę Steph.

– Przyjemnie się spało? – pyta z uśmiechem.

– Tak, w sumie tak. Jak tu wszedłeś? – Pocieram oczy.

– Wziąłem z powrotem klucz od Steph.

– Och. Długo tu jesteś?

– Jakieś pół godziny. Jak ci minął dzień w Vance? Nie sądziłem, że już będziesz w domu. Dopiero szósta. Biorąc pod uwagę, jak padłaś i chrapałaś, musiał być ciężki.

– Wybucha śmiechem.

Opieram się na łokciu i spoglądam na niego.

– Było super. Mam własne biuro z tabliczką z nazwiskiem na ścianie... Nie mogę w to uwierzyć! Jest cudownie. Będę zarabiać o wiele więcej, niż myślałam, i będę czytać rękopisy. Czy mogłoby być lepiej? Boję się tylko, że coś zawalę, bo jest tak idealnie. Wiesz? – trajkoczę.

– Fiu, fiu, Vance musiał cię polubić. – Unosi brew. – Poradzisz sobie, nic się nie martw.

– Powiedział, że tam pracowałeś – mówię, obserwując jego reakcję.

– Oczywiście, że powiedział.

– Dlaczego nic nie mówiłeś? Ani o tym, że masz teraz inną pracę? Kiedy masz czas, żeby pracować?

– Wiecznie te twoje pytania. – Przeczesuje włosy palcami. – Ale tym razem odpowiem – dodaje. – Nie powiedziałem ci, ponieważ, cóż, w sumie sam nie wiem. I znajduję czas na pracę. Kiedy tylko nie jestem z tobą, znajduję czas.

Siadam po turecku twarzą do niego.

– Pan Vance naprawdę cię lubi... Powiedział, że chce, żebyś znów dla niego pracował.

– Na pewno, ale nie, dziękuję. Zarabiam teraz więcej niż u niego i mam mniej pracy – przechwala się, a ja przewracam oczami.

– Opowiedz mi o swojej pracy. Co konkretnie robisz?

Wzrusza ramionami.

– Czytam rękopisy, redaguję je. To samo co ty, tylko jestem bardziej zaangażowany.

– Och, lubisz to?

– Tak, Tesso, lubię. – Jego ton jest nieco ostry.

– To dobrze. Chciałbyś pracować dla wydawnictwa, gdy skończysz studia?

– Nie wiem, co chcę robić. – Przewraca oczami.

– Co ja takiego powiedziałam? – pytam.

– Nic, tylko zadajesz za dużo pytań.

– Co takiego? – Mówi z sarkazmem czy poważnie?

– Nie musisz znać każdego szczegółu mojego życia – warczy.

– Po prostu prowadzę rozmowę, dyskutuję z tobą niezobowiązująco o twojej pracy. Tak właśnie postępują normalni ludzie... Wybacz, że interesuje mnie twoje życie.

Nic nie mówi. O co mu chodzi, do cholery? Miałam wspaniały dzień i ostatnie, czego chcę, to kłócić się z nim. Wbijam wzrok w sufit i milczę, tak jak on. W końcu dowiaduję się, że mam nad sobą dziewięćdziesiąt pięć paneli i czterdzieści podtrzymujących je śrub.

– Muszę wziąć prysznic – mówię.

– No to idź – syczy.

Przewracam oczami i biorę kosmetyczkę.

– Wiesz, myślałam, że mamy to już za sobą, to całe twoje bycie dupkiem bez powodu. – Po tych słowach wychodzę z pokoju.

Nie spieszę się w łazience. Golę nogi do sukienki, którą kupiłam i którą zamierzam włożyć jutro na mój pierwszy prawdziwy dzień w Vance. Denerwuję się, ale moje podekscytowanie bije wszystko na głowę. Naprawdę mi przykro, że Hardin był taki niemiły. Przecież tylko zapytałam go o pracę, o której mi nie powiedział. Powinnam móc z nim o takich sprawach rozmawiać – jest cała masa rzeczy, których o nim nie wiem, i to budzi we mnie poważny niepokój.

Myślę, jak mu to wszystko wyjaśnić, ale gdy wracam do pokoju, jego już nie ma.

## Rozdział siedemdziesiąty siódmy

Wkurzyło mnie zupełnie niepotrzebne marudzenie Hardina, ale próbuję o nim zapomnieć, kiedy rozczesuję mokre włosy i wkładam jasnoróżową bieliznę, którą dzisiaj kupiłam. Narzucam na to podkoszulek przez głowę i rozglądam się za rzeczami na jutro. Mogę myśleć tylko o tym, dokąd poszedł; wiem, że mam obsesję i zachowuję się jak wariatka, ale nie mogę przestać się martwić, że jest z Molly.

Gdy rozważam, czy do niego zadzwonić, dostaję wiadomość od Steph, która pisze, że nie wróci na noc. Równie dobrze mogłaby się wprowadzić do Tristana i Nate'a – spędza tam pięć nocy w tygodniu, a Tristan ją po prostu uwielbia. Zapewne powiedział jej o swojej pracy na drugiej randce i pewnie nie warczy na nią, i nie wychodzi bez powodu.

– Szczęściara – mówię do siebie, biorąc pilot do jej telewizora.

Bezmyślnie naciskam guziki i ostatecznie zostawiam na powtórce *Przyjaciół*, których widziałam już co najmniej sto razy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak po prostu oglądałam telewizję, ale miło jest położyć się i obejrzeć prostą komedię, żeby uciec od najnowszej bezsensownej kłótni z Hardinem.

Po kilku odcinkach różnych seriali powieki zaczynają mi ciążyć. Ogarnia mnie senność, pod której wpływem mój gniew natychmiast znika. Piszę do Hardina, żeby życzyć mu dobrej nocy, ale nie odpowiada, a ja zasypiam.

– Kurwa.

Budzi mnie głośnie łomotanie. Zrywam się z pościeli i włączam lampę. Zataczający się Hardin próbuje znaleźć drogę w pogrążonym w ciemnościach pokoju.

– Co robisz? – pytam.

Gdy podnosi głowę, jego oczy są czerwone i szkliste. Jest pijany. Świetnie.

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć – oświadcza, po czym siada w fotelu.

– Dlaczego? – pytam marudnym tonem. Chcę, żeby tu był, ale nie pijany i nie o drugiej w nocy.

– Bo za tobą tęskniłem.

– W takim razie dlaczego wyszedłeś?

– Bo mnie wkurzałaś.

Au.

– Okej, idę spać; jesteś pijany i pewnie znów będziesz wredny.

– Nie jestem wredny, Tessa. I nie jestem pijany... dobra... jestem, ale co z tego?

– Nie obchodzi mnie, czy jesteś pijany, ale jutro jest normalny dzień pracy, a ja muszę się wyspać. – Dla niego mogłabym czuwać przez całą noc, gdybym miała pewność, że nie będzie wciąż powtarzał niemiłych rzeczy.

– Normalny dzień pracy – przedrzeźnia mnie. – Ale z ciebie nudziara. – Wybuchła śmiechem, jakby powiedział coś szalenie zabawnego.

– Powinieneś już iść – mówię i kładę się twarzą do ściany. Nie lubię tego Hardina. Chcę mojego półśłodkiego Hardina z powrotem. Nie tego pijanego palanta.

– Oj, maleńka, nie gniewaj się – mruczy, ale go ignoruję. – Naprawdę mam sobie iść? Wiesz, co się dzieje, kiedy śpię bez ciebie – dodaje niemal szeptem.

Czuję ucisk w sercu. Wiem, co się wtedy dzieje, ale postępuje nieuczciwie, wykorzystując to przeciwko mnie, gdy jest pijany i mnie prowokuje.

– Dobrze. Możesz zostać, ale ja idę spać.

– Dlaczego? Nie chcesz ze mną posiedzieć?

– Jesteś pijany i wredny. – Odwracam się do niego twarzą.

– Nie jestem wredny – oświadcza z obojętną miną. – Powiedziałem tylko, że mnie wkurzałaś.

– To jest właśnie wredna uwaga. Zwłaszcza że tylko zapytałam o twoją pracę.

– O Boże, tylko nie to. Daj spokój, Tessa, po prostu to zostaw. Nie chcę teraz o tym rozmawiać. – Ma płaczliwy, bełkotliwy głos.

– Dlaczego dzisiaj piłeś?

Nie mam nic przeciwko temu, żeby pił, przecież nie jestem jego matką, a on jest dorosły. Niepokoi mnie to, że za każdym razem gdy się upije, kryje się za tym jakiś powód. Nie pije dla zabawy.

Odwraca wzrok ku drzwiom, jakby planował ucieczkę.

– Ja... Nie wiem... Miałem ochotę na drinka... cóż, drinki. Czy możesz już

przestać się na mnie gniewać? Kocham cię – mówi i na mnie spogląda.

Jego proste słowa roztapiają mój gniew; znów pragnę znaleźć się w jego ramionach.

– Nie jestem na ciebie zła, po prostu nie chcę się cofać w naszym związku. Nie podoba mi się, kiedy mnie denerwujesz bez powodu, a potem wychodzisz. Jeśli jesteś o coś zły, chcę, żebyś ze mną o tym rozmawiał.

– Po prostu nie podoba ci się, gdy nie kontrolujesz wszystkiego – oświadcza, zataczając się nieco.

– Słucham?

– Masz świra na punkcie kontroli. – Wzrusza ramionami, jakby był to powszechnie znany fakt.

– Wcale nie. Po prostu lubię, kiedy wszystko odbywa się w określony sposób.

– Tak, twój sposób.

– Cóż, rozumiem, że jeszcze nie skończyliśmy się kłócić. Czy jest coś jeszcze, co chciałbyś mi powiedzieć, skoro już przy tym jesteśmy? – syczę.

– Nie, tylko to, że masz świra na punkcie kontroli i naprawdę chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

Co? Jego huśtawki nastrojów są jak smagnięcia batem.

– Powinnaś ze mną zamieszkać... Znalazłem dzisiaj mieszkanie. Niczego jeszcze nie podpisałem, ale to fajne miejsce.

– Kiedy? – Trudno nadążyć za pięcioma osobowościami Hardina Scotta.

– Po tym, jak stąd wyszedłem.

– Zanim się upiłeś? – pytam.

Przewraca oczami. Światło lampy odbija się od kolczyka w jego brwi, a ja próbuję zignorować atrakcyjność tego faktu.

– Tak, zanim się upiłem. Co ty na to? Zamieszkasz ze mną?

– Wiem, że to całe randkowanie to dla ciebie nowość, ale ludzie zazwyczaj nie obrażają swoich dziewczyn i nie proszą ich, żeby z nimi zamieszkały, w jednym zdaniu – informuję go, przygryzając dolną wargę, żeby ukryć uśmiech.

– Cóż, bywa, że te dziewczyny muszą wyluzować. – Uśmiecha się. Nawet pijany

jest piekielnie czarujący.

– Cóż, bywa, że ci faceci muszą przestać zachowywać się jak palanty – ripostuję.

Wybuchając śmiechem i przenosi się z fotela na łóżko.

– Staram się nie być palantem, naprawdę. Czasami jednak nic nie mogę na to poradzić. – Siada na krawędzi materaca. – Jestem w tym naprawdę, naprawdę dobry!

– Wiem – wzdycham.

Niezależnie od tego, co się dziś wydarzyło, wiem, że naprawdę próbuje być miłszy. Nie chcę tłumaczyć jego zachowania, ale radzi sobie o wiele lepiej, niż zakładałam.

– Zamieszkaś ze mną? – Uśmiecha się z nadzieją.

– Jezus, może jednak zastosujemy metodę małych kroków? Na razie przestanę się na ciebie gniewać – oświadczam, siadając. – Chodź do łóżka – nakazuję mu.

Unosi brew, jakby chciał powiedzieć: „Widzicie, obsesja kontrolowania”, ale wstaje, żeby zdjąć dzinsy. Ściąga podkoszulek i kładzie go przede mną na łóżku. Uwielbiam to, że chce, bym nosiła jego podkoszulki tak bardzo, jak ja chcę je nosić.

Zdejmuję koszulkę przez głowę, żeby włożyć tę jego, ale mnie powstrzymuje.

– Kurwa, Tess – wypala, a ja podnoszę wzrok. – Co ty masz na sobie? – Jego oczy ciemnieją i ogromnieją.

– Ja... kupiłam dzisiaj nową bieliznę. – Rumienię się i odwracam głowę.

– Widzę... Kurwa – powtarza.

– Już to mówiłeś. – Chichoczę. Blask w oczach Hardina parzy mnie... i sprawia, że moja skóra mrowi.

– Wyglądasz niewiarygodnie – mamrocze. – Zawsze tak wyglądasz, ale to po prostu...

Zasycha mi w ustach, gdy zerkam w dół na jego bokserki, które naprężają się pod wpływem wybrzuszenia. Atmosfera pomiędzy nami zmienia się po raz piąty tego wieczoru.

– Chciałam ci pokazać wcześniej, ale byłeś zbyt zajęty odgrywaniem palanta.

– Mmm – mamrocze, ewidentnie nie zwracając uwagi na to, co mówię. Opiera kolano na łóżku i ogląda mnie dokładnie, po czym kładzie się na mnie.

Jego usta smakują whisky i miętą – kombinacja jest boska. Nasze pocałunki są miękkie i kuszące, łączą nas i rozdzielają, gdy jego język żartobliwie muska mój. Zanurza palce w moje włosy, a ja czuję jego erekcję wciskającą się w mój brzuch, kiedy przytula mnie mocniej. Uwalnia moje włosy, by oprzeć się na łokciu i dotykać mnie drugą ręką. Wodzi długimi palcami po miseczkach koronkowego stanika, zanurza je w nich i wycofuje. Oblizuje wargi i obejmuje mnie dużymi dłońmi, żeby mnie pieścić.

– Nie potrafię zdecydować, czy chcę, żeby to zostało... – mówi. Mnie nie mogłoby to mniej obchodzić. Jestem zbyt zaaferowana jego szczupłymi palcami na mojej skórze.

– W takim razie zdejmujemy – dodaje, rozpinając stanik. Wyginam się w łuk, by mógł go ściągnąć, a on z jękiem napiera na mnie kroczem.

– Czego pragniesz, Tess? – Jego głos drży, jakby go nie kontrolował.

– Już ci powiedziałam – mruczę, gdy odsuwa na bok moje majtki. Żałuję, że pił tego wieczoru, ale może w takim stanie to wszystko będzie mniej niezręczne.

Wydaję okrzyk, kiedy wsuwa we mnie palce. Otaczam go ramionami, próbując się czegoś uchwycić, czegokolwiek. Sięgam pomiędzy nas i obejmuję go drugą dłonią. Jęczy, gdy ściskam go delikatnie i lekko głaszczę.

– Jesteś pewna? – dyszy. Dostrzegam niepewność w jego jasnych zielonych oczach.

– Tak, jestem pewna. Przestań tyle nad tym myśleć. – Ojej, sytuacja naprawdę się odwróciła, skoro to ja mówię to jemu.

– Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

– Tak. – Przyciskam wargi do jego warg. – Kocham cię, Hardin – szepczę w jego usta.

Nadal atakuje mnie palcami, przesuwając usta na moją szyję. Ostro ssie moją skórę, po czym przesuwa językiem po tym miejscu, by ukoić ból. Powtarza to raz po raz, aż całe moje ciało staje w ogniu.

– Hardin... jestem... – próbuję powiedzieć, a on szybko wycofuje dłoń i całuje mnie, gdy szlocham.



Podnosi się, zahacza palce o moje majtki i ściąga je z moich nóg. Kładzie obie dłonie na moich udach i ściska je delikatnie, po czym obsypuje pocałunkami mój brzuch i lekko dmucha na moje wilgotne krocze. Moje ciało mimowolnie unosi się z materaca, kiedy jego język porusza się w górę i w dół. Otacza ramionami moje uda, żebym ich nie złączyła. Po chwili moje nogi zaczynają drżeć, a ja zaciskam palce na prześcieradle, kiedy nie przestaje pieścić mnie językiem.

– Powiedz, jakie to uczucie – szepcze we mnie.

Z moich ust wydobywają się zduszone jęki, gdy próbuję powiedzieć cokolwiek. Hardin mówi świnstwa, rysując na mnie rozkoszne wzory językiem; moje ciało dygocze, a palce u stóp się podwijają. Gdy odzyskuję świadomość, całuje mnie. Jego usta smakują dziwnie. Moja klatka piersiowa z trudem się unosi, a mój oddech się rwie.

– Czy ty... – zaczyna mówić.

– Sza... Tak, jestem pewna – przerywam mu i całuję go mocno. Wbijam paznokcie w jego plecy, po czym zsuwam mu bokserki z bioder. Wzdycha, kiedy bariery znikają. Oboje jęczymy, gdy nasze ciała znów się stykają.

– Tessa, ja...

– Sza... – mówię znów. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek i nie chcę, żeby mówił.

– Ale, Tessa, muszę ci coś powiedzieć...

– Cicho. Hardin, proszę, przestań gadać.

Znów go całuję. Obejmuję jego erekcję i przesuwam po niej dłonią w górę i w dół. Zamyka oczy i gwałtownie wciąga powietrze. Instykt przejmuje nade mną kontrolę. Muskam kciukiem jego czubek, by zetrzeć wilgoć. Czuję, jak pulsuje w mojej dłoni.

– Dojdę, jeśli znów to zrobisz – dyszy. Nagle podnosi się i zeskakuje z łóżka. Zanim mogę zapytać, dokąd idzie, wyjmuje mały pakiecik z kieszeni džinsów.

Och. To naprawdę się dzieje.

Wiem, że powinnam się bać albo denerwować, ale czuję tylko miłość do niego i jego miłość do mnie.

Oczekiwanie na to, co się wydarzy, przepęnia mnie zdumieniem. Czas zwalnia, gdy czekam, żeby wrócił do łóżka. Zawsze myślałam, że mój pierwszy raz będzie z Noah, w naszą noc poślubną. Mieliśmy to zrobić w ogromnym łóżku w eleganckim domku na jakiejś tropikalnej wyspie. Tymczasem leżę w moim małym pokoju w akademiku na małym łóżku z Hardinem i dosłownie niczego bym w tym nie zmieniła.

## Rozdział siedemdziesiąty ósmy

Prezerwatywy widywałam dotychczas tylko na zajęciach z edukacji seksualnej, na których wydawały się szalenie onieśmielające. Teraz natomiast mam ochotę wyrwać jedną z nich wprost z dłoni Hardina i nałożyć na niego najszybciej, jak tylko potrafię. Dziękuję losowi, że Hardin nie słyszy moich nieprzyzwoitych myśli, nawet jeśli potrafi mówić rzeczy o wiele bardziej gorszące niż to, co mi kiedykolwiek chodziło po głowie.

– Czy... – Jego głos jest niski.

– Jeśli mnie zapytasz, czy jestem pewna, zabiję cię.

Uśmiecha się, a potem wybucha śmiechem, machając prezerwatywą, którą trzyma pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

– Chciałem zapytać, czy pomożesz mi to nałożyć, czy może sam mam to zrobić?

Przygryzam wargę.

– Och, chciałabym... ale musisz mi pokazać jak – mówię, uświadamiając sobie, że wykład na temat kondomów w szkole tak naprawdę nie przygotował mnie na to, jak będę się czuła w takiej chwili; nie chcę tego popsuć.

– Dobra. – Siada na łóżku, a ja krzyżuję nogi. Pochyliła się ku mnie i przelotnie całuje mnie w czoło. Gdy rozrywa opakowanie, wyciągam rękę, ale on tylko chichocze i kręci głową. – Pokażę ci, o tak. – Bierze mnie za rękę, wyciąga mały krążek i naszymi złączonymi dłońmi umieszcza prezerwatywę nad sobą. Jest śliska w dotyku. – Teraz w dół – dodaje, oblewając się rumieńcem. Gdy nasze dłonie zsuwają kondom po napiętej skórze, Hardin mruży powieki, a jego członek jeszcze się powiększa.

– Nieźle jak na dziewicę i pijanego – żartuję.

Unosi brew i uśmiecha się. Cieszę się, że jesteśmy rozbawieni i niezbyt spięci; dzięki temu mniej denerwuję się tym, co ma się wydarzyć.

– Nie jestem pijany, maleńka. Wypiłem parę drinków, ale kłótnia z tobą mnie otrzeźwiła, jak zwykle. – Uśmiecha się, ukazując dołeczki, i muska kciukiem moją

dolną wargę.

Czuję ulgę, gdy słyszę jego słowa. Nie chcę, żeby w połowie stracił przytomność albo na mnie zwymiotował. Śmieję się do własnych myśli i znów podnoszę głowę. Hardin ma trzeźwe spojrzenie, a nie szkliste, jak jeszcze godzinę temu.

– Co teraz? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

Wybuchą śmiechem, bierze mnie za rękę i otacza nią swój członek.

– Gotowa? – pyta żartobliwie, a ja kiwam głową. – Ja też – wyznaje.

Uwielbiam czuć jego twardość w dłoni. Przesuwa się nieco nade mnie. Kolanem rozkłada mi szeroko nogi i zaczyna pocierać mnie palcami.

Zastanawiam się, czy będzie delikatny... mam taką nadzieję.

– Ociekasz wilgocią, więc będzie nam o tyle łatwiej.

Bierze głęboki oddech. Opada na mnie wargami i całuje mnie leniwie, pieszcząc swoim językiem mój. Jego usta pasują do moich, jakby były dla nich stworzone. Odsuwa się nieco, całuje kąciki moich ust, potem mój nos i znowu usta. Kładę dłonie na jego plecach w rozpaczliwej próbie przyciągnięcia go do siebie.

– Powoli, maleńka, musimy to robić powoli – szepcze mi do ucha. – Na początku zaboli, więc powiedz mi, gdybyś chciała, żebym przestał. Mówię poważnie, dobra? – dodaje łagodnie i spogląda mi prosto w oczy, czekając na odpowiedź.

– Dobra. – Przełykam ślinę. Słyszałam, że utrata dziewictwa boli, ale nie może być aż tak źle. Taką mam nadzieję.

Znów mnie całuje. Czuję, jak ociera się o mnie jedwabisty kondom, wzbudzając we mnie dreszcz. Chwilę później Hardin naciera na mnie...

To takie obce uczucie... Zaciskam powieki i słyszę swój cichy okrzyk.

– Wszystko w porządku?

Gdy kiwam głową, wsuwa się głębiej. Wykrzywiam wargi, czując pieczenie w środku. Jest tak źle, jak wszyscy mówią... jeśli nie gorzej.

– Kurwa – jęczy Hardin. Nieruchomieje, ale mnie nadal jest ogromnie niewygodnie.

– Czy mogę się poruszyć? – Jego głos jest napięty do granic i ochrypliwy.

– Tak – odpowiadam.

Nadal boli, ale Hardin obsypuje mnie pocałunkami: moje wargi, policzki, nos, szyję i łzy zbierające się w kąciakach oczu. Koncentruję się na zaciskaniu palców na jego ramionach i jego ciepłym języku na mojej szyi.

– O Boże – jęczy, odchylając głowę. – Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, Tess – dyszy w mój policzek. Żarliwość jego deklaracji nieco tłumi ból, który jednak nie mija, gdy jego biodra nacierają powoli na moje.

Chcę mu powiedzieć, jak bardzo go kocham, ale boję się, że jeśli się odezwę, zacznę płakać.

– Chcesz... kurwa, Tess... chcesz, żebym przestał? – wyjąkuje. Słyszę rozkosz i obawę ścierające się w jego głosie.

Kręcę głową i przyglądam mu się w zdumieniu, gdy znów mocno mruży powieki. Zaciska zęby z koncentracji; jego twarde mięśnie kurczą się i rozkurczają pod wytatuowaną skórą. Ból znika niemal całkowicie, kiedy obserwuję jego reakcję. Muska moją kość policzkową palcami, po czym znów mnie całuje, ukrywając głowę w zagłębieniu mojej szyi. Jego oddech się rwie, czuję jego żar i dzikość na skórze. Przysuwa do mnie twarz i otwiera oczy. Znosiłabym ten ból raz po raz, by móc czuć właśnie to – tę głęboką więź z Hardinem, gdy zabiera mnie do miejsca, którego istnienia nawet nie podejrzewałam. Emocje w jego lśniących zielonych oczach uwalniają moje łzy, sprawiają, że staczam się w niebyt, po czym znów mnie z nim wiążą. Kocham go i nie mam wątpliwości, że on kocha mnie. Nawet jeśli nasz związek nie będzie trwał wiecznie, jeśli skończy się tym, że nigdy więcej się do siebie nie odezwiemy, zawsze będę wiedziała, że w tym momencie był dla mnie wszystkim.

Widzę, jak wiele kosztuje go zachowanie kontroli, utrzymanie tego powolnego tempa dla mnie, i kocham go za to jeszcze bardziej. Czas zwalnia i zatrzymuje się, przyspiesza i znów się zatrzymuje, gdy Hardin wysuwa się ze mnie i wsuwa. Czuję słoność jego potu na wargach, kiedy mnie całuje, i pragnę więcej. Muskam ustami jego szyję i miejsce pod uchem, które doprowadza go do szaleństwa.

Wzdryga się i jęczy moje imię.

– Tak dobrze ci idzie, maleńka. Tak bardzo cię kocham.

Już mnie nie boli, ale wciąż czuję dyskomfort i pieczenie za każdym razem, gdy

we mnie wchodzi. Przesuwam usta na jego szyję i ciągnę go za włosy.

– Kocham cię, Hardin – wyznaję.

Jęczy i przyciska nabrzmiałe wargi do moich.

– Och, maleńka, zaraz dojdę. Dobrze? – syczy przez zaciśnięte zęby.

Kiwam głową i znów całuję go w szyję, delikatnie zasysając skórę. Nie przestaje patrzeć mi w oczy, gdy dochodzi; składa mi obietnice wiecznej i bezwarunkowej miłości, gdy tężeje, po czym powoli na mnie opada. Czuję gwałtowne kołatanie jego serca na piersi i całuję czubek jego wilgotnych włosów. Jego żebra przestają mi ciążyć, kiedy się unosi i odsuwa. Wykrzywiam wargi, czując nagłą pustkę, gdy wyciąga kondom, składa go i kładzie na podłodze na foliowym opakowaniu.

– Wszystko w porządku? Jak było? Jak się czujesz? – Przygląda mi się z miną pełną bezradności, o którą go dotąd nie podejrzewałam.

– Nic mi nie jest – zapewniam go. Zaciskam uda, by złagodzić ból. Dostrzegam krew na prześcieradle, ale nie chce mi się ruszyć.

Hardin odsuwa wilgotne włosy z czoła.

– Czy było... czy było tak, jak się spodziewałaś?

– Lepiej – wyznaję szczerze. Nawet gdy bolało, całe to doświadczenie było wyjątkowe. Przyłapuję się na tym, że już fantazjuję o następnym razie.

– Naprawdę? – Uśmiecha się. Kiwam głową, a on pochyla się nade mną i przyciska czoło do mojego.

– A tobie jak było? Na pewno będę lepsza, gdy zdobędę... doświadczenie.

Jego uśmiech blednie, wsuwa palce pod mój podbródek i unosi go, bym musiała na niego spojrzeć.

– Nie mów tak; było wspaniale, maleńka. Lepiej niż wspaniale, było... nie mogłoby być lepiej – mówi, a ja przewracam oczami. Jestem przekonana, że bywało mu o wiele lepiej z dziewczynami, które wiedziały, co i kiedy robić.

W odpowiedzi na moje myśli dodaje:

– Nie kochałem ich. To całkowicie inne doświadczenie, gdy kogoś kochasz. Naprawdę, Tessa. Nie ma porównania. Proszę, nie wątp w siebie ani nie umniejszaj tego, co właśnie zrobiliśmy. – Jego głos jest taki łagodny i szczerzy, że serce mi rośnie.

Całuję grzbiet jego nosa.

Uśmiecha się i otacza mnie ramieniem w talii, po czym przytula do swojej piersi. Pachnie tak ładnie; nawet spocony Hardin to mój ulubiony zapach.

– Boli? – Przebiega palcami po moich włosach i okręca pasmo wokół palca wskazującego.

– Trochę. – Wybucham śmiechem. – Boję się wstać.

Przytula mnie mocniej i całuje mnie w ramię.

– Nigdy jeszcze nie byłem z dziewczyną – przyznaje cicho.

Podnoszę wzrok; jego oczy są łagodne i nie ma w nich ani śladu kpiny.

– Och.

W moim umyśle mnożą się pytania dotyczące jego pierwszego razu. Kiedy, gdzie, z kim, dlaczego. Odsuwam jednak od siebie te myśli, bo jej nie kochał. Nigdy nie kochał nikogo poza mną. Nie obchodzą mnie już kobiety z jego przeszłości. Tym właśnie są: jego przeszłością. Obchodzi mnie tylko ten piękny, pełen wad mężczyzna, który właśnie uprawiał miłość po raz pierwszy w życiu.

## Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Godzinę później Hardin pyta:

– Możesz już wstać?

– Wiem, że powinnam, ale nie chcę – mówię, pocierając policzkiem jego tors.

– Nie chcę cię popędzać, ale naprawdę muszę się odpryskać. – Wybucham śmiechem, słysząc to, po czym zsuwam się z niego i wstaję.

– Au... – syczę, nie mogąc się powstrzymać.

– Dobrze się czujesz? – pyta po raz tysięczny. Wyciąga dłoń, żeby pomóc mi odzyskać równowagę.

– Tak, jestem tylko obolała. – Wzdrygam się ze wstydu, patrząc na prześcieradło. Zerka na nie.

– Tak, wyrzucę je. – Zdejmuje je z małego łóżka.

– Nie tutaj. Steph je zobaczy.

– Dobra. No to gdzie? – Zaczyna kołysać się na piętach. Pęcherz naprawdę musi mu już dokuczać.

– Nie wiem... Nie możesz wyrzucić go do zsypu czy gdzieś indziej, gdy będziesz wychodził?

– Kto powiedział, że wychodzę? No jak to... śpisz ze mną, a potem mnie wyrzucasz? – W jego oczach błyszczy rozbawienie. Bierze dzinsy i bokserki z podłogi i wkłada je. Ja podnoszę jego koszulkę i podaję mu ją.

Klepię go w pośladek.

– Idź do toalety, a wychodząc, zabierz z sobą prześcieradło, tak na wszelki wypadek.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to obchodzi, ale ostatnie, czego potrzebuję, to Steph, która przesłuchuje mnie na okoliczność mojej utraty dziewictwa.

– Jasne. Na pewno nie będę wyglądał jak zboczeniec, niosąc zakrwawione prześcieradła do samochodu w środku nocy.

Wykrzywiam się do niego, gdy zwija prześcieradło w kulkę i podchodzi do drzwi.



– Kocham cię – mówi przed wyjściem.

Kiedy opuszcza pokój, mam nieco czasu, żeby wziąć się w garść. Zastanawiam się, czy wyglądam tak dobrze, jak się czuję, to znaczy rozgrzana i dziwnie spokojna. Wspomnienie zawieszono nade mną Hardina, gdy we mnie wchodził, sprawia, że czuję ucisk w żołądku. Teraz już wiem, dlaczego ludzie robią z seksu taką wielką sprawę. Naprawdę wiele traciłam, ale wiem, że gdybym pierwszego razu nie przeżyła z Hardinem, nie byłoby tak wspaniale. Zerkam w lustro i aż otwieram usta na widok swojego odbicia. Moje policzki jaśnieją, wargi mam nabrzmięte. Ściskam policzki i wodzę po sobie dłońmi; z jakiegoś powodu wyglądam inaczej. To ledwie zauważalna zmiana, a ja nie potrafię jej zdefiniować, ale podoba mi się. Przez chwilę podziwiam drobne czerwone ślady rozsypane na moich piersiach. Nie pamiętam nawet, kiedy mi je zrobił. Wracam myślami do chwili, kiedy się kochaliśmy, do jego gorących i mokrych warg na mojej skórze. Z zamyślenia wyrывa mnie odgłos otwierania drzwi, który sprawia, że nieco podskakuję.

– Podziwiasz się? – pyta Hardin żartobliwie, zamykając drzwi.

– Nie... Ja... – Nie wiem, co powiedzieć, bo przecież stoję przed lustrem całkiem naga i fantazjuję o jego wargach na mojej skórze.

– Spoko, małeńka. Gdybym miał twoje ciało, też ciągle gapiłbym się w lustro – oświadcza, a ja się czerwienię.

– Chyba wezmę prysznic – mówię, próbując zakryć się dłońmi. Nie chcę zmywać z siebie jego zapachu, ale muszę zmyć wszystko inne.

– Ja też – odpowiada. Unoszę brew, a on żartobliwie podnosi ręce. – Nie razem, wiem. Gdybyśmy jednak... mieszkali razem, moglibyśmy.

W nim również coś się zmieniło, widzę to. Uśmiecha się nieco szerzej, a jego oczy są jaśniejsze. Nie sądzę, żeby ktoś inny mógł to zauważyć, ale ja znam go lepiej niż ktokolwiek, mimo wielu sekretów, które też zamierzam rozszyfrować.

– Co? – Przechyliła głowę na bok.

– Nic, po prostu cię kocham – mówię.

Jego policzki czerwienieją, a usta rozciągają się w takim samym uśmiechu jak mój. Oboje wydajemy się pobudzeni, wręcz upojeni sobą. Uwielbiam to. Gdy

wyciągam rękę po szlafrok, staje przede mną.

– Przemyślałaś już może kwestię zamieszkania ze mną?

– Zapytałeś mnie o to wczoraj. Mogę podejmować tylko jedną wpływającą na całe życie decyzję dziennie. – Wybucham śmiechem.

Pociera skronie.

– Po prostu chciałbym niedługo podpisać papiery. Muszę się wyrwać z tego cholernego domu bractwa.

– Nie możesz wynająć tego mieszkania sam? – sugeruję po raz kolejny.

– Chcę, żeby było nasze.

– Dlaczego?

– Bo chce spędzać z tobą najwięcej czasu, jak to tylko możliwe. Dlaczego się wahasz? Chodzi o pieniądze? Zapłacę za wszystko, rzecz jasna.

– Mowy nie ma – pryham. – Gdybym zgodziła się z tobą zamieszkać, dokładałabym się do opłat... Nie szukam sponsora. – Nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy.

– W takim razie o co chodzi?

– Sama nie wiem... krótko się znamy. Zawsze myślałam, że zamieszkam z kimś dopiero po ślubie... – wyjaśniam.

To niejedyny powód; moja matka jest ogromnym powodem, tak jak strach przed poleganiem na kimś innym. Nawet na Hardinie. To właśnie zrobiła moja matka. Polegała na dochodach mojego ojca, dopóki nie odszedł, a potem uczepliła się nikłej szansy na jego powrót. Zawsze oczekiwała, że do nas wróci, czego nigdy nie zrobił.

– Po ślubie? Masz bardzo starodawne poglądy, Tessa. – Chichocze i siada w fotelu.

– Co jest złego w małżeństwie? – pytam. – Nie naszym. Tak w ogóle – dodaję.

Wzrusza ramionami.

– Nie ma w nim nic złego; po prostu nie jest dla mnie.

Ta rozmowa przybrała zbyt poważny obrót. Nie chcę rozmawiać z Hardinem o małżeństwie, chociaż niepokoi mnie jego opinia, że to nie dla niego. Nie myślałam dotąd o poślubieniu go, jest na to zdecydowanie za wcześnie. O całe lata. Chciałabym

jednak mieć taką opcję i wyjść za mąż przed dwudziestym piątym rokiem życia, a potem urodzić co najmniej dwoje dzieci. Mam zaplanowaną całą przyszłość.

Miałam, podpowiada mi sumienie. Miałam wszystko zaplanowane, dopóki nie poznałam Hardina. Teraz moja przyszłość bezustannie się zmienia i przeobraża.

– To cię martwi, prawda? – pyta, wyrywając mnie z zamyślenia.

Fakt, że się kochaliśmy, zaowocował niewidzialną więzią pomiędzy nami, zjednoczył nasze ciała i umysły. Zmiany w moich planach zachodzą na lepsze...  
prawda?

– Nie. – Próbuję ukryć emocje w moim głosie, ale mi się nie udaje. – Po prostu nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak otwarcie deklarował niechęć do małżeństwa. Myślałam, że wszyscy tego chcą... to centralny punkt życia, prawda?

– Niezupełnie; myślę, że ludzie po prostu chcą być szczęśliwi. Pomyśl o Catherine; spójrz, co małżeństwo przyniosło jej i Heathcliffowi.

Uwielbiam to, że rozmawiamy takim samym językiem. Nie ma nikogo innego, kto mógłby ze mną dyskutować w taki sposób – sposób, który rozumiem najlepiej.

– Nie poślubili siebie, na tym polegał problem – mówię ze śmiechem. Wracam myślami do czasów, kiedy tak wiele było podobieństw pomiędzy moim związkiem z Hardinem a związkiem Catherine z Heathcliffem.

– Rochester i Jane? – sugeruje. Jego wzmianka o *Jane Eyre* mile mnie zaskakuje.

– Żartujesz, prawda? On był zimny i pełen rezerwy. Oświadczył się Jane, nie mówiąc jej, że jest już żonaty z wariatką, którą zamknął na strychu. Twoje argumenty nie są przekonujące – mówię.

– Wiem. Po prostu uwielbiam słuchać, jak gadasz o bohaterach literackich. – Odsuwa włosy z czoła, a ja w infantylnym geście pokazuję mu język.

– Twierdzisz więc, że chcesz za mnie wyjść? Zapewniam cię, że nie mam żadnych zbikowanych żon w domu. – Podchodzi do mnie. Nie ma żadnej żony, ale są inne rzeczy, które ukrywa, co mnie martwi.

Serce wyrywa mi się z piersi, kiedy pokonuje dystans pomiędzy nami.

– Co? Nie, oczywiście, że nie. Chodziło mi o małżeństwo ogólnie, a nie konkretnie o nasz przypadek. – Jestem naga i rozmawiam z Hardinem o małżeństwie.

Co się dzieje z moim życiem, do cholery?

– Czyli mówisz, że byś tego nie zrobiła?

– Nie, nie zrobiłabym. Cóż, nie wiem... Po co w ogóle o tym rozmawiamy? – Ukrywam twarz na jego piersi i czuję, jak trzęsie się z rozbawienia.

– Tak się zastanawiałem. Teraz, gdy zaprezentowałaś mi słuszne argumenty, być może jeszcze raz rozważę swoje poglądy na małżeństwo. Mogłabyś uczynić ze mnie uczciwego człowieka.

Brzmi poważnie, ale nie ma mowy, żeby taki był. Prawda? Zaczynam już kwestionować jego zdrowy rozsądek, gdy wybuchą śmiechem i całuje mnie w skroń.

– Możemy porozmawiać o czymś innym? – jęczę. Utrata dziewictwa i rozmowy o małżeństwie to za wiele dla mojego gąbczastego teraz mózgu.

– Jasne. Ale nie zostawię tak sprawy mieszkania; masz czas do jutra, żeby dać mi odpowiedź. Nie będę czekał wiecznie.

– Jak słodko. – Przewracam oczami, a on wstaje, żeby mnie objąć.

– Znasz mnie: Pan Romantyk – mówi, całując mnie w czoło. – A teraz weźmy prysznic. Gdy stoisz przede mną naga, mam ochotę rzucić cię na łóżko i przelecieć raz jeszcze.

Kręcę głową i uwalniam się z jego uścisku, po czym owijam się szlafrokiem.

– Dojdiesz do mnie czy nie? – pytam, biorąc kosmetyczkę.

– Bardzo chciałbym dojść, ale podejrzewam, że będzie mi musiał wystarczyć sam prysznic. – Mruga do mnie, a ja szturcham go w ramię, po czym wychodzimy na korytarz.

## Rozdział osiemdziesiąty

Gdy w końcu kładziemy się do łóżka po prysznicu, jest niemal czwarta nad ranem.

– Muszę wstać za godzinę – marudzę wprost w jego tors.

– Możesz spać do siódmej trzydzieści, i tak zdążysz – przypomina mi.

Pośpiech o poranku nie jest miłą perspektywą, ale muszę się przespać. Na szczęście ucięłam sobie drzemkę, więc mam nadzieję, że nie będę spać na stojąco podczas pierwszego dnia faktycznej pracy w Vance.

– Mmm... – mamroczę w jego skórę.

– Nastawię ci budzik – mówi, gdy odpływam w sen.

Oczy pieką mnie ze zmęczenia, kiedy próbuję podwinąć niesforne włosy. Obrysowuję linię rzęs brązową kredką i wkładam nową rubinową sukienkę. Ma kwadratowy dekolt, na tyle głęboki, żeby podkreślić biust, ale jednocześnie skromny. Spódnica kończy się tuż nad kolanami, a mały brązowy pasek w talii sprawia wrażenie, że poświęciłam na przygotowania więcej czasu, niż w rzeczywistości miałam. Rozważam przez chwilę nałożenie różu, ale dzięki nocy spędzonej z Hardinem moje policzki nadal jaśnieją. Wkładam nowe buty i przeglądam się w lustrze. Sukienka podkreśla moje kształty, wyglądam w niej lepiej, niż na to zasługuję. Zerkam na Hardina owiniętego kocem na moim małym łóżku, z nogami przewieszonymi przez krawędź, i uśmiecham się. Czekam do ostatniej chwili, żeby go obudzić. Rozważałam, żeby go nie budzić w ogóle, ale jestem samolubna i chcę go pocałować na pożegnanie.

– Muszę już iść – mówię, delikatnie potrząsając jego ramieniem.

– Kocham cię – mamrocze i ściąga wargi, nie otwierając oczu.

– Idziesz na zajęcia? – pytam po pocałunku.

– Nie – odpowiada i przewraca się na drugi bok.

Odciskam kolejny pocałunek na jego ramieniu, po czym biorę kurtkę i torebkę. Tak bardzo chcę się wczłógać pod kołdrę obok niego. Może mieszkanie z nim nie byłoby takie złe; i tak niemal każdą noc spędzamy razem. Odpycham od siebie te

myśli. To zły pomysł, jeszcze na to za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie.

Mimo to przez całą podróż wyobrażam sobie wynajęcie mieszkania z Hardinem, wybieranie zasłon i malowanie ścian. Kiedy wchodzę do windy w Vance, mam już upatrzoną zasłonkę prysznicową i dywaniki do łazienki, ale kiedy winda dojeżdża na trzecie piętro, wsiada do niej młody mężczyzna w granatowym prążkowanym garniturze i wyrywa mnie z zamyślenia.

– Cześć – mówi, wyciągając rękę do przycisków. Gdy zauważa, że wybrałam już najwyższe piętro, opiera się o ścianę.

– Jesteś tu nowa? – pyta. Pachnie mydłem, a jego oczy mają odcień przejrzystego błękitu i osobiwie kontrastują z jego ciemnymi włosami.

– Jestem tylko stażystką – mówię.

– Tylko stażystką? – Wybuchają śmiechem.

– Chciałam powiedzieć, że jestem stażystką, a nie faktycznym pracownikiem – poprawiam się nerwowo.

– Ja też zaczynałem tu jako stażysta kilka lat temu i dostałem etat. Studiujesz na WCU?

– Tak, ty też?

– Tak, w zeszłym roku zrobiłem dyplom. Cieszę się, że mam to za sobą. – Śmieje się. – Spodoba ci się tutaj.

– Dzięki, już mi się podoba – mówię, gdy wsiadamy z windy.

Już mam skręcić za róg, kiedy nieznajomy dodaje:

– Nie usłyszałem, jak się nazywasz.

– Tessa. Tessa Young.

Uśmiecha się i macha mi na pożegnanie.

Przy biurku siedzi ta sama kobieta co wczoraj. Przedstawia się jako Kimberly. Uśmiecha się, życzy mi powodzenia i zachęcającym gestem wskazuje stół pełen jedzenia i kawy. Uśmiecham się i dziękuję jej, biorę pączka z posypką i kubek kawy, po czym idę do swojego biura. Na moim biurku leży już stos papierów z wiadomością od pana Vance'a, który nakazuje mi rozpocząć czytanie pierwszego rękopisu i życzy mi powodzenia. Uwielbiam swobodę tego stażu – nie mogę uwierzyć we własne

szczęście. Wbijam zęby w pączka, odrywam wiadomość ze strony tytułowej i zabieram się do pracy.

Rękopis okazuje się naprawdę dobry, nie potrafię go odłożyć. Jestem w jednej trzeciej książki, gdy dzwoni telefon na moim biurku.

– Halo? – mówię, po czym uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, jak odbierać własny telefon służbowy. Aby zabrzmieć doroślej, dodaję: – To znaczy, biuro Tessy Young. – Przygryzam wargę i słyszę cichy śmiech na drugim końcu linii.

– Pani Young, ktoś do pani. Czy ma pani czas? – pyta Kimberly.

– Tessa, proszę mi mówić Tessa – odpowiadam.

Mam wrażenie, że to całkowity brak szacunku kazać jej tytułować mnie panią Young; jest w końcu o wiele bardziej doświadczona i starsza ode mnie.

– Tessa – mówi, a ja wyobrażam sobie jej przyjacielski uśmiech. – Mogę wpuścić gościa? – pyta znowu.

– Och, tak. Zaraz... kto to taki?

– Nie jestem pewna... młody człowiek... hm... ma tatuaże, dużo tatuaży – dodaje szeptem, a ja wybucham śmiechem.

– Tak, już po niego idę – odpowiadam i rozłączam się.

Wizyta Hardina cieszy mnie i przeraża jednocześnie. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Gdy wchodzę do lobby, stoi z rękami w kieszeniach, a Kimberly rozmawia przez telefon. Mam wrażenie, że tylko udaje, ale nie jestem pewna. Mam nadzieję, że przyjmowanie gości w drugi dzień pracy nie wygląda na nadużywanie wspaniałej szansy, jaką dał mi pan Vance.

– Cześć, wszystko w porządku? – Podchodzę do Hardina.

– Tak. Chciałem tylko sprawdzić, jak ci mija pierwszy dzień. – Uśmiecha się i zaczyna kręcić kolczykiem w brwi.

– Och. Jest wspaniale, ja... – zaczynam mówić, ale milknę, gdy podchodzi do nas pan Vance.

– Proszę, proszę... Przyszedłeś zebrać o swoją dawną robotę? – Uśmiecha się szeroko do Hardina i poklepuje go po ramieniu.

– Chciałbyś, stary nudziarzu – odpowiada Hardin ze śmiechem, a mnie opada

szczęka.

Pan Vance chichocze i zaciska dłoń w pięść, po czym żartobliwie szturcha Hardina w żebra. Najwyraźniej są sobie bliżsi, niż myślałam.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? A może przyszedłeś prześladować moją nową stażystkę? – Zerka na mnie.

– To drugie. Prześladowanie stażystek to moje hobby.

Zerkam to na jednego, to na drugiego, nie wiedząc, co powiedzieć. Podoba mi się ten rozluźniony Hardin; rzadko go takiego widuję.

– Masz czas na lunch, czy już jadłaś? – pyta mnie Hardin. Patrzą na zegar na ścianie; już południe. Ten dzień mija mi tak szybko.

Przenoszę wzrok na pana Vance'a, który wzrusza ramionami.

– Masz godzinną przerwę na lunch. Dziewczyny muszą jeść! – Uśmiecha się i żegna z Hardinem, po czym znika w głębi korytarza.

– Pisałem do ciebie parę razy, żeby się upewnić, że dotarłaś na miejsce, ale nie odpowiedziałaś – napomyka Hardin, gdy wsiadamy do windy.

– Nie patrzyłam na telefon, wciągnęła mnie książka – wyjaśniam, biorąc go za rękę.

– Wszystko u ciebie w porządku, prawda? Pomiędzy nami jest okej? – pyta, wbijając we mnie wzrok.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Ja... sam nie wiem... Martwiłem się, bo mi nie odpisywałaś. Pomyślałem... że może zaczęłaś żałować zeszłej nocy. – Opuszcza głowę.

– Co? Oczywiście, że nie. Naprawdę nawet nie spojrzałam na telefon. Niczego nie żałuję, absolutnie niczego. – Nie potrafię ukryć uśmiechu, kiedy napływają wspomnienia.

– To dobrze. Cholernie mi ulżyło. – Oddycha z ulgą.

– Przyjechałeś aż tutaj, bo myślałeś, że zaczęłam żałować? – To lekka przesada, ale jednocześnie ogromnie mi to pochlebia.

– Tak... cóż, nie do końca. Chciałem też zabrać cię na lunch. – Uśmiecha się i unosi moją dłoń do swoich ust.



Wysiadamy z windy i wychodzimy na zewnątrz. Mogłam wziąć kurtkę. Zaczynam się trząść, a Hardin zerka na mnie.

– Mam kurtkę w aucie. Możemy ją zabrać, a potem pójść za róg do Brio... to naprawdę niezła knajpa.

Gdy podchodzimy do samochodu, Hardin wyciąga czarną skórzaną kurtkę z bagażnika. Wybucham śmiechem. Musi tam mieć całą garderobę. Odkąd go poznałam, ciągle wyjmuje ciuchy z bagażnika.

Kurtka jest zaskakująco ciepła i pachnie jak on. Oczywiście tonę w niej, więc podwijam rękawy.

– Dziękuję. – Całuję go w podbródek.

– Dobrze w niej wyglądasz... idealnie do ciebie pasuje.

Bierze mnie za rękę i prowadzi na chodnik; mężczyźni i kobiety w służbowych strojach, którzy nas mijają, posyłają nam dziwne spojrzenia. Czasami zapominam, jak bardzo różni się wyglądem. Stanowimy przeciwległe bieguny pod wieloma względami, ale jakimś cudem to się w naszym wypadku sprawdza.

Brio to mała, ale urocza włoska knajpka. Podłoga wyłożona jest pięknymi wielokolorowymi kafkami, a na suficie namalowano niebo z pucołowatymi, uśmiechniętymi cherubinkami czekającymi przed białymi wrotami i parą aniołów – jednym białym, a drugim czarnym – zamkniętą w uścisku nad nimi. Biały anioł próbuje chyba przeciągnąć tego czarnego na drugą stronę.

– Tess? – mówi Hardin, ciągnąc mnie za rękaw.

– Idę – mamroczę.

Razem podchodzimy do stolika na tyłach sali. Hardin siada obok mnie zamiast naprzeciwko, przysuwa swoje krzesło jeszcze bliżej i opiera łokcie o blat. Zamawia dla nas obojga, a ja nie protestuję, bo przecież już tu jadał.

– Chyba dobrze się znacie z panem Vance'em? – pytam.

– Tego bym nie powiedział. Ale znamy się niezłe. – Wzrusza ramionami.

– Doskonale się dogadywaliście. Naprawdę lubię cię widzieć w takim humorze.

Uśmiecha się lekko i kładzie dłoń na moim udzie.

– Czyżby?

– Tak. Lubię, gdy jesteś szczęśliwy.

Czuję, że za jego relacją z panem Vance'em kryje się więcej, niż mi mówi, ale na razie nie będę naciskać na wyznania w tej kwestii.

– Jestem szczęśliwy. Szczęśliwszy, niż myślałem, że będę... kiedykolwiek – dodaje.

– Co w ciebie wstąpiło? Rozklejasz się – żartuję, a on zaczyna się śmiać.

– Mogę przewrócić parę stolików i rozkwasić kilka nosów, jeśli chcesz – mówi, a ja go popycham.

– Nie, dziękuję – chichoczę.

Gdy kelnerka podaje nam nasze zamówienie, dziękuję jej. Jedzenie wygląda wspaniale; rozkoszuję się jego niesamowitym aromatem przed spróbowaniem. Hardin zamówił dla nas jakieś ravioli, które smakuje wybornie.

– Dobrze, co? – chełpi się, napełniając usta. Potakuję i robię to samo.

Po jedzeniu sprzeczamy się przez chwilę, kto zapłaci za lunch, i ostatecznie to on wygrywa.

– Oddasz mi później. – Mruga za plecami kelnerki.

Gdy wracamy do VP, wchodzi za mną do środka.

– Jedziesz na górę? – pytam.

– Tak. Chciałem zobaczyć twoje biuro, a potem sobie pójść. Obiecuję.

– Zgoda.

Wsiadamy do windy. Kiedy dojeżdżamy na najwyższe piętro, oddaję mu kurtkę, a on ją na siebie narzuca. Moje oczy ogromnieją na widok tego, jak seksownie wygląda w skórze.

– Hej, to znowu ty – zaczepia mnie facet w granatowym garniturze, gdy idziemy korytarzem.

– To znowu ty. – Uśmiecham się.

Wzrok nieznajomego biegnie do Hardina, a on się przedstawia.

– Miło cię poznać, mam na imię Trevor. Pracuję w finansach. – Macha do nas i dodaje jeszcze: – Cóż, do zobaczenia – po czym odchodzi.

Gdy wchodzimy do mojego biura, Hardin chwytą mnie za nadgarstek i odwraca

twarzą do siebie.

– Co to było, do cholery? – syczy.

Żartuje sobie? Zerkam na swój nadgarstek w jego dłoni i dochodzę do wniosku, że nie. Jego uścisk nie jest mocny, ale skutecznie mnie unieruchamia.

– Co takiego?

– Ten facet?

– Co z nim? Poznałam go dzisiaj rano w windzie. – Próbuję oswobodzić rękę.

– Nie wyglądaliście na ludzi, którzy dopiero się poznali; flirtowaliście na całego na moich oczach.

Nie mogę nic poradzić na to, że wybucham śmiechem, który brzmi raczej jak warkot.

– Co? Oszalałeś, jeśli myślisz, że to był flirt. Byłam uprzejma, tak jak on. Dlaczego miałabym z nim flirtować? – Staram się nie podnosić głosu. Wywołanie sceny nie byłoby dla mnie dobre.

– A dlaczego nie? Jest miły, schludny, w garniturze i w ogóle – mówi Hardin.

Uświadamiam sobie, że jest raczej zraniony i zaniepokojony niż zły. Instynkt podpowiada mi, żeby go ochrzanić i kazać mu się wynosić w cholere, ale postanawiam wypróbować inne podejście. Jak wtedy, gdy niszczył różne rzeczy w domu swojego ojca.

– Tak właśnie myślisz? Że pragnę kogoś takiego jak on, a nie kogoś takiego jak ty? – pytam łagodnym tonem.

Otwiera szeroko oczy, wyraźnie zaskoczony. Wiem, że spodziewał się mojego wybuchu, a ta zmiana tempa pohamowuje go i sprawia, że zastanawia się, co powiedzieć.

– Nie wiem... może. – Spogląda mi prosto w oczy.

– Cóż, mylisz się, jak zwykle. – Uśmiecham się. Będziemy musieli kiedyś o tym porozmawiać, ale moje pragnienie zapewnienia go, że nie ma się czego bać, jest silniejsze niż pragnienie wyprowadzenia go z błędu.

– Przykro mi, jeśli pomyślałeś, że z nim flirtuję, ale nie robiłam tego. Nie zrobiłabym ci tego – zapewniam go.

Jego oczy łagodnieją, gdy kładę dłoń na jego policzku. Jak jedna osoba może być zarazem tak silna i tak słaba?

– Ja... okej.

Wybucham śmiechem i głaszczę go po policzku. Uwielbiam zbijać go z tropu.

– Kimże jest on, gdy mam ciebie?

Mruga i w końcu się uśmiecha. Ogarnia mnie ulga na myśl, że uczę się, jak rozbrajać bombę, którą jest Hardin.

– Kocham cię – mówi i przyciska wargi do moich. – Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem.

– Przyjmuję twoje przeprosiny, a teraz pozwól, że pokażę ci moje biuro! – odpowiadam radośnie.

– Nie zasługuję na ciebie – oświadcza cicho, za cicho. Postanawiam to zignorować i trzymać się mojego optymistycznego nastawienia.

– Co sądzisz? – Rozpromieniam się.

Chichocze i słucha z uwagą, gdy pokazuję mu każdy szczegół, każdą książkę na półce i każdą pustą ramkę na biurku.

– Chciałam tu włożyć nasze zdjęcie – informuję go.

Nie zrobiliśmy sobie dotąd żadnych zdjęć i ta myśl nawet nie przyszła mi do głowy, dopóki nie postawiłam tu tej pustej ramki. Hardin nie wygląda mi na typa, który uśmiecha się do aparatu nawet w komórce.

– Och, nie przepadam za zdjęciami – oświadcza, potwierdzając moje przemyślenia.

Gdy jednak zauważa, że czuję się nieco zażenowana jego odmową, dodaje z wysiłkiem:

– To znaczy... Chyba moglibyśmy sobie jakieś zrobić. Ale tylko jedno.

– Później będziemy się o to martwić. – Uśmiecham się, a on chyba czuje ulgę.

– Teraz możemy zająć się tym, jak seksownie wyglądasz w tej sukience. Doprowadza mnie do szaleństwa, odkąd się tu zjawilem. – Jego głos staje się o całą oktawę głębszy, gdy do mnie podchodzi. Moje ciało natychmiast ogarnia żar; niezmiennie potrafi rozbroić mnie słowami.

– Masz szczęście, że nie otworzyłem dziś rano oczu. Gdybym to zrobił... – Muska palcami linię mojego dekoltu. – Nie pozwoliłbym ci wyjść.

Kładzie drugą dłoń na brzegu sukienki i zaczyna pieścić moje udo.

– Hardin... – ostrzegam go. Mój głos mnie zdradza, bardziej przypominając jęk.

– Co, maleńka... nie chcesz, żebym to robił? – Unosi mnie i sadza na krawędzi biurka.

– To... – Tracę rozum, gdy przyciska wargi do mojej szyi. Zatapiam palce w jego włosy, kiedy kąsa moją skórę. – Nie możemy... ktoś jeszcze wejdzie... albo coś. – Moje słowa są bezładne i pozbawione sensu. Hardin kładzie dłonie na moich udach i rozsuwa je.

– Nie bez powodu w drzwiach jest zamek... Naprawdę chcę wziąć cię tutaj, na tym biurku. A może przy oknie. – Jego wargi wędrują na mój dekolt. Sama myśl o jego propozycji mnie elektryzuje. Muska palcami koronkę moich majtek i gwałtownie wciąga powietrze przez zęby.

– Dobijasz mnie – mruczy, po czym zerka pomiędzy moje nogi na białą bieliznę, którą kupiłam wczoraj. Nie mogę uwierzyć, że na to pozwalam na biurku w moim nowym biurze w drugi dzień stażu. Ten pomysł przeraża mnie i podnieca jednocześnie.

– Zamknij... – mówię, gdy nagle przerywa nam ostry dzwonek mojego telefonu. Prostuję się i odwracam, aby odebrać. – Halo? Tu Tessa Young!

– Pani Young. Tesso – poprawia się Kimberly. – Pan Vance skończył pracę na dzisiaj i chce jeszcze zamienić z tobą słowo. Już idzie – oświadcza z nutą rozbawienia w głosie.

Musiała wyczuć, jaki nieodparty urok ma Hardin. Oblewam się rumieńcem i dziękuję jej, zeskakując z blatu.

## Rozdział osiemdziesiąty pierwszy

Hardin przez chwilę sprzecza się z panem Vance'em na temat jakiegoś meczu, po czym wychodzi. Przepraszam za przyjmowanie gościa w godzinach pracy, ale pan Vance mnie zbywa i mówi, że Hardin jest jak rodzina i że jest mile widziany w biurze o każdej porze. Wizje Hardina, który kocha się ze mną na biurku, absorbują mnie na tyle, że pan Vance musi powtórzyć to, co powiedział o mojej wypłacie trzy razy, zanim powracam do rzeczywistości.

Znów otwieram rękopis i tak angażuję się w czytanie, że siedemnasta na zegarze całkiem mnie zaskakuje, gdy znów podnoszę głowę. Miałam wyjść godzinę temu i przegapiłam telefon od Hardina. Kiedy wsiadam do samochodu, oddzwania do niego, ale nie odbiera. Ruch na drodze nie jest duży, a gdy wchodzę do pokoju, ogarnia mnie zdumienie na widok Steph na jej łóżku. Już prawie zapomniałam, że też tu czasami mieszka.

– Kopę lat! – żartuję, odkładając torebkę i ściągając buty.

– Tak... – Steph pociąga nosem.

– Wszystko w porządku? Co się stało? – Siadam na łóżku obok niej.

– Chyba zerwałam z Tristanem. – Zaczyna szlochać. Płacząca Steph to dziwny widok; zazwyczaj jest taka silna i zadziorna.

– Dlaczego? To znaczy, co przez to rozumiesz? – pytam, kładąc dłoń na jej plecach w geście pocieszenia.

– Cóż, pokłóciliśmy się i zerwałam z nim, ale nie mówiłam poważnie. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam... byłam po prostu wkurzona, bo z nią siedział, a ja wiem, jaka ona jest.

– Kto? – pytam, choć przecież wiem, o kogo chodzi.

– Molly. Żałuj, że nie widziałas, jak z nim flirtowała i wsłuchiwała się w każde jego słowo.

– Ale przecież wie, że jesteście razem. Nie jest twoją przyjaciółką?

– Nic ją to nie obchodzi. Zrobi wszystko, żeby skupić na sobie uwagę faceta.

Gdy przyglądam się płaczącej Steph i ocieram jej oczy, moja już silna antypatia do Molly jeszcze się pogłębia.

– Nie sądzę, żeby Tristan dał się na to złapać. Widzę, jak na ciebie patrzy. Naprawdę mu na tobie zależy. Myślę, że powinnaś do niego zadzwonić i to obgadać – sugeruję.

– A jeśli jest z nią?

– Nie jest – zapewniam ją. Nie wyobrażam sobie, żeby Tristan uciekł do tej żmii z różowymi kudłami.

– Skąd wiesz? Czasami myślisz, że kogoś znasz, ale to nieprawda – odpowiada Steph, patrząc mi w oczy. – H...

– Cześć... – mówi Hardin, wchodząc do pokoju i obejmując wzrokiem smutną scenę, która się przed nim rozgrywa. – Hm... mam wrócić później? – Przesłupuje ze skrępowaniem z nogi na nogę. Nie jest typem, który pociesza płaczącą dziewczynę, przyjaciółkę czy nie.

– Nie, idę poszukać Tristana i go przeprosić. – Steph wstaje. – Dziękuję, Tesso. – Obejmuje mnie i zerka na Hardina. Wymieniają dziwaczne spojrzenia, po czym Steph wychodzi z pokoju.

Hardin odwraca się i całuje mnie przelotnie.

– Jesteś głodna?

– Owszem, jestem – mówię. Powinnam się pouczyć, ale w zasadzie sporo nadrobiłam. Nie mam pojęcia, jak ani kiedy Hardin pracuje.

– Pomyślałem, że coś zjemy, a potem mogłabyś zadzwonić do Karen albo Landona i zapytać, co powinienem włożyć na ten... no wiesz. Ślub.

Wzmianka o Landonie wywołuje we mnie smutek. Nie rozmawiałam z nim już od paru dni i tęsknię za nim. Chcę opowiedzieć mu o stażu i może nawet o Hardinie i o mnie. Jeszcze nie podjęłam decyzji, ale na pewno chcę z nim pogadać.

– Tak, zadzwonię do Landona. Tak się cieszę na ten ślub! – mówię, po czym uświadamiam sobie, że sama muszę kupić coś do ubrania.

– Tak. Ja też. Jestem zachwycony. Nie mógłbym się cieszyć bardziej. – Hardin przewraca oczami, a ja wybucham śmiechem.

– Cóż, cieszę się, że przynajmniej idziesz. To wiele znaczy dla twojego ojca i Karen.

Kręci głową, ale przebył naprawdę długą drogę w tym krótkim czasie, kiedy go znam.

– Tak... tak. Chodźmy coś zjeść – mamrocze i bierze moją kurtkę z krzesła.

– Jejku, pozwól mi się najpierw przebrać – jęczę. Czuję na sobie jego wzrok, kiedy się rozbieram i wkładam dżinsy oraz bluzę WCU, które wyjmuję z szuflady.

– Wyglądasz uroczo. Seksowna kobieta pracująca za dnia i rozkoszna studentka college’u wieczorem – żartuje. Czuję ucisk w żołądku na te słowa. Staję na palcach i całuję go w policzek.

Postanawiamy zjeść w centrum handlowym, żeby później iść na zakupy. Dzwonię do Landona, gdy siadamy, a on mówi mi, że zapyta matkę, co powinien włożyć Hardin, i zaraz do mnie oddzwoni.

– To chyba znaczy, że najpierw poszukamy twojego stroju? – sugeruje Hardin.

– Ja też nie wiem, co mam włożyć. – Wybucham śmiechem.

– Cóż, masz ten luksus, że wyglądasz pięknie niezależnie od tego, co masz na sobie.

– Nieprawda. To ty jesteś mistrzem podejścia: „nie obchodzi mnie, jak wyglądam, ale zawsze wyglądam idealnie”.

Uśmiecha się do mnie chełpliwie i rozsiada się wygodniej.

– To akurat fakt.

Przewracam oczami i zauważam, że mój telefon wibruje.

– To Landon.

– Cześć – mówi Landon – mama powiedziała, że najlepiej byłoby, gdybyś włożyła coś białego. Wiem, że to nie jest norma, ale ona właśnie tego chce. I spróbuj namówić Hardina chociaż na eleganckie spodnie i krawat. Nie sądzę, żeby wiele od niego oczekiwano, szczerze mówiąc. – Wybucham śmiechem.

– Okej, cóż, zrobię, co w mojej mocy, żeby kupić mu krawat. – Zerkam na Hardina, który komicznie marszczy brwi.



– Powodzenia. A jak twój staż?

– Dobrze, cóż, w zasadzie świetnie. To spełnienie marzeń. Nadal w to nie wierzę. Mam własne biuro i generalnie płacą mi za to, że przez cały dzień czytam. Idealny układ. A jak zajęcia? Brakuje mi wykładów z literatury.

Hardin tym razem naprawdę marszczy brwi, a ja podążam wzrokiem w kierunku, w którym patrzy. Zed, Logan i facet, którego nigdy dotąd nie widziałam, idą w naszą stronę. Zed macha do mnie przyjaźnie, a ja uśmiecham się bez zastanowienia. Hardin mierzy mnie gniewnym spojrzeniem i wstaje.

– Zaraz wracam – mówi, po czym wychodzi im na spotkanie. Próbuję kontynuować rozmowę z Landonem i jednocześnie obserwować Hardina, ale nie jestem pewna, co mam robić.

– Cóż, bez ciebie nie jest tak samo, ale cieszę się, że ci się udało. Przynajmniej Hardin też już nie chodzi na zajęcia, więc nie muszę się z nim spotykać – kontynuuje Landon.

– Jak to: już nie chodzi? To znaczy dzisiaj go nie było, ale wczoraj był, tak?

– Nie, doszedłem do wniosku, że rzucił te zajęcia, gdy ty zrezygnowałaś, bo najwyraźniej nie może przebywać dalej niż metr od ciebie przez cały czas – żartuje, a ja czuję ciepło na sercu pomimo troski, że Hardin nie chodzi na wykłady.

Zerkam na niego. Stoi plecami do mnie, ale ze sztywnej linii jego ramion mogę wyczytać, że jest spięty. Chłopak, którego nie znam, ma sprytny uśmiezek na twarzy, a Zed kręci głową. Logan wydaje się nimi niezainteresowany i koncentruje się na grupie dziewczyn, które przechodzą obok. Hardin podchodzi bliżej do nieznanego, a ja nie potrafię stwierdzić, czy to na poważnie, czy nie.

– Przepraszam cię, Landon, ale muszę kończyć. Oddzwonię do ciebie.

Rozłączam się. Zostawiam nasze tace na stoliku i podchodzę do nich z nadzieją, że nikt nie zrobi nic z naszym jedzeniem.

– Cześć, Tessa, co słyhać? – pyta Zed i zbliża się, żeby mnie objąć.

Oblewam się rumieńcem i z uprzejmości odwzajemniam uścisk. Wiem, że nie powinnam patrzeć na Hardina, gdy wyzwalamy się ze swoich objęć. Zed ma bardzo seksownie zmierzwiłone włosy. Jest cały w czerni, łącznie ze skórzaną kurtką połataną

na przodzie i z tyłu.

– Hardin, nie przedstawisz nas swojej przyjaciółce? – pyta nieznajomy. Jego uśmiech przyprawia mnie o dreszcze. Na pierwszy rzut oka widać, że nie jest to miły człowiek.

– Hm, no tak. – Hardin macha dłonią pomiędzy nami. – To jest moja kumpela Tessa. Tessa, to jest Jace.

Kumpela? Czuję się tak, jakby ktoś mnie kopnął w żołądek. Ze wszystkich sił staram się ukryć swoje upokorzenie i uśmiechnąć się.

– Studiujesz na WCU? – pytam. Mój głos jest o wiele spokojniejszy niż to, jak się czuję w środku.

– No coś ty. College to nie dla mnie. – Jace śmieje się zimno. – Ale jeśli wszystkie studentki wyglądają tak jak ty, chyba zmienię zdanie.

Przełykam ślinę i czekam, żeby Hardin coś powiedział. Och, racja, jestem jego kumpelą. Dlaczego miałby coś mówić? Nie odpowiadam i żałuję, że nie zostałam przy stoliku.

– Idziemy dzisiaj do doków. Wy też powinniście wpaść – wtrąca Zed.

– Nie możemy. Może następnym razem – mówi Hardin. Rozważam przerwanie mu i zadeklarowanie, że ja mogę, ale jestem zbyt wkurzona, żeby się odezwać.

– Czemu nie? – pyta Jace.

– Ona idzie jutro do pracy. Może ja wpadnę później. Sam – dodaje.

– Szkoda. – Jace uśmiecha się do mnie. Gdy włosy w kolorze piaskowego blondu opadają mu na czoło, potrząsa głową, aby je odsunąć.

Hardin zaciska szczęki i spogląda na niego. Mam wrażenie, że coś mi umyka. Kim w ogóle jest ten chłopak?

– Tak, dam ci znać, jak będę w drodze – kwituje Hardin, a ja odchodzę.

Słyszę za sobą jego kroki, ale nie zwalniam. Nie woła mnie, a ja jestem pewna, że nie chce, żeby jego znajomi coś sobie pomyśleli, ale cały czas idzie za mną. Przyspieszam, wpadam do Macy's i kryję się za rogiem w nadziei, że go zgubię. Nie mam szczęścia – chwytą mnie za łokieć i odwraca twarzą do siebie.

– Co się stało? – Jego irytacja jest oczywista.

– Och, no nie wiem, Hardin! – krzyczę. Starsza kobieta mierzy mnie wzrokiem, a ja uśmiecham się do niej ze skruchą.

– Ja też nie! To ty obściskiwałaś się z Zedem! – ryczy Hardin. Przyciągamy spojrzenia, ale jestem tak wściekła, że nic mnie to teraz nie obchodzi.

– Wstydzisz się mnie czy co? To znaczy rozumiem, nie jestem wyluzowaną laską, ale myślałam...

– Co? Nie! Oczywiście, że się ciebie nie wstydzę. Zwariowałaś? – prycha. Faktycznie czuję się w tym momencie jak wariatka.

– Dlaczego przedstawiłaś mnie jako swoją kumpelę? Wciąż powtarzasz, że powinniśmy razem zamieszkać, a potem mówisz im, że się przyjaźnimy? Co zamierzasz zrobić, ukrywać mnie? Nie będę niczyją tajemnicą. Jeśli nie jestem dość dobra, żeby twoi znajomi wiedzieli, że jesteśmy razem, to nie chcę być z tobą. – Odwracam się na pięcie i odchodzę, chcąc dodatkowo podkreślić swoje słowa.

– Tessa! Do ciężkiej cholery... – Hardin idzie za mną przez sklep. Docieram do przebieralni i zerkam na nią.

– Wejdę za tobą – ostrzega mnie, odczytując moje myśli.

Zrobiłby to. Odwracam się więc do wyjścia.

– Odwieź mnie do domu. Natychmiast – żądam.

Milczę i idę pół metra przed nim, gdy wychodzimy z centrum handlowego. Podchodzi do samochodu jako pierwszy, żeby otworzyć mi drzwi, ale cofa się, kiedy mierzę go gniewnym spojrzeniem. Na jego miejscu też zachowałabym dystans.

Wpatruję się w szybę i myślę o tych wszystkich strasznych rzeczach, które mogłabym mu powiedzieć, ale milczę. Zawstydza mnie głównie jego przekonanie, że nie może mówić ludziom o naszym związku. Wiem, że nie jestem taka jak jego znajomi, a oni pewnie myślą, że jestem frajerką i nudziarą, ale to nie powinno mieć dla niego znaczenia. Zaczynam się zastanawiać, czy Zed ukrywałby nasz związek przed swoimi znajomymi, i dochodzę do wniosku, że nie. Jakby się nad tym zastanowić, Hardin nigdy w zasadzie nie nazwał mnie swoją dziewczyną. Raczej trzeba było zaczekać ze spaniem z nim, dopóki nie potwierdziłby chociaż, że z sobą chodzimy.

– Skończyłaś się już złościć? – pyta, gdy wjeżdżamy na autostradę.

– Złościć się? Ty chyba nie mówisz poważnie! – Mój głos wypełnia jego mały samochód.

– Nie wiem, dlaczego to taka wielka sprawa, że nazwałem cię swoją kumpelą; nie to miałem na myśli. Po prostu mnie zaskoczyłaś – kłamie. Wiem, że kłamie, bo nie patrzy mi w oczy.

– Jeśli się mnie wstydzisz, nie chcę się dłużej z tobą spotykać – oświadczam. Wbijam paznokcie w udo, żeby powstrzymać łzy.

– Nie mów tak. – Przeczesuje włosy palcami i bierze głęboki oddech. – Tessa, skąd pomyśł, że się ciebie wstydzę? Przecież to pieprzony idiotyzm – warczy.

– Baw się dobrze na imprezie dziś wieczorem.

– Proszę cię, nigdzie nie idę, powiedziałem tak tylko po to, żeby Jace się odczepił.

Wiem, że moje następne słowa to w zasadzie fatalny pomysł, ale muszę dowieść swoich racji:

– Jeśli się mnie nie wstydzisz, zabierz mnie na imprezę.

– Nie ma, kurwa, mowy – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie.

– Nie zabiorę cię tam, bo Jace jest palantem, to po pierwsze. Po drugie, to nie jest miejsce dla ciebie.

– Dlaczego? Potrafię o siebie zadbać.

– Jace i jego znajomi to nie twoja liga, Tessa. Do diabła, to nawet nie jest moja liga. To wszystko ćpuny i szumowiny.

– W takim razie dlaczego się z nim przyjaźnisz? – Przewracam oczami.

– Jest ogromna różnica pomiędzy przyjaźnieniem się z kimś a zachowywaniem się po przyjacielsku.

– Cóż, no to dlaczego Zed się z nim zadaje?

– Nie wiem. Jace nie należy to ludzi, którym się odmawia – wyjaśnia.

– Boisz się go. To dlatego nic nie powiedziałaś, kiedy się do mnie przystawiał – wytykam mu. Jace musi być naprawdę zły, jeśli Hardin się go boi.

Hardin zaskakuje mnie, wybuchając śmiechem.

– Nie boję się go. Po prostu nie chcę go prowokować. Lubi gierki, a jeśli go tobą sprowokuję, to ciebie wciągnie do gry. – Jego knykcie bieleją, gdy mocno zaciska dłonie na kierownicy.

– Cóż, w takim razie dobrze, że tylko się przyjaźnimy – mówię i odwracam się do okna, za którym przesuwiają się piękne widoki miasta.

Nie jestem doskonała. Wiem, że zachowuję się dziecinnie, ale nic nie mogę na to poradzić. Wiedza, jaką kreaturą jest Jace, pozwala mi zrozumieć, dlaczego Hardin zrobił to, co zrobił, ale to wcale nie boli mniej.

## Rozdział osiemdziesiąty drugi

Gdy wchodzimy do pokoju, opadam na łóżko. Nadal jestem zła na Hardina, ale już nie tak bardzo. Nie potrzebuję uwagi Jace'a bardziej niż to konieczne, ale poznanie go wywołało więcej pytań, których, według Hardina, nie powinnam zadawać.

– Naprawdę mi przykro. Nie chciałem zranić twoich uczuć – mówi. Nie patrzę na niego, bo wiem, że skapituluję. Musi się nauczyć, że nie zgodzę się na takie rzeczy. – Czy... ty nadal mnie chcesz? – pyta drżącym głosem.

Kiedy na niego zerkam, od razu dostrzegam jego strach. Wzdycham, wiedząc, że nie zdołam dłużej się gniewać, kiedy jego oczy są pełne obaw.

– Tak, oczywiście, że chcę. Chodź tutaj. – Poklepuję materac obok siebie. Nie mam żadnej siły woli, jeśli chodzi o tego człowieka.

– Uważasz mnie za swoją dziewczynę? – pytam, gdy siada.

– Tak, chociaż to trochę śmieszne tak cię nazywać – odpowiada.

– Śmieszne? – Zaczynam skubać paznokcie, zły nawyk, którego powinnam się pozbyć.

– Jesteś dla mnie kimś więcej niż mówi to młodzieżowe określenie.

Bierze moją twarz w swoje duże dłonie. Jego odpowiedź sprawia, że czuję ucisk w żołądku w najlepszy możliwy sposób. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który wypływa na moją twarz. Jego ramiona natychmiast się rozluźniają.

– Nie podoba mi się, że nie chcesz, żeby ludzie o nas wiedzieli... Jak mamy razem mieszkać, jeśli nie chcesz nawet powiedzieć o nas swoim znajomym?

– To nie tak. Chcesz, żebym teraz zadzwonił do Zeda i mu powiedział? Jeśli już, to ty powinnaś wstydzić się być ze mną. Widzę, jak patrzą na nas ludzie, gdy jesteśmy razem. – A więc on również zauważył, jak inni nas postrzegają.

– Gapią się, bo wyglądamy inaczej, ale to ich problem. Nigdy nie będę się wstydziła z tobą pokazywać. Nigdy, Hardin.

– Przez chwilę się martwiłem, że mnie skreślisz – mówi.

– Skreślę cię?

– Jesteś jedynym stałym punktem w moim życiu. Rozumiesz to, prawda? Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś mnie zostawiła – wyjaśnia.

– Nie zostawię cię, jeśli nie dasz mi ku temu powodów – zapewniam go, choć nie potrafię wymyślić żadnego, przez który mogłabym go zostawić. Zbyt głęboko w tym siedzę. Na myśl o zostawieniu go czuję ból, którego nie potrafię znieść. To by mnie zabiło. Nawet jeśli codziennie się kłócimy, Kocham go.

– Nie dam – mówi. Odwraca wzrok na sekundę, po czym znów spogląda mi w oczy. – Podoba mi się to, kim przy tobie jestem.

Wtulam policzek w jego dłoń.

– Mnie również.

Kocham go, każdą jego część. Wszystkie jego wersje. Przede wszystkim lubię to, kim się przy nim staję; oboje zmieniliśmy się na lepsze dzięki sobie. Ja go otworzyłam i dałam mu szczęście, a on nauczył mnie, jak żyć i nie martwić się o każdy szczegół.

– Wiem, że czasami cię wkurzam... cóż, przez większość czasu, ale Bóg jeden wie, że ty doprowadzasz mnie do cholernego szaleństwa – dodaje.

– Dzięki?

– Chcę powiedzieć, że to, że się kłócimy, nie oznacza, że nie powinniśmy być razem. Wszyscy się kłócą. – Uśmiecha się. – My po prostu kłócimy się więcej niż przeciętni ludzie. Bardzo się od siebie różnimy, więc musimy po prostu zrozumieć, jak się z sobą obchodzić. To się będzie stawało łatwiejsze – zapewnia mnie.

Odwzajemniam jego uśmiech i przeczesuję palcami jego ciemne włosy.

– Nie kupiliśmy sobie niczego na ślub – zauważam.

– Cholera, to chyba znaczy, że nie możemy iść. – Wykrzywia się w najbardziej nieszczerym grymasie zawodu, jaki kiedykolwiek widziałam, i całuje mnie w nos.

– Chciałbyś. Dopiero wtorek. Mamy na to cały tydzień.

– Możemy też zrezygnować i jechać na weekend do Seattle? – Unosi brew.

– Co? – Siadam. – To znaczy: nie! Idziemy na ślub – poprawiam się. – Ale mógłbyś mnie zabrać do Seattle w następny weekend.

– Niestety, ta oferta jest aktualna bardzo krótko – żartuje i pociąga mnie na swoje

kolana.

– Dobrze. Wygląda na to, że będę musiała poszukać kogoś innego, kto zabierze mnie do Seattle. – Zaciska szczęki, a ja muskam opuszką palca zarost na jego podbródku.

– Nie ośmieliłabyś się. – Jego wargi drżą, gdy próbuje powstrzymać uśmiech.

– Och, na pewno bym się ośmieliła. Seattle to w końcu moje ulubione miejsce.

– Twoje ulubione miejsce?

– Tak, w sumie nigdzie indziej nie byłam.

– Dokąd pojechałaś najdalej? – pyta.

Kładę głowę na jego piersi, a on opiera się o zagłówek i otacza mnie ramionami.

– Do Seattle. Nigdy nie opuściłam stanu Waszyngton.

– Nigdy? – wykrzykuje.

– Nie, nigdy.

– Dlaczego?

– Nie wiem, nie było nas na to stać po odejściu taty. Moja matka w kółko pracowała, a ja byłam zbyt skoncentrowana na szkole i wyrwaniu się z tego miasta, żeby myśleć o czymkolwiek innym poza nauką.

– Dokąd chciałabyś pojechać? – pyta, muskając palcami moje ramię.

– Do Chawton. Chcę zobaczyć wiejski dom Jane Austen. Albo do Paryża. Chciałabym odwiedzić miejsca, w których zatrzymywał się Hemingway, kiedy tam był.

– Wiedziałem, że to powiesz. Mógłbym cię tam zabrać. – Ma taki poważny ton.

– Zacznijmy od Seattle – chichoczę.

– Mówię serio, Tessa. Mógłbym cię zabrać wszędzie, gdzie chciałabyś pojechać. Zwłaszcza do Anglii. W końcu tam dorastałem. Mogłabyś poznać moją mamę i resztę mojej rodziny.

– Hm...

Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Jest taki dziwny: godzinę temu przedstawił mnie jako swoją „kumpelę”, a teraz zabiera mnie do Anglii, żebym poznała jego matkę.



– Zaczniemy od Seattle? – Śmieję się.

– Dobra, ale wiem, że doskonale byś się bawiła, podróżując po angielskiej prowincji, żeby zobaczyć dom, w którym dorastała Austen...

Nie umiem sobie wyobrazić, jak by zareagowała moja matka, gdybym opuściła kraj z Hardinem. Zapewne zamknęłaby mnie na strychu i nigdy stamtąd nie wypuściła. Nie rozmawiałam z nią, odkąd wypadła jak burza z akademika, grożąc mi, żeby mnie powstrzymać przed spotykaniem się z Hardinem. Chcę unikać kolejnej nieuniknionej kłótni tak długo, jak to tylko możliwe.

– Co się stało? – pyta Hardin, pochylając głowę, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Nic, przepraszam, myślałam o mojej matce.

– Och... pogodzi się z tym, maleńka. – Brzmi tak pewnie, ale ja wiem lepiej.

– Nie sądzę, ale porozmawiajmy o czymś innym.

Zaczynamy rozmawiać o ślubie, ale po chwili telefon Hardina wibruje w jego kieszeni. Odsuwam się, żeby mógł go wyjąć, ale tego nie robi.

– Ktokolwiek to jest, może poczekać – mówi, co bardzo mnie cieszy.

– Zostaniemy w domu twojego taty w sobotę po ślubie? – pytam. Muszę przestać myśleć o matce.

– A chcesz?

– Tak, lubię tam nocować. To łóżko jest takie małe. – Marszczę nos, a Hardin wybucha śmiechem.

– Moglibyśmy częściej nocować u mnie. Może dzisiaj?

– Jutro mam staż.

– No to co? Możesz zabrać swoje rzeczy i przygotować się do wyjścia w prawdziwej łazience. Od dawna nie byłem w swoim pokoju, pewnie już próbują go wynająć – żartuje. – Nie masz ochoty na prysznic bez trzydziestu osób w tym samym pomieszczeniu?

– Sprzedane. – Uśmiecham się i wstaję z łóżka.

Hardin pomaga mi spakować rzeczy na jutro, a ja coraz bardziej się cieszę z wycieczki do domu bractwa. Nienawidziłam tego domu, nadal go nie lubię, ale myśl o prysznicu w prawdziwej łazience i o ogromnym łóżku Hardina jest zbyt kusząca, by

z niej zrezygnować. Hardin wyciąga z mojej szuflady czerwony zestaw bielizny i podaje mi go, kiwając energicznie głową. Oblewam się rumieńcem i wkładam go do torby. Dokładam jedną z moich starych czarnych spódnic i białą bluzkę, chcąc dać odpocząć moim nowym sukienkom.

– Czerwony stanik do białej bluzki? – wytyka mi Hardin. Wyciągam tę białą i zamieniam ją na niebieską.

– Mogłabyś wziąć trochę więcej ubrań, żebyś nie musiała przewozić aż tyle następnym razem – sugeruje. Chce, żebym trzymała ubrania w jego pokoju. Podoba mi się, że zakłada, że codziennie będziemy razem nocować.

– Chyba bym mogła – odpowiadam, pakując jeszcze nową białą sukienkę i kilka innych rzeczy.

– Wiesz, co by nam znacznie ułatwiło sprawę? – pyta Hardin, przewieszając sobie moją torbę przez ramię, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– Co? – Już wiem, co powie.

– Gdybyśmy oboje mieszkali w tym samym miejscu. – Uśmiecha się. – Nie musielibyśmy decydować, u kogo zostaniemy, a ty nie musiałabyś pakować torby. Miałabyś prysznic tylko dla siebie... cóż, może nie tylko. – Mruga do mnie wesoło. Już myślę, że skończył, ale gdy podchodzimy do samochodu i otwiera mi drzwi, dodaje: – Mogłabyś budzić się i robić sobie kawę we własnej kuchni, a potem szykować się do wyjścia, a na koniec dnia spotykałibyśmy się w naszym mieszkaniu. Żadnych współlokatorów ani tego szajsowatego bractwa.

Za każdym razem gdy mówi „nasze”, czuję ucisk w żołądku. Im dłużej o tym myślę, tym lepiej to brzmi. Jestem tylko przerażona tym, jak szybko rozwijają się sprawy z Hardinem. Nie chcę, żeby wybuchło mi to prosto w twarz.

Gdy jedziemy do domu, Hardin kładzie mi dłoń na udzie i mówi:

– Nie myśl o tym aż tyle. – Słyszę, że jego telefon znów wibruje, ale to ignoruje. Tym razem budzi się we mnie podejrzliwość, kiedy nie odbiera, ale odsuwam od siebie tę myśl.

– Czego się boisz? – pyta, gdy nie odpowiadam.

– Nie wiem. A jeśli coś stanie się z moim stażem i nie będzie mnie na to dłużej

stać? Albo coś stanie się z nami?

Marszczy brwi, ale szybko dochodzi do siebie.

– Małeńka, już ci powiedziałem, że zapłacę za mieszkanie. To był mój pomysł, a poza tym więcej zarabiam, więc pozwól mi to zrobić.

– Nie obchodzi mnie, ile zarabiasz. Nie podoba mi się, że za wszystko płacisz.

– Może w takim razie ty zapłacisz za kablówkę? – Uśmiecha się.

– Kablówkę i zakupy spożywcze? – proponuję. Nie potrafię stwierdzić, czy nadal mówię tylko hipotetycznie, czy już nie.

– Umowa stoi. Zakupy spożywcze... to brzmi przyjemnie, prawda? Mogłabyś gotować dla mnie co wieczór, gdy wrócę do domu.

– Słucham? Byłoby raczej odwrotnie. – Wybucham śmiechem.

– Możemy się wymieniać.

– Dobra.

– To znaczy, że ze mną zamieszkasz? – Nie sędzę, żebym kiedykolwiek widziała szerszy uśmiech na jego idealnej twarzy.

– Tego nie powiedziałam. Ja tylko...

– Wiesz, że się tobą zaopiekuję, prawda? Zawsze – zapewnia mnie.

Pragnę mu powiedzieć, że nie chcę, żeby się mną opiekowano, że chcę sama na wszystko zarobić i płacić swoją część, ale mam wrażenie, że mówi nie tylko o finansach.

– Obawiam się, że to za piękne, żeby mogło być prawdziwe – przyznaję w końcu przed nim i samą sobą.

Zaskakuje mnie, mówiąc:

– Ja też.

– Naprawdę? – Ogarnia mnie ulga, że czuje to samo.

– Tak, ciągle o tym myślę. Jesteś dla mnie za dobra i tylko czekam, aż sobie to uświadomisz, z nadzieją, że do tego nie dojdzie – wyjaśnia, koncentrując wzrok na drodze.

– To się nie wydarzy. – Wierzę w to, co mówię.

Nie odpowiada.

– Okej. – To ja przerywam milczenie.

– Co: okej?

– Okej, zamieszkać z tobą. – Uśmiecham się.

Hardin wypuszcza powietrze, które wstrzymywał chyba od wielu godzin.

– Naprawdę? – W jego policzkach pokazują się dołeczki, gdy kręci głową i błyska uśmiechem.

– Tak.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, Thereso.

Kładzie dłoń na mojej i ściska ją. Odwraca wzrok w stronę ulicy, a mnie kręci się w głowie. Naprawdę to robimy, naprawdę zamieszkamy razem. Ja i Hardin. Sami. Przez cały czas. W naszym mieszkaniu. W naszym łóżku. Naszym wszystkim. Jestem cholernie przerażona, ale moje podekscytowanie jest silniejsze niż zdenerwowanie, przynajmniej na tę chwilę.

– Nie nazywaj mnie Theresą, bo zmienię zdanie – żartuję.

– Powiedziałaś, że tylko przyjaciele i rodzina mogą cię tak nazywać. Chyba na to zasłużyłem.

Pamięta to? Wydaje mi się, że powiedziałam to na samym początku naszej znajomości. Uśmiecham się szeroko.

– Masz rację. Nazywaj mnie, jak chcesz.

– Och, maleńka, nie mówiłbym tak na twoim miejscu. Mam całą listę świńskich określeń, którymi chciałbym cię nazwać.

Uśmiecha się figlarnie, a ja przyłapuję się na tym, że pragnę te świństwa usłyszeć, ale powstrzymuję się przed pytaniem i zaciskam nogi. Najwyraźniej to zauważa, bo uśmiecha się jeszcze szerzej.

Już mam powiedzieć coś o tym, jaki jest perwersyjny, gdy nagle słowa więzną mi w gardle. Parkujemy przed domem i dostrzegamy na podwórku tłum ludzi, a na poboczu masę samochodów.

– Cholera, nie wiedziałem, że dzisiaj jest impreza. Jest pieprzony wtorek. Widzisz, to jest właśnie gówno...

– Nie szkodzi. Możemy iść prosto do twojego pokoju – przerywam mu, próbując

załagodzić jego gniew.

– Dobra – wzdycha.

Wchodzimy do zatłoczonego domu i zmierzamy prosto w kierunku schodów. Już zaczynam myśleć, że uda mi się nie wpaść na nikogo, kogo znam, gdy na szczycie stopni dostrzegam szopę tłustych włosów w odcieniu piaskowego blondu. Jace.

## Rozdział osiemdziesiąty trzeci

Hardin zauważa Jace'a w tej samej chwili co ja. Spogląda na mnie, potem na niego i natychmiast się spina. Przez chwilę wydaje się, że zawrócimy, ale wtedy Jace nas zauważa, a ja wiem, że Hardin nie zaryzykuje otwartego konfliktu z nim przez wycofanie się. Wokół nas trwa impreza, ale ja widzę tylko złośliwy uśmiech Jace'a, który autentycznie wywołuje we mnie dreszcz.

Gdy stajemy u szczytu schodów, Jace mierzy nas przesadnie zaskoczonym spojrzeniem i mówi:

– Nie sądziłem, że was tutaj zobaczę, no wiecie, skoro nie mogliście wpaść do doków, i w ogóle.

– Tak, właśnie przyjechaliśmy... – zaczyna mówić Hardin.

– Och, rozumiem, dlaczego tu przyjechaliście. – Jace uśmiecha się i klepie Hardina po ramieniu. Wykrzywiam twarz, gdy kieruje na mnie swoje brązowe oczy. – To zdecydowanie przyjemność widzieć cię znowu, Tessa – dodaje chłodno.

Zerkam na Hardina, ale jest zbyt skupiony na Jasie, aby to zauważyć.

– Tak, ciebie też – mamroczę.

– Cóż, w każdym razie dobrze, że nie przyjechaliście do doków. Pojawiły się gliny i popsuły imprezę, więc przenieśliśmy się tutaj.

To oznacza, że gdzieś tutaj jest więcej oślizgłych kumpli Jace'a, których Hardin nie lubi. Żałuję, że nie zostaliśmy w akademiku. Wyraz oczu Hardina podpowiada mi, że myśli tak samo.

– Do bani, stary – mówi, po czym próbuje odejść.

Jace chwyta go za ramię.

– Powinniście zejść na dół i napić się z nami.

– Ona nie pije – prycha Hardin z wyraźną irytacją w głosie. Niestety, ta irytacja zdaje się tylko zachęcać Jace'a.

– Och, cóż. Tak czy inaczej powinniście zejść się zabawić. Nalegam.

Hardin patrzy na mnie, a ja otwieram szeroko oczy, próbując w milczeniu

protestować, ale on kiwa głową do Jace'a. Co jest, do cholery?

– Zaraz zejść, tylko pomogę się jej... zadomowić – mamrocze, po czym ciągnie mnie za nadgarstek do swojego pokoju, nie dając Jace'owi szans się odezwać. Otwiera drzwi, wpycha mnie do środka i szybko je za nami zamyka.

– Nie chcę tam iść – mówię mu, gdy kładzie na podłodze moją torbę.

– Ty nie idziesz.

– A ty? – pytam go.

– Ja tak, ale tylko na chwilę. Zaraz wracam. – Pociera kark dłonią.

– Dlaczego po prostu mu nie odmówiłeś? – Jak na kogoś, kto utrzymuje, że się go nie boi, Hardin zachowuje się bardzo pokornie w obecności Jace'a.

– Już ci mówiłem, jemu trudno odmówić.

– Ma na ciebie jakiegoś haka czy co?

– Co? – Hardin oblewa się rumieńcem. – Nie... po prostu jest palantem. A ja nie chcę kłopotów. Zwłaszcza gdy ty tu jesteś. – Podchodzi do mnie. – To długo nie potrwa, ale znam go i jeśli nie zejść się z nim napić, on przyjdzie tutaj, a nie chcę, żeby się do ciebie zbliżał – wyjaśnia i całuje mnie w policzek.

– Okej – wzdycham.

– Musisz tu jednak zostać. Wiem, że to nie jest idealny układ z tą muzyką huczącą na dole, ale nie chcę, żebyś tam schodziła nawet po to, żeby wyjść.

– Okej – powtarzam. Ja też nie chcę tam schodzić. Nienawidzę tych imprez i na pewno nie chcę oglądać Molly, jeśli tu jest.

– Mówię poważnie. Okej? – cichym głosem domaga się potwierdzenia.

– Przecież już się zgodziłam. Tylko nie zostawiaj mnie tu samej zbyt długo – proszę.

– Nie zostawię. Jutro powinniśmy jechać podpisać umowę na mieszkanie. Jak tylko wyjdiesz z Vance. Nie chcę się martwić, że znów wpakujemy się w taki szajs.

Ja też mam już dość tych imprez i mojego małego pokoju w akademiku. Chcę jadać posiłki w kuchni zamiast na stołówce, i chcę wolności bycia dorosłym człowiekiem. Spędzanie czasu na kampusie i mieszkanie tam przypomina mi tylko, jacy młodzi w rzeczywistości jesteśmy.

– Dobra, niedługo wrócę. Zamknij drzwi po moim wyjściu i nikomu nie otwieraj... Mam klucz. – Przelotnie całuje mnie w usta i odwraca się do drzwi.

– Ojej, zachowujesz się tak, jakby ktoś miał mnie tu zamordować – żartuję, żeby złagodzić napięcie.

Hardin nie śmieje się, gdy wychodzi. Przewracam oczami, ale i tak zamykam drzwi; ostatnie, czego potrzebuję, to pijani ludzie płaczący się tutaj w poszukiwaniu jakiejś wolnej sypialni.

Włączam telewizor z nadzieją, że zagłuszę nieco hałasy z dołu, ale myślami wciąż wracam do tego, co się tam dzieje. Dlaczego Hardin wydaje się taki zastraszony w obecności Jace'a i dlaczego Jace to taka kreatura? Znow grają w tę niedojrzałą „Prawdę czy wyzwanie”? A jeśli Hardin będzie musiał pocałować Molly? A jeśli ona siedzi teraz na jego kolanach, jak kiedyś? Nienawidzę zazdrości, którą przez nią czuję – doprowadza mnie do szaleństwa. Wiem, że Hardin spał i zabawiał się z wieloma różnymi dziewczynami, w tym ze Steph, ale Molly po prostu załazła mi za skórę. Może to dlatego, że wiem, że mnie nie lubi, i za każdym razem próbuje wepchnąć mi ten swój epizod z Hardinem do gardła.

Po raz pierwszy widziałaś ją, gdy siedziała na nim i wpychała mu język do gardła – przypomina mi moje sumienie.

W końcu ulegam tym wszystkim myślom. Wiem, że powinnam siedzieć w pokoju za zamkniętymi drzwiami, ale moje stopy mają inne plany i zanim się spostrzegam, zbiegam po schodach, żeby odnaleźć Hardina.

Gdy docieram na dół, od razu zauważam ohydne różowe włosy Molly i jej skąpy strój. Ku mojej uldze Hardina nie ma nigdzie w pobliżu.

– Proszę, proszę – słyszę tuż za sobą. Odwracam się i widzę Jace'a, który stoi mniej niż metr dalej.

– Hardin powiedział, że źle się czujesz. Ten to wiecznie kłamie. – Uśmiecha się i wyjmuje zapalniczkę z kieszeni. Naciska ją kciukiem, żeby skrzesać płomień, i przysuwa go do krawędzi swojej dżinsowej kamizelki, by przypalić wiszącą nitkę.

Postanawiam nie demaskować Hardina.

– Źle się czułam, ale już mi przeszło.



– Tak szybko? – Wybuchła śmiechem, wyraźnie rozbawiony.

Pokój wydaje się teraz o wiele mniejszy, a tłum imprezowiczów – większy. Kiwam głową i rozglądam się, rozpaczliwie pragnąc odnaleźć Hardina.

– Chodź, poznasz paru moich przyjaciół – mówi Jace. Za każdym razem gdy słyszę jego głos, przechodzi mnie dreszcz.

– Hm... chyba p-powinnam poszukać Hardina – mamroczę.

– Oj, no chodź. Hardin pewnie siedzi z nimi. – Kładzie dłoń na moim ramieniu.

Odsuwam się, udając, że nie zauważyłam jego gestu. Przez chwilę rozważam powrót na górę, tak by Hardin się nie dowiedział, że w ogóle schodziłam, ale mam wrażenie, że Jace pójdzie za mną albo powie Hardinowi. Pewnie zrobi i to, i to.

– Okej – kapituluję.

Idę za Jace'em przez tłum na zewnątrz, na podwórko. Jest całkiem ciemno z wyjątkiem paru świateł na ganku. Ogarnia mnie zdenerwowanie, bo jestem sama z nim w ciemnościach, gdy nagle napotykam wzrok Hardina. Jego oczy ogromnieją z zaskoczenia, a potem gniewu. Już ma się podnieść, ale znów siada.

– Patrzcie, kogo znalazłem włóczącego się samotnie – mówi Jace, pokazując mnie gestem.

– Właśnie widzę – mamrocze Hardin. Jest wkurzony.

Staję w gronie nieznanymi twarzami zgromadzonych wokół czegoś, co wygląda jak palenisko zbudowane z dużych kamieni, pomiędzy którymi nie płonie ogień. Są tam jakieś dziewczyny, ale przede wszystkim twardo wyglądający faceci.

– Chodź tu – mówi Hardin i przesuwa się, by zrobić mi miejsce na kamieniu, na którym siedzi.

Siadam obok niego, a on posyła mi spojrzenie mówiące, że gdyby nie wszyscy ci ludzie wokół, na pewno by na mnie nawrzeszczał. Jace pochyla się i szepcze coś do ucha faceta w potarganej białej koszuli i z czarnymi włosami.

– Dlaczego nie jesteś w pokoju? – pyta Hardin cicho, lecz z naciskiem.

– Ja... nie wiem. Myślałam, że może Molly... – zaczynam tłumaczyć, ale szybko uświadamiam sobie, jak głupio to brzmi.

– Chyba żartujesz – mówi Hardin ze złością, przeczesując włosy palcami. Uwaga

wszystkich skupia się znów na nas, gdy czarnowłosey facet podaje mi butelkę wódki.

– Ona nie pije – oświadcza Hardin, wyrywając mi ją z rąk.

– Cholera, Scott, dziewczyna chyba umie mówić – wtrąca ktoś inny. Ma miły uśmiech i nie wydaje się taki obleśny jak Jace czy chłopak z czarnymi włosami.

Hardin wybuchła śmiechem, a ja słyszę, że to wymuszony śmiech.

– Pilnuj swojego nosa, Ronnie – dodaje lekkim tonem.

– To kto chce zagrać? – pyta Jace, a ja zerkam na Hardina.

– Proszę, tylko mi nie mówcie, że wy też grywacie na imprezach w „Prawdę czy wyzwanie” – jęczę. – Serio, o co chodzi z tym, że wszyscy w to grają?

– Och, podoba mi się. Ładna i zadziorna – wtrąca Ronnie, a ja wybucham śmiechem.

– Kto mówi, że jest coś złego w zagranii w coś od czasu do czasu? – bełkocze Jace, a Hardin tężeje.

– W zasadzie zamierzaliśmy zagrać w rozbieranego pokera – oświadcza ktoś.

– Och, nie ma mowy – mówię.

– To może w „Ssij i dmuchaj”? – proponuje Jace, a ja wykrzywiam wargi i oblewam się rumieńcem. Nie jestem pewna, co to, ale nie brzmi to jak coś, w co chciałabym grać z tymi ludźmi.

– Nigdy o tym nie słyszałam, ale nie, dziękuję – odmawiam. Kątem oka widzę, że Hardin się uśmiecha.

– To fajna gra, zwłaszcza gdy się trochę napijesz – dobiega mnie męski głos.

Rozważam odebranie butelki Hardinowi i przyłożenie jej do ust, ale jutro muszę wstąpić i nie chcę mieć kaca.

– I tak nie mamy dość dziewczyn, żeby grać w „Ssij i dmuchaj” – zauważa Ronnie.

– Zaraz jakieś znajdę – oświadcza Jace, po czym znika w domu, zanim ktokolwiek może zaprotestować.

– Idź na górę, proszę – mówi Hardin na tyle cicho, żebym tylko ja go słyszała.

– Jeśli pójdziesz ze mną – odpowiadam.

– Dobra, chodźmy.

Gdy tylko wstajemy, wokół rozlegają się jęki zawodu.

– Dokąd idziesz, Scott? – pyta ktoś.

– Na górę.

– Daj spokój, od wieków się nie widzieliśmy. Zostań z nami jeszcze trochę.

Hardin zerka na mnie, a ja wzruszam ramionami.

– Dobra – mówi i prowadzi mnie z powrotem do kamienia.

– Zaraz wracam, tym razem tu zostań. Mówię poważnie – nakazuje mi, a ja przewracam oczami. To śmieszne, że zostawia mnie tutaj samą z grupą rzekomo najgorszych ludzi na całej imprezie.

– Dokąd idziesz? – pytam jeszcze.

– Po drinka. Ty też możesz go potrzebować. – Uśmiecha się i wchodzi do środka.

Wpatruję się to w niebo, to w palenisko, aby uniknąć niezręcznych pogawędek. Niestety, nie działa.

– Od jak dawna znacie się z Hardinem? – pyta Ronnie, przykładając do ust butelkę.

– Od paru miesięcy – odpowiadam uprzejmie. Ronnie ma w sobie coś, co dodaje otuchy; nie jestem przy nim tak czujna jak przy Jasie.

– Och, czyli niedługo?

– Hm, no tak. Chyba niedługo. Od jak dawna ty go znasz? – pytam, uświadamiając sobie, że równie dobrze mogę wykorzystać okazję i dowiedzieć się o Hardinie najwięcej, jak to tylko możliwe.

– Od zeszłego roku.

– Gdzie się poznaliście? – wypytuję niezobowiązująco.

– Na imprezie. Cóż, było wiele imprez. – Wybuchają śmiechem.

– Och, czyli się przyjaźnicie?

– Ależ z ciebie wścibska kruszyna, co? – wtrąca chłopak z czarnymi włosami.

– Bez dwóch zdań – odpowiadam, na co tamten wybuchają śmiechem. Wcale nie są tacy źli, nie aż tak źli jak w opowieściach Hardina. A tak w ogóle, gdzie on się podziewa?

Kilka chwil później wraca Hardin z Jace'em i trzema dziewczynami. Co jest, do

cholery? Jace i Hardin są pogrążeni w rozmowie. Jace klepie Hardina po plecach, po czym obaj wybuchają śmiechem.

Hardin niesie dwa plastikowe kubki. Oddycham z ulgą, gdy nie dostrzegam Molly wśród idących za nimi dziewczyn. Hardin siada na kamieniu obok mnie i posyła mi wesołe spojrzenie. Wydaje się bardziej zrelaksowany, niż gdy wychodził.

– Proszę. – Podaje mi jeden z kubków.

Wpatruję się w kubek przez chwilę, po czym biorę go do ręki. Jeden drink mi nie zaszkodzi. Natychmiast rozpoznaję smak; to samo piliśmy tej nocy, gdy całowałam się z Zedem. Hardin wbija we mnie wzrok, a ja oblizuję wargi, rozkoszując się słodczą alkoholu.

– Teraz mamy wystarczającą liczbę dziewczyn – oświadcza Jace, obejmując gestem nowo przybyłe.

Zerkam na nie i z trudem opieram się pokusie skrytykowania ich. Wszystkie mają skąpe spódniczki i identyczne, choć różniące się kolorami bluzki. Ta w różowej uśmiecha się do mnie, dochodzę więc do wniosku, że to ją lubię najbardziej.

– Ty nie grasz – szepcze mi Hardin do ucha.

Mam ochotę powiedzieć mu, że będę robiła, co mi się, do cholery, podoba, ale pochyła się ku mnie i obejmuje mnie ramieniem w talii. Podnoszę na niego zaskoczony wzrok, lecz on się tylko uśmiecha.

– Kocham cię – szepcze. Przechodzi mnie dreszcz, gdy czuję jego zimne wargi na uchu.

– Okej, wszyscy wiedzą, jak to działa – mówi głośno Jace. – Musimy sięść w mniejszym kółku. Najpierw jednak ożywimy trochę imprezę. – Uśmiecha się krzywo i wyciąga coś z kieszeni. Zapala zapalniczkę i przytyka płomień do tego czegoś.

– To trawka – wyjaśnia mi cicho Hardin. Domyśliłam się tego, choć nigdy wcześniej nie widziałam marihuany.

Kiwam głową i patrzę, jak Jace bierze skręta do ust, a potem wypuszcza z nich dużą chmurę dymu i podaje jointa Hardinowi. Hardin odmownie kręci głową. Ronnie bierze skręta i zaciąga się głęboko, po czym zanosi się kaszlem.

– Tessa? – pyta, podając mi bibułkę.

– Nie, nie, dzięki – mówię, wtulając się w Hardina.

– Dobra, w takim razie gramy – oświadcza jedna z dziewczyn, wyciągając coś z torebki. Wszyscy wstają z kamieni i siadają w mniejszym kółku na trawniku.

– Chodź, Hardin! – jęczy Jace, ale Hardin kręci głową.

– Nie, stary.

– W takim razie będzie nam potrzebna jeszcze jedna dziewczyna, chyba że chcesz zaryzykować język Dana w swoim gardle.

Ronnie wybuchają śmiechem. Dan to zapewne facet z czarnymi włosami. Cichy rudzielec z zarostem na twarzy zaciąga się skrętem i podaje go Jace'owi. Dopijam drinka i sięgam po kubek Hardina. Unosi brew, ale pozwala mi go wziąć.

– Pójdę po Molly. Na pewno się zgodzi – wtrąca dziewczyna w różowej bluzce.

Na dźwięk tego imienia moja nienawiść pokonuje zdrowy rozsądek i wypalam:

– Ja zagram.

– Serio? – pyta Jace.

– Wolno jej? – dodaje Dan z uśmiechem, zerkając na Hardina.

– Mogę robić to, na co mam ochotę, dziękuję – oświadczam i posyłam mu niewinny uśmiech pomimo zrzędlivego tonu.

Boję się nawet spojrzeć na Hardina; powiedział mi wyraźnie, że bym nie grała, ale nie potrafiłam trzymać buzi na kłódkę. Dopijam zawartość kubka, po czym siadam obok dziewczyny w różowej bluzce.

– Musisz sięść pomiędzy dwoma facetami – informuje mnie dziewczyna.

– Och, okej – mówię, przesiadając się.

– Ja też gram – mamrocze Hardin. Instynktownie siadam obok niego, ale nadal unikam kontaktu wzrokowego. Jace siada po mojej drugiej stronie.

– Myślę, że Hardin powinien usiąść tutaj, żeby było ciekawiej – oświadcza Dan, a rudzielec potakuje.

Hardin przewraca oczami i przesiada się naprzeciwko mnie. Nic z tego nie rozumiem – co za różnica, kto koło kogo siedzi? Gdy Dan zajmuje miejsce obok mnie, ogarnia mnie zdenerwowanie. Siedzenie pomiędzy nim a Jace'em jest bardziej

niż krępujące.

– Zaczynamy? – pyta marudnie dziewczyna w zieleni. Siedzi pomiędzy Hardinem a rudzielcem. Jace bierze kartkę papieru od jednej z dziewczyn i przykłada ją sobie do ust.

Co?

– Gotowa? – pyta mnie.

– Nie wiem, jak się w to gra – wyznaję, na co jedna z dziewczyn wybucha śmiechem.

– Przykładasz usta po drugiej stronie i ssiesz; chodzi o to, żeby kartka nie spadła na ziemię. Jeśli spadnie, całujesz – wyjaśnia mi Jace.

O nie. Zerkam na Hardina, który wpatruje się w Jace’a.

– Zacznij w tę stronę, żeby zobaczyła – proponuje dziewczyna siedząca obok Jace’a.

W ogóle nie podoba mi się ta gra. Mam nadzieję, że jakimś cudem się skończy, zanim nadejdzie moja kolej. Albo kolej Hardina. Poza tym ci ludzie wydają mi się za starzy na takie idiotyczne zabawy. O co chodzi w tej radości, którą czerpią dzieciaki w college’u z całowania przypadkowych osób przy każdej okazji? Jace i dziewczyna podają sobie papier ustami; nie upada. Wstrzymuję oddech, kiedy Hardin przejmuje kartkę od jednej dziewczyny i podaje ją tej drugiej. Jeśli którąś z nich pocałuje... Oddycham z ulgą, gdy kartka nie upada. Wsuwa się w końcu rudzielcowi i dziewczynie w żółty – ich wargi się spotykają. Dziewczyna otwiera usta i całują się z języczkiem. Odwracam wzrok i wykrzywiam się. Mam ochotę wstać i odejść, ale moje ciało się nie porusza. Jestem następna.

O Boże, jestem następna. Przęłykam ślinę, gdy Dan odwraca się do mnie z kartką na ustach. Nadal nie wiem tak do końca, co powinnam robić, więc zamykam oczy, przykładam usta do drugiej strony i zasysam powietrze. Czuję, jak przechodzi przez papier, kiedy Dan dmucha, ale już wiem, że robi to za mocno i że nie ma takiej możliwości, żeby kartka nie spadła. Gdy tylko papier muska moją nogę, czuję gorący oddech Dana i jego wargi na swoich. Jest w stanie ich tylko dotknąć, bo zaraz ktoś go odciąga.

Otwieram oczy i zanim mogę się zorientować, co się dzieje, Hardin siedzi już na Danie i zaciska dłonie na jego szyi.

## Rozdział osiemdziesiąty czwarty

Cofam się na czworakach, a Hardin unosi głowę Dana, wciąż zaciskając dłonie na jego szyi, po czym uderza nią o trawę. Przez chwilę zastanawiam się, czy zrobiłby to samo, gdybyśmy siedzieli na betonowej podłodze ganku albo przy kamieniach, a odpowiedź nadchodzi, gdy Hardin wysoko unosi pięść i wbija ją w szczękę Dana.

– Hardin! – krzyczę, próbując się podnieść. Wszyscy inni się po prostu gapią. Jace wydaje się rozbawiony, Ronnie również.

– Powstrzymajcie go! – błagam, ale Jace kręci głową, gdy pięść Hardina znów spotyka się z zakrwawioną twarzą Dana.

– Zanosilo się na to od jakiegoś czasu; niech się wyżyją. – Uśmiecha się do mnie krzywo. – Masz ochotę na drinka?

– Co? Nie, nie mam ochoty! Co jest z wami nie tak, do cholery?! – wrzeszczę.

Wokół zebrał się tłum, ludzie kibicują bójce. Nie widziałam jeszcze, aby Dan uderzył Hardina, z czego się cieszę, ale na pewno chcę, by ktoś powstrzymał Hardina przed zrobieniem Danowi krzywdy. Za bardzo się boję, żeby się w to osobiście zaangażować, więc gdy na podwórku pojawia się Zed, wołam go. Jego oczy natychmiast mnie odnajdują. Podbiega do mnie.

– Powstrzymaj go, proszę! – krzyczę.

Wszyscy wydają się podekscytowani tą sytuacją z wyjątkiem mnie. Jeśli Hardin nie przestanie wymierzać ciosów, zabije go. Wiem to.

Zed kiwa głową, po czym staje nad Hardinem. Zaciska palce na jego koszulce i odciąga go. Hardin nie jest na to przygotowany, więc z łatwością daje się oderwać od nieruchomego ciała Dana. Rozwścieczony bierze zamach na Zeda, ale Zedowi udaje się uniknąć jego ciosu. Kładzie obie dłonie na jego ramionach. Mówi coś, czego nie słyszę, po czym kiwa głową w moim kierunku. Oczy Hardina płoną, ma zakrwawione knykcie i koszulkę podartą przez szarpnięcie Zeda. Jego pierś unosi się i opada gwałtownie, jakby był dzikim zwierzęciem po polowaniu. Nawet nie próbuję się do niego zbliżyć; wiem, że jest na mnie wściekły. Widzę to. Nie boję się go,



choć pewnie powinnam. Właśnie byłam świadkiem tego, jak całkowicie stracił nad sobą kontrolę w najgorszy możliwy sposób, ale wiem, że mnie nigdy nie skrzywdziłby fizycznie.

Podniecenie opada, wszyscy wracają do środka. Dan leży zwinięty na ziemi, a Jace pochyla się nad nim, żeby pomóc mu wstać. Dan zatacza się i unosi koszulkę, żeby otrzeć krew z twarzy. Spluwa mieszaniną krwi i śliny, a ja odwracam głowę na ten widok.

Hardin odwraca się, by spojrzeć na Dana, i próbuje zrobić krok w jego stronę. Zed go powstrzymuje.

– Pieprz się, Scott! – krzyczy Dan. Jace staje pomiędzy nimi. Och, teraz próbuje coś zrobić. – Zaczekaj, aż twoja mała...

– Kurwa, zamknij się – syczy Jace, a Dan zamyka usta.

Zerka na mnie tak, że muszę się cofnąć o krok. Zastanawiam się, co miał na myśli Jace, mówiąc, że zanosilo się na to od jakiegoś czasu. Wydawało się, że Hardin i Dan są w całkiem niezłych stosunkach jeszcze parę minut temu.

– Idź do środka! – ryczy Hardin, a ja od razu wiem, że te słowa są skierowane do mnie.

Postanawiam go posłuchać, chociaż raz, i odwracam się, żeby pobiec do domu. Wiem, że wszyscy się na mnie gapią, ale nic mnie to nie obchodzi. Przeciskam się przez tłum i biegnę do pokoju Hardina. Musiałam zapomnieć go zamknąć, gdy wychodziłam, bo ku swojemu przerażeniu odkrywam wielką czerwoną plamę na dywanie. Ktoś musiał tu wejść i wylał alkohol na wykładzinę. Świetnie. Biegnę do łazienki, biorę ręcznik i odkręcam wodę. Zamykam za sobą drzwi po powrocie do pokoju i gorączkowo próbuję zmyć plamę, ale woda tylko wszystko roznosi, co jeszcze pogarsza sprawę. Słyszę szcęk zamka i próbuję wstać, zanim Hardin wejdzie do środka.

– Co ty robisz, do cholery? – Jego wzrok pada na ręcznik w mojej dłoni i plamę na podłodze.

– Ktoś... Zapomniałam zamknąć drzwi, gdy schodziłam na dół – przyznaję, po czym zerkam na niego. Jego nozdrza drżą; bierze głęboki oddech. – Przepraszam.

Kipi od gniewu, a ja nawet nie mogę być na niego zła, bo to wszystko moja wina. Gdybym go posłuchała i została w pokoju, to wszystko by się nie wydarzyło.

Przeciera dłońmi twarz w geście frustracji, a ja podchodzę bliżej. Jego palce są poranione i zakrwawione, przypominają mi o jego bójkę na stadionie. Zaskakuje mnie, wyrywając mi ręcznik z rąk. Instynktownie odskakuję od niego. W jego oczach pojawia się konsternacja; lekko przechyla głowę i niezabrudzonym kawałkiem ręcznika wyciera sobie knykcie.

Spodziewałam się, że wpadnie do środka, zacznie niszczyć różne rzeczy i wrzeszczeć na mnie, a zamiast tego karze mnie milczeniem, co okazuje się jeszcze gorsze.

– Możesz coś powiedzieć? – proszę go.

Wypowiada słowa jeszcze wolniej niż zazwyczaj.

– Uwierz mi, Tessa, nie chcesz, żebym teraz mówił.

– Owszem, chcę – zapewniam go. Nie mogę znieść jego gniewnego milczenia.

– Nie, nie chcesz – warczy.

– Właśnie, że chcę! Musisz ze mną porozmawiać, powiedz mi, co się tam, do cholery, stało? – Macham dłońmi w kierunku okna, a on zaciska pięści po bokach.

– Do cholery, Tessa! Wiecznie musisz naciskać! Powiedziałem ci, że masz zostać w pieprzonym pokoju... i to mnóstwo razy... a ty co, kurwa, robisz? Nie słuchasz, jak zwykle! Dlaczego tak cholernie trudno jest ci słuchać tego, co mówię? – ryczy i uderza pięścią w bok komody, łamiąc drewno.

– Dlatego, Hardin, że nie masz prawa mówić mi, co mam robić! – odpowiadam krzykiem.

– Nie robię tego. Próbowałem tylko trzymać cię z daleka od tego typu szajsu, który właśnie się wydarzył. Ostrzegałem cię, że to nie są ludzie dla ciebie, ale ty musisz paradować przed Jace'em, a potem zgłaszać się na ochotnika do grania w tę pieprzoną grę! Co to, kurwa, było? – Żyły na jego szyi napinają się pod skórą tak bardzo, że boję się, że pękną.

– Nie wiedziałam, co to za gra!

– Wiedziałaś, że nie chcę, żebyś grała, a jedyny powód, dla którego ty chciałaś

grać, był taki, że padło imię Molly, a ty masz jakąś zwariowaną obsesję na jej punkcie!

– Słucham? Zwariowaną obsesję? Może nie podoba mi się fakt, że mój chłopak z nią sypiał! – Moje policzki płoną. Moja zazdrość i niechęć do Molly są trochę zwariowane, ale Hardin właśnie dusił faceta, który prawie mnie pocałował.

– Cóż, nie chcę nic mówić, ale jeśli będziesz mieć problem z każdym, z kim spałem, chyba będziesz musiała zmienić szkołę! – woła, a mnie opada szczeka. – Nie miałas żadnego problemu z dziewczynami na dole – dodaje, a moje serce zaczyna szaleć.

– Z jakimi dziewczynami? – Oddech więźnie mi w gardle. – Z tymi trzema, które z nami grały?

– Tak, i w zasadzie z każdą inną dziewczyną w tym domu. – Jego głos jest całkowicie wyprany z emocji, gdy mierzy mnie wzrokiem.

Próbuję coś wymyślić, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Informacja, że Hardin spał z tymi trzema dziewczynami, a także z niemal całą żeńską populacją WCU, przyprawia mnie o mdłości – a najgorsze jest to, że właśnie rzucił mi to w twarz. Muszę wyglądać jak idiotka, kręcąc się wokół niego, gdy wszyscy inni myślą, że jestem tylko jedną z wielu dziewczyn, z którymi się przespał. Wiedziałam, że się wkurzył, ale teraz posunął się za daleko, nawet jak na niego. Czuję się tak, jakbyśmy cofnęli się w czasie do dnia, kiedy go poznałam i kiedy celowo doprowadzał mnie do płaczu niemal codziennie.

– No co? Zaskoczona? Nie powinnaś być – mówi.

– Nie.

Nie jestem zaskoczona, ani trochę. Jestem zraniona. Nie jego przeszłością, ale tym, jak mnie traktuje w gniewie. Powiedział to wszystko tylko po to, żeby mnie zranić. Mrugam gwałtownie, żeby powstrzymać łzy, a gdy to nie skutkuje, odwracam głowę i ocieram oczy.

– Po prostu wyjdź – mówi, podchodząc do drzwi.

– Słucham? – Odwracam twarz do niego.

– Po prostu wyjdź, Tessa.

– Dokąd mam iść?

Nawet na mnie nie patrzy.

– Wracaj do siebie... Nie wiem... ale tu nie możesz zostać.

Tego się nie spodziewałam. Ból w mojej piersi wzmaga się z każdą sekundą milczenia, która mija pomiędzy nami. Jakaś część mnie pragnie go błagać, żeby pozwolił mi zostać i kłócić się z nim, dopóki mi nie powie, dlaczego zareagował w ten sposób na dole, ale większa część jest zażenowana i zraniona jego chłodną odprawą. Biorę torebkę z łóżka i przewieszam ją sobie przez ramię. Gdy dochodzę do drzwi, odwracam się z nadzieją, że mnie przeprosi albo zmieni zdanie, ale on staje przy oknie, całkowicie mnie ignorując. Nie mam pojęcia, jak wrócę do akademika, bo przecież Hardin mnie tu przywiózł i zamierzałam zostać z nim na noc. Nie pamiętam, kiedy ostatnio nocowałam sama w moim pokoju, i ta myśl budzi we mnie strach. Mam wrażenie, że podróż do tego domu odbyła się przed wiekami, a nie zaledwie parę godzin temu.

Gdy staję na dole, ktoś ciągnie mnie za bluzę, a ja wstrzymuję oddech i odwracam się, modląc się w duchu, żeby nie był to Jace ani Dan.

To Hardin.

– Wracaj na górę – żąda zrozpaczonym tonem. Ma czerwone oczy.

– Dlaczego? Właśnie mi powiedziałaś, że mam sobie iść. – Wbijam wzrok w ścianę za nim.

Wzdycha i zdejmuje torebkę z mojego ramienia, po czym wraca na schody. Rozważam przez chwilę, czy nie pozwolić mu wziąć torebki i wyjść, ale to mój upór wpakował mnie przecież w tę sytuację.

Prycham i wracam za nim do jego pokoju. Gdy drzwi zamykają się za nami, odwraca się i przyciska do nich moje plecy.

Spogląda mi w oczy.

– Przepraszam. – Naciera na mnie biodrami i opiera rękę o drzwi koło mojej głowy, żebym nie mogła się ruszyć.

– Ja też – szepczę.

– Po prostu... czasami tracę panowanie nad sobą. Tak naprawdę nie spałem z tymi

dziewczynami. Cóż, nie ze wszystkimi trzema.

Ogarnia mnie ulga, ale tylko częściowo.

– Mój pierwszy krok, kiedy się wścieknę, to oddać jeszcze mocniej, zranić tę drugą osobę najgłębiej, jak tylko potrafię. Ale nie chcę, żebyś wychodziła, i przepraszam, że cię przestraszyłem, spuszczać łomot Danowi. Próbuję się zmienić dla ciebie... stać się tym, na kogo zasługujesz, ale to dla mnie trudne. Zwłaszcza gdy celowo próbujesz mnie wkurzyć. – Kładzie dłoń na moim policzku i ociera wysychające na nim łzy.

– Nie bałam się ciebie – mówię.

– Dlaczego? Tak mi się wydawało, kiedy chwyciłem ten ręcznik.

– Nie... cóż, może trochę, gdy wyrwałeś mi ręcznik, z powodu tej plamy na podłodze. Ale bardziej bałam się o ciebie, kiedy biłeś się z Danem.

– O mnie? – Wzrusza lekko ramionami i chwali się: – Przecież mnie nawet nie dotknął.

Przewracam oczami.

– Bałam się, że go zabijesz czy coś. Możesz mieć poważne kłopoty, jeśli zgłosi napaść – wyjaśniam.

Hardin chichocze.

– Czy ja dobrze rozumiem: bałaś się z powodu konsekwencji prawnych naszej bójki?

– Nie śmieję się. Nadal jestem na ciebie zła. – Krzyżuję ramiona na piersiach. Nie jestem nawet pewna, o co się gniewam, poza tym, że kazał mi wyjść.

– Ja też nadal jestem na ciebie zły, ale jesteś bardzo zabawna. – Przyciska czoło do mojego. – Doprowadzasz mnie do szału.

– Wiem.

– Nigdy mnie nie słuchasz i o wszystko się ze mną kłócisz. Jesteś uparta i praktycznie nie do zniesienia.

– Wiem – powtarzam.

– Prowokujesz mnie i powodujesz u mnie całą masę niepotrzebnego stresu, nie wspominając już o tym, że prawie całowałaś się z Danem w mojej obecności. –

Dotyka wargami mojej szyi, a mnie przechodzi dreszcz.

– Mówisz najbardziej irytujące rzeczy i zachowujesz się jak dziecko, gdy jesteś zła. – Pomimo obelg, którymi mnie obrzuca, a raczej skarg na różne rzeczy, za które w głębi ducha tak naprawdę mnie lubi, czuję ucisk w żołądku, kiedy całuje moją skórę i kontynuuje swoją lekką słowną napaść. Znow napiera na mnie biodrami, tym razem mocniej. – Ale muszę też powiedzieć, że... tak się składa, że kocham cię do szaleństwa – kwituje, po czym mocno ssie wrażliwą skórę za moim uchem.

Zatapiam palce w jego włosy i prowokuję go do jęku. Kładzie obie dłonie na mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Wiem, że wiele jeszcze musimy sobie powiedzieć, że mamy wiele problemów do rozwiązania, ale teraz pragnę tylko zagubić się w Hardinie i zapomnieć o tym wieczorze.

## Rozdział osiemdziesiąty piąty

W rozpaczliwym wysiłku połączenia się ze mną najmocniej, jak to tylko możliwe, Hardin kładzie dłoń na moim karku. Czuję, jak jego gniew i frustracja przeradzają się w pożądanie i czułość – jego usta są wygłodniałe, a pocałunki niedbałe, gdy cofa się, nie odrywając ode mnie warg. Prowadzi mnie z jedną dłonią na moim biodrze, a drugą za głowę, ale i tak potykam się o jego nogi i zataczam w tej samej chwili, w której zahacza udami o łóżko. Oboje na nie upadamy. Aby móc go kontrolować, siadam okrakiem na jego torsie i ściągam bluzę i podkoszulek przez głowę, zostając w koronkowym staniku. Hardin szeroko otwiera oczy i próbuje przyciągnąć mnie do siebie, żeby mnie pocałować, ale ja mam inne plany.

Sięgam do tyłu i próbuję w pośpiechu odnaleźć zapięcie biustonosza. Rozpinam go, ściągam ramiączka z rąk i pozwalam mu opaść na łóżko. Hardin obejmuje moje piersi dużymi ciepłymi dłońmi i zaczyna je mocno ugniatać. Chwytam go za nadgarstki, odsuwam jego ręce i kręcę głową. Wpatruje się we mnie z konsternacją, gdy zsuwam się nieco niżej i rozpinam mu spodnie. Pomaga mi je zdjąć do kolan razem z bokserkami. Natychmiast obejmuję go palcami – głośno wciąga powietrze, a gdy zerkam na jego twarz, okazuje się, że ma zamknięte oczy. Zaciskam dłoń powoli, po czym pochylam się i odważnie biorę go do ust. Próbuję przypomnieć sobie jego instrukcje z poprzedniego razu i powtarzam rzeczy, które mu się spodobały.

– Kurwa... Tessa – dyszy, zanurzając palce w moich włosach. Nie milczał tak długo podczas żadnego z naszych seksualnych doświadczeń, a ja uświadamiam sobie z rozbawieniem, że tęskniłam za jego świństwami.

Przesuwam się, nie przestając go zadowalać, i zatrzymuję się pomiędzy jego kolanami.

Siada i wbija we mnie wzrok.

– Wyglądasz tak seksownie w takiej pozycji, z tymi twoimi wygadanyimi ustami zaciśniętymi wokół mnie – mówi i mocniej szarpie mnie za włosy.

Czuję żar, który wzbiera pomiędzy moimi nogami. Szybciej poruszam głową, pragnąc usłyszeć, jak znów jęczy moje imię. Wodzę językiem po jego żołądki, a on

lekką unosi biodra, nacierając na moje gardło. Oczy mi łzawią, z trudem oddycham, ale moje imię padające raz po raz z jego ust sprawia, że czuję się lepiej. Sekundę później wyswabia palce z moich włosów i obejmuje moją twarz, uniemożliwiając mi ruch. Metaliczny zapach jego zakrwawionych knykci uderza mnie w nozdrza, ale ignoruję odruch, żeby się odsunąć.

– Zaraz dojdę... – mówi mi. – Jeśli jest coś innego, co ty... co wiesz, że chcesz najpierw zrobić, powinnaś przestać.

Nie chcę mówić, nie chcę zdradzać, jak rozpaczliwie pragnę, żeby się ze mną kochał, więc po prostu wstaję, zsuwam dżinsy z nóg i wychodzę z nich. Gdy zaczynam ściągać majtki, Hardin mnie powstrzymuje.

– Chcę, żebyś w nich została... na razie – prosi.

Kiwam głową i przełykam ślinę, choć zżera mnie niecierpliwość.

– Chodź tutaj. – Przyzywa mnie gestem i ściąga podkoszulek przez głowę. Przysiada na krawędzi materaca i sadza mnie sobie na kolanach.

Nasza początkowa gorączka opadła, a gniewne napięcie złagodniało. Hardin ma zaczerwienioną skórę i dzikie spojrzenie. Uczucie, które mnie ogarnia, gdy siadam na jego kolanach, kiedy jest nagi i gotowy – a ja mam na sobie tylko majtki – jest absolutnie wyjątkowe. Kładzie dłoń na moich plecach i wywiera nacisk, jednocześnie znów mnie całując.

– Kocham cię – szepcze w moje wargi, odsuwając palcami na bok moją bieliznę.

– Kocham... cię...

Wydaję cichy okrzyk, gdy na skutek penetracji ogarnia mnie natychmiastowa rozkosz. Porusza wolno palcami, zbyt wolno, a ja instynktownie zaczynam kołysać się w przód i w tył, żeby go ponaglić.

– Właśnie tak, maleńka... kurwa... Zawsze jesteś na mnie taka gotowa – jęczy, a ja nie przestaję kołysać się przy jego dłoni. Mój oddech i jęki nasilają się. Nie przestaje mnie zaskakiwać to, jak szybko moje ciało reaguje na Hardina. Doskonale wie, co powiedzieć i zrobić.

– Od teraz będziesz mnie słuchać. Tak? – mruczy w moją szyję, delikatnie gryząc skórę.



Co takiego?

– Powiedz, że będziesz mnie słuchać, albo nie pozwolę ci dojść.

Chyba nie mówi poważnie.

– Hardin... – błagam i próbuję poruszyć się szybciej, ale mnie powstrzymuje.

– Okej... okej... ale proszę... – domagam się, a on uśmiecha się krzywo.

Mam ochotę spoliczkować go za to, że teraz mi to robi. Wykorzystuje moją chwilę największej bezbronności przeciwko mnie, ale nie potrafię odnaleźć w sobie gniewu, ponieważ przysłania go pragnienie. Jestem zbyt świadoma jego nagiej skóry tuż przy mojej, oddzielonych tylko cienkimi majtkami.

– Proszę – powtarzam, a on kiwa głową.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze do mojego ucha i przesuwa moje biodra na swoje, jednocześnie penetrując mnie palcami.

Czuję, że lada chwila znajdę się na krawędzi. Hardin sączy różne świństwa do mojego ucha, obce słowa nakręcają mnie w sposób, którego nie potrafię opisać. Są bardzo brzydkie, ale mile widziane. Zaciskam palce na jego ramionach, by nie spaść z łóżka, gdy rozpływam się pod jego dotykiem.

– Otwórz oczy. Chcę, żebyś widziała, co tylko ja mogę ci zrobić – nakazuje mi, a ja z całych sił staram się nie zamykać powiek, gdy obezwładnia mnie orgazm.

Po wszystkim składam głowę na jego piersi i otaczam go ramionami. Przytulam go mocno, próbując złapać oddech.

– Nie mogę uwierzyć, że próbowałeś... – besztam go, ale ucisza mnie, przesuwając językiem po mojej dolnej wardze.

Mój oddech się rwie, ponieważ nadal dochodzę do siebie po moim haju. Sięgam dłonią pomiędzy nas i zaciskam ją na nim. Krzywi się i wciąga moją wargę pomiędzy swoje, ssąc lekko. Postanawiam wykorzystać mądrości zawarte w seksualnym podręczniku Hardina Scotta i mocniej zaciskam palce.

– Przeprós, a dam ci to, czego chcesz – mówię najbardziej uwodzicielskim tonem, na jaki mnie stać.

– Co? – Jego mina jest bezcenna.

– Słyszałeś. – Z obojętnym wyrazem twarzy pieszczę go jedną ręką, a drugą

przesuwam na swoje mokre majtki.

Wydaje cichy okrzyk, gdy ocieram się o niego.

– Przepraszam – wyrzuca z siebie. Jego policzki płoną. – Tylko pozwól mi się przelecieć... proszę – domaga się, a ja wybucham śmiechem. Milknę, kiedy sięga do nocnej szafki i wyciąga z niej mały pakiecik. Nie tracąc czasu, zakłada prezerwatywę i znów mnie całuje.

– Nie wiem, czy jesteś gotowa, żeby to zrobić, siedząc na mnie. Jeśli to okaże się zbyt intensywne, powiedz. Dobrze, maleńka? – I tak po prostu znów jest słodkim i łagodnym Hardinem.

– Dobrze.

Unosi mnie nieco, a ja czuję ocierający się o mnie kondom, a potem pełność, gdy opuszcza mnie na siebie.

– Ojej – mówię i zamykam oczy.

– W porządku?

– Tak... tylko... i-inaczej – mamroczę.

Boli; nie tak bardzo jak wcześniej, ale uczucie nadal jest nieprzyjemne i obce. Nie otwierając oczu, poruszam nieco biodrami, próbując zmniejszyć nacisk.

– Dobrze inaczej, czy źle inaczej? – pyta napiętym głosem. Na jego czoło występuje żyła.

– Przestań... przestań mówić – proszę i znów się poruszam.

Jęczy i przeprasza, zapewniając mnie, że da mi chwilę, żebym mogła się dostosować. Nie mam pojęcia, ile czasu mija, zanim znów poruszam biodrami. Dyskomfort gwałtownie się zmniejsza, im więcej się poruszam, a na pewnym etapie Hardin otacza ramionami moje plecy i przytula mnie mocno, poruszając się razem ze mną. Jest o wiele lepiej, gdy poruszamy się razem. Opieram dłoń na jego torsie i przenoszę na nią swój ciężar, ponieważ zaczynam odczuwać zmęczenie w nogach. Ignoruję pieczenie mięśni i nie przestaję ujeżdżać go w ten sposób. Otwieram oczy, żeby obserwować Hardina. Pot spływa z jego czoła. Jego widok, gdy przygryza dolną wargę i koncentruje wzrok na mojej twarzy tak mocno, że mogę przysiąc, że czuję jego pieczenie na skórze, jest obezwładniający w najlepszy możliwy sposób.

– Jesteś dla mnie wszystkim. Nie mogę cię stracić – mówi, gdy przesuвам wargi na jego szyję i ramiona. Jego skóra jest słonawa, wilgotna i idealna. – Jestem blisko, maleńka, tak cholernie blisko. Doskonale sobie radzisz, maleńka. – Jęczy i przesuwa dłonie po moich plecach, gdy próbuję zwiększyć tempo. Splata palce z moimi, a intymność tego gestu sprawia, że słabnę. Kocham jego zachęty i kocham go.

Czuję ucisk w żołądku, kiedy zaciska dłoń na moim karku. Nie przestaje szeptać do mojego ucha, ile dla niego znaczę, gdy jego ciało tężeje. Wpatruję się w niego, całkowicie pochłonięta jego słowami i sposobem, w jaki jego kciuk ociera się o moją łechtaczkę, dając mi szybkie i potężne spełnienie. Nasze jęki przenikają się wraz z naszymi ciałami, gdy finiszujemy. Hardin praktycznie upada na plecy i pociąga mnie za sobą. Kiedy wracam do rzeczywistości, ledwie zauważam, że ściągnął prezerwatywę.

– Cieszę się, że zszedłeś za mną na dół – mówię w końcu po długiej, ale przyjemnej ciszy. Składam głowę na jego nagim torsie i słyszę, jak gwałtowne bicie jego serca wyrównuje się.

– Ja też. Nie zamierzałem, ale musiałem. Przepraszam, że kazałem ci wyjść. Czasami potrafię być prawdziwym dupkiem.

Unoszę głowę i spoglądam na niego.

– Czasami? – Uśmiecham się.

Unosi dłoń z moich pleców i daje mi pstryczka w noc palcem wskazującym. Wybucham śmiechem.

– Pięć minut temu nie narzekałaś – wytyka mi.

Kręcę głowę i kładę ją z powrotem na jego wilgotnej skórze. Palcami wodzę po prostym tatuażu w kształcie serca na jego ramieniu. Dostaje od tego gęsiej skórki. Nie umyka mojej uwadze fakt, że serce jest wypełnione czarnym tuszem.

– To dlatego, że w te klocki jesteś lepszy niż w randkowaniu – żartuję.

– Nie będę zaprzeczał.

Chichocze i odsuwa włosy z mojej twarzy. Bardzo lubię, gdy głaszcze mnie po policzku. Choć jego opuszki są szorstkie, muskają moją skórę niczym jedwab.

– Co się wydarzyło pomiędzy tobą a Danem? To znaczy wcześniej? – pytam.

Pewnie nie powinnam, ale muszę wiedzieć.

– Co? Kto ci powiedział, że jest jakiś problem pomiędzy mną a Danem? – Unosi mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Jace. Nie powiedział jednak, o co chodzi; napomknął tylko, że od dawna się na to zanosilo. Co miał na myśli?

– Jakieś bzdury, które się wydarzyły w zeszłym roku. Nic, czym musiałybyś się martwić. Przysięgam. – Uśmiecha się i chociaż jego uśmiech nie sięga oczu, nie mam ochoty naciskać w tej kwestii.

Po prostu cieszę się, że chociaż raz udało nam się przepracować problem i że coraz lepiej się z sobą dogadujemy.

– Spotkasz się ze mną, jak wyjdiesz jutro z Vance, prawda? Nie chcę, żeby ktoś ukradł nam to mieszkanie.

– Nie mamy żadnych mebli – przypominam mu.

– Jest umeblowane. Możemy jednak coś dokupić albo wszystko zmienić, po tym jak się wprowadzimy.

– Ile to będzie kosztować? – pytam, wiedząc, że nie chcę usłyszeć odpowiedzi. Mogę sobie wyobrazić koszt wynajmu umeblowanego mieszkania.

– Tym się nie przejmuj. Twoje jedyne zmartwienie to kablówka. – Uśmiecha się i całuje mnie w czoło. – To co powiesz? Nadal tego chcesz, prawda?

– I zakupy – oświadczam, na co Hardin marszczy brwi. – Tak, nadal tego chcę.

– Powiesz swojej matce?

– Nie wiem. W końcu pewnie tak, ale wiem, jak zareaguje. Może najpierw pozwolę jej oswoić się z faktem, że jesteśmy razem. Jesteśmy tacy młodzi, a już chcemy razem zamieszkać. Nie chcę, żeby przez to trafiła na oddział zamknięty. – Wybucham śmiechem, choć w piersi czuję lekki ból. Żałuję, że w wypadku mojej matki sprawy nie są łatwiejsze i że nie potrafi się cieszyć moim szczęściem, ale wiem, że to niewykonalne.

– Przykro mi, że tak pomiędzy wami jest. Wiem, że to moja wina, ale jestem zbyt samolubny, żeby się wycofać z tej sytuacji.

– To nie twoja wina. Ona po prostu... cóż, jest taka, jaka jest – mówię i całuję go

w tors.

– Musisz się przespać, maleńka. Rano musisz wstać, a już prawie północ.

– Północ? Myślałam, że jest o wiele później. – Staczam się z niego i kładę przed nim.

– Cóż, gdybyś nie była taka ciasna, wytrwałbym dłużej – mówi wprost do mojego ucha.

– Dobranoc! – jęczę zażenowana.

Wybucha śmiechem i całuje mnie w kark, po czym wyłącza światło.

## Rozdział osiemdziesiąty szósty

Następnego ranka wstaję bardzo wcześnie i krzątam się po pokoju Hardina, zbierając swoje rzeczy pod prysznic.

– Idę z tobą – mamrocze, a ja wybucham śmiechem.

– Nie idziesz. Wiesz, że jest dopiero szósta, prawda? Co się stało z twoją regułą siódmej trzydzieści? – pytam żartem i otwieram torbę.

– Odprowadzę cię.

Kocham jego ochrypły poranny głos.

– Dokąd? Do łazienki? – pryham, a on stacza się z łóżka. – Jestem dużą dziewczynką. Potrafię sama przejść przez korytarz.

– Jak na razie doskonale wychodzi ci słuchanie mnie. – Przewraca oczami, ale widzę w nich rozbawienie.

– Dobrze, papciu, odprowadź mnie do łazienki – potakuję żartobliwie. Nie mam zamiaru go słuchać, ale postanawiam ustąpić mu na tę chwilę.

Unosi brwi i uśmiecha się krzywo.

– Nie nazywaj mnie tak, bo będę musiał zabrać cię z powrotem do łóżka. – Puszczą do mnie oko, a ja wybiegam z pokoju, zanim pokusa, żeby zostać, zwycięży.

Idzie za mną i siedzi na toalecie, gdy biorę prysznic.

– Będziesz musiała wziąć mój samochód – mówi, czym całkowicie mnie zaskakuje. – Mnie ktoś podrzuci na kampus i odbiorę stamtąd twój, żebyś mógł nim pojechać do mieszkania.

Nie pomyślałam o tym wszystkim zeszłej nocy, co również mnie szokuje, ponieważ zazwyczaj mam wszystko zaplanowane.

– Pozwolisz mi poprowadzić swój samochód? – Prawie opada mi szczęka.

– No. Ale jak go porysujesz, to możesz już nie wracać.

Jakaś część mnie wie, że wcale nie żartuje, ale wybucham śmiechem i mówię:

– To raczej ja powinnam się martwić, że porysujesz mój!

Próbuje odsłonić zasłonkę, ale znów ją zaciągam. Słyszę jego śmiech.

– Tylko pomyśl, maleńka, po dzisiejszym dniu będziesz się kąpała każdego ranka w swojej łazience. – Jego głos pokonuje szum wody, gdy splukuję szampon z włosów.

– Chyba to do mnie nie dotrze, dopóki się tam rzeczywiście nie znajdziemy.

– Zaczekaj, aż zobaczysz; spodoba ci się.

– Czy ktoś wie, że wynajmujesz mieszkanie? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– Nie, dlaczego ktoś miałby wiedzieć?

– Tak się zastanawiam.

Kran skrzypi, kiedy zakręcam wodę. Hardin podaje mi ręcznik, kiedy wychodzę z kabiny, i otacza nim moje mokre ciało.

– Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że myślisz, że specjalnie ukrywam to przed moimi przyjaciółmi.

Nie myli się.

– Cóż, to trochę dziwne, że się stąd wyprowadzasz, ale nikt o tym nie wie.

– To nie przez ciebie... to dlatego, że nie chcę wysłuchiwać tych bzdur o opuszczaniu bractwa. Powiem im wszystkim... nawet Molly... jak już się przeprowadzimy. – Uśmiecha się i bierze mnie w ramiona.

– To ja chcę powiedzieć Molly. – Wybucham śmiechem i odwzajemniam uścisk.

– Zgoda.

Po niezliczonych próbach uwolnienia się z jego rąk, gdy się ubieram, wręcza mi kluczyki do swojego samochodu. Kiedy tylko wsiadam, mój telefon wibruje.

„Jedź ostrożnie. Kocham cię”, głosi wiadomość.

„Dobrze. Ty uważaj w moim samochodzie. :) Ja też cię kocham. Całuski”.

„Nie mogę się doczekać, kiedy cię znów zobaczę. Spotkajmy się o piątej. Twojemu rzęchowi nic nie będzie”.

„Powinieneś bardziej uważać na to, co mówisz, bo mogę przypadkiem wjechać twoim w słupek na parkingu”. Uśmiecham się do siebie, wysyłając odpowiedź.

„Przestań mnie dręczyć i jedź do pracy, zanim tam zejdę i zerwę z ciebie tę sukienkę”.

Brzmi to naprawdę kusząco, ale odkładam telefon na miejsce pasażera

i uruchamiam silnik. Ożywa, łagodnie mrużąc, w przeciwieństwie do mojego, który głośno ryczy. Jak na klasyka prowadzi się o wiele łatwiej niż mój; Hardin naprawdę musi o niego dbać. Gdy wyjeżdżam na autostradę, dzwoni mój telefon.

– Jezu, nie możesz wytrzymać beze mnie dwudziestu minut? – rzucam ze śmiechem do słuchawki.

– Tessa? – rozlega się męski głos. Noah.

Odsuwam telefon od ucha i zerkam na ekran, by potwierdzić swoje przerażenie.

– Hm... wybacz, myślałam... – mamroczę.

– Myślałaś, że to on... Wiem. – Jego głos jest smutny, ale nie ma w nim nienawiści.

– Przepraszam. – Nie będę zaprzeczać.

– To nic.

– Więc... – Nie jestem pewna, co powiedzieć.

– Widziałem się wczoraj z twoją mamą.

– Och. – Ból w przepełnionym żalem głosie Noah i wspomnienie o nienawiści mojej matki do mnie sprawia, że czuję ucisk w klatce piersiowej.

– Tak... jest na ciebie nieźle wkurzona.

– Wiem... zagroziła, że przestanie pomagać mi z college'em.

– Przejdzie jej, na pewno. Po prostu cierpi.

– Ona cierpi? Ty chyba żartujesz – pryham. Niemożliwe, żeby jej bronił.

– Nie, nie... Wiem, że niedobrze do tego podchodzi, ale jest po prostu zła, że jesteś... no wiesz... z nim – wyjaśnia z wyraźną odrazą w głosie.

– Cóż, nie ma prawa mówić mi, z kim mam być. To dlatego zadzwoniłaś? Powiedzieć mi, że nie powinnam z nim być?

– Nie, nie... Tessa, nie o to chodzi. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Od dziesiątych urodzin rozmawialiśmy z sobą codziennie – mówi. Wyobrażam sobie zmarszczkę na jego czole.

– Och... Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam. Po prostu wiele się u mnie teraz dzieje, a gdy uznałam, że zadzwoniłaś, żeby...

– To, że nie jesteśmy już razem, nie oznacza, że nie będę cię wspierał – deklaruje,



a ja czuję ból w sercu. Tęsknię za nim; nie za związkiem z nim, ale był tak znaczącą częścią mojego życia od dzieciństwa, że trudno mi teraz całkowicie o tym zapomnieć. Wspierał mnie w każdej sytuacji, a ja go zraniłam, po czym nawet nie zadzwoniłam, żeby to wyjaśnić albo przeprosić. Czuję się strasznie z powodu tego, jak się rozstaliśmy. W moich oczach wzbierają łzy.

– Przepraszam cię za wszystko, Noah – mówię cicho i wzdycham.

– Wszystko się ułoży – odpowiada równie cicho. Po chwili, jakby czuł, że musi zmienić temat, dodaje: – Słyszałem o twoim stażu. – Rozmawiamy aż do chwili, kiedy parkuję przed budynkiem Vance.

Noah obiecuje jeszcze, że porozmawia z moją matką o jej zachowaniu względem mnie, więc gdy się rozłączamy, czuję, jakby z moich ramion zdjęto wielki ciężar. Ze wszystkich ludzi na świecie to Noah zawsze potrafił ją ugłaskać, kiedy wpadała w swój najgorszy humor.

Reszta dnia mija gładko. Spędzam go na doczytywaniu pierwszego rękopisu i sporządzaniu notatek dla pana Vance'a. Piszemy do siebie z Hardinem, żeby dograć szczegóły tego, gdzie się spotkamy, i zanim się orientuję, mój dzień dobiega końca.

Gdy dojeżdżam pod adres, który przesłał mi Hardin, ze zdumieniem odkrywam, że to połowa drogi pomiędzy kampusem a Vance Publishing. Moja podróż do pracy potrwałaby dwadzieścia minut, gdybym tu zamieszkała... kiedy tu zamieszkam. Nadal wydaje mi się to abstrakcją – ja i Hardin w jednym mieszkaniu.

Nie dostrzegam swojego samochodu, gdy wjeżdżam na parking, a kiedy próbuję się dodzwonić do Hardina, trafiam od razu na pocztę głosową. A jeśli zmienił zdanie? Powiedziałyby mi, prawda?

Już zaczynam panikować, kiedy Hardin wjeżdża moją toyotą na miejsce obok i parkuje. To znaczy wygląda to na moją toyotę, ale się od niej różni. Srebrny lakier już nie odpryskuje – lśni i wygląda jak nowy.

– Co zrobiłeś z moim samochodem? – pytam, gdy wysiada.

– Ja też się cieszę, że cię widzę. – Uśmiecha się i całuje mnie w policzek.

– Serio, co zrobiłeś? – Krzyżuję ramiona na piersiach.

– Polakierowałem go. Jezu. Mogłabyś mi podziękować. – Przewraca oczami.

Gryzę się w język tylko z powodu tego, gdzie jesteśmy i co zamierzamy. Poza tym nowy lakier wygląda naprawdę nieźle. Nie podoba mi się tylko, że Hardin wydaje na mnie pieniądze, a lakierowanie nie jest tanie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się i splatam palce z jego palcami.

– Proszę bardzo. A teraz chodźmy. – Prowadzi mnie przez parking. – Dobrze wyglądasz za kierownicą mojego samochodu, zwłaszcza w tej sukience. Przez cały dzień o tobie myślałem. Szkoda, że nie odpowiedziałaś na moją prośbę o twoją nagą fotkę – mówi, a ja szturcham go łokciem. – No co? Dzięki temu moje zajęcia byłyby o wiele ciekawsze.

– Och, więc byłeś na zajęciach. – Wybucham śmiechem.

Wzrusza ramionami i otwiera przede mną drzwi do budynku.

– Jesteśmy.

Uśmiecham się, gdy wykonuje ten obcy mu gest, i wchodzę do środka. Lobby wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Jest całe białe: białe podłogi, czyste białe ściany, białe fotele, białe kanapy, białe chodniki, białe lampy na czystych stołach. Wygląda to elegancko i bardzo onieśmielająco. Wita nas niski, łysiejący mężczyzna w garniturze, który podaje rękę Hardinowi. Wydaje się podenerwowany naszą obecnością, a może tylko obecnością Hardina.

– Pani musi być Theresa. – Uśmiecha się. Jego zęby są równie białe jak otaczające nas ściany.

– Tessa – poprawiam go z uśmiechem, na co Hardin próbuje ukryć swój.

– Miło mi panią poznać. Podpisujemy?

– Nie, ona najpierw chce je zobaczyć. Dlaczego mielibyśmy podpisywać, skoro go jeszcze nie widziała? – pyta Hardin obojętnym tonem.

Biedak głośno przetyka ślinę i kiwa głową.

– Oczywiście, chodźmy na górę. – Pokazuje gestem korytarz.

– Bądź miły – szepczę do Hardina, gdy we troje wchodzimy do windy.

– Nie. – Uśmiecha się do mnie krzywo i delikatnie ściska mój pośladek.

Mierzę go gniewnym spojrzeniem, na co jego dołeczki tylko się pogłębiają. Mężczyzna opowiada mi, jaki tu jest wspaniały widok i że to jeden z najlepszych

i najróżnorodniejszych apartamentowców w okolicy. Potakuję uprzejmie, a Hardin milczy, gdy wysiadamy z windy. Zdumiewa mnie kontrast pomiędzy lobby a korytarzem – jakbyśmy weszli do zupełnie innego budynku... z zupełnie innej epoki.

– To tutaj – oświadcza mężczyzna i otwiera pierwsze drzwi, przed którymi stajemy. – Na piętrze jest tylko pięć mieszkań, więc będą państwo mieli zapewnioną prywatność. – Gestem zaprasza nas do środka, unikając przy tym wzroku Hardina. Wyraźnie się go boi. Nie mogę go za to winić, ale obserwowanie tego to niezły ubaw.

Wydaję cichy okrzyk na widok, który się przede mną rozpościera. Podłogi w głównym pomieszczeniu są wykonane ze starego poplamionego betonu, z wyjątkiem dużego drewnianego kwadratu w miejscu, które w założeniu ma być chyba salonem. Piękne ściany są zbudowane z cegły. Zniszczonej, lecz idealnej. Okna są duże, a meble staromodne, ale czyste. Gdybym mogła zaprojektować przestrzeń doskonałą, tak właśnie by wyglądała. Wydaje się reliktem minionej epoki, choć jednocześnie jest na wskroś nowoczesna.

Hardin przygląda mi się w napięciu, gdy się rozglądam. Wchodzę do innych pomieszczeń, a oni dwaj idą za mną. Kuchnia jest mała i ma różnokolorowe płytki nad zlewem i blatami, które nadają jej nieszablonowy, zabawny wygląd. Podoba mi się dosłownie wszystko w tym małym mieszkaniu. Lobby na dole mnie przeraziło, spodziewałam się więc, że znienawidzę to miejsce. Myślałam, że będzie to przepłacony, sztywny apartament, a rzeczywistość mnie zachwyciła. Łazienka jest mała, ale dla nas dwojga wystarczy, a sypialnia jest równie doskonała jak cała reszta. Ma trzy ściany ze starej czerwonej cegły i czwartą zabudowaną od podłogi do sufitu półkami na książki. Obok stoi drabina, a ja wybucham śmiechem, bo zawsze wyobrażałam sobie siebie dokładnie w takim mieszkaniu po ukończeniu college'u. Nie myślałam tylko, że to wydarzy się tak szybko.

– Wypełnimy te półki. Mam mnóstwo książek – mamrocze Hardin nerwowo.

– Ja... tylko...

– Nie podoba ci się, prawda? Myślałem, że ci się spodoba; wydawało się idealne dla ciebie. Niech to szlag! – Marszczy czoło i przeczesuje włosy palcami.

– Nie... ja...

– Chodźmy w takim razie. Niech nam pan pokaże to drugie – syczy do mężczyzny.

– Hardin! Gdybyś pozwolił mi dokończyć, usłyszałybyś, że szalenie mi się podoba – oświadczam.

Mężczyznę ogarnia taka sama ulga jak Hardina, którego grymas zamienia się w szeroki uśmiech.

– Naprawdę?

– Tak, spodziewałam się, że zobaczę wymuskany, zimny apartament, a to miejsce jest po prostu idealne. – Naprawdę tak myślę.

– Wiedziałem! Cóż, zacząłem się przed chwilą denerwować, ale gdy tylko zobaczyłem to mieszkanie, pomyślałem o tobie. Wyobraziłem sobie ciebie tutaj... – Pokazuje mi ławę pod oknem. – Jak siedzisz i czytasz książkę. To wtedy zrozumiałem, że chcę, żebyś tu ze mną zamieszkała.

Uśmiecham się i czuję ucisk w żołądku, gdy wypowiada te słowa w obecności kogoś innego, nawet jeśli jest to przypadkowy agent nieruchomości.

– W takim razie podpisujemy? – Mężczyzna ze skrępowaniem przestępuje z nogi na nogę.

Hardin zerka na mnie, a ja kiwam głową. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robimy. Ignoruję cichy głosik, który przypomina mi, że to za wcześnie, że jestem za młoda, i idę za Hardinem do kuchni.

## Rozdział osiemdziesiąty siódmy

Hardin podpisuje się na dole jakiejś niekończącej się strony, po czym podaje mi papiery. Biorę długopis i składam podpis, nie dając sobie szansy, by się rozmyślić. Jestem na to gotowa; jesteśmy gotowi. Tak, jesteśmy młodzi i nie znamy się zbyt długo, ale wiem, że go kocham bardziej niż cokolwiek, a on kocha mnie. Dopóki mamy tę pewność, reszta się ułoży.

– Dobrze, tu są wasze klucze.

Robert, którego imię poznałam dzięki tym niezliczonym kartkom, wręcza mnie i Hardinowi po zestawie kluczy, żegna się z nami i wychodzi.

– Cóż... witaj w domu? – mówi Hardin, gdy zostajemy sami.

Wybucham śmiechem i podchodzę do niego, aby mógł mnie objąć.

– Nie mogę uwierzyć, że teraz tu mieszkamy. To nadal wydaje się nieprawdopodobne. – Rozglądam się po salonie.

– Gdyby ktoś mi powiedział dwa miesiące temu, że będę z tobą chodzić, ba, że z tobą zamieszkam, wyśmiałbym go, walnął... albo i to, i to. – Uśmiecha się i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Ależ jesteś słodki! – odpowiadam żartobliwie i kładę ręce na jego biodrach. – To jednak ulga mieć własną przestrzeń. Koniec z imprezami, koniec ze współlokatorami i wspólnymi prysznicami.

– Nasze własne łóżko – dodaje z błyskiem w oku. – Będziemy potrzebowali paru rzeczy, garnków i tak dalej.

Przykładam dłoń do jego czoła.

– Dobrze się czujesz? – Uśmiecham się. – Jesteś dziś szalenie skłonny do współpracy.

Odsuwa moją rękę, po czym składa pocałunek na jej grzbiecie.

– Chcę po prostu się upewnić, że jesteś z tego wszystkiego zadowolona. Chcę, żebyś czuła się tu jak w domu... ze mną.

– A co z tobą? Czujesz się tu jak w domu? – pytam.

– Zdumiewające, ale tak – odpowiada, kiwając głową, i rozgląda się po pokoju.

– Powinniśmy jechać po moje rzeczy. Nie ma ich wiele: tylko parę książek i ubrania – mówię.

Wymachuje rękami w powietrzu, jakby wykonywał magiczną sztuczkę.

– Gotowe.

– Słucham?

– Zabrałem wszystkie twoje rzeczy z twojego pokoju; są w bagażniku – wyjaśnia.

– Skąd wiedziałeś, że podpiszę? A gdyby nie spodobało mi się mieszkanie? – Uśmiecham się. Żałuję, że nie miałam okazji pożegnać się ze Steph i z pokojem, który nazywałam domem przez trzy miesiące, ale na pewno niedługo się z nią zobaczę.

– Gdyby nie spodobałoby ci się to, znalazłbym takie, które by ci się spodobało – odpowiada pewnie.

– Okej... A co z twoimi rzeczami?

– Jutro je zabierzemy. Ubrania mam w bagażniku.

– A właśnie, o co w tym chodzi? – Zawsze wozi tyle ciuchów w samochodzie.

– Sam nie wiem. Po prostu nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą. – Wzrusza ramionami. – Jedźmy do sklepu i kupmy ten cały szajs potrzebny do kuchni, i trochę jedzenia – proponuje.

– Okej. – Mam motylki w brzuchu, odkąd weszłam do mieszkania. – Czy mogę znów poprowadzić twój samochód? – pytam, gdy schodzimy do lobby.

– Sam nie wiem... – Uśmiecha się.

– Polakierowałaś mój bez mojego pozwolenia. Myślę, że zasłużyłam na ten przywilej. – Wyciągam rękę, a on przewraca oczami, po czym kładzie na niej kluczyki.

– Czyli podoba ci się mój samochód? Nieźle się prowadzi, prawda?

Zerkam na niego z ukosa.

– Może być.

Kłamie; prowadzi się idealnie.

Nasz budynek nie mógłby być położony w lepszym miejscu; mamy blisko do

wielu sklepów, kawiarni, a nawet parku. Ostatecznie jedziemy do Target i wyładujemy koszyk talerzami, garnkami, patelniami, kubkami i innymi rzeczami, których zakupu nie planowaliśmy, a które wydają się nam przydatne. Zakupy spożywcze odkładamy na kolejny raz, ponieważ i tak mamy za dużo rzeczy. Zgłaszam się na ochotnika, że by zrobić je jutro po stażu, jeśli Hardin sporządzi listę tego, co lubi jeść. Na razie najlepszą rzeczą w tym całym mieszkaniu razem są drobiazgi, których byśmy się o sobie w innych okolicznościach nie dowiedzieli. Hardin skąpo wydziela informacje, więc miło jest wyciągnąć coś z niego bez kłótni. Mimo że spędzamy razem niemal każdy wieczór, dopiero przy okazji zakupów dowiaduję się różnych rzeczy. Na przykład: że lubi jeść płatki bez mleka; że idea niepasujących do siebie kubków doprowadza go do szaleństwa; że używa dwóch różnych rodzajów past do zębów, jednej na rano i drugiej na wieczór, i że nie wie dlaczego; a także że wolałby sto razy zetrzeć na mokro podłogę, niż ładować zmywarę. Uzgadniamy, że ja będę zmywać naczynia, a on – podłogi.

Sprzecząmy się przy kasie, gdy przychodzi do płacenia. Wiem, że musiał wpłacić kaucję na mieszkanie, więc chcę pokryć rachunek z Target. Hardin nie zgadza się jednak, żebym płaciła za cokolwiek poza kablówką i zakupami spożywczymi. Na początku zaproponował, żebym płaciła też za prąd, ale okazało się, że prąd jest już wliczony w czynsz, o czym dowiedziałam się dopiero z umowy najmu. Umowa najmu. Podpisałam umowę najmu z mężczyzną, z którym będę mieszkać na pierwszym roku college'u. To nie jest szaleństwo, prawda?

Hardin mierzy gniewnym spojrzeniem kobietę, która przyjmuje ode mnie kartę, a ja od razu czuję do niej sympatię, bo wkłada ją do terminala, nic sobie nie robiąc z jego min. Mam ochotę zaakcentować swoje zwycięstwo śmiechem, ale Hardin już jest poirytowany, a ja nie chcę zepsuć nam wieczoru.

Dąsa się, gdy wracamy do mieszkania, a ja milczę, bo mnie to bawi.

– Chyba będziemy musieli zejść na dół dwa razy po te wszystkie rzeczy – mówię.

– Kolejna sprawa: wolałbym wnieść naraz sto toreb, niż zejść na dół dwa razy – oświadcza i w końcu się uśmiecha.

I tak musimy jednak zrobić dwa kursy, ponieważ naczynia okazują się za ciężkie. Irytacja Hardina rośnie, tak jak moje rozbawienie.

Układamy wszystko w szafkach, po czym zamawiamy pizzę. Moja uprzejma strona każe mi zaproponować, że za nią zapłacę, za co spotyka mnie krzywe spojrzenie i środkowy palec. Wybucham śmiechem i przekładam wszystkie śmieci do kartonu, w którym przynieśliśmy naczynia. Właściciel nie żartował, gdy twierdził, że mieszkanie jest w pełni wyposażone – jest tu wszystko, czego nam trzeba: kosz na śmieci, a nawet zasłonka prysznicowa.

– Pizza będzie za pół godziny. Zejdę na dół po twoje rzeczy – proponuje Hardin.

– Idę z tobą.

Włożył cały mój majątek do dwóch kartonów i worka na śmieci. Krzywię się na ten widok, ale nic nie mówię. Wyciąga ze swojego bagażnika naręczce podkoszulków i dżinsy, a potem zaczyna je upychać w worku z moimi rzeczami.

– Dobrze, że mamy żelazko – napomykam w końcu. Gdy zerkam do jego bagażnika, coś przykuwa mój wzrok. – Nie pozbyłeś się jeszcze tego prześcieradła? – pytam.

– A... tak. Nie, miałem je wyrzucić, ale zapomniałem – mówi i odwraca wzrok.

– Okej... – Jego reakcja budzi we mnie pewien niepokój.

Wnosimy po schodach na górę całą masę rzeczy, a gdy w końcu docieramy do mieszkania, okazuje się, że do naszych drzwi dzwoni dostawca pizzy. Hardin wychodzi mu na spotkanie i wraca z pudełkami, z których unosi się boski aromat. Nie uświadamiałam sobie, jaka jestem głodna.

Jemy przy stole i jest to dziwne, ale miłe, że mogę rozkoszować się kolacją z Hardinem w naszym mieszkaniu. W milczeniu pożeramy wyśmienitą pizzę, ale to dobre milczenie. Takie, które mówi mi, że jesteśmy w domu.

– Kocham cię – deklaruje Hardin, kiedy wkładam talerze do zmywarki.

Odwracam się i odpowiadam „kocham cię”, gdy nagle na drewnianym stole mój telefon zaczyna głośno wibrować. Hardin zerka na niego i dotyka ekranu.

– Kto to? – pytam.

– Noah? – oświadcza i pyta zarazem.

– Och. – Wiem, że to się nie skończy dobrze.

– Pisze, że „miło się z tobą dzisiaj rozmawiało”? – Zaciska szczękę.



Podchodzę do niego i praktycznie wyrywam mu swój telefon. Mogłabym przysiąc, że zamierzał zmiażdżyć go w dłoni.

– Tak, dzwonił do mnie dzisiaj – informuję go z fałszywą pewnością w głosie. Zamierzałam mu o tym powiedzieć, tylko nie znalazłam odpowiedniej okazji.

– I... – Unosi brew.

– Opowiedział mi, że widział się z moją matką, i pytał, jak sobie radzę.

– Dlaczego?

– Nie wiem... pewnie chciał sprawdzić, co u mnie słychać. – Wzruszam ramionami i siadam na krześle obok niego.

– Nie musi sprawdzać, jak sobie radzisz – warczy Hardin.

– To nic takiego, Hardin. Znam go pół życia.

Jego oczy stają się zimne jak lód.

– Gównu mnie to obchodzi.

– Nie wygłupiaj się. Właśnie zamieszkaliśmy razem, a ty się martwisz, że Noah do mnie dzwonił? – pryham.

– Nie masz żadnych powodów, żeby z nim rozmawiać. Pewnie myśli, że chcesz go z powrotem, skoro odebrałaś telefon. – Przeczesa włosy palcami.

– Nie, nie myśli tak. Wie, że jestem z tobą. – Staram się jak mogę, żeby nie wpaść w złość.

Wymachuje dziko w kierunku mojej komórki.

– W takim razie zadzwoń do niego teraz i powiedz mu, żeby więcej się z tobą nie kontaktował.

– Co? Nie! Nie zrobię tego. Noah nie zrobił nic złego. Dość go już zraniłam... oboje go zraniliśmy, więc nie. Nie powiem mu tego. Nie ma nic złego w tym, że chcę się z nim przyjaźnić.

– Owszem, jest. – Podnosi głos. – Myśli, że jest lepszy ode mnie, i będzie próbował mi cię odebrać! Nie jestem głupi, Tessa. Twoja mama też chce, żebyście się zeszli... Nie pozwolę mu odebrać sobie tego, co jest moje!

Odsuwam się i szeroko otwieram oczy.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Zachowujesz się jak wariat! Nie

zamierzam być dla niego niemiła tylko dlatego, że tobie się wydaje, iż masz do mnie jakieś szalone prawo! – Wybiegam z kuchni.

– Nie odwracaj się ode mnie! – ryczy Hardin, idąc za mną do salonu.

Nie byłby sobą, gdyby nie sprowokował awantury po tym cudownym dniu. Nie zamierzam jednak ustąpić.

– W takim razie przestań zachowywać się tak, jakbym była twoją własnością. Postaram się iść na kompromis i spróbuję częściej cię słuchać niż teraz, ale nie gdy w grę wchodzi Noah. Natychmiast zerwałabym z nim kontakt, gdyby próbował mnie podrywać albo powiedział coś niestosownego, ale do niczego takiego nie doszło. Poza tym bez wątpienia musisz mi zaufać.

Wbija we mnie wzrok, a ja zastanawiam się, czy jego energia się wyczerpuje, gdy w końcu oświadcza bez ogródek:

– Nie lubię go.

– Okej, rozumiem, ale musisz zachowywać się rozsądnie. On nie spiskuje, żeby mnie tobie odebrać. Nie jest taki. Skontaktował się ze mną po raz pierwszy, odkąd z nim zerwałam.

– I ostatni! – warczy Hardin. Przewracam oczami i kieruję się do małej łazienki. – Co robisz? – pyta.

– Idę wziąć prysznic, a gdy wyjdę, mam nadzieję, że przestaniesz zachowywać się jak dziecko.

Jestem dumna ze sposobu, w jaki mu się postawiłam, ale nie mogę mu nie współczuć. Wiem, że po prostu boi się, że straci mnie na rzecz Noah; nosi w sobie mnóstwo zazdrości przez to, jak ja i Noah „wyglądamy” razem. Na papierze Noah jest dla mnie lepszy, a Hardin to wie, ale ja nie kocham Noah. Kocham Hardina.

Wchodzi za mną do łazienki, ale gdy zaczynam się rozbierać, odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami. Biorę szybki prysznic i idę do sypialni. Hardin leży na łóżku w samych bokserkach. W milczeniu otwieram szuflady, żeby znaleźć piżamę.

– Nie włożysz mojego podkoszulka? – pyta niskim głosem.

– Ja... – Zauważam, że złożył go i położył na stoliku przy łóżku. – Dzięki.

Wkładam go przez głowę. Przez znajomy miętowy zapach niemal zapominam, że powinnam być zła na Hardina. Gdy jednak patrzę na niego, kiedy jest w takim ponurym nastroju, wszystko sobie przypominam.

– Cóż, to był cudowny wieczór – prychem i odnoszę ręcznik do łazienki.

– Chodź tutaj – mówi, gdy wracam.

Podchodzę do niego z wahaniem, a on siada na krawędzi łóżka tak, żebym stanęła pomiędzy jego nogami.

– Przepraszam. – Podnosi na mnie wzrok.

– Za...?

– Za zachowywanie się jak jaskiniowiec – mówi, a ja nie mogę się nie roześmiać.

– I za popsucie naszej pierwszej nocy tutaj – dodaje.

– Dziękuję. Musisz ze mną o takich rzeczach rozmawiać, a nie wybuchać. – Owijam sobie wokół palców włosy na jego karku.

– Wiem. – Uśmiecha się lekko. – Czy możemy porozmawiać o tym, że więcej się już do niego nie odezwiesz?

– Nie dzisiaj – mówię z westchnieniem. Będę musiała znaleźć jakiś kompromis, ale nie zamierzam całkowicie zrezygnować z prawa do rozmów z kimś, kogo znam przez pół życia.

– Patrz, jak ładnie rozwiązujemy nasze problemy. – Uśmiecha się smutno.

– Mam nadzieję, że sąsiedzi nie będą tęsknili za swoimi cichymi wieczorami.

– Och, i tak nie zaznaliby żadnej ciszy. – Uśmiecha się z dołeczkami dla pełnego efektu, ale ignoruję jego perwersyjną aluzję.

– Nie chciałem popsuć tego wieczoru – mówi znów.

– Wiem, nie popsuleś. Dopiero ósma. – Uśmiecham się.

– To ja chciałem zdjąć z ciebie tę sukienkę – oświadcza, a jego oczy ciemnieją.

– Zawsze mogę ją znów włożyć – odpowiadam uwodzicielsko. Bez słowa wstaje i przewiesza mnie sobie przez ramię. Piszczę i zaczynam kopać go nogami. – Co robisz?! – krzyczę.

– Idę po sukienkę. – Wybucha śmiechem, niosąc mnie w kierunku kosza z brudną bielizną.



## Rozdział osiemdziesiąty ósmy

– Szkoda, że nie dotarliśmy do etapu, w którym ściągam z ciebie sukienkę – szepcze Hardin do mojego ucha, przyciskając mnie do materaca. Gdy tylko zdjęłam podkoszulek przez głowę, niemal rzucił mnie na łóżko i wsunął kondom szybciej, niż myślałam, że to możliwe.

– Mmm... – To jedyne, na co mogę się zdobyć, gdy we mnie wchodzi. Po raz pierwszy kochamy się bez bólu, czuję tylko rozkosz.

– Boże, maleńka... jesteś taka cudowna – jęczy, kołysząc nade mną biodrami.

To uczucie nie do opisanie. Jego szczupłe ciało idealnie wpasowuje się pomiędzy moje nogi, a jego gorąca skóra wydaje się boska, gdy ociera się o moją. Już mam mu odpowiedzieć, ponaglić go świństwami, tak jak on to robi, ale rozpływam się w nim. Rozkosz przeszywa mnie, kiedy kontynuuje swoją czułą napaść.

Zaciskam dłonie na jego plecach, orzę paznokciami skórę, a jego oczy uciekają w tył głowy. Uwielbiam oglądać go w takim stanie, tak pozbawionego kontroli, tak pierwotnego. Unosi moją nogę, by owinać ją sobie wokół pasa i jeszcze bardziej się do mnie zbliżyć. Obserwowanie go popycha mnie nad krawędź, podwijam palce stóp i zaciskam uda na jego plecach, raz po raz wyjękując jego imię.

– Właśnie tak, maleńka... dojdź dla mnie. Pokaż mi, jak dobrze... kurwa... jak dobrze się dzięki mnie cz-czujesz – mamrocze, a ja czuję, jak zaczyna we mnie dygotać.

Kończy parę sekund przede mną, ale nie przestaje poruszać się w idealnym rytmie, dopóki nie zamienię się w pozbawioną kości papkę. Moje ciało staje się całkowicie zrelaksowane, gdy opada na mnie. Leżymy w milczeniu, rozkoszując się uczuciem bliskości, a po kilku minutach z ust Hardina wydobywa się ciche pochrapywanie.

Dni mijają szybko. Cieszenie się wolnością po raz pierwszy w życiu ma taki wpływ na człowieka. Nadal czuję się obco we własnym mieszkaniu, z własnym prysznicem, kiedy robię sobie własną kawę we własnej kuchni. Dzielenie tego wszystkiego

z Hardinem jeszcze polepsza sprawę. Postanawiam włożyć granatową sukienkę z koronki i białe szpilki. Coraz lepiej mi się w nich chodzi, ale nadal na wszelki wypadek pakuję do torebki niezawodne tomsy, gdy wychodzę. Podwinięte włosy upięłam do tyłu i nałożyłam nawet odrobinę cienia do powiek i eyeliner. Naprawdę podoba mi się, że mam własną przestrzeń.

Hardin postanawia nie wstawać, siada tylko na chwilę, żeby mnie pocałować na pożegnanie. Zastanawiam się, jak udaje mu się pracować i studiować, jeśli dotychczas nie widziałam go przy żadnej z tych czynności. W przyпадку odwagi biorę kluczyki do jego samochodu i jadę nim do Vance. Nie potrzebuje go, skoro i tak nie chodzi na zajęcia, prawda? Zapominam, o ile bliżej Vance teraz mieszkamy, i zapisuję w pamięci, żeby podziękować Hardinowi za jego dalekowzroczność, choć on musi teraz dłużej jeździć na kampus. Fakt, że sama nie spędzam już czterdziestu minut w podróży, zdecydowanie poprawia mi nastrój.

Gdy docieram na najwyższe piętro, Kimberly stoi w sali konferencyjnej i rozkłada ciastka w schludnych rzędach.

– Wow, Tessa! Spójrz tylko na siebie! – Gwiżdże wesoło. Oblewam się rumieńcem, a ona wybucha śmiechem. – Granatowy to zdecydowanie twój kolor.

Przygląda mi się uważnie. Czuję się nieco skrępowana, ale jej uśmiech dodaje mi otuchy. W ostatnim czasie nabrałam pewności siebie i seksapilu dzięki Hardinowi.

– Dziękuję, Kimberly – odpowiadam jej uśmiechem, po czym biorę paczkę i filiżankę kawy. Gdy na jej biurku dzwoni telefon, biegnie, by go odebrać.

W biurze otwieram maila od Christiana Vance'a, który chwali moje notatki do pierwszego rękopisu i dodaje, że choć wydawnictwo tym razem zrezygnuje, już nie może się doczekać mojej oceny kolejnej książki. Natychmiast się w nią zagłębiam.

– Dobrze? – Głos Hardina odrywa mnie od pracy. Podnoszę głowę nieco zszokowana, a on się uśmiecha. – Chyba tak, skoro nawet nie zauważyłaś, że przyszedłem.

Wygląda niesamowicie. Postawił włosy na przodzie jak zwykle, ale bardziej wygładził boki. Ma na sobie zwyczajny biały podkoszulek w serek. Jest ciaśniejszy niż zazwyczaj, przez co jego tatuaże są bardziej widoczne. Jest tak niesamowicie

seksowny... i cały mój.

– Jak ci minęła podróż? – pyta ze znaczącym uśmiechem.

– Naprawdę miło. – Śmieję się.

– Uważasz więc, że możesz tak po prostu zabierać mój samochód bez pozwolenia? – pyta cicho, a ja nie potrafię stwierdzić, czy żartuje.

– Ja... cóż... – zacinam się.

Bez słowa podchodzi do mnie i odsuwa mój fotel zza biurka. Przesuwa wzrokiem od moich butów do twarzy, po czym pomaga mi wstać.

– Wyglądasz dzisiaj bardzo seksownie – mruczy w moją szyję, delikatnie przyciskając do niej wargi.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Co... co tu robisz?

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – Uśmiecha się i sadza mnie na biurku.

Och.

– Tak... oczywiście, że się cieszę – mówię. Zawsze się cieszę, że go widzę.

– Może jednak rozważę powrót tutaj tylko po to, żeby móc robić to codziennie.

– Kładzie dłonie na moich udach.

– Ktoś może tu wejść. – Silę się na rzeczowość, ale mój głos drży.

– Nie, Vance jest na spotkaniach do końca dnia, a Kimberly powiedziała, że zadzwoni, jeśli będzie cię potrzebować.

Myśl, że Hardin mógł zasugerować Kimberly, co będziemy tu robić, sprawia, że oblewam się rumieńcem, ale moje hormony przejmują kontrolę. Zerkam na drzwi.

– Zamknięte – zapewnia mnie zuchwale.

Bez zastanowienia przyciągam go bliżej i od razu kładę dłoń na jego kroczu, obejmując go przez dzinsy. Jęczy i rozpina je, po czym opuszcza razem z bokserkami.

– Będzie szybciej niż zwykle, dobrze, maleńka? – pyta, ściągając mi majtki.

Kiwam niecierpliwie głową i oblizuję wargi. Hardin chichocze i przesuwam mnie na krawędź biurka. Atakuję ustami jego szyję i słyszę, jak rozrywa foliowy pakiecik.

– Spójrz tylko na siebie... trzy miesiące temu czerwieniłaś się na samą wzmiankę o seksie, a teraz pozwalasz mi się przelecieć na swoim biurku – szepcze i wbija się we

mnie.

Kładzie dłoń na moich ustach i przygryza dolną wargę. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę pozwalam, żebyśmy uprawiali seks na moim biurku, w miejscu, gdzie odbywam staż, z Kimberly mniej niż trzydzieści metrów od nas. Nigdy bym się do tego głośno nie przyznała, ale ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa. W najlepszy możliwy sposób.

– Będiesz... cicho... – wyrzuca z siebie urywanie i zaczyna poruszać się jeszcze szybciej. Kiwam głową i dyszę ciężko, chwytając się kurczowo jego bicepsa, żeby nie spaść z biurka pod naporem jego ataku.

– Lubisz to robić w ten sposób, prawda? Szybko i mocno? – Zaciska zęby. Zakrywam usta i delikatnie przygryzam skórę własnej dłoni, by nie krzyknąć.

– Odpowiedz, albo przestanę – grozi.

Zerkam na niego spod zmrużonych powiek i kiwam głową, zbyt owładnięta emocjami, żeby mówić.

– Wiedziałem – mówi, po czym przewraca mnie tak, że mój brzuch przylega do biurka.

O Boże. Wbija się we mnie i wycofuje powoli, a potem owija sobie moje włosy wokół pięści i podciąga mnie, żeby móc mnie całować w szyję. Napięcie w moim żołądku rośnie, a jego ruchy stają się niedbałe – wiem, że oboje jesteśmy blisko. Przy ostatnim pchnięciu całuje mnie w ramię, po czym wycofuje się i pomaga mi się podnieść.

– To było... – próbuję powiedzieć, ale ucisza mnie, składając pocałunek na moich ustach.

– Tak... było – dokańcza moją myśl i wkłada spodnie.

Przeczesuję włosy palcami i przecieram skórę pod powiekami, żeby się upewnić, że się nie rozmazałam, a następnie zerkam na zegar. Jest już prawie trzecia. Uciekł mi kolejny dzień.

– Gotowa? – pyta Hardin.

– Co? Jest dopiero trzecia. – Pokazuję mu zegar.

– Christian powiedział, że możesz wyjść wcześniej. Rozmawiałem z nim godzinę



temu.

– Hardin! Nie możesz tak po prostu pytać go, czy mogę wyjść wcześniej. Ten staż jest dla mnie ważny.

– Małeńka, uspokój się. Wspominał, że nie będzie go cały dzień, i to on zaproponował, że możesz wcześniej wyjść.

– Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że wykorzystuję tę szansę.

– Nikt tak nie myśli. Twoja średnia i twoja praca mówią same za siebie.

– Zaraz... w takim razie dlaczego po prostu nie zadzwoniłeś i nie powiedziałeś mi, żebym wróciła do domu? – Unoszę brew.

– Chciałem przełożyć cię przez to biurko od pierwszego dnia, kiedy zaczęłaś tu pracować. – Uśmiecha się do mnie bezczelnie i bierze moją kurtkę.

Chcę mu powiedzieć, że jest szalony, jeśli przyjechał tu tylko po to, żeby uprawiać ze mną seks na biurku, ale nie mogę zaprzeczyć, że mi się to podobało. Gdy patrzę na niego w tym podkoszulku, z wytatuowanymi mięśniami, wiem, że niczego nie mogłabym mu odmówić.

Kiedy idziemy do samochodów, mruży oczy w słońcu i mówi:

– Pomyślałem, że powinniśmy w końcu kupić to, w czym pójdziemy na ten przeklęty ślub.

– Dobry pomysł – zgadzam się. – Ale ja wracam twoim samochodem do domu, tam zostawiamy mój, a dopiero potem jedziemy. – Siadam za kółkiem, nie dając mu czasu na protesty. Kręci tylko głową i uśmiecha się.

Zostawiamy mój samochód pod domem i jedziemy do centrum handlowego. Hardin marudzi i narzeka jak dziecko przez cały czas i muszę dosłownie przekupić go obietnicami usług seksualnych, aby zgodził się kupić krawat. Ostatecznie wybiera czarne spodnie, czarną marynarkę, białą koszulę i czarny krawat. Prosty zestaw, ale idealny dla niego. Odmawia przymierzania, mam więc nadzieję, że to faktycznie jego rozmiar. Wykorzystałby każdą wymówkę, aby nie iść na ślub, ale nie zamierzam na to pozwolić. Gdy ma już wszystko, nadchodzi moja kolej.

– Biała – mówi i wskazuje na krótką białą sukienkę, którą trzymam w dłoni.

Alternatywą jest dłuższa czarna. Karen wspominała, że ślub ma być czarno-biały, więc postanawiam się tego trzymać. Hardinowi najwyraźniej podobała się biała sukienka, którą miałam na sobie wczoraj, więc idę za jego radą. Ku mojej irytacji, zanim uświadamiam sobie jego zamiary, nie tylko „odnosi” moją sukienkę i buty do kasy, ale za wszystko płaci. Gdy protestuję, młoda ekspedientka uśmiecha się i wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć: „A co niby miałam zrobić?”.

– Muszę dziś wieczorem popracować, więc nie wrócę na kolację – informuje mnie, kiedy wychodzimy ze sklepu.

– Och, myślałam, że pracujesz z domu.

– Owszem, ale muszę wpaść do biblioteki – wyjaśnia. – Nie wrócę późno.

– Pojadę na zakupy, gdy cię nie będzie – mówię, na co on kiwa głową.

– Uważaj i wróć, zanim się ściemni.

Sporządza dla mnie listę rzeczy, które lubi, i wychodzi zaraz po tym, jak wracamy do mieszkania. Wkładam dzinsy i bluzę i idę do delikatesów na końcu ulicy. Gdy wracam do domu, wszystko odkładam, odrabiam prace domowe i przyrządzam nam coś do jedzenia. Piszę do Hardina, a kiedy nie odpowiada, wkładam jego porcję do mikrofalówki, żeby mu ją odgrzać, gdy wróci, i kładę się na kanapie, żeby pooglądać telewizję.

## Rozdział osiemdziesiąty dziewiąty

Gdy się budzę, mija chwila, zanim uświadamiam sobie, że wciąż leżę na kanapie.

– Hardin? – wołam, wyplątując się z koca. Idę do sypialni w nadziei, że tam go znajdę, ale pokój jest pusty. Gdzie on jest, do cholery?

Wracam do salonu i biorę z kanapy telefon. Żadnych wiadomości – a jest siódma rano. Dzwonię, ale trafiam na pocztę głosową i się rozłączam. Wpadam jak burza do kuchni i nastawiam ekspres, po czym idę do łazienki wziąć prysznic. Mam szczęście, że obudziłam się na czas, bo nie nastawiłam budzika. Nigdy o tym nie zapominam.

– Gdzie jesteś? – mówię głośno, wychodząc spod prysznicza.

Gdy suszę włosy, zastanawiam się nad możliwymi wyjaśnieniami jego nieobecności. Wczoraj myślałam, że po prostu został w pracy, bo musiał dużo nadrobić, albo że wpadł na jakiegoś znajomego i stracił poczucie czasu. Ale w bibliotece? Te obiekty zamykają dość wcześnie, a nawet bary ktoś w końcu też zamyka. Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie jest takie, że poszedł na imprezę. Wiem, że właśnie tak się stało. Jakaś część mnie martwi się, że może miał wypadek; już sama ta myśl boli zbyt mocno, żeby brać ją pod uwagę. Niezależnie jednak od tego, jaką wymówkę sobie wymyślę, wiem, że robi coś, czego nie powinien. Wczoraj wszystko było między nami w porządku, a on wychodzi i nie wraca na noc?

Nie mając nastroju na sukienkę, wkładam starą czarną ołówkową spódnicę i jasnoróżową bluzkę na guziki. Chmurzy się przez całą drogę do pracy, a gdy docieram do Vance, mam nastrój ponury jak niebo i jestem wściekła. Co on sobie wyobraża, do cholery, żeby nie wracać na noc i nic mi nie powiedzieć?

Kimberly unosi brew na mój widok, kiedy przechodzę obok bufetu i nie biorę pączka; uśmiecham się do niej fałszywie i idę prosto do biura. Mój poranek mija jak we mgle. Czytam raz po raz tę samą stronę, nie rozumiejąc słów.

Gdy słyszę pukanie do drzwi, moje serce zamiera. Mam rozpaczliwą nadzieję, że to Hardin, mimo że jestem na niego wściekła. Niestety to Kimberly.

– Chcesz iść ze mną na lunch? – pyta słodko.

Już mam jej odmówić, ale siedzenie tutaj i snucie obsesyjnych myśli na temat miejsca pobytu mojego chłopaka w niczym mi nie pomaga.

– Jasne. – Uśmiecham się.

Idziemy za róg do małej meksykańskiej restauracji. Gdy wchodzimy do środka, obie trzęsiemy się z zimna. Kimberly prosi o miejsce blisko grzejnika. Mały stolik, który nam przydzielono, stoi tuż obok i obie unosimy ręce, żeby je ogrzać.

– Ta pogoda jest okropna – mówi Kimberly, dodając coś o mrozie i o tym, że już tęskni za latem.

– Niemal zapomniałam, jaka zimna jest zima – odpowiadam po prostu. Pory roku zlewają się z sobą, a ja nawet nie zauważyłam, że kończy się jesień.

– Jak się mają sprawy z Panem Chuliganem? – pyta ze śmiechem.

Kelner przynosi nam chipsy i salsę, a mnie burczy w brzuchu. Nigdy więcej nie zrezygnuję z porannego pączka.

– Cóż...

Rozważam przez chwilę, czy wtajemniczać ją w moje życie prywatne. Nie mam zbyt wielu przyjaciół. W zasadzie żadnych poza Steph, z którą się już w ogóle nie widuję. Kimberly jest ode mnie jednak starsza o co najmniej dziesięć lat i może posiada jakiś wgląd w umysły mężczyzn, czego mnie zdecydowanie brakuje. Wbijam wzrok w sufit, z którego zwisają lampy w kształcie butelek po piwie, i biorę głęboki oddech.

– Cóż, w zasadzie nie jestem pewna, jak się sprawy mają. Wczoraj wszystko było w porządku, ale potem wyszedł. Na całą noc. Była to druga noc w naszym mieszkaniu, a on po prostu nie wrócił – wyjaśniam.

– Zaraz... zaraz... wróć. Okej, więc mieszkacie razem? – Otwiera usta ze zdziwienia.

– Tak... od wtorku. – Próbuję się uśmiechnąć.

– Okej, i po prostu nie wrócił wczoraj do domu?

– Nie. Powiedział, że musi popracować i wpaść do biblioteki, ale potem nie wrócił.

– A ty nie boisz się, że jest ranny ani nic takiego, tak?

– Nie, w zasadzie nie. – Czuję, że wiedziałabym, gdyby coś mu się stało, jakbyśmy byli związani w jakiś sposób, dzięki któremu od razu bym to poczuła.

– Nie zadzwonił?

– Nie. Ani nie napisał. – Marszczę brwi.

– Na twoim miejscu urwałabym mu jaja. To niedopuszczalne – oświadcza Kimberly.

Kelner przystaje przy naszym stoliku, żeby powiedzieć: „Niedługo podam zamówienie”. Napełnia moją szklankę wodą. Jestem mu wdzięczna za tę interwencję, bo dał mi szansę, żebym złapała oddech po ostrych słowach Kimberly.

Ona jednak dopiero się rozkręca, a gdy uświadamiam sobie, że mnie nie osądza, ale staje po mojej stronie, czuję się lepiej.

– Mówię poważnie, musisz dać mu jasno do zrozumienia, że nie może się tak zachowywać, bo inaczej zawsze będzie to robił. Problem z facetami polega na tym, że mają swoje nawyki, a jeśli pozwolisz, żeby u niego to się przerodziło w nawyk, już nigdy z tym nie wygrasz. Musi wiedzieć od samego początku, że nie będziesz potulnie znosić takiego gówna. Ma szczęście, że cię ma, i musi się wziąć do kupy.

Coś w jej przemowie dodaje mi pewności siebie w moim gniewie. Powinnam być wkurzona. Powinnam „urwać mu jaja”, jak subtelnie ujęła to Kimberly.

– A jak mam to zrobić? – pytam, a ona wybucha śmiechem.

– Ochrzań go. Jeśli nie będzie miał cholernie dobrej wymówki, którą bez wątplenia właśnie teraz wymyśla, naskocz na niego, gdy tylko przekroczy próg. Zasługujesz na jego szacunek, a jeśli cię nie szanuje, powinnaś go do tego zmusić albo wykopać na ulicę.

– W twoich ustach to takie proste. – Wybucha śmiechem.

– Och, to na pewno nie jest proste. – Uśmiecha się, po czym poważnieje. – Ale trzeba to zrobić.

Przez resztę posiłku opowiada mi o życiu w college’u i o swojej całkiem pokaźnej liczbie okropnych związków. Jej blond bob kołysze się w przód i w tył, gdy kręci głową podczas niemal każdej historii. Śmieję się tak mocno, że muszę ocierać kąciki oczu. Jedzenie jest wyborne i cieszę się, że wyszłam na lunch, zamiast dąsać się

samotnie w biurze.

Gdy wracam do siebie, Trevor zauważa mnie przy toaletach i podchodzi z uśmiechem.

– Cześć, Tessa.

– Cześć, jak się masz? – pytam uprzejmie.

– Dobrze, chociaż jest strasznie zimno – odpowiada, a ja kiwam głową. – Wyglądasz dziś uroczo – dodaje i odwraca wzrok.

Mam wrażenie, że nie chciał powiedzieć tego głośno. Uśmiecham się i dziękuję mu. Wchodzi do łazienki wyraźnie zażenowany.

Przez cały dzień dosłownie nic nie zrobiłam, więc biorę rękopis do domu z nadzieją, że tam jakoś nadrobię ten brak motywacji.

Gdy parkuję przed domem, nigdzie nie dostrzegam samochodu Hardina. Mój gniew powraca. Dzwonię do niego i nagrywam stek przekleństw na jego pocztę głosową, co w zdumiewający sposób poprawia mi humor. Robię sobie szybką kolację i przygotowuję wszystko na jutro.

Nie mogę uwierzyć, że do ślubu zostały jeszcze tylko dwa dni. A jeśli do tego czasu nie wróci? Wróci. Prawda? Rozglądam się po mieszkaniu. Jest urocze, ale straciło nieco swój blask pod nieobecność Hardina.

Jakimś cudem odwalam kawał dobrej roboty, po czym wszystko odkładam, gdy nagle otwierają się drzwi. Hardin przechodzi przez salon do sypialni bez słowa. Słyszę, jak ciska buty na podłogę i klnie na siebie, zapewne przez to, że się przewrócił. Przypominam sobie, co powiedziała mi Kimberly podczas lunchu, i zbieram wszystkie myśli, na czele stawiając swój gniew.

– Gdzieś ty był, do cholery!?! – krzyczę, wchodząc do pokoju. Hardin jest bez koszulki i właśnie ściąga spodnie.

– Ciebie też miło widzieć – bełkocze.

– Jesteś pijany? – pytam zszokowana.

– Może – odpowiada, rzucając spodnie na podłogę.

Prycham, podnoszę je i ciskam w niego.

– Nie bez powodu mamy kosz na pranie. – Mierzę go gniewnym spojrzeniem,

a on wybucha śmiechem.

Śmieje się. Śmieje się ze mnie.

– Masz tupet, Hardin! Nie ma cię całą noc i większość dnia, nawet do mnie nie zadzwoniłeś, a teraz wpadasz tu pijany i nabijasz się ze mnie?! – krzyczę.

– Nie drzyj się. Łeb mi pęka – jęczy i kładzie się na łóżku.

– Myślisz, że to zabawne? To dla ciebie jakaś gra? Jeśli nie zamierzasz poważnie traktować naszego związku, to po co prosiłeś, żebym się to wprowadziła?

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Przesadzasz. A teraz chodź tu i pozwól, że cię uszczęśliwię. – Jego oczy nabiegły krwią od alkoholu, jaki w siebie wchłonał. Wyciąga do mnie ręce z głupim pijackim grymasem na idealnej twarzy.

– Nie, Hardin – oświadczam surowo. – Mówię poważnie. Nie możesz nie wracać na noc bez słowa wyjaśnienia.

– Jezu. Nie możesz się, kurwa, wyluzować? Nie jesteś moją matką. Przestań się ze mną kłócić i chodź tu – powtarza.

– Wynoś się – syczę.

– Słucham? – Siada. Teraz zwraca na mnie uwagę.

– Słyszałeś, wynoś się. Nie zamierzam być dziewczyną, która siedzi w domu całą noc i czeka, aż wróci jej chłopak. Spodziewałam się, że wymyślisz chociaż jakąś dobrą wymówkę... ale ty nawet nie próbowałeś! Nie poddam się tym razem, Hardin. Ciągle zbyt łatwo ci wybaczam. Nie tym razem. Albo się wytłumacz, albo wynoś się do diabła. – Krzyżuję ramiona na piersiach dumna z tego, że mu nie uległam.

– Na wypadek gdybyś zapomniała, to ja tutaj płacę rachunki, więc jeśli już ktoś się wyniesie, to raczej ty – oświadcza, wpatrując się we mnie obojętnie.

Patrzę na dłonie, które położył na kolanach; jego knykcie znów są pozdzierane i pokryte zaschniętą krwią.

Nadal próbuję wymyślić jakąś odpowiedź na jego słowa, gdy pytam:

– Znów się biłeś?

– A to ma jakieś znaczenie?

– Tak, Hardin! Ma. To robiłeś przez całą noc? Biłeś się? Wcale nie musiałeś pracować, prawda? A może twoja praca polega na biciu ludzi?

– Co? Nie, moja praca nie polega na tym. Wiesz, co robię. Pracowałem, a potem coś mnie oderwało. – Pociera dłonią twarz.

– Co?

– Nic, Jezu – jęczy. – Wiecznie się mnie czepiasz.

– Ja się ciebie czepiam? A czego się spodziewałeś po tym, jak nie było cię przez całą noc i dzień!? Żądam odpowiedzi, Hardin... Mam już dość tego, że mi ich nie udzielasz. – Ignoruje mnie i ściąga koszulkę przez głowę. – Cały dzień się martwiłam; mogłeś przynajmniej zadzwonić. Całkiem się rozkleiłam, a ty piłeś i robiłeś Bóg wie co. Narażasz mój staż, a to nie jest w porządku.

– Twój staż? To znaczy ten, który załatwił ci mój ojciec? – pyta ordynarnie.

– Nie do wiary...

– Tak tylko mówię. – Wzrusza ramionami.

Jak to możliwe, że jest tą samą osobą, która dwie noce temu szeptała do mojego ucha, jak bardzo mnie kocha, myśląc, że śpię?

– Nawet na to nie odpowiem, ponieważ wiem, że tego właśnie chcesz. Chcesz się kłócić, ale nie licz na to. – Biorę swój podkoszulek i wychodzę z pokoju. Na progu odwracam się jeszcze do niego. – Zrozum tylko jedno: jeśli zaraz nie weźmiesz się w garść... natychmiast... odchodzę.

Kładę się na kanapie, wdzięczna losowi za miejsce, w którym go nie ma. Pozwalam popłynąć paru łzom, po czym wycieram twarz i biorę do ręki jego stary egzemplarz *Wichrowych Wzgórz*. Bardzo chcę wrócić tam i zmusić go, aby mi wszystko wyjaśnił: gdzie był, z kim, dlaczego wdał się w bójkę i kogo pobił, ale zmuszam się do pozostania na kanapie, bo wiem, że to bardziej go zaniepokoi.

Może nawet tak bardzo, jak mnie niepokoi poziom kontroli, jaki on sprawuje nad częścią mojego życia.



## Rozdział dziewięćdziesiąty

Odkładam książkę i sprawdzam czas na komórce. Jest po północy, więc powinnam spróbować zasnąć. Hardin był już tutaj i próbował mnie przekonywać, żebym wróciła do łóżka, twierdząc, że nie może beze mnie spać, ale zawzięłam się i ignorowałam go, dopóki nie wyszedł.

Już prawie odpływam, gdy nagle słyszę jego krzyk:

– Nie!

Zrywam się z kanapy bez zastanowienia i biegnę do sypialni. Rzuca się pod cienkim kocem zlany potem.

– Hardin, obudź się – mówię łagodnie i potrząsam jego ramieniem, drugą ręką odsuwając z jego czoła mokre włosy.

Otwiera oczy pełne przerażenia.

– Już dobrze... cicho... to był tylko koszmar.

Robię, co mogę, aby go uspokoić. Przeczesałem palcami jego włosy i muskam jego policzki. Trzęsie się, gdy kładę się za nim na materacu i otaczam go ramionami w pasie. Czuję, jak się odpręża, kiedy przyciskam twarz do jego wilgotnej skóry.

– Proszę. Zostań ze mną – błaga mnie. Wzdycham bez słowa i jeszcze mocniej zaciskam ramiona. – Dziękuję – szepcze i po kilku minutach zasypia.

Mam wrażenie, że woda nie rozgrzeje się na tyle, aby rozluźnić moje napięte mięśnie, choćbym nie wiem jak bardzo ją podkręcała. Jestem wyczerpana z powodu braku snu i frustracji, która towarzyszy mojej relacji z Hardinem. Spał, gdy weszłam pod prysznic, i modłę się, aby spał nadal, dopóki nie wyjdę z domu.

Niestety, moje prośby nie zostają wysłuchane. Kiedy wychodzę z łazienki, stoi przy kuchennym blacie.

– Wyglądasz dzisiaj pięknie – oświadcza spokojnie.

Przewracam oczami i mijam go, żeby nalać sobie kawy, zanim wyjdę.

– Nie rozmawiasz ze mną?

– Nie, teraz nie. Muszę iść do pracy, a nie mam teraz na to siły – syczę.

– Ale ty... spałaś ze mną. – Wydyma wargi.

– Tak, ale tylko dlatego, że krzyczałeś i cały dygotałeś. To nie oznacza, że ci wybaczyłam. Masz mi wszystko wytłumaczyć, wszystkie sekrety, kłótnie... nawet koszmary... albo z nami koniec. – Tymi słowami zaskakuję i jego, i siebie.

Z jękiem przeczesuje włosy palcami.

– Tessa... to nie takie proste.

– Ależ tak. Zaufałam ci na tyle, żeby narazić relację z matką i zamieszkać z tobą tak szybko. Ty powinienes mi zaufać na tyle, żeby mi powiedzieć, co się dzieje.

– Nie zrozumiesz. Na pewno nie zrozumiesz.

– Przekonaj się.

– Ja... nie mogę – mamrocze.

– W takim razie ja nie mogę być z tobą. Przepraszam, ale dałam ci wiele szans, a ty wciąż...

– Nie mów tego. Nawet się nie waż mnie zostawić. – Jego ton jest gniewny, ale w oczach ma cierpienie.

– W takim razie daj mi jakieś odpowiedzi. Czego, twoim zdaniem, nie zrozumiem? Twoich koszmarów? – pytam.

– Powiedz, że mnie nie zostawisz – błaga.

Opieranie się mu okazuje się o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażałam, zwłaszcza gdy ma taką załamana minę.

– Muszę iść. Już jestem spóźniona – mówię, po czym idę do pokoju i ubieram się najszybciej, jak potrafię. Po części się cieszę, że nie przyszedł tu za mną, a po części tego żałuję.

Nadal stoi w kuchni bez koszulki i zaciska na kubku kawy poranione knykcie, gdy wychodzę.

Myślę o wszystkim, co powiedział mi rano. Czego mogłabym nie zrozumieć? Nigdy nie potępiłabym go za to, co wywołuje u niego koszmary. Mam nadzieję, że o tym właśnie mówił, ale nie potrafię zignorować przeczucia, że nie dostrzegam czegoś bardzo oczywistego.

Przez niemal cały dzień czuję się winna i spięta, ale Kimberly przesyła mi zbyt wiele linków do zabawnych filmików na YouTube, żeby ten ponury nastrój mógł trwać. W okolicach lunchu prawie zapominam o problemach w domu.

„Przepraszam za wszystko, proszę, wróć po pracy do domu”, pisze Hardin, gdy z Kimberly wyjadamy babeczki z kosza podarunkowego, który ktoś przysłał panu Vance’owi.

– To on? – pyta.

– Tak... – mówię. – Postawiłam mu się, ale z jakiegoś powodu czuję się okropnie. Wiem, że mam rację, ale trzeba go było widzieć dziś rano.

– Dobrze, oby się czegoś przez to nauczył. Powiedział ci, gdzie był?

– Nie. I na tym polega problem – jęczę i zjadam kolejną babeczkę.

„Proszę, Tessa, odpisz. Kocham cię”, przysyła chwilę później.

– Odpisz temu biedakowi. – Kimberly uśmiecha się, a ja kiwam głową.

„Wrócę do domu”, piszę.

Dlaczego tak trudno mi obstawać przy swoim w jego obecności? Pan Vance wypuszcza wszystkich do domu tuż po trzeciej, więc postanawiam wpaść do fryzjera, żeby podciąć włosy i zrobić sobie paznokcie na jutrzejszy ślub. Mam nadzieję, że dogadamy się z Hardinem przed uroczystością, bo ostatnie, czego chcę, to zabierać już wściekłego Hardina na ślub jego ojca.

Gdy wracam do domu, jest już prawie szósta. W międzyczasie zignorowałam całe morze wiadomości od Hardina. Staję przed drzwiami i biorę głęboki oddech, żeby psychicznie przygotować się na to, co mnie czeka. Będziemy na siebie wrzeszczeć, co ostatecznie doprowadzi do tego, że jedno z nas wyjdzie, albo faktycznie to przegadamy i naprawimy. Hardin krąży po betonowej podłodze, gdy wchodzę. Kiedy tylko dostrzega mnie na progu, na jego twarzy odmalowuje się ulga.

– Już myślałem, że nie przyjdiesz – mówi, podchodząc do mnie.

– A dokąd miałabym iść? – odpowiadam, po czym idę do sypialni.

– Ja... cóż, ugotowałem ci kolację.

Jest nie do poznania. Włosy opadają mu na czoło, nie zaczesał ich ani nie postawił jak zwykle. Ma na sobie szarą bluzę z kapturem i czarne spodnie. Wydaje się

zdenerwowany, zmartwiony, a nawet... przestraszony?

– Och... Dlaczego?

Musiałam zapytać. Przebieram się, a Hardin staje się jeszcze smutniejszy, gdy nie wkładam jego podkoszulka, który wyraźnie zostawił dla mnie na komodzie.

– Bo jestem dupkiem – odpowiada.

– Tak... jesteś.

Idę do kuchni. Posiłek wygląda o wiele apetyczniej, niż mogłabym się spodziewać, choć nawet nie jestem pewna, co to takiego. Jakiś rodzaj kurczaka z makaronem, chyba.

– To kurczak florentine – podpowiada, jakby czytał mi w myślach.

– Hmm.

– Nie musisz... – Mówi tak cicho. Ta scena wygląda całkiem inaczej niż zazwyczaj, a ja po raz pierwszy czuję, że mam nad nim przewagę.

– Nie, wygląda nieźle. Po prostu jestem zaskoczona – stwierdzam, po czym biorę kęs do ust. Smakuje jeszcze lepiej, niż wygląda.

– Ładna fryzura – komplementuje mnie. Myślami wracam do mojej ostatniej wizyty u fryzjera. Hardin był jedyną osobą, która zauważyła zmianę.

– Żądam odpowiedzi – przypominam mu.

Wzdycha ciężko.

– Wiem, i zamierzam ci je dać.

Biorę do ust kolejny kęs, by ukryć satysfakcję płynącą z tego, że postawię na swoim.

– Po pierwsze, chcę, żebyś wiedziała, że nikt, to znaczy poza moją matką i ojcem, o tym nie wie – oświadcza i zaczyna skubać strupki na knykciach.

Kiwam głową i podnoszę widelec do ust.

– Okej... cóż, no to tak – kontynuuje nerwowo. – Pewnej nocy, gdy miałem mniej więcej siedem lat, mój ojciec poszedł do baru naprzeciwko naszego domu. Chodził tam niemal co wieczór i wszyscy go tam znali, dlatego wkurzanie tam kogokolwiek było z jego strony naprawdę idiotycznym pomysłem. Tego wieczoru to zrobił. Sprowokował bójkę z jakimiś żołnierzami, którzy byli równie narąbani jak on,

i jednemu z nich rozbił na głowie butelkę po piwie.

Nie mam pojęcia, do czego to zmierza, ale wiem, że nie będzie przyjemne.

– Jedz, proszę... – ponagla mnie, a ja potakuję i staram się na niego nie gapić, gdy podejmuje wątek.

– Wyszedł z baru, a tamci przyszli do nas do domu, żeby mu odpłacić za rozwalenie gęby ich koledze, jak sędzę. Problem polegał na tym, że ojciec nie wrócił do domu, oni tylko tak myśleli, a moja mama spała na kanapie, bo czekała na ojca. – Spogląda mi w oczy. – Mniej więcej tak jak ty zeszłej nocy.

– Hardin... – szepczę i biorę go za rękę.

– Gdy więc najpierw znaleźli moją mamę... – Urywa i przez całą wieczność wpatruje się w ścianę. – Gdy usłyszałem jej krzyk, zbiegłem na dół i próbowałem ich od niej odciągnąć. Miała podartą koszulę i wciąż krzyczała, żebym sobie poszedł... próbowała uchronić mnie przed zobaczeniem tego, co jej robili, ale nie mogłem tak po prostu odejść, rozumiesz?

Kiedy mruga, by powstrzymać łzy, serce mi pęka na myśl o siedmioletnim chłopcu, który musiał oglądać, jak ktoś wyrządza takie okropności jego matce. Siadam mu na kolanach i przyciskam twarz do jego szyi.

– Mówiąc krótko, próbowałem z nimi walczyć, ale nic to nie dało. Kiedy w końcu mój ojciec wtoczył się przez drzwi, zdążyłem już okleić całe jej ciało plastrami, by powstrzymać... sam nie wiem... żeby ją naprawić czy coś. Strasznie to głupie, nie? – pyta z ustami przy moich włosach.

Podnoszę na niego wzrok, a on marszczy czoło.

– Nie płacz... – szepcze, ale nic nie mogę na to poradzić. Nawet nie podejrzewałam, że jego koszmary mogą mieć tak straszliwe źródło.

– Przepraszam, że cię zmusiłam, żebyś mi powiedział – szlocham.

– Nie... maleńka, to nic. W sumie to dobrze, że mogę komuś powiedzieć – zapewnia mnie. – To dobre uczucie.

Głaszczę mnie po włosach i oplata sobie nimi palce, zatopiony w myślach.

– Potem już zawsze spałem na kanapie na dole, bo gdyby ktoś wszedł... mnie dorwałby pierwszego. A jeszcze później nadeszły koszmary... i już zostały. Po

odejściu ojca poszedłem do kilku terapeutów, ale nic nie pomagało, aż ty się zjawiałaś. – Uśmiecha się do mnie słabo. – Przepraszam, że nie było mnie całą noc. Nie chcę być tym facetem. Nie chcę być nim – mówi i obejmuje mnie mocno.

Mam teraz kilka nowych elementów układanki, jaką jest Hardin. Lepiej go rozumiem. Równie nagle, jak zmienił się mój nastrój, zmienia się też moja opinia o Kenie. Wiem, że ludzie się zmieniają, a on ewidentnie stał się lepszym człowiekiem, ale nic nie poradzę na gniew, który czuję. Hardin jest taki, jaki jest, przez swojego ojca, przez jego picie, zaniedbywanie i potworną noc, kiedy jego ojciec sprowokował atak na swoją żonę i syna i kiedy nie było go przy nich, żeby ich obronić. Nie otrzymałam wszystkich odpowiedzi, których chciałam, ale znacznie więcej, niż mogłabym się spodziewać.

– Nie zrobię tego już nigdy więcej... Przysięgam... Tylko powiedz, że mnie nie zostawisz... – mamrocze.

Każda cząstka gniewu i pretensji, które czułam, wyparowała.

– Nie zostawię cię, Hardin. Nie zostawię cię. – Ponieważ patrzy na mnie tak, jakby musiał to usłyszeć, powtarzam to jeszcze kilka razy.

– Kocham cię, Tessa, bardziej niż cokolwiek – mówi i ociera moje łzy.

## Rozdział dziewięćdziesiąty pierwszy

Od co najmniej trzydziestu minut nie ruszyliśmy się z krzesła. W końcu Hardin unosi głowę z mojej piersi i mówi:

– Czy teraz mogę zjeść?

– Tak. – Uśmiecham się do niego słabo i próbuję zejść z jego kolan, ale mnie powstrzymuje.

– Nie powiedziałem tego, żebyś się odsunęła. Podaj tylko mój talerz. – Uśmiecha się.

Przysuwam mu talerz i sięgam po swój. Nadal dochodzę do siebie po tych nowych informacjach; ogarnia mnie lekki niepokój na myśl o jutrzejszym ślubie.

Wyczuwając, że Hardin nie chce dłużej rozmawiać o swoim wyznaniu, biorę do ust kęs kurczaka i mówię:

– Jesteś o wiele lepszym kucharzem, niż się spodziewałam. Skoro już się zdemaskowałeś, oczekuję, że będziesz częściej dla mnie gotował.

– Zobaczymy – mówi z pełnymi ustami. Kończymy jeść w przyjemnej ciszy.

Gdy ładuję zmywarę, podchodzi do mnie i pyta:

– Nadal jesteś zła?

– Niezupełnie. Nadal nie jestem zadowolona z tego, że całą noc cię nie było, i nadal chcę wiedzieć, z kim się biłeś i dlaczego. – Otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale go powstrzymuję. – Ale nie dzisiaj. – Nie sędzę, żeby którekolwiek z nas zniosło więcej tego wieczoru.

– Okej – zgadza się cicho. W jego oczach błyska obawa, ale postanawiam to zignorować.

– Och, i nie podobało mi się też to, jak rzuciłeś mi tym stażem w twarz. Naprawdę zraniłeś moje uczucia.

– Wiem. W tym celu to powiedziałem – odpowiada nieco zbyt szczerze.

– Wiem. Właśnie dlatego mi się to nie podoba.

– Przepraszam.

– Nie rób tego więcej, dobrze? – mówię, a on kiwa głową. – Jestem padnięta – jęczę, by zmienić temat.

– Ja też; połóżmy się na resztę wieczoru. Załatwiłem kablówkę.

– To ja miałam to zrobić. – Wbijam w niego gniewne spojrzenie.

Przewraca oczami i siada obok mnie na łóżku.

– Możesz po prostu dać mi pieniądze...

Wpatruję się w ścianę.

– O której jutro wychodzimy?

– Kiedy najdzie nas na to ochota.

– Ślub jest o trzeciej, więc myślę, że powinniśmy być tam na drugą – mówię.

– Godzinę wcześniej? – mamrocze marudnie, na co kiwam głową. – Nie wiem, dlaczego nalegasz... – Przerzywa mu dzwonek mojego telefonu.

Wyraz jego twarzy, gdy się pochyla i bierze moją komórkę, od razu zdradza mi, kto dzwoni.

– A ten czego chce? – prycha.

– Nie wiem, Hardin, ale myślę, że powinnam odebrać.

Wyrywam mu telefon.

– Noah? – pytam cichym, drżącym głosem, gdy Hardin próbuje wypalić wzrokiem dziurę w ścianie.

– Cześć, Tessa. Przepraszam, że nagabuję cię w piątkowy wieczór, ale... cóż... – Wydaje się przerażony.

– O co chodzi? – ponaglam go. Wyjaśnianie stresujących sytuacji zawsze zabierało mu więcej czasu, niż to konieczne.

Hardin mamrocze „głośnik”, gdy na niego zerkam.

Oczami mówię mu, że chyba żartuje, ale w końcu i tak przełączam Noah na głośnik, aby Hardin mógł podsłuchiwać.

– Twoja mama otrzymała telefon od kierownika akademika w sprawie końcowego rachunku za pokój, który ktoś opłacił, i już wie, że się wyprowadziłaś. Powiedziałem jej, że nie mam pojęcia, gdzie teraz mieszkasz, co jest prawdą, ale mi nie uwierzyła. Jedzie tam.



– Tam? To znaczy na kampus?

– Tak, chyba tak. Nie wiem, ale powiedziała, że cię znajdzie. Zachowuje się irracjonalnie i jest nieźle wkurzona. Chciałem cię tylko ostrzec, no wiesz, że już jedzie.

– Nie wierzę! – krzyczę do słuchawki, lecz ostatecznie dziękuję Noah i się rozłączam.

Kładę się na łóżku.

– Świetnie... Cudowny sposób na spędzenie wieczoru.

Hardin podpira się na łokciu obok mnie.

– Nie znajdzie cię. Nikt nie wie, gdzie mieszkamy – zapewnia mnie, po czym odgarnia mi grzywkę z czoła.

– Mnie może nie znajdzie, ale na pewno będzie dręczyć Steph, przepytą każdą osobę, na którą się natknie w akademiku, i urządzi wielką scenę. – Ukrywam twarz w dłoniach. – Powinnam tam jechać.

– Możesz też zadzwonić do niej, podać jej adres i zaprosić tutaj. Na swoim terytorium będziesz miała przewagę – sugeruje.

– Nie masz nic przeciwko temu? – Odsuwam dłonie od twarzy.

– Oczywiście, że nie. Tessa, to przecież twoja matka.

Mierzę go zdumionym spojrzeniem, myśląc o rozłamie pomiędzy nim a jego ojcem. Gdy jednak dostrzegam, że mówi poważnie, przypominam sobie, że jest gotów ułożyć stosunki ze swoimi rodzicami, więc i ja powinam być na tyle odważna.

– Zadzwonię do niej – deklaruję.

Przez chwilę wpatruję się w telefon, a potem biorę głęboki oddech i wybieram jej numer. Rozmawiamy zwięźle, bo mówi bardzo szybko. Już wiem, że oszczędza całą swoją nienawistną energię na spotkanie twarzą w twarz. Nie podaję jej żadnych szczegółów dotyczących mieszkania ani nie mówię, że tu mieszkam. Dyktuję jej tylko adres, po czym rozłączam się najszybciej, jak tylko się da.

Instynkt każe mi zeskoczyć z łóżka i zacząć sprzątać.

– W mieszkaniu jest czysto. Przecież prawie niczego nie dotykaliśmy – mówi

Hardin.

– Wiem, ale dzięki temu lepiej się czuję.

Składam i chowam ubrania, które leżały na podłodze, zapalam świecę w salonie i czekam przy stole z Hardinem, aż pojawi się moja matka. Nie powinnam być aż tak zdenerwowana – jestem dorosła i dokonuję własnych wyborów – ale znam ją i wiem, jak zareaguje. Emocje już we mnie szaleją po krótkiej wizycie w przeszłości Hardina, którą odbyłam godzinę temu, i nie wiem, czy mam w sobie na tyle sił, aby z nią tego wieczoru walczyć. Zerkam na zegar. Już prawie ósma. Oby nie została długo. Moglibyśmy położyć się z Hardinem wcześniej i tulić się do siebie, próbując poradzić sobie z dziedzictwem naszych rodzin.

– Chcesz, żebym został tu z tobą, czy raczej wolisz, bym dał wam trochę przestrzeni, żebyście wszystko omówiły? – pyta Hardin po pewnym czasie.

– Myślę, że powinniśmy zostać same – mówię. Wolałabym mieć go przy swoim boku, ale wiem, że jego obecność tylko zaogni sytuację.

– Zaraz... właśnie sobie przypomniałam, co powiedział Noah. Ktoś opłacił końcowy rachunek za mój akademik. – Patrzę na niego pytająco.

– Tak... No i?

– Ty go opłaciłeś, prawda?! – Podnoszę głos. Jestem naładowana energią, ale to nie gniew, lecz raczej zaskoczenie i irytacja.

– No i? – Wzrusza ramionami.

– Hardin! Musisz przestać wydawać na mnie pieniądze; to mnie krępuje.

– Nie rozumiem, o co ta afera. To nie była duża suma – mruczy.

– A ty co, jesteś milionerem w przebraniu? Handlujesz narkotykami?

– Nie, zaoszczędziłem mnóstwo kasy, której tak naprawdę nie wydaję. Przez cały zeszły rok miałem pokój za darmo, a pracowałem, więc wypłata rosła. Nigdy nie miałem na co wydawać pieniędzy... a teraz mam. – Uśmiecha się szeroko. – I lubię je wydawać na ciebie, więc nie kłóć się ze mną.

– Masz szczęście, że moja matka jest w drodze, a ja mam siły na wojnę tylko z jednym z was – żartuję.

Hardin wybuchając śmiechem, który jednak szybko cichnie. Siedzimy przy stole,

trzymając się za ręce i czekając.

Kilka minut później rozlega się pukanie... cóż, walenie do drzwi.

Hardin wstaje.

– Będę w drugim pokoju. Kocham cię. – Całuje mnie przelotnie i wychodzi.

Biorę najgłębszy oddech, na jaki mogę się zdobyć, i otwieram drzwi. Moja matka wygląda przerażająco nieskazitelnie, jak zwykle. Nie ma żadnych smug pod mocno umalowanymi oczami, jej czerwona szminka jest gładka i jedwabista, a blond włosy tworzą niemal aureolę wokół jej głowy.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz, wyprowadzając się z akademika i nic mi o tym nie mówiąc! – krzyczy, nawet się nie przywitawszy, i wpycha się do mieszkania.

– Nie dałaś mi wyboru – ripostuję, po czym skupiam się na miarowym oddychaniu, by zachować spokój.

Odwraca się, żeby obrzucić mnie wściekłym spojrzeniem.

– Słucham? Niby jak nie dałam ci wyboru?

– Zagroziłaś, że przestaniesz za niego płacić – przypominam jej i krzyżuję ramiona na piersiach.

– Cóż, dałam ci wybór, a ty się pomyliłaś – syczy.

– Nie, to ty się mylisz.

– Tylko posłuchaj, co mówisz! Spójrz na siebie. Nie jesteś tą samą Tessą, którą odwozłam do college’u trzy miesiące temu. – Wymachuje rękami, obejmując gestem całą moją postać. – Sprzeciwiasz mi się, krzyczysz na mnie! Masz tupet! Tyle dla ciebie zrobiłam, a ty... wszystko to marnujesz.

– Niczego nie marnuję! Odbywam wspaniały, dobrze płatny staż. Mam samochód i średnią cztery zero. Czego więcej ode mnie chcesz? – krzyczę w odpowiedzi.

Jej oczy płoną wyzywająco, a jej głos jest pełen jadu, gdy mówi:

– Cóż, na początek mogłabyś się chociaż przebrać przed moją wizytą. Naprawdę, Tessa, wyglądasz strasznie. – Gdy zerkam na swoją piżamę, wyprowadza kolejny atak. – I co to jest... malujesz się teraz? Kim jesteś? Nie jesteś moją Theresą, to pewne. Moja Theresa nie przesiadywałaby w mieszkaniu jakiegoś czciciela szatana

ubrana w piżamę w piątkowy wieczór.

– Nie mów tak o nim – syczę przez zaciśnięte zęby. – Ostrzegałam cię już.

Moja matka mruży powieki i zanosi się śmiechem. Odchyła głowę do tyłu, a ja z trudem pokonuję pokusę spoliczkowania tej jej idealnie umalowanej buzi. Wzdrygam się na te agresywne myśli, ale ona przegina.

– I jeszcze jedno – oświadczam powoli, spokojnie, żeby mieć pewność, że moja wiadomość do niej trafi. – To nie jest tylko jego mieszkanie. Jest nasze.

I tak po prostu moja matka natychmiast przestaje się śmiać.

## Rozdział dziewięćdziesiąty drugi

Ta kobieta, z którą przez większość życia mieszkałam, za wysoko ceni sobie poczucie kontroli, żebym mogła ją zaskoczyć albo zadziwić więcej niż parę razy. Teraz jednak najwyraźniej mi się to udało. Prostuje plecy, a mina jej rzednie.

– Coś ty powiedziała? – pyta, cedząc słowa.

– Słyszałaś. To jest nasze mieszkanie... to znaczy, że oboje tu mieszkamy. – Opieram dłonie na biodrach dla lepszego efektu.

– Mowy nie ma, żebyś tu mieszkała. Nie stać cię na takie miejsce! – prychna.

– Chciałabyś zobaczyć umowę najmu? Mam kopię.

– Cała ta sytuacja jest jeszcze gorsza, niż myślałam... – mówi, po czym przenosi wzrok nad moje ramię, jakbym nie była nawet warta jej spojrzenia, gdy tworzy przepis na moje życie. – Uznałam, że zachowujesz się niepoważnie, zabawiając się z tym... tym chłopakiem. Ale ty musisz być zwyczajnie głupia, jeśli z nim zamieszkałaś! Nie poznałaś jego rodziców... Nie wstydzisz się pokazywać z nim publicznie?

Płonie we mnie gniew. Wbijam wzrok w ścianę, próbując zachować panowanie nad sobą, ale to zbyt wiele i zanim jestem w stanie się powstrzymać, atakuję ją.

– Jak śmiesz przychodzić do mojego domu i go obrażać! Znam go lepiej niż ktokolwiek, a on zna mnie lepiej, niż ty kiedykolwiek zdołasz mnie poznać! Poza tym poznałam jego rodzinę, a przynajmniej jego ojca. Chcesz wiedzieć, kim jest jego ojciec? Cholernym rektorem WCU! – krzyczę. – To powinno zaspokoić to twoje smutne małe krytykanckie skrzywienie.

Nienawidzę szafować pozycją ojca Hardina, ale to typ informacji, który na pewno nią wstrząśnie.

Hardin musiał usłyszeć mój łamiący się głos, bo wychodzi z sypialni z zaniepokojoną miną. Podchodzi do mnie i staje u mego boku. Próbuje odciągnąć mnie od matki tak jak poprzednim razem.

– Och, cudownie! A oto i nasz bohater – drwi moja matka, dziko wymachując na

niego rękami. – Jego ojciec nie jest rektorem – zaprzecza ze śmiechem.

Moja twarz jest czerwona i mokra od łez, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Owszem, jest. Zszokowana? Gdybyś nie była taka zajęta odgrywaniem krytycznej suki, mogłabyś z nim porozmawiać i sama się przekonać. Wiesz co? Nie zasługujesz na to, żeby go poznać. Był przy mnie w sposób, w który ty nigdy nie byłaś, i nie jesteś w stanie zrobić nic, dosłownie nic, żeby mnie powstrzymać przed spotykaniem się z nim!

– Nie mów tak do mnie! – krzyczy matka, podchodząc bliżej. – Myślisz, że tylko dlatego, że wynajęłaś urocze małe mieszkanie i nałożyłaś trochę eyelinera, nagle stałaś się kobietą? Złotko, przykro mi, że to ja cię o tym informuję, ale zachowujesz się jak dziwka, wprowadzając się do mężczyzny w wieku osiemnastu lat!

Hardin mruży powieki ostrzegawczo, ale ona go ignoruje.

– Lepiej to zakończ, zanim stracisz cnotę, Tesso. Spójrz w lustro, a potem spójrz na niego! Razem wyglądacie idiotycznie.

Miałaś Noah, który był dla ciebie wspaniały, i odrzuciłaś go dla... tego! – Obejmuje gestem Hardina.

– Noah nie ma tu nic od rzeczy.

Hardin zaciska zęby, a ja błagam go wzrokiem, żeby nic nie mówił.

– Noah cię kocha i wiem, że ty kochasz jego. A teraz skończ już z tymi buntowniczymi wygłupami i chodź ze mną. Odwiozę cię do akademika, a Noah na pewno ci wybaczy. – Władczo wyciąga do mnie rękę, jakby zakładała, że ją przyjmę i faktycznie z nią wyjdę.

Zaciskam pięści na brzegu mojej koszulki.

– Całkiem zwariowałaś. Naprawdę, mam, posłuchaj, co mówisz! Nie chcę z tobą iść. Mieszkam tutaj z Hardinem, kocham go. Nie Noah. Zależy mi na Noah, ale tylko przez twój wpływ myślałam, że go kocham, bo czułam, że powinnam. Przykro mi, ale kocham Hardina, a on kocha mnie.

– Tessa! On cię nie kocha, będzie się kręcił koło ciebie do chwili, w której zajrzy ci do majtek. Otwórz oczy, dziecko!

Coś w sposobie, w jaki właśnie nazwała mnie „dzieckiem”, sprawia, że tracę panowanie nad sobą.

– Już mi zajrzał do majtek, i wiesz co? Nadal się koło mnie kręci! – krzyczę.

Hardin i moja matka robię tę samą zszokowaną minę, ale u mojej matki przeradza się ona w odrazę, a u Hardina we współczującą zmarszczkę na czole.

– Powiem ci jedno, Thereso. Gdy złamie ci serce i nie będziesz miała dokąd iść... lepiej nie przychodź do mnie.

– Och, możesz mi wierzyć, nigdy bym tego nie zrobiła. To dlatego zawsze będziesz sama. Nie masz już nade mną żadnej kontroli... jestem dorosła. To, że nie byłaś w stanie kontrolować mojego ojca, nie daje ci prawa, żebyś próbowała kontrolować mnie!

Żałuję tych słów, gdy tylko padają z moich ust. Wiem, że przywoływanie ojca to cios poniżej pasa. Zanim jednak mogę przeprosić, jej dłoń uderza w mój policzek. Szok jest jeszcze boleśniejszy niż sam atak.

Hardin staje pomiędzy nami i kładzie dłoń na jej ramieniu. Buzia mnie piecze; przygryzam wargę, żeby nie rozplakać się jeszcze bardziej.

– Jeśli, kurwa, natychmiast nie wyniesiesz się z naszego mieszkania, wezwę policję – ostrzega ją.

Jego spokojny ton sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Moja matka też dygocze, jego oświadczenie ją także musiało wprawić w niepokój.

– Nie ośmielisz się.

– Właśnie położyłaś na niej łapy w mojej obecności i myślisz, że nie napuszczę na ciebie glin? Gdybyś nie była jej matką, zrobiłbym coś o wiele gorszego. Masz pięć sekund, żeby wyjść – oświadcza, a ja wpatruję się w matkę szeroko otwartymi oczami i przyciskam rękę do płonącej skóry.

Nie podoba mi się to, jak jej zagroził, ale naprawdę chcę, żeby wyszła. Przez chwilę mierzą się spojrzeniami, po czym Hardin warczy:

– Dwie sekundy.

Matka prycha i podchodzi do drzwi. Jej obcasy głośno stukoczą o betonową podłogę.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona ze swojej decyzji, Thereso – dodaje, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.

Hardin bierze mnie w objęcia, żeby mnie pocieszyć i dodać mi otuchy. Jest to dokładnie to, czego teraz potrzebuję.

– Tak mi przykro, maleńka – szepcze w moje włosy.

– To mnie jest przykro, że mówiła o tobie te wszystkie okropne rzeczy. – Moja potrzeba, żeby go bronić, jest silniejsza niż troska o siebie czy o moją matkę.

– Sza. O mnie się nie martw. Ludzie ciągle mówią o mnie różne gówniane rzeczy – przypomina mi.

– To nie znaczy, że jest to w porządku.

– Tessa, proszę, nie przejmuj się mną teraz. Czego ci trzeba? Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – pyta.

– Podasz mi trochę lodu? – wykrztuszam.

– Pewnie, maleńka.

Całuje mnie w czoło i podchodzi do lodówki.

Wiedziałam, że jej wizyta nie skończy się dobrze, ale nie spodziewałam się, że będzie tak źle, jak było. Z jednej strony jestem z siebie dumna, że się jej postawiłam, ale z drugiej czuję ogromne wyrzuty sumienia z powodu tego, co powiedziałam o ojcu. Wiem, że nie oszedł z jej winy, i widziałam, jak straszliwie samotna była przez ostatnich osiem lat. Nigdy z nikim nie poszła na randkę po jego odejściu; poświęciła cały swój czas na wychowywanie mnie na kobietę, którą chciała, abym się stała. Szanuję ją i wiem, jak ciężko pracowała, ale muszę wykuć dla siebie własną ścieżkę, a ona musi zobaczyć, że nie zdoła poprzez mnie wynagrodzić sobie swoich błędów. Popelniam zbyt wiele własnych, żeby mogła być o tym mowa. Żałuję, że nie potrafi cieszyć się moim szczęściem i nie dostrzega, jak bardzo kocham Hardina. Wiem, że jego wygląd ją szokuje, ale gdyby tylko poświęciła chwilę i spróbowała go poznać, na pewno pokochałaby go tak jak ja.

Gdyby tylko zdołał się odpowiednio zachowywać... co nie jest prawdopodobne, choć zauważam w nim drobne zmiany. Na przykład to, że trzyma mnie za rękę w miejscach publicznych, i to, że pochyla się, aby mnie pocałować niemal za każdym



razem, gdy mijamy się w mieszkaniu. Może jestem jedyną osobą, którą kiedykolwiek do siebie dopuści, jedyną, przed którą odkryje swoje sekrety, i jedyną, którą pokocha, ale mnie to odpowiada. Szczerze mówiąc, samolubna część mnie nawet się z tego cieszy.

Hardin odsuwa dla siebie krzesło obok mnie i przykłada do mojego policzka woreczek z lodem. Owinął go miękką kuchenną ścierką, która delikatnie koi wrażliwą skórę.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie uderzyła – mówię powoli. Gdy ścierka upada na kuchenną podłogę, pochyla się, żeby ją podnieść.

– Ja też. Już się bałem, że stracę cierpliwość. – Spogląda mi w oczy.

– Ja też się tego bałam – przyznaję i uśmiecham się do niego słabo.

Mam wrażenie, że ten dzień trwa już zbyt długo; to najdłuższy i najbardziej wyczerpujący dzień mojego życia. Jestem padnięta i chcę dać się ponieść. Najchętniej do łóżka z Hardinem, gdzie mogłabym zapomnieć o upadku mojego związku z matką.

– Gdyby nie to, jak bardzo cię kocham, nie zapanowałbym nad sobą. – Odpowiada uśmiechem i całuje moje zamknięte powieki.

Postanawiam wierzyć, że tak naprawdę nic by jej nie zrobił, że to tylko hipotetyczne rozważania. Jakimś cudem wiem, że nawet w gniewie nie zrobiłby nic strasznego, a to sprawia, że kocham go jeszcze bardziej. Nauczyłam się, że w moim wypadku Hardin więcej szczeka, niż gryzie.

– Naprawdę chcę się już położyć – oświadczam, a on kiwa głową.

– Jasne.

Odsuwam pled i kładę się na swojej stronie łóżka.

– Myślisz, że zawsze już taka będzie? – pytam Hardina.

Wzrusza ramionami i zrzuca zapasową poduszkę na podłogę.

– Chciałbym powiedzieć: nie, ludzie się zmieniają i dojrzewają. Ale nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieje.

Przewracam się na brzuch i ukrywam twarz w poduszce.

– Hej – szepcze Hardin w mój policzek, wodząc palcem po moim kręgosłupie. Przewracam się na plecy i wzdycham, gdy dostrzegam troskę w jego oczach.

– Nic mi nie jest – kłamię.

Potrzebuję czegoś, żeby o tym nie myśleć. Unoszę dłoń do jego twarzy i muskam kciukiem krzywiznę jego pełnych warg. Gdy przesuwam na bok metalowy kolczyk, uśmiecha się.

– Dobrze się bawisz, gapiąc się na mnie jak na eksperyment medyczny? – pyta żartem.

Potakuję, bawiąc się metalem; drugą dłonią dotykam kolczyka w jego brwi.

– Dobrze wiedzieć.

Przewraca oczami i bierze mój kciuk między zęby, zanim mogę się odsunąć. Odskakuję i uderzam dłonią w wezglowie.

Już mam go pacnąć, jak często robię, gdy chwyta moją obolałą dłoń w swoje dłonie i unosi ją do ust. Wydymam żartobliwie wargi, a on obwodzi językiem czubek mojego palca wskazującego w najbardziej prowokacyjny sposób. Potem traktuje tak samo kolejne palce, aż staję się sapiącym, spragnionym kłębką emocji... Jak on to robi? Te jego dziwne akty miłości wywierają na mnie ogromny wpływ.

– To miłe uczucie? – pyta, kładąc moją dłoń na moich kolanach. Kiwam głową, nie znajdując słów. – Chcesz więcej? – Muska językiem wargi, by je zwilżyć. Znów kiwam głową.

– Słowa, maleńka – nalega.

– Tak. Więcej, proszę.

Mój mózg bez wątpienia nie działa. Pochylam się ku niemu spragniona jego dotyku, chcę, żeby kontynuował swoją grę. Przesuwa się, jedną ręką pociąga za sznurki przy mojej piżamie, a drugą odsuwa włosy z czoła. Zdejmuje mi majtki i opuszcza mi je do kostek, gdy spodnie spadają na podłogę. Podnosi się i układa pomiędzy moimi udami.

– Wiedziałaś, że łechtaczka została stworzona tylko i wyłącznie dla przyjemności? Poza tym nie służy żadnym innym celom – informuje mnie, naciskając guziczek kciukiem. Z jękiem ukrywam twarz w poduszce. – To prawda. Gdzieś o tym czytałem.

– W „Playboyu”? – pytam żartem, wiele wysiłku wkładając w formułowanie

myśli oraz słów.

Chyba go tym rozbawiłam, bo uśmiecha się krzywo, gdy pochyla głowę. W chwili, w której jego język odnajduje moją płeć, zaciskam palce na prześcieradle, a on pracuje szybko palcami i idealnymi wargami. Zatapiam dłonie w jego włosy i w milczeniu dziękuję temu, kto dokonał tego odkrycia, gdy Hardin dwukrotnie doprowadza mnie do orgazmu.

Trzyma mnie w ramionach przez całą noc i szepcze mi do ucha, jak bardzo mnie kocha. Kiedy zaczynam odpływać, myślę o dniu, który właśnie minął. Mój związek z matką jest tak zniszczony, że chyba nie da się go naprawić, a Hardin podzielił się ze mną informacjami o swoim dzieciństwie.

Śnię o przerażonym chłopcu z kręconymi włosami, który krzykiem przyzywa mamę.

Następnego ranka z zadowoleniem witam fakt, że atak matki nie pozostawił po sobie żadnych widocznych śladów. Nadal boli mnie serce z powodu zerwania naszej i tak już nadwątlonej relacji, ale postanawiam nie myśleć o tym dzisiaj.

Biorę prysznic i podkręcam włosy, a potem upinam je, żeby mi nie przeszkadzały, gdy będę się malować, i wkładam przez głowę wczorajszą koszulkę Hardina. Obsypuję pocałunkami jego ramiona i uszy, żeby go obudzić, a gdy zaczyna mi burczeć w brzuchu, biegnę do kuchni, żeby zrobić śniadanie. Chcę zacząć ten dzień w najlepszy możliwy sposób, abyśmy oboje mogli być zadowoleni i spokojni przed ślubem. Kiedy kończę kuchenną terapię, którą sama sobie zaaplikowałam, jestem całkiem dumna z posiłku, jaki przygotowałam. Na blacie stoi bekon, jajka, grzanki, naleśniki, a nawet ziemniaki z cebulką. Ugotowałam tego zdecydowanie za dużo dla nas dwojga, ale Hardin i tak zazwyczaj pochłania ogromne ilości, więc może się to nie zmarnuje.

Silne ramię otacza mnie w talii.

– Wow... co to wszystko jest? – pyta Hardin zachrypniętym, zaspanym głosem. – Właśnie dlatego chciałem, żebyśmy razem zamieszkali – szepcze w moją szyję.

– Dlaczego? Żebyś mogła ci robić śniadanie? – Wybucham śmiechem.

– Nie... cóż, tak. I żebym po przebudzeniu mógł spotkać cię półnągą w kuchni. –

Skubie zębami mój kark. Próbuje unieść mój podkoszulek i ścisnąć wierzchołki moich ud.

Odwracam się i macham mu łopatką przed nosem.

– Łapy przy sobie, dopóki nie zjesz śniadania, Scott.

– Tak jest, proszę pani. – Ze śmiechem bierze talerz i napełnia go jedzeniem.

Po śniadaniu zmuszam go, żeby wziął prysznic mimo jego wysiłków zmierzających do ponownego zaciągnięcia mnie do łóżka. Jego ponure wyznanie i kłótnia z moją matką wydają się nie istnieć w świetle dnia. Oddech więźnie mi w gardle, gdy wychodzi z łazienki w swoim ślubnym stroju. Czarne spodnie są wąskie, obejmują jego biodra w najrozkoszniejszy możliwy sposób, krawat wisi mu na szyi, a biała koszula jest rozpięta i odsłania przepiękny, muskularny tors.

– Ja... uch... w zasadzie nie mam pojęcia, jak się wiąże krawat. – Wzrusza ramionami.

Zasycha mi w ustach, nie mogę oderwać od niego wzroku, gdy wyduszam:

– Mogę ci pomóc.

Na szczęście Hardin nie pyta, gdzie się nauczyłam wiązać krawat. Humor na pewno pogorszyłby mu się na wzmiankę o Noah.

– Jesteś bardzo przystojny – mówię, kończąc.

Wzrusza ramionami i wkłada czarną marynarkę dla pełnego efektu.

Jego policzki płoną, a ja nie mogę się nie roześmiać na tę niespodziewaną reakcję. Widzę, że czuje się całkowicie obco w takim stroju... i jest w tym uroczy.

– Dlaczego ty się nie ubierasz? – pyta.

– Czekam do ostatniej chwili, bo moja sukienka jest cała biała – mówię, a on kpi ze mnie żartobliwie.

W końcu, poprawiwszy makijaż i włożywszy buty, wkładam też sukienkę. Jest jeszcze krótsza, niż zapamiętałam, ale Hardinowi wyraźnie się podoba. Nie odrywa wzroku od mojego dekoltu, odkąd zobaczył mój stanik bez ramiączek. Przy nim zawsze czuję się piękna i pożądana.

– Jeśli wszyscy mężczyźni na ślubie będą w wieku mojego ojca, nie powinniśmy mieć problemów.

Uśmiecha się znacząco i zapina mnie. Przewracam oczami, a on całuje moje nagie ramię. Wyciągam klamerki z włosów, które opadają w długich lokach na moje plecy. Jasny materiał sukienki opina moje ciało. Uśmiecham się w lustrze do odbicia swojego i Hardina.

– Jesteś absolutnie oszałamiająca – mówi, znów mnie całując.

Krzątam się jeszcze chwilę, żeby się upewnić, że mamy wszystko, co trzeba na ślub, w tym zaproszenie i kartkę z gratulacjami, którą kupiłam. Gdy wkładam telefon do małej kopertówki, Hardin obejmuje mnie w talii.

– Uśmiechnij się – mówi i wyciąga komórkę.

– Myślałam, że nie lubisz zdjęć.

– Powiedziałem ci, że jedno mogę sobie zrobić, więc zróbmy je. – Ma durny, młodzieńczy uśmiech, od którego rośnie mi serce.

Uśmiecham się i przytulam do niego, a on robi zdjęcie.

– Jeszcze jedno – nakazuje mi.

W ostatniej chwili wystawiam język. Łapie nas w idealnym momencie: dotykam językiem jego policzka, a on szeroko otwiera pełne rozbawienia oczy.

– To moje ulubione – mówię mu.

– Są tylko dwa.

– No to co? – Całuję go, a on robi jeszcze jedno.

– To przez przypadek – kłamie.

Gdy po raz kolejny słyszę trzask aparatu, posyłam mu wymowne spojrzenie.

Niedaleko domu ojca Hardin zatrzymuje się na stacji benzynowej, żebyśmy nie musieli tankować w drodze powrotnej. Kiedy napełnia bak, na parking wjeżdża znajomy samochód z Nate'em na przednim siedzeniu. Zed parkuje dwa dystrybutory dalej i wysiada, żeby wejść do środka.

Wydaję cichy okrzyk na jego widok: ma opuchnięte wargi i czarno-niebieskie sińce pod oczami. Na jego policzku odznacza się fioletowa plama, a gdy zauważy samochód Hardina, gniewny grymas wykrzywia jego przystojną, poranioną twarz. Co jest, do cholery? Nic nie mówi, udaje, że nie poznaje Hardina ani mnie. Po paru

sekundach Hardin wraca i bierze mnie za rękę. Spoglądam na nasze splecione palce i wydaję cichy okrzyk, gdy mój wzrok pada na jego rozbite knykcie.

– To ty! – mówię, a on unosi brew. – To ty go pobiłeś, prawda? To z nim się biłeś i dlatego nas teraz zignorował!

– Mogłabyś się uspokoić? – warczy Hardin. Podnosi szybę po mojej stronie i wyjeżdża ze stacji.

– Hardin... – Zerkam na budynek, w którym zniknął Zed, a potem znów na Hardina.

– Czy możemy porozmawiać o tym po ślubie? Już mam prawie dość. Proszę?  
Kiwam głową.

– Dobrze. Po ślubie – zgadzam się i delikatnie ściskam jego dłoń, którą zadał tyle szkód mojemu przyjacielowi.

## Rozdział dziewięćdziesiąty trzeci

Wyraźnie próbując zmienić temat, Hardin pyta:

– Zakładam, że skoro mamy własne mieszkanie, nie chcesz zostawać na noc w domu mojego ojca?

Spycham do podświadomości posiniaczoną twarz Zeda.

– Słuszne założenie. – Uśmiecham się. – Chyba że Karen nas zaprosi. Wiesz, że nie potrafię jej odmówić.

Denerwuję się spotkaniem z Kenem po tym, co Hardin powiedział mi wczoraj. Próbuję o tym zapomnieć, ale okazuje się to trudniejsze, niż myślałam.

– Och, prawie zapomniałem. – Hardin sięga do radia.

Zerkam na niego, a on unosi palec, dając mi znać, żebym zaczekała.

– Postanowiłem dać The Fray jeszcze jedną szansę – informuje mnie.

– Naprawdę? A kiedy tak postanowiłeś? – pytam.

– Cóż, po naszej pierwszej randce nad rzeką, ale płytę otworzyłem dopiero w zeszłym tygodniu.

– To nie była randka – mówię, a on się śmieje.

– Pozwoliłaś mi zrobić sobie palcówkę. Powiedziałbym, że to randka.

Bierze mnie za rękę, gdy próbuję go uderzyć, i całuje ją. Wybucham śmiechem i otaczam palcami jego palce. Nawiedzają mnie wspomnienia tego, jak leżałam w mokrym podkoszulku, a Hardin dawał mi mój pierwszy orgazm. Teraz uśmiecha się do mnie znacząco.

– To było niezłe, nie? – chwali się, a ja się śmieję.

– Tak czy inaczej, powiedz mi, jak ewoluowała twoja opinia na temat The Fray – proszę.

– Cóż, w zasadzie nie są tacy źli. Jedna piosenka naprawdę się do mnie przyczepiła.

Moja ciekawość rośnie.

– Naprawdę?

– No... – Kieruje wzrok na drogę, po czym włącza radio. Muzyka wypełnia małą przestrzeń, a ja natychmiast się uśmiecham.

– Nosi tytuł *Never Say Never* – oświadcza Hardin, jakby była to dla mnie nowość, a nie jeden z moich ulubionych utworów.

Słuchamy słów w milczeniu, a ja nie potrafię powstrzymać głupiego uśmiechu, który wypływa mi na twarz. Wiem, że Hardin jest nieco zażenowany odtwarzaniem dla mnie tej piosenki, więc nic nie mówię, tylko rozkoszuję się tą czułą chwilą.

Przez resztę podróży Hardin skacze pomiędzy piosenkami na płycie, mówiąc mi, co o każdej z nich myśli. Ten mały, lecz istotny gest oznacza dla mnie więcej, niż byłby w stanie pojąć. Uwielbiam chwile, w których pokazuje mi nową stronę siebie. Ta strona od razu awansuje na czoło listy moich ulubionych.

Gdy dojeżdżamy do domu jego ojca, na ulicy stoi już pełno samochodów. Kiedy wysiadam, czuję podmuch wiatru; przechodzi mnie dreszcz. Cienka kurtka, którą narzuciłam na krótką sukienkę, nie daje mi zbyt wiele ciepła. Hardin zdejmuje marynarkę i otula nią moje ramiona. Jest zaskakująco ciepła i pachnie nim, a to mój ulubiony zapach.

– Ależ z ciebie dżentelmen. Kto by pomyślał? – mówię żartem.

– Tylko uważaj, bo wezmę cię z powrotem do samochodu i przelecę – odpowiada, a ja wydaję dziwny dźwięk pomiędzy okrzykiem a piskiem, który nadzwyczaj go bawi. – Masz w tej... torebeczce... miejsce na mój telefon? – pyta.

– To kopertówka, i tak, mam miejsce.

Uśmiecham się i wyciągam rękę. Kładzie telefon na mojej dłoni, a ja wkładam go do małej torebki. Zauważam, że jego ekran nie jest już zwyczajnie szary. Ma na nim moje zdjęcie, które zrobił, gdy rozmawiałam z nim w pokoju. Lekko rozchyłam wargi, a moje oczy są pełne życia. Od moich policzków bije ciepły blask: dziwnie się czuję, widząc siebie w taki sposób. Tak właśnie na mnie działa: ożywam przy nim.

– Kocham cię – mówię, po czym zamykam torebkę, nie wspominając więcej o jego nowej tapecie.

W ogromnym domu Kena i Karen jest już mnóstwo ludzi. Hardin odbiera ode mnie swoją marynarkę, wkłada ją i mocno ściska moją dłoń.



– Poszukajmy Landona – sugeruję.

Kiwa głową i prowadzi. Znajdujemy jego przyrodniego brata w salonie obok serwantki z porcelaną, która zastąpiła tę zniszczoną przez Hardina w pierwszą noc, jaką tu spędziłam. Wydaje się, że było to wieki temu. Landona otacza grupa mężczyzn, z których wszyscy wyglądają na co najmniej sześćdziesiąt lat. Jeden z nich trzyma dłoń na jego ramieniu. Landon uśmiecha się na nasz widok i przeprosza swoje towarzystwo. Wygląda bardzo przystojnie w garniturze podobnym do stroju Hardina.

– Wow, kto by pomyślał, że dożyję czasów, kiedy zobaczę cię w garniturze i krawacie. – Wybuchają śmiechem.

– Jeśli będziesz w kółko o tym gadał, długo nie pożyjesz – grozi mu Hardin z humorem i uśmiecha się.

Widzę, że żywi cieplejsze uczucia do Landona, i to napełnia mnie radością. Landon jest jednym z moich najbliższych przyjaciół i naprawdę mi na nim zależy.

– Moja matka będzie zachwycona. Tesso, wyglądasz pięknie – dodaje i przytula mnie. Hardin nie puszcza mnie, gdy próbuję odwzajemnić uścisk Landona, więc muszę to zrobić tylko jedną ręką.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – pytam.

Wiem, że Ken i Karen mieszkają tu dopiero nieco ponad rok, więc zdumiewa mnie widok co najmniej dwustu zgromadzonych gości.

– Większość to znajomi Kena z uniwersytetu, a reszta to przyjaciele i rodzina. Sam znam najwyżej połowę. – Landon wybuchają śmiechem. – Napijcie się czegoś? Wychodzimy na zewnątrz za mniej więcej dziesięć minut.

– Kto wpadł na genialny pomysł urządzania ślubu na świeżym powietrzu w grudniu? – pyta marudnie Hardin.

– Moja matka. Poza tym namiot jest oczywiście ogrzewany. – Rozgląda się w tłumie, a potem przenosi wzrok na Hardina. – Powinieneś dać ojcu znać, że tu jesteś. Jest na górze, a moja matka ukrywa się gdzieś z ciotką.

– Hm... Chyba jednak zostanę na dole – odpowiada Hardin.

Pieszczę jego dłoń kciukiem, a on ściska moją z wdzięcznością, gdy Landon kiwa głową.

– Cóż, ja muszę już iść, ale zobaczymy się później – oświadcza, po czym uśmiecha się i odchodzi.

– Chcesz już wyjść na zewnątrz? – pytam Hardina. Kiwa głową. – Kocham cię – mówię mu.

Pokazuje dołeczki w uśmiechu.

– Kocham cię, Tess – odpowiada i całuje mnie w policzek.

Otwiera drzwi kuchenne i znów podaje mi swoją marynarkę. Gdy wychodzę na zewnątrz, dostrzegam, że podwórko zostało cudownie przearanżowane. Większą część powierzchni zajmują dwa duże namioty, a z drzew i tarasu zwisają setki małych jaśniejących latarni. Nawet w dziennym świetle wyglądają pięknie, a całość stanowi oszałamiający widok.

– Myślę, że to ten – mówi Hardin, wskazując mi mniejszy z dwóch namiotów.

Gdy wciskamy się do środka, okazuje się, że miał rację. Rzędy drewnianych krzeseł stoją przed prostym ołtarzem. Z niektórych ścian zwisają piękne białe kwiaty, a wszyscy goście są ubrani na czarno i biało. Mniej więcej połowa miejsc jest już zajęta, więc siadamy w rzędzie drugim od końca, bo wiem, że Hardin nie chce być zbyt blisko.

– Nigdy nie myślałem, że wezmę udział w ślubie mojego ojca – mówi.

– Wiem. Jestem bardzo dumna z tego, że zgodziłeś się przyjść. To wiele dla nich znaczy. Dla ciebie też może okazać się dobre. – Kładę głowę na jego ramieniu, a on mnie przytula.

Zaczynamy rozmawiać o pięknej dekoracji namiotu utrzymanej w czerni i bieli. Jest prosta i elegancka. Prostota sprawia, że czuję się, jakbym została zaproszona do udziału w intymnym, osobistym momencie w jego rodzinie pomimo dużej liczby gości.

– Przyjęcie odbędzie się pewnie w drugim namiocie? – mówi, okręcając sobie kosmyk moich włosów pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

– Pewnie tak. Założę się, że jest jeszcze piękniejszy niż...

– Hardin? To ty? – Za nami rozlega się kobiecy głos. Oboje odwracamy głowy w lewo. Starsza kobieta w czarno-białej sukience w kwiaty i płaskich butach wbija

w nas zdumione spojrzenie. – Och, wielkie nieba, to naprawdę ty! – woła cicho. Siwe włosy zebrała w prosty kok, a delikatny makijaż sprawia, że wygląda zdrowo, promiennie.

Z twarzy Hardina odpływa natomiast cały kolor, gdy wstaje, aby się z nią przywitać.

– Bunia.

Kobieta bierze go w objęcia.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Od lat cię nie widziałam. Spójrz tylko na siebie, ale z ciebie przystojny chłopiec. Cóż, teraz już mężczyzna. Ależ urosłeś! A to co? – Wykrzywia wargi i pokazuje palcem kolczyki na jego twarzy.

Hardin czerwieni się i wybucha zawstydzonym śmiechem.

– Jak się miewasz? – pyta, kołysząc się na piętach.

– Dobrze, kochanie... Tak bardzo za tobą tęskniłam. – Starsza pani ociera kąciki oczu. Po chwili patrzy ponad jego ramieniem na mnie i pyta z wyraźnym zainteresowaniem: – A kim jest ta urocza młoda dama?

– Och... Przepraszam. To jest Tess... Tessa. Moja... dziewczyna. Tessa, to jest moja bunia... moja babcia.

Uśmiecham się i wstaję. Nawet nie podejrzewałam, że poznam dziadków Hardina. Założyłam, że nie żyją, tak jak moi. Nigdy o nich nie wspominał, co wcale nie jest zaskakujące. Ja chyba też nie.

– Miło mi panią poznać – mówię i wyciągam dłoń, ale babcia Hardina ma inne plany: bierze mnie w objęcia i całuje w policzek.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ależ z ciebie śliczna dziewczyna! – oświadcza z akcentem jeszcze silniejszym niż akcent wnuka. – Mam na imię Adele, ale powinnaś mi mówić Bunia.

– Dziękuję. – Oblewam się rumieńcem.

Babcia Hardina z zachwytem składa dłonie.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Widziałeś się ostatnio z ojcem? Wie, że tutaj jesteś? – pyta, znów zerkając na Hardina.

Hardin wstydliwym gestem wkłada dłonie do kieszeni.

– Tak, wie. Od niedawna częściej tu bywam.

– Cóż, bardzo się z tego cieszę. Nic nie wiedziałam. – Adele znów ma płacz na końcu nosa.

– Drodzy państwo, proszę zajmować miejsca, uroczystość zaraz się rozpocznie – ogłasza mężczyzna z mikrofonem z podestu na przodzie.

Bunia ciągnie Hardina za rękę, zanim ten może zaprotestować.

– Chodź, usiądziesz z rodziną... Nie powinniście siedzieć tak daleko.

Hardin zerka na mnie, jakby chciał powiedzieć „ratuj”, ale ja tylko się uśmiecham i idę za nim na sam przód. Siadamy obok kogoś, kto bardzo przypomina Karen, zakładam więc, że to jej siostra. Hardin bierze mnie za rękę, a jego babcia spuszcza wzrok i uśmiecha się na widok tego dowodu uczucia, po czym bierze go za drugą rękę. Hardin sztywnieje nieco, ale się nie odsuwa.

Ken podchodzi do swojego miejsca, a wyraz jego twarzy, gdy zauważa siedzącego w pierwszym rzędzie syna, jest nie do opisania: jednocześnie podnosi na duchu i łamie serce. Hardin nawet się do niego uśmiecha, na co Ken z radością odpowiada tym samym. Landon staje obok Kena na podeście, ale Hardinowi to chyba nie przeszkadza; sam nigdy by się nie zgodził tam stanąć.

Gdy do namiotu wchodzi Karen, wita ją zbiorowe westchnienie. Wygląda pięknie, idąc do ołtarza. Jej mina, kiedy dostrzega swojego pana młodego, sprawia, że przytulam się do ramienia Hardina. Emanuje szczęściem, a jej uśmiech rozświetla cały namiot. Rąbek jej sukni zamiata podłogę, a jej policzki jaśnieją, dodając jej uroku.

Uroczystość jest piękna; wzruszam się, słysząc, jak głos Kena załamuje się pod wpływem szloch, gdy składa przysięgę swojej żonie. Hardin zerka na mnie i uśmiecha się, po czym ociera moje łzy. Karen jest piękną panną młodą, a ich pierwszy małżeński pocałunek wita burza wiwatów i oklasków.

– Beksa – kpi ze mnie Hardin, gdy składam głowę na jego ramieniu, czekając, aż goście opuszczą namiot.

Po chwili przechodzimy z jego babcią do drugiego namiotu, gdzie okazuje się, że miałam rację: jest jeszcze piękniejszy niż pierwszy. Pod ścianami stoją stoły nakryte

białymi obrusami z czarnymi serwetkami i aranżacjami z białych i czarnych kwiatów. Z sufitu zwisają latarnie, tak jak w ogrodzie, zapewniając subtelną poświatę i ładnie odbijając się od szkła i lśniących białych talerzy. Pośrodku namiotu zostawiono miejsce na parkiet taneczny z czarno-białymi kaflami, a kelnerzy stoją już w gotowości, czekając, aż wszyscy zajmą miejsca.

– Tylko nie znikaj. Chcę cię jeszcze dzisiaj zobaczyć – przestrzega babcia Hardina, po czym nas zostawia.

– To najwystawniejszy ślub, na jakim kiedykolwiek byłem – oświadcza Hardin, unosząc wzrok do białego kawałka materiału udrapowanego nad naszymi głowami.

– Ja ostatni raz byłam na ślubie w dzieciństwie – mówię, na co się uśmiecha.

– Podoba mi się to. – Całuje mnie w policzek.

Nie przywykłam jeszcze do jego publicznego okazywania uczuć, ale wiem, że szybko się do tego przyzwyczaję.

– Co takiego? – pytam, gdy siadamy przy jednym ze stolików.

– Że nie byłaś na ślubie z Noah.

Wybucham śmiechem, by nie zmarszczyć brwi.

– Mnie również – zapewniam go, co wita z uśmiechem.

Jedzenie jest wyborne. Decyduję się na kurczaka, a Hardin na stek. Kolacja ma formę bufetu, żeby atmosfera była swobodniejsza, ale jedzenie jest pierwsza klasa. Moczę kawałek kurczaka w kremowym sosie i unoszę widelec do ust... ale Hardin mi go wrywa i zjada z uśmiechem. Kaszle tylko trochę, próbując zsynchronizować przeżuwanie ze śmiechem.

– To kara za kradzież mojego jedzenia – mówię żartobliwie, wkładając do ust kolejny kęs na tyle szybko, by mi go nie ukradł.

Wybucha śmiechem i przytula się do mojego ramienia, a ja zauważam, że kobieta siedząca naprzeciwko się na nas gapi. Na jej twarzy nie widać rozbawienia, gdy Hardin przyciska wargi do mojego ramienia. Kiedy wbijam w nią równie nieustępliwe spojrzenie, odwraca wzrok.

– Przynieść ci jeszcze jedną porcję? – pytam Hardina na tyle głośno, by ta

nieuprzejma kobieta usłyszała moją propozycję.

Zerka na mężczyznę siedzącego obok niej i unosi brew. Ten nie zwraca na nią uwagi, co jeszcze bardziej ją irytuje. Uśmiecham się i kładę dłoń na dłoni Hardina. Nie dostrzega tego, co dzieje się wokół, z czego się cieszę.

– Uch, tak, pewnie. Dziękuję.

Całuję go w policzek i idę do bufetu.

– Tessa? – rozlega się znajomy głos. Gdy podnoszę wzrok, dostrzegam pana Vance’a i Trevora, którzy stoją parę metrów dalej.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się.

– Wyglądasz oszałamiająco – mówi Trevor, za co cicho mu dziękuję.

– Jak ci mija weekend? – pyta mnie pan Vance.

– Świetnie. Tak jak ostatnie tygodnie – zapewniam go.

– Och, jasne. – Wybucham śmiechem i bierze sobie talerz.

– Żadnego czerwonego mięsa! – oświadcza Kimberly zza jego pleców.

Pan Vance udaje, że strzela sobie w skroń, a ona posyła mu całusa. Kimberly i pan Vance? Kto by pomyślał? Wydobędę z niej szczegóły w poniedziałek.

– Kobiety – oświadcza żartobliwie Vance i napełnia dla niej talerz, tak jak ja dla Hardina. – Do zobaczenia.

Uśmiecha się i odchodzi do swojej towarzyszki. Kimberly macha do mnie i nakłania małego chłopca siedzącego na jej kolanach, żeby zrobił to samo. Unoszę dłoń, zastanawiając się, czy to jej dziecko.

Trevor pochyla się do mnie i mówi, jakby mi czytał w myślach:

– To jego syn.

– Och. – Odrywam wzrok od Kimberly.

Trevor wciąż patrzy na pana Vance’a.

– Jego żona zmarła pięć lat temu, niedługo po jego narodzinach. Nie umawiał się z nikim, dopóki nie spotkał Kim. Są razem dopiero od kilku miesięcy, ale świata poza nią nie widzi. – Odwraca się do mnie i uśmiecha.

– Cóż, teraz już wiem, do kogo się zgłaszać po wszystkie biurowe plotki – żartuję i oboje wybuchamy śmiechem.

– Maleńka... – Hardin otacza mnie ramieniem w talii, wyraźnie zaznaczając swój teren.

– Miło znów cię widzieć. Hardin, tak? – pyta Trevor.

– Tak – odpowiada Hardin krótko. – Lepiej wróćmy do stolika. Landon cię szuka.

– Przyciąga mnie do siebie, w milczeniu zbywając Trevora.

– Do zobaczenia później, Trevor!

Uśmiecham się uprzejmie, wręczam Hardinowi jego talerz i oboje odchodzimy do stolika.

## Rozdział dziewięćdziesiąty czwarty

– Gdzie jest Landon? – pytam Hardina, gdy zajmujemy nasze miejsca.

Odgryza kęs rogalika.

– Nie wiem.

– Hm, powiedziałaś, że mnie szuka.

– Szukał, ale nie wiem, gdzie jest teraz.

– Hardin, nie powinieneś mówić z pełną buzią.

Tuż za nim pojawia się jego babcia.

Zauważam, że bierze głęboki oddech, zanim się do niej odwróci.

– Przepraszam – mamrocze.

– Chciałam jeszcze z tobą porozmawiać, zanim wyjdę... Bóg wie, kiedy znów cię zobaczę. Zatańczysz ze swoją bunią? – pyta uroczo, ale on kręci odmownie głową. – Dlaczego? – dopytuje z uśmiechem.

Teraz dopiero uświadamiam sobie, że powodem wcześniejszego poruszenia Hardina nie był tylko szok. Panuje pomiędzy nimi napięcie, którego nie potrafię zdefiniować.

– Właśnie miałem przynieść Tessie coś do picia – kłamie i wstaje od stołu.

Jego babcia wybuchą pełnym skrępowania śmiechem.

– Ależ z niego numer, prawda?

Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć. Instynkt podpowiada mi, żeby go bronić, ale jego babcia chyba żartuje.

Odwraca się do mnie gwałtownie.

– Nadal pije?

– Słucham? N-nie – mamroczę, całkowicie zbita z tropu. – Cóż, tylko od czasu do czasu – precyzuję, gdy Hardin zbliża się do nas z dwoma kieliszkami różowego płynu.

Podaje mi jeden z nich, a ja z uśmiechem podnoszę go do ust. Pachnie słodko, a gdy przechylam kieliszek, bąbelki musują lekko, łaskocząc mnie w nos. Smakuje



równie słodko, jak pachnie.

– Szampan – informuje mnie, a ja mu dziękuję.

– Tessa! – Karen niemal krzyczy, po czym otacza mnie ramionami. Przebrała się i teraz ma na sobie białą wiązaną w pasie sukienkę do kolan, w której wygląda tak samo oszałamiająco. – Tak się cieszę, że oboje przyszliście! Jak było? – pyta. Jest jedyną znaną mi osobą, która mogłaby zadać to pytanie; jest zbyt miła.

– Było uroczo, po prostu pięknie. – Uśmiecham się.

Hardin kładzie dłoń na moich plecach, a ja pochylam się ku niemu. Wyczuwam, jak skrępowany jest, stojąc pomiędzy babką a Karen, a w naszą stronę zmierza jeszcze Ken.

– Dziękuję, że przyszliście – mówi do Hardina i podaje mu rękę.

Hardin ściska ją posłusznie, a ja zauważam, że Ken unosi ramię, aby go objąć, ale w ostatniej chwili je opuszcza. Jego twarz jaśnieje podekscytowaniem i radością.

– Tesso droga, wyglądasz pięknie. – Ściska mnie i pyta z zaciekawieniem: – Dobrze się bawicie?

Nie mogę nic poradzić na to, że czuję się przy nim nieco niezręcznie teraz, gdy wiem, jakim był człowiekiem wiele lat temu.

– Tak. Przyjemnie to wszystko urządziliście. – Hardin chwali ojca, jak może. Kładę dłoń na jego plecach i zataczam nią małe kółka, aby go uspokoić.

Jego babcia zaczyna kasłać i zerka na syna.

– Nie wiedziałam, że z sobą rozmawiacie.

Ken pociera dłonią kark. To zapewne od niego Hardin przejął ten nawyk.

– Tak. Porozmawiamy o tym innym razem, mamó – oświadcza Ken, na co starsza pani kiwa głową.

Znów przykładam kieliszek do ust i próbuję nie przejmować się zbytnio faktem, że piję alkohol w towarzystwie dorosłych, choć jestem nieletnia. A wśród dorosłych jest rektor mojej uczelni.

Kelner w czerni podchodzi do nas z tacą szampana, a ja instynktownie się krzywię, gdy Ken bierze kieliszek. Podaje go jednak swojej nowej żonie, więc się rozluźniam, szalenie zadowolona z tego, że on nie pije.

– Chcesz jeszcze? – pyta Hardin, a ja zerkam na Karen.

– Proszę bardzo, to ślub – mówi Karen, na co się uśmiecham.

– Pewnie – odpowiadam Hardinowi, który odchodzi, żeby przynieść mi kolejny kieliszek.

Rozmawiamy przez chwilę o ślubie i kwiatach, a gdy Hardin wraca z jednym kieliszkiem, Karen pyta go z troską:

– Nie smakuje ci szampan?

– Och, nie, jest dobry, ale wypilem już jeden kieliszek, a prowadzę – wyjaśnia.

Karen spogląda na niego z wyraźnym uwielbieniem w swoich brązowych oczach. Odwraca się do mnie.

– Znajdziesz czas, by mnie odwiedzić w tym tygodniu? Zamówiłam trochę nasion do szklarni.

– Tak, oczywiście. Przez cały tydzień mam czas od czwartej.

Bunia przenosi wzrok z Karen na mnie z wyraźnym zadowoleniem i zdumieniem.

– Jak długo się spotykacie? – pyta Hardina i mnie.

– Parę miesięcy – odpowiada Hardin cicho.

Czasami zapominam, że nikt poza naszą... cóż, poza grupą przyjaciół Hardina nie wie, że jeszcze dwa miesiące temu się nienawidziliśmy.

– Och, czyli nie powinnam się spodziewać prawnuków w najbliższej przyszłości?

– Babcia wybucha śmiechem, a Hardin się czerwieni.

– Nie, nie. Dopiero razem zamieszkaliśmy – protestuje Hardin, na co ja i Karen jednocześnie wypluwamy szampana do kieliszków.

– Zamieszkaliście razem? – pyta Ken.

Nie spodziewałam się, że Hardin powie im dzisiaj. Do diabła, nie byłam nawet pewna, czy w ogóle im powie, biorąc pod uwagę, jaki jest. Jestem zszokowana i nieco zawstydzona swoją reakcją, ale przede wszystkim zadowolona, że nie ma żadnych problemów z przyznawaniem się do tego.

– Tak, kilka dni temu przeprowadziliśmy się do Artisan – wyjaśnia.

– Wow, to urocze miejsce i bliżej miejsca stażu Tessy – zauważa Ken.

– Tak – mamrocze Hardin, wyraźnie próbując rozeznaczyć się w tym, co czują

wszyscy po takiej bombie.

– Cóż, bardzo się cieszę, synu. – Ken kładzie dłoń na jego ramieniu, a ja przyglądam im się z neutralnym wyrazem twarzy. – Nigdy sobie nie wyobrażałem, że możesz być taki szczęśliwy i taki... pogodzony z życiem.

– Dziękuję – mówi Hardin i naprawdę się uśmiecha.

– Może moglibyśmy kiedyś wpaść obejrzeć mieszkanie? – pyta Ken, a Karen opuszcza wzrok.

– Ken... – ostrzega go, najwyraźniej pamiętając ten dzień, kiedy Ken zbyt mocno naciskał Hardina.

– Uch, pewnie, myślę, że moglibyście – odpowiada Hardin, zaskakując wszystkich.

– Naprawdę? – pyta Ken, a Hardin kiwa głową. – Okej, dajcie nam w takim razie znać, kiedy będzie wam pasowało. – Jego oczy zachodzą mgłą.

Gdy zaczyna grać muzyka, Karen ciągnie Kena za rękę.

– Obowiązki wzywają... Bardzo wam dziękujemy, że przyszliście – dodaje, całując mnie w policzek. – Nie masz pojęcia, jak wiele zrobiłaś dla tej rodziny – szepcze jeszcze do mojego ucha, po czym odsuwa się ze łzami w oczach.

– Czas na pierwszy taniec państwa młodych! – ogłasza ktoś przez głośniki. Babcia Hardina również odchodzi, żeby popatrzeć razem z tłumem gości.

– Naprawdę ich uszczęśliwiłeś – zwracam się do Hardina i całuję go w policzek.

– Chodźmy na górę.

– Co? – Kręci mi się nieco w głowie po dwóch kieliszkach szampana, które właśnie wypiliśmy.

– Na górę – powtarza, budząc we mnie znajomy dreszcz.

– Teraz? – Wybucham śmiechem.

– Teraz.

– Ale wszyscy ci ludzie...

Nie odpowiada; zamiast tego bierze mnie za rękę i torując sobie drogę przez tłum, wyprowadza mnie z namiotu. Gdy wchodzimy do domu, bierze dla mnie jeszcze jeden kieliszek szampana, a ja próbuję go nie rozlać, kiedy biegnę na górę, żeby za

nim nadążyć.

– Coś się stało? – pytam, gdy zamyka drzwi swojej sypialni na klucz.

– Potrzebuję cię – oświadcza ponuro i zdejmuję marynarkę.

– Ale czy wszystko w porządku? – Serce już wyrywa mi się z piersi.

– Tak, chcę tylko przez chwilę nie myśleć – jęczy i podchodzi do mnie. Odbiera mi kieliszek i stawia go na komodzie. Otacza moje nadgarstki dłońmi, po czym unosi je nad moją głowę.

Z radością zostanę jego chwilą oddechu od wszystkiego, co dzieje się na dole: od jego spotkania z babcią po raz pierwszy od lat, od drugiego ślubu jego ojca, od zgody na to, żeby nas odwiedzili – dla Hardina to naprawdę dużo w tak krótkim czasie.

Zamiast zadawać mu pytania i nalegać na odpowiedzi, chwytam go za kołnierzyk koszuli i wypycham biodra na jego spotkanie. Już jest twardy. Jęcząc, uwalnia moje nadgarstki i pozwala, żebym zatopiła palce w jego włosy. Jego język jest gorący, słodki i smakuje szampanem. Po paru sekundach sięga do kieszeni i wyjmuje foliowy pakiecik.

– Musimy cię zabezpieczyć, żebym nie musiał ich dłużej używać. Chcę móc naprawdę cię poczuć – szepcze ochryple, po czym chwyta moją wargę pomiędzy swoje i ssie ją lekko, uwodzicielsko, sprawiając, że całe moje ciało pragnie go jeszcze bardziej.

Słyszę, jak rozpina rozpiorek i syczy, gdy opuszczam ręce, by zdjąć mu spodnie i bokserki do kolan. Kładzie dłonie na przodzie mojej sukienki, by palcami zahaczyć o majtki, które szybko ze mnie zrywa. Wychodzę z nich niezdarne, wspierając się na nim. Chichocze cicho, po czym przyciska wargi do mojej szyi. Obejmuje moje biodra i unosi mnie, a ja krzyczę cicho, oplatając go nogami w pasie.

Próbuję zdjąć sukienkę, gdy dobiega mnie jego błagalny ton tuż przy mojej szyi:

– Nie, zostaw. Ta sukienka jest tak niewiarygodnie seksowna... taka seksowna, a jednocześnie biała i dziewicza... kurwa... to tak mnie kręci. Jesteś taka piękna.

Unosi mnie wyżej, a po chwili opuszcza na siebie. Szoruję plecami po gładkich drzwiach, gdy prowadzi mnie w górę i w dół. Jest w nim gorączka i rozpacz, które nigdy wcześniej nie osiągały takiego poziomu. Czuję się tak, jakbym była lodem, a on

ogniem. Diametralnie się od siebie różnimy, a jednak jesteśmy tacy sami.

– Tak... dobrze? – mamrocze, otaczając moje plecy ramionami.

– Tak – jęczę. Uczucie, kiedy bierze mnie w ten sposób, przy drzwiach, z moimi nogami wokół swojej talii, jest bardzo intensywne i zarazem boskie.

– Pocałuj mnie – błaga.

Przesuwam językiem po jego wargach. Rozchyła je, umożliwiając mi dostęp. Ciągnę go za włosy i całuję najlepiej, jak potrafię, gdy penetruje mnie coraz szybciej i szybciej. Nasze ciała poruszają się energicznie, lecz nasz pocałunek pozostaje leniwy i intymny.

– Nie mogę się tobą nasycić, Tess, ja... kurwa. Kocham cię – sapie w moje usta, a ja krzyczę i jęczę, gdy doznania narastają w moim wnętrzu.

Z jego ust również wrywają się jęki. Gdy osiągamy orgazm, głośno daję temu wyraz.

– Opuść, maleńka – instruuje mnie i to właśnie robię. Nie odrywając ode mnie ust, połyka moje jęki i tężeje, napełniając kondom.

Po kilku ciężkich oddechach jego głowa opada na mój dekolt. Trzyma mnie na rękach jeszcze przez chwilę, po czym opuszcza mnie niżej, żebym mogła sama stanąć.

Odchylam głowę do tyłu i opieram ją o drzwi, próbując złapać oddech, kiedy schludnie zawija prezerwatywę do papierka i wkłada ją do kieszeni, po czym wciąga spodnie.

– Przypomnij mi, żebym to wyrzucił, gdy tylko zejdziemy na dół. – Śmieje się, a ja chichoczę. – Dziękuję – dodaje i całuje mnie w policzek. – Nie za to, co właśnie zrobiliśmy, ale za wszystko.

– Nie musisz mi dziękować, Hardin. Robisz dla mnie tak samo dużo jak ja dla ciebie. – Spoglądam w jego przejrzyste zielone oczy. – Nawet więcej.

– Niemożliwe. – Łagodnie kręci głową i bierze mnie za rękę. – Zejdźmy na dół, zanim ktoś przyjdzie nas tu szukać.

– Jak wyglądam? – pytam, przeczesując włosy palcami i pocierając skórę pod oczami.

– Jakby ktoś cię właśnie przeleciał – mówi kpiąco, a ja przewracam oczami. – Wyglądasz pięknie.

– Ty również – zapewniam go.

Niemal wszyscy w namiocie tańczą, gdy wracamy; wydaje się, że nasza nieobecność pozostała niezauważona. Kiedy siadamy, rozpoczyna się kolejna piosenka. Rozpoznaję ją, to *Never Let Me Go* Florence and the Machine.

– Chcesz zatańczyć? – pytam Hardina, choć jestem pewna, że znam już odpowiedź.

– Nie, nie tańczę – odpowiada i zerka na mnie. – Chyba... że ty chcesz. – dodaje.

Jestem zaskoczona jego propozycją i zachwycona, że ze mną zatańczy. Wyciąga do mnie rękę, ale tak naprawdę to ja prowadzę nas na parkiet w szachownicę, poruszając się szybko, na wypadek gdyby zmienił zdanie. Zostajemy z tyłu, w pewnej odległości od tłumu.

– Nie mam pojęcia, co robić – śmieje się.

– Pokażę ci – zapewniam go i opieram jego ręce na swoich biodrach.

Parę razy nadeptuje mi na palce, ale szybko się uczy. Nawet za milion lat nie pomyślałabym, że będę tańczyć z Hardinem na ślubie jego ojca.

– Trochę obłąkana piosenka jak na wesele, nie sądzisz? – śmieje się do mojego ucha.

– Nie, jest idealna – odpowiadam i składam głowę na jego piersi.

Wiem, że raczej kołyszemy się w przód i w tył, tuląc się do siebie, niż tańczymy, ale mi to nie przeszkadza. Zostajemy na parkiecie na kolejne dwie piosenki, które okazują się moimi ulubionymi. Przy *You Found Me* The Fray Hardin wybucha śmiechem i przytula mnie mocniej. Następna to popowy hit boysbandu, przy którym ja się uśmiecham, a on przewraca oczami. Podczas tańca Hardin opowiada mi nieco o babci. Nadal mieszka w Anglii, ale nie widzieli się ani nie rozmawiali, odkąd zadzwoniła do niego z okazji jego dwunastych urodzin. Wzięła stronę ojca podczas rozwodu i broniła jego picia, zasadniczo za wszystko winiąc matkę Hardina, co wystarczyło Hardinowi, żeby nie chciał nigdy więcej z nią rozmawiać. Swobodnie dzieli się ze mną tym wszystkim, więc milczę i tylko kiwam głową albo mruczę ze

zrozumieniem.

Gdy żartuje na temat tego, jakie irytujące i łzawe są te wszystkie piosenki, wybucham śmiechem.

– Chcesz iść na górę? – żartuje i przesuwa dłoń z moich pleców niżej.

– Może.

– Muszę częściej dawać ci szampana. – Gdy przesuвам jego dłonie z powrotem na moją talię, wydyma usta z niezadowoleniem, przez co śmieję się jeszcze bardziej.

– W sumie całkiem nieźle się bawię – przyznaje.

– Ja też. Dziękuję, że ze mną przyszedłeś.

– Nie chciałbym być nigdzie indziej.

Wiem, że ma na myśli nie tylko ślub, ale bycie ze mną w ogóle. Na samą myśl oblewa mnie ciepło.

– Odbijany? – pyta Ken, gdy zaczyna się następna piosenka.

Hardin marszczy brwi, zerka na mnie, a potem na ojca.

– Dobra, ale tylko na jedną piosenkę – mamrocze.

Ken wybuchają śmiechem i powtarza słowa syna:

– Jedna piosenka.

Hardin uwalnia mnie, a Ken kładzie dłoń na moich plecach. Ogarnia mnie lekki niepokój, który próbuję zwalczyć. Prowadzi ze mną swobodną rozmowę, gdy tańczymy, a mój niepokój mija prawie całkiem, kiedy śmiejemy się z ewidentnie pijanej pary, która kołysze się na parkiecie obok nas.

– Tylko popatrz! – mówi nagle głosem pełnym zdumienia.

Odwracam się, żeby sprawdzić, co ma na myśli, i słyszę własny cichy okrzyk, gdy mój wzrok pada na Hardina, który niezręcznie prowadzi Karen na parkiecie. Karen śmieje się, gdy Hardin nadeptuje na jej białe buty, a on uśmiecha się z zażenowaniem. Ten wieczór okazał się znacznie lepszy, niż mogłabym marzyć.

Kiedy piosenka dobiega końca, Hardin szybko odnajduje mnie w tłumie, a Karen idzie za nim. Mówimy szczęśliwej młodej parze, że na nas już pora, i wymieniamy uściski. Hardin jest zaskakująco mniej sztywny niż wcześniej. Ktoś woła Kena po imieniu, a on kiwa głową. Wraz z Karen żegnają się z nami i jeszcze raz dziękują nam

za przyjście na ślub, po czym znikają w tłumie.

– Och, strasznie mnie bolą stopy – oświadczam. Nigdy wcześniej nie nosiłam szpilek przez tyle godzin. Przez tydzień będę dochodzić do siebie.

– Mam cię zanieść? – pyta Hardin kpiąco dziecięcym głosem.

– Nie – chichoczę.

Gdy opuszczamy namiot, mijamy Trevora oraz pana Vance'a i Kimberly, która uśmiecha się wesoło i mruga do mnie, lustrując Hardina wzrokiem. Próbuję stłumić śmiech i ostatecznie maskuję go kaszlem.

– Zarezerwowałeś dla mnie jeden taniec? – kpiąco pyta Hardina pan Vance.

– Nie, absolutnie nie. – Hardin wybucha śmiechem.

– Już wychodzicie? – Trevor patrzy w moją stronę.

– Właściwie wystarczająco długo tu siedzieliśmy – odpowiada Hardin za mnie, po czym mnie od nich odciąga. – Miło cię było widzieć, Vance – woła jeszcze przez ramię, gdy wychodzimy z namiotu.

– To było niegrzeczne – besztam go, gdy wsiadamy do samochodu.

– Flirtował z tobą. Mam prawo być niegrzeczny, kiedy mi się podoba.

– Trevor nie flirtował, po prostu był miły.

Przewraca oczami.

– Pragnie cię, widzę to. Nie bądź taka naiwna.

– Bądź dla niego miły, proszę. Pracuję z nim i nie chcę żadnych problemów – mówię spokojnie. Dzisiejszy wieczór był zbyt udany, żeby psuć go jego zazdrością.

Hardin uśmiecha się złowrogo.

– Zawsze mógłbym nakłonić Vance'a, aby go zwolnił.

Muszę się roześmiać, słysząc tę butną odpowiedź.

– Jesteś szalony – pryham.

– Tylko jeśli w grę wchodzi ty – odpowiada, wyjeżdżając na ulicę.



## Rozdział dziewięćdziesiąty piąty

– Uwielbiam wracać do domu! – oświadczam z piskiem, gdy wchodzimy do mieszkania, i nagle uświadamiam sobie, że jest bardzo zimno. – Chyba że wyłączasz ogrzewanie. – Wzdrygam się, a on chichocze.

– Jeszcze nie rozszyfrowałem tego systemu, jest zbyt zaawansowany.

– Przyniosę jakieś koce – mówię, gdy Hardin zaczyna kręcić termostatem.

Biorę jeden z łóżka i dwa z szafy, kładę wszystkie na kanapie, po czym idę się przebrać.

– Hardin! – wołam.

– Idę!

– Możesz mnie rozpiąć? – pytam, gdy wchodzi ze sfrustrowaną miną złotej rączki.

Wzdrygam się, czując na nagiej skórze jego zimne palce. Przeprasza mnie, w pośpiechu rozpinając materiał i pozwala mu opaść na podłogę. Kiedy zdejmuję buty, okazuje się, że betonowa podłoga również jest lodowata. Pędzę do komody i wydaję najcieplejszą piżamę, jaką mam.

– Czekaj, dam ci coś – mówi Hardin. Podchodzi do szafy i wyjmuję z niej swoją szarą bluzę z kapturem.

– Dzięki.

Uśmiecham się. Nie wiem, dlaczego tak lubię chodzić w jego ubraniach; jakby noszenie ich zbliżało nas do siebie. Nigdy tego nie robiłam z Noah, z jednym wyjątkiem: gdy pożyczyłam jego bluzę podczas biwaku z jego rodziną.

Hardin wydaje się lubić to tak samo jak ja. Przygląda mi się pełnym pożądania wzrokiem, jak wkładam jego bluzę przez głowę. Zauważam, że szarpie krawat, próbując go zdjąć, i podchodzę do niego, aby mu pomóc. Obserwuje mnie w milczeniu, gdy ściągam cienki materiał z jego szyi, po czym odkładam go i wydaję parę grubych, puszystych, fioletowych skarpet, które matka podarowała mi na Gwiazdkę w zeszłym roku.

To mi przypomina, że Boże Narodzenie jest już za trzy tygodnie. Zaczynam się

zastanawiać, czy matka nadal chce, żebym wróciła wtedy do domu. Nie byłam tam, odkąd zaczęłam studia.

– Co to jest? – Hardin chichocze, wprawiając w ruch futrzane kuleczki przy moich kostkach.

– Skarpetki. Ciepłe skarpetki, mówiąc dokładnie. – Pokazuję mu język.

– Ładne – mówi kpiąco, po czym sam wkłada dres.

Gdy wracamy do salonu, w mieszkaniu jest już nieco cieplej. Hardin włącza telewizor i kładzie się na kanapie, po czym przyciąga mnie do siebie i okrywa nas górą koców.

– Zastanawiałam się właśnie, co robisz w święta – pytam go nerwowo. Nie wiem, dlaczego poruszam ten temat tak nieśmiało, skoro mieszkamy razem.

– Och, cóż, zamierzałem zaczekać do przyszłego tygodnia, żeby o tym pogadać, bo w tym wszystko było takie chaotyczne, ale skoro już zaczęłaś... – Uśmiecha się, choć jego twarz zdradza takie samo zdenerwowanie, jakie czuję ja. – Na święta lecę do domu i chciałbym, żebyś poleciała ze mną.

– Do domu? – piszczę.

– Do Anglii... do domu mojej matki. – Wygląda na zmieszanego, gdy dodaje asekurancko: – Zrozumiem, jeśli nie chcesz. Wiem, że proszę o wiele, a ty już zgodziłaś się ze mną zamieszkać.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ja tylko... Sama nie wiem... – Pomysł wyjazdu z Hardinem do innego kraju jest ekscytujący, ale też przerażający. Nigdy nie opuściłam stanu Waszyngton.

– Nie musisz odpowiadać dzisiaj, ale daj mi wkrótce znać, okej? Lecę dwudziestego – wyjaśnia.

– Dzień po moich urodzinach.

Porusza się gwałtownie i unosi moją głowę.

– Twoich urodzinach? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to już?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Chyba o tym nie pomyślałam. Urodziny nie są dla mnie jakąś wielką sprawą. Moja matka kiedyś urządzała je z wielką pompą, każde były wyjątkowe, ale

od kilku lat tego nie robi.

– A ty co chciałabyś robić w swoje urodziny?

– Nic. Może pójdziemy na kolację? – Nie chcę z tego robić nic wielkiego.

– Kolacja... No nie wiem – żartuje. – To ekstrawagancja, nie sądzisz?

Chichoczę, a on całuje mnie w czoło. Zmuszam go, żeby obejrzał ze mną nowy odcinek *Słodkich kłamstewek* i całkiem szybko zasypiamy razem na kanapie.

Budzę się w środku nocy zlana potem. Odsuwam się od Hardina, ściągam bluzę i idę przykręcić trochę ciepło, gdy moją uwagę przykuwa mrugające niebieskie światło na jego telefonie. Podnoszę go z blatu i przesuвам palcem po ekranie. Trzy nowe wiadomości.

Odłóż ten telefon, Tessa.

Nie mam żadnych powodów, żeby przeglądać jego telefon, to szaleństwo. Odkładam go i odwracam się do kanapy, ale wibrowanie zwiastujące nadejście kolejnej wiadomości zatrzymuje mnie w pół kroku.

Tylko jedną. Przeczytam tylko jedną. To nie jest takie szalone, prawda? Wiem, że to niedorzeczne, żeby przeglądać wiadomości Hardina, ale nie potrafię się powstrzymać.

„Oddzwon, kutasie”, głosi wiadomość. Na górze małego ekranu pojawia się imię Jace’a.

Tak, czytanie tego to nie był dobry pomysł. Nic mi nie dało, a teraz czuję się winna, że grzebię w telefonie Hardina jak jakaś wariatka... Tylko dlaczego Jace do niego pisze?

– Tessa? – Ochryply głos Hardina sprawia, że podskakuję, a telefon wysuwa mi się z dłoni. Gdy upada na podłogę, rozlega się trzask.

– Co to było? Co robisz? – W pokoju jest prawie całkiem ciemno. Jedyńm źródłem światła jest telewizor.

– Twój telefon wibrował... więc go podniosłam. – Uciekam się do półprawdy i kucam, by znaleźć aparat. Ekran ma teraz małe pęknięcie na boku. – I rozbiłam ci wyświetlacz – dodaję.

Jęczy ze zmęczeniem.

– Wracaj do łóżka.

Odkładałam telefon i przytulam się do niego na kanapie. Jeszcze długo nie mogę jednak zasnąć.

Następnego ranka budzę się, gdy Hardin próbuje się spode mnie wydostać. Przesuwam się ku oparciu kanapy, by mu to umożliwić, a on bierze telefon z blatu i idzie do łazienki. Mam nadzieję, że nie wkurzy się o to, że rozbiłam mu ekran. Gdybym nie była taka wścibska, do niczego takiego by nie doszło. Wstaję, żeby nastawić ekspres.

Wciąż myślę o propozycji Hardina, który chce mnie zabrać do Anglii. Nasz związek rozwija się bardzo szybko jak na nasz młody wiek – już nawet mieszkamy razem. Bardzo chciałabym jednak poznać jego matkę i zobaczyć z nią Anglię.

– Rozmyślasz? – Wyrywa mnie z zadumy, wchodząc do kuchni.

– Nie... cóż, tak jakby. – Wybucham śmiechem.

– Nad czym?

– Nad świętami.

– Co z nimi? Nie wiesz, co mi kupić?

– Sądzę, że zadzwonię do matki i zapytam, czy w ogóle zaprosi mnie na święta.

Czuję się źle na myśl, że miałabym tego nawet nie sprawdzić. Będzie sama.

Nie wygląda na zachwyconego, ale zachowuje spokój.

– Rozumiem.

– Przepraszam za ten telefon.

– Nic się nie stało – mówi i siada przy kuchennym stole.

– Przeczytałam wiadomość od Jace'a – wypalam nagle. Nie chcę nic przed nim ukrywać, choćbym musiała się zdobyć na najbardziej żenujące wyznanie.

– Co zrobiłaś?

– Telefon zawibrował, a ja spojrzałam. Dlaczego pisuje do ciebie w środku nocy?

– Co przeczytałaś? – pyta, ignorując moje pytanie.

– Wiadomość od Jace'a – powtarzam.

Zaciska zęby.

– Co napisał?

– Żebyś do niego oddzwonił... – Dlaczego jest taki zdenerwowany? Wiedziałam, że nie będzie zadowolony, gdy mu powiem, że zerknęłam na jego wiadomości, ale to lekka przesada.

– To wszystko? – warczy, co zaczyna mnie irytować.

– Tak, Hardin... Co jeszcze miałabym tam przeczytać?

– Nic... – Powoli unosi kubek z kawą do ust, jakby nic się nie stało. – Po prostu nie podoba mi się, że grzebiesz w moich rzeczach.

– Okej, cóż, więcej tego nie zrobię.

– To dobrze. Mam dziś parę rzeczy do zrobienia. Zajmiesz się przez jakiś czas sobą?

– Co musisz zrobić? – pytam i od razu tego żałuję.

– Jezu, Tessa – mówi głośno. – Dlaczego wieszcznie musisz się czepiać?!

– Nie czepiam się. Po prostu chciałam wiedzieć, jakie masz plany. Jesteśmy w związku, Hardin... i to całkiem poważnym... więc dlaczego miałabym cię o to nie zapytać?

Odsuwa kubek i wstaje.

– Nie wiesz, kiedy odpuścić, i na tym polega twój problem. Nie muszę ci mówić wszystkiego, niezależnie od tego, czy mieszkamy razem, czy nie! Gdybym wiedział, że z samego rana zaczniesz to gównu, wyszedłbym, zanim byś wstała.

– Wow. – Tylko tyle mogę powiedzieć. Jak burza wpadam do sypialni.

Hardin idzie za mną.

– Co: wow?

– Powinnaś była wiedzieć, że wczoraj było zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwie.

– Słucham? – prychnęła.

– Świetnie się bawiliśmy, w końcu nie byłeś dupkiem, ale budzisz się dziś rano i bum! Znowu jesteś palantem! – Krzątam się po pokoju, podnosząc jego brudne ubrania z podłogi.

– Zapominasz o tym, że grzebałaś w moim telefonie.

– Okej, i przeprosiłam cię za to, choć, szczerze mówiąc, uważam, że to nic wielkiego. Jeśli masz tam coś, czego nie chcesz mi pokazać, to mamy poważniejszy problem! – krzyczę i upycham wszystko w koszu na pranie.

Gniewnie wystawia palec.

– Nie, Tessa, to ty jesteś problemem. Zawsze robisz coś z niczego!

– Dlaczego pobiłeś Zeda? – ripostuję.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać – oświadczam chłodno.

– To kiedy, Hardin? Dlaczego mi nie powiesz? Jak mam ci zaufać, jeśli tyle przede mną ukrywasz? Czy to ma coś wspólnego z Jace'em? – pytam, a jego nozdrza się rozszerzają.

Pociera dłońmi twarz i przeczesuje nimi włosy, stawiając je.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wieszcznie musisz wtykać nos w nie swoje sprawy – mamrocze, po czym wychodzi z pokoju.

Chwilę później słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych i ocieram łzy gniewu z policzków. Reakcja Hardina, gdy zapytałam o Jace'a, nie daje mi spokoju przez cały czas, gdy sprzątam mieszkanie. Przesadził; jest coś, czego mi nie mówi, a ja nie rozumiem dlaczego. Jestem niemal pewna, że nie ma to ze mną nic wspólnego, ale Hardin zupełnie bez sensu aż tak się zdenerwował. Odkąd poznałam Jace'a, wiedziałam, że oznacza kłopoty. Jeśli Hardin nie chce mi nic powiedzieć, znajdę inny sposób. Wyglądam przez okno i patrzę, jak jego samochód wyjeżdża z parkingu, po czym biorę telefon. Moje nowe źródło informacji odbiera po pierwszym sygnale.

– Zed? Tu Tessa – mówię.

– Tak... wiem.

– Okej... cóż, zastanawiałam się, czy mogę cię o coś zapytać? – pytam z większą nieśmiałością, niż planowałam.

– Hm... gdzie jest Hardin? – Z jego tonu wyczytuję, że żywi do mnie pewną urazę za to, że go odrzuciłam, po tym jak był dla mnie bardzo miły.

– Nie ma go.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

– Dlaczego się biliście? – pytam, nie dając mu dokończyć.

– Przykro mi, Tessa, ale muszę lecieć – oświadcza i rozłącza się.

Co jest, do cholery? Nie byłam stuprocentowo pewna, że mi powie, ale czegoś takiego też się nie spodziewałam. Moja ciekawość rośnie, a gniew osiąga punkt wrzenia.

Próbuję się dodzwonić do Hardina, ale oczywiście nie odbiera. Dlaczego Zed tak się zachował? Niemal jakby... bał się mi powiedzieć? Może się mylę i to jednak ma ze mną coś wspólnego? Nie wiem, co się dzieje; nic tu nie ma sensu. Próbuję się uspokoić, żeby rozsądnie spojrzeć na sytuację. Przesadzam? Przypominam sobie przerażoną minę Hardina, gdy zapytałam o Jace'a, i zyskuję pewność, że nie odczytałam jej błędnie.

Biorę prysznic, żeby ukoić nerwy i zebrać myśli do kupy, ale nic nie skutkuje; przecucie, które mnie dręczy, popycha mnie do poszukania kolejnej opcji. Gdy wychodzę spod prysznic, suszę włosy i ubieram się, planując następne kroki.

Czuję się jak panna Havisham w *Wielkich nadziejach*, knując i spiskując. Nigdy nie lubiłam tej postaci, lecz nagle czuję z nią pewną więź. Teraz rozumiem, że miłość może zmusić cię do robienia rzeczy, których w normalnych okolicznościach się nie robi, że może obudzić w tobie obsesję, a nawet pewne szaleństwo. W rzeczywistości jednak mój plan wcale nie jest szalony ani tak dramatyczny, jak wygląda w mojej głowie. Mam zamiar tylko znaleźć Steph i zapytać ją, czy wie, dlaczego Hardin i Zed się pobili, a potem wypytać ją o Jace'a. Jedyna zwariowana część tego planu jest taka, że Hardin wpadnie w szal, kiedy się dowie, że dzwoniłam do Zeda i spotkałam się ze Steph.

Gdy teraz o tym myślę, dociera do mnie, że nie widziałam się ze znajomymi Hardina, odkąd razem zamieszkaliśmy, i zaczynam podejrzewać, że nie mają pojęcia o naszych nowych mieszkaniowych ustaleniach.

Kiedy wychodzę, mam w głowie gonitwę myśli i ostatecznie zostawiam telefon na blacie w kuchni. Zaczyna padać, gdy tylko wyjeżdżam na autostradę, więc dotarcie do akademików zajmuje mi ponad pół godziny. Wyglądają dokładnie tak, jak je zapamiętałam, rzecz jasna. Minął dopiero tydzień, odkąd się wyprowadziłam, choć wydaje się, że o wiele więcej.

Maszeruję korytarzem, ignorując niegrzeczne spojrzenia tlenionej blondynki, która nakrzyczała na mnie za to, że Hardin wylał wódkę przed jej drzwiami. Ta pierwsza noc, którą spędził ze mną w akademiku, wydaje się taka odległa; czas całkowicie stracił sens, odkąd go poznałam. Nikt nie odpowiada, gdy pukam do moich starych drzwi. Oczywiście jej nie ma, nigdy jej nie ma. Większość tygodnia spędza w mieszkaniu Tristana i Nate'a, a ja nie mam pojęcia, gdzie to jest. Nawet gdybym miała, czy pojechałabym tam?

Wsiadam do samochodu i opracowuję nowy plan, jeżdżąc bez celu po okolicy. Byłoby mi łatwiej, gdybym nie zapomniała telefonu. Już mam zrezygnować z radykalnej decyzji o śledzeniu mojej dawnej współlokatorki, gdy mijam Blind Bob's, bar dla motocyklistów, w którym byłam ze Steph. Rozpoznaję na parkingu samochód Nate'a i hamuję. Biorę głęboki oddech, po czym wysiadam. Zimne powietrze pali moje nozdrza. Kobieta przy drzwiach uśmiecha się do mnie, gdy wchodzę. Odczuwam ulgę, kiedy zauważam rude włosy Steph na końcu sali.

Gdybym tylko wiedziała, co mnie spotka.



## Rozdział dziewięćdziesiąty szósty

Ogarnia mnie zdenerwowanie, gdy przechodzę przez zadymiony bar. Dlaczego myślałam, że to dobry pomysł? Hardin się wścieknie, a Steph pewnie uzna, że zwariowałam.

Kiedy mnie dostrzeża, uśmiecha się szeroko i krzyczy:

– Tessa, co ty tu robisz, do cholery? – Od razu bierze mnie w objęcia.

– Ja... cóż, szukałam cię.

– Wszystko w porządku? A może po prostu się za mną stęskniłaś? – Wybucham śmiechem.

– Po prostu się stęskniłam. – Na razie decyduję się na tę wersję.

– Od wieków cię nie widziałem, Tessa – mówi żartobliwie Nate i ściska mnie. – Gdzie Hardin cię ukrywał?

Za Steph pojawia się Tristan i obejmuje ramionami jej talię. Ona pochyla się ku niemu. Najwyraźniej pogodzili się po kłótni o Molly.

Steph się uśmiecha.

– Usiądź z nami... na razie jesteśmy tylko my.

Na razie? Czy to znaczy, że lada chwila będzie tu Hardin? Idę za nimi do łoży, obawiając się odpowiedzi na to pytanie. Postanawiam go nie zadawać i zamiast tego zamawiam hamburgera i frytki. Nie jadłam cały dzień, a już po trzeciej.

– Dopilnuję, żeby nie było keczupu – oświadcza kelnerka z domyślnym uśmiechem i idzie do kuchni. Najwyraźniej pamięta scenę, którą urządził Hardin, gdy byłam tu ostatnio.

Skubię wymanikiowane paznokcie, czekając, aż kelnerka przyniesie mi colę.

– Przegapiłaś wczoraj niezłą imprezę, Tessa – mówi Nate. Unosi szklanekę i wypija resztki swojego piwa.

– Tak?

Uśmiecham się. Najbardziej frustruje mnie w związku z Hardinem to, że nigdy nie wiem, co mogę powiedzieć innym ludziom. Gdyby to był normalny związek,

odparłabym: „Och, tak, my za to świetnie się wczoraj bawiliśmy na weselu jego ojca”. Mój związek jest jednak daleki od normalności, więc nic nie dodaję.

– Tak, było ostro. Poszliśmy do doków zamiast do domu bractwa. – Wybucho śmiechem. – W dokach więcej uchodzi nam na sucho i nie musimy potem sprzątać.

– Och, czy Jace mieszka w dokach? – pytam neutralnym tonem.

– Co? Nie, to są doki portowe. Pracuje tam za dnia i mieszka niedaleko.

– Och... – Gryzę swoją słomkę.

– Było zimno jak cholera, a nasz Tristan tak się upił, że wskoczył do lodowatej wody – prycha Steph, a Tristan wymierza jej żartobliwego kuksańca.

– Nie było tak źle, od razu straciłem czucie w całym ciele – żartuje.

Nadchodzi moje zamówienie, a także skrzydełka Tristana oraz piwo dla całej trójki.

– Jesteś pewna, że nie chcesz piwa? Nikt cię tu nie zapyta o dowód – mówi mi Nate.

– Och, nie, prowadzę. Ale dzięki.

– Jak tam twój nowy akademik? – pyta Steph, kradnąc frytkę z mojego talerza.

– Moje co?

– Twój nowy akademik? – powtarza wolniej.

– Nie mam nowego akademika. – Czy Hardin powiedział jej, że przeprowadziłam się do innego akademika?

– Uch, owszem, masz, bo już nie mieszkasz w moim. Wszystkie twoje rzeczy zniknęły, a Hardin powiedział, że się przeprowadziłaś, bo twoja mama wpadła w szal czy coś w tym stylu. – Upija potężny łyk piwa.

Dochodzę do wniosku, że niezależnie od tego, jak bardzo wkurzy się Hardin, nie będę kłamać. Jestem wściekła i zażenowana tym, że wciąż ukrywa nasz związek.

– Przeprowadziliśmy się z Hardinem do mieszkania – oświadczam.

– Co? – mówią jednocześnie Steph, Nate i Tristan.

– Tak, tydzień temu. Zamieszkaliśmy razem mniej więcej dwadzieścia minut drogi od kampusu – wyjaśniam. Wszyscy gapią się na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa.

– No co? – pytam ostro.

– Nic. Tylko... wow... no nie wiem. To naprawdę wielka niespodzianka – mamrocze Steph.

– Dlaczego? – syczę. Wiem, że to nie fair kierować mój gniew na nią, gdy jest przeznaczony dla Hardina, ale nic na to nie poradzę.

Marszczy brwi, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Nie wiem, po prostu nie wyobrażam sobie, żeby Hardin z kimś mieszkał, i tyle. Nie wiedziałam, że wasz związek jest taki poważny. Szkoda, że mi nie powiedziałaś.

Już mam ją zapytać, o co jej chodzi, gdy spojrzenia Nate'a i Tristana biegną do drzwi, po czym znów do mnie. Kiedy się odwracam, dostrzegam Molly, Hardina i Jace'a na progu. Hardin strząsa śnieg z włosów i wyciera buty w słomianą matę. Odwracam szybko głowę, serce wali mi tak, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Za dużo dzieje się naraz: Molly jest z Hardinem, co mnie piekielnie wkurza. Jace jest z Hardinem, co mnie dziwi. A ja właśnie powiedziałam wszystkim, że razem zamieszkaliśmy, czym wydają się dziwnie poruszeni.

– Tessa – dobiega mnie wzburzony głos Hardina.

Gdy na niego spoglądam, jego twarz wykrzywia się w gniewie. Próbuje go kontrolować, widzę to, ale uczucie niemal się z niego wylewa.

– Muszę z tobą porozmawiać – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Teraz? – pytam swobodnie, choć w moim głosie słychać poruszenie.

– Tak. Teraz – odpowiada i chwyta mnie za ramię. Szybko wstaję i idę za nim w kąt małego baru. – Co ty tu robisz, do cholery? – pyta cicho, nachylając ku mnie twarz.

– Przyszłam spotkać się ze Steph. – Nie jest to tak do końca kłamstwo, ale też nie prawda.

Od razu mnie demaskuje.

– Gówna prawda. – Stara się mówić cicho, ale już przykuliśmy uwagę więcej niż paru gości. – Musisz stąd iść – syczy.

– Słucham? – ripostuję, kradnąc jedną z jego słynnych kwestii.

– Idź do domu.

– Jakiego domu? Do mojego nowego akademika? – Krew odpływa z jego twarzy.  
– Tak, powiedziałam im. Powiedziałam im, że mieszkamy razem... Jak ty mogłeś im nie powiedzieć? Wiesz, jak głupio przez to wyglądam? Myślałam, że mamy już za sobą etap, kiedy starasz się mnie ukryć.

– Ja nie... – kłamie.

– Mam już dość tych tajemnic i kłamstw, Hardin. Za każdym razem gdy myślę, że świetnie sobie radzimy...

– Przepraszam. Nie próbowałem cię ukrywać. Po prostu czekałem – mówi nieskładnie. W jego zielonych oczach dostrzegam wewnętrzną walkę, która się w nim toczy. Rozgląda się z przerażeniem po sali; jego panika budzi we mnie niepokój.

– Nie mogę tak dłużej... wiesz to, prawda? – pytam.

– Tak, wiem. – Wzdycha, przygryza kolczyk w wardze i przeczesuje palcami wilgotne włosy. – Czy możemy jechać do domu i o tym porozmawiać? – pyta, na co kiwam głową.

Idę za nim do łoży, w której wszyscy już siedzą.

– Pójdziemy już – oświadcza Hardin.

Jace uśmiecha się złowieszczo.

– Tak szybko?

Hardin wyraźnie tężeje.

– Tak – odpowiada.

– Wracacie do swojego mieszkania? – pyta Steph, a ja mierzę ją gniewnym spojrzeniem. Nie teraz, krzyczę do niej w duchu.

– Swojego czego? – rehocze Molly. Naprawdę mogłabym przeżyć resztę życia, już nigdy jej nie oglądając.

– Do ich mieszkania; mieszkają razem – wyjaśnia Steph radośnie.

Wiem, że tylko próbuje utrzymać tym Molly nosa, i w normalnych okolicznościach bym jej w tym kibicowała, ale jestem zbyt zła na Hardina, aby się koncentrować na Molly.

– Proszę, proszę. – Molly stuka długimi krwistoczerwonymi paznokciami w blat stołu. – To bardzo ciekawe – dodaje, wbijając wzrok w Hardina.

– Molly... – ostrzega ją. Na jego twarzy maluje się panika.

Molly unosi brew.

– Naprawdę przesadzasz z tą całą sytuacją, nie sądzisz?

– Molly, przysięgam na Boga, jeśli się zaraz, kurwa, nie zamkniesz...

– Jaką sytuacją? W czym przesadza? – muszę zapytać.

– Tessa, wyjdź – nakazuje mi Hardin, ale go ignoruję.

– Nie, w czym przesadza? Powiedz mi! – krzyczę.

– Zaraz. Ty też w tym siedzisz, prawda? – Molly wybucha śmiechem. – Wiedziałam! Mówiłam Jace’owi, że wiesz, ale mi nie uwierzył. Hardin, wiesz za to Zedowi kupę kasy. – Odrzuca głowę do tyłu i wstaje.

Hardin jest blady jak ściana; cała krew z jego ciała gdzieś odpłynęła. Kręci mi się w głowie, jestem taka skonsternowana. Zerkam przelotnie na Nate’a, Tristana i Steph – wszyscy wbijają wzrok w Hardina.

– O czym wiem? – pytam drżącym głosem. Hardin chwyta mnie za rękę i odciąga, ale wyrywam się z jego uścisku i staję przed Molly.

– Nie udawaj idiotki, wiem, że wiesz. Co zrobił? Podzielił się z tobą kasą? – pyta mnie.

Hardin bierze mnie za rękę, jego palce są lodowato zimne.

– Tessa...

Wyrywam się i wpatruję się w niego, szeroko otwierając oczy.

– Powiedz mi! O czym ona mówi! – krzyczę na niego. W moich oczach wzbierają łzy, a ja walczę, żeby utrzymać na wodzy emocje, które we mnie szaleją.

Wprawia mnie w osłupienie, otwierając usta i znów je zamykając.

– O mój Boże, ty naprawdę nic nie wiesz? Och, to wspaniale. Kochani, zajmijcie miejsca! – drwi Molly.

– Przestań, Molly – ostrzega ją Steph.

– Na pewno chcesz wiedzieć, księżniczko? – kontynuuje Molly, posyłając mi triumfalny uśmiech.

Słyszę, jak krew huczy mi w uszach, i przez chwilę zastanawiam się, czy wszyscy inni też to słyszą.

– Powiedz mi – żądam.

Przechyla lekko głowę... po czym zamiera.

– Nie, myślę, że to Hardin powinien ci powiedzieć.

Zaczyna chichotać, wsuwając kolczyk w języku pomiędzy zęby. Kolczyk dzwoni przeraźliwie, a odgłos jest gorszy niż przesuwanie paznokciami po tablicy.

## Rozdział dziewięćdziesiąty siódmy

Wszystko dzieje się zbyt szybko, żebym mogła to zrozumieć. Jestem zdezorientowana, gdy rozglądam się wokół i dostrzegam, że otaczają mnie ludzie, którzy drwili ze mnie niezależnie od tego, jak bardzo próbowałam się do nich dopasować, i z których nikomu nie mogę zaufać.

Co się tu dzieje? Dlaczego Hardin tak stoi? O co tu chodzi?

– Popieram – wtrąca Jace i unosi piwo jak do toastu. – No dalej, Hardin, powiedz jej.

– J-ja... powiem ci na zewnątrz – oświadcza Hardin cicho.

Spoglądam w jego świetliste oczy, które wydają się dzikie z rozpacz i zagubienia. Nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że nie chcę z nim nigdzie wychodzić.

– Nie, powiesz mi tutaj. Przy wszystkich, żebyś nie mógł kłamać. – Serce już mnie boli i wiem, że nie jestem gotowa na to, co zaraz usłyszę.

Nieruchomieje, zaczyna bawić się palcami, po czym mówi:

– Przepraszam. – Wyciąga przed siebie ręce. – Tessa, musisz pamiętać, że to było, zanim cię poznałem. – Jego oczy błagają o łaskę.

Nie ufam własnemu głosowi i ledwie otwieram usta.

– Powiedz mi.

– Tamtej nocy... tamtej drugiej nocy... podczas drugiej imprezy, na którą przyszedłeś, gdy graliśmy w „Prawdę lub wyzwanie”... i Nate zapytał, czy jesteś dziewicą... – Zamyka oczy, jakby zbierał myśli.

O nie. Gdybym mogła czuć jeszcze większy ból w sercu, na pewno bym go poczuła. To niemożliwe. To się nie może dziać. Nie teraz. Nie mnie.

– Mów dalej... – wtrąca Jace i pochyla się do przodu, jakby nigdy w życiu nie widział nic lepszego.

Hardin sztyletuje go wzrokiem, a ja wiem, że gdyby nie był właśnie w trakcie własnoręcznego niszczenia naszego związku, zabiłby tego nikczemnego człowieka na miejscu.

– Powiedziałaś, że jesteś... i to podsunęło komuś pomysł...

– Komu podsunęło pomysł? – przerywa mu Molly.

– Mnie... mnie podsunęło pomysł – przyznaje. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Co nie ułatwia mi sprawy. – Że... byłoby zabawnie... się założyć. – Jego głowa opada, a z moich oczu zaczynają płynąć łzy.

– Nie – szepczę i cofam się o krok.

W moje rozbiegane myśli wkrada się konsternacja, uniemożliwiając mi dostrzeżenie sensu w tym, co słyszę. Konsternację szybko zastępuje paląca mieszanina bólu i gniewu. Wspomnienia napływają falą i zaczynają się z sobą łączyć...

„Trzymaj się od niego z daleka”. „Uważaj na siebie”. „Czasami myślisz, że kogoś znasz, ale to nieprawda”. „Ale Tessa, muszę ci coś powiedzieć”.

Odtwarzam w myślach raz po raz wszystkie te drobne uwagi czynione przez Molly, Jace’a, a nawet samego Hardina. Zawsze coś mi dokuczało – przekonanie, że czegoś nie dostrzegam. Odnoszę wrażenie, że z małej sali wyszano całe powietrze; z trudem walczę o oddech, gdy to wszystko do mnie dociera. Było tyle wskazówek, a ja byłam zbyt zaślepią Hardinem, żeby je dostrzec.

Dlaczego posunął się tak daleko? Dlaczego nalegał, żebym z nim zamieszkała?

– Wiedziałaś? – Odwracam się do Steph. Nie mogę już patrzeć na Hardina.

– Ja... zamierzałam ci powiedzieć tak wiele razy, Tess. – Jej oczy błyszczą od łez wywołanych przez poczucie winy.

– Nie uwierzyłem, gdy stwierdził, że wygrał, nawet z tą prezerwatywą – drwi Jace, czerpiąc przyjemność z widowiska.

– Prawda? Ja też! Ale to prześcieradło. Wiesz, nie można zakwestionować krwi na prześcieradle! – Molly wybucha śmiechem.

Prześcieradło. To dlatego woził je tak długo w samochodzie...

Wiem, że powinnam powiedzieć coś, cokolwiek, ale nie znajduję słów. Wszystko wokół mnie nadal się porusza, ludzie w barze jedzą i piją, nie zauważając naiwnej dziewczyny dwa metry od nich, której właśnie zdruzgotano serce. Jak to możliwe, że czas nadal płynie, gdy patrzę, jak Tristan pochyla głowę, Steph płacze, a Hardin



wciąż mi się przygląda?

– Tessa, tak mi przykro.

Podchodzi do mnie, a ja nie potrafię nawet poruszyć stopami, żeby uciec, choć powinnam.

Skrzekliwy głos Molly góruje nad innymi dźwiękami.

– Wiecie, jest w tym rodzaj dramatyzmu, który każdy z nas musi docenić. Pamiętajcie na pewno ostatni raz, gdy tu wszyscy byliśmy; Steph zrobiła Tessie tę idiotyczną metamorfozę, a Hardin i Zed kłócili się o to, kto odwiezie ją do akademika? – Wybuchła śmiechem i kontynuuje: – Potem Hardin pojawił się w twoim pokoju? Z tą wódką! Myślałaś, że jest pijany! Pamiętasz, że do niego dzwoniłam, gdy tam był? – Przez chwilę patrzy na mnie, jakby naprawdę spodziewała się, że odpowiem. – Tak naprawdę miał tej nocy wygrać zakład. Strasznie był tego pewny, ale Zed wciąż powtarzał, że nie ulegniesz tak łatwo. Wygląda na to, że miał rację, chociaż i tak poddałaś się szybciej, niż myślałam, więc to chyba dobrze, że nie postawiłam żadnych pieniędzy...

Jej okropny głos i oczy Hardina to jedyne, co mnie otacza w tym barze.

Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Ten poziom upokorzenia i zawodu jest gorszy niż wszystko, co mogłabym sobie wyobrazić. Hardin oszukiwał mnie przez cały ten czas, dla niego była to gra. Wszystkie te uściski, pocałunki, uśmiechy, żarty, wszystkie „kocham cię”, seks, plany – kurwa, to boli jak nic na świecie. Miał zaplanowany każdy krok, każdy wieczór, każdy szczegół, o czym wiedzieli wszyscy poza mną. Nawet Steph, którą zaczynałam uważać za przyjaciółkę. Zerkam na niego, pozwalając sobie na chwilę słabości w całym tym szoku, i natychmiast tego żałuję. On po prostu stoi. Stoi, jakby cały mój świat nie walił się właśnie wokół mnie i jakby nie upokorzył mnie całkowicie przed wszystkimi.

– Na pewno się ucieszysz, że okazałaś się całkiem sporo warta, chociaż Zed próbował się parę razy wyłgać. Ale z pieniędzmi Jace’a, Logana i Zeda mam nadzieję, że przynajmniej postawił ci kolację! – dodaje Molly ze śmiechem.

Jace dopija piwo, wtórując jej.

– Żałuję tylko, że nie byłem świadkiem tego niesławnego wyznania miłości przy

wszystkich. Podobno to był prawdziwy hit.

– Kurwa, zamknijcie się! – krzyczy Tristan, zaskakując wszystkich. Gdybym nie była taka otępiała, mnie też by zaskoczył. – Pieprzcie się, ludzie, już dość się nasłuchała!

Hardin podchodzi do mnie jeszcze bliżej.

– Maleńka, proszę, powiedz coś.

Na słowo „maleńka” mój mózg w końcu odzyskuje łączność z ustami.

– Kurwa, nawet się nie waż tak do mnie mówić! Jak mogłeś mi to zrobić? Ty... ty... nie mogę... – Mam tak wiele do powiedzenia, że nie wiem od czego zacząć. – Nic więcej nie powiem, bo tego właśnie chcesz. – Brzmie o wiele pewniej, niż się czuję. W środku po prostu płonę, a moje serce leży na podłodze, pod butem Hardina.

– Wiem, że zawałem...

– Zawałeś? Zawałeś? – krzyczę. – Dlaczego? Powiedz mi tylko dlaczego. Dlaczego ja?

– Bo tam byłaś – mówi. Jego szczerść niszczy mnie jeszcze bardziej. – Byłaś wyzwaniem. Nie znałem cię, Tesso. Nie wiedziałem, że się w tobie zakocham.

Jego wzmianka o miłości budzi we mnie całkowicie przeciwstawne uczucie niż w ostatnich tygodniach. Gdy ją słyszę, czuję smak żółci w ustach.

– Jesteś chory! Jesteś po prostu popieprzony! – krzyczę i biegnę do drzwi.

To dla mnie za dużo. Dłoń Hardina otacza moje ramię, a ja wyrrywam się, odwracam i wymierzam mu policzek. Mocno.

Wyraz bólu na jego twarzy sprawia mi niezwykle bolesną satysfakcję.

– Wszystko zniszczyłeś! – krzyczę. – Odebrałeś mi coś, co nie należało do ciebie, Hardin. Należało do kogoś, kto by mnie kochał, szczerze kochał. Należało do niego, kimkolwiek jest, a ty mi to odebrałeś... dla pieniędzy? Zniszczyłam dla ciebie swój związek z matką. Zrezygnowałam ze wszystkiego! Miałam kogoś, kto mnie kochał, kogoś, kto nigdy by mnie nie zranił tak, jak ty to zrobiłeś. Jesteś odrażający.

– Kocham cię, Tessa, naprawdę. Kocham cię bardziej niż cokolwiek. Zamierzałem ci powiedzieć. Próbowaliśmy ich uciszyć. Nie chciałem, żebyś się dowiedziała. To dlatego nie było mnie całą noc: próbowałem ich zmusić do obietnicy,

że nic ci nie powiedzą. Sam chciałem to zrobić, gdy zamieszkamy razem, bo wtedy nie miałyby to żadnego znaczenia.

Nie mam kontroli nad słowami, które padają z moich ust.

– Czy ty... ty... o mój Boże, Hardin! Co jest z tobą nie tak, do cholery? Myślisz, że przekonywanie ludzi, by mi nie mówili, jest w porządku? Fakt, że nic bym nie wiedziała, sprawiłby, że to w porządku? Myślałeś, że jeśli zamieszkamy razem, po prostu odpuszczę? To dlatego tak nalegałeś, żeby umieścić moje nazwisko w umowie najmu! O mój Boże. Jesteś chory!

Każdy szczegół, nad którym się zastanawiałam, odkąd poznałam Hardina, prowadzi właśnie do tego. To takie oczywiste.

– To dlatego pojechałeś po moje rzeczy do mojego pokoju. Bałeś się, że Steph mi powie!

Wszyscy w barze się na nas gapią, a ja czuję się taka mała, taka zdruzgotana i mała.

– Co zrobiłeś z pieniędzmi, Hardin?

– Ja... – mówi, a potem urywa.

– Powiedz mi – żądam.

– Twój samochód... lakier... i kaucja na mieszkanie. Myślałem, że jeśli... Miałem ci powiedzieć tak wiele razy, gdy już zrozumiałem, że to nie tylko zakład. Kocham cię... Kochałem cię przez cały ten czas, przysięgam.

– Zatrzymałeś prezerwatywę, żeby im pokazać, Hardin! Pokazałeś im prześcieradło, pieprzone, zakrwawione prześcieradło! – Zanurzam palce we włosy i szarpie za nie. – O Boże! Jestem taką idiotką. Podczas gdy ja przeżywałam każdy szczegół najlepszej nocy mojego życia, ty pokazywałeś kumplom prześcieradło.

– Wiem... Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie... ale musisz mi wybaczyć. Przejdziemy przez to razem – mówi.

A ja wybucham śmiechem. Prawdziwym śmiechem. Śmieję się pomimo łez. Chyba tracę rozum. Ta scena w niczym nie przypomina filmów. Nie potrafię wziąć się w garść. Nie przyjąłam nowiny elegancko, wydając cichy okrzyk, z pojedynczą łzą spływającą po policzku. Płaczę, szarpie się za włosy i z trudem kontroluję emocje

na tyle, żeby sklecić proste zdanie.

– Wybaczyć ci? – Śmieję się dziko. – Zniszczyłeś całe moje życie... wiesz to, prawda? Och, oczywiście, że wiesz. To był twój plan od początku, pamiętasz? Obiecałeś mi, że mnie „zniszczysz”. Brawo, Hardin, udało ci się. Co mam ci dać, pieniądze? A może znaleźć dla ciebie kolejną dziewczinę?

Przesuwa się nieco, jakby chciał zasłonić mnie przed spojrzeniami innych ludzi.

– Tess, proszę. Wiesz, że cię kocham, wiem, że wiesz. Jedźmy do domu, proszę, tam ci wszystko opowiem.

– Domu? To nie jest mój dom. Nigdy nie był; oboje o tym wiemy. – Znów próbuję podejść do drzwi, jestem już tak blisko.

– Co mogę zrobić? Zrobię wszystko – błaga. Nie odrywając ode mnie wzroku, pochyła się. Przez chwilę nic nie rozumiem, po czym uświadamiam sobie, że klęka przede mną.

– Ty? Nic. Nic już nie możesz dla mnie zrobić, Hardin.

Gdybym wiedziała, co powiedzieć, żeby go zranić tak samo, jak on zranił mnie, zrobiłabym to. Powtórzyłabym to tysiąc razy, żeby wiedział, jak czuje się człowiek całkowicie zaskoczony i rozerwany na strzępy.

Biegnę do drzwi, wykorzystując to, że nadal klęczy. Gdy tylko do nich docieram, wpadam na kogoś. Podnoszę wzrok i napotykam poranioną twarz Zeda, który wciąż dochodzi do siebie po obrażeniach, jakie zadał mu Hardin.

– Co się stało? – pyta i chwyta mnie za łokcie. Jego wzrok pada na Hardina, a w jego oczach pojawia się zrozumienie.

– Przepraszam... – mówi, ale go ignoruję. Hardin się zbliża, a ja muszę uciec z tego cholerne baru, uciec od niego.

Lodowate powietrze uderza mnie moimi włosami prosto w twarz, gdy tylko wychodzę na zewnątrz. Z radością witam to uczucie, mając nadzieję, że ochłodzi nieco szalejący we mnie pożar. Śnieg pokrył mój samochód i ulice.

Tuż za mną rozlega się głos Zeda.

– Nie możesz prowadzić, Tessa.

Brnę w śniegu przez parking.

– Zostaw mnie w spokoju! Wiem, że ty też w to grałeś! Wszyscy graliście! – krzyczę, sięgając po kluczyki.

– Pozwól, że odwiozę cię do domu. Nie jesteś w stanie prowadzić w taką pogodę – mówi. Gdy otwieram usta, żeby na niego nawrzeszczyć, na progu baru pojawia się Hardin.

Patrzę na człowieka, którego uważałam niedawno za miłość swojego życia, dzięki któremu każdy mój dzień po naszym poznaniu miał być wyjątkowy, dziki i pełen wolności. A potem spoglądam na Zeda.

– Dobra.

Kliknięcie zamka w jego samochodzie to dla mnie znak, żeby wsiąść najszybciej, jak się da. Gdy tylko Hardin uświadamia sobie, że odjeżdżam z Zedem, zaczyna biec w naszą stronę. Jego twarz wykrzywia gniew, a ja mam nadzieję, że dla swojego dobra Zed wsiądzie, zanim Hardin nas dopadnie.

Zed wskakuje do auta i wciska gaz. Odwracam głowę i patrzę na Hardina, który pada na kolana po raz drugi tego wieczoru.

– Tak mi przykro, Tessa. Nie miałem pojęcia, że to się wymknie spod kontroli – zaczyna mówić Zed, ale mu przerywam.

– Nie odzywaj się do mnie.

Nie mogę już tego słuchać. Nie zniosę tego. Zalewa mnie fala mdłości, a ból zdrady Hardina rozdziera mi serce, osłabiając mnie coraz bardziej z każdą chwilą. Jestem przekonana, że jeśli Zed się odezwie, nic ze mnie nie zostanie. Muszę wiedzieć, dlaczego Hardin zrobił to, co zrobił, ale naprawdę przeraża mnie to, co się stanie, gdy usłyszę to wszystko. Nigdy dotąd nie czułam takiego bólu i nie jestem pewna, jak sobie z nim poradzić, ani czy w ogóle zdołam to zrobić. Zed kiwa głową i przez parę minut jedziemy w milczeniu. Myślę o Hardinie, Molly, Jasie i całej reszcie, i coś się we mnie zmienia. Coś dodaje mi odwagi.

– Wiesz co? – Odwracam się do niego. – Powiedz mi. Opowiedz mi wszystko. Każdy szczegół.

Wpatruje się we mnie przez chwilę z obawą w oczach, a potem uświadomiwszy sobie, że nie ma wyboru, mówi cicho „okej”, gdy skręcamy na autostradę.

# Podziękowania

Seria *After* nie mogłaby powstać bez udziału wielu osób. Musiałabym napisać kolejną książkę, aby wam wszystkim podziękować (wiecie, że mogłabym to zrobić, i pewnie to zrobię), ale teraz mam tak mało miejsca, że postaram się zrobić to tak krótko i słodko, jak to tylko możliwe.

Od autora: Po pierwsze, pragnę podziękować wyznawcom Hessa/Afternatorom/Bobasom (najmniej ulubionym, ha)/Pierwszym czytelnikom (ewidentnie nie potrafiliśmy się zgodzić na jedną nazwę, ha, ha). To wy byliście ze mną od początku, jesteście dosłownie najlepsi, wspieracie mnie i nadajecie sens mojemu życiu. Każde słowo napisałam dzięki wam i waszej pasji dla mojej historii. Jesteście wspaniali i ILYSM.

Następny w kolejce jest, rzecz jasna, Wattpad. Bez waszej wiary we mnie i waszej pomocy w nadaniu *After* życia moje marzenia nigdy by się nie spełniły. Zawsze pamiętajcie, gdzie to się zaczęło i że wszyscy mieliście udział w stworzeniu czegoś tak wielkiego. Nigdy nie rezygnujcie z siebie i pamiętajcie, proszę (wiem, że za dużo mówię), że jutro jest zawsze lepsze, niż myślicie, że będzie, i że jesteście ważni i kochani, nawet gdy tego nie czujecie.

Dziękuję Amy Martin za walkę o moją wizję i przepychanie *After*, aż w końcu to zrozumieli.

Candice i Ashleigh, obie zrobiłyście dla mnie tak wiele, że nigdy nie zdołam się wam za to odwdziaczyć.

Chcę podziękować Gallery Books za wiarę w *After* i we mnie oraz za podarowanie mi Adama Wilsona jako najlepszego i najenergiczniejszego redaktora. Adamie, jesteś po prostu wspaniały i zabawny, a twoje komentarze zawsze mnie rozśmieszają. Rozumiesz mnie, moje poczucie humoru (tandetne żarty itd.), i rozumiesz Hardina i Tessę w sposób, jaki jest udziałem niewielu osób. Byłeś bardzo pomocny i sprawiłeś, że było to gładkie i szybkie przejście oraz podróz.

Dziękuję moim rodzicom i teściowej, którzy mnie kochali i wspierali na każdym kroku na tej drodze.

Kaci, dzięki za twoje listy i zachęty. (Tu wstaw naszą emotkę).

Dziękuję Jordanowi, mojemu mężowi, którego kocham od dzieciństwa. Dałeś mi czas, żebym mogła urzeczywistnić swoje marzenia, i znosiłeś nieskończone godziny pisania i tweetowania, a narzekałeś tylko trochę, gdy pokazywałam ci tysiące poprawek Hessy.

Zaczyna mi brakować miejsca, więc muszę kończyć, lecz kocham was wszystkich bardzo i jestem wdzięczna losowi, że jesteście w moim życiu.

Tytuł oryginału

*After*

Copyright © 2014 by Anna Todd

The author is represented by Wattpad.

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Gallery Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © for the translation by Agnieszka Myśliwy

Projekt okładki

Copyright © Damonza

Fotografia na okładce

Copyright © Shutterstock

Projekt symbolu nieskończoności na okładce

Copyright © Grupa Planeta – Art Department

Opieka redakcyjna

Alicja Gaładzj

Ewa Polańska

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku

MELES-DESIGN

ISBN 978-83-240-2712-5

między  
słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37



E-mail: [promocja@miedzy.slowami.pl](mailto:promocja@miedzy.slowami.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

